



JOANNA
BAGRIJ

ODDECH
ŚMIERCI

WYDAWACTWO
KRYMINALISTYCZNE

JOANNA
BAGRIJ

ODDECH ŚMIERCI

 WYDAWNICTWO
OŻARÓW MAZOWIECKI

Wydanie I

ISBN 978-83-944449-1-4

Copyright © by Wydawnictwo Czarna Kawa & Joanna Bagrij, Polanka Wielka
2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt
jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu
wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Czarna Kawa.

Projekt okładki: Anna M. Damasiewicz

Redakcja i korekta: Beata Wojciechowska-Dudek

Skład i łamanie: Marcin Satro

Druk: Elpil

Wydawnictwo Czarna Kawa
ul. Południowa 37, 32-607 Polanka Wielka
tel. +48 501 215 360

www.wydawnictwoczarnakawa.pl

e-mail: wydawnictwoczarnakaw@gmail.com

*Prawdziwe motywy przestępcy tkwią w jego umyśle.
Szaleństwa nie można odkryć na opuszczonym miejscu zbrodni.*

Prolog

Spośród wszystkich dni, które przeżyłam, dzisiejszy nie należy do najgorszych. Bywałam w obskurniejszych miejscach, zmagalam się z trudniejszymi problemami. Ale to nie ma teraz najmniejszego znaczenia. Nie boję się tego, co mnie czeka.

Moje życie było idealne. Zwiedziłam pół świata, zebrałam bagaż doświadczeń, więc nie zależy mi na tym, czy będę żyła jeszcze kilkadziesiąt lat, czy tylko kilka minut. Nie żałuję popełnionych błędów, nie chciałabym cofnąć czasu. Niczego z pewnością bym nie zmieniła. Wszystko wydarzyło się z jakiegoś powodu. Zbiegi okoliczności nie istnieją. Uważam się za fatalistkę. Wierzę, że moja przyszłość została dawno zapisana.

Spoglądam na zegarek. Przypomina mi się osoba, która mi go wręczyła. Wyraźnie pamiętam tamten dzień. Łza spływa mi po policzku... Denerwuję się. Sentymenty nie mogą wyprowadzić mnie z równowagi. Nie mam zamiaru błagać o życie. Nie jestem rozhisteryzowaną matką, żoną czy córką. Nie chcę okazywać strachu ani niepewności, aby nie pomyślał, że ma nade mną przewagę. Nie dam się zastraszyć, ale nie widzę sensu, aby walczyć o siebie, skoro los już rozdał karty wszystkim graczom.

Odgarniam ciemne włosy z twarzy. Dotykam kości policzkowych. Czuję ból. Po lewej stronie. Uderzył mnie? Tak, uderzył. Chciał mnie oszpecić? Pewnie w dzieciństwie marzył, by być z taką kobietą, jak ja: piękną i majestatyczną. Bogatą. Władczą. Doskonale mnie zna. Wie, kim jestem. Wie, na co mnie stać. I wie, co zrobiłam. To z powodu moich grzechów mnie tutaj umieścił.

Przenoszę wzrok na małe okienko, przez które wpadają promienie księżycowego światła. Jest pełnia. Noc owiana tajemnicą czarów i legend. Noc wszystkich nadprzyrodzonych stworzeń. Boże, dlaczego nie uczyniłeś mnie jednym z nich?

Słyszę skrzypnięcie drzwi i odgłos jego kroków. Przechadza się po pokoju znajdującym się nad piwnicą. Jest zdenerwowany. Chodzi bardzo energicznie i niepewnie. Może zmienił zdanie? Nie zamierza mnie zabić i planuje dla mnie coś zupełnie innego? Niepewność i niewiedza są w takich sytuacjach najgorsze. Gorsze od strachu.

Wstaję powoli. Mam zdarte kolano. Musiał mnie zaskoczyć. Nie pamiętam, żebym upadła. Czuję się, jak w czasie grypy – bolą mnie kości. Odurzył mnie. Jednak nie wie, że próbowałam już wielu leków i narkotyków, więc niewielkie

ilości środków farmakologicznych już na mnie nie działają. Dzięki szaleństwu młodości mogę myśleć trzeźwo.

Podchodzę do okienka. Wyciągam przed siebie dłonie. Drżą. Z zimna czy może jednak ze strachu? Nie chcę dochodzić, jaki jest tego powód. Co jeśli jednak boję się umrzeć?

Spoglądam na nadgarstek, na zrobiony na nim tatuaż. Uśmiecham się lekko. To była spontaniczna decyzja. Nie pamiętam, kto wpadł na ten pomysł – ja czy ona? Na pewno był to impuls. Błyskawiczna, nieprzemyślana zachcianka. Pragnienie, które zostało natychmiastowo spełnione. Nie żałuję. Jak niczego w swoim życiu.

Siadam. Sukienka jest rozdarta. Nawet nie zauważyłam, kiedy to się stało. Teraz to już nie jest ważne. Nic nie jest ważne. Nie. Jednak coś jest. To, kiedy zginę. I czy zginę. I czy nastąpi to szybko.

1.

Noc. Ciemność i czerń. A może ma tylko zamknięte powieki? Może stoi przed jednym ze swoich mrocznych obrazów i napawa się bezdenną otchłanią nicości, bólu i cierpienia? Nie. W jego obrazach nie było cierpienia. Ani bólu.

Stał nieruchomo kilka chwil, nim uświadomił sobie, że objawia mu się kompozycja kolejnego malowidła. Nienawidził, kiedy obrazy go nękały. Nienawidził także, kiedy nie miał pomysłu na nowe arcydzieło. Miotaly nim sprzeczne uczucia, ale był artystą. Mógł sobie pozwolić na mały ekscentryzm.

Co by powiedziała Natalie? *Artystę poznaje się po osobowości, a nie po talencie, stworzonych obrazach czy instalacjach. Artystą jest nawet ten, który nie tworzy, ale posiada osobowość artysty.* On miał oba te przymioty – osobowość oraz talent. Potrafił namalować wszystko różnymi technikami i stylami. Każdy jego obraz był niepowtarzalny. Opowiadał odrębną historię, przedstawiał losy innych bohaterów. Przeplatanie się na malowidłach wciąż tych samych barw, kształtów i krajobrazów stanowiło charakterystyczny podpis artysty. I było jego przekleństwem.

Kochał to, co większość ludzi nie uznawała za godne kochania – ludzkie ciało. Ciało obdarte z jego zewnętrznej powłoki i widziane oczami chirurga, zabójcy lub śmierci. Malował zmasakrowane ciała. Piękne, zmasakrowane ciała. Był malarzem szkieletów!

Nie chciał o sobie myśleć tak, jak myśleli o nim inni. Uważał, że jego wizje przedstawiają piękno. Subtelne i niepowtarzalne piękno. Pełne realizmu i ponadczasowe. Nie trzeba być seryjnym zabójcą, aby je docenić. Artyzm można dostrzec w każdej ziemskiej rzeczy. Nawet tej z pozoru najbrzydszej.

– Ethan! Co ty tu robisz? Przestraszyłeś mnie... prawie na śmierć! – Mężczyzna zauważył asystentkę właściciela galerii. Wpadła do ciemni, w której zajmowała się tradycyjną czarno-białą fotografią. – Długo tu stoisz?

– Jakiś czas... Wydaje mi się, że musiałem przysnąć na chwilę. – Spojrzał na jej unoszącą się klatkę piersiową. Zastanawiał się, jak pracuje teraz jej serce umieszczone tuż pod okazałym biustem.

– Gdybym cię nie znała... Ale cię znam! – dodała szybko i uśmiechnęła się do niego filuternie. Wiedziała, że nie jest nią zainteresowany. Romans z artystą z pewnością urozmaiciłby jej życie osobiste i stanowiłby możliwość opowiedzenia fantastycznej historii na blogu, który prowadziła. Każdy nowy komentarz przyprawiał ją o umysłowy orgazm. Uwielbiała być obserwowana i

podziwiana. Z aktorstwem jej nie wyszło, więc starała się zabłysnąć w innych dziedzinach. W każdym razie o romansie z Ethanem mogła tylko pomarzyć.

– Pracowałem wczoraj do późna. Chyba... Właściwie to jaką mamy porę dnia? – Spojrzał na nią nieobecny wzrokiem. Czasami zatracał się w rzeczywistości.

– Prawie południe. A! Miałam ci właśnie o czymś powiedzieć! – Delikatnie wplątała rękę we włosy i zagarnęła je za ucho. – Dzwoniła Natalie. Będzie za kwadrans.

– Tak, pamiętam – otrząsnął się z rozmyślań. – A raczej nie mogę tego pamiętać, skoro dopiero co dzwoniła. – Uśmiechnął się w typowy dla siebie sarkastyczny sposób, co wskazywało na jego powrót do rzeczywistości. – Mówiła coś o kawie?

– Nie. O ile dobrze pamiętam, to nie pija po południu.

– A tak. A ja piłem dziś kawę? – Udawał, że się z nią droczy, ale tak naprawdę nie pamiętał, czy sięgał dzisiaj po kofeinę.

– Nie widziałam w koszu papierowych kubków z kawiarni, a nasza się już skończyła. – Spojrzała na niego hipnotyzującym wzrokiem. – Czy mam po nią pójść do sklepu?

– Nie. Zdecydowanie nie. – Był konkretny i pewny siebie. – Pracujesz teraz nad jakimś projektem dla Montego, tak? Więc nie przeszkadzaj sobie. – Nawet nie próbował sobie przypomnieć, co to dokładnie był za projekt. Nie obchodziło go to.

– Tak. Przygotowuję ulotki na najbliższy wernisaż i realizuję pewien... Hm... indywidualny pomysł.

– Świetnie. Nie przerywaj sobie. Sztuka nie może czekać. – Uśmiechnął się do Rebeki i automatycznie prześwidrował ją spojrzeniem. Był indywidualistą. Nie lubił pracy zespołowej, konkurencji i udzielania pomocy początkującym artystom. Czy raczej, jak to miał w zwyczaju mawiać – artyściekom.

Wyszedł z ciemni i zanurzył rękę w kieszeni spodni. Wyjął telefon. Dwa nieodebrane połączenia. Nie musiał być wyrocznią, żeby wiedzieć, że z pewnością dzwoniła do niego Natalie. Nie lubiła kontaktować się z nim przez asystentkę swojego wspólnika. Jednak roztargnienie brata ją do tego zmuszało. Kobieta prowadziła galerię, w której pracował Ethan. Malarz nigdy nie traktował jej jak szefowej. W jego rozmyślaniach pozostawała tylko siostrą. Młodsza o zaledwie półtorej minuty.

Przycisnął słuchawkę do ucha. Chciał się wyrwać z galerii, zanim przyjedzie Natalie. Nie mogła zobaczyć jego postępów. A raczej braków w postępach. Ciągłe czekał na dalszy ciąg wizji. Widział już pewne szczegóły, ale wciąż brakowało całości. Zrozumiałaby, gdyby jej powiedział, ale malarz na razie

wolał poczekać z wyznaniemi. Nie czuł potrzeby zwierzania się ze wszystkich swoich przemyśleń i odczuć. Ona robiła to stale. On nie chciał.

Nie odbierała. Musiała być już w pobliżu. Postanowił poczekać na nią przed galerią. Był słoneczny dość przyjemny dzień. Wiosna na dobre zagościła w mieście. Czuć było lekkość w powietrzu i powiew nowości. Euforia i radość zieleni powoli budziły się do życia. Niebo, nieskazitelnie niebieskie, poprzecinane liniami korytarzy powietrznych, zachęcało do spacerów. Leniwe spędzanie czasu w parku i zatracanie się w chwili. Szukanie wzrokiem zakochanych par, powolne dreptanie między alejkami, szum fontanny. Błogo płynące minuty wiosennego, ciepłego dnia. Ethan wiedział, że nie może sobie na to pozwolić. Na pewno nie dzisiaj.

Usłyszał pisk opon i dźwięk klaksonu. Natalie zwykle jeździła bezpiecznie, ale konieczność walki o miejsce parkingowe potrafi zmienić styl jazdy każdego kierowcy. Zaparkowała tuż przed galerią. Minutę poświęciła na uporządkowanie dokumentów leżących na siedzeniu pasażera, po czym delikatnie otworzyła drzwi. Wysiadając z samochodu, uśmiechnęła się promiennie.

– Witaj, Ethan. – Musnęła go w policzek. Lubiała podtrzymywać rodzinne konwenanse. – Niemożliwe, że podziwiasz dzisiejszy dzień!

– Nie piłem kawy... – powiedział nieco zmieszany. Czuł się jak dziecko, które stara się ukryć swoje prawdziwe zamiary.

– Domyśliłam się. Idziemy do tej kawiarni za rogiem czy tu naprzeciwko? – Jej głos był spokojny i stonowany. Przywodził mu na myśl szum morza.

– Może do tej na rogu. – Niby od niechcienia sprawdził kieszenie. Jakimś cudem wziął ze sobą nawet portfel.

– Wspaniale! – Zamknęła samochód, poprawiła włosy i ruszyła w kierunku kawiarni.

Była szczupła, dość wysoka. Rude włosy tańczyły na lekkim, wiosennym wietrze. Miała charakterystyczne rysy twarzy. Charakterystyczne dla tego, kto widział ją po raz pierwszy. Jej twarzy nie dało się zapomnieć. Ethan złapał się na tym, że spogląda na mężczyzn, którzy się za nią oglądali. Jedno z jego wewnętrznych „ja” pragnęło być bratem-obrońcą, który ocali Natalie przed łajdakami i zwyrodnialcami. Jednak to „ja” pozostawało ukryte przez całe jego życie. Na szczęście Natalie potrafiła sama o siebie zadbać.

Wchodząc do kawiarni, uruchomili dzwoneczek umieszczony nad drzwiami. Dźwięk dzwonka zaalarmował kelnerkę, która natychmiast znalazła się przy rodzeństwie, wskazała stolik, podała menu, a otrzymawszy zamówienie, poinformowała, że za chwilę zostanie zrealizowane. Ethan obserwował ją przez minutę. Starał się uciszyć gonitwę myśli i skupić się na

obecnej sytuacji. Kawiarnia. Natalie.

– Jak tam w twojej normalnej pracy? – zagadnął.

– Naprawdę cię to interesuje? – Delikatnie pokiwał przecząco głową. – Nawet mnie to nie interesuje, więc nie wymagam tego od ciebie! Normalnej pracy! A galeria nie jest normalną pracą?

– Nie. Jest wymówką, żebyś mogła mnie kontrolować... – Siostra spojrzała na niego krzywo. Nie lubiła, kiedy myślał o niej w ten sposób. – Nie. Kontrolować to za mocne słowo.

– Raczej żebym mogła się o ciebie troszczyć i cię wspierać.

– No właśnie. – Zrobił pojednawczą minę. – Ale przyznaj, że nawet nie lubisz tej asystentki!

– Nie muszę jej lubić. To asystentka Montego.

– Do tej pory nie mogę wyjść z podziwu, jak udało ci się go w to wszystko zamieszać.

– Nie zamieszać. Przekonać. Jest sponsorem, inwestorem. Wie, że sztuka jest opłacalna.

– Opłacalna! Phi! – prychnął naburmuszony.

– Sztuka dla każdego jest czymś innym. Dla ciebie jest całym życiem, a dla biznesmenów jest prostą inwestycją.

– Jest czymś, co ich ukulturalnia.

– To też. – Wzięła łyk truskawkowej herbaty. – Wyznaczyliście już datę wernisażu? – Spojrzała na niego badawczo.

Nie potrafił określić, czy było to zwykłe pytanie, czy sprawdzała jego pamięć. No cóż. Nie pamiętał.

– Eee... – odpowiedział zamyślony. – Chyba nie?

W jej oczach widać było rozbawienie. Nie torturowała go jednak dłużej.

– Nie. Montego wysłał mi maila, że dzisiaj z tobą porozmawia. Miałam cię delikatnie uprzedzić.

– No, oczywiście. – Malarz spojrzał na ścianę, gdzie wisiały krzywo powieszony garnki. Przechylił lekko głowę. – Terminy mnie nie interesują...

– Wiem. Z tego względu muszę cię pilnować. Nie chcę, żeby sztuka zgubiła ciebie tak jak ojca. – Zamilkła na chwilę. – A jak ci idzie na uniwersytecie? Porządni studenci?

– Wiesz, studenci jak to studenci. Staram się, jak mogę, ale nie wszystkich można zainteresować obowiązkowymi zajęciami humanistycznymi na uczelni technicznej.

– Mimo wszystko cieszę się, że się tego podjąłeś. To zapewnia ci kontakt z rzeczywistością.

– Ja go mam – odpowiedział niepewnie.

– Nie zawsze. – Dotknęła jego dłoni i pogłaskała z otuchą. Znała jego sekrety, ale czasem udawała, że nie wie wszystkiego. Chciała w ten sposób zagwarantować mu trochę osobistej przestrzeni. – Dzwoniła do mnie Olivia.

Jego źrenice delikatnie się rozszerzyły. Wykrzywił usta w grymasie i poprawił się na krześle. Wyrwał dłoń z delikatnego uścisku i dopił kawę. Zawołał kelnerkę i poprosił o drugą filiżankę. Po jej otrzymaniu spojrzał Natalie prosto w jej kasztanowe oczy.

– I co ci powiedziała? – Starał się, aby jego głos nie zdradzał zaciekawienia. Emocje są tutaj zbędne – powtarzał sobie.

– Przyjeżdża.

– Na tę doroczną aukcję?

– Nie tylko. Mówiła coś o pogrzebie. – Natalie przeczesła rozpuszczone włosy. Mówiła zdawkowo.

Mężczyzna przez chwilę zastanawiał się, czy jego siostra stara się coś przed nim ukryć.

– Umarł ktoś z rodziny? Wypadek? – Nie krył zainteresowania. Uniósł brew.

– Nie wydaje mi się. Raczej nie. Nic nie powiedziała. O wypadku poinformowałyby bez ogródek. Zresztą powiedzieliby o jej rodzinie w wiadomościach.

– Jeśli nie wypadek, to zabójstwo, samobójstwo bądź śmierć naturalna. – Uśmiechnął się krzywo. – Powiedziała kto?

– Nie.

– Mówiła coś jeszcze?

– Pytała się, czy może do ciebie wpaść.

– Co powiedziałaś?

– Przypomniałam jej twój numer telefonu. I ostrzegłam, że nie zawsze odbierasz.

* * *

Poruszyłam się niespokojnie na krześle. Zebranie akcjonariuszy się przeciągało. Nienawidziłam na nie przychodzić. Czułam się jak meduza pozostawiona w klatce z żarłocznymi rekinami. Ruchem jednej macki mogłam ich usmażyć. A oni mogli tylko wyglądać groźnie i atakować się nawzajem. Nie mogli mi nic zrobić.

Za każdym razem któryś z tych przemądrzałych inteligentów starał się udowodnić, jakie mam braki w podstawowej wiedzy ekonomicznej lub że nie znam wszystkich szczegółów dotyczących firmy. I za każdym razem któryś z nich ponosił porażkę. Za każdym.

Na szczęście nigdy nie będę przewodzić tej bandzie słonowodnych

drapieźców. Nie jestem związana z organizacją na stałe. Prezes, a zarazem mój ojciec, odstępował mi fotel, kiedy musiał gasić pożary w innych biznesach albo załatwiać nowe kontrakty. Lub kiedy wyjeżdżał na wakacje, które – swoją drogą – zdarzały mu się coraz częściej. Kilka godzin nudy za nieograniczony dostęp do rodzinnego majątku. Brzmi świetnie, prawda? Ja czułam się z tym dobrze. Kto by się nie czuł?

Wolność. To dawały mi pieniądze. Możliwości. Nieograniczoną liczbę opcji, alternatyw. Swobodę podejmowania decyzji. Bez troskę? Może po części. Nie przeczę: jestem egoistką, która pozbawiona konieczności pracy żąda od życia jak najwięcej. Wiem, czego chcę. Wiem, jak chcę żyć. Nie przejmuję się komentarzami powierzchownie znających mnie ludzi. Lubię się bawić. Lubię luksus. Cieszę mnie dobrze wydane pieniądze.

Spojrzałam na przewodniczącego akcjonariatu. Pokazałam wymownie palcem na zegarek. Kiwnął głową. Wstał i ponaglił przemawiającego, aby przeszedł do meritum. Należało zakończyć to spotkanie!

Gdy przekroczyłam próg mieszkania, poczułam się wreszcie zrelaksowana. Półgodzinna jazda samochodem z niedozwoloną prędkością nie zawsze działała kojąco na moje nerwy, natomiast przebywanie w mieszkaniu momentalnie mnie odprężało. To było moje królestwo. Byłam tu stuprocentową królową i mogłam rządzić, jak mi się żywnie podobało!

Zerknęłam do kuchni. Stos talerzy prosił się o zmywanie. Dopiszę to mojej sprzątacze do listy rzeczy do wykonania. Nie mam teraz czasu zajmować się brudnymi sprawami. Co innego płacze się po mojej głowie.

Wyjęłam z sekretarzyka notes z adresami i wykonałam kilka telefonów. Byłam uprzejma i miła. Załatwianie wszelkich spraw miałam we krwi. Po dziesięciu minutach opadłam na łóżko. To spotkanie wyssało ze mnie wszystkie siły. Wprawdzie musiałam spędzać czas na bardziej nużących zebraniach, konferencjach czy wykładach, jednak na zebraniu akcjonariuszy zawsze znajdzie się inteligent, który próbuje mnie poderwać w bardzo „wyszukany” sposób, na przykład opowiadając szeptem dziwne dowcipy czy bezpośrednio zwracając się do mnie na forum. Frustrowało mnie, że moja mowa ciała nie była dla nich czytelna i musiałam każdemu biedakowi z osobna oświadczać, iż nie jestem zainteresowana. Mężczyźni w garniturach nie kręcili mnie. Biznes był nudny. Potrzebny, jeśli chodziło o pozyskiwanie pieniędzy, ale na co dzień zupełnie nieprzydatny. W tabelkach, wykresach, spadkach i wzrostach nie było żadnej zabawy.

Spojrzałam na zegarek. Było już dość późno. Właściwie nie ograniczał mnie czas. Nie byłam z nikim umówiona. Jednak moja osobowość kazała mi trzymać się z góry ustalonych terminów. Byłam osobą monochroniczną.

Nienawidziłam się spóźniać czy czekać na spóźnialskich. Z tego powodu nie przetrwało kilka moich związków. Można powiedzieć, że większość. Jednak nie czas teraz na wspominki. Muszę zająć się czymś ważniejszym i bardziej absorbującym niż przebywanie z żarłaczami. Teraz dopiero będzie prawdziwa zabawa.

* * *

Obudził go zgrzyt otwieranego zamka. Zerknął na zegarek stojący obok łóżka. Była już prawie czwarta po południu. Miał dzisiaj wolne czy zaspął do pracy?

Podniósł głowę z poduszki. Cały pokój wirował. Wypił wczoraj zdecydowanie za dużo alkoholu. Jednak uzalenie się nad sobą nie tkwiło w jego naturze. Ominął więc część „po co ja wczoraj tyle wypilem” i od razu udał się do kuchni po coś do jedzenia. O kefirze i rosole mógł jedynie pomarzyć. A może jednak nie?

To, co zobaczył w kuchni, zupełnie go zdziwiło. Paul stał nad garnkiem zupy i energicznie mieszał w nim drewnianą łyżką. Mark wiedział, że współlokator nie ugotował tego pięknie pachnącego wywaru. Nie umiał nawet zrobić zwykłej grzanki, nie wspominając o przygotowaniu smacznej zupy. Podszedł do lodówki i wyciągnął kefir. Paul uśmiechnął się do niego pełen zrozumienia. Sam też nie czuł się najlepiej. Wyłączył grzałkę i odstawił garnek na zimną płytkę. Odwrócił się i stanął przed zmywarką. Szukał czystych naczyń. Nic nie znalazł, więc wyjął dwie miski i opłukał je. Spojrzał na Marka, który pozbywając się pustego pojemnika po kefirze, zauważył w koszu opakowania na wynos z pobliskiej restauracji. Nic dziwnego, że zupa pachniała cudownie. Mężczyźni usiadli przy niewielkim stoliku. Mark zgarnął na bok gazety. Uniosła się z nich warstwa grubego kurzu. Całe mieszkanie wymagało porządnego sprzątnięcia. Może jednak powinni pomyśleć o zatrudnieniu osoby, która ogarnęłaby ten straszny bałagan?

Paul podał koledze talerz. Ponownie wziął do ręki chochelkę i nalał sobie ciepłego rosolu. Usiadł naprzeciwko Marka. Wciągnął trzy łyżki zupy, głośno siorbając. Stary nawyk z dzieciństwa. Markowi zwykle to przeszkadzało, ale teraz rosół działał na niego uspokajająco. Takie przysmaki mógłby jeść codziennie. Gdyby tylko miał kogoś, kto potrafiłby mu ugotować...

– Następnym razem nie wyciągaj mnie do baru, aby poużalać się nad życiem. Straciłem cały wolny dzień! – Paul tylko delikatnie podniósł ton głosu. Krzyk mógłby przyprawić ich o jeszcze większy ból głowy. – Miałem iść na siłownię.

– Praca to ciągła siłownia, nie uważasz? – Mark uśmiechnął się. – Złapanie tego zamaskowanego grubasa...

– Nawet mi o tym nie przypominaj. Jak można mieć tyle tłuszczu pod skórą i tyle ważyć! Nigdy nie zrozumieć, jak można doprowadzić się do takiego stanu.

– Mhm... – Mark opróżnił swój talerz i odgiął się na krześle. – Ja też mam dzisiaj wolne czy tylko ty?

Paul się roześmiał, choć wiedział, że było to pytanie retoryczne. Jego partner nigdy nie tracił kontaktu z rzeczywistością.

– Ta ostatnia sprawa jest całkiem przygnębiająca, nie? – westchnął głośno. – Nie wiem zupełnie, od czego zacząć.

– Nie będzie łatwo. – Mark pokiwał głową. – Poczekamy na opinię koronera i raporty od techników, a później zaczniemy od przesłuchania rodziny. Na szczęście nie mieliśmy trudności w ustaleniu tożsamości denata.

– Wiesz, co myślę? – Paul przygryzł łyżkę. – Ten znieczulony drań chciał, by jego ofiara została od razu rozpoznana. Myślę, że to jakiś seryjny.

– Być może. – Mark dolał sobie resztkę rosółu, która została na dnie garnka. Skrzywił się, widząc zieleninę.

– Ty tak nie sądzisz?

– Nie lubię wyprzedzać faktów. Jeśli to seryjny, to będziemy mieć niezłe bagno. – Wstał i odstawił talerz do zlewu. – Ale nie rozmawiajmy o pracy. I bez tego boli mnie głowa.

– Ja i tak nie będę mógł przestać o tym myśleć. Dobrze, że wczoraj z tobą poszedłem. Inaczej pewnie miałbym koszmary.

– A mnie się wydaje, że już się kiedyś z czymś takim spotkałem. Ale nie pamiętam gdzie.

– Z taką zbrodnią?

– Raczej z takim obrazem. A może widziałem coś podobnego w filmie? – Mężczyzna podrapał się po nieogolonej twarzy.

– Możliwe. Na ostatnim wyjeździe kryminalistycznym ekspertka mówiła, że czasem seryjni wzorują się na tym, co ich zainspirowało. Jednak to zdarza się nadzwyczaj rzadko.

– Wolą być oryginalnymi twórcami?

– Coś w ten deseń. – Paul wziął łyk kawy, którą zrobił Mark. – Oni mają chorą psychikę. Zmienioną. Rodzina powinna zauważyć niepokojące symptomy wariactwa i od razu zamówić kozetkę u psychiatry.

– Tak samo mówi się w przypadku samobójców – rodzina wcześniej powinna zareagować. Ale wiesz, jak to w życiu jest...

Paul się zamyślił. Kiedy był chłopcem, jeden z jego krewnych targnął się na swoje życie. To wydarzenie potraktował jako pewnego rodzaju sensację i formę doskonałego buntu. Nie widział w tym tragedii. Z biegiem czasu jego

nastawienie się zmieniło. Wiek i doświadczenie przeobrażają nastoletni światopogląd.

Mark wyszedł z kuchni i poszedł się położyć. Wolny dzień na kacu nie musiał być całkiem stracony. Mógł przecież nadrobić internetowe zaniechania – odpisać na maile od rodziny, znajomych, pozamawiać ciekawe rzeczy w wirtualnych sklepach i poczytać wiadomości ze świata. Jego praca absorbowwała tyle czasu, że często zmęczenie wygrywało z mniej pilnymi i zupełnie nieciekawymi obowiązkami.

Z kolei Paul postanowił nadrobić braki w telewizyjnym nieróbstwie. Włączył odbiornik i wybrał kanał sportowy. Tam zawsze czekało na niego coś do oglądania. Wszystkie dyscypliny sportowe go interesowały. Rok temu na czas olimpiady starał się o jak najwięcej dni urlopu, żeby móc uczestniczyć w większości sportowych wydarzeń. Starania przyczyniły się tylko do dwóch dób, ale dla Paula to już znaczyło bardzo dużo. Oczywiście w czasie pracy nie rezygnował z kontrolowania wyników rozgrywek i spotkań indywidualnych rywalizacji.

Mark zrobił się senny. Głowa już go tak nie bolała, ale laptop ciążył mu na kolanach. Odpisywanie na wszystkie zaległe maile pochłaniało sporą część życiowej energii. Opadł na poduszkę i zapadł w głęboki sen. Nie śniło mu się nic konkretnego. Tylko jakieś barwy, kształty i zamazane postacie. Brak konkretów i brak jakiegokolwiek ciągłości. Pomarańczowo-czerwonoczarńnica i wyłaniające się z niej połamane linie. I wśród tych linii twarz. Zamazana i zamglona. Czy ją już kiedyś widział? A może był to wymysł jego wyobraźni? Chciał się jej przypatrzeć, spojrzeć w zamglone oczy i dotrzeć do duszy. Coś zobaczył. Coś znajomego. Czy to...

– Mark! – Poirytowany Paul wpadł do pokoju kolegi. Widząc, że partner nie zerwał się jak na komendę, tylko leniwie otwiera oczy, zaczerwienił się i walnął pięścią o kant łóżka.

Zaskoczony Mark podskoczył i laptop spadł na podłogę. Paul szybko go podniósł, obadał, czy nic mu się nie stało i odłożył na biurko. Mark z niezadowoloną miną czekał na wyjaśnienia wybuchu złości kolegi.

– Musisz odłożyć leniuchowanie na później. Mamy kolejne...

– Ciało?

Paul twierdząco pokiwał głową.

2.

Zaczynało się już ściemniać, kiedy Ethan wyszedł z pracowni. Zamknął wejściowe drzwi do galerii i wsiadł do samochodu siostry. Lubił malować wieczorami, ale dziś Natalie nalegała na wspólną kolację. Ustanowiła kilka zasad, które miały pozwolić na utrzymanie bliźniaczej więzi. Zasada numer jeden: wspólna kolacja przynajmniej raz w tygodniu.

Przyjrzał się swojemu odbiciu. Tygodniowy zarost rozgościł się na jego twarzy. Włosy miał natomiast w nienagannej kondycji. Przeczesał je dłonią. Siostra regularnie zapędzała go do fryzjera. Twierdziła, że praca na uczelni zobowiązuje do schludnego ubioru i wyglądu, nawet jeśli jest się utalentowanym artystą. Ethan może i by na to przytaknął, ale nie widział potrzeby, aby dbać o wygląd, skoro pracuje z farbami, które zanieczyszczają duszę i ciało. Jego dłonie stale były pokryte teksturami i odcieniami. Z tym Natalie nie walczyła, bo i tak by nie wygrała.

Spojrzał w odbicie swoich niebieskich oczu. Nie rozumiał genetyki i tego, jak mogli mieć z siostrą inne kolory tęczy. Widocznie wraz z kolorem oczu odziedziczył po ojcu talent, a siostra nie. To ich definiowało i oddzielało. Nigdy nie byli przykładowym bliźniaczym rodzeństwem. Nie ubierano ich tak samo, nie mieli wspólnych zainteresowań. Wiele z ich cech charakteru było przeciwstawnych: Ethan wiecznie zamyślony, czasem impulsywny, porywczy i roztrzepany, a Natalie zawsze spokojna, opanowana i skoncentrowana na każdej czynności. Uzupełniali się nawzajem. Mimo przeciwieństw i odmiennych zdań nigdy się ze sobą nie kłócili. Natalie wiedziała, co wyprowadza jej brata z równowagi. Był wybuchowy i zupełnie pozbawiony cierpliwości do ludzi. Nienawidził jawnej krytyki i wytykania błędów, kiedy dzieło naprawdę mu się spodobało. To stanowiło jego punkt zapalny. Innego nie miał. Reszta spraw pozostawała poza okręgiem jego zainteresowania.

– O czym myślisz, Eth?

Natalie wyrwała go z rozmyślań. Wiedział, że chciałaby, aby myślał o czymś innym niż kompozycje. Tym razem nie musiał kłamać, by zadowolić siostrę.

– O moim wyglądzie. Chyba muszę się ogolić. – Uśmiechnął się delikatnie.

– Studentkom pewnie się podobaś. Wyglądasz zadziornie.

– Nie wierzę, że podoba ci się moje niedbalstwo! – Podrapał się po brodzie.

– Tak jest praktyczniej. Nie widać, kiedy poplamie policzki farbą.

– Nie bądź śmieszny. – Uwielbiał jej uśmiech i roześmianą twarz. Wolał ją

taką, niż gdy się o niego martwiła. – Gdzie chcesz zjeść kolację?

– A nie przygotowałaś niczego u siebie?

– Nie miałam czasu. Przeciągnęło mi się jedno spotkanie, a później musiałam załatwić pewną rzecz z Montego.

– Z Montego? – Chociaż Ethan nie lubił Jamesa, interesowały go sprawy galerii. Jego nieobecność na własnym wernisazu nie zostałaby dobrze odebrana przez potencjalnych kupców dzieł sztuki. Zachowywanie społecznych konwenansów umykało uwadze artysty.

– Powiem ci na kolacji. To gdzie jemy?

* * *

Paul i Mark w przeciągu trzydziestu minut dotarli na miejsce. Zaparkowali obok nieoznakowanego policyjnego radiowozu. W pobliżu zauważyli tylko jednego kolegę w cywilnym stroju. Im mniej policji kręciło się na miejscu zbrodni, tym większe stawały się szanse na ciszę medialną. A to z kolei umożliwiało sprawne prowadzenie śledztwa.

Paul pierwszy wysiadł z pojazdu i podszedł do spacerującego mężczyzny. Wymienił z nim kilka zdań i ruszył wydeptaną ścieżką. Mark wciągnął głęboko powietrze i zatrzasnął drzwi samochodu. Wyjął z bagażnika podręczną torbę, którą zawsze ze sobą zabierał do pracy w terenie. Kiwnął głową do kolegi po fachu i ruszył w ślad za Paulem, rozglądając się wokół siebie. Jego zdaniem ukrycie zwłok czy też dokonanie zbrodni w Parku Północnym stanowiło doskonałe rozwiązanie. Miejsce było gęsto zalesione. Ludzie spacerowali tylko po wysypanych żwirkiem alejkach, a sportowcy biegali po wydeptanych ścieżkach. Reszta parku pozostawała dziewicza i rzadko odwiedzali ją ludzie. Naturalnie wyjątek stanowili przestępcy. Mark zastanawiał się, czy pół roku temu nie znalazł się tu przypadkiem w sprawie pewnego dochodzenia. Sprawa była na tyle błaha i mało istotna, że nie utkwiała detektywowi w pamięci.

Po dziesięciu minutach szybkiego marszu mężczyzna zauważył rozciągające się między drzewami żółte, policyjne taśmy oraz dwóch umundurowanych policjantów. Pokazał im legitymację, choć jednego z nich znał osobiście. Rozejrzał się za Paulem. Dojrzał go pochylonego nad ciałem. To, co zobaczył, wzbudziło w nim odrazę. Poczul, jak rosół i kefir przesuwają się z żołądka w górę przełyku. Z pewnością częściowo była to wina kaca, a częściowo tego, na co właśnie patrzył.

Zmasakrowane ciało leżało na brzegu błękitnego jeziora. Na powierzchni unosiła się czerwona plama powstała z krwi ofiary. Prawdopodobnie była to kobieta, ale Mark z tej odległości nie potrafił tego ocenić. Skóra na obu rękach i nogach była przecięta aż do kości, które w pewnych miejscach zostały

oczyszczone i błyszcząły w zachodzącym słońcu. Klatka piersiowa również została rozcięta. Żebra połamano, by wyeksponować serce. Lewy policzek ofiary rozszarpano. Widać było zaciśnięte szczęki i kość policzkową. Mark zauważył, że brakowało jednego zęba. Czyżby był złoty i zabójca się na niego połasił? Detektyw wykluczył jednak działanie pod wpływem motywu rabunkowego: ofiara była elegancko ubrana i nosiła drogocenną biżuterię. Wyglądała, jakby szykowała się na bal lub właśnie z niego wyszła.

Mark nachylił się nad twarzą denatki. Powieki miała zamknięte. Zauważył na nich coś dziwnego. Pokrywały je czarne wzory. Tatuaze na powiekach? Lewą dłoń kobiety zaciśnięto na srebrnym sztylcie, który był umazany krwią. Prawą zanurzono w toni jeziora. Nachylając się nad ofiarą, Mark dojrzał dziwne kropeczki wzdłuż linii obojczyków. Były to małe perełki umiejscowione w ciele kobiety. Mężczyzna aż się wzdrygnął i odsunął się od zwłok. Wbił wzrok przed siebie, aby pozbyć się odruchu wymiotnego. Kiedy poczuł się lepiej, spojrzął na jej lewe ramię. Tam również zauważył coś osobliwego – ostry drut lub szpikulec przeszywający na wylot kończynę. Chyba coś na nim wyryto, jednak detektyw nie miał sił, by to sprawdzić.

Kiedy Mark zakończył wstępne oględziny, wyjął notes z torby i zapisał kilka spostrzeżeń. Jego ręka drżała. Spróbował uregulować oddech i wziąć się w garść. Złą kondycję przypisywał wczorajszej imprezie. Musiał być odporny na najbardziej odrażające zbrodnie, jeśli chciał pracować w wydziale zabójstw i nie stać się pośmiewiskiem dla kolegów. Odszukał wzrokiem Paula i podszedł do niego. Palił papierosa i rozmawiał szeptem z policjantem. Minął go koroner i ekspert kryminalistyczny z aparatem fotograficznym. Teraz nadszedł ich czas na pięć minut z ciałem.

– Wracajmy na komisariat... albo do domu – szepnął Paul do zbliżającego się Marka.

– Powinniśmy od razu wziąć się za śledztwo, żeby nic nam nie umknęło.

– Zapamiętam tę scenę równie wyraźnie jak poprzednie miejsce zbrodni! – Nerwowo zgasił papierosa. – Muszę zjeść coś normalnego i się wyspać.

– Dobra. – Mark pokiwał potakująco głową, chociaż dziwiło go, że partner nie chce od razu zabrać się za analizę miejsca zbrodni. – Ja pojedę na komendę.

– Jak chcesz. – Paul zerknął na zegarek. – Rano wprowadzisz mnie w to, co uda ci się ustalić, a ja cię zastąpię. A po południu zajmiemy się tym razem.

Mężczyźni rozdzielili się. Mark nie był zwolennikiem odkładania spraw na później. Wolał działać od razu. W akademii uczyli go, że pierwsza doba w dochodzeniu jest kluczowa. Zdobyte podczas niej informacje często stanowią o późniejszym przełomie w śledztwie. Jego stan fizyczny nie był aż taki

tragiczny, żeby nie mógł pracować, a kawa z policyjnego ekspresu zawsze orzeźwiała jego umysł.

Na posterunku powitał go zwyczajny szum i pozorny chaos. Wbrew opinii niektórych obywateli policja działała sprawnie i skutecznie. Oczywiście, niektóre sprawy pozostawały bez wyjaśnienia i wskazania sprawcy, jednak odsetek takich dochodzeń był niewielki. Każdy zatrudniony funkcjonariusz starał się rzetelnie wypełniać swoje obowiązki. Komendant przeprowadzał regularne kontrole pracy i przyznawał hojne premie, co motywowało jego podwładnych. Złośliwi zarzucali mu, że ukończone kursy psychologiczne spowodowały, że komisariat stał się ośrodkiem motywacji, manipulacji i perswazji. Jeśli nawet była to prawda, to – bez szkody dla obywateli i miasta – policja działała efektywniej i wydajniej, a podwyżki i premie wypłacano z zakładanego budżetu.

– Cariste! Nie masz przypadkiem wolnego? – Zza rogu wyłoniła się ciemnowłosa policjantka, koleżanka z akademii, a zarazem była dziewczyna Marka.

– Miałem, miałem, ale zabójców to nie obchodzi. – Uśmiechnął się sarkastycznie.

– Czyli mamy seryjnego? – zapytała zaciekawiona. Sensacyjne informacje szybko rozchodziły się po komisariacie.

– A skąd to pytanie? – Mężczyzna zmarszczył brwi. – Nie wiem praktycznie nic o tych dwóch zabójstwach, a ty już wyciągasz odważne wnioski.

– Coś musi łączyć dzisiejsze morderstwo z tym wcześniejszym... Inaczej nie zostałbyś powiadomiony, a sprawa zostałaby przekazana komuś innemu.

– No tak... – Zastanowił się, dlaczego się rozstali. Ona z nim zerwała. Uważała się za lepszą śledczą, ale to Mark dostawał ambitniejsze i ciekawsze sprawy. Ciekawsze w jej opinii.

– A gdzie Paul? Znów będziesz pracować w pojedynkę? – Wykrzywiła usta w złośliwym grymasie.

– Poszedł nabrać sił. – Wiedział, że będzie tego żałować, ale mimo to zaproponował: – Możesz do mnie dołączyć, jak nie masz nic do roboty. Jutro pewnie oficjalnie będziemy musieli połączyć każdy atom dostępnej energii.

W jej oczach natychmiast zapaliły się dwie iskierki. Marzyła jej się śmiertelnie poważna sprawa i związany z nią awans. Ta mogła się taka okazać.

– To od czego zaczynamy?

Mark wskazał ręką kierunek swojego pokoju. Zanim się do niego udali, zatrzymali się w kuchni i zaparzyli po filizance kawy. Podwójne espresso.

Pokój Marka nie był duży, ale mieściło się w nim biurko, dwa krzesła i regał

na akta. Okno wychodziło na południową stronę, więc przez większość dnia detektyw mógł pracować w towarzystwie promieni słonecznych. Rose rozejrzała się po pomieszczeniu. Rzadko tu przychodziła, kiedy spotykała się z Markiem. W pracy zachowywała dystans, jeśli chodziło o relacje inne niż zawodowe. Była profesjonalistką. Nie pozwalała, aby emocje wpływały na jej pracę. Spojrzała na ramkę ustawioną na parapecie. Kogo spodziewała się tam zobaczyć? Może siebie i Marka? Niestety, przeliczyła się. Jej były chłopak nie był melancholijny. Szybko godził się z rzeczywistością, zostawiał za sobą przeszłość i jej nie rozpamiętywał. Ramkę wypełniła uśmiechnięta blondynka. Rose zastanawiała się, kim była.

– Zaczniemy od pierwszej zbrodni. Widzę, że już są wyniki ekspertyz. – Mark wskazał szarą kopertę znajdującą się na biurku. Otworzył szufladę i wyjął z niej paczkę herbatników. – Chcesz?

– Nie. Dieta. – Zlustrował ją spojrzeniem. Policjantka miała idealne ciało i odchudzanie nie było jej potrzebne. Perfekcyjnie dopasowane spodnie podkreślające jej kształtny tyłek to potwierdzały. – Jeśli pierwszy denat zginął przedwczoraj, a dzisiaj mamy już kolejne ciało, zostawione przez tego samego zabójcę, to następuje szybka eskalacja – sprawnie przeszła do konkretów.

– Nie byłbym tego pewien. – Mark wziął mały łyk kawy. Była jeszcze gorąca.

– Nie wierzysz, że to seryjny?

– Nic nie zakładam. Na razie. – Spojrzał na nią stanowczo. – Chodziło mi raczej o tę szybką eskalację. Fakt, pierwsze ciało znaleźliśmy przedwczoraj, ale nie wiadomo, kiedy ten mężczyzna został zabity.

– Jak to? – Rose się zainteresowała i oparła łokcie o biurko. – Pokaż mi zdjęcia z miejsca zbrodni. – Wyglądała jak mała dziewczynka prosząca o lizaka.

Mark sięgnął do koperty i wyciągnął z niej fotografie. Położył przed koleżanką i obserwował ją przez chwilę. Zauważył w jej oczach przerażenie i odrazę. Szybko to ukryła.

– Kiedy przybyliśmy na miejsce, koroner nie potrafił określić czasu zgonu. Denat, jak widzisz na zdjęciu, wyglądał „świeżo”, ale okazało się, że nie żył od dawna. Koroner szepnął coś o mumifikacji.

– Ciekawe. Napisał coś w raporcie?

Mark wyjął kolejną kartkę z koperty i szybko rzucił na nią okiem.

– *Czas zgonu określam w przybliżeniu jako tydzień-półtora od dnia znalezienia ciała. Precyzyjne ustalenie czasu zgonu okazało się niemożliwe ze względu na wprowadzenie do krwiobiegu denata formaliny, która częściowo zapobiegła rozkładowi zwłok.*

– Formalina? Specjalistyczny środek... Zabójca musi posiadać pewną wiedzę medyczną lub chemiczną. – Rose zamyśliła. – Może chce nam utrudnić robotę i się z nami pobawić. Sprawdzić, czy jest w stanie prześcignąć nas intelektem.

– Nie wydaje mi się, żeby to był jego motyw przewodni. W końcu zostawił przy zwłokach dokumenty.

– Czyli znamy tożsamość. Rozmawialiście już z rodziną?

– Jeszcze nie. Powiadomiliśmy ich tylko, że go znaleźliśmy. – Mark spojrzął na chwilę do swojego notesu. – Nawet go nie szukali.

– Interesujące. Jak się nazywa?

– Richard Layboom. – Rose zdziwiła się i jej oczy zrobiły się duże. Właśnie usłyszała nazwisko jednej z najbogatszych i najpotężniejszych rodzin w kraju. Przyjaciół i wrogów im nie brakowało, co z pewnością nie ułatwi rozwiązania sprawy. Konieczność zachowania dyplomatycznej grzeczności wobec członków rodziny także nie przyspieszy tempa dochodzenia. – Pierwszy raz w życiu nie wiesz, jak to skomentować?

– Zastanawiam się, ile to nazwisko przysporzy nam kłopotów.

Mark zmarszczył brwi. Też się tego obawiał.

– W każdym razie myślę, że nie był to rodzinny zamach na majątek Richa.

– Dlaczego tak uważasz? Może zabalsamowali go, by ukryć czas zbrodni, a tym samym uniemożliwić nam przesłuchanie i dochodzenie, czy ich alibi jest prawdziwe, czy też nie.

– To prawdopodobne, ale oni wszyscy są chorobliwie bogaci, a Rich był ponoć traktowany jako autorytet. Taki guru rodzinnego biznesu. – Detektyw wziął kolejny łyk kawy. – Spójrz na fotografię z miejsca zbrodni. Czy zawistna rodzina potraktowałaby wujka aż tak okrutnie?

Rose przyjrzała się zdjęciom. Nienawidziła tego robić. Wolą być obecna na miejscu zbrodni i zarejestrować w mózgu własne obrazy. Oglądanie policyjnych zdjęć było dla niej jak jedzenie odgrzewanej pieczeni matki – ciągnęła się w ustach i nie miała świeżego posmaku. Dlatego policjantka starała się nie spóźnić na rodzinne kolacje.

– Wygląda jak posąg, ale to raczej wina światła i tej mumifikacji... Czeka, czy Rich nie miał przypadkiem bujnych włosów?

– Tak, z tego między innymi był znany w świecie biznesu. *Zabójca pozbył się skóry na głowie. Na kościach czaszki wyrył, prawdopodobnie dłutem, bliżej nieokreślone znaki. Dłonie denata zostały przybite gwoździami do deski surfingowej, na której zostało ułożone ciało. Kości palców u stóp połamano, zdjęto z nich skórę i oczyszczono z krwi. Jama brzuszna została otwarta. Wyeksponowano jelita, które zabarwiono na kolor niebieski.*

Prawdopodobnie użyto zwykłej farby do koloryzacji włosów. Powieki ofiary pokryto niebieskim cieniem do oczu. Serce, wątrobę, trzustkę oraz płuca wyjęto przez ranę w jamie brzusznej oraz niechlujnie złożono między nogami denata.

Rose przyjrzała się zdjęciom jeszcze raz. Całość wprawiała w obrzydzenie, a wszystkie makabryczne detale przyprawiały o odruch wymiotny.

– Przyczyna zgonu?

– *Przyczyną zgonu było najprawdopodobniej podanie środków usypiających zatrzymujących akcję serca – możliwe jest użycie heksobarbitalu i chlorku sodu, gdyż ich śladowe ilości wykryto podczas badań toksykologicznych. Nie można jednak wykluczyć, iż były to składniki leków denata. Okaleczenia wykonano pośmiertnie.*

– Laboratorium nie dało nam żadnych konkretnych wskazówek. Zabójca postarał się, żeby trudno było coś ustalić.

– Wyjątek stanowi tożsamość. Podał ją nam na talerzu. – Mark lekko się uśmiechnął. – Teraz chyba rozumiesz, dlaczego uważam, że nie był to nikt z rodziny. Krewnych nie zabija się w taki sposób.

– Może i masz rację. Jednak to nie oznacza, że nie będziecie musieli porozmawiać z rodziną.

– Wiem. – Detektyw spojrzał na raport od technika. – *Nie znaleziono żadnych odcisków palców ani DNA. Mnogość zadanych ran i brak krwi sugerują, że zabójstwa dokonano w innym miejscu.*

– Richa znaleziono w Parku Willfreda, tak?

– Tak. To drugie ciało było w Parku Północnym.

– To masz powiązanie. Zabójca pozostawia ciała w parkach i być może dokonuje zbrodni w innym miejscu. Podrzuca zwłoki.

– Jeśli tak, to robi to bardzo starannie. Nie zauważyłem żadnych oznak ciągnięcia ciała, żadnych śladów opon czy obuwia sprawcy.

– Zwyrrodnialec używa latającego dywanu. – Rose nieco irytował brak dowodów. – Jeżeli posiada wiedzę na temat pracy policji, to z pewnością z niej korzysta. A dla nas oznacza to serię morderstw bez sprawcy.

– Nie podoba mi się twoja koncepcja, ale to bardzo prawdopodobne.

Mark przejrzał jeszcze raz raporty i podał je Rose. Przeczytała je i spojrzała na kolegę. W jej oczach czaiło się pytanie.

– Jakie są podobieństwa między pierwszym a drugim miejscem zbrodni?

– Poza tym, że ciała pozostawiono w parkach, to nie ma żadnych! Pierwsze miejsce było czyste – żadnych śladów, żadnej krwi. Drugie – zakrwawione ciało, unoszący się czerwony kleks na jeziorze, demonstracyjnie zabarwiony sztylet. Przedwczoraj odnaleziono mężczyznę, a dzisiaj kobietę. Była

elegancko ubrana. Wydaje mi się, że ciało zostało upozowane. Nie mogła naturalnie umrzeć w takiej pozycji. Nie znamy jej tożsamości. Może podano jej te same środki, co Rickowi? Może nie znajdziemy DNA i odcisków palców? Te dwie zbrodnie nie mają wielu wspólnych punktów zaczepienia.

– Ofiary mogły się znać.

– Nie uda nam się tego ustalić, póki nie dowiemy się, kim była ta kobieta. Bardziej nurtuje mnie coś innego. Jeśli ten sam morderca zamordował te dwie ofiary, to dlaczego przy jednej zostawił dokumenty, a przy drugiej nie?

Rose zamyśliła się. Pozostawienie dokumentów na miejscu zbrodni przez tak skrupulatnego przestępcę, który nie zostawiał odcisków palców czy fragmentów DNA, musiało być przemyślanym działaniem. Można założyć, że to jego pierwsza zbrodnia, więc nie wiedział, jak się zachować w przypadku dokumentów, jednak taka hipoteza była bardzo nieprawdopodobna. Niedoświadczeni przestępcy w panice pozbywają się wszystkich dowodów łączących ich z ciałem. Zaliczają się do tego także dowody tożsamości.

– W jaki sposób znaleźliście oba ciała?

– O Richu dowiedzieliśmy się od anonimowego mężczyzny, który dzwonił z pobliskiej budki telefonicznej. Słuchałem nagrania. Był rozhisteryzowany i powiedział telefonistce, że nie może zostać na miejscu zbrodni, gdyż widok jest tak odrażający, że natychmiast musi wziąć coś na uspokojenie. – Mark zrobił pauzę na schrupanie herbatnika. – Natomiast o dzisiejszym ciele poinformował nas biegacz z parku. Poczekał na przyjazd policji i streścił, jak dokładnie się tam znalazł. Policjant miał założony podsłuch i nagrywał ich rozmowę. Drugi zrobił zdjęcie twarzy mężczyzny.

– Jest podobieństwo w głosie mężczyzny z budki i tego biegacza? – Mark podniósł palec i wykręcił wewnętrzny numer do laboratorium technicznego. Przez pięć minut pomrukiwał do słuchawki. Rose dałaby uciąć sobie rękę, że po drugiej stronie aparatu znajduje się ta krótkowłosa arogancka laborantka. – I co? – zapytała, gdy skończył.

– Według laboratorium i przeprowadzonej przez nich analizy komputerowej głosy nie są identyczne. Pierwszy mógł zostać zniekształcony, ale wypowiedane akcenty za bardzo się różnią, by można było mówić o jakimkolwiek podobieństwie.

– Tak sobie myślę, że zabójca steruje czasem odkrywania zwłok. I w ten sposób wyrównuje poziom trudności naszej pracy.

– Co masz na myśli? – Mark poprawił się na fotelu i skierował wzrok na policjantkę.

– Pierwsze ciało odkryto po jakimś tygodniu. Tożsamość znana. Informatorem był telefoniczny rozmówca. Drugie zwłoki znalazła

przypadkowa osoba, zakładam, że zaraz po dokonaniu zbrodni. Ciało bez dokumentów. W obu przypadkach tak samo trudno znaleźć sprawcę. W drugiej sprawie nie znasz tożsamości, ale można coś więcej powiedzieć na temat samej zbrodni, czasu zgonu itd. W pierwszej została ci przedstawiona ofiara, ale balsamowanie utrudnia poznanie nawet przyczyny śmierci. Zgadzasz się ze mną? – Podnieciła ją myśl, że może mieć rację. Jej klatka piersiowa szybko się unosiła.

– Jeśli poprawnie łączymy te zabójstwa, to może być tak, jak mówisz. Według ciebie telefoniczny informator jest zabójcą?

– Tak myślę. Albo może to być ktoś, kto został pchnięty przez zabójcę w tamto miejsce. Zabójca chciał, żebyśmy znaleźli ciało. Chce być dostrzeżony. Inaczej nie tworzyłby pewnego rodzaju scen, a ułożenie zwłok nie miałyby dla niego większego znaczenia.

– Może to artysta.

– Albo przynajmniej tak o sobie myśli. – Rose odwróciła wzrok. Wariatów na świecie nie brakuje – dodała w myśli.

* * *

Samolot wylądował o 14:32 – dokładnie o czasie. Celowo poleciałam rejsowym lotem. Godzinna podróż w klasie biznesowej umożliwiła zachowanie pewnej dyskrecji. Nikt nie wiedział, że już jestem. Pożyczenie od ojca prywatnego samolotu nie dałoby mi możliwości zjawienia się znienacka. Pilot musiałby wylądować na rodzinnym lotnisku, wcześniej otrzymawszy pozwolenie na lądowanie, więc czas mojego przyjazdu zostałaby odkryty. A tego nie chciałam. Zrobienie niespodzianki ciotce, która tego nie lubiła, było prostym, lecz skutecznym psikusem. W dzieciństwie byłam kapryśną dziewczynką. Chcę być tak dalej postrzegana. Przynajmniej w rodzinie.

Czekając na bagaże, zastanawiałam się, co mnie czeka w domu wuja. Doroczną aukcję z pewnością okryje zasłona szczerego, acz trochę przejaskrawionego smutku. Jak znam ciotkę, to odświeża już swoje czarne suknie. Może kupiła kilka nowych? Śmierć ukochanego męża to nie lada okazja. Ciekawe, czy kazała wyjechać na wakacje swojemu kochankowi. Byłoby zabawnie, gdyby pojawił się na pogrzebie.

Przyjechała moja walizka. Złapałam za rączkę i ruszyłam w stronę postojów taksówek. Rozglądałam się po szybach samochodów. Interesował mnie konkretny kierowca. Stary Joe zawsze pełnił wartę na lotnisku. Bez niego taksówka była tylko koniecznym i zastępczym środkiem komunikacji. Nudnym i dość powolnym. Joe umiał umilić te niedogodności.

– Panienko! Panienska tutaj? – powitał mnie z uśmiechem. Jego twarz już gęsto przeorały zmarszczki, ale pogoda ducha i radość życia powodowały, iż

był w nienaganej kondycji. – To już znudziły się prywatne odrzutowce?

– Witaj, Joe. – Sama otworzyłam bagażnik i szybko schowałam walizkę. Uścisnęłam mu dłoń i wcisnęłam się na miejsce pasażera. – Wiesz, jak to jest z samolotami – samotne podróże są nieco nudne.

– Pokład pełen biznesmenów nie jest raczej rozrywkowym towarzystwem!
– zaśmiał się. – Do rezydencji?

– Do rezydencji.

Odpalił silnik i sprawnie wyślizgnął się z gąsienicy pościskanych pojazdów. Kiedyś był kierowcą rajdowym, ale wiek i nabyta kontuzja uniemożliwiły mu dalsze ściganie. Nie mógł jednak żyć, nie spędzając dnia za kierownicą. Kursy taksówką stały się częścią jego codziennej rutyny.

– Jak panienka myśli, jaka najwyższa kwota padnie na licytacji? Przewidziane są jakieś fajerwerki? W tamtym roku odwoziłem pewnego gościa i jak nagle coś buchnęło mi za plecami! O mało nie dostałem zawału! Tamte smoki robiły wrażenie.

– A tak, słyszałam coś o tym. Kuzy... Opowiadali mi, że fajerwerki nie były odpowiednio dopilnowane. Małoletni się do nich dobrali. A w tym roku powinno być spokojniej. – Uśmiechnęłam się, ale obchodziło mnie to tyle, co zeszłoroczny śnieg. Przy Joem starałam się nie okazywać mojej ignorancji dla rodzinnych spraw. Szanowałam go i nie chciałam sprawić mu przykrości. Ludzie należący do jego pokolenia pragną wierzyć, iż dzieci będą kontynuować dzieło przodków. Dla mnie kontynuowanie tradycji było absurdalnym pomysłem. – W każdym razie aukcja z pewnością nie będzie przebiegała w radosnej atmosferze. Stawiałabym na stuprocentową melancholię.

– A czemuż to?

– Nie słyszałeś, co się stało z wujem?

– A stało się coś?

Zaskoczyło mnie, że Joe nic nie wiedział. Niemożliwie, aby rodzina nie podała informacji o śmierci do publicznej wiadomości. Niemożliwe też, żeby Joe nie zarejestrował tego faktu.

– Wuj zginął.

Szarpnęło autem i kierowca ostro przyhamował. Nie zważał na trąbiące pojazdy i zatrzymał samochód na środku jezdni.

– Zginął? Pan Rich nie żyje? – Miał minę, jakby zobaczył ducha. Nie – całe stado duchów.

– Tak. Myślałam, że rodzina występowała już w telewizji. – Dotknęłam dłoni mężczyzny. Szanował mojego wuja i w pewnym sensie przyjaźnił się z nim.

– Nie. Nic nie pokazywali. – Poprawił czapkę, otarł pot z czoła, który pojawił się w wyniku szoku, i włączył się do ruchu. – A oglądam każde lokalne wiadomości! – Uniósł dłoń i szybko odłożył ją na kierownicę. – Powiedziano ci, jak umarł?

– Nie. Ciotka wysłała mi tylko e-maila. Napisała: *Przyjeżdżaj dość szybko, wuj nie żyje. Wszystko powiem na miejscu.*

– Boże! E-mail! Nawet nie zadzwoniła?

– Odkąd zaczęła korzystać z komputera, wyłącznie w taki sposób komunikuje się z rodziną. – A może tylko ze mną tak się komunikowała? – Na początku pomyślałam, że wuj miał zawał lub wypadek, ale teraz myślę, że...

– To może być sprawa policyjna?

– Chyba tak. Skoro nie poinformowali miasta o śmierci wuja, to musiano go zamordować lub też ciotka chce doprowadzić jakiś alians do końca bez niepokojenia inwestorów.

– Zabójstwo! Co też się porobiło na tym świecie! – Joe zaczął biadolić i opowiadać o swoich znajomych, którzy zginęli w czasie potyczek gangów, napadów rabunkowych czy z ręki nabuzowanych zakapiorów.

Słuchając go jednym uchem i potakując głową, zastanawiałam się, czemu nikt nie pisał słowa o zabójstwie wuja oraz dlaczego sama nie zainteresowałam się przyczyną jego śmierci. Miałam dwa racjonalne powody: nie lubiłam wuja i założyłam, że był już na tyle stary, iż mógł zakończyć życie śmiercią naturalną. Moja ignorancja w stosunku do rodziny była naprawdę ogromna. Teraz zdałam sobie z tego sprawę. Byłam zbulwersowana faktem niedoinformowania mnie, a nie prawdopodobnymi okolicznościami śmierci wuja – zabójstwem.

Zapragnęłam wyzalić się komuś z moich odczuć. Wyjęłam dyskretnie telefon (Joe dalej lamentował i wspominał, jaki to wuj był wspaniały) i przejrzałam listę kontaktów. Znalazłam jednego kandydata. Patrzyłam na numer przez kilka sekund, ale powstrzymałam się i schowałam telefon z powrotem do kieszeni. To nie był jeszcze ani czas, ani miejsce na odnowienie pokrytej pajęczynami znajomości.

3.

Natalie sennie przetarła oczy. Ziewnęła i przekręciła się na drugi bok. Ujrzała samotną poduszkę i pustą połowę łóżka. Dzień jak co dzień – pomyślała i skwasiała się. Uniosła się na łokciach i rozpoczęła poszukiwania pilota. Włączyła odbiornik. Skakała po programach, aż natrafiła na wiadomości. Machinalnie sięgnęła po laptopa i zerknęła na zegarek. Miała jeszcze godzinę, zanim będzie musiała zacząć się zbierać. Otworzyła kalendarz i zapisała kilka zadań na dzisiejszy dzień. Przez natłok obowiązków musiała wspomagać się zewnętrznymi nośnikami pamięci. Wernisaż zbliżał się coraz większymi krokami, a nie mogła liczyć, że Montego się wszystkim zajmie.

Litewski inwestor sprawiał jej dużo kłopotów. Czasem żałowała, że weszła z nim w układ. Jednak nikt inny nie chciał prowadzić trupiej galerii i ostatecznie cieszyła się z daru od losu. Montego nie jest aż taki upierdliwy – starała się pocieszyć. Wydzwaniał do niej dwa razy dziennie i namawiał ją, aby poszukała innego artysty, który zaprezentuje u nich swoje dzieła. Natalie nie widziała w tym przeszkód, ale zgodnie z umową to inwestor miał szukać nowych współpracowników, jeśli miał takie życzenie. Zależało jej na promowaniu sztuki brata, a przynajmniej na tym, aby jego obrazy zostały chociaż raz ukazane światu i od razu nie trafiły na śmietnik. Ten rodzaj sztuki nie cieszył się zbyt dużą popularnością. Wiedziała o tym i Ethan też. Montego zaczynał podzielać ich zdanie, choć na początku fascynowały go dantejskie sceny i doskonałość techniki artysty. Jego zapał zniknął, kiedy pojawiły się rachunki, a wpływy z prowadzenia galerii wyglądały raczej marnie.

Natalie pozbyła się natrętnych myśli. Zaczęła przeglądać witryny sklepów internetowych w poszukiwaniu wieczorowej sukni. Chciała urozmaicić swoje życie towarzyskie i uczuciowe, więc postanowiła zabłysnąć na wernisażu. Miała cichą nadzieję, że pojawi się tam kilku przystojniaków. Samotność w łóżku zaczynała jej powoli doskwierać. Brakowało jej też wieczornych rozmów o wszystkim i o niczym. Pragnęła nie tylko kochanka. Pragnęła partnera, który okaże jej zrozumienie i tolerancję. Tolerancję na nadopiekuńczość w stosunku do brata.

Spojrzała w ekran telewizora i westchnęła. Brakowało jej kogoś, kto codziennie oglądałby z nią wiadomości. Kiedyś miała szansę na udany związek, ale musiałaby zostawić wszystko i wyjechać. Jednak nie wiadomo, co stałoby się wtedy z Ethanem. Może już dawno straciłby kontakt z

rzeczywistością, jak miało to miejsce w przypadku ich ojca? Opieka nad nim dawała jej poczucie sensu. Była jego siostrą. Nie mogła się nim nie zajmować.

Wstała i podeszła do okna. Świeciło słońce. Rozpoczął się piękny dzień. Ludzie spacerowali, rozmawiali i uśmiechali się. Korzystali z przyjaznej pogody i cieszyli się życiem. Przynajmniej na takich wyglądali – zadowolonych z życia. Z pewnością w głębi serca ukrywali gnębiące ich problemy. Zakładali pewnego rodzaju maskę, aby móc koegzystować wśród innych. Tak samo robiła Natalie. Jej brat tego nie praktykował. Był zawsze szczery i bezczelnie bezpośredni. Jeśli nie chciał kogoś urazić swoją opinią, po prostu milczał.

Usłyszała dzwonek telefonu. Podeszła do nocnego stolika.

– Halo? Nie ma go jeszcze? A o której planowo zaczynają się zajęcia? Za dziesięć minut... Tak, wiem, że mówiłam, żeby do mnie dzwonić, jeśli nie przyjdzie na czas. Zaraz... Idzie już? To dobrze. Mimo wszystko dziękuję za telefon. Nie, nic się nie stało.

Rozłączyła się i odłożyła telefon. Pracownik działu humanistycznego zdawał się być trochę nadgorliwy. Natalie prosiła go o informację o absencji jej brata na uczelni, ale widocznie pracownik był bardzo punktualnym człowiekiem, bo dzwonił do Natalie zawsze na kilka minut przed rozpoczęciem zajęć, gdy Ethana jeszcze nie było. Kobieta odetchnęła. Na razie jej brat wywiązywał się bez zarzutu z uczelnianych zobowiązań. Trzymał się rutynowych czynności, a ona pozostawała częściowo spokojna. Spojrzała na zegarek – należało zbierać się do pracy.

* * *

Ethan niemal wbiegł do sali wykładowej. Za późno wyszedł z pracowni i złamał kilka przepisów drogowych, nim dotarł do kampusu. Maszerując z teczką w rękę po wydziale humanistycznym, próbował przypomnieć sobie, o czym dokładnie mówił tydzień temu. Z trudem zapamiętywał sprawy, które nie miały dla niego większego znaczenia.

Sprawnie przygotował rzutnik i laptop. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Oceniał, że zjawiała się połowa jego studentów. Normalna frekwencja. Większą część uczestników wykładu stanowiły studentki. Zamiłowanie do sztuki jest typowe dla płci pięknej. Kobiety kochają słodycz, kwiatki i motylki. Współcześni mężczyźni także interesowali się sztuką, lecz pod inną postacią – pornograficznych czasopism czy silników mechanicznych. Takie przynajmniej było zdanie Ethana.

Artysta uruchomił prezentację multimedialną i przeskakując po slajdach, starał się odnaleźć temat, na którym ostatnio zakończył. Pomógł mu cichy głos z sali, który wskazał właściwy slajd. Ethan niekoniecznie był mu

wdzięczny, gdyż tkwił w przekonaniu, że potrafiłby sam przypomnieć sobie swoje ostatnie zdania sprzed tygodnia. W każdym razie na dzisiejszym wykładzie zaprezentuje i omówi obraz Sandra Botticelliego *Oszczęstwo według Apellesa*. Ethan na początku wprowadził studentów w biografię artysty, przedstawił jego najznamienitsze dzieła i płynnie przeszedł do właściwego obrazu. Starał się wybierać kompozycje, które nie były komercyjnie popularne i kiedyś go czymś zainteresowały – kolorem, światłocieniem, ułożeniem ciał czy zastosowaną symboliką. W tym obrazie ujął go dynamizm przedstawionych postaci oraz kontrast barw.

Podczas wykładu obserwował studentów. Starał się zapamiętać ich twarze oraz próbował odgadnąć, jakie motywy nimi kierują i dlaczego przychodzą na jego monologi. Zauważył kilka zaciekawionych osób. Przeważali wśród nich mężczyźni. Studentki również okazywały zainteresowanie, ale nie samymi wykładami, przekazywaną treścią, tylko wykładowcą. Ethan dostrzegł ponętnie rozchylone koszulki eksponujące krągłe biusty oraz pożądliwe spojrzenia uczestniczek. Inną grupę stanowili słuchacze absolutnie niekryjący się ze swoim znużeniem – demonstracyjnie zasłaniający usta podczas ziewania czy podpierający głowę ręką. Całe to tłumowisko obcych mu ludzi odpychało go i sprawiało, że chciał jak najszybciej zakończyć wykład i zaszyć się z powrotem w swojej pracowni. Martwi ludzie mają w sobie o wiele więcej uroku – pomyślał. Spojrzał na zegarek. Dziesięć minut do końca spotkania. Może już czas zakończyć?

– Myślę, że dogłębnie wyczerpałem temat. Jeśli nie mają państwo żadnych pytań, zapraszam za tydzień. – Studenci zaczęli wstawać i wychodzić z sali. Założenie, że nikt nie zada żadnego pytania, stało się cotygodniowym aksjomatem. Podszedł do biurka i zaczął wyłączać sprzęt. Stał tyłem do audytorium. Gdy się obrócił, zobaczył za sobą wychudzonego i zmarnowanego studenta. Wzdrygnął się. Nie z powodu jego wyglądu, ale niespodziewanego pojawienia się. Student wykrzywił usta w dziwnym grymasie. – Ma pan do mnie jakieś pytanie? Pewnie o pracę semestralną. Następnym razem proszę mnie tak nie straszyć! Nie chodzę do lekarza i nie wiem, czy mam zdrowe serce. – Ethan próbował zażartować, aby się rozluźnić. Nie przerwał pakowania laptopa i projektora.

– Ekhm... Panie Pestis? – Student miał cichy i chrapliwy głos, drażniący uszy artysty.

– Słucham pana, słucham. Potrafię robić kilka rzeczy równolegle. – Oczywiście z różną jakością i skutkiem – pomyślał przebiegle i uśmiechnął się. – Proszę mówić śmiało. Pewnie przeraża pana praca semestralna albo musi pan zbudować jakiś silnik czy inne imadło pochłaniające multum czasu

i z pewnością chce pan zapytać, czy nie mógłbym panu odpuścić. Otóż nie. Napisanie kilku zdań na temat swoich odczuć, wywołanych dowolnie wybranym przez siebie obrazem, absolutnie nie jest czasochłonnym zajęciem. Ani dość trudnym. Nie wymagam zdolności pisarskich, polotu literackiego, lecz opisu prawdziwych emocji, żywego raportu przeżyć. I proszę nie pisać, że obraz nie wywołuje żadnych uczuć. Nie można być obojętnym na coś, na co się patrzy. Zawsze towarzyszą temu pewne emocje. – Spojrzał na studenta, który wydawał się być zbity z tropu. – Czyżbym zanadto wyprzedził pana myśli?

– E, panie Pestis, chciałem o czymś innym porozmawiać. O moim indywidualnym zadaniu semestralnym.

– Indywidualnym? Każdy ma takie samo zadanie. Czyżbym z panem coś ustalał? Nie wydaje mi się. – Ethan zastanowił się. Zwykle na uczelni zachowywał przytomność umysłu. Niemożliwe, aby coś takiego mu umknęło.

– Byłem u pana w galerii i... wtedy... – Student zawahał się i jakby zapowietrzył.

Malarz spojrział na niego przenikliwie, ale nie pamiętał sytuacji, w której byłby sam na sam z tym chłopaczkiem. Pewnie dowiedział się o jego roztrzępaniu i teraz próbował to wykorzystać.

– Proszę zapamiętać, nie łączę pracy w galerii z pracą na uczelni. Są to dwie odrębne sprawy. Pracę semestralną musi mi dostarczyć każdy student, jeśli chce zaliczyć ten przedmiot.

– Czyli tamto zadanie z galerii jest... odrębne?

Ethan w dalszym ciągu nie wiedział, o co może chodzić studentowi. Zatrzasnął torbę i wskazał dłonią drzwi.

– Żadnego odrębnego zadania nie było, rozumie pan? Naprawdę kilka zdań w zupełności wystarczy. Chcę poznać państwa interpretacje i sposób, w jaki dostrzegacie sztukę.

– Ach, ach, no tak. – Chłopak wyglądał, jakby nagle doznał olśnienia.

Co te dzieciaki teraz ćpają – pomyślał artysta i poklepał studenta po plecach. Chłopak nagle uśmiechnął się, pokiwał głową, pożegnał Ethana i pobiegł w kierunku kampusu. Malarz wpatrywał się w jego sylwetkę, po czym podreptał w kierunku sekretariatu wydziału. Załatwianie uczelnianych formalności było częścią tej pozbawionej sensu pracy. Pozbawionej sensu dla Ethana. Pocieszył się myślą, że w pracowni czeka na niego nieskończone dzieło. Może dziś będzie już gotowe?

* * *

Mark wrócił do domu po dwudziestu godzinach pracy. Był wyczerpany i wyspany z energii. Nowe informacje z ostatnich kilku godzin kłębiły się jego

w umyśle i wydawały się teraz zamglone oraz odległe.

Po owocnej współpracy z Rose napisał raport i zaniósł go komendantowi. Przełożony natychmiast go przeczytał i mianował detektywa kierownikiem oddziału do spraw rzekomego seryjnego zabójcy. Mark od razu zwołał nadzwyczajne zebranie oraz wybrał członków zespołu. Spóźniony Paul nie był zachwycony dynamicznym rozwojem sytuacji. Chciał być główną postacią tej sprawy, a przez złe, poimprezowe samopoczucie spadł na podrzędną pozycję za Markiem i Rose, której nienawidził. Był zły na partnera, że wybrał ją do zespołu. Zaczął Markowi robić wyrzuty, że stara się zadbać o karierę eksdziewczyny, a zapomina o przyjacielu. Oczywiście ogarnięty bezpodstawnymi pretensjami nie zważał na zasługi policjantki. Kierował się emocjami i osobistą niechęcią do koleżanki.

Po zakończeniu kłótni i wyjaśnieniu niejasności na biurku Marka pojawiły się kolejne szare koperty pochodzące z laboratorium. Detektyw wziął je niechętnie do ręki i czytając szybko, przekazał nowe informacje członkom zespołu. Dowody, a raczej ich brak, zdawały się przemawiać za teorią seryjnego mordercy. Na drugim miejscu zbrodni również nie znaleziono odcisków palców ani śladów DNA. Tożsamość denatki wciąż pozostawała nieznana. Mark podjął decyzję o rozpoczęciu przesłuchań rodziny Richa. Był prawie pewien, że Layboomowie nie są w to zamieszani, ale wypadało porozmawiać z najbliższymi krewnymi. Brak zgłoszenia zaginięcia denata mówił sam za siebie. Być może Rich był w coś uwikłany, a makabryczne zabójstwo miało odwrócić uwagę od nielegalnych interesów? Chociaż to Mark też wykluczał. Zabójcy działający na zlecenie nie bawili się w tworzenie scen na miejscu zbrodni. W każdym razie rodzinę należało przesłuchać. Komendant prosił o zachowanie dyskrecji, więc rozmowa musiała odbyć się w rezydencji Layboomów. Mark wysłał tam Rose i Paula. Sam nie czuł się na siłach, aby spędzić co najmniej godzinę w luksusowych pomieszczeniach, znosząc wyraz pogardy czający się na twarzy każdego członka tej wytwornej rodziny. Poza tym detektyw liczył na to, że wspólna praca kolegów pozwoli im zażegnać dawne nieporozumienia. Nie liczył od razu na wielką przyjaźń, ale miał nadzieję, że przestaną sobie skakać do gardeł.

Podczas drogi do rezydencji detektywi wymienili dwa milczące spojrzenia i kilka jednostronnych komunikatów. Jednak na miejscu zachowali profesjonalne podejście. Nie byli w przedszkolu, aby kłócić się o zjedzonego cukierka. Paula i Rose przywitała córka denata – Clare. Kobieta, prowadząc policjantów do salonu, od razu przeszła do rzeczy i opowiadała o swojej relacji z ojcem. Głównie rozmawiała z Rose, gdyż Paul ociągał się i lustrował wzrokiem mijane korytarze. Policjantka nie była zadowolona z takiego obrotu

sytuacji. Wiedziała, że nie może naciskać na krewnych denata, ale miała także świadomość, że rozmowy w ruchu są zwykle bardziej dynamiczne – trudniej poznać, czy ktoś kłamie, czy mówi prawdę. Clare sprawiała wrażenie dość napiętej osoby, która ma na głowie tyle spraw, że czasami zapomina, jak się nazywa. Nim kobiety dotarły do pomieszczenia, w którym miała się zjawić żona Richa, Rose zdążyła zapytać tylko, gdzie Clare spędziła ostatnie dni. Dziedziczka fortuny bez trudu i najmniejszej zmarszczki na czole wyznała, że ostatnie tygodnie przesiedziała w ośrodku odwykowym, pomagając przyjacielowi w walce z uzależnieniem. Spotkania i rozmowy z bliską osobą miały być dla uzależnionego ostatnim etapem jego terapii. Dzięki temu możliwy był jego powrót do normalnego życia, a tego Clare nie mogła mu odmówić. Rose dostrzegła współczucie malujące się na twarzy kobiety. Milionerka musiała mówić prawdę.

Kiedy kobiety dotarły do salonu, Clare szybko się pożegnała. Miała inne obowiązki do wykonania. Rose nie mogła nalegać, aby została i towarzyszyła pani Layboom w rozmowie. Uznała jednak, że młodą kobietę wiążą dziwne relacje z matką.

Paul zakończył swoją wycieczkę i dołączył do Rose. Usiedli na skórzanej kanapie. Podano im wodę oraz dziwnie wyglądające ciasteczka. Chyba dietetyczne. Paul wziął jedno i aż się skrzywił. Dyskretnie wypluł rozmemlane kawałki ciastka i schował do kieszeni. Na jego twarzy pojawił się wielki grymas. Rose udawała, że nie widzi jego zachowania. Obróciła się w stronę masywnych drzwi, które akurat zostały otwarte. Pojawiła się w nich około sześćdziesięcioletnia kobieta ubrana w pudrowy kostium. Blond włosy upięła w fikuśny kok. Policjanci wstali i przywitali się z obecną dziedziczką całej fortuny. Rozpoczęła się rozmowa, a raczej monolog pani Layboom. Kobieta nie lubiła, kiedy ktoś jej przerywał. Była arogancka i bardzo pewna siebie. Dumna. Ale lubiła także narzekać. Na wszystko. Jej wypowiedź nie miała wielkiej wartości dla śledztwa. Kobieta przez ostatnie dwa tygodnie przebywała w domu pod opieką lekarza, gdyż doświadczała silnych napadów migreny. Doktor twierdził, że niekorzystne samopoczucie to efekt nadmiernego wysiłku i stresu. Pani Layboom żaliła się detektywom, że sama musiała zajmować się organizacją dorocznej aukcji. Czuła się pokrzywdzona, że nie nikt nie chciał zaangażować się w pomoc. Z tego powodu musiała zatrudnić koordynatorkę, bo dla niej samej organizacja takiej imprezy była za bardzo wyczerpująca.

– Cóż za strata pieniędzy! – krzyknęła z poirytowaniem. – Gdyby Richard zainteresował się tym, co tu się wyprawia, to wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Czyli śmierć pani męża, przepraszam, że skorzystam z takiego doboru słów, nie jest pani na rękę? – zapytał Paul.

Rose spojrzała na niego karcąco. Jak śledczy mógł zadać takie pytanie?

– Wie pan, nie chcę być w tak tragicznym momencie bezduszna i pragmatyczna, ale Richard mógł się wykazać większą inicjatywą i zrobić coś dla mnie. Jestem coraz starsza, ale charakter mi nie łagodnieje. Wszystko, co organizuję, ma być idealne, a to kosztuje coraz więcej. I nie mam na myśli tylko pieniędzy, ale także własne zdrowie. Śmierć męża to gwóźdź do mojej trumny! Jeden z wielu! – podsumowała rozrzewniona.

Pani Layboom nie zgłosiła zaginięcia Richa, gdyż myślała, że jej mąż po prostu nie zginął. Ponad dwa tygodnie temu milioner oświadczył swojej żonie, że wybiera się w rejs, podczas którego ma zamiar ubić kilka korzystnych interesów. Richard nie podał, gdzie zamierza pływać jachtem, ani kiedy wróci. Nie zwierzał się żonie ze swoich podróży służbowych. Ona też nie nawykła o to pytać. Nie interesowało ją, czy mąż kłamie i jest z kochanką, czy naprawdę podpisuje korzystne kontrakty. Nie bała się także o jego życie. Richard zawsze zabierał ze sobą ochroniarzy. Pani Layboom oczywiście przypomniawszy mężowi o jego obowiązku wobec dorocznej aukcji. Mężczyzna wiedział, że brak jego obecności zdenerwowałby żonę. Jednak pani Layboom przypuszczała, że celowo ją ignorował i zamierzał przyjechać dopiero w dzień aukcji.

Rose zapisała wszystko i postanowiła wypytać jeszcze o kilka szczegółów. W tym czasie w drzwiach pojawiła się siostrzenica Richarda. Paul szepnął do Rose, że to on z nią porozmawia. Policjantka kiwnęła głową. Słuchając pani Layboom, obserwowała kolegę i milionerkę. Ich mowa ciała była dziwna. Nie zachowywali się, jakby spotkali się po raz pierwszy. Rose wydawało się, że Paul stara się hamować i opanowywać emocje. Nie mogła dostrzec twarzy kobiety, gdyż stojąca za nią monstrualna rzeźba rzuciła na jej twarz cień, ale policjantce wydawało się, że kobieta śmieje się w twarz detektywowi. Rose zauważyła także, że jest takiej samej postury, jak jej kuzynka, ale ma zdecydowanie inny kolor włosów. Jej postawa wskazywała także na odmienne cechy osobowości: pewność siebie, obojętność oraz zniechęcenie. Ta kobieta z pewnością nie przejmowała się rodzinnymi obowiązkami.

W końcu pani Layboom poczuła się zmęczona i ostentacyjnie pożegnała się z policjantką. Rose podziękowała za rozmowę i już miała dołączyć do rozmawiającego z młodą kobietą Paula, gdy ten nagle odwrócił się i ruszył w jej kierunku. Jego mina wyrażała pewne zdenerwowanie. Rose to zaciękało. Czyżby istniała jakaś relacja pomiędzy siostrzenicą Richarda a policjantem?

Paul wytłumaczył swoje zachowanie kolejnym brakiem poszlak i dowodów.

Zdawkowo zrelacjonował Rose rozmowę z Olivią Layboom. Młoda kobieta dwa tygodnie temu przebywała we Francji, a dopiero dzisiaj zjawiała się w mieście. Nie знаła biznesowego planu wuja, nie mieszała się w jego interesy. Otwarcie mówiła także o swojej niechęci do niego. Po prostu za nim nie przepadała.

Drogę na posterunek Paul i Rose spędzili w milczeniu. Policjant kilka razy włączył syrenę, by móc szybko przebić się przez korki. Rose nawet go za to nie zganiała. Pograżyła się w rozmyślaniach dotyczących zbrodni. Przypuszczała, że rozmowa z rodziną nie wniesie nic nowego do sprawy, ale miała nadzieję, że gdy przeanalizuje wszystkie konwersacje, wpadnie na pewien trop. Liczyła, że ta sprawa pomoże w rozwoju jej kariery. Zazdrościła Markowi, że osiągnął to, o czym ona od dawna marzyła – stał się ulubieńcem komendanta i przydzielano mu teraz najpoważniejsze sprawy. Uważała, że zdobył taką pozycję dzięki szczęściu, a nie posiadanym umiejętnościom.

Na posterunku detektywi zastali Marka mażącego po szklanej tablicy w pokoju dochodzeniowym. Rozpisywał fakty, jakie do tej pory udało się ustalić w związku z zabójstwami. Widząc niezadowolone miny kolegów, domyślił się, że jego przeczucia dotyczące krewnych pierwszej ofiary okazały się prawdziwe – rodzina nie była w to zamieszana. Wieszając zdjęcia, wysłuchał relacji Paula i Rose. Jediną informacją wyniesioną z rezydencji Layboomów, która pozostawiała tak zwaną otwartą furtkę, umożliwiającą przeprowadzenie dalszego dochodzenia, był biznesowy rejs Richarda. Mark polecił Paulowi, aby się tym zajął – poszukał szczegółowych danych na ten temat, a co ważniejsze – odszukał ochroniarzy, którzy towarzyszyli Richardowi w podróży. Z kolei Rose miała zająć się przejrzaniem bazy osób zaginionych, by być może w ten sposób poznać tożsamość drugiej ofiary. Miała także sprawdzić ostatnio organizowane bale i bankiety. Strój denatki wskazywał, że ofiara drugiej zbrodni mogła uczestniczyć w przyjęciu, zatem któryś z zaproszonych gości mógłby ją rozpoznać.

Kończąc przyklejanie zdjęć, Mark miał mętlik w głowie, ponieważ nie dostrzegał żadnego powiązania między ofiarami i nie wiedział, od czego powinien zacząć. Pożegnał się z kolegami i wyszedł z komisariatu. Po drodze do domu wstąpił do ulubionego fast foodu i wziął kilka rzeczy na wynos. Był tak głodny, że od razu zjadł wszystko, co kupił.

Przekraczając próg mieszkania, poczuł zmęczenie. Wziął szybki prysznic i położył się do łóżka. Jak na ironię nie mógł zasnąć. Dręczyła go myśl, że sprawa może pozostać nierozwiązana, a morderca nigdy nie odpowie za popełnione zbrodnie. Jeśli pojawi się kolejne ciało, komendant będzie zmuszony poinformować o wszystkim opinię publiczną. Obywatele mają

prawo dowiedzieć się, że w ich mieście grasuje nieobliczalny zabójca. Tego typu informacje muszą być przekazywane przez policję, a nie media, gdyż tylko w ten sposób można zapobiec wybuchowi zbiorowej paniki wśród społeczeństwa.

Zamknął oczy. Tysiące obrazów migrowało po jego umyśle. Starał się uspokoić gonitwę myśli. Wyciszyć. Kiedy potrzebował snu, a ten nie chciał przyjść, przypominał sobie najnudniejsze chwile swojego życia – wakacje nad oceanem z rodzicami. Wspominanie dwóch bezproduktywnych tygodni sprawiało, że jego organizm mimowolnie się uspokajał i odprężał. Czasami oddałby krocie, aby cofnąć się w czasie i cieszyć się z błogiego lenistwa i nieróbstwa. Wtedy tego nie doceniał, ale teraz wiedział, że odpowiedni poziom nudy może mieć zbawienny wpływ na ludzkie życie. Jednak nie można z nią przesadzać. Za duża jej dawka potrafi wprowadzić człowieka w marazm i otępienie, co z kolei przejawia się ogólną niechęcią do podejmowania jakichkolwiek działań i aktywności. Aby poprawnie funkcjonować, organizm powinien mieć dostarczony odpowiedni poziom pobudzenia. Poziom adrenaliny musi być zmienny.

Detektyw po dziesięciu minutach odplynał. Nie dręczyły go koszmary związane z prowadzoną sprawą. Jego mózg potrzebował odpoczynku. Nie generował żadnych snów. Nawet tych przyjemnych.

* * *

Siedząc w terenówce, która jeszcze przed kilkoma dniami należała do wuja, nie wspominałam go. Nie chciałam rozdrapywać starych ran. Nie lubiłam go. Być może nawet nienawidziłam. Nie potrafiłam dostrzec różnicy między tymi dwoma uczuciami. Wiedziałam, że miał duży wpływ na to, jaka teraz jestem. To on mnie ukształtował. To przez niego... Dobrze, że nie żyje. Jestem wdzięczna temu zabójcy.

Byłam ciekawa, jak zginął. Choć przyszli do nas policjanci i zadawali mgliste pytania, to oczywiście nie raczyli poinformować nas, jak doszło do zbrodni, jakie były okoliczności śmierci. Jutro dostaniemy oficjalny komunikat od komisarza. Konieczne są dodatkowe działania wyjaśniające. Co za bzdura! Pewnie myśleli, iż jeśli któraś z nas go zabiła, to się ujawni. Sprawdzali nasze reakcje. Ich metody są dla mnie śmieszne! Nie miałam zamiaru czekać. Chciałam zaspokoić swoją ciekawość. Jutro mogę być zajęta czymś innym albo już o tym zapomnę. W dzielnicy obok palmiarni sprzedawali dobry towar. Nie trudno było zagubić się po nim w rzeczywistości...

Zmieniłam stację radiową. Spóźniał się. Postanowiłam odnowić stare znajomości i na własną rękę się czegoś dowiedzieć. Dzięki temu pierwsza

poznam wszystkie informacje i będę mogła przygotować sobie odpowiednią reakcję. Oraz obserwować udawany ból ciotki. Tak, ta to umiała grać.

Wyjęłam z kieszeni telefon, który zawibrował. *Wyrwę się za pięć minut. Wiem, gdzie zaparkowałaś. Nie włączaj świateł* – brzmiała treść SMS-a. Musiał zachować ostrożność i dyskrecję. Rozumiałam to. Miałam tylko nadzieję, że te usta i ten dekolt rozwiążą mu język. Byłoby niedorzeczne, gdyby okazało się, iż tkwiłam tu na marne. Przez przeszło pół godziny. Trwonienie czasu nie było w moim stylu.

Zobaczyłam go. Ubrany w ciemny płaszcz przemierzał parking. Nie obracał się nerwowo na prawo i lewo, lecz szedł pewnym krokiem. Wiedział, iż niespokojne zachowanie o wiele szybciej zdradziłoby jego nieczne plany. Zachowując pozory normalności, zmniejszał prawdopodobieństwo odkrycia prawdziwych intencji.

Trzasnęły drzwi samochodu. Spojrzałam na jego twarz. Uśmiechnął się zadziornie. Zbliżył się. Chciał dotknąć moich ust swoimi. Delikatnie się odsunęłam. Zrozumiał mnie i pokiwał głową.

– Dawno się nie widzieliśmy – odezwał się. Przetarł dłonią włosy.

Nic się nie zmienił. Nawet fryzura pozostała taka, jaką ją zapamiętałam.

– Minał już jakiś czas od naszego ostatniego spotkania. Mam nadzieję, że dobrze bawiłeś się na konferencji. Nie była przecież wcale taka tania. Komendant pewnie dziwił się, jak uzbierałeś na nią pieniądze. – Jego źrenice się rozszerzyły. Wpatrywał się we mnie jak głodne dziecko w kawałek bułki. – Kolegom pewnie powiedziałaś, że była to gratyfikacja za twoje zasługi. Ja też na coś zasłużyłam. I teraz możesz dać mi to, czego pragnę.

– A tak, sympozjum było dość udane. – Wyciągnął dłoń i dotknął mojego policzka. – Być może spełnię twoje życzenia, ale jak wiesz, są to poufne informacje.

– Wszystko ma swoją cenę.

– Dla ciebie na pewno – zaszydził z zasobności mojego portfela i nastawienia do pieniędzy. Pochlebiało mi to. – Wydaje mi się, że bardzo ci na tym zależy.

– Znasz mnie trochę. Wiesz, że jestem niecierpliwa i nienawidzę czekać. Nie lubię zastanawiać się nad odpowiedziami, które mogę poznać od razu.

– A może chcesz odsunąć od siebie podejrzenia?

– Wątpisz w moją niewinność?

– Nigdy nie byłaś niewinna. – Uśmiechnął się szyderczo. Wiedziałam już, co to znaczy. Negocjacje. – Nie po raz pierwszy posiadam to, czego pragniesz. Teraz ja mam nad tobą przewagę.

Uwielbiam, kiedy ludzie, a zwłaszcza mężczyźni, tak myślą. Nie wiedzą, że

są w błędzie. Wzięłam głęboki wdech i uwydatniłam swój biust. Momentalnie skierował wzrok na moje piersi. Punkt dla mnie.

– Tak, panie detektywie, ale kobietom w potrzebie należy pomagać.

Wyciągnął rękę i złapał mnie za udo.

– A nagroda? Moja kariera jest przecież zagrożona.

– Nie chcę, żeby pan detektyw na tym ucierpiał. – Zbliżyłam swoje usta do jego ust i delikatnie go musnęłam. Zbudowałam odpowiednią atmosferę. Już się szykował do głębszego pocałunku. – Zrobimy tak – najpierw informacje, a potem...

– Nie. Najpierw nagroda, potem informacje.

– Jesteś twardym negocjatorem.

Dotknęłam dłonią jego krocza. Mężczyzn tak łatwo podniecić. Nie wytrzymał i wbił się w moje usta. Pamiętałam, że całował całkiem dobrze, więc tylko dlatego mu na to pozwoliłam.

Wujowi nie spodobałaby się moja postawa. I fakt, że uprawiano seks na tylnym siedzeniu jego samochodu. Fakt, że ja go tam uprawiałam. Jego zdanie nigdy mnie nie obchodziło, jednak miał taką władzę, że ciągle mieszał w moim życiu. Teraz już nie mógł tego zrobić, co mnie bardzo cieszyło.

Akt fizycznej przyjemności zbliża ludzi. Nieważne, jaki jest cel tego zbliżenia – miłość czy osiągnięcie pewnych korzyści. Moje zbliżenie stanowiło pewnego rodzaju transakcję – ja oddałam mu na kilka minut swoje ciało i umożliwiłam osiągnięcie uniesienia, a on przekazał mi upragnione informacje.

Mówił zdawkowo. Prostymi, krótkimi zdaniami. Zapoznał mnie tylko z najistotniejszymi faktami. Nie podał krwawych szczegółów. Nie mógł mi w pełni zaufać. Nie dziwiłam mu się. Dostałam to, co chciałam: znałam przyczynę śmierci. Nie przestraszyłam się, kiedy wspomniał o seryjnym zabójcy. Jeśli wuj zaszedł za skórę jakiemuś popaprańcowi, to raz w życiu postąpił nierozsądnie i poniósł tego konsekwencje. Jak mawiał: *głupota boli*. Jego teraz też zabolęła.

Podziwiałam zabójcę wuja. Ja nigdy bym się na to nie odważyła. Mimo że wuj wzbudzał we mnie nienawiść, wiedziałam, że jest ode mnie potężniejszy i w starciu z nim nie miałabym szans. Nie wiem, czy był ode mnie silniejszy, ale psychicznie by mnie zniszczył. Rozpocząłby dyskusję, powiedziałby słowo czy dwa i od razu upuściłabym broń. Widocznie na zabójcy jego przemowy nie zrobiły wrażenia. Richard na każdego miał haka i to była jego przewaga w negocjacjach. Ale jeśli kogoś nie znał, to nie umiał skutecznie zawrzeć umowy, dlatego nie mieszał się w takie układy.

Zerknęłam na odchodzącego policjanta. Zgarbił się i wyglądał posępnie. Nie

był tym samym człowiekiem, który dwadzieścia minut temu szedł przez policyjny parking. Miał wyrzuty sumienia, że zawarł ze mną układ. Serdeńko, teraz jest już za późno, by wycofać się z tej gry.

4.

Rose przeciągnęła się i ziewnęła głośno. Od momentu rozpoczęcia śledztwa nie opuszczała komisariatu. Chciała się wykazać. Czuła, że ma przed sobą życiową szansę i musiała ją wykorzystać. Była już zmęczona, ale postanowiła nie odpuszczać. Piła kawę za kawą, a co kilka godzin ucinała sobie krótkie drzemki.

Postanowiła przejść się do biura koronera i osobiście z nim porozmawiać o drugiej ofierze. Baza osób zaginionych okazała się ślepym zaułkiem, gdyż nikt nie zgłosił zaginięcia denatki. Rose była przekonana, że poznanie jej tożsamości pozwoli nakierować śledztwo na właściwe tory i ruszy pracę policji do przodu. Nie wiedziała, że Mark był tego samego zdania, więc zanim opuścił komisariat, zlecił technikom wykonanie portretu ofiary i zrekonstruowanie jej zgryzu, dzięki czemu możliwe będzie porównanie go z tymi zamieszczonymi w medycznej bazie danych. Wcześniej laboranci pobrali także odciski palców denatki oraz jej DNA, jednak to również nie pomogło w ustaleniu danych osobowych ofiary.

Rose zastukała do drzwi. Pierwszy raz przyszła tutaj sama. Nie przerażał jej widok martwych ciał, ale przenikliwy chłód, który panował w prosektorium, nie zachęcał do częstych odwiedzin. Przywodził na myśl śmierć, która w końcu dopadnie każdego.

Zza drzwi dało się słyszeć ciche *proszę*, więc Rose śmiało przekroczyła próg pomieszczenia. Rozejrzała się. Przy dwóch ścianach znajdowały się kostnice, a na środku stał stół, na którym koroner dokonywał sekcji zwłok. W kącie ustawiono biurko – na blacie leżał komputer i podstarzały model drukarki. Policjantka słyszała, jak w kantynie biegły sądowy uskarżał się na niedogodności wynikające z posiadania starego sprzętu. Mężczyzna drwił, że w najbliższym czasie będzie zmuszony wrócić do pisania na maszynie. Inni funkcjonariusze się z niego śmiali i szeptali między sobą, że zwariował, a przyczyną tego wariactwa jest zbyt długie przebywanie z nieboszczykami.

– Rozgość się, moja droga – odezwał się koroner. Miał bardzo spokojny i zrównoważony głos. Sprawiał wrażenie, jakby nic nie potrafiło go obrzydzić ani poruszyć. Mnogość przeprowadzanych sekcji zwłok musiała uodpornić go na widoki wszelkich masakr. – Życzysz sobie kawy?

– Tak, poproszę. Ma pan własny ekspres?

– Mój prywatny. Spędzam tu tyle godzin, że praktycznie nie pijam kawy w

domu. Szkoda, żeby stał nieużywany, a tutaj kawy nigdy dość. – Rose przytaknęła. Wzięła od mężczyzny kubek i oparła się o stojące przy biurku krzesło. – Dzwoniłaś do mnie przed godziną, prawda? Zajmujesz się tą nagłą sprawą seryjnego zabójcy.

– Prawdopodobnie tak.

– Prawdopodobnie się nią zajmujesz?

– Nie, nie, na pewno się nią zajmuję. – Speszyła się, że popełniła gafę. Każdy wiedział, że koroner uwielbiał plotkować. Pewnie szepnie o niej kilka niemiłych słów kolegom z komisariatu. – Przepraszam, jestem trochę zmęczona. Prawdopodobnie jest to seryjny zabójca.

– Ach, no tak. Nie macie jasnych dowodów, prawda? Obie zbrodnie są niecodzienne i mnie trochę zainteresowały. Już dawno nie trafił się taki rarytas. – Mężczyzna siorbnął głośno i powoli podszedł do stołu przykrytego białą płachtą, pod którą z pewnością znajdowało się ciało. – Pracujesz razem z Markiem, prawda? Bystry chłopak. Daleko zajdzie.

– W zasadzie to on dowodzi całym zespołem.

– Tak? Komisarz odważnie postąpił. Sam powinien poprowadzić śledztwo. Kiedyś był także bystry i sprytny. Teraz zajmuje się polityką.

Rose powoli zaczynała się niecierpliwić. Przyszła tutaj w konkretnym celu, a jak na razie mężczyzna opowiadał same farmazony.

– Ekhm, możemy już porozmawiać o drugim ciele? Czas nagli. – Starła się być delikatna, by nie urazić starszego człowieka. Nie chciała, żeby się naburmuszył i zrobił się złośliwy. Był z tego znany.

– A właściwie powiedz mi, po co tu przyszłaś? Wszystko i tak opiszę w raporcie.

– Chciałabym, jeśli to możliwe, przyspieszyć tempo dochodzenia. Zależy mi na poznaniu tożsamości ofiary. Jeśli zobaczę ciało na własne oczy, być może znajdę na to jakiś sposób.

– Wyrywasz się przed szereg... Jeśli dopisze ci szczęście, czeka cię awans. Dam ci małą radę. – Zauważył zniecierpliwienie policjantki i szybko dodał: – Ostatnią. Nigdy nie pracuj za plecami kolegów. Ludzie, którzy lekceważą potęgę pracy zespołowej, nie kończą zbyt dobrze. A przynajmniej jeśli chodzi o budowanie pozytywnych relacji w pracy. – Uśmiechnął się i podszedł do szafki stojącej po przeciwległej stronie stołu. Machnął ręką, aby Rose się do niego zbliżyła.

– Sukienka ofiary i jej rzeczy osobiste? – zapytała policjantka, chociaż знаła odpowiedź na swoje pytanie.

– Tak. Przeszły już procedurę oczyszczania. Zero DNA, odcisków palców i śladów tkanki biologicznej – nie licząc drobinek pyłu i ziemi, które są zgodne

z glebą znajdującą się na miejscu zbrodni.

Rose nałożyła rękawiczki i przeciągnęła dłonią po jedwabnej sukience.

– Ładna tkanina. Nie ma metek. Musiała zostać uszyta na zamówienie.

Koroner pokiwał głową.

– Wydaje mi się, że jest całkiem nowa i być może zabójca przebrał w nią ofiarę po śmierci. Plamy krwi wydają się wykreowane.

– Co ma pan na myśli?

– Nie sędzę, aby powstały w sposób naturalny – w chwili śmierci. Myślę, że zabójca porozmieszczał je w określonych miejscach. Krew jest zgodna z krwią ofiary, ale proszę popatrzeć na te plamki – idealnie okrągłe. Tak dzieje się wtedy, gdy upuszcza się kroplę z odpowiedniej wysokości pod kątem prostym.

Rose się zamyśliła. Koroner mógł mieć rację. Od razu zrzęda jej mina. Teoria o balu mogła w jednej sekundzie lec w gruzach. Wzięła do ręki biżuterię.

– Jest prawdziwa?

– Tak. Z całą pewnością należała do denatki. Cała była oblepiona jej martwym naskórkiem. – Policjantka wzdrygnęła się. Trudno wyobrazić sobie, że każdy z nas codziennie traci miliony komórek i rozsiewa je po świecie. – Mam osobistą teorię na temat tej kobiety.

– Tak? Słucham pana – zaciękaowała się Rose.

– Zwykle nie zajmuję się... jakby to ująć... przedmiotami, które znajdują się przy ciałach. Analizują je technicy. Jednak swoją pracę traktuję częściowo – wiem, że dziwnie i strasznie to zabrzmie – jak hobby. Zabójcy nie zawsze są racjonalnymi osobami. A irracjonalność jest ciekawa. Lubię podziwiać kunszt mordercy. – Policjantka dyskretnie przewróciła oczami. Dygresje zaczynały ją męczyć. – W każdym razie widziałem zdjęcia z miejsca zbrodni. Zaciękaowało mnie ułożenie ciała. Bardzo obrazowe. Od razu skojarzyło mi się ze sceną samobójstwa. Sztylet w dłoni w malarstwie i literaturze przez długi czas uznawany był za narzędzie samobójców. Natomiast perełki wwiercone w ciało kobiety mogą oznaczać zerwane korale, sznur pereł. Po połączeniu tych dwóch aspektów nasuwa się taki oto wniosek – kobieta zabiła się, gdyż miała już dość swojego pięknego życia, które dla niej wcale nie było takie piękne.

– Uważa pan, że zabójca zastosował symbolikę?

– To możliwe. Chociaż sam nie wiem... Te tatuaże na powiekach...

– Co z nimi?

– To wcale nie były tatuaże. To są odcisnięte kody kreskowe.

– Kody kreskowe?

– Może miały wyglądać jak tatuaże, a zabójca nie wiedział, jak się ma za to zabrać.

– Dało się odczytać, czego to były kody kresowe?

– Zajmują się tym technicy. Myślę, że może im się to udać. – Koroner odstawił kubek i zbliżył się do ciała. Wyjął coś spod białej płachty. – Wracając do przedmiotów z miejsca zbrodni – to tkwiło w ramieniu ofiary. – Podał jej przedmiot.

– Sądzę, że jest to pewnego rodzaju kołek. Nie drewniany, a metalowy.

Rose przyjrzała się dokładnie rzeczy, którą trzymała w dłoni. Czterdziestocentymetrowy pręt miał wyżłobione prawoskrętnie linie. Na jednym końcu zakończony był grotem. Na środku kołka umieszczony został napis: *criticae*. Kobieta przeczytała go i powtórzyła kilka razy. Spojrzała na koronera.

– To po łacinie – *krytyka*. Myślę, że jest to pewna podpowiedź od zabójcy dotycząca tożsamości ofiary.

– Dlaczego pan tak uważa?

– Pomyśl tylko – tworzysz coś, co chciałabyś pokazać innym. Nie możesz się podpisać, bo nie chcesz zostać złapana. Ale chcesz pochwalić się swoją zdobyczą. Nie chcesz nic ułatwiać drugiej stronie. Dajesz subtelne wskazówki. Sprawdzasz intelekt przeciwnika.

– I myśli pan, że to jedno słowo jest tą wskazówką?

– Tak. Pozostałe elementy stanowią zgraną kompozycję. No, może oprócz tych kodów kreskowych. Może są po prostu substytutem czegoś innego. – Mężczyzna zabrał kołek od Rose i schował go z powrotem pod płachtą.

– Kim ona była według pana?

– Krytyka. Była albo krytykowana, albo sama krytykowała. Jednak obstawiałbym to drugie.

– Bo zawęży nam to pole poszukiwań?

– Nie, moja droga. Proszę pomyśleć. Jeśli ktoś powiedziałby ci coś przykrego i byłabyś już tak załamana, że postanowiłabyś się zabić, co byś napisała?

– Imię mojego prześladowcy lub też konkretną obelgę? – Rose skrzyżowała ręce. Skąd miała wiedzieć, co by w takiej sytuacji zrobiła. Nigdy nie miała myśli samobójczych.

– Właśnie. Widziałem dużo, ale to bardzo dużo miejsc zbrodni samobójców. Zostawiają listy, piszą, czemu nie dawali sobie rady, obwiniają konkretne osoby. Nie boją się nikogo zranić, gdyż ich już nikt nie zrani.

– I dlatego pan uważa, że ofiara była raczej krytykiem.

– Tak. Została nazwana *criticae* przez zabójcę. Teraz wystarczy, że stworzysz listę wszystkich znanych i mniej znanych krytyków filmów, muzyki, sztuki, mody i innych bibelotów, a gwarantuję, że na pewno natrafisz

na jakiś trop.

– Posiada pan dużą wiedzę i doświadczenie. – Uśmiechnęła się do koronera i skierowała w kierunku drzwi.

– Praca to moja pasja. Mówiłem ci, działanie zespołowe to dobra sprawa. Nie przypisuj sobie tylko moich zasług. Opiszę wszystko w raporcie.

Rose uśmiechnęła się i wyszła. Nie żałowała czasu spędzonego na rozmowie z koronerem. Zdobyła dużo przydatnych informacji. Zdała sobie także sprawę, jak wielu rzeczy musi się jeszcze nauczyć. Zawsze podziwiała ludzi, którzy posiadając ogromną wiedzę, potrafili wykorzystać ją w praktyce i wyciągnąć konstruktywne wnioski. Koroner był może specyficzną osobą, ale bez względu na jego charakter musiała stwierdzić, że wykonywał swoją pracę bezbłędnie. Angażował się w to, co robił.

Jej telefon zawibrował, więc sięgnęła do kieszeni.

– To znowu ja. Za szybko pani wyszła, właśnie otrzymałem wyniki z toksykologii.

– I co?

– Użyto tych samych środków, co w przypadku pierwszego zabójstwa. Gratulacje! Właśnie wygrała pani seryjnego zabójcę!

– Dziękuję panu za informację. – Szybko się rozłączyła i wybrała numer Marka. Dalej miała go na szybkim wybieraniu. Jeden sygnał, drugi, trzeci... Rose zaczynała się denerwować. Nerwowo kopnęła drzwi pokoju dochodzeniowego. Siedziało tam kilku policjantów skupionych na swojej pracy. Po jej wejściu wszyscy podnieśli głowy znad stołu i wlepili w nią oczy. Zaciekawilo ich jej zachowanie. – Wreszcie! Co ty robiłaś? Nie, nie zapomnialam! Nie, nie przeproszę! Słuchaj mnie lepiej! Na sto procent mamy do czynienia z seryjnym mordercą!

* * *

– Trochę w lewo... Nie, nie! Bardziej w prawo. O tak, prawie. Jeszcze troszeczkę w prawo. Idealnie! Dziękuję. – Montego przygotowywał galerię do wernisazu. Zaplanował miejsce każdego obrazu, który zostanie wystawiony. Swoją wizję realizował samodzielnie (nie licząc pomocy dwóch silnych mężczyzn, których wynajął do wieszania kompozycji). Asystentce zlecił rozesłanie zaproszeń i rozniesienie ulotek po wybranych instytucjach oraz przedsiębiorstwach. Natalie nie została mocno zaangażowana. Wspólniczka miała jedno małe zadanie: dopilnować brata, by ubrał się odpowiednio i – co najważniejsze – pojawił się na wystawie! Misja nie do wykonania, ale nie dla Natalie.

Litwin cieszył się z organizowanego wernisazu. Nie marzył o pojawieniu się potencjalnych kupców obrazów Ethana – jego sztuka była tak niecodzienna,

że nawet ślepiec by się na nią nie pokusił – ale chciał, aby galeria zaistniała w świadomości malarzy, krytyków sztuki i koneserów. Pragnął zainteresować dostępną przestrzenią innych artystów i rozpocząć z nimi współpracę. Choć James posiadał wiele udziałów w różnych spółkach i na brak pieniędzy nie mógł narzekać, to chciał, aby inwestycja w sztukę się opłacała. Nienawidził robić niczego charytatywnie ani tracić na nieudanym biznesie. Wydane pieniądze musiały na siebie zarabiać.

– Panie Montego! – Rebeka podbiegła do pracodawcy z drugiego końca pomieszczenia. Mężczyzna lubił na nią patrzeć. Jej krągłości przyjemnie falowały, kiedy się poruszała.

– Słucham cię. Mów szybko. Dzisiaj wszystko musi być skończone.

– Nam się nie spieszy! – odezwał się jeden z pomocników. Wynajęci robotnicy z oczywistych powodów byli łasi na pieniądze.

– Z pewnością, panowie, z pewnością! Więc o co chodzi?

– Tak sobie pomyślałam, że jak już dostarczę zaproszenia, to zajdę do pana ulubionej knajpki i wezmę coś panu na lunch. Co pan na to?

– To miło z twojej strony, że o mnie pamiętasz. – Posłał jej promienny uśmiech. Ciągłe go podrywała i z nim flirtowała. Nie przeszkadzało mu to. Mimo zalotów pracowała dość efektywnie. – Dobrze, weź mi coś zdrowego i niskokalorycznego oraz zamów coś dla siebie. Nie płać. Mam tam otwarty rachunek.

– Patrz go: goguś na diecie – szepnął jeden pomocnik do drugiego.

James miał doskonały słuch i wychwycił kpinę.

– No już, panowie, pośmialiście się ze mnie? – Mężczyźni wyprostowali się zdumieni. – Czas wracać do roboty!

Ethan nie był dzisiaj w najlepszym nastroju. Z powodu roztargnienia, jakie go od wczoraj opanowało, pomylił farby i zamiast zastosować odcień pomarańcza, nabrał na pędzel żółty kolor. Stał już od przeszło godziny przed płótnem i z krzywą miną wpatrywał się w nie. Analizował, o jakie straty przyprawił swoją kompozycję. Zastanawiał się, czy powinien zacząć od nowa, czy zamaskować żółtą barwę, kiedy farba podeschnie. Nie potrafił się zdecydować. W głowie widział tylko plamę żółci na miejscu pomarańcza. Zaklął po nosie. Nie mógł się skupić. Cały dzień do jego uszu dochodziły słowa: *lewo, prawo, tak, nie, jeszcze trochę, bellissima, idealnie!*, więc za popełniony błąd obarczył winą Montego. Głos rozsądku nawet nie próbował przebić się w jego umyśle i uświadomić mu, że organizacja wernisazu wymaga niezbędnych przygotowań. W tej chwili liczyło się tylko to, że jego malowidło zostało splamione. Splamione żółcią.

Artysta wyszedł ze swojej pracowni i wetknął głowę do pomieszczenia

wystawowego. Zobaczył dwóch umięśnionych mężczyzn taszczących jeden z jego najnowszych obrazów. Kilka metrów przed nimi, wgapiając się w białą ścianę, stał James w pozycji zamyślnego filozofa. Ethan uważał, że biznesmen bardziej przypomina gangstera niż myśliciela. Zawsze elegancki, ubrany w drogą, nieskazitelną czystą tkaninę. Gładko ogolony, szarmancki i ujmujący. Może trochę zadziorny. Przystojny. Dobrze zbudowany. A przede wszystkim bogaty. Stanowił ideał współczesnego mężczyzny. Ideał dla kobiet, które pragnęły luksusu, nieskazitelności, wyrafinowanego dowcipu i ciągłej kontroli finansowej.

Jeden z robotników zauważył wystającą zza rogu głowę Ethana i zachichotał. Swoim zachowaniem zwrócił uwagę kolegi, który spojrzawszy w tę samą stronę, również się roześmiał. Montego już miał ich zbesztać, ale odwrócił się i spojrzał na artystę. Wykrzywił usta w grymasie przypominającym uśmiech. Wystająca głowa Ethana była umazana żółtą farbą. Inwestor zastanawiał się, czy malarz ma o tym pojęcie. Pewnie nie był tego świadom. Artysta zorientował się, że jego obecność została dostrzeżona, więc wyszedł zza ściany i powoli ruszył w kierunku Litwina i robotników. Wyraz jego twarzy nie zmienił się i mężczyzna sprawiał wrażenie zamyślnego i nieobecnego.

Kiedy artysta stanął koło Jamesa, udawał, że podziwia sposób rozmieszczenia kompozycji. Naprawdę nic go to nie obchodziło, ale Natalie upominała go, żeby przy obcych starał się naśladować typowe zachowania typowych ludzi i nie obrażać nikogo bez powodu. Czasem myślał, że siostra zbyt dużo od niego wymaga. On nie prawil jej kazań, a ona robiła to ciągle!

– Witaj, Ethanie. Podoba ci się sposób, w jaki kazałem rozmieścić twoje obrazy? – Montego wskazywał ręką na ściany.

– Nie jest to nic odważnego, ale moje obrazy wyglądają dobrze.

Inwestor zaczął zastanawiać się, czy wypowiedź artysty nie zmierza czasem do połechtania własnego ego.

– Każdy z nas ma inne zadanie do wykonania.

– I każde z tych zadań ma swoją wartość. – Usłyszawszy te słowa, Montego zdziwił się. Malarz nie przechwalał się, a próbował utrzymać konwersację na równym poziomie. – Widziałem, jak się ze mnie śmialiście – zwrócił się także do pomocników. – Tak, mam farbę na twarzy. Tak, wiem o tym. Czasem tak się dzieje w twórczym szale.

– Pan jest prawdziwym artystą. Nawet z własnej głowy potrafi pan zrobić arcydzieło! – zaśmiał się jeden z robotników.

– Panowie, nie pozwalajcie sobie na takie zuchwalstwa! – James ich skarcił

– Pięć minut przerwy. – Pomocnicy postawili obraz i jak wystrzeleni z procy

wyszli przed galerię, by zapalić po papierosku. Ethan w tym czasie powędrował do przeciwległej ściany i wpatrywał się w obraz, który ukończył jakieś trzy tygodnie temu. Uważał go za jedno z najlepszych swoich dzieł. Oczywiście był świadom, że krytyka może ocenić obraz inaczej. Był świadom, ale nie chciał przyjmować tego do wiadomości. Montego podszedł do niego i go obserwował. Zawsze był ciekaw, o czym myślą ludzie. Nie tylko podziwiając sztukę, ale tak w ogóle. – Długo męczyłeś się z tym obrazem, prawda?

Malarz poruszył się niespokojnie. Litwin wyrwał go z rozmyślań, a tego nie lubił.

– Tak. Nie od razu miałem w głowie całą koncepcję... Widzę, że odizolowałeś go od innych.

– Mhm. Uważam, że może się spodobać. Jest trochę łagodniejszy od pozostałych. Ukazuje piękno prawie w taki sposób, w jaki postrzega je większość ludzi.

– Masz rację. Jest delikatniejszy... Chcesz go sprzedać?

– Jeśli będziesz chciał... Decyzje o sprzedaży musisz autoryzować osobiście. Nie wolno mi dokonać transakcji, jeśli się nie zgodzisz. – Natalie wykonała kawał dobrej, prawniczej roboty, tworząc umowę zawartą między nią a inwestorem. Zawsze na pierwszym miejscu stawiała dobro brata. A Litwin był tak podniecony faktem współposiadania własnej galerii, że zgodził się na kilka niekorzystnych dla siebie warunków. – Słuchaj, poinformowałeś swoich studentów o wernisażu? Kazałem Rebecce zanieść ulotki na uczelnię, ale mimo wszystko zaproszenie płynące z ust artysty ma większą siłę perswazji i zachęty.

– Mhm – mruknął Ethan i zastanowił się nad zadaniem mu pytaniem. – Wiesz, wyleciało mi to z głowy. I tak pewnie studenci nie zwróciliby uwagi na moją informację. Oni nie interesują się sztuką.

Montego poczerwieniał na twarzy i wstrzymał oddech ze złości. Od tygodnia powtarzał Ethanowi, żeby zaprosił studentów. Uważał, że pozyskanie zainteresowania grupy akademickiej z pewnością podniesie rangę galerii i pozwoli jej wybić się spośród wielu tego typu prywatnych przedsięwzięć. Nie mógł uwierzyć, że malarz mógł tak bezczelnie zignorować jego prośbę. Inwestor utrwalił się w swoich przekonaniach o artyście.

– Jak mogłeś zapomnieć! – James nie mógł się powstrzymać, aby nie pokazać Ethanowi swojego rozczarowania. – To tylko dwa zdania. Jesteś artystą, do cholery, powinieneś promować własne dziecko!

– Własne dziecko? To jest twoje dziecko! Czemu się mnie czepiasz? Beze mnie twoje dziecko byłoby tylko pustą, białą salą! – Malarzowi nie spodobała

się uwaga Montego. Nie czuł się zobowiązany do informowania całego świata o wernisażu. W dodatku mówił prawdę – zapomniał, że James poprosił go o zawiadomienie studentów. Rozkojarzenie było wpisane w jego naturę.

– Myślisz, że tylko ty możesz o czymś zapominać? Ja niedługo zapomnę o tobie, zmienię kod do galerii i nie będziesz mógł tutaj pracować!

– Tego chcesz? Proszę bardzo, zrób to! Idę do pracowni i nie wyjdę z niej nigdy więcej! W ogóle nie liczysz się ze sztuką! Jest ci obojętna!

– Ja nie liczę się ze sztuką? Robię wszystko, aby wypromować te twoje szkaradztwa!

– Wiedziałeś, w jakie gówno wdepniesz! Jesteś właścicielem, więc promocja to twoja działka. – Ethan obrócił się i szybkim krokiem skierował się do pracowni. Był wzburzony, rozwścieczony. Jego dłonie drżały. Tak reagował w stresie.

– A idź! Po co kończyć rozmowę, jak robią to dorośli ludzie, skoro można sobie po prostu wyjść.

– Ja już skończyłem rozmawiać – powiedział, nim zniknął za drzwiami.

Montego zacisnął pięści i zaczął nimi wymachiwać. Czasami miał dość tej inwestycji. Miał dość Pestisa. Co z tego, że mężczyzna miał talent. Co z tego, że jego technika była perfekcyjna. Gdyby jego obrazy cieszyły się popularnością, inwestor mógłby jeszcze przymknąć oko na charakter artysty. Gdyby tworzył kompozycje, które podobałyby się ludziom. Jednak w tej sytuacji Montego nie mógł oprzeć się myśli, że chciałby zobaczyć malarza w jednej ze scen, które własnoręcznie namalował.

Inwestor szybkim krokiem udał się w stronę wejścia do galerii. Uznał, że przyda mu się trochę świeżego powietrza. Gwałtownie otworzył drzwi i niemal wpadł na jednego z robotników.

Całkiem spokojny pomocnik wyjął z ust papierosa, rzucił go na chodnik, przygasił butem i odezwał się:

– Co się pan szef tak denerwuje? Pięć minut minęło, już wracamy do roboty. My jesteśmy solidni.

– Solidni! – Montego spojrział na pracowników i nie zważając na nic, roześmiał się histerycznie.

* * *

Zachodzące słońce wyrwało mnie z popołudniowej drzemki. Zapomniałam powiedzieć pokojówce, aby pozasłaniała rolety. W domu wuja, a raczej w domu ciotki, mogłam korzystać z usług profesjonalnej służby. Niczego nie musiałam robić sama. All inclusive dla bogatych.

Przygodny seks z policjantem w aucie mojego zmarłego krewnego jak dotąd stanowił jedyną rozrywkę w cuchnącym nudą mieście. Może ja już nie

umiałam się tutaj bawić? *Miasto jak każde inne* – powiedział kiedyś mój ojciec. Są tu kina, teatry, opery, galerie handlowe i sztuki, muzea, kręgielnie, baseny, korty i praktycznie wszystko, czego dusza zwykłego człowieka zapragnie. Moja pragnęła więcej. Pragnęła dużego świata. Dlatego stąd wyjechałam. By zwiedzać świat i nigdy się już nie nudzić.

Wstałam i szybko narzuciłam kilka ubrań na swoje półnagie ciało. Poczulałam się głodna. W końcu nie byłam na obiedzie. Dlaczego nie chciałam go zjeść? Ach tak, ciotka wymyśliła łososia w kawiorze na szparagach, którego nie lubię. Nie spróbowałam ani jednej porcji. Wyszłam demonstracyjnie. Nie zahaczyłam nawet o kuchnię, by poprosić kucharkę o przygotowanie mi innego dania. Jednodniowa głodówka wyjdzie mi na dobre. Oczyszczę swój organizm.

Podreptałam do jadalni i puściłam oko do sprzątającej tam dziewczyny. Czulałam, że jest innej orientacji i że wpadłam jej w oko. Nie zaszkodzi poflirtować. Zawsze to jakaś rozrywka w domu pogrążonym w żałobie. Formalnej żałobie.

Wzięłam kilka owoców z patery i udałam się na taras. Rozłożyłam się na leżaku i zakryłam kocem, który leżał na pobliskiej ławce. Nie było jeszcze aż tak ciepło, jak by się mogło wydawać. Wiosenne wieczory bywają zdradzieckie.

Wgryzłam się w jabłko. W oddali zobaczyłam postać jeżdżącą na koniu. Przypomniało mi się dzieciństwo i Clare siedząca na swoim kucyku. Uwielbiała konie. Mogła całe dni spędzać w siodle. Wyglądała wtedy bardzo majestatycznie. Nie zazdrościłam jej zrównoważenia. Nie potrafiłabym wieść takiego życia, jak ona. Monotonia, rutyna, nawyki, poddawanie się woli ciotki i nieumiejętność korzystania z daru asertywności zabiłyby mnie od razu. Uschłabym jak roślinka bez wody. W dzieciństwie często razem się bawiłyśmy. Zawsze podziwiałam ją za tkwiące w niej nieskończone pokłady cierpliwości, kiedy ciągałam ją za włosy albo zabierałam lalki. Była niezwyciężona w trwaniu, czekaniu, rozwiązywaniu trudnych problemów, ustępowaniu ludziom. Wewnątrz byłyśmy zupełnie inne, ale z zewnątrz dość podobne. I to pozwalało nam cieszyć się swoim towarzystwem.

Zastanawiam się, czy Clare rozpacza po śmierci ojca. Była jego jedyną córeczką, perelką w głowie tatusia. Dałby jej wszystko, czego by zażądała. Pamiętam, jak w naszym dzieciństwie wuj marzył, że Clare zostanie jego następczynią i będzie zajmować się wszystkimi jego biznesami. Jednak w końcu przyuczył kogoś innego do pełnienia roli prezesa. Clare nie miała szansy, by ojciec ją czegokolwiek nauczył. Nie w tym życiu.

Ciotka nie skrywała żalu. Jednak nie wiem, czym ten żal był spowodowany,

bo na pewno nie śmiercią Richarda, którego zdradzała z kolegą ze szkolnej ławki. W jej oczach można było dostrzec zmęczenie i pewne rozczarowanie, ale smutku z powodu śmierci męża nie dało się zauważyć. Zawsze uważałam, że była wyrachowana, jednak sądziłam, że czuła do niego chociaż wątłą nić sympatii czy przywiązania, która pozwoliłaby jej po nim szczerze zapłakać. Kiedyś wydawali się tacy zżyci w swojej bezwzględności i dumie. Nigdy nie łączyła ich miłość. Interes stanowił wystarczający powód do zawarcia małżeństwa. Połączenie dwóch wielkich fortun stanowiło cel obu rodzin. Wiedziałam to od zawsze. Jednak nie spodziewałam się, że wuj i ciotka zawsze będą wobec siebie obojętni. Obojętni! Żadnych emocji, strachu, gniewu, pożądania. Boże, w takim związku musi zionąć nudą!

Pogrzeb został wyznaczony na następny tydzień. Ciało znajdowało się wciąż u koronera, więc wcześniejszy termin nie był możliwy. Nie mogłam się już doczekać tego dnia. Nie chciałam tu dłużej tkwić. Ojciec przyjedzie za kilka dni, a reszta rodziny pojawi się dopiero na pochówku. Część z krewnych deklarowała ochotę spędzenia z ciotką kilku dni po ceremonii, by wesprzeć ją w trudnych chwilach. Wszyscy wiedzieli, że to świetna okazja, by posiedzieć we włościach Richarda i korzystać z przyjemności oferowanych przez najstarszą rezydencję Layboomów. Tak, wszyscy w naszej rodzinie byli materialistami. Miłość do pieniędzy mieliśmy we krwi.

Zrobiło mi się chłodno. Opatulona kocem weszłam do domu. Poprosiłam o kawę i poranną gazetę. Zaopatrzona w prasę i filiżankę przemieściłam się do salonu. Usiadłam na kanapie i zaczęłam przeglądać dziennik. Same biznesowe słupki, nowinki z życia celebrytów oraz potknięcia polityków. Przerzucając kolejną stronę, zauważyłam, że coś wyfrunęło z gazety i znalazło się na podłodze. Schyliłam się i podniosłam czarną ulotkę. Spece od marketingu złamali kilka podstawowych zasad promocji. Chociaż może nie mam racji – udało im się osiągnąć cel: moja uwaga została przyciągnięta. Rzuciłam okiem na materiał promocyjny: *Galeria Valentia zaprasza na współczesny danse macabre. Sztuka, jakiej się nie spodziewasz. Piękno w brzydocie czy brzydota w pięknie? Przyjdź i oceń.* Poniżej znajdowała się grafika prezentująca ludzką czaszkę. Pod nią zamieszczony został adres galerii i nazwisko autora: Ethan Pestis. Powieki mi drgnęły. Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek uda się bliźniakom zrealizować ich pomysł. Natalie mi nic nie mówiła. Nie pytałam, więc nie otrzymałam odpowiedzi. Prosty rachunek. Zawsze traktowała mnie z taktem i uprzejmością. Jej uwielbienie do brata było tak ogromne, że powinna mnie już dawno zniechęcić. A jednak była opanowana, cierpliwa i miła. Zupełnie jak Clare.

Spojrzałam raz jeszcze na ulotkę, nim ją zgmiotłam. Przyjrzałam się dacie –

sobota. Przez chwilę męczyłam się z myślą, że być może się tam pojawię. Byłaby to pewnego rodzaju rozrywka, której mi tutaj brakowało. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co poczuję, kiedy go spotkam, co on poczuje. Czy jeszcze coś pozostało? Jakaś energia, jakiś ogień?

Rzuciłam kulką z ulotki do kominka. Sprawa do przemyślenia, ale nie teraz. Teraz nie miałam ochoty myśleć. Chciałam uciec w nierealny świat. Zapomnieć o wszystkim, co się tutaj działo.

Wstałam energicznie i pobiegłam do pokoju. Ubrałam się w dżinsy i skórzaną kurtkę, złapałam kluczyki od terenówki, torebkę i wybiegłam przed dom. W garażu odszukałam „moje” auto, wycofałam i ruszyłam z ryczącym silnikiem. Zobaczyłam odbicie Clare w tylnym lusterku. Wychyliłam głowę przez okno.

– Chcesz się przejechać? – zapytałam.

5.

Mark dynamicznie przekroczył próg komisariatu. Minął portiernię, kuchnię i gabinet komendanta, w którym nie było jeszcze żywego ducha. Tęskniąc za łóżkiem, które musiał opuścić, szybkim krokiem przemierzał korytarz. Kiedy wszedł do sali dochodzeniowej, natychmiast dopadła go Rose. Detektyw nie okazał złości, jaką odczuł do policjantki podczas rozmowy telefonicznej. Potraktowała go jak podwładnego, chociaż to on pełnił funkcję kierownika zespołu. Nigdy długo nie żywił do nikogo urazy, więc szybko zjawił się w komisariacie. Rose była przekonana, że dokonała małego przełomu w śledztwie. Rzekome rewelacyjne fakty i tak nie zastąpią błędnego snu, który był mu teraz tak potrzebny.

Paul podszedł do partnera. Obrzucił niechętnym spojrzeniem koleżankę i podał kubek kawy koledze. W dłoni trzymał swój policyjny notes. Zauważył szarą kopertę wystającą spod pachy Rose. Zmarszczył czoło. W jaki sposób mogła pierwsza wejść w posiadanie raportu koronera? Czyżby stała się nieoficjalną prawą ręką Marka? Paul miał nadzieję, że zdobyte przez niego informacje skutecznie zdetronizują kobietę z zajmowanej przez nią pozycji w zespole.

Mark gestem dłoni wskazał, aby wszyscy obecni uspokoiли się i usadowili wygodnie. Wybrał najlepszych i najbardziej obiecujących policjantów do rozwiązania tej sprawy. Miał nadzieję, że nie zmarnują danej im szansy i wyteżą umysły. Zabawa z zabójcą nie mogła trwać długo.

Detektyw zajął miejsce przy stole. Upił łyk kawy. Pokiwał głową z aprobatą, z czego ucieszył się Paul. Wiedział, w czym gustował jego partner. Mark przeczytał raport, który podała mu Rose, następnie przekazał go Paulowi. Nie czekał, aż partner skończy go czytać. Wstał, wyprostował się i spojrzał na zebranych. Jedni wydawali się zadowoleni, a inni nieco przerażeni. Mark wiedział, że pojmanie zabójcy zależy od wzajemnej współpracy policjantów.

– Wszyscy wiemy, po co się tutaj znaleźliśmy. Mamy seryjnego zabójcę. Koroner to oficjalnie potwierdził. Sprawa jest trudna, więc im szybsze nadamy tempo temu dochodzeniu, tym, miejmy nadzieję, szybciej złapiemy psychola. – Kilka osób skwasilo się, słysząc to słowo. – Tak, psychola. – Mark podkreślił wypowiedziany wyraz. – Wszyscy widzieliście zdjęcia z miejsca zbrodni. Zdrowy na umyśle człowiek nie byłby w stanie zmasakrować ciała w taki sposób. Mamy więc do czynienia z kimś, kto ma niezdiagnozowaną

chorobę psychiczną albo jest pacjentem szpitala psychiatrycznego. Będziemy musieli sprowadzić psychologa śledczego, aby dokonał opisu osobowości naszego przestępcy. – Mark zrobił krótką pauzę. Przez chwilę zastanawiał się nad specjalistą, którego poznał na studiach. Postanowił, że zadzwoni do niego później. – Ale na razie skoncentrujmy się na tym, co udało nam się ustalić, i nakierujmy śledztwo na pewne tory. – Policjanci zerknęli na detektywa z aprobatą. Skupienie uwagi na namacalnych dowodach było pierwszym etapem w prowadzeniu tak złożonego dochodzenia. Komendant podjął słuszną decyzję dotyczącą wyboru szefa zespołu. – Czy oficjalny komunikat dla rodziny Layboomów został już przygotowany, Philips? – Trzydziestokilkuletni policjant chrząknął i otworzył usta. – Mów, proszę, głośniej. Nie słyszę cię z drugiego końca stołu. – Kilka osób zachichotało.

– Tak jak pan detektyw prosił, przygotowałem informacje dla rodziny denata. Poinformowałem, że ofiara została brutalnie zamordowana, a do czasu wyjaśniania sprawy nie możemy udzielać szczegółowych informacji. Poinformowałem państwa Layboomów, że jeśli będą oczekiwali od nas ochrony policyjnej, to oczywiście im takową zapewnimy. List został wysłany dziś rano.

– Książkowa notatka... – burknął któryś ze starszych policjantów pod nosem.

– I taka być powinna – odezwał się Mark, który wychwycił złośliwą uwagę. Philips spłonął rumieńcem na ten znak uznania.

– A co z oświadczeniem dla prasy? Mamy dwie zbrodnie, więc należałoby już poinformować opinię publiczną.

Detektyw rozpoznał głos policjanta. Słyszał go często w wiadomościach. Rulli lubił występować publicznie. Nazywany był nieoficjalnym rzecznikiem prasowym tego komisariatu. Kilka osób twierdziło, że pracuje w policji, bo w przyszłości chce grać policjantów w filmach sensacyjnych. Może i mieli rację.

– Ta decyzja należy do komendanta. Uważajcie na reporterów i dziennikarzy. Nikt z was nie może im nic pisać, a tym bardziej mruknąć. Jeśli pismaki zaczną węszyć, to nie dadzą nam spokojnie pracować. – Spojrzał na obecnych. Zawsze w zespole jest taki policjant, który nie potrafi utrzymać gęby na kłódkę. Mark miał nadzieję, że informacje nie wypłyną do prasy zbyt szybko. – OK, kolejna sprawa. Paul, udało ci się ustalić, gdzie przebywał Richard Layboom?

– W zasadzie to nigdzie nie przebywał. – Mężczyzna uśmiechnął się. Spojrzał na Rose z poczuciem wyższości. Policjantka nie zareagowała na jego zaczepkę. Obojętnie odwróciła wzrok. – Milioner miał co prawda zaplanowany rejs biznesowy, ale nigdy nie dotarł na swój jacht. Rozmawiałem

z jednym z jego ochroniarzy. Bodyguardzi myśleli, że pan Layboom znów ich wystawił – kilkakrotnie kazał im się stawić w takie a takie miejsce, a potem okazywało się, że zmieniał cel podróży, nie informując ich o tym. Ochroną milionera zajmowała się wtedy inna ekipa.

– Czyli niczego się nie dowiedziałeś? – zapytała Rose z pogardą.

Paul ze złości poczerwieniał na twarzy. Czekał na interwencję Marka, ale detektyw chciał, aby policjanci sami rozwiązali swoje sprawy. Liczył, że Paul wykaże choć odrobinę dojrzałości.

– Proszę mi nie przerywać – odezwał się Paul bezosobowo. – Rozmawiałem z szefem tej agencji ochroniarskiej – Richard nie wynajął tego dnia drugiej ekipy, nie dotarł więc do portu. – Rose znów chciała się wtrącić, ale tym razem detektyw ją ubiegł. – ALE udało mi się złapać ochroniarza, który tego dnia był z Layboomem w jego rezydencji. Facet powiedział mi, że pojawił się pewien problem z transportem. Ulubiona limuzyna Richarda nie chciała odpalić. Layboom się wściekł i zwolnił mechanika odpowiedzialnego za utrzymanie pojazdu w nienagannym stanie. Ochroniarz zadzwonił do znajomej firmy, która udostępnia limuzyny wraz z kierowcami. Richard wsiadł i odjechał do portu. – Paul mówił tak szybko, że kilku policjantów zmarszczyło brwi, by móc zrozumieć płynące z jego ust słowa. Detektyw wziął głęboki oddech i kontynuował: – Zajrzałem do tej firmy wynajmującej limuzyny. Dostałem nazwisko kierowcy – Aleksandr Montedijski.

– Imigrant? – zapytał Mark.

– Prawdopodobnie... Chociaż może i nie. Wpisałem do bazy. Nic nie wyskoczyło. Nie był karany.

– Szukałeś w wyszukiwarce? – Rose uśmiechnęła się złośliwie.

Paul na to nie zareagował. Wiedział, że jego informacje są bardzo istotne.

– W sieci też nic o nim nie ma.

– A rysopis? – dopytał Mark.

– To też dziwna sprawa. Nikt z pracowników nie umiał powiedzieć, jak facet wyglądał. Kamer tam nie mają. Wątpię, żeby było to prawdziwe nazwisko. Skoro planował porwać Richarda, pewnie posłużył się fikcyjnym dowodem.

– Ten Montejakiśtam musiał to wszystko dokładnie zaplanować. Nie mógł to być przypadek, że akurat tego dnia limuzyna Laybooma się zepsuła. Musiał się też jakoś wkręcić do tego zlecenia. I musiał wiedzieć, że ochroniarz ma znajomości akurat w tej firmie wynajmującej limuzyny. Nie można tutaj mówić o dziwnym zbiegu okoliczności – podsumował Mark. – Paul, porozmawiasz ze zwolnionym kierowcą Richarda, może będzie coś wiedział. Przydałyby się też nagrania z rezydencji Layboomów. Może kamery kogoś

zarejestrowały.

– Jasne, zajmę się tym. – Policjant napuszył się jak paw. Czuł, że udział w tej sprawie pomoże mu w rozwoju kariery.

– Skoro już znamy ostatnie dni pierwszej ofiary, to może opowiem, czego dowiedziałam się o drugiej – zaproponowała Rose.

– Raczej czego dowiedział się koroner – poprawił Mark. Detektyw wiedział, że jeśli biegły sądowy dowie się, że kobieta przypisała sobie jego zasługi, to jej nie odpuści.

– Oczywiście. – Rose nie zwróciła uwagi na swój błąd. Widziała, jak Paul cieszył się z jej kiepskiego wstępu, ale wiedziała, że zaraz detektywowi zrzędzie mina. Ona dziś będzie królową informacji. Podeszła do białej, magnetycznej tablicy. W ręce trzymała zapisane kartki papieru i fotografie. – Powiązanie między zbrodniami udało się ustalić dzięki wynikom z toksykologii. W ciałach obu ofiar wykazano obecność heksobarbitalu i chlorku sodu – środków, których mieszanka zatrzymuje akcję serca. Koroner w swoim raporcie wskazał, że w próbkach poddanych badaniu wykryto śladowe ilości tych środków. Nie wyklucza, że mogły być składnikami zażywanych leków, jednak w sytuacji, kiedy mamy dwa miejsca zbrodni przygotowane z taką samą precyzją, dla mnie jest pewne, że środki zostały podane ofiarom przez mordercę. – Policjantka na środku tablicy przyczepiła kartkę z nazwami substancji. – W przypadku drugiej ofiary nie znaleziono żadnych śladów obecności zabójcy na miejscu zbrodni. Biegły sądowy wpadł na pewną teorię, która prawdopodobnie pomoże nam poznać tożsamość denatki. – Zamieściła na tablicy zdjęcie kołka, który tkwił w ramieniu zamordowanej kobiety. Fotografia została powiększona, by umożliwić odczytanie napisu umieszczonego na drągu.

– *Criticae* – odczytał jeden z policjantów na głos. – Krytyka.

– Dokładnie. Koroner uważa, że cała scena przypomina udaną próbę samobójczą. Morderca umieścił napis na kołku, by umożliwić nam poznanie tożsamości ofiary. Biegły sądowy przypuszcza, że słowo „krytyka” odnosi się do profesji, jaką zajmowała się kobieta.

– Była krytykiem?

– Dokładnie tak uważa koroner. – Rose przypięła do tablicy kolejne zdjęcie. – Tutaj widzicie tkaninę, z której została wykonana suknia denatki. Niestety, musimy porzucić przypuszczenie, że kobieta ostatnie chwile spędziła na bankiecie lub balu. Według laboratorium suknia nie pochodzi z żadnej z odzieżowych sieciówek. Prawdopodobnie uszyta została na specjalne zamówienie zabójcy. Ubrał ofiarę w suknię po dokonaniu zbrodni. Ofiara musiała idealnie pasować do stworzonej przez zabójcę sceny – miejsce

zbrodni zostało bowiem starannie wyreżyserowane.

– Jeśli wszystko dokładnie zaplanowano i nie pozostawiono przypadkowych przedmiotów, to na co powinniśmy zwrócić uwagę, aby przybliżyć się do złapania zabójcy? – zapytała rudowłosa policjantka.

Rose spojrzała na nią. Zastanawiała się, czemu Mark wybrał ją do zespołu. Kobieta jeszcze nigdy nie brała udziału w śledztwie w sprawie zabójstwa.

– Na szczegóły – odpowiedział jej Mark, ale Rose natychmiast mu przerwała. Wiedziała, że kolega załapał, co jej chodzi po głowie. Nie chciała, żeby wyraził jej myśli.

– Zabójca do stworzenia swojej wizji musiał wykorzystać dostępne mu przedmioty, a te zawsze mają jakiegoś producenta, miejsce pochodzenia. Jeśli uda nam się na przykład geograficznie zawęzić obszar działania sprawcy, być może poznamy, skąd pochodzi, gdzie się wychował. A to już będzie niesamowicie dużo.

Paul poczerwieniał. Rose właśnie niszczyła jego szanse na awans. Jak udało jej się zdobyć tak cenne informacje? Czemu to jej Mark zlecił zajęcie się drugim ciałem? A może sama się tym zajęła? W takim razie dlaczego on musiał uganiać się za kierowcami i ochroniarzami? Zazdrość policjanta sięgała zenitu.

– Elis, zajmiesz się zbadaniem pochodzenia tkaniny – zwrócił się Mark do rudowłosej policjantki. – Skorzystaj z pomocy techników.

– Koronera zdziwiły także powieki ofiary – Rose kontynuowała swoją wypowiedź. Przyczepiła kolejną fotografię na tablicy. – Wbrew pozorom te czarne znaczki nie są tatuażami. To odcisnięte kody kreskowe. Laboratorium zajmuje się rozpoznaniem ich numeracji. Dzięki temu będziemy mogli dowiedzieć się, jakie produkty były nimi opatrzone.

– Po co zabójca odcisnął na ciele ofiary kody kreskowe? Czy tylko mnie to dziwi? – zapytał Ferguson, policjant znany z opowiadania seksistowskich kawałów. Oprócz tego był doświadczonym śledczym.

– Może nie wiedział, jak zrobić taki tatuaż? – zastanowił się Mark.

– To po co go wymyślił, skoro nie potrafił go wykonać?

– Może nie realizuje swojej wizji... – Wszyscy spojrzeli na Elis, która speszyła się. Nie lubiła być w centrum uwagi.

– To też jest jakaś teoria... Ale na razie nie możemy jej potwierdzić. Miejmy to jednak na uwadze. – Mark pokiwał głową z aprobatą.

Rose wywróciła oczami i spojrzała w swoje notatki.

– Kolczyki należały do denatki. Złoty ząb... – odezwała się.

– Już zleciłem rekonstrukcję uzębienia – przerwał jej Mark.

– Zleciłeś? Kiedy? – Policjantka nie kryła zdziwienia.

– Zanim poszedłem do domu. Podczas oględzin na miejscu zbrodni brak zęba od razu rzucił mi się w oczy. Wydedukowałem, że denatka mogła przechodzić poważniejsze zabiegi dentystyczne, a w związku z tym musi istnieć jej dokumentacja medyczna. – Paul dostrzegł na twarzy Rose blady rumieniec. Mógłby przysiąc, że policjantka w końcu się speszyła. Mark odebrał jej pewność siebie. Był od niej o krok do przodu. – Technicy mają się z tym uporać najpóźniej do jutra, jednak skoro mamy inny trop na poznanie danych ofiary, to nim podążmy. Rose?

– A tak – policjantka wyrwała się z zamyślenia. Podeszła do drugiej tablicy i wzięła do ręki pisak. – Zrobimy burzę mózgów.

– Burzę mózgów? To teraz wracamy na studia? Albo lepiej do szkoły średniej? – Paul kpił z pomysłu koleżanki. Mark spojrzał na niego i skarcił go spojrzeniem, ale się nie odezwał.

– Burza mózgów wielokrotnie pomagała ruszyć niejedno śledztwo – wtrącił się Ferguson. – Nie bądź taki zamknięty na dobre pomysły. Też pewnie jakiś będziesz miał.

Policjanci zachichotali. Rose wyprostowała się dumnie, a Paul szepnął, że idzie wykonać swoje zadanie i wyszedł z sali. Mark wzruszył ramionami i dał znak koleżance, żeby kontynuowała. Policjantka na środku tablicy napisała słowo *krytyk*. Spojrzała na zgromadzonych.

– Zakładając, że denatka była krytykiem, powinniśmy spróbować ustalić, co oceniała. Nie istnieje spis krytyków. Nie jest to też profesja, która podlega jakiegokolwiek rejestracji.

– No tak, ale żeby zostać krytykiem, należy posiadać pewną wiedzę, która będzie upoważniała do dokonywania oceny. Aby komentować utwory muzyczne, trzeba znać się na muzyce.

– Masz rację, Philips. Też tak pomyślałam. Kiedy uświadomiłam sobie mnogość zawodów, jakie mogą spełniać nasze kryteria, aż złapałam się za głowę. Dlatego postanowiłam spojrzeć na to z innego punktu widzenia.

– Założyłaś, że morderca miał na myśli znanego i popularnego krytyka? – zapytał Mark.

Policjantka kiwnęła głową.

– Tak. I potrzebuję do tego waszej pomocy. Burza mózgów posłuży do wyłonienia wszystkich możliwych typów krytyków. Wykonując samodzielnie taką analizę, łatwo mogłabym kogoś przeoczyć. – Rose przełożyła pisak do drugiej ręki i spojrzała na zebranych. – Niech każdy z was wymieni typ krytyka. Będę zapisywała wasze propozycje.

– Krytykować można praktycznie wszystko! – odezwał się sceptycznie nastawiony policjant.

– Tak, ale skoncentrujcie się na krytykach tych dziedzin, które są popularne, na których można zarobić. Wiadomo, że nieznany nikomu bloger, który krytykuje sposób tłuczenia kotleta, nie może być przez nas brany pod uwagę.

– Myślę, że wszyscy już zrozumieli, o co chodzi. – Mark popatrzył po twarzach współpracowników. Niektórzy z nich potakująco pokiwali głowami.

– Zaczynajmy!

– Krytyk literatury.

– Sztuki.

– Muzyki.

– Mody.

– Filmowy.

– I teatralny!

Nazwy sypały się jak karty z rękawa. Rose szybko wszystko zapisywała. Pamiętała, że podczas burzy mózgów liczy się tempo. Po niespełna pięciu minutach policjantom wyczerpały się pomysły i na siłę próbowali coś dodać. Uznała, że mają już pełną listę. Mark rozdzielił policjantom poszczególne typy krytyków. Miał nadzieję, że poznanie tożsamości drugiej ofiary nie będzie trwało długo, czyli maksymalnie jeden dzień.

– Pamiętajcie – zapisujcie tylko najbardziej znane nazwiska, jakie znajdziecie w Internecie. Szukajcie osób mieszkających w promieniu do trzydziestu pięciu kilometrów od centrum miasta. Zabójca musiał obserwować denatkę. Musiał poznać jej zwyczaje i zaatakować w momencie, kiedy była najbardziej bezbronna. Sprawdźcie też nowe zgłoszenia dotyczące osób zaginionych. Może znajomi ofiary już się zorientowali, że kobieta zaginęła.

Mark wstał. Wciąż był niewyspany, ale i zadowolony. Coś udało im się ustalić. Sprawa powoli ruszała do przodu. Nadal kroczyli w tempie żółwia, ale mieli pewne opcje, możliwości i poszlaki.

W progu pokoju dochodzeniowego pojawił się komendant. Kiwnął na Marka. Gdy detektyw do niego podszedł, przełożony poprosił, aby udał się z nim do jego gabinetu. Mark mógł spodziewać się dwóch rzeczy – pochwały lub nagany. Tego drugiego wolałby uniknąć.

* * *

Siedząc w mojej niegdyś ulubionej kawiarni sączyłam kawę przez słomkę z dodatkiem gorzkiego rozczarowania. Nie sprzedawano uroczych cytrynowych muffinek czy tradycyjnych, czekoladowych brownies. Wszystkie słodczyce były teraz eko! Właściciele poszli za światowym trendem cukierniczym i nie zważali na przyzwyczajenia stałych klientów. Yyyk – nie byłam już stałym

klientem. Bez względu na to, jaki miałam status w tej kawiarni, powinni zostawić chociaż jedno z łakoci, które kiedyś było u nich dostępne. Przez nową politykę poczułam się wyobcowana, a to uczucie mi nie odpowiadało.

Zamówiłam latte na wynos i po długim namyśle skusiłam się na kawałek malinowej tarty. Kiedyś przepadałam za tymi owocami. Teraz wolałam cytrusy, jednak czasem wracałam do starych nawyków. Pewnych rzeczy nie da się wykorzenić z człowieka.

Mimo że wzięłam kawę w papierowym kubeczku, pod wpływem nagłego impulsu zdecydowałam się wypić ją w kawiarni. Usiadłam przy stoliku, który był intymnie ukryty we wnęce pomieszczenia. Rozejrzałam się po lokalu. Wystrój również został nieco zmieniony. Ile to może zdarzyć się przez półtora roku! Wszystko zależy od intensywności podejmowanych działań, poziomu aktywności uczestników i chęci dokonania zmiany. Pragnęłam myśleć, iż w tym mieście nic nie ulega przeobrażeniom. Myliłam się.

Śmierć wuja także stanie się powodem do przeprowadzenia wielu zmian. Kiedy minie okres żałoby, ciotka z prędkością światła rozpocznie przemeblowywanie pokoju swojego małżonka, zarządzi usunięcie z garderoby jego ubrań, pozbędzie się jego osobistych rzeczy. Wypełni także jego ostatnią wolę i część niegdyś należących do niego przedmiotów trafi do rąk krewnych. Ciekawa byłam, czy coś mi zapisał. To i tak nie miało dla mnie większego znaczenia, bo na sześciu kontach miałam zgromadzonych kilka milionów. Ktoś mógłby powiedzieć, że mam w życiu szczęście. Ja uważałam, że ciężko na te pieniądze zapracowałam. Musiałam się urodzić w takiej rodzinie i znosić swoich krewnych, a to był nie lada wysiłek.

Skosztowałam kęs tarty. Nie była najgorsza. Zaczęłam przeliczać, ile może mieć kalorii. Nie byłam na diecie, jednak kiedyś miałam manię na punkcie sprawdzania kaloryczności zjadanych dań i potraw. Jak już wspominałam – trudno pozbyć się starych nawyków.

Upiłam łyk latte. Nie smakowało mi. Przyzwyczaiałam się do picia kawy ze swojego ekspresu. Mój sprzęt z pewnością był bardziej profesjonalny niż ten, którego tu używali. Nic dziwnego. Ekspres stojący na niebieskim blacie w mojej kuchni kupiłam od szejka z Arabii. A ten zamówił go od lokalnego producenta – rzemieślnika wykonującego prawdopodobnie najlepsze ekspresy na świecie. Oczywiście nie bez znaczenia był fakt, że przyciski na urządzeniu wypełnione zostały diamentami. Takie małe urozmaicenie życia.

Spojrzałam w stronę tłoczącej się przy kasie kolejki. Biznesmeni, kurierzy, asystenci korporacyjnych trybików, hipsterzy, wyfryzowani, uliczni artyści... Nie! Nie uliczni! Prawdziwi artyści. W tłumie dojrzałam tył głowy Ethana.

Zaskoczona swoim odkryciem wcisnęłam się w fotel. Nie chciałam, żeby mnie zauważył. Oczywiście planowałam się z nim spotkać, ale nasze pierwsze spotkanie musiało być spektakularne. Ja musiałam wyglądać spektakularnie. Chciałam zrobić na nim wrażenie i przypomnieć mu, co stracił. A w zasadzie co razem straciliśmy.

Obserwowałam go namiętnie. Nie mogłam dojrzeć, co zamawia. Byłam ciekawa, czy machinalnie poprosi o karmelowe espresso czy może kokosowe cappuccino. I co zamówi do kawy. Zauważyłam, że nerwowo poruszał dłonią w kieszeni. Mogłam się założyć, że po omacku przeliczał, ile ma ze sobą pieniędzy. Za jego roztargnienie nie raz musiałam płacić. Dostrzegłam grymas na jego czole. Jego twarz wyglądała dziwnie nieznajomo. Była inna, niż zapamiętałam. Może nigdy nie widziałam go w pełnym szale twórczym? Może przy mnie starał się udawać zwyczajnego człowieka? Czy teraz był stuprocentowym sobą?

Zapłacił za kawę i skierował się do wyjścia. W pośpiechu nieelegancko wepchnęłam spory kawałek tarty do ust. Złapałam torebkę i kubek z kawą. Kiedy otworzył drzwi, brzdęknął dzwoneczek. Oczekałam chwilę, przegryzłam ciasto wypychające moje policzki i zaczęłam się za nim skradać. Pospiesznie wyszłam z kawiarni, aby zobaczyć, w którym kierunku się uda. Na szczęście i zarazem na nieszczęście na ulicy nie było zbyt wielu przechodniów. Mogłam go dostrzec z odległości kilkudziesięciu metrów. Podążyłam za nim. Ciekawiło mnie, dokąd się wybiera.

Śledzenie go sprawiało, że czułam, jakbym miała nad nim przewagę. Widziałam go, a on mnie nie. Mogłam porównać zapamiętany obraz z żywym obiektem. Podczas spotkania będę wiedziała, czego mam się spodziewać. Być może zachowywałam się troszeczkę irracjonalnie, szpiegując byłego faceta, ale sprawiło mi to przyjemność. Mogłam się rozerwać i oderwać od opanowującej mnie nudy.

Skręcił za róg. Kiedy do niego dotarłam, Ethana już nie było. Zniknął. Przez mój umysł przeleciała nedorzeczna myśl: zauważył mnie i stoi teraz po drugiej stronie ulicy. Obserwuje mnie tak jak ja jego przed chwilą. Wiedziałam, że była to nedorzeczna teoria, ale mimo to obróciłam się i spojrzałam w tamtym kierunku. Nie dostrzegłam go. Czyli po prostu go zgubiłam. Nałożyłam kaptur i zaczęłam rozglądać się po wystawach sklepów i lokali. Butik – na pewno tu nie wszedł. Sklep jubilerski – tutaj tym bardziej. Nawet jeśli miał wybrankę serca, sam nigdy nie kupiłby biżuterii. Zrobiłaby to za niego Natalie. Antykwariat – nienawidził starych, zakurzonych mebli, no, chyba że zostały przedstawione na obrazie. Galeria sztuki! Spojrzałam na nazwę ulicy. Brzmiała tak samo, jak ta zamieszczona na ulotce. Tutaj

pracował. Tutaj tworzył. Tu był teraz jego dom.

Obawiając się, iż mogłabym zostać zauważona, wycofałam się i podążyłam w kierunku zaparkowanego samochodu. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w terenówce. Pragnęłam pozostać niewidzialna. Skryć się pod piękną karoserią. Dotknąć skórzanego fotela i oprzeć głowę na zagłówku. Uświadomiłam sobie, że miałam bardzo przyziemne pragnienia, co absolutnie do mnie nie pasowało.

Wsiadłam do auta. Zatrzęsłam drzwiami. Rzuciłam torebkę na tylne siedzenie. Włączyłam silnik. Włączyłam radio. Umiejętnie wyjechałam z zatłoczonej uliczki. Wcisnęłam pedał gazu i skierowałam się na obwodnicę. Przejechałam na czerwonym świetle. Już się nie wahałam. Podjęłam decyzję. Pójdę na ten cholerny wernisaż.

6.

Cień rzucany przez staroświecką lampę padał na twarz konsjerża, który przeglądał rezerwacje na dzisiejszy wieczór. Nowy szef kuchni cieszył się niezwykłą popularnością. Mężczyzna zastanawiał się, jak ma upchać dziesięciu gości przy trzech stolikach. Czy jego młody zmiennik umie w ogóle liczyć?

James Montego ubrany w szaroniebieski garnitur zajął miejsce przy stoliku i poprosił kelnera o kartę dań. Zamierzał zamówić coś lekkiego, ale sytego. Nie miał dzisiaj czasu na obiad, więc skonsumowany lunch musiał mu dostarczyć energii na cały dzień. Nie mógł się zdecydować. Mało spał ostatniej nocy. Nieporozumienie z Ethanem wytrąciło go z równowagi. Wiedział, jak rozmawiać z ludźmi biznesu, ale chyba nie za bardzo potrafił porozumieć się z artystą.

Litwin westchnął i wybrał pozycję opatrzoną jego ulubionym numerem – sześć. Zawołał kelnera i poprosił o podanie sałatki z łososiem, penne rigate, kolendrą oraz papryką. Szybko zerknął jeszcze raz w menu i zamówił różowe wytrawne wino. Kelner wszystko zapisał i odszedł. James otworzył „Codzienne Finanse” i pograżył się w notowaniach giełdowych. Starał się skupić na tym, co czytał, ale nie mógł uspokoić gonitwy myśli. Odłożył gazetę i ją ujrzał. Natalie.

Wspólniczka pokonywała odległość dzielącą ją od stolika Montego. Po drodze zagadnęła kelnera, aby przyszykował jej owocową herbatę. Poprosiła także o ciastko czekoladowe. Musiała podnieść swój poziom cukru. Dochodząc do stolika, rozplątywała się z chustki, która skrywała jej delikatną szyję. James mimowolnie spojrzął na tańczącą na jej skórze tkaninę. Obok ucha zauważył mały tatuaż. Szybko przeniósł wzrok na twarz kobiety. Wstał i ją powitał.

Usiedli. Wymieniając kilka uprzejmych uwag na temat pogody, czekali na swoje zamówienia. Najpierw posiłek, później realizacja celu spotkania. Choć Natalie była prawniczką, James traktował ją jak prawdziwą kobietę biznesu. W przeciwieństwie do jej brata miło mu się z nią rozmawiało. Kiedyś nawet przebiegła mu przez głowę myśl, że mógłby się z taką kobietą ożenić. Jednak szybko ją odgonił, gdyż uświadomił sobie, że była za bardzo opanowana. Za bardzo jak na jego idealną życiową partnerkę. Pragnął w życiu odrobiny impulsywności oraz energiczności.

Po dziesięciu minutach kelner przyniósł zamówione jedzenie. Otrzymałszy upragnioną herbatę, Natalie zagadnęła do mężczyzny po francusku. Ten uśmiechnął się i odpowiedział jej w swoim ojczystym języku. Montego poczuł się wykluczony z konwersacji, chociaż była to zapewne zwyczajna wymiana uprzejmości. Nie okazał irytacji i skosztował sałatki. Posmakowała mu. Zawsze mógł liczyć na swoją ulubioną liczbę.

– Smacznego, Natalie.

– Tobie również. Twoje danie wygląda apetycznie.

– Jest dobre. Następnym razem śmiało możesz je zamówić.

– Nie mogłabym. Jestem uczulona na łososa.

– O, tak mi przykro. To taka znakomita ryba.

– Dla mnie każda ryba smakuje tak samo, więc nic nie tracę. – Uśmiechnęła się i skosztowała ciasta. Kawalek czekoladowej polewy przykleił jej się do ust. Wytarła go chusteczką.

– Obrazasz wszystkich smakoszy łososi. – James wziął łyk wina. Delektował się nim przez chwilę, po czym przeszedł do konkretów. – Rozmawiałaś z Ethanem o tym, co zaszło w galerii?

– O waszej sprzeczce? – Inwestor przytaknął. – Napomknął coś, ale nie wyjawiał mi szczegółów.

– Uznał to za niegodne zainteresowania?

– Nie. Powiedział, że ty i tak mi o wszystkim opowiesz, więc uznał, że nie ma sensu, abym słuchała dwa razy tej samej historii.

Montego zastanawiał się, czy malarz naprawdę tak powiedział, czy jego siostra była po prostu dobrą dyplomatką.

– Nie chciał przedstawić ci swojej wersji?

– Uznał to za zbyt techniczne. Był przekonany, że nie zmienisz zaistniałych faktów na swoją korzyść. – Rozmowa z tą kobietą czasami przypominała rozprawę na sali sądowej. – Nie zmienisz?

– Nie ma sensu, żebym opowiadał ci przebieg nieporozumienia. – Inwestor odsunął się. Czuł, że Natalie się mu przygląda spod swoich długich rzęs. – Nie jesteśmy w przedszkolu. Chciałbym porozmawiać o Ethanie. A właściwie chciałbym, żebyś to ty z nim porozmawiała.

Kobieta odstawiła filiżankę.

– Mam być posłańcem?

– Potrafisz do niego dotrzeć. Mnie natomiast traktuje jak biznesmena, który zainwestował w sztukę, by czerpać finansowe korzyści.

– A tak nie jest?

– Jest, ale po części. Zależy mi, aby galeria odniosła sukces. Staram się zainteresować nią jak największą grupę ludzi, ale czasem wydaje mi się, że

Ethan chce mi to wszystko utrudnić. A przynajmniej mi nie pomaga.

– Jest dość specyficzną osobą, ale nie jest dla ciebie złośliwy. Nie rozumie pewnych mechanizmów międzyludzkich. Żyje we własnym świecie. Jego sztuka jest całym jego życiem. Co konkretnie, według ciebie, zrobił nieodpowiednio?

James spojrzał współniczce prosto w oczy. Wytrzymała jego spojrzenie. Domyślał się, że nie pierwszy raz przeprowadza z kimś tego typu rozmowę. Mimo to była opanowana jak zwykle.

– Poprosiłem go, aby zawiadomił studentów o wernisażu. Uważam, że społeczność akademicka mogłaby zostać odbiorcą jego sztuki. Okres buntu i tak dalej. Twój brat o tym zapomniał. Przynajmniej tak twierdzi.

– Mówi prawdę. Zapomniał. – Natalie wyprostowała się i spojrzała na Montego. – I nie mówię ci tego, bo chcę go usprawiedliwić czy wierzę mu bezgranicznie, ale go znam i wiem, jaki jest. Na pewne rzeczy nie zwraca w ogóle uwagi. Wielokrotnie powtarzam mu o ważnych sprawach, a on i tak o nich zapomina. Dla niego pewne rzeczy wydają się nieistotne. Z tego powodu wciąż muszę go pilnować, aby zajął się tym, co musi zostać zrobione. Z jego punktu widzenia konwenanse są bezużyteczne. – Zrobiła krótką pauzę. – Następnym razem, jeśli będziesz coś od niego chciał, najpierw przyjdź z tym do mnie. Przypilnuję go.

Montego zrobił z pozoru wdzięczną minę, ale wydawał się lekko zdziwiony. Przesunął na bok talerz po sałatce. Wypił łyk wina. Przez chwilę obserwował, jak współniczka dźga widelcem kawałek ciasta. Zbrodnia na jedzeniu – pomyślał, po czym odezwał się:

– Czyli mnie nie zignorował? – Natalie kiwnęła głową. – Strasznie skomplikowane wydaje się twoje życie.

Rozmowa przybrała całkiem inne tory. Kobieta nieznacznie odsunęła się od stolika.

– Nie za bardzo rozumiem, do czego teraz zmierzasz.

– Jesteś piękna, elokwentna, pracujesz w dość dobrej kancelarii – dla mnie zawsze numerem jeden będą Fluggsowie – w każdym razie wciąż musisz lub też chcesz niańczyć brata. – Natalie się nie poruszyła. Nawet nie mrugnęła. Z jej twarzy nie dało się odczytać, czy słowa Montego ją uraziły, czy nic ją to nie obeszło. James kontynuował: – Przepraszam, że wkroczyłem na tematy osobiste, jest to zupełnie nie na miejscu, ale poczułem pragnienie, abyś poznała moją opinię. Naprawdę nie miałem na celu cię urazić. Nie umniejszam też talentu twojego brata. Ciężko jest mi zrozumieć jego sposób funkcjonowania. Zapewne tacy są już geniusze. – Kobieta nie odezwała się. Jej wyraz twarzy się nie zmienił. Cisza była niezręczna, więc Litwin znów się

odezwał: – Myślę, że Ethan jest jak Van Gogh – jego geniusz zostanie odkryty po wielu latach.

Natalie miała już coś powiedzieć, ale zadzwonił telefon Jamesa, więc się nie odezwała. Litwin chrząkał do aparatu, a jego twarz przybrała całkiem inny wyraz. Szybko się rozłączył i zwrócił się do współpracownicy:

– Niestety, muszę już iść. Mam nadzieję, że się nie gniewasz? Wszystko między nami w porządku? – Wstał i poprawił marynarkę. – Nie zniósłbym myśli, że przez mój nietakt wpłynąłem na pogorszenie naszych relacji.

– Wszystko jest OK – odpowiedziała lakonicznie.

– W ramach przeprosin chciałbym zaprosić cię na kolację. Może po wernisażu?

– Naprawdę nic się nie stało.

– Nalegam.

– Dobrze. Po wernisażu. – Jej mina nie wyrażała jednak entuzjazmu.

– Cieszę się. Do zobaczenia. I będę pamiętał, żeby nie zamówić łososia. – Żarcik na koniec wydał mu się dobrym pomysłem.

Montego szybkim krokiem przemierzył restaurację. Po chwili już go nie było. Natalie siedziała kilka minut w bezruchu, po czym poprosiła o rachunek. Od kelnera dowiedziała się, że wszystko zostało już uregulowane. Zaczęła zbierać się do wyjścia. Czowała, że zła aura tego dnia jeszcze się nie skończyła.

Wyszła z lokalu i skierowała się w stronę zaparkowanego nieopodal samochodu. Rozpoczęła poszukiwanie kluczyka. Nie pamiętała, gdzie go schowała. W odróżnieniu od brata nigdy jej się to nie zdarzało. Uwaga Litwina nieco ją rozstroiła. Nie po raz pierwszy usłyszała prawdę o swoim życiu. Z ust współnika brzmiało to jednak jakoś inaczej. Chciała mieć nadzieję, że dla obcych ludzi jej związek z bratem wygląda na normalny. Kreując obraz nadopiekuńczej siostry, kryła osobistego kontrolera wszystkich czynności życiowych Ethana, którym niestety była. Montego odkrył jej prawdziwe oblicze. Jednak nie wiedział wszystkiego o jej bracie.

Po przeszukaniu torebki Natalie sprawdziła kieszenie kurtki. Tam również nie natrafiła na kluczyki. Włożyła rękę do tylnej kieszeni spodni i poczuła dotyk dłoni na plecach. Obróciła się. Stał za nią zakapturzony mężczyzna, który nagle wyrwał jej torebkę i pchnął. Upadła. Gdy odgarnęła włosy z twarzy, blondyn o szczupłej posturze zniknął już za rogiem ulicy. Chciała szybko się podnieść i za nim pobiec, ale poczuła ból w prawej nodze.

– Boże! Co za cholerny dzień! – krzyknęła.

– Proszę nie wzywać Boga i nie kłąć w jednym zdaniu. Zaraz odzyska pani torebkę.

Nieznany jej mężczyzna ruszył w pościg za złodziejem. Natalie nie widziała

jego twarzy, ale w zupełności napatrzyła się na jego plecy i tyłek. Całkiem niezły tyłek.

– No tak, teraz to się znalazłyście – szepnęła do odnalezionych kluczyków.

* * *

Mark opuścił komisariat w nie najlepszym humorze. Dochodzenie nabrało żółwiego tempa, co nie napawało optymizmem. Wchodząc do gabinetu komendanta, myślał, że przełożony zechce poznać szczegóły śledztwa, ale pomylił się. Komendant o wszystkim był na bieżąco informowany przez jednego z młodych policjantów. Lizus myślał, że w ten sposób mu się przypodoba i zapracuje na szybki awans. Ale z Hillsem nigdy nic nie wiadomo. Gdy był zły – leciały głowy, a gdy zadowolony – nagradzał wszystkich premiami lub uściskiem dłoni. A teraz postanowił wystawić Marka na pożarcie. Na pożarcie mediom.

Komendant, wiedząc, że musi wywiązać się z obowiązków względem opinii publicznej, postanowił wydać oświadczenie dla prasy dotyczące dwóch ciał i ich zabójcy. Hills z doświadczenia wiedział, że jeśli media zwęszą sensację i nie wystawi się do nich ręki z informacjami, odgryzą ją całą samodzielnie, a tego w żadnym razie sobie nie życzył.

Opracowanie treści oświadczenia zostało zlecone specom od PR-u, a miał je wygłosić Mark. Jako kierownik zespołu dochodzeniowego był wiarygodną postacią dla opinii publicznej. Jego wystąpienie miało zaspokoić ciekawość reporterów. Detektyw stałby się także rozpoznawalnym funkcjonariuszem, a to wiązało się zarówno z plusami, jak i minusami. Jego sukcesy i porażki stałyby się komentowane publicznie, a tego Mark już nie chciał. Ale jaki miał wybór? Komendant wydał polecenie, które musiało zostać wykonane.

Mark nawet nie próbował oponować czy odmawiać. Stał na straconej pozycji. Negocjowanie pogorszyłoby sprawę. W chwili, w której zgodził się przewodzić zespołem, automatycznie zobowiązał się do wywiązywania się ze wszystkich powierzonych mu zadań.

Według planu komendanta oświadczenie miało być gotowe na ósmą rano. Wystąpienie Marka zaplanowano na czternastą. Policjant miał tylko kilka godzin, aby się przygotować, ale jego przełożony nie wątpił, że mężczyzna znakomicie sobie poradzi. Mniej czasu – mniejszy stres. Detektyw miał dobrą dykcję i prezencję. Wszystko, co musiał zrobić, to stanąć przed reporterami i przeczytać kilka zdań. *Pięć minut i po robocie* – jak to określił przełożony. Pięć minut i moja kariera już nigdy nie będzie taka sama – podsumował w myśli Mark.

Wychodząc z pokoju komendanta, nie miał ochoty na pogawędkę z zespołem, Paulem czy Rose. Chciał znów zasnąć. Nie przejmować się

gównianym śledztwem ani nie martwić się o to, czy od jutra jego każdy ruch stanie się obserwowany przez media. Może trochę przesadzał, ale wolał pozostać niezauważony i nieznany, niż stać w świetle reflektorów. Był skromną osobą, a nie showmanem.

Gdy przechodził obok pokoju dochodzeniowego, minął pochłoniętych pracą kolegów.

Wszyscy są tak podekscytowani makabrycznym morderstwem, możliwością otrzymania awansu czy odkryciem rewelacyjnych informacji, że zapominają, jaki jest cel prowadzenia dochodzenia – złapanie zabójcy – pomyślał. Z tego powodu zdecydował się na pracę w policji: chciał uniemożliwić przestępcom bezprawne egzystowanie. Zasady są po to, aby je łamać, ale nie wtedy, gdy dzieje się krzywda drugiemu człowiekowi – powtarzał często.

Bez przeszkód udało mu się dotrzeć do drzwi wyjściowych. Przekraczając próg, cieszył się, że znowu zakopie się pod kołdrą i odpłynie w słodki sen. Nie zauważył Paula, który palił papierosa. Partner go dostrzegł i pomachał. Nieobecny Mark wciąż go nie widział.

– Teraz mnie ignorujesz? Dzięki za takie partnerstwo! I przyjaźń! I współlokatorstwo!

Detektyw się obrócił. Jego kolega był wzburzony.

– Przepraszam, zamyśliłem się.

– Myślałem, że już całkiem pobratałeś się z Rose.

– O czym ty mówisz? – Markowi nie chciało się dyskutować na podszywane zazdrością tematy. – Zresztą, nieważne. Wyjaśnisz mi, jak będę przytomny.

– Znów idziesz do domu?

– Jako kierownik mam inne zadania do wykonania.

– Jakże to? – Paul nie krył zainteresowania.

– Zobaczysz jutro.

– W takim razie do zobaczenia w domu. Za niecałe dwie godzinki.

Mark kiwnął głową. Przeciął policyjny parking i rozpoczął marsz do domu. Mieszkał niedaleko komisariatu i nie używał samochodu, by dostać się do pracy. Uwielbiał aktywność fizyczną pod każdą postacią. Ćwicząc na siłowni, biegając, wspinając się po skałkach czy spacerując, relaksował się. Czując zmęczenie spowodowane intensywnym wysiłkiem, był zadowolony – miał poczucie, że dba o swoje ciało i zdrowie.

Detektyw starał się myśleć o wszystkim, tylko nie o pracy. Spoglądał na sklepowe witryny i przyglądał się swojemu odbiciu. Jak zwykle wyglądał nienagannie. Mijające go kobiety patrzyły na niego ukradkiem. Czuł się atrakcyjny i pożądanym. Na studiach cieszył się zainteresowaniem płci

przeciwnej. Na kryminalistyce przeważali mężczyźni, więc dziewczęta z innych kierunków nierzadko krążyły po wydziale prawa. Przyszli detektywi mieli więc na czym zawiesić oko.

Terenówka minęła Marka z niedozwoloną prędkością. Mężczyzna mimowolnie zwrócił na nią uwagę. Nigdy nie pracował w drogówce, a mimo to źle reagował na bezmyślne łamanie przepisów drogowych. Większość śledztw, jakie prowadził, była związana z potrąceniami, wypadkami spowodowanymi nadmierną brawurą, jazdą po alkoholu i nadużywaniem mocy silnika w miejscach, gdzie było to niedozwolone. Być może z tego względu nie miał cierpliwości do osób łamiących przepisy kodeksu drogowego. Na co dzień stykał się z konsekwencjami ich działań.

Mężczyzna spojrział w niebo. Zbierało się na deszcz. Miał nadzieję, że uda mu się dotrzeć do mieszkania, zanim zacznie padać. Do całkowitego zepsucia humoru brakowało tylko przemoczenia, przeziębienia i kataru, choć... przeziębienie wiązało się z wylegiwaniem w łóżku lub pracą z dziesięcioma paczkami chusteczek. Wzdrygnął się na myśl o tym drugim. Dziesięć, może piętnaście minut spaceru i schowa nos pod kołdrę.

Popatrzył na przechodniów. Przemieszczali się w różnym tempie, zajmując umysły różnymi sprawami. Detektywa niegdyś bawiło obserwowanie ludzi. Starał się wydedukować, co oznacza ich sposób zachowania, postępowania. Stał się w tym tak dobry, że koledzy często zapraszali go jako eksperta na przeprowadzane przesłuchania. Stał za weneckim lustrem i porównywał zgodność mowy ciała z wypowiedzianymi słowami. W kilku śledztwach to dzięki niemu wytypowano podejrzanych, którzy w toku dochodzenia okazali się winni.

Mark zwrócił szczególną uwagę na idącego przed nim chłopaka. Przechodzień ścisnął ukrytą w kieszeni dłoń na pewnym przedmiocie. Kształt, jaki odbijał się na materiale kurtki, przypominał podłużny przedmiot. Detektyw pomyślał intuicyjnie – nóż lub scyzoryk. Na pewno nie był to telefon komórkowy. Nie wyprodukowano jeszcze tak wąskiego aparatu. Ciało blondyna zadygotało. Być może chłopak miał dreszcze lub denerwował się. Śledczy nie spuszczał go z oka. Zachowanie nieznajomego wskazywało dwie możliwości – chłopak był zestresowany i wzburzony albo planował napaść. Mark miał nadzieję, że myli się co do drugiej opcji. Tak czy inaczej postanowił przyjrzeć się bliżej motywom młodzieńca. Zachowywał bezpieczną odległość, aby nie zdradzić swojej obecności, a w razie potrzeby móc zainterweniować.

Chłopak nagle zwolnił, niemal się zatrzymując. Mark automatycznie starał się wypatrzeć powód, dla którego nieznajomy zmienił rytm chodu. Zauważył kobietę, która przecinała chodnik. Przetrzęsała kieszenie. Prawdopodobnie

szukała kluczyków. Detektyw odgadł, że zmierza do zaparkowanego przy chodniku samochodu. Była tak pochłonięta poszukiwaniami, że nie zwracała uwagi na to, co działo się dookoła. Mark, patrząc na nią, na chwilę spuścił z oka nieznanego, który w tym czasie zdążył się do niej zbliżyć. Detektyw niespokojnie się poruszył. Znają się czy zamierza ją zaatakować?

Nagle wszystko potoczyło się bardzo szybko. Blondyn klepnął kobietę w plecy, zdezorientował ją, wyrwał jej z rąk torebkę i popchnął. Kobieta upadła i uszkodziła nogę, bo gdy próbowała wstać, miała z tym problem. Mark wystrzelił jak z procy i ruszył za złodziejem. Usłyszał słowa złości rzucone przez kobietę, odpowiedział jej coś błyskotliwego (przynajmniej tak mu się wydawało), minął ją i skupił się, by dogonić uciekającego.

Chłopak, biegnąc, potracał przechodniów, którzy odwracali się i krzyczeli w jego kierunku. Detektyw nawet nie próbował zwracać ich uwagi na pościg, gdyż z doświadczenia wiedział, że to tylko pogarsza sprawę. W ułamku sekundy ocenił prędkość złodziejstwa, porównał ją ze swoimi możliwościami i już wiedział, że za kilkaset metrów uda mu się go dogonić. W ocenie Marka blondyn nie był wysportowany. Widział, jak szybko oddycha, jak zaczyna zwalniać. Obrócił się za siebie i dostrzegając, że ktoś go goni, zaczął się nerwowo rozglądać. Skręcił w przejście znajdujące się między budynkami. Detektyw się uśmiechnął. Znajdowali się w dzielnicy kamienic. Przerwy między tego typu budynkami były zwykle ślepyimi zaułkami.

Mark skręcił i znalazł się pomiędzy kamienicami. Faktycznie, był to ślepy zaułek. Stało tam kilka śmietników i metalowa bramka prowadząca do podwórza. Detektyw rozejrzał się. Chłopak wyparował. Zniknął. Z pewnością przedostał się przez furtkę i uciekł. Mężczyzna zaklął. Podszedł do metalowej siatki. Nie uwierzył, co tam znalazł. Ukradzioną torebkę. Złodziej ją porzucił. Mark sprawdził jej zawartość. Nie została opróżniona – portfel i inne kobiece akcesoria znajdowały się na swoim miejscu. Detektyw zamyślił się: albo blondyn był początkującym rabusiem, spanikował i porzucił łup, albo okradzona kobieta miała coś innego w torebce, co interesowało złodzieja. Kradnąc ten ów przedmiot, złodziej porzucił pozostały balast.

Zdezorientowany mężczyzna skierował się z powrotem do miejsca, gdzie zostawił okradzioną, a raczej napadniętą kobietę. Poszkodowanej udało się wstać. Opierała się o otwarte drzwi samochodu.

– Odzyskał ją pan? – Mark zauważył uczucie ulgi na jej twarzy. Zrobiła krok do przodu i go uściśnęła. – Dziękuję.

Mężczyzna nie mógł zaprzeczyć, że było to miłe. Odsunęła się i zachwiała. Złapał ją za talię i podtrzymał. Pomógł jej cofnąć się do samochodu i nakazał gestem, aby usiadła.

– Nic się pani nie stało? Widziałem, że pani upadła i nie mogła się pani podnieść.

– To nic takiego. Mam zespół Ehlersa-Danlosa. – Mark zrobił zdziwioną minę. – Moje stawy są nadmiernie ruchliwe, a w konsekwencji bardziej podatne na zwichnięcia i skręcenia. – Odgarnęła rude włosy z ramion.

Detektyw złapał się na tym, że się jej natarczywie przygląda. Odchrząknął i odezwał się:

– Proszę sprawdzić zawartość torebki. Złodziej ją porzucił.

– Ukradł i porzucił? – Kobieta przetrząsała odzyskaną rzecz.

– Tak, to niespotykane zachowanie. Niczego nie brakuje?

– Wydaje mi się, że nie. Wszystko, co było dla mnie najcenniejsze, znajduje się na swoim miejscu. – Podniosła wzrok znad torebki. – Nie wiem, co powinnam zrobić. Zgłosić to zajęcie na policję? Jest w ogóle sens to zgłaszać?

– Spojrzała na niego z wymalowanym znakiem zapytania na twarzy.

– Znała go pani?

– Nie.

– Przyjrzała mu się pani uważnie?

– Nie za bardzo. Za szybko wszystko się działo.

– W takim razie nie ma sensu składać zeznania. Odzyskała pani swoją własność, nie została pani dotkliwie poszkodowana. Policja i tak nie będzie w stanie odnaleźć sprawcy. – Mark spojrzał jej prosto w oczy. Były kasztanowe. Jego ulubione. – Sam bym nie potrafił zidentyfikować sprawcy. Ścigałem go, a i tak nie podjąłbym się tej sprawy.

– Słucham?

– Jestem policjantem.

Kobieta uśmiechnęła się do niego.

– Mogłam się domyślić. Jest pan wysportowany i zna pan policyjne procedury. Miałam szczęście, że akurat znalazł się pan w tej okolicy. – Mark nie wierzył w przeznaczenie czy pomyślny los, ale mimo to przytaknął. – Ja też pracuję w służbie prawa. Nie w takim charakterze, jak pan, ale mimo wszystko służę sprawiedliwości. – Policjant uniósł brwi. Zaczynała go intrygować. – Jestem prawnikiem. Zajmuję się sprawami majątkowymi.

Markowi przyszło coś na myśl.

– Nie prowadziła pani ostatnio trudnych spraw albo nie miała pani podejrzanych klientów? Ten chłopak mógł zostać przez kogoś wynajęty.

Kobieta delikatnie uniosła brwi i machnęła ręką.

– Oj nie, na pewno nie. Zajmuję się spadkami, testamentami zwykłych ludzi. Grube ryby przeważnie korzystają z usług naszej konkurencji.

– W każdym razie gdyby się pani coś przypomniało, proszę zadzwonić.

Nigdy jeszcze nie spotkałem się z taką sytuacją. To znaczy, by złodziej porzucił swój łup. – Detektyw podał jej wizytówkę, którą wyjął z kieszeni. – Nazywam się Mark Cariste. Pierwszy numer jest do biura w komisariacie, a drugi to moja komórka.

– Dziękuję panu bardzo.

– Proszę mi mówić po prostu Mark. – Wyciągnął do niej dłoń.

– Natalie Pestis. – Pomyślała, że jego dłoń będzie szorstka. Pomyliła się. Była delikatniejsza od jej własnej.

– Poradzisz sobie czy ci pomóc?

Mark spojrzał na jej spuchniętą kostkę. Wykluczone, żeby w takim stanie sama poprowadziła auto. – A! Co ja się jeszcze pytam! Gdzie masz kluczyki?

– Tutaj. – Natalie podała przedmiot, który zapoczątkował całe zamieszanie.

– Na pewno nie chcesz pojechać do szpitala?

Mark wniósł Natalie do jej mieszkania. Uznał, że kobieta potrzebuje jego pomocy, gdyż sama nie da rady wejść po schodach. Mieszkała na pierwszym piętrze. W opinii policjanta nawet kilka schodków mogło jeszcze bardziej nadwyrężyć jej kostkę i ją dotkliwiej uszkodzić.

– Nie, poradzę sobie. Mam pełno bandaży, opatrunków i tego typu rzeczy. – Posadził ją na kanapie. Pozwoliła mu odwieźć się do domu tylko dlatego, że był policjantem. Czowała się przy nim bezpiecznie. – Dziękuję ci za wszystko.

– Jeszcze nie dziękuj. Jak zobaczysz mnie w akcji z bandażem, to możesz zmienić o mnie zdanie.

Natalie się uśmiechnęła. W czasie jazdy samochodem rozmawiali bardzo swobodnie. Czwała, jakby znali się od dawna. Mark był zabawny i bezpośredni. Posiadał też dużo przydatnych umiejętności, na przykład ścigał złodziei. Mimo że bolała ją noga, była zadowolona, że tak to się wszystko potoczyło. W końcu w jej mieszkaniu stał przystojny mężczyzna i szperał w szafce kuchennej w poszukiwaniu opatrunków.

– Jesteś głodny? – zapytała go. – Przez to całe zajście nie zdążyłeś pójść na lunch.

– Nie wybierałem się. – Odwrócił się do niej z miną triumfatora. Wreszcie znalazł to, czego szukał. – Mój żołądek zapomniał już, jak powinien funkcjonować. – Zaburzało mu w brzuchu. – O, już pamięta.

– Otwórz lodówkę. Na drugiej półce jest zapiekanka serowo-warzywna. Jeśli lubisz takie dania, to proszę, poczęstuj się. Wczoraj była nawet zjadliwa.

Mark położył bandaż na kuchennym blacie. Sięgnął po żaroodporne naczynie. Potrawa wyglądała smakowicie.

– Twojej roboty?

– Tak. Talerze są w tamtej szafce. Nałóż sobie dużą porcję.

Wyjął dwa talerze i nałożył na oba warzywną zapiekankę. W szufladzie znalazł widelce, które z gracją umieścił na talerzach. Podszedł do kanapy. Podał Natalie talerz i usiadł obok niej. Spojrzał na jej kostkę. Chciał wstać, ale kobieta powstrzymała go gestem dłoni.

– Kostka poczeka. Już nie raz była zwichnięta. Gorzej już nie będzie. – Uśmiechnęła się. Pod jej oczami pojawiły się delikatne zmarszczki. – Praca w policji musi być męcząca i stresująca.

– Czasami jest. – Mark przełknął kęs warzyw. Zapiekanka była dobra. – Ale wiesz, najlepsze jest poczucie, że pomagasz innym, czasem nawet całemu społeczeństwu. Chociaż sama dedukcja, odkrywanie faktów i tajemnic oraz dochodzenie, kto popełnił przestępstwo, także sprawiają ogromną frajdę.

– Pracujesz w wydziale zabójstw?

– Mhm.

– I przeprowadzasz przesłuchania?

– Teraz to ty mnie przesłuchujesz. – Natalie mu się przyjrzała. Nie potrafiła wyobrazić go sobie w roli bezlitosnego gliniarza. Może taki nie był. Może zawsze grał dobrego policjanta?

– I jak się czujesz w tej drugiej roli, jako przesłuchiwany?

– Odpowiadając przed takim śledczym, jak ty, mógłbym nie dotrzymać żadnego sekretu – prawil jej komplementy. Natalie delikatnie się zarumieniła. Flirtował z nią. Jak i ona z nim. – Mogę sobie dołożyć? Posmakowało mi. – Kiwnęła głową. Podążyła za nim wzrokiem. Miał około metra dziewięćdziesięciu wzrostu. Ciemne włosy nie były przystryżone na krótko, ale nie opadały na ramiona. Wchodząc do jej mieszkania, zdjął kurtkę, mogła więc podziwiać jego umięśnione ramiona i ręce. Brzuch też pewnie miał odpowiednio wyrzeźbiony. Jak już wcześniej zauważyła, jego dłonie były zadbane. A jego stopy... Stopy miał ogromne! Chyba największe, jakie do tej pory widziała. Musiała przyznać, że dobrze wyglądał w jej kuchni, chociaż wątpiła, aby umiał gotować. Detektywi spędzają mnóstwo czasu w pracy. Pomyślała, że Mark, jedząc średnio zdrową żywność, musiał wytrwale ćwiczyć, aby utrzymać taką sylwetkę i dobrą kondycję. – Mogę wziąć coś do picia?

– Tak, część napojów jest w lodówce, a część w szafce obok.

Mark zajrzał do lodówki. Marzyło mu się zimne piwo, ale wątpił, aby prawniczka miała je u siebie. Kiedy wyciągał zapiekankę, nie rozglądał się po chłodziarce, nie zwrócił więc uwagi na to, co znajdowało się na półkach jej drzwi. Teraz osłupiał. Zobaczył szeroką gamę alkoholi – piwa jasne, pszeniczne, smakowe, wódka, whisky, trzy rodzaje likierów, wino białe, czerwone i różowe – wytrawne i półsłodkie, butelka tequili i brandy. Jednej

flaszki mężczyzna nie mógł zidentyfikować, ale wydawało mu się, że był to absynt. Oprócz tego jeszcze gin, koniak, rum i nalewka domowej roboty.

– Pijasz w ogóle napoje bezalkoholowe? – Spojrzał na Natalie.

Nie kryła rozbawienia.

– W szafce. Podasz mi piwo, to jabłkowe? Otwieracz jest w drugiej szufladzie. Ale równie dobrze możesz je otworzyć, używając blatu. – W to już kompletnie nie wierzył. Myślał, że prawniczka będzie miała bzika na punkcie nieskazitelności swoich mebli. Stereotypy bywają mylące. – Jak masz ochotę, to poczęstuj się czymś z procentem. – Natalie dopiero teraz zauważyła jego zdziwioną minę. – Wiesz, jak to jest. Mieszkam sama i kiedy mam ochotę na drinka czy konkretny rodzaj alkoholu, muszę kupić całą butelkę. A że ochotę mam na jednego drinka, a nie dziesięć, to butelki same się gromadzą.

– Kilka razy słyszałem w komisariacie, że prawnicy to alkoholicy. – Uśmiechnął się do niej zadziornie. – Nie żebym tak myślał o tobie, chociaż dowody w twojej lodówce mówią same za siebie. – Wyjął dwa piwa. Dla siebie jasne, tradycyjne, a dla niej takie, jakie sobie życzyła. Nie pokusił się jednak o otwarcie butelek o blat. Wyjął otwieracz z szuflady.

– Żartuj sobie ze mnie, ile chcesz! – Bawiły ją jego żarty. Pomyślała, że może faktycznie ma za dużo alkoholu w lodówce, ale mieszkając sama, tego nie zauważała.

Mark otworzył piwo i postawił je na ławie.

– Dałaś mi jeść, dałaś mi pić. Chyba chcesz odwrócić moją uwagę od twojej kostki. Boisz się moich zdolności medycznych?

– Przejrzałeś mnie. – Natalie podniosła się z kanapy. – Pójdę zmienić spodnie na coś krótszego. Rurek nie da się podwinąć tak, aby zmieścić się tam bandaż.

– Zawsze można je pociąć.

– Nie można. Są nowe.

Kobieta pokuśtykała do innego pokoju. Być może znajdowała się tam garderoba, łazienka lub sypialnia. Mark rozejrzał się po pomieszczeniu, w którym się znajdował. Pełniło funkcję jadalni, kuchni oraz salonu. Na ścianach wisiały czarno-białe fotografie. Na jednych była Natalie, na innych jakiś mężczyzna. Na kilku byli oboje. Mężczyzna był do niej podobny – tego samego wzrostu, choć masywniejszej postury. Jego włosy się kręciły, a Natalie nie. Detektyw pomyślał, że być może jest to jej brat. Miał nadzieję, że uda mu się tego dowiedzieć. Jeśli nie dzisiaj, to może przy okazji następnego spotkania.

Podszedł do okna. Wyjrzał. Zobaczył wieżowce i park. Nad drzewami unosiła się chmara czarnych ptaków. Być może kruków. Nie zwiastowały

niczego dobrego. Odgonił ponure myśli. Znajdował się w domu pięknej kobiety. Nie mógł popadać w pesymizm i melancholię. Zaczęło padać. Cieszył się, że nie jest teraz na zewnątrz. Właściwie cieszył się, że się tutaj znajduje. Przy niej.

Odwrócił się. Natalie stała naprzeciwko niego w krótkich spodenkach. Miała zgrabne, długie nogi. Zauważył kilka sporych blizn. Widziała, że im się przygląda. Usiadła na kanapie i postawiła bolącą stopę na ławie. Wzięła do ręki butelkę piwa i wypila kilka dużych łyków. Detektyw poszedł po bandaż i usiadł obok niej. Poczul zapach jej perfum. Poczul zapach jej skóry.

Rozpoczął opatrywanie kostki. Starał się być delikatny. Zwykle nie czuł się tak swobodnie w towarzystwie kogoś, kogo dopiero poznał. Uznał, że Natalie musi być wyjątkowa. Jej obecność działała na niego uspokajająco. Przez cały ten czas, który dziś z nią spędził, ani razu nie pomyślał o pracy.

– Nie za mocno? – zapytał. Spojrzał w jej oczy. Dostrzegł tam zainteresowanie, ale i niepewność.

– Jest OK. – Oparła kark na kanapie. Zamknęła oczy.

Mark złapał jej dłoń i przeniósł na wykonany opatrunek.

– Potrzymaj. Poszukam spinki – powiedział i podszedł do szafkoapteczki. Natalie nie otworzyła oczu. – Skąd masz ten tatuaż na karku?

– Na szyi. Pamiątka ze studiów. To był szalony czas.

– Teraz już nie szalejesz?

– Nie bardzo. Dorosłe życie nie jest takie zabawne.

– Oj, nie jest. – Wrócił do niej i spał opatrunek. Kusilo go, aby dotknąć jedną z jej blizn. Rozciągała się przez całą łydkę. Myślał, że Natalie ma dalej zamknięte oczy, dlatego wpatrywał się w nią bezczelnie.

– Kolejna pamiątka. Tym razem ze szkolnych lat. Kiedyś było to małe znamię. Dziwi mnie, że tak urosło. Rozcięcie było dość poważne. Zaczepiłam się o kawałek wystającego drutu, który wbił się głęboko. – Mark uniósł brwi i śmiało przejechał palcem po bliźnie. – Czujesz to zgrubienie? Zostawili mi kawałek drutu. Małomiasteczkowy lekarz nie chciał go wyciągać, bo bał się, że jedna z tętnic zostanie uszkodzona. Kilka dni później pojechałam z ojcem do szpitala, ale tam też nic z tym drutem nie zrobili. Lekarz kazał wykonać prześwietlenie, po czym ocenił, że tętnice nie są ani nigdy nie powinny zostać uszkodzone. A metalu nie wyciągnął, gdyż uznał, że jeśli rana nie ropyje, to ciało obce musiało zostać już zasymilowane i unieszkodliwione przez mój system immunologiczny. – Detektyw wyczuł kształt pręta. Jeździł palcem w górę i w dół blizny. Obserwował reakcję Natalie. Jej ciało przeszył delikatny dreszcz. W końcu oderwał dłoń od jej nogi i sięgnął po butelkę piwa. Upił łyk. Kobieta zrobiła to samo. Patrzyła mu głęboko w oczy. W jego intensywnie

błyszczące, zielone oczy. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka. Starła kawałek zapiekanki z kącika jego ust. Pomyślała, że za bardzo się rozzuchwaliła i cofnęła rękę, ale on ją złapał i zbliżył się do niej. Jej klatka piersiowa zaczęła poruszać się szybciej.

– Nie musisz teraz nigdzie być? – zapytała.

– Jakbym musiał, to już by mnie tutaj nie było – odpowiedział. Nie mógł oderwać wzroku od jej oczu. Teraz on zbliżył dłoń do jej policzka. Powędrował nią za ucho i wsunął we włosy. Poczul, że położyła rękę na jego torsie. Zbliżył się do niej jeszcze bardziej. Dotknął swoim nosem jej nos. Ustami jej usta. Nagle się onieśmielił i chciał się odsunąć, ale pocałowała go namiętnie. Przycisnął się do jej ciała i odwzajemnił jej pocałunek. Jeden, drugi, trzeci...

Mocno przyciągnął ją do siebie. Chciał ją poczuć. Jego ręce przemieszczały się po jej ciele. Znalazły się pod jej bluzką i podążały do zapięcia od biustonosza. Rozpiął go, a ona go zdjęła. Na chwilę oderwał się od jej ust i spojrzał na nią. Nie wyglądała na niezadowoloną. Z powrotem przyciągnęła go do siebie i skierowała jego dłoń na swoją pierś. Miała taką gładką skórę. Mark zaczął coraz nachalniej się do niej przyciskać. Pod jego ciężarem jej plecy znalazły się na kanapie. Zaczęła dobierać się do jego rozporoka. On pieścił jej piersi i nie tracił kontaktu z jej ustami. Nagle gwałtownie się od niej odsunął. Miała zaskoczony wyraz twarzy.

– Twoja noga...

– Nic mi nie będzie.

– Nie chcę...

– Sypialnia. Tam jest więcej miejsca.

Złapał ją i przeniósł do wskazanego przez nią pokoju. Ułożył ją delikatnie na plecach. Położył się na niej. Obsypywał jej nagie ciało pocałunkami. Wszedł w nią. Uniosła się. Cicho jęknęła. Zaczęli rozkoszować się sobą.

7.

Rebeka wybiegła z kuchni jak oparzona. Chwilę później faktycznie była oparzona. Kawą. Bez cukru i bez mleka, ponieważ zderzyła się z wychodzącym ze swojej pracowni malarzem. Ethan nawet nie poczuł parzącego ciepła rozchodzącego się po całym ciele. Już dawno temu nauczył się ignorować ból, głód, pragnienie. Czasem ulegał tylko zmęczeniu. Musiał się wysypiać. Mózg dobrze nie funkcjonuje, kiedy jest przemęczony.

Poprawił koszulkę, która i tak była poplamiona różnymi odcieniami farb. Spojrzał na Rebeke. Na jej twarzy malowało się przerażenie. Słyszała o ostatniej sprzeczce Ethana z Montego i nie wiedziała, jak malarz zareaguje na to, co właśnie zrobiła. Odstawiła pozostałości po kawie i zaczęła wymachiwać rękami.

– Tak mi przykro! Nie powinnam biegać z wrzątkiem, ale... To nie było specjalnie. Przepraszam.

– Spokojnie. Opuść ręce. Twoje ruchy doprowadzają mnie do szału. – Natychmiast schowała ręce za plecami. Starła się uspokoić. – Wszystko w porządku. Nie wiem tylko, czy mam tu suchą koszulkę. – Ethan poczuł pieczenie na skórze i zapragnął się przebrać.

– To pobiegnę do sklepu i odkupię! Tę musisz zdjąć czym prędzej. Ja też muszę swoją zdjąć. Trzeba odizolować ciepło. Może sprawdzę, czy nie jesteś poparzony?

– Poradzę sobie, dziękuję – odrzekł z opanowaniem.

Rebeka dziękowała losowi, że się na nią nie wściekł. Nie chciała go rozzłościć dzień przed wernisażem. Oboje weszli do kuchni i pościągali górną odzież. Ethan, nie zważając na całą sytuację, napełnił czajnik wodą i go włączył. Rebeka stała w samym biustonoszu na środku pokoju i starła się zakryć swój obfity biust znalezioną ścierką. W progu pomieszczenia pojawił się Montego.

– Nie potrzebujecie, kochani, bardziej prywatnego miejsca? – zaśmiał się. Spłoszona kobieta bąknęła coś o rozlanej kawie i wyszła z pokoju. W szatni miała zapasową koszulkę. Malarz wyciągnął kubek z suszarki na naczynia i zrobił sobie herbatę. Na kawę nie miał na razie ochoty. Odwrócił się do inwestora. – Nic dziwnego, że kochanka cię opuściła. Popatrz, jaki ty masz owłosiony tors! – Litwin znów się zaśmiał. Ethan zapowietrzył się i zrobił dziwną minę. – Mówiąc kochanka, miałem na myśli Rebeke. Taki żart

sytuacyjny.

Malarz pokiwał głową.

– Jeśli moja nagość i owłosienie ci przeszkadzają, to zamknij oczy. Już wychodzę.

– Przecież tak tylko się śmieję. Ethan, daj spokój. Nie jestem złośliwy.

– To znaczy, że nie masz do mnie pretensji o tę sprzeczkę?

– Nie mam. Rozmawiałem z Natalie i wszystko mi wyjaśniła. – James przyjaźnie się uśmiechnął. Najwidoczniej był w dobrym humorze.

– Naprawdę zapomniałem o tych studentach. Byłem pochłonięty...

– Tak, wiem, sztuką! Nie ma o czym mówić. Niepotrzebnie tak zareagowałem. Wiesz co? Wszystko dobrze się układa. Większość zaproszonych gości potwierdziła swoją obecność, moje firmy zyskują, a nieoczekiwane przedsięwzięcia idą jak po maśle. – Poruszył tajemniczo oczami. – Może i miałeś rację z tymi studentami. I tak by nie przyszli. – Cekał, aż Ethan to jakoś skomentuje, ale malarz naprawdę tak uważał i nie chciało mu się bawić w „Tego nie wiesz, naprawdę żałuję, że zapomniałem o twojej prośbie. Jeszcze raz przepraszam”. Był szczery. Zauważył, że Montego zaczyna wykrzywiać usta, ale szybko się opanował. Szeroki uśmiech znów pojawił się na jego twarzy. – Garnitur już naszykowany? Mam nadzieję, że nie zapomnisz o odpowiednim ubiorze.

– Natalie miała mi go przynieść. Wczoraj. Chyba nie przyszła. – Widząc zdziwioną minę Jamesa, poprawił się. – Nie, nie przyszła. Zaraz do niej zadzwonię. Nigdy się nie spóźnia i pamięta o takich błahostkach.

– To nie jest błahostka, ale poważna sprawa! – Inwestor pogroził palcem. – Na pewno tego dopilnuje. Nie jest taka jak ty! – Roześmiał się i wyszedł z pomieszczenia.

Ethan nie mógł zrozumieć jego zachowania, ale nie miał zamiaru się nad tym zastanawiać. W jego głowie kłębiła się koncepcja zakończenia malowanego obrazu. Z kubkiem herbaty w ręce podążył do pracowni. Stał w progu i wzrokiem zaczął poszukiwać pędzla. Musiał go zostawić w jednej z otwartych puszek z farbą. Nie pamiętał w której. Westchnął. Czasem brakowało mu Natalie, gdy pracował. Ona zwracała uwagę na szczegóły. Wiedziałyby, gdzie się co znajduje. Była najbliższą mu osobą. Jediną taką, jaką miał.

Ethan się wzdrygnął. A może Natalie nie pojawiła się u niego, bo ją czymś uraził? Jeśli tak, to czym? Nie pamiętał, co by to mogło być. Zaczął wspominać wczorajszy dzień, ale jedyne, co udało mu się przypomnieć, wiązało się z pracownią i pracą nad obrazem. A może obraził ją przedwczoraj? Za wszystkie skarby Salomona tego to już na pewno sobie nie przypomni.

Jeśli byłoby to coś ważnego, oczywiście w jego mniemaniu, to by pamiętał. Na pewno ją niczym nie obraził. Nie miał takiego zamiaru. A może któreś z jego lekkomyślnie rzuconych słów odebrała jako obelgę?

Nie mógł się dłużej zadręczać. Wizja obrazu rozmyła się. Nie potrafił skupić się na pracy. Nie mógł też odkryć powodu nieobecności siostry, więc postanowił do niej zadzwonić i po prostu zapytać, czy coś się stało. Na pewno zrozumie, że on nie pamięta. Zawsze rozumiała. I za to ją kochał. Za to i za kilka innych rzeczy. Od śmierci ojca była dla niego najważniejszą osobą. Miał czasami wyrzuty sumienia, że nie traktował siostry w taki sposób, na jaki zasługiwała. Natalie wciąż się o niego troszczyła. Musiała mieć to wpisane w swoje DNA. A on był wciąż nieobecny, zamyślony i pogrążony w sztuce. Czasem pragnął, aby na pewien czas dopadła go niemoc twórcza. Być może ten stan sprowadziłby go na ziemię i pozwolił myśleć trzeźwo. Ethan pokiwał głową. Wiedział, że – niestety – nie jest to prawda.

Wyjął telefon z kieszeni. O dziwo, bateria starego aparatu wskazywała dwie kreski na trzy. Wybrał numer Natalie. Nie odbierała. Może miała spotkanie z klientem? A może aż tak narozrabiał, że nie chciała z nim rozmawiać? Napisał jej SMS-a. Prosił, aby oddzwoniła. Nawet jeśli jest na niego zła, na pewno oddzwoni. Zawsze to robiła.

Schował telefon do kieszeni spodni. Spojrzał na swój brzuch. Nie będzie przecież pracować półnago. Podszedł do stojącej w rogu komody. Otworzył pierwszą szufladę. Siostra zaopatrzyła go w dodatkowe T-shirty. Teraz sobie o tym przypomniał. Zawsze o nim myślała. Nie było jej przy nim, a i tak czuł jej obecność. Wyjął telefon. Napisał jej drugiego SMS-a. *Kocham cię, jesteś najlepszą siostrą na świecie.* Uczuciowość do niego nie pasowała, ale poczuł, że jest to winien Natalie. Nawet jeśli nic nie zmalował i siostra była po prostu zajęta, powinna wiedzieć, że mu też na niej zależy. Bo przecież zależało.

Otworzył drugą szufladę. Była wypełniona pędzlami różnej grubości. Zupełnie o nich zapomniał. Uściskałby siostrę z całych sił, gdyby tu była. Nie chciał pisać kolejnego SMS-a. Doznając za dużo czułości z jego strony, Natalie pomyślałaby od razu, że coś jest z nim nie tak – na przykład, że porwali go terroryści i znęcają się nad nim, pisząc takie wiadomości. Nie chciał niepokoić siostry. Przez niego życie Natalie wyglądało jak całodobowa praca w opiece społecznej. Był tego świadom, ale czasami o tym zapominał. Zapominał, ile jej zawdzięcza.

Ethan zamoczył pędzel w farbie i już chciał dotknąć płótna, ale się powstrzymał. Przyszedł mu do głowy inny pomysł na genialną kompozycję.

* * *

Natalie odwróciła się na drugi bok. Przesuwając nogę, na coś natrafiła. Na

coś ciepłego, gładkiego i ogromnego. Ludzką stopę. Otworzyła oczy. Była świadoma, że nie śni, ale nie chciało jej się w to wierzyć. To jednak musiała być rzeczywistość – jej wyśniony książę tak by nie chrapał.

Delikatnie kopnęła go w piszczel. Poczowała ból w kostce. Zapomniała, że jest zwichnięta. Zaczęła sobie przypominać wydarzenia wczorajszego dnia – rozmowa z Montego, złodziej, przystojny detektyw, seks jeden, drugi, trzeci...

Odsunęła się na brzeg łóżka. Nie wiedziała, jak powinna się zachować. Zrobić mu śniadanie czy wyprosić? Odrzucić go czy zaprosić na kolejną randkę? A co on o tym myśli? Czy dla niego to był tylko seks? W gruncie rzeczy dobry seks. To nieistotne jaki! Może ma dziewczynę. Nie zapytała go. Nie zapytała go prawie o nic. Może nie powinna tego robić – iść z nim do łóżka? Ale to zrobiła. Co z tego wszystkiego wyniknie? Boże, było tyle niewiadomych!

Natalie znów szturchnęła mężczyznę. Chciała, żeby się obudził. Nie mogła tak leżeć, wpatrywać się w to piękne ciało i poddawać się tym wszystkim myślom, które kłębiły jej się w głowie. Musiała z nim porozmawiać. Przyjrzeć się jego reakcjom. Zrobić coś. Kopnęła go raz jeszcze. I znów zapomniała o kostce. Jęknęła. Udało się jej. Obudził się. A przynajmniej poruszył. Przyciągnął ją do siebie swoją wielką ręką. Dobry znak.

– Boli cię?

– Może trochę.

– To po co mnie kopiesz? – Zerknął na nią jednym okiem. Zarumieniła się. Próbowała wydostać się z jego ramion. Bezskutecznie. Pocałował ją w czoło. Rozluźnił uścisk.

– Chciałam wiedzieć, czy zjesz śniadanie.

– A która godzina?

– Nie wiem. Jakaś wczesna. Jest ciemno.

Mark przekręcił się w kierunku okna. Gdy znów się do niej odwrócił, uśmiechał się.

– Bo masz zasłonięte rolety, geniuszu. Lepiej sprawdź czas na wiarygodnym czasomierzu. – Natalie chciała się podnieść i poszukać zegarka lub komórki, ale mężczyzna przyciągnął ją z powrotem do siebie. – Chyba jedzenie nie martwi cię aż tak bardzo, co? Powiesz mi, o co chodzi? – Spojrzała na niego i delikatnie się odsunęła. Otworzył oboje oczu i odwzajemnił spojrzenie. Odgarnął jej włosy z twarzy. – Leżymy tu koło siebie prawie nadzy. Chyba nie mamy się czego wstydzić? – Spróbował ją zachęcić. Widział, że coś ją trapi.

– Powiem to prosto z mostu, kawa na ławę... – Zawahała się. Podniósł głowę, aby móc ją lepiej widzieć. – Spotkamy się jeszcze czy to był

jednorazowy wyskok?

Uśmiechnął się promiennie.

– Tak, chciałbym się jeszcze z tobą spotkać. Może w tej sytuacji mało wiarygodnie to zabrzmie, ale nie uprawiam seksu na pierwszej randce, a potem nie znikam z widnokregu. Jeśli decyduję się na zbliżenie, to nie tylko dlatego, że czuję żądzę. Podobasz mi się. I to bardzo. – Znowu się zarumieniła. Komplementy działały na nią zawstydzająco. Może dlatego, że rzadko ktoś ją komplementował? – Chcesz tego? Kolejnego spotkania?

– Tak – szepnęła.

Pocałował ją delikatnie w usta. Był niesamowicie czuły.

– A teraz, proszę, powiedź mi, która godzina. Mam nadzieję, że nie zasnę do pracy.

Natalie wstała i rozejrzała się po pokoju. Na komodzie dostrzegła swój zegarek. Mark w tym czasie poszedł do toalety. Nim wrócił, ubrała się już w koszulkę i spodenki. W świetle dziennym nie czuła się tak pewnie, jak w osłonie wczorajszego mroku.

– Jest ósma.

– Za godzinę muszę być w pracy. Stąd to kilka dobrych kilometrów. Zamówisz mi taksówkę? Albo zadzwonisz do wypożyczalni? – Uśmiechnął się do niej promieniście.

– Zaraz poszukam numeru. – Natalie zaczęła wertować swój notes z podręcznymi numerami. Była staroświecka. Ważne informacje także zapisywała ręcznie. Zadzwoniła do centrali. Taksówka miała zjawić się pod jej domem za dwadzieścia minut.

– Chodźmy coś zjeść – powiedział zadowolony detektyw.

Natalie pokuśtykała za nim do kuchni. Jej zaniepokojenie troszeczkę się zmniejszyło. Nie przeszkadzało jej, że Mark prawie władczym tonem poprosił ją o załatwienie transportu. Było to na pewien sposób miłe.

Detektyw otworzył lodówkę i wyjął z niej jajka. W trzeciej szafce, którą otworzył, znalazł patelnię. Kobieta chciała zaprotestować, że to ona powinna przygotować śniadanie, ale podniósł ją i posadził przy blacie.

– O nic się nie martw. Jestem mistrzem patelni, jeśli chodzi o przygotowanie jajecznicy.

Rozpromieniła się. Poprosiła o szklankę soku. Podał jej i zabrał się za przygotowywanie śniadania. – Skoro już sobie tak szczerze rozmawiamy, to mi też coś leży na wątrobie. – Natalie się speszyła. Zakrztusiła się. Podeszedł do niej i poklepał ją po plecach. – Spokojnie. To nie dotyczy ciebie. – Zrobił pauzę i zamieszał rozbite jajka. – Aktualnie prowadzimy bardzo trudną sprawę. Komendant mianował mnie kierownikiem grupy dochodzeniowej.

– Spadł na ciebie duży obowiązek.

– A jeszcze jaki! Wczoraj dowiedziałem się, że będę musiał wystąpić w roli rzecznika prasowego i wygłosić oświadczenie. – Natalie uniosła brwi. Wiele razy widziała w telewizji komendanta policji oraz młodego funkcjonariusza, którzy relacjonowali bieżące dochodzenia. Prowadzona przez Marka sprawa musiała być poważna, skoro do publicznego wystąpienia został wybrany kierownik zespołu dochodzeniowego. – Nie powinienem nic zdradzać, ale i tak dowiesz się o tym z telewizji. Zmarł Richard Layboom. – Natalie kiwnęła głową. Wiedziała o tym. Dzięki Olivii. – Został zamordowany. Mamy też ciało drugiej ofiary. Kobiety. Komendant twierdzi, że jeśli sami nie powiadomimy reporterów o tych dwóch zbrodniach, to prędzej czy później dobiorą się nam do...

– Tyłków. – Kiwnął głową i nałożył gotową jajecznicę. – Czekał, czy ty chcesz mi powiedzieć, że grasuje ser...

– Obejrzyj wiadomości, to się dowiesz. – Spojrzał na nią i westchnął. Natalie zauważyła, że zrobił się spięty. – Sęk w tym, że nie jestem pewien, czy sobie poradzę. Nie mam doświadczenia w wystąpieniach publicznych. No i najgorsze – stanę się rozpoznawalny. A tego nie chcę.

Natalie ugryzła kęs, pokiwała głową i spojrzała mężczyźnie prosto w oczy. Mark zauważył jej zawahanie. Kobieta westchnęła i odezwała się:

– Ojciec był artystą, a jego sława ograniczała się do mieszkańców miasteczka, w którym mieszkaliśmy. Kiedy umarł, ludzie opowiadali o jego śmierci nedorzeczne rzeczy. Każdy miał swoją teorię na ten temat. Gdy szliśmy ulicą – ja i brat – czuliśmy się nieswojo. Patrzyli na nas jak na obcych, jak na dziwadła. A przecież znali nas całe nasze życie. Któregoś dnia nie wytrzymałam, kiedy usłyszałam, jak gruba baba, nasza sąsiadka, szydzi z mojego ojca. Wybuchłam. Powiedziałam jej, jaka była prawda. Plotki o moim „wystąpieniu” szybko się rozeszły i ludzie ucichli. Teorie spiskowe dobiegły końca. – Przełknęła duży kęs. Detektyw zauważył, że słowa uwięzły jej w gardle. – Nasz ojciec upił się, uderzył w głowę i zmarł w swojej pracowni wśród rozlanych farb. Brat go znalazł. – Zamilkła. Wzięła łyk soku i spojrzała w stronę okna. – Miałam wtedy tylko szesnaście lat. Ethan też. Musiałam coś zrobić, aby plotki się skończyły. Jedynym wyjściem było opowiedzenie całej historii bez kłamania i oszukiwania. Patrząc w oczy tamtej kobiecie, widziałam, że ma mieszane uczucia. Dostrzegłam wstręt, zaciekawienie, a potem żal i współczucie. Nie wstydziłam się, że opowiedziałam jej, jaki był mój ojciec i do czego go to zaprowadziło. Opowiadałam tę historię jednej osobie, a czułam się, jakbym przemawiała do całego tłumu. Nie wiem, czy dobrze sobie poradziłam, ale po tym zdarzeniu już każdy wiedział, jak się

nazywam i gdzie mieszkam. Przez pewien czas mnie obserwowali, ale później przestali. Znalazł się ktoś inny, kto przyciągnął ich uwagę. – Natalie znów spojrzała na Marka. – W każdym razie, jeśli jako szesnastolatka umiałam sobie poradzić z takim przeżyciem, to i ty dasz radę. – Detektyw złapał kobietę za rękę. Nie za bardzo wiedział, dlaczego to zrobił ani co teraz powinien powiedzieć. Natalie przerwała głuchą ciszę. – Mam nadzieję, że ci to jakoś pomoże. Jak się zdenerwujesz, to pomyśl o rudej, piegowatej szesnastolatce krzyczącej na grube babsko i o tłumie gapiów oglądających całą scenę. I idź na żywiol.

Mark kiwnął głową. Spojrzał na kuchenny zegar.

– Muszę wziąć prysznic.

– Wiesz, gdzie jest. – Powoli zeszła z podwyższonego stołka i pokuśtykała do kanapy. Zaczęła rozglądać się za swoim kalendarzem. Przez to wszystko nie za bardzo wiedziała, co ma dzisiaj do roboty. Pod kanapą znalazła feralną torebkę, a w niej terminarz. – O, cholera. – Zapomniała o garniturze Ethana. Miała go wczoraj odebrać i zanieść do brata. Zupełnie wyleciało jej to z głowy. Na szczęście na dzisiejszy dzień nie miała zaplanowanych żadnych spotkań. Specjalnie zostawiła sobie ten dzień wolny. Chciała mieć czas, aby móc się przygotować do wernisażu. Miała poszukać sukienki. Internet nie okazał się pomocny w tej sprawie. Podeszła do drzwi łazienki. Uchyliła je. – Ręczniki są w szafce koło kosza.

– OK.

– Mark?

– Tak?

– Lubisz sztukę? Masz ochotę pójść ze mną na wernisaż?

– Jaki wernisaż?

– To taka luźna propozycja. Bez zobowiązań. Jak nie masz ochoty, to zrozumieć. – Odczekała chwilę. – Mój brat odziedziczył po ojcu talent i jest malarzem. Jutro w galerii, której jestem współniczką, organizujemy jego pierwszy wernisaż.

– Masz galerię? – Mark wyszedł spod prysznica.

Ujrzała jego nagie pośladki. W dziennym świetle prezentowały się jeszcze lepiej.

– E, tak. Sztuka brata jest niekonwencjonalna, więc sama postanowiłam o nią zadbać.

– Jest abstrakcjonistą?

– Nie. Maluje...

– Nie mów. Sam zobaczę.

– Przyjdiesz?

– Tak. Nawet detektywowi przyda się trochę piękna w życiu.

Na twarzy Natalie pojawił się grymas. Piękno to pojęcie względne – pomyślała.

Kilka minut później Mark pocałował namiętnie Natalie w progu drzwi, po czym pobiegł do pracy walczyć z przestępczością. Kobieta rozpoczęła poszukiwania swojego telefonu. Nie mogła uwierzyć, że wczoraj narobili takiego bałaganu. Nieład powoli zaczynał jej przeszkadzać. Aby nie wpaść w panikę, wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. Nic takiego się nie stało. Spędziła noc z obcym mężczyzną. Zdarza się każdemu. Nie żałowała tego, co zrobiła, ale czuła się jakoś nieswojo. Przeczuwała kłopoty, a jej instynkt zwykle się nie mylił.

W końcu udało jej się znaleźć komórkę. Sprawdziła powiadomienia – dwa nieodebrane połączenia i dwa SMS-y od Ethana. Coś się musiało stać lub brat pomyślał, że to jej się coś stało. Szybko się zebrała i wyszła z domu. Faktycznie, pierwsze piętro może nie jest Mount Everestem, ale każda ilość schodów jest męcząca, kiedy ma się zwichniętą i obolałą kostkę. Dobrze, że detektyw nie zostawił jej wczoraj samej sobie. I dobrze, że został na noc.

* * *

Rose krążyła niespokojnie po pokoju dochodzeniowym. Już kilka razy próbowała dodzwonić się do Marka. Nie odbierał. Miała pewne opory, by zadzwonić do Paula, ale musiała skontaktować się ze swoim byłym chłopakiem. Partner detektywa odburknął do słuchawki, że Mark pewnie jest w drodze, bo nie ma go w mieszkaniu. *Pewnie* to nie znaczy „na pewno”. Paul obiecał, że zjawi się jak najszybciej. Jego tu Rose nie potrzebowała. Wciąż negował jej pomysły i był dla niej wredny. Nie umiał zachować się dojrzałe. Dobrze, że Mark potrafił odnaleźć się w zaistniałej sytuacji i nie reagował emocjonalnie. Może koroner nie mylił się co do niego. Był błyskotliwy. Pewnie za kilka lat zostanie komendantem albo oddelegują go do większej jednostki. Rose marzyła o spektakularnym awansie, dlatego zazdościła mu, że został mianowany głównym śledczym w tym dochodzeniu.

Kiedy poszła do kuchni po kawę, zauważyła, jak Mark mija portiernię i kieruje się do swojego gabinetu. Zostawiła włączony ekspres i pobiegła za detektywem. Wpadła jak burza do jego pokoju. Zaskoczyła go. Widziała to po jego wyrazie twarzy.

– Nie odbierałeś telefonu – powiedziała z wyrzutem.

Ściągnął kurtkę i odwiesił ją na wieszaku. Zauważyła, że do kieszeni spodni chowa pomietaną karteczkę. Czyżby dostał ją od kelnerki z pobliskiego baru?

– Dzień dobry, też miło cię widzieć. – Teraz to ona była zaskoczona. Kolega był spokojny i opanowany. Nie udzieliły mu się jej emocje. – Bateria mi

padła. Zapomniałem podłączyć. – Pokazał jej rozładowany telefon, wyciągnął z biurka ładowarkę i podłączył do prądu. – Może pójdziemy po kawę i opowiesz mi, co się stało. Potrzebuję zastrzyku kofeiny. Czeka mnie stresujący dzień.

– Tak, tak, będziesz wygłaszał przemówienie. – Brwi kolegi drgnęły. Weszli do kuchni, gdzie po chwili zjawili się pozostali członkowie zespołu. – Mam rewelację! Znamy tożsamość ofiary.

– To fantastycznie! Kto to jest?

Rose nie mogła zrozumieć, dlaczego detektyw jest w tak dobrym humorze. Pomyślała, że musiał się czymś odurzyć, bo nie pamiętała, aby był kiedyś równie zadowolony. Może po prostu się wyspał i nabrał energii do pracy, której ona teraz potrzebowała?

– Może wyjaśnimy ci wszystko w pokoju dochodzeniowym. Kuchnia jest stanowczo za mała dla całego naszego zespołu. Musimy czymś oddychać. – Kobieta ze złością spojrzała na zgromadzonych. Zespół natychmiast przeniósł się do pokoju, w którym pracował. Mark posłodził kawę i udał się za nimi. Miał nadzieję, że uda mu się skupić na tym, co będą mu mieli do powiedzenia jego koledzy. Jak na razie przed oczami miał tylko twarz Natalie. Zajął miejsce przy stole i zerknął na zegarek. Za pół godziny powinien stawić się u komendanta. Stres i zdenerwowanie go opuściło. Czuł się względnie zrelaksowany. – OK. Zaczynamy? – odezwała się Rose.

– Słucham was uważnie – odpowiedział Mark.

– Druga ofiara to Emilia Blacke. Wykładała na uniwersytecie historię sztuki. Była także dość znanym krytykiem sztuki. Pojawiała się na wernisażach i wystawach. Swoje oceny publikowała w znanym wśród artystów i koneserów czasopiśmie „Współczesna Sztuka”.

– Według Internetu jest to najczęściej czytane pismo wśród prawdziwych malarzy.

– Dziękuję, Ytan. Brzmi to raczej jak reklama, ale tak faktycznie jest.

– Skąd to wiecie?

Rose popatrzyła zaskoczona na Marka. Dla niej nie był to znaczący szczegół. Zignorowała pytanie kolegi.

– Kontaktowaliśmy się z uniwersytetem i przełożonym denatki. Potwierdził, że od kilku dni nie było jej na uczelni, ale planowała wziąć urlop, więc dziekan nie przejął się jej nieobecnością – relacjonował Philips. – Mężczyzna rozgadał się na temat sztuki i kilka razy wspomniał o czasopiśmie, którego nazwę podała detektyw Rose.

– Czy analiza zgryzu potwierdziła tożsamość? Są już wyniki?

– Tak. Udało nam się dotrzeć do dokumentacji ofiary. Denatka to z

pewnością Emilia Blacke.

– Dobra robota – Mark pochwalił zespół. Wypił łyk kawy. – A co z tkaniną? Wiemy, skąd pochodzi? Kto ją kupił? Mamy jakiś trop?

– Tutaj, niestety, nie udało nam się odkryć żadnych przydatnych informacji. Współpracując z jednym z techników udało mi się ustalić, że to importowany towar. Wenecki jedwab. Prawdopodobnie taki rodzaj tkaniny nie jest u nas sprzedawany – odpowiedziała Elis, której zostało przydzielone to zadanie.

– Czyli ślepy zaułek. Niedobrze. – Detektyw się zamyślił. – A kody kreskowe?

– Laboratorium rozpoznało jeden ciąg cyfr. Teraz próbują rozszyfrować drugi. – Rose zajrzała do swoich notatek. – Przejrzałam bazę danych i otrzymałam jednoznaczny wynik. Pędzle z końskim włosiem. – Kilku policjantów zachichotało. – Producentem jest Flugweel.

– Elis i Ytan sprawdzą wszystkie ich fabryki. Porozmawiacie z pracownikami. Spróbujcie się czegoś dowiedzieć. Może morderca zabija w jednym z zakładów.

– Tak jest.

– A co z Monte...?

– Montedijskim.

– Właśnie. Paul zdobył informacje? – Mark rozejrzał się po obecnych. Wzruszali ramionami. Detektyw miał już skomentować jego nieobecność, kiedy do pokoju wpadł zdyszany partner.

– Jestem już! I dowiedziałem się... – Starał się wyrównać oddech. – Nic! Na razie! – Rose spojrzała na niego, jak na dziecko, które nie potrafi nauczyć się alfabetu. Mężczyzna to zignorował. – Do rezydencji Layboomów nie mogłem się dodzwonić. Spróbuję jeszcze dzisiaj poprosić o te nagrania.

– A co ze zwolnionym kierowcą?

– Twierdzi, że poprzedniego wieczora przed wyjazdem Richarda pojazd był sprawny. Nie wie, co mogło się z nim stać. – Usiadł obok Rose.

– Co za wycucie czasu – szepnęła do niego.

– Odczep się – odwarknął.

Mark wstał i zaczął chodzić po sali. Próbował uporządkować myśli i nowe informacje.

– Naszym jedynym tropem jest fabryka pędzli. Musimy także pozyskać informacje o tej Blacke – czy miała wrogów, uczestniczyła w publicznych zatargach lub czy któryś ze studentów nie miał do niej pretensji. Być może istnieje pewne powiązanie między nią a Layboomem. Może coś ich łączyło.

– Najlepiej jakby był to wspólny wróg.

– O tym chyba możemy pomarzyć. Technicy przeprowadzają jeszcze jakieś dodatkowe badania?

– Tak. Niby coś szukają, ale raczej bawią się w testowanie nowego sprzętu – odpowiedziała Rose.

– Ja też bym coś ciągle testował... – zarechotał Ferguson.

Mark go zignorował.

– Paul, zdobądź taśmy od Layboomów najszybciej, jak się da. I przekaz je technikom. Coś mi tu śmierdzi z tym wozem. Musimy przyjrzeć się bliżej współpracownikom Richarda. – Detektyw rozejrzał się po sali. Policjanci nie mieli wesołych min. Brak dowodów skutecznie ich demotywował. – W takim razie to wszystko.

– Mylisz się, mój drogi. – Do pokoju wszedł komendant. Wyraz jego twarzy nie wskazywał na nic dobrego. – Mamy kolejne ciało. Paul i Rose, zajmiecie się tym. A ty, Cariste, pójdziesz ze mną. Masz przemówienie do ogłoszenia.

8.

Po wyjściu komendanta w sali dochodzeniowej zrobiło się głośno. Podekscytowani kolejnym ciałem policjanci szeptali między sobą o możliwości pojawienia się nowych poszlak i dowodów. Ich nastroje zaczęły się poprawiać. Prowadzone dyskusje szybko się ucinają, gdyż funkcjonariusze zabrali się za wykonywanie przydzielonych zadań. Elis i Ytan udali się do fabryki artykułów malarskich Flugweel, a pozostała część zespołu odpała komputery i rozpoczęła poszukiwanie informacji o zabitych osobach. Na białej tablicy zapisywali wszystkie podejrzane fakty i wydarzenia z życia obu ofiar i starali się znaleźć między nimi jakiegokolwiek powiązania. Mark dopił kawę i zaczął zbierać się do komendanta. Podszedł do niego Paul. Za jego plecami zauważył Rose.

– Idziesz? Powinniśmy jak najszybciej dotrzeć na miejsce zbrodni.

– Poczekaj na mnie w samochodzie. Muszę porozmawiać z Markiem.

Policjantka prychnęła niezadowolona i wyszła z pokoju. Paul spojrzał na partnera bardzo poważnym wzrokiem. Detektyw nie mógł zrozumieć, o co może chodzić jego współlokatorowi. Domyślił się, że to nie miało związku z prowadzonym dochodzeniem.

– Stało się coś? – zapytał i jednocześnie zaczął kierować się w stronę wyjścia.

– Gdzie byłeś? – Paul prześwidrował Marka spojrzeniem. – Mieliśmy spotkać się w domu. – Detektywa zaskoczyła ciekawość partnera. Nie miał ochoty chwalić się tym, co zaszło wczorajszej nocy. Milczał, a Paul robił się coraz bardziej czerwony na twarzy.

– Możemy porozmawiać później? Komendant się na mnie wścieknie, jeśli zaraz się u niego nie pojawię.

– Nie on jeden. – Oczy mężczyzny zrobiły się jak dwa złote talary. – Byłeś z nią! I kazałeś jej zadzwonić, żebym się nie domyślił.

– Przestań, nie byłem z Rose.

– Jak to nie? To z kim w takim razie? – To było dobrze zadane pytanie. Fraza z *kim* sprawiła, że Paul dostrzegł coś w oczach kolegi i od razu wiedział, że Mark nie był tej nocy sam.

– Z kimś innym. Muszę już...

– Spałeś z kimś? Znam ją?

– Naprawdę muszę już iść. Później porozmawiamy.

– Obyś dotrzymał słowa! – krzyknął Paul za odchodzącym detektywem. – Inaczej sam się tego dowiem!

Mark stanął przed gabinetem komendanta. Westchnął ciężko. Na jego barki spadł kolejny problem. Bardzo upierdliwy problem.

* * *

Paulowi i Rose całą godzinę zajęło dotarcie na miejsce zbrodni. W centrum miasta o tej porze dnia robiły się straszne korki. Policjantka prowadziła samochód, a detektyw wciąż ją pouczał, gdzie powinna skręcić, aby najszybciej dotrzeć na miejsce. Rose była tak podekscytowana kolejną ofiarą, że puszczała uwagi kolegi mimo uszu. Paul chciał ją znów wyprowadzić z równowagi. Nie potrafił dyskutować z koleżanką w dojrzały sposób.

Kobieta pierwsza wysiadła z samochodu i przeszła za policyjne taśmy. Zauważyła wielu funkcjonariuszy. Znajdowali się w popularnym parku. Dużo ludzi przychodziło tutaj uprawiać sport czy spacerować. Rose ucieszyła się, że jej teoria się sprawdza – zabójca podrzuca ciała w parkach. W swoim notesie zapisała, żeby po powrocie do komisariatu zrobić listę wszystkich miejskich zieleni.

Usłyszała za sobą Paula. Detektyw oczywiście narzekał, że policjantka na niego nie zaczekała. Kobieta zaczęła się zastanawiać, jak Mark może z nim mieszkać. Ona zwariowałaby po jednym dniu dzielenia mieszkania z Petersonem. Jednak jej były chłopak nie spędzał dużo czasu w domu. Kiedy nie pracował, chodził na siłownię lub biegał na stadionie. Przez pewien czas pomieszkiwał też u Rose. Czasami żałowała, że nie są już razem.

– O co ci chodzi, człowieku? – Zatrzymała się i spojrzała mężczyźnie w oczy. Była zmęczona. Jak najszybciej chciała zobaczyć miejsce zbrodni i delektować się każdą chwilą spędzoną nad ciałem. Detektyw jej to uniemożliwiał. Musiała przerwać jego dziecinne zachowanie. – Co ja ci zrobiłam? Przez cały czas, kiedy pracujemy nad tym zaszranym śledztwem, prześladujesz mnie. Powiesz mi, dlaczego jesteś takim dupkiem czy dalej będziesz ciągnął tę dziecinadę? – Paul otworzył usta, ale nic nie powiedział. Spuścił wzrok i zacisnął pięści. Był wściekły. Rose prześwidrowała go wzrokiem. – Jesteś na mnie zły, bo wybrałam jego, a nie ciebie? Pamiętam, jak mnie obserwowałeś, będąc w drogówce. Czekałam, aż się do mnie odezwiesz. Nie zrobiłeś tego. – Spiorunowała go wzrokiem. Paul wciąż milczał. – Zazdrościsz mi. Ja od razu trafiłam do kryminalnego, a ty musiałeś zapracować na swoje miejsce. I chciałeś być prawą ręką Marka, który jest dla ciebie jak starszy brat, a ja to zmieniłam. Dobrze mówię?

– Wiem, kim byłaś, skąd pochodziłaś. Gdyby nie twoje koneksje, nigdy byś nie zaszła tak daleko.

– I pnę się dalej. Wiesz, że sukces jest mi pisany. I chcesz mi wszystko utrudnić. Nigdy nie chciałabym być z kimś takim jak ty. Jesteś dla mnie za słaby. Mark też był. – Rose ruszyła przed siebie.

Paul w końcu podniósł głowę.

– Jeśli tak, to dlaczego za nim tęsknisz? Widzę, jak na niego patrzysz! – krzyknął. Policjantka się odwróciła. W jej oczach widać było gniew. Nie odezwała się. Mężczyzna minął ją i ruszył przodem. – Jeśli jeszcze raz...

– Nie groź mi, ja też znajdę na ciebie haka.

Rozmowa z Paulem rozstroiła Rose. Była zmęczona, a w śledztwie brakowało namacalnych dowodów. Postanowiła, że tym razem odpuści temu przygłupowi.

– Pani detektyw. – Funkcjonariusz w podeszłym wieku przywitał ją i podał jednorazowe rękawiczki. Ubrała je szybko i podeszła do ciała. Paul stanął obok drugiego policjanta i palił papierosa. Musiał się uspokoić.

– Radzicie sobie z gapiami? – zagadnęła funkcjonariusza.

– Na razie nie ma ich jeszcze tak dużo, ale trzeba szybko zabrać stąd ciało. Myślę, że reporterzy będą tu lada chwila. Niedaleko znajduje się siedziba porannego dziennika.

– Koroner został powiadomiony?

– Już był. I technicy też. Czekaemy tylko na was. – Rose kiwnęła głową. Kucnęła. Machnęła do detektywa, by zrobił to samo. Lubiła rozmawiać na miejscu zbrodni, wymieniać spostrzeżenia. Słyszała, że Mark i Paul nie praktykują tej metody, ale uznała, że może ją wprowadzić. Schowała emocje i uczucia. Chciała zachować się profesjonalnie. Z kieszeni wydobyła mały dyktafon.

– Ofiarą jest biały mężczyzna. Wiek oceniam na pięćdziesiąt pięć-sześćdziesiąt pięć lat. Ubrany w czarne spodnie, białą koszulę, kamizelkę. W kieszeni kamizelki coś się znajduje. Są to...

Paul sięgnął po przedmiot.

– Okulary – dokończył za Rose. Kiwnęła, aby kontynuował. – Być może, tak jak w poprzednich zbrodniach, mężczyzna został ubrany pośmiertnie. – Detektyw wziął głęboki oddech. Należało przejść do opisu obrażeń. – Ofiara ma wydłubane oczy. Powieki nie zostały odcięte. Wokół oczodołów znajdują się liczne zadrapania. Być może gałki oczne zostały wydłubane narzędziem przypominającym stołowy widelec.

– Czoło denata zostało przecięte. Brak świeżej krwi. Dolna część małżowiny usznej obu uszu została poszarpana. Rany wyglądają, jakby zostały zrobione przez wielkie pazury. Na szyi i na karku ofiary można zauważyć liczne podrapania. Zupełnie jakby ofiarę napadło dzikie zwierzę – zwróciła się do

kolegi.

– Tylko jakie zwierzę w środku miasta w biały dzień napada na człowieka i tak go masakruje? – Paul przeniósł wzrok z policjantki na ciało. – Na wszystkich kończynach znajdują się również liczne zadrapania. Prawa ręka powyżej łokcia obdarta została ze skóry aż do mięśnia. Narządy wewnętrzne zostały uszkodzone – brak rozcięć na ubraniu. Tętnica udowa rozszarpana. Powyżej rany znajduje się coś na kształt opaski uciskowej.

– Zwykła apaszka – zbyt lekko zawiązana, by mogła posłużyć jako opatrunek. Spójrz na dłonie. Palce są...

– Odrąbane. Z wyjątkiem kciuków. W lewej ręce znajduje się kawałek papieru.

– *Im mniej zaś człowiek wie o przeszłości i teraźniejszości, tym bardziej niepewny staje się jego sąd o przyszłości.* Jest to pewnie kolejna podpowiedź dotycząca tożsamości ofiary.

– Możliwe. Twarz ofiary jest ubrudzona ziemią.

– Tak jak i całe ubranie.

– Być może upadł.

– Albo zabójca chciał, aby tak to wyglądało. Pewnie miejsce zbrodni znów zostało dokładnie wyreżyserowane. – Kobieta odsunęła się od ciała. Martwy mężczyzna został potraktowany mniej brutalnie niż poprzednie ofiary. Być może zabójca nie czerpie przyjemności z liczby zadanych pośmiertnie ran, ale z samego przedstawienia makabrycznej sceny i dopracowania wszystkich detali. Nachyliła się nad głową mężczyzny. Jego włosy były pozlepiane i oklejone liśćmi. Wyteżyła wzrok. Coś zauważyła. – Paul, coś znajduje się pod jego czaszką.

Mężczyzna delikatnie obrócił ciało.

– A raczej w czaszce.

Policjantka kucnęła obok kolegi.

– Co to jest?

– Nie wiem. Może kołek albo rączka od narzędzia – młotka lub łopaty. Rose! – Policjantka zobaczyła błysk w oczach detektywa. – Jeśli nie widzieliśmy tego przedmiotu, patrząc „normalnie” na całą scenę, to może to oznaczać, że...

– Zbójca zapomniał o narzędziu zbrodni!

– Lub znów się z nami bawi i o wszystkim pomyślał.

– Być może, ale mimo wszystko jest to trop. – Podniosła się i pomachała do techników, aby zabrali ciało. Chciała jak najszybciej usłyszeć opinię koronera i zacząć działać.

* * *

Natalie siedziała w pracowni Ethana na jedynym krześle, jakie się tam znajdowało. Odebrany z pralni garnitur odwiesiła na haku znajdującym się koło drzwi. Oczywiście najpierw sprawdziła, czy jest tam względnie czysto i odebrane z pralni ubranie nie upačka się farbą. Boląca kostka trochę jej doskwierała. Cały dzień musiała korzystać z taksówek. Stanie na ulicy i wymachiwanie ręką zdecydowanie jej nie odpowiadało.

Wyciągnęła komputer z torby. Udawała, że ma coś do zrobienia, ale prawda była taka, że chciała zobaczyć Marka w wiadomościach. Była ciekawa, jak detektyw sobie poradzi. Ethan przygotowywał jej herbatę w kuchni. Zaskoczył ją dzisiaj. Na jego twarzy malowało się prawdziwe przerażenie, kiedy weszła do galerii. Myślał, że stało jej się coś poważnego. Pytał, jak doszło do napadu i dlaczego siostra od razu do niego nie zadzwoniła. Na pierwsze pytanie Natalie opowiedziała zgodnie z prawdą, a na drugie starała się na razie uniknąć odpowiedzi. Mruknęła coś wymijająco.

Spojrzała na ekran swojego komputera. Właśnie rozpoczynała się relacja na żywo konferencji prasowej odbywającej się w komisariacie policji. Wpatrzyła się w przemawiającego detektywa. Nie słyszała wypowiedzianych przez niego słów, gdyż wyłączyła głos. W gruncie rzeczy przyczyna śmierci Richa nie bardzo ją interesowała, przyglądała się natomiast mowie ciała policjanta. Zauważyła, że jest pewny siebie, utrzymuje kontakt wzrokowy z dziennikarzami i kamerą. Mówił powoli i dokładnie. Jego wyraz twarzy nie zdradzał żadnych emocji. Natalie nie dostrzegła, aby się denerwował. Świetnie sobie poradził.

– Co oglądasz? – Ethan wszedł do pracowni z kubkami w dłoniach.

– Fragment wiadomości. Same nudy. – Odłożyła komputer. Wzięła podany jej przez brata napój.

– Współczuję ci tej skręconej kostki. – Ethan starał się być troskliwy. Natalie to doceniała.

– Nie pierwszy raz i nie ostatni. – Uśmiechnęła się. – Jesteś gotowy na jutrzejszy wernisaż?

– Tak, raczej tak. Przeraża mnie tylko myśl, że będzie tutaj tak dużo ludzi. Chyba nie muszę być wśród nich cały czas?

– Wystarczy, że się pokażesz, porozmawiasz z kilkoma osobami. Później możesz zaszyć się w pracowni. Jeśli pojawi się poważny kupiec, to cię zawiadomię. – Złapała go za dłoń i uścisnęła. Odwzajemnił uścisk. – Poradzisz sobie.

– Wiesz co, Natalie? Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie robisz.

– Jestem twoją siostrą. – Wstał i podszedł do rogu pomieszczenia. – Nie musisz mi za nic dziękować.

– Chcę. Po raz pierwszy naprawdę chcę. – Schował coś za plecami. Zaciekawiała się. – Dzisiaj uświadomiłem sobie... Nie! Przypomniałem, ile dla mnie znaczysz. I zapragnąłem zrobić coś dla ciebie. Pomyślałem o obiedzie, ale jestem tak niecierpliwy w kwestii gotowania, że tylko narobiłbym bałaganu i rzucił wszystko w...

– Cholerę.

– Tak. Dlatego zrobiłem coś innego. Namalowałem ciebie.

– O, Boże, już się boję. – Ethan się uśmiechnął. Domyślał się, czego obawia się siostra – swojego zmasakrowanego ciała, krwi, ran i... śmierci. Swojej śmierci. Podał jej obraz, który opakował w szary papier. Natalie delikatnie go rozpakowała i spojrzała na malowidło. Było inne niż pozostałe dzieła brata. Użył innych kolorów. Nie tylko tym się różniło. – Opowiedz mi o nim. Opowiedz, co widziałeś.

Ethan przyciągnął stół i usiadł naprzeciwko siostry. Zaczął mówić:

– Przedstawiłem cię jako istotę pewnej rasy. Rasy wiecznie żywych nieśmiertelnych. Chciałem, aby twoje piękno zostało uchwycone na wieki. Jesteś ubrana w suknię twojego ulubionego koloru – turkusowego. Odcień idealnie kontrastuje z twoimi rudymi, delikatnie pofalowanymi włosami. Powiększyłem twój tatuaż na szyi. Teraz jest znakiem twojej nieśmiertelności. Spod sukienki wystaje twoja bosa stopa. Jako istota wiecznie żyjąca nie musisz obawiać się bólu, dlatego stąpasz bez butów – jak uwielbiałaś w dzieciństwie. Na prawym przedramieniu widać kilka kropel krwi. Zaszniętej krwi. Jest to świadectwo twojej nieśmiertelności. Codziennie ubywa ci kilka kropel, ale to one dają ci życie wieczne. Spójrz na swoje oczy – zmieniłem je. Chciałem, abyś była podobna do mnie, dlatego tęczówki są niebieskie. – Natalie znów chwyciła brata za dłoń. – Na palcu lewej ręki masz założony pierścionek, który znalazłaś w szkatule ojca. Zawsze myślałaś, że należał do matki. W palcach prawej dłoni masz wpleciony bluszcz – symbol tajemnicy, mocy, ale i niezwykle potężnej siły. Zauważ, że posadziłem cię na kamieniu. A właściwie na kamiennym grobie. Grobie twojego największego wroga. Przewycięzyłaś go – ty żyjesz, a on już nie. Nie miałem na myśli nikogo konkretnego. Jest to pewna metafora twojego triumfu. Twoje usta mają czerwoną barwę – taką jak twoja ulubiona szminka. Twoja postawa ukazuje, że jesteś zadowolona. Jesteś panią swojego życia. Nie zagraża ci śmierć, zmarszczki, podeszły wiek. Możesz wszystko. – Malarz umilkł na chwilę. – Taką właśnie chciałem cię ukazać. Bo dla mnie taka jesteś – niezwyciężona, odważna i nieśmiertelna.

Natalie odłożyła obraz i mocno wtuliła się w brata. Po raz pierwszy za pomocą swojej sztuki ukazał jej, co do niej czuje. Była wzruszona i

zachwycona. Jeśli chciał, pamiętał wszystkie istotne szczegóły z jej życia. Wiedział, jakie lubiła kolory. Słuchał, co do niego mówiła. To wszystko w nim tkwiło. Potrzebował tylko silnego bodźca, aby wydostać tę wiedzę na zewnątrz.

– Dziękuję. Twoja opowieść była piękna. Ten obraz jest cudowny.

– Spodziewałaś się czegoś innego. – Potaknęła. – Dzięki tobie znalazłem nową inspirację. Namalowałem ten obraz zaledwie w kilka godzin. Wizja była tak intensywna, że nie dawała mi spokoju. Musiałem ją przelać na płótno. Być może to będzie teraz moją myślą przewodnią – wiecznie żywe istoty. – Siostra spojrzała na niego. Zmieniał się. Ewoluuował z jednej sztuki w drugą. Czyżby zwiastowało to nowy etap w jego karierze? – Nie ściskaj mnie tak, bo nie tylko ty będziesz jutro poszkodowana. – Odsunęła się od jego torsu, a on pogłaskał ją po głowie. – Może przenocujesz dzisiaj u mnie? Chociaż raz zachowam się jak troskliwy brat. Spędzimy wieczór jak za dawnych lat, gdy byliśmy mali i naszym jedynym zmartwieniem było to, co ohydneho przygotowuje ojciec na obiad. – Siostra zaśmiała się i kiwnęła głową. – Dobra, sprzątnę kubki, zadzwonię po taksówkę i wezmę garnitur. Chyba o niczym nie zapomniałem? – Pokiwała przecząco głową. – Poczekaj na mnie przy wyjściu. Akurat dokuśtykasz się tam tempem żółwia.

– Oj, przestań. – Uśmiechnęła się do brata. Takich dni w jej życiu brakowało. Błahych i beztrudnych.

Wzięła obraz oraz torebkę i zaczęła przemieszczać się w kierunku wyjścia. Na jej nieszczęście zauważył ją Montego. Widząc jej dziwny chód i obandażowaną stopę, przyleciał do niej i zapytał, co się stało. W skrócie opowiedziała mu całą historię.

– Tak mi przykro. Może to był jakiś zaplanowany napad? – Inwestor nie krył zaniepokojenia. Natalie uważała jednak, że była to raczej gra niż prawdziwa troska. – Jak dobrze, że na miejscu była policja. – Pokiwała głową. Zauważyła, że Litwin dziwnie jej się przygląda. Poczuli się nieswojo. – A nasza kolacja w ramach przeprosin jest aktualna? Zrozumiem, jeśli nie będziesz czuła się na siłach, aby się spotkać.

– Wiesz co, jestem już z kimś umówiona. Zaprosiłam go na wernisaż i pewnie później pójdziemy coś zjeść. Wybacz, że wcześniej ci o tym nie powiedziałam. Potraktowałam twoje zaproszenie jak luźną propozycję.

– Jasne, nie ma sprawy. – Montego uśmiechnął się, kiedy usłyszał słowo *go*. Wszystko układało się pomyślnie. Nie mógł wymarzyć sobie lepszego dnia na swój pierwszy wernisaż.

9.

Od kilku dni moją głowę zaprzętały myśli o wernisażu. Wybrałam się do fryzjera i salonu spa. Skompletowałam nową biżuterię, kupiłam buty i sukienkę. Czułam się pełna energii. Moja skóra lśniła, włosy układały się doskonale. Zastanawiałam się nad wizytą u dentysty i skuszeniem się na wybielenie zębów, ale ostatecznie zrezygnowałam z tego zabiegu. Biel mojego zgryzu była przecież perfekcyjna. Cała musiałam być właśnie taka: idealna. Pracowałam nad każdym detalem wyglądu. Nasze spotkanie musiało mu zapaść w pamięć na zawsze.

Clare, przechodząc obok mojego pokoju, za każdym razem zaglądała do mnie. Czułam, że chce mi coś powiedzieć. Może się zwierzyć, a może zganić mnie na temat mojego wyglądu. Wiedziała, że zależy mi na tym spotkaniu i raczej nie podzielała mojej decyzji. Nie lubiła Ethana. Nigdy nie powiedziała mi dlaczego.

Spojrzałam na telefon. Nieodebrane połączenie od upierdliwego policjanta. Zadziwił mnie ten mężczyzna. Po kilku dniach ciszy z mojej strony jeszcze nie uświadomił sobie, że go ignoruję. Znał moje zasady: potrzebowałam czegoś – dzwoniłam. Zakomunikowałam mu dobitnie, że nie widzę przed nami przyszłości. Nie chciałam także związku bez zobowiązań. Z doświadczenia wiedziałam, że takie relacje nie mają racji bytu, gdyż prędzej czy później jedna strona chce zmienić status z „bez zobowiązań” na „w związku”. Kiedy drugiej stronie to nie odpowiada, miła przygoda się kończy. W konsekwencji nikt nie jest zadowolony.

Udałam się do łazienki i odkręciłam kurek. Przed wyjściem chciałam wziąć relaksującą kąpiel. Wlałam nakrętkę różanego olejku i wsypałam kilka zasuszonych płatków róż. Wróciłam do pokoju i odszukałam porzuconą rano gazetę. Chciałam dokończyć ją czytać, leżąc w wannie. Nie mogłam jej jednak znaleźć i zawołałam pokojówkę, by spytać, czy jej gdzieś nie zauważyła. Przestraszona dziewczyna myślała, że zamierzam ją oskarżyć o kradzież i zrobiła wielkie oczy. Po minucie poszukiwań znalazła gazetę. Uratowała też łazienkę przed kompletnym zalaniem, w odpowiednim momencie zakręcając kurek. W dowód wdzięczności, chociaż zwykle jej nie okazywałam, pozwoliłam dziewczynie wcześniej wyjść z pracy. Pokojówka zwróciła uwagę, iż jej godziny pracy podlegają ustaleniom ciotki i nie jest pewna, czy chlebodawczyni zaaprobuje jej wcześniejsze wyjście. Zapewniłam ją, że nie

będzie miała problemów. Uśmiechnęła się niepewnie i wyszła z mojego pokoju. Z pewnością zauważyła, że lubiłam stawiać się pani Layboom. Tylko ślepy by tego nie zauważył.

Weszłam do wanny i jęknęłam z zadowolenia. Woda była idealnie ciepła. Czułam, że wszystko ułoży się po mojej myśli. Odrobinę bym się zdenerwowała, gdyby stało się inaczej. Wszystkie moje starania i przygotowania zmarnowałyby się. Nie byłam osobą, która lubiła cokolwiek marnotrawić. Jednak mimo wszystko nie jestem panią losu. Postanowiłam zorganizować sobie pocieszenie, gdyby coś nie poszło zgodnie z moimi założeniami. Wzięłam z szafki telefon i napisałam SMS-a. Jeśli zmienię zdanie, zawsze go mogę zignorować. Robiłam to przecież cały czas.

Wyszłam z wanny i opatuliliłam się ręcznikiem. Usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Założyłam szlafrok i zezwoliłam na wejście do pokoju. Spodziewałam się Clare, a zobaczyłam ciotkę. Podejrzewałam, że dowiedziała się o pokojówce i teraz pewnie będzie mnie za to ganić.

– Witaj, kochana – przywitała się protekcyjnie. – Słyszałam, że się gdzieś wybierasz.

Spojrzała na mnie uważnie. Właściwie to świdrowała mnie spojrzeniem. Jakby starała się odkryć moje myśli.

– Idę na wernisaż.

– Kim teraz jesteś? – Przyglądała się ręcznikowi na mojej głowie, jakby próbowała odkryć mój kolor włosów. A przecież wiedziała – czarny.

– Słucham? – Jej pytanie mnie zdziwiło. Wyprostowała się i spojrzała mi prosto w oczy.

– Czyja to sztuka?

– Ethana Pestisa.

– Ah... Olivio... – wymieniła moje imię dość niepewnie. Gdy zobaczyła zmarszczkę na moim czole, kiwnęła twierdząco głową. – Naprawdę chcesz się nim znów interesować? Pamiętasz, co stało się ostatnim razem?

– A co to ma do rzeczy? Teraz wuj nie żyje.

– Tak. I może dlatego nie powinnaś tam iść. Ja nie będę interweniować.

– To nie będzie konieczne. – Odwróciłam się do niej plecami. Chciałam, żeby zostawiła mnie samą. Zaczęłam się trząść.

– Jak się ostatnio czujesz?

– A jak mam się czuć? Nic mi nie jest.

– Bierzesz te... witaminy?

– Mogłabyś już wyjść? Jestem dorosła i sobie poradzę.

– Tak jak wtedy?

– Nic już nie jest tak jak wtedy. Wiesz to doskonale. – Byłam zła. Nie

krzyczałam, bo nic by to nie dało.

Zobaczyła pewność siebie w moich oczach. Pokiwała głową i wyszła. Delikatnie zamknęła drzwi.

Spotkania i rozmowy z ciotką doprowadzały mnie do szału. Ta kobieta chciała kontrolować wszystko – swojego męża, Clare, mnie... Dla mnie zawsze była oschłą i nieludzką kobietą.

Podeszłam do barku i nalałam sobie wódki. Chciałam przestać myśleć o rodzinie i skupić się na sobie. Z powrotem udałam się do łazienki. Zawsze uwielbiałam przygotowania do spotkań, imprez, przyjęć. Sprawiało mi przyjemność, kiedy patrzyłam na swoje odbicie w lustrze. Lubiłam widzieć, jak z każdą kreską, muśnięciem szminki czy zakreconym lokiem staję się wybitnie piękna. Część mojej urody zawdzięczałam dobremu genom, a część operacjom plastycznym. Tylko kilku. Nie zawsze to, co naturalne, jest najlepsze. Inaczej ludzie wciąż mieszkaliby w lepiankach.

Kiedy miałam już gotowy makijaż i ułożone włosy, podeszłam do szafy i wyjęłam z niej sukienkę. W sklepie zdecydowałam się na błękitną z cekinami. Mieniła się i uroczo odbijała światło. Ekspedientka rozpoznała mnie. Od trzech lat pracowała w tym samym butik. Wiedziała, ile potrafię wydać i od razu potraktowała mnie lepiej niż innych klientów. Zrobiła mi kawę i ciągle mi nadskakiwała. Zapinała suwaki, doradzała i prawiała komplementy. Pomogła wybrać tę sukienkę, chociaż szczerze powiedziała, iż jej zdaniem nie nadaje się na wernisaż. W jej opinii była za strojna. Za krzykliwa. Na wystawie musiały błyszczeć obrazy i artysta, a nie goście. Byłam zadowolona. Właśnie taki efekt chciałam uzyskać.

Przejrzałam się w lustrze. Wyglądałam doskonale. Brakowało mi tylko jednej rzeczy. Otworzyłam komodę i wyjęłam z niej małą torebkę. Teraz już miałam wszystko. Wzięłam telefon i kluczyki od terenówki. Zeszłam do garażu. Trzasnęłam drzwiami, złapałam za kierownicę i szybko wyjechałam. Przedstawienie czas zacząć.

* * *

Rose popijała kawę w pokoju koronera. Pomyślała, że jeśli nie uda im się szybko złapać zabójcy, stanie się stałą bywalczynią prosektorium. Uśmiechnęła się do siebie. Przynajmniej kawa smakowała lepiej niż ta z kuchennego ekspresu, a to już była duża zaleta.

Policjantka przyglądała się pracy biegłego sądowego. Wprosiła się na przeprowadzaną przez niego sekcję zwłok. Jednak nie pozwolił podejść jej do stołu. Nie obawiał się jej niskiego stopnia wrażliwości na widok ludzkich wnętrzności, ale nie chciał, aby mu przeszkadzano. Koroner, oprócz swojego zamiłowania do plotek, znany był z indywidualnego trybu pracy, choć

paradoksalnie namawiał śledczych i techników do pracy zespołowej. Jak dotąd żaden detektyw czynnie nie uczestniczył w przeprowadzanych przez niego sekcjach. Większość policjantów omijała prosektorium wielkim łukiem, ponieważ biegłego sądowego brano za dziwaka.

Rose odstawiła kubek i usiadła na krześle. Zmęczenie dawało jej się we znaki. Obiecała sobie, że po rozmowie z koronerem pójdzie do domu się wyspać. Już teraz czuła się, jakby została wyjęta z miksera. Praca i nieustanny stres powoli zabierały jej całą energię. A chciała być efektywna. Brak snu spowoduje, że zacznie popełniać błędy, a pomyłki to ostatnia rzecz, którą chciała.

– Już prawie kończę. Zaraz możemy zaczynać.

Policjantka się podniosła. Powoli podeszła do stołu. W tym czasie biegły zakrył ciało.

– Coś ciekawego pan odkrył?

Mina koronera nie wskazywała zadowolenia. Być może było to spowodowane przymusową pracą w sobotnie popołudnie.

– Zależy, co uważasz za ciekawe, moja droga. – Odszedł od stołu i zdjął lateksowe rękawice. Włączył ekspres. – Jeszcze jedną kawę?

– Nie, dziękuję. Jak tak dalej pójdzie, przedawkuję kofeinę.

Mężczyzna uśmiechnął się. Zauważył zaangażowanie policjantki. Był ciekaw, czy jej wysiłek zostanie doceniony.

– No, dobrze. Oddałem próbki do toksykologii. Zobaczymy, czy zabójca odurzył tego mężczyznę takimi samymi środkami, jak pozostałe ofiary. Po obejrzeniu zdjęć z miejsca zbrodni uważam, że znów wykreował pewną scenę. Stawiałbym na atak dzikiego zwierza. – Rose potaknęła. – Obrażenia zostały dokonane pośmiertnie.

– A przyczyna zgonu?

– Zatrzymanie akcji serca.

– Czyli ten przedmiot w czaszce także został umieszczony pośmiertnie?

– Właśnie tego nie jestem pewien. Muszę wykonać dodatkowe badania. Na pewno bezpośrednio nie przyczynił się do śmierci. Nie doszło do krwotoku w mózgu.

– Czyli zabójca mógł dźgnąć ofiarę w głowę, kiedy ta jeszcze żyła?

– Absolutnie wydaje się to możliwe. Powiem ci, że medycyna zna takie przypadki, kiedy ludzie żyją nawet kilkadziesiąt lat z przedmiotami wbitymi w czaszkę. Lekarze nie próbują ich nawet usuwać. Wyjęcie przedmiotu mogłoby skutkować natychmiastową śmiercią, a funkcjonowanie z rzeczą w głowie gwarantuje przeżycie nawet kilku lat.

– Wcześniejszym ofiarom zabójca zafundował wyłącznie urazy pośmiertne,

prawda? Dźgnięcie kołkiem za życia to pewien objaw sadyzmu.

– Być może. Ja jestem raczej zdania, że przestępca z nami pogrywa. Ten przedmiot miał zwrócić waszą uwagę.

– Wie pan, co to może być?

– Technicy już go analizują. Dla mnie wyglądało to jak rączka od ogrodniczego narzędzia, ale najprawdopodobniej to mylna hipoteza. W każdym razie uważam, że ten przedmiot miał duże znaczenie dla mordercy. Ukrył go pod ciałem. Nie jest więc częścią przedstawionej przez niego sceny.

– Też tak pomyślałam. – Rose westchnęła. Koroner wziął kubek z gotową kawą. – Narządy wewnętrzne nie uległy obrażeniom?

– Nie. Mężczyzna miał bardzo zniszczoną wątrobę, ale najprawdopodobniej wskutek leków lub alkoholu. I nic w tym dziwnego.

– Co pan ma na myśli?

– Był psychiatrą.

– Skąd pan o tym wie? Znał go pan?

Mężczyzna zaprzeczył ruchem głowy. Podszedł do ściany i wziął stamtąd pincetę, którą ścisnął kawałek papieru. Policjantka domyśliła się, skąd pochodził.

– *Im mniej zaś człowiek wie o przeszłości i terażniejszości, tym bardziej niepewny staje się jego sąd o przyszłości.* To Freud. Pewnie o nim słyszałaś. Był psychiatrą i twórcą psychoanalizy. Z pewnością ofiara musiała trudnić się taką profesją. – Biegły zrobił pauzę na łyk kofeinowego napoju. – Zauważyłem, że morderca pozostawia na miejscach zbrodni słowa, które mają was naprowadzić na tożsamość ofiar. Na początku było łatwo – zostawił wam dokumenty. Przy drugiej zbrodni wyrył napis na kołku. A teraz zostawił cytaty. Macie szczęście, że udało mi się go skojarzyć. Zaoszczędziłem wam sporo czasu.

– Pana pomoc jest nieoceniona – Rose polectała ego koronera. Był łasy na pochwały.

– Oczywiście opiszę to w raporcie.

– Oczywiście. – Koroner dbał o swoje interesy. I miał rację. Dlaczego ktoś inny miał przypisać sobie jego zasługi?

– A! Tak się zastanawiałem nad wylupionymi oczami. Wydaje mi się, jednak nie jestem pewny, że morderca posłużył się dziobem zdechłego ptaka, aby tego dokonać.

Rose podniosła brwi i otworzyła usta ze zdziwienia. Miała wrażenie, że mężczyzna sobie z niej żartuje.

– Co, proszę?

– Ornitologowie wymieniają pewien gatunek kruków, który znany jest z tego,

że żywi się padliną. A dokładnie oczami. Sądząc po śladach wokół oczodołów ofiary, przypuszczam, że zabójca użył wypchanego ptaka, aby zasymulować naturalną kolej rzeczy. Wątpię, żeby wytresował ptaki tak, aby na komendę wydziobywały oczy. Ale jak mówiłem, muszę sprawdzić swoją teorię.

– Byłoby to całkowicie absurdalne – westchnęła. – Wie pan co, mam już serdecznie dość tego zabójcy. Nie zostawia żadnych śladów, pilnuje się, nie widziano go na miejscu zbrodni. Wszystkie nasze tropy to ślepe zaułki. Czy może być jeszcze gorzej?

– Zawsze może być gorzej, jak mawiał mój ojciec. Jeśli się rozzuchwali, z powodzeniem może zabić pół miasta.

– Niech pan nawet tak nie mówi!

– Ale przynajmniej macie zabawę. Lepsze są takie śledztwa niż kolejne zabójstwa dziwek lub morderstwa z motywem ekonomicznym. – Rose uniosła brwi ze zdziwienia. – Spokojnie. Nasz seryjniak nie działa bezmyślnie i bezcelowo. Chce pokazać swój kunszt i swoją sztukę. Myślę, że niedługo nam się pokaże.

– Oby miał pan rację. – Rose skierowała się w stronę drzwi. – Mam jeszcze jedno pytanie. Jak pan myśli, jakie zwierzę miały symulować rany zadane ofierze?

– Żadnego szczególnego. Rany się nie powielają. Są różnej długości, głębokości, szerokości. Zupełna przypadkowość. Zabójca wykonał je na chybił trafił. – Zobaczył zrezygnowaną minę policjantki i dodał: – Ale oczywiście poddam to dokładniejszej analizie.

Rose pożegnała się i wyszła z pomieszczenia. Idąc, czuła się zupełnie znieczulona. Wydawało jej się, że wszystko jest takie oddalone. Poczowała, że zaczyna odpływać. Jej mózg pragnął odpoczynku. Zdecydowanie musiała odpocząć, inaczej mogłaby od razu położyć się na jednym ze stołów w kostnicy.

* * *

Kolejna czarna taksówka podjechała pod galerię Valentia. Wysiadła z niej elegancko ubrana kobieta i dość szarmancki mężczyzna. Zapłacili sownie kierowcy i dostojnym krokiem zaczęli pokonywać stopnie prowadzące do wejścia. Kobieta nie mogła utrzymać równowagi, gdyż założyła nowe buty, których nigdy nie miała na nogach. Jej partner starał się ją podtrzymać. Nie chciał, aby jego przyszła żona już na samym początku zawstydziła go swoim upadkiem. Jego znajomi wytykaliby go palcami do końca świata.

Natalie z gracją, na jaką pozwalała jej boląca noga, krążyła między gośćmi. W swojej nowej, oczywiście turkusowej, sukience wyglądała olśniewająco. Uśmiech nie schodził z jej zmęczonej twarzy. W dłoni trzymała szampana,

którego i tak nie zamierzała wypić. Czowała ucisk w żołądku. Zastanawiała się, czy była to niestrawność, czy zdenerwowanie wywołane złym przeczuciem. Wewnętrzny głos mówił jej, że coś pójdzie nie tak. Próbowwała go zignorować, ale i tak nie dawał jej spokoju.

Rozejrzała się nerwowo. Montego zabawiał gości. Najwidoczniej dobrze się bawił lub starał się, aby pozostali czuli się wyśmienicie. Obrazy pozostawały zasłonięte. Aura tajemniczości wypełniała galerię, w której zrobiło się już dość tłoczno.

– Czy mogę pani potowarzyszyć? – Natalie obróciła się i zobaczyła Marka. Momentalnie jej twarz nabrała blasku. Uśmiechnął się do niej i musnął ją w policzek. Zabrał od niej szampana i wypił kilka łyków. Kobieta mu się przyjrzała. Przystojnie wyglądał w garniturze. Była pewna, że nieczęsto wkładał na siebie taki strój. – Przepraszam za spóźnienie, ale wypadło mi kilka spraw. Między innymi musiałem znaleźć odpowiednie ciuchy.

– Wyglądasz doskonale.

– Ty wyglądasz doskonalej. I piękniej. – Rozejrzał się po ścianach. – I to jest sztuka twojego brata? Białe płótna?

Natalie zaśmiała się.

– Obrazy są pozakrywane. Montego odsłoni je później.

– Kto?

– James Montego. Jest współwłaścicielem galerii.

Mark zamyślił się. Wydawało mu się, że gdzieś już słyszał to nazwisko. Może wymieniali je w wiadomościach lub mężczyzna był świadkiem w sprawie, którą detektyw prowadził? Odgonił natrętne myśli. Nie chciał się teraz tym zajmować. Spojrzał na Natalie. Wyglądała cudownie. Suknia, którą założyła, idealnie podkreślała jej szczupłą talię i długie nogi. Rude włosy majestatycznie ukrywały delikatne plecy. Plecy, które niedawno dotykał.

Ujął ją za dłoń. Zauważył, że spogląda w drugą stronę sali. Podążył za jej wzrokiem i zobaczył ubraną wyzywająco kobietę. Zbyt wyzywająco jak na wernisaż. Pomyślał, że skądś zna jej rysy twarzy. Kobieta, krocząc w jasnynie sukience przez sam środek pomieszczenia, zwracała na siebie uwagę. Ten efekt z pewnością był zamierzony. Przechodziła obok gości całkiem obojętnie. Nie zatrzymywała się, gdy ktoś chciał się z nią przywitać. Zmierzała w konkretnym kierunku.

– O, cholera. Niedobrze – odezwała się Natalie. Detektyw spojrział na jej twarz. Kobieta była zmartwiona. Zbliżyła się do niego i szepnęła mu do ucha: – Tam stoi mój brat, Ethan. Olivia, ta kobieta, która idzie w jego kierunku, to jego była.

Mark szybko skojarzył, skąd ją znał.

– Twój brat spotykał się z Olivią Layboom?
– Można tak powiedzieć. Nie rozstali się w zgodzie. Ona go rzuciła. Nie podoba mi się, że się tu pojawiła.

– Dlaczego?

– Wytrąci Ethana z równowagi. Źle się to skończy. Jak ona mogła mu to zrobić? To jego pierwszy wernisaż. Jeśli ona... On na pewno nie będzie opanowany... Jest impulsywny...

– Może nie będzie aż tak źle. – Mark starał się ją uspokoić.

– Uwierz mi – będzie.

Olivia przywitała się z Ethanem. Malarz nie krył zaskoczenia nagłym pojawieniem się byłej kochanki. Mina mężczyzny ukazywała odrazę, obrzydzenie i niezadowolenie, ale i pewien podziw. Kobieta osiągnęła swój cel – wywarła na Ethanie silne wrażenie.

– Witaj. Nie ucałujesz mojej ręki?

Jej głos był aksamitny i powabny, jednak nie pieścił już jego uszu jak kiedyś.

– Po co tu przyszłaś? – Oczy malarza pałały gniewem.

– Czy to nie oczywiste? Chciałam się z tobą zobaczyć. – Uśmiechnęła się. Już on znał te jej uśmiechy. Zawsze jeden z kącików ust wędrował ku górze w kwaśnym grymasie.

– Raczej postanowiłaś znów zatruć mi życie. Dlaczego mi to robisz?

– Zasłużyłaś sobie.

– Ja sobie zasłużyłem?

– Nie pamiętasz już, co zrobiłeś? – mówiła to wszystko zupełnie pozbawiona emocji, ale w jej oczach kryła się chęć rewanzu.

– Dość.

Ethan złapał ją za łokieć i poprowadził w kierunku pracowni. Kilka osób zwróciło na nich uwagę i po sali przeszedł szmer. Natalie, widząc całe zajście, zdenerwowała się. Nie mogła stać bezczynnie. Musiała tam być. Jeśli nie pomoże bratu uspokoić się, znów mogą wplątać się w skandal z udziałem Layboomów. Jeden na całe życie im wystarczy.

– Mark, wybacz mi, ale muszę ratować Ethana. Wróć, jak najszybciej będę mogła. – Cmoknęła go w policzek i już jej nie było.

Detektyw nie zaprotestował. Wzruszył ramionami i rozpoczął poszukiwanie kelnera. Mimo wszystko zamierzał się zrelaksować. Telefon zawibrował w jego kieszeni. Zapomniał go wyłączyć. Spojrzał na ekran. Otrzymał SMS-a z komisariatu. Zerknął na niego jednym okiem i z powrotem schował telefon. Samotnie spacerował po sali. Miał nadzieję, że Natalie szybko do niego dołączy. Czuł się nieswojo wśród obcych ludzi i białych płócien.

Malarz puścił łokieć Olivii i wskazał dłonią kuchnię. Kobieta z wypisaną niechęcią na twarzy weszła do pomieszczenia. Rozejrzała się ostentacyjnie. Stała koło stołu. Odwróciła się do Ethana. Mężczyzna został po drugiej stronie pokoju. Był wzburzony. Jego oczy kipiały złością. Kobieta wykrzywiła usta w grymasie i poprawiła włosy.

– Natalie! Witaj. Mam nadzieję, że potraktujesz mnie lepiej niż twój brat.

Siostra malarza wpadła do kuchni i kiwnęła głową na powitanie. Spojrzała na brata. Pobladł. Wzięła szklankę i napełniła ją wodą mineralną. Podała Ethanowi.

– Jaki jest cel twojej wizyty, Olivio? Bo chyba nie przyszedłeś się pojednać, jak mówiłaś przez telefon. To dla nas ważny dzień. Ze względu na to, co między wami było, nie mogłabyś tego uszanować?

– Twój brat cię szanuje? Mnie się wydawało, że mnie szanuje, a jednak tamtego dnia...

– Więc jesteś tutaj, aby się zemścić i rozdrapywać stare rany. Myślałam, że już ci przeszło.

Natalie nie miała ochoty na dziecinne przepychanki słowne. Ethan obserwował obie kobiety i sączył powoli wodę.

– Faktycznie, przez telefon mogłam coś napomknąć o zgodzie, ale uczucia tak szybko nie gasną. Nie, jeśli ktoś cię zdradzi.

– Nie zdradziłem cię – szepnął Ethan. Wiedział, do czego zmierza ta rozmowa. Nie chciał znów przez to przechodzić.

– Umyślnie może nie, ale...

– Wszystko sobie już wyjaśniliśmy. Nie zmienimy naszej wersji – powiedziała dobitnie Natalie. – Czego od nas chcesz?

– Od ciebie nie chcę nic. Jesteś idealna. Ale nie stanowisz dla mnie konkurencji. Mierzę ponad twoją ligę. – Natalie gniewnie zmarszczyła brwi. Nie miała czasu na gierki. – Wszystkiemu zaprzeczycie. Znowu. Usłyszę kilka zdań tej śmiesznej wersji wydarzeń. – Kobieta złośliwie się uśmiechnęła. – Dzisiaj oczekuję przeprosin.

Ethan poruszył się gniewnie. Natalie widziała, że przybrał postawę obronną.

– Nie będę przepraszać, bo nie mam za co. Nie chciałaś mnie wysłuchać. Dzwoniłem raz czy dwa. Napisałem jeden czy dwa maile. Miałem cię błagać, żebyś wróciła? Miałem już dość braku zaufania z twojej strony. Zawsze będziesz wierzyć tym, którzy są przy kasie. Nie miałem szans z twoją rodziną. Twój wuj...

– Nic nie mów! On mi otworzył oczy. Zrozumiałam, jaki byłeś. Jaki jesteś.

– Co dokładnie rozumiałaś? – Natalie mówiła opanowanym głosem.

Chciała dowiedzieć się, co kieruje Olivią.

Milionerka wzięła głęboki oddech. Wreszcie kogoś zainteresowały jej uczucia. Te prawdziwe.

– Kiedy się poznaliśmy, zainteresowałam się tobą, bo byłeś przystojny, ironiczny, inteligentny, porywający i miałeś talent. – Olivia odwróciła się w stronę Ethana. Jej wzrok wciąż mówił: nienawidzę cię. – Myślałam, że jesteś wybitnym malarzem, człowiekiem skazanym na sukces. Mój wuj, negatywnie nastawiony do artystów i sztuki, zniechęcał mnie do ciebie. Oczywiście chciałam zrobić mu na złość i udowodnić, że nie może mną kierować, więc zaczęłam się z tobą spotykać. Spodobałeś mi się. Sposób, w jaki mówiłeś o sztuce, wskazywał, że jest dla ciebie wszystkim. Miałeś pasję, którą realizowałeś. Czasem dziwiło mnie, że znikasz gdzieś bez słowa, ale myślałam, że wpadasz w ten swój artystyczny wir i malujesz. Nie widziałam w tym nic złego. – Przerwała na chwilę. Ethan położył na twarzy. – Tamtego dnia spóźniłeś się jak zwykle. I byłeś odurzony. Nieprzytomny. Wygadywałeś bzdury. Opowiadałeś o ciałach, krwi... Ci ludzie na przyjęciu patrzyli na mnie jak na wariatkę. Zrobiłeś ze mnie idiotkę. – Olivia odwróciła się, aby otrzeć łzy. A może tylko udawała? – Wuj się nade mną zlitował i podwiózł nas do twojego domu. Odprowadziłam cię.

– Mówiłem ci, że ktoś był w moim mieszkaniu! Ja...

– Znów nie chcesz się przyznać. Nie chcesz się przyznać przed samym sobą. Wypierasz to, co wtedy zrobiłeś. A może robisz to nadal, co?

– Nie spałem z tymi kobietami. Nie namalowałem ich. Nie ćpałem. Twój wuj musiał to wszystko zaplanować. Chciał mnie oczernić.

– Jasne, to вина zmarłego. Po prostu się przyznaj. Pragnęłam stać się częścią twojej sztuki. Nie chciałeś mnie namalować. Nie podobało ci się moje ciało. Wolałeś te oszpecone dziwki!

Natalie dokładnie pamiętała tamtą noc. Takich obrazów ciężko pozbyć się z pamięci. Ethan zadzwonił do niej koło jedenastej i powiedział, że ma poważny problem. Kobieta przyjechała do niego. Jej brat siedział na podłodze wśród nagich, odurzonych kobiet. Przy ścianach stały poustawiane płótna przedstawiające erotyczne sceny. Natalie od razu domyśliła się, że Ethan ich nie namalował. Nie potrafił w taki sposób pociągać pędzlem. Był załamany i tracił kontakt z rzeczywistością. Ktoś podał mu dużą dawkę narkotyków. Zawiozła go na pogotowie. Następnego dnia starali się ustalić, co zaszło. Ethan nic nie pamiętał. Był przekonany, że za wszystkim stał wuj Olivii. Nie było sensu próbować go z tym powiązać. Layboomowie znali ludzi od brudnej roboty. Takich spraw nie załatwiali sami.

Olivia wpatrywała się w rodzeństwo. Cała trójka milczała. Natalie nalała

jeszcze jedną szklanekę wody i podała bratu.

– Po raz kolejny oskarżasz mojego brata. Dlaczego nie możesz uwierzyć, że mówi prawdę? Dlaczego zaufałaś wujowi, skoro nigdy nie darzyłaś go sympatią?

– Znał się na ludziach i nigdy mnie nie oszukał. Chciał dla mnie dobrze, tylko nie potrafił tego odpowiednio okazać. – Olivia mówiła szczerze. Naprawdę tak myślała. – W dodatku Ethan wielokrotnie zniknął na całe dni, a potem nie umiał powiedzieć, gdzie był i co robił. Mózg już mu się zdegenerował przez te narkotyki.

Ethan schował twarz w dłoniach. Osunął się na podłogę. Siostra podniosła go i podsunęła mu krzesło. Odwróciła się do kobiety i zwróciła się do niej:

– Gdybyś chciała nas wcześniej wysłuchać... Gdybyś wysłuchała Ethana, wiedziałabyś, co się z nim wtedy działo i uwierzyłabyś w jego wersję wydarzeń. Mój brat nie jest ćpunem. I nie zrobił tego, o co go posądzasz. Ethan ma pewną przypadłość...

– Daj już spokój. Jest ćpunem. Nałogowcem. Udawanym artystą. Skończy tak, jak wasz ojciec.

– Gdybyś nas wysłuchała...

– Nie zamydlisz mi oczu. Bawiłam się z nim dobrze, ale to już koniec. Liczyłam, że macie trochę godności, aby przyznać się do prawdy, a nie wciąż kłamać. Gdybym chciała, mogłabym cię zniszczyć, Ethan! Byłbyś skończony.

– Zrób to. Nie groź mi, tylko zrób. Ja nie kłamię. I myślę, że w głębi o tym wiesz.

Olivia zrobiła groźną minę. Warczenie byłego kochanka nie przypadło jej do gustu.

– Wiesz, dlaczego tego nie zrobiłam? Nie dlatego, że cię lubiłam. Zepsułam sobie reputację. Myślałam, że jesteś niedocenionym artystą. Przeceniłam cię.

– Przestań już, Olivio. Jeśli dalej chcesz obrażać mojego brata, musisz wysłuchać jego historii. My ciągle słuchamy twoich żali. Jesteś niesprawiedliwa.

Kobieta wydeła wargi. Poczula się urażona. Miała być panią sytuacji, ale Natalie nie pozwoliła się zmanipulować.

– Jesteście żałośni. – Odwróciła się i podeszła do drzwi. – Żegnaj, Ethan. Mam nadzieję, że więcej się już nie zobaczymy. Natalie. – Kiwnęła głową w jej kierunku i wyszła z pokoju.

Malarz nieobecny wzrokiem patrzył w przestrzeń, którą przed chwilą wypełniała Olivia. Bolało go, że kobieta uważała go za oszusta. Uzależnionego erotomana. Nie był taki, a ona nawet nie chciała się o tym dowiedzieć.

Natalie spojrziała prosto w oczy brata. Widziała w nich pustkę i smutek. Sama czuła się podle. Nie dlatego, że Olivia ich oczerniała, ale dlatego, że nie potrafiła obronić przed nią brata. Gdyby nie zaszła do tego butik i nie wpadła na Olivię, wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Zawsze słyszała tylko to, co chciała usłyszeć. Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy. Nie chciała nas słuchać.

– Kochałem ją.

– Wiem. Olivia nigdy nie potrafiłaby cię zrozumieć. Tak jak matka nie rozumiała ojca. – Natalie ze współczuciem spojrziała na brata.

Był blady. Nagle energicznie wstał i otrzepał garnitur. Przejrzał się w lustrze. Musiał wracać do gości.

Mark już po raz trzeci okrążał salę. Udało mu się złapać dwóch kelnerów z przystawkami i jednego z szampanem. Niczego nie odmówił. Obserwował elegancko ubranych ludzi. Rozmawiali, chichotali i sztucznie się uśmiechali. Większość z zaproszonych gości z pewnością należała do świata sztuki, a pozostała część posiadała grube portfele. Detektyw nie chciałby należeć do żadnej z tych grup. Na malarstwie się nie znał, a zachowanie elit męczyło go. Był prostym i zwyczajnym detektywem – jednym z wielu stąpających po ziemi ludzi.

Mark zauważył, jak Olivia Layboom przecięła galerię i skierowała się do wyjścia. Kipiała złością. Właśnie takiego zachowania detektyw nie mógł zrozumieć. Snobistyczne podejście do życia zniechęcało go do tego typu ludzi. Kobieta zatrzymała się i poprosiła portiera o kurtkę. Obok niej zatrzymał się mężczyzna i rozpoczął z nią konwersację. Detektyw wyteżył wzrok. Czyżby z Olivią rozmawiał jego partner? Uznał to za mało prawdopodobne i przetarł oczy. Skąd Paul miałby znać tę kapryśną kobietę? Tego Mark nie wiedział.

Po sali przebiegł szmer. Płótna z obrazów opadły. Oniemiali goście spoglądali na odsłonięte kompozycje. Ich miny były diametralnie różne. Część z przybyłych nie kryła zdziwienia i zaskoczenia, inni z aprobatą kiwali głowami. Jedno było pewne – nigdy jeszcze nie zostali zaproszeni na wystawę tego typu sztuki. Galeria zawrzała od podejmowanych dyskusji, wyrażanych opinii, parsknięć i chichotów.

W pierwszej chwili detektyw zignorował otaczające go odgłosy. Rozglądał się po sali w poszukiwaniu Natalie. Nie dostrzegł jej w tłumie. Jego uwagę przykuły podniecone głosy gości. Zaprzagnął zobaczyć, co wzbudziło takie emocje. Podeszedł do jednego z zawieszonych obrazów. Znalazł się z nim sam na sam. Przyglądając się przedstawionej scenie, miał mieszane uczucia. Sztuka kojarzyła się mu z pięknymi krajobrazami, majestatycznymi portretami oraz abstrakcjami. Powykręcane ciała, krew, pomarańcz i żółć

przywodziły mu na myśl pracę. Z takim widokiem stykał się na co dzień. Zrozumiał, co miała na myśli Natalie. Obrazy jej brata przedstawiały makabryczne sceny, które szokowały, ale ze względu na zastosowaną perfekcyjną technikę malarską zachęcały do zastanowienia się nad ich przesłaniem.

Detektyw przemieszczał się po sali z obojętnym wyrazem twarzy. Nagle gwałtownie zatrzymał się przed jedną z kompozycji i omal nie wpadł na idącą obok niego kobietę. Nie zważając na jej niezadowolenie wyrażane cichymi pomrukami, dokładnie przyjrzał się wiszącemu obrazowi. Podobieństwo było uderzające. Analizował wspomnienia, doszukując się przypadkowości, jednak o żadnym zbiegu okoliczności nie mogło być mowy. Ten obraz przedstawiał drugą ofiarę, drugie miejsce zbrodni!

Mark nerwowo zaczął przemieszczać się po galerii. Szukał innych kompozycji, identycznych z pierwszym i trzecim miejscem zbrodni. Znalazł je. Wszystko się zgadzało. Pozycje ofiar, otoczenie miejsca zbrodni, pozostawione przez zabójcę przedmioty. Zaczął zastanawiać się, co było pierwsze: zbrodnia czy obraz? Przestał jednak zaprzętać sobie tą myślą głowę, ponieważ nie miało to teraz większego znaczenia. Prawdopodobnie znalazł pierwszych podejrzanych. W głębi duszy miał cichą nadzieję, że Natalie nie jest w to wszystko zamieszana.

Zastanawiał się, co powinien teraz zrobić. Czuł się zdradzony, wykorzystany i rozdarty. Nie wiedział, jak powinien myśleć o Natalie – jak o potencjalnym zabójcy czy o kobiecie, która go zainteresowała. A może też była ofiarą? Ofiarą niewdzięcznego brata, który był artystą-psychopata? A może działali razem? Pewne było jedno – musiał ją jak najszybciej odnaleźć.

Gdy ich zauważył, witali się z gośćmi i przyjmowali gratulacje. Wyglądali zupełnie normalnie i tak się zachowywali. Mark spróbował się uśmiechnąć. Pomachał do kobiety. Chcąc ją do siebie zwabić, powinien być miły i czarujący. Musiał zachowywać się jak wtedy, gdy ją poznał i spędził z nią noc. Boże, czy ja właśnie przespałem się z seryjnym zabójcą? – pytał się w myśli. Starał się uspokoić. Niczego nie może zakładać. Ani najgorszego, ani najlepszego.

Natalie zbliżała się do niego powoli. Noga dalej jej doskwierała. Nie był to jednak problem detektywa. Uraz kobiety nie robił na nim większego wrażenia. Wszystko mogło zostać ukartowane.

– W porządku? – zapytał Mark. Zachowywał się instynktownie.

– Tak. – Widział, że kłamała. Nie starała się kontrolować swojej mowy ciała. To dobry znak. W czasie przesłuchania będzie można czytać z niej jak z lustra. – I jak twoje wrażenia? Przeraziły cię obrazy?

– Chciałbym o nich porozmawiać. Z tobą i twoim bratem.

– Jest aż tak źle? – Natalie próbowała żartować. Zachowywała się naturalnie, ale jej zachowanie mogło być grą, a mimika twarzy – przybraną maską. – Stało się coś?

– Zdaje się, że tak. Możemy wyjść i porozmawiać na zewnątrz?

– Oczywiście. – Złapał ją za talię i zaczął wyprowadzać z galerii. Nikt nie zwrócił na nich większej uwagi. Podekscytowani goście wciąż rozmawiali o realizmie i tragizmie, ukazanych w niekonwencjonalnej sztuce Ethana. Gdy wyszli przed galerię, detektyw puścił Natalie. Odsunął się od niej. Patrzył jej prosto w oczy. Chciał zaobserwować każdą zmianę w jej wyrazie twarzy. Był maksymalnie skoncentrowany. Nie mógł się pomylić. Gra szła o dużą stawkę.

– Nic ci nie jest? Źle się czujesz? – zapytała. Zaniepokoiło ją dziwne zachowanie policjanta. Pomyślała, że obrazy jej brata mogły go zniesmaczyć.

– W sumie to nie najlepiej. Chyba wpadłem na trop mordercy, o którym ci opowiadałem.

– To raczej świetna wiadomość.

– To zależy, czy mam rację. Nie chciałbym rzucać fałszywych oskarżeń.

– Jeśli twoje przeczucia są poparte dowodami... Chociaż z dowodami to różnie bywa. Jeśli nie spróbujesz tego skonfrontować, to się nie dowiesz.

– Właśnie. – Detektyw spojrzał jej prosto w oczy. – Powiedz mi, Natalie, czy ty i Ethan jesteście seryjnymi zabójcami?

Jej twarz skamieniała. Nie wiedziała, jak powinna zareagować.

– Żartujesz...?

– Jestem śmiertelnie poważny. I ty też bądź. Odpowiedz na moje pytanie.

– Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy. Nie, jednak wiem. To przez obrazy mojego brata. Tak, maluje makabryczne rzeczy, ale to wszystko siedzi tylko w jego głowie. Nie, on nie zabija ludzi. Ja też ich nie zabijam.

Uważnie śledził zmianę jej wyrazu twarzy. Zauważył zaskoczenie, oburzenie i zniesmaczenie. Albo Natalie była świetną aktorką, albo naprawdę nie miała z tym nic wspólnego.

– Nawet jeśli mówisz prawdę, to wszystko nie wygląda dobrze. Trzy miejsca zbrodni są identyczne ze scenami przedstawionymi na obrazach twojego brata. Na pierwszy rzut oka zgadzają się co do najmniejszego szczegółu. – Mark zrobił pauzę. – Obrazy są tylko poszlaką, ale muszę was zabrać na przesłuchanie. To jest mój obowiązek.

– Jasne – prychnęła. Była zła o rzucone pod jej adresem oskarżenia. – Powiedz mi, naprawdę myślisz, że mogłabym to zrobić? Albo mój brat?

– Natalie, tak naprawdę nie znam cię. Tym bardziej twojego brata. Spędziliśmy jedną noc. Być może - wcale nie chcę w to wierzyć, ale muszę

brać pod uwagę - nasze spotkanie zostało wyreżyserowane.

– Co masz na myśli?

– Ten pościg, złodziej, nietknięta torebka... Dziwnie to wygląda. Być może ty albo twój brat zaplanowaliście nasze spotkanie.

– I zaprosiłabym cię na wystawę swojego brata, wiedząc, że połączysz obrazy z miejscami zbrodni?

– Może to miało odwrócić moją uwagę.

– Najpierw Olivia, teraz te oskarżenia... Miałam przecucie, że coś złego się dzisiaj stanie. Tego wszystkiego się jednak nie spodziewałam. Mogę iść po płaszcz czy od razu zakujesz mnie w kajdanki?

– Natalie, naprawdę chciałbym ci uwierzyć, ale muszę mieć jakiś dowód. – Kobieta była wściekła, ale Mark starał się myśleć racjonalnie. Jego uczucia nie mogły przysłaniać zdrowego rozsądku. – Postaw się w mojej sytuacji. Co mam o tym wszystkim myśleć?

– Nie masz także dowodu, który jasno wskazywałby na moją czy Ethana winę.

Trafiła w sedno. Miał tylko pewne poszlaki.

– Pojedziecie ze mną na komisariat? Wystawa stała się publiczną sprawą, więc szybko inny funkcjonariusz powiąże zbrodnie z obrazami. Ja gwarantuję wam przesłuchanie w nieco mniej napiętej atmosferze. Nikt was o nic nie oskarża. Pomagacie mi z własnej woli.

– Zrobię to tylko dlatego, że chcę, abyś mi uwierzył. W innych okolicznościach musiałbyś pojawić się przed moimi drzwiami z nakazem. I nie myśl sobie, że zajmując się sprawami majątkowymi, zapomniałam już, co to jest prawo karne. – Mark kiwnął głową. Chciał jej uwierzyć, ale nie mógł zignorować tego, co zobaczył. – Pójdę po Ethana. Nie martw się, nie uciekniemy. Z tej galerii nie ma innego wyjścia.

Natalie podciągnęła sukienkę i weszła po schodach najszybciej, jak pozwalała jej na to obolała noga. Czuła się jak osaczony żołnierz w okopach. Sytuacja była trudna, ale do przejścia. Szczególnie że ona i jej brat nie popełnili żadnej zbrodni. Nastawiła się bojowo. Jest prawnikiem. Nie da sobie w kaszę dmuchać. Poszlaki to jeszcze nie dowody. Nic jej się nie stanie. Ani Ethanowi.

10.

Mark, Natalie i Ethan w ciągu godziny znaleźli się w komisariacie. Udali się tam osobno. Kobieta pod pretekstem wyjaśnienia wszystkiego bratu nie wpuściła detektywa do złapanej taksówki. Nie zamierzała jechać w jednym samochodzie z policjantem na komisariat. Nie była jeszcze aresztowana, więc mogła pozwolić sobie na trochę swobody, a ta była jej potrzebna, by choć trochę ukoić zszarpane nerwy.

Była wściekła na Marka i czuła się przez niego zdradzona. Spędzili ze sobą jedną noc. Jedyną noc. Nie miała więc prawa oczekiwać wierności ani liczyć na jego zaufanie. Był detektywem. Wykonywał swoje obowiązki. Tak podpowiadał jej rozum, ale to emocje przez nią przemawiały.

Ethan wbił się w fotel i bezmyślnie patrzył przed siebie. Marzył, aby ten dzień się już skończył. Pragnął znaleźć się w domu i schować pod kocem. Nie myślał nawet o powrocie do swojej pracowni. Po tym, co usłyszał od byłej ukochanej, nie miał ochoty malować. Po co miał to robić, skoro jego sztuka wywoływała tylko negatywne emocje i niszczyła im wszystkim życie?

Natalie w skrócie (bardzo dużym skrócie) opowiedziała bratu, co łączy ją z policjantem oraz jak bezpodstawnie oskarżył ich o potrójne zabójstwo. Pograżony w rozmyślaniach nie odezwał się. Zupełnie nie wiedział, co powinien o tym sądzić. Natalie niczemu nie była winna, ale on? Nie mógł za siebie ręczyć.

Zdenerwowany Mark przestąpił próg komisariatu. Nigdy nie myślał, że prowadząc jakąkolwiek sprawę, zareaguje emocjonalnie. Uczyli go, że przestępca to przestępca, bez względu na to, czy jest matką, ojcem, żoną czy kochankiem. Detektyw westchnął i poszedł przygotować pokój przesłuchań. Zamknął na klucz pomieszczenie znajdujące się za weneckim lustrem. Nie chciał, aby ktoś podglądał przesłuchanie. Zgodnie z protokołem rozmowa zostanie nagrana. Rano przekaże taśmę komendantowi. I tylko jemu. Przełożony zadecyduje, jakie działania należy podjąć.

Policjant zaprosił rodzeństwo do pomieszczenia. Weszli niepewnie i usiedli po drugiej stronie stojącego na środku biurka. Detektyw na początku postanowił, że przesłucha ich pojedynczo, ale Natalie była prawnikiem. Mogła chcieć bronić brata. Jeśli nawet przesłuchałby ją samą, kobieta i tak mogłaby mieć wpływ na wypowiedzi swojego brata. Wspólne przesłuchanie stanowiło w tej sytuacji najlepsze rozwiązanie.

Mark brał udział w wielu przesłuchaniach. Znał różne taktyki. Wiedział, że odpowiednie przygotowanie pomieszczenia może wpłynąć na zeznania świadków. Chciał, aby rodzeństwo się przed nim otworzyło. Przygotował więc kawę i wodę mineralną. Natalie od razu odsunęła od siebie kubek, natomiast Ethan wziął swój do ręki i upił kilka łyków kofeinowego napoju. Detektyw domyślił się, że z kobietą nie pójdzie mu tak łatwo. Pracując jako prawnik, mogła uczestniczyć w przesłuchaniach dotyczących spraw kryminalnych. Nie wyglądała także na osobę, która ulega manipulacji i perswazji. Malarz natomiast powinien stanowić łatwy cel. Jeśli siostra nie będzie na niego naciskać, może przyznać się do winy. O ile jest winny, a tego Mark nie potrafił określić. Intuicyjnie nie czuł, że siedzi przed nim morderca, ale jego osąd mógł zostać zniekształcony przez uczucia do Natalie.

– Starszy detektyw Mark Cariste. Rozpoczynam przesłuchanie o godzinie 21:35 w sprawie numer A56789. Proszę państwa o przedstawienie się.

– Nazywam się Natalie Pestis. Jestem prawnikiem. Będę reprezentowała siebie i mojego brata Ethana Pestisa. Może poda pan powód przeprowadzanego przesłuchania? – Starła się być rzeczowa. Chciała udowodnić detektywowi, że umie się bronić.

– Zostali państwo poproszeni na rozmowę, gdyż w toku dochodzenia ustalono, że obrazy, które namalował pan Ethan, przedstawiają wiernie trzy miejsca zbrodni.

– Nie dodał pan, detektywie, że odkrył pan ten fakt na spotkaniu towarzyskim na wernisażu. Nie dokonał pan tego odkrycia poprzez podążanie za dowodami. Do naszej galerii doprowadziło pana szczęście i czysty zbieg okoliczności. – Natalie przyjęła postawę obronną. Miała rację. Precyzyjna treść wypowiedzi miała podkreślić brak fizycznych dowodów łączących rodzeństwo z popełnionymi zbrodniami.

– Dlatego dziękuję, że zgodzili się państwo poświęcić mi swój cenny czas. – Mark zrobił pauzę. Wymienił spojrzenie z Natalie. Dostrzegając wściekłość w jej oczach. – Otóż, panie Pestis, pierwsze pytanie chciałbym skierować do pana. Czym się pan kierował, tworząc takie a nie inne obrazy?

– Moją wyobraźnią – odpowiedział krótko Ethan.

– Mógłby to pan rozwinąć?

Malarz westchnął. Nienawidził dzielić się z innymi przebiegiem swojego procesu twórczego.

– W moim umyśle powstają wizje, które z biegiem czasu krystalizują się. Każdy mój pomysł skrzętnie realizuję – biorę pędzel i maluję na płótnie. – Kiedy mówił, poruszał dłońmi, jakby dotykał niewidzialną pajęczynę znajdującą się przed nim. Gestykulacja pozwalała mu się skupić i pomagała w

wypowiadaniu zawiłych myśli.

– Czyli jest możliwe, aby ktoś skopiował pańskie pomysły, zanim przetransformował je pan w obrazy?

– Słowo *przetransformować* nie pasuje do procesu twórczego. – Ethan skrzywił się. – W każdym razie – nie, nie jest to możliwe. Chyba że ów ktoś potrafiłby zajrzeć do mojego umysłu.

– Proszę też zauważyć, detektywie, że zabójca mógł poznać dzieła mojego brata i samodzielnie je odwzorować na miejscach zbrodni. – Natalie uniosła jedną brew. To już nie była ta bezbronna kobieta, która skreśliła kostkę na ulicy. Zachowywała się jak lwica broniąca swojego terytorium.

– Jest to prawdopodobne – zgodził się Mark. Był opanowany i uprzejmy. Uważał, że spokojem można osiągnąć więcej niż wybuchami złości i agresją. – Czy byłaby pani tak miła i mogłaby powiedzieć mi, kto miał dostęp do obrazów pani brata?

– Brat pracuje w galerii i tamże przechowywane są wszystkie jego dzieła. Dostęp do galerii mam ja, Ethan, mój wspólnik James Montego, jego asystentka Rebeka oraz ludzie, którzy zapraszani są przez Jamesa do galerii.

– W jakim celu pani wspólnik ich zaprasza?

– Montego stara się pozyskać innych artystów do współpracy. Chce promować nie tylko sztukę Ethana.

– A pani co o tym sądzi? Mniemam, że dba pani przede wszystkim o interesy brata.

Natalie się uśmiechnęła. Detektyw wyłapał w czasie ich prywatnej rozmowy, jak ważny jest dla niej Ethan. Wniosek pierwszy: słuchał ją uważnie. Wniosek drugi: wykorzystuje to przeciwko niej.

– A co ja miałabym sądzić? W umowie, którą zawarłam z Jamesem, zostało zawarte, że w galerii mogą zostać zaprezentowane dzieła także innych artystów. Montego ma więc wolną rękę. Teoretycznie każdy, kto był w galerii i miał okazję zobaczyć obrazy mojego brata, może być poszukiwanym przez pana zabójcą. – Kobieta uśmiechnęła się złośliwie. Przyszła jej do głowy pewna myśl. – Nie prosi nas pan o nasze odciski palców ani DNA, więc wnioskuję, że nie znaleziono ich na miejscu zbrodni, przez co trudno określić nas mianem podejrzanych.

Mark kiwnął delikatnie głową. Kobieta wiedziała, jak się bronić. Detektyw liczył na to, że wskaże wiele dowodów potwierdzających ich niewinność, by utwierdzić go w przekonaniu, że nie został przez nią oszukany, a przestępcy należy poszukać gdzie indziej. Jednak jeszcze nie mogło być mowy o jej zwycięstwie.

– Oczywiście, sprawdzimy to. Byłbym wdzięczny, gdyby obrazy zostały nam

udostępnione. Porównamy je z miejscami zbrodni.

Ethan chciał zaprotestować, ale siostra uspokoiła go gestem dłoni.

– Naturalnie. Zapiszę panu adres strony internetowej, na której są dostępne. Zdjęcia wykonano dobrej jakości aparatem, więc fotokopie nie odbiegają od oryginałów. Strona opatrzona jest hasłem. Montego kontaktuje się z klientami zainteresowanymi dziełami sztuki poprzez witrynę. Powinien wiedzieć, kto oglądał obrazy Ethana.

– Dziękuję. – Detektyw nie spodziewał się aż takiej cyfryzacji realizowanego przez Natalie i jej współnika przedsięwzięcia. Ale ten technologiczny postęp niestety nie ułatwi pracy policji. Dostęp do obrazów mógł mieć każdy, kto posiadał hasło do portalu. – Przejdę w takim razie do kolejnego pytania. Zbrodnie były dokonywane na przestrzeni dwóch-trzech tygodni, więc jestem w stanie wyobrazić sobie, że mogą państwo nie pamiętać, co robili w poszczególnych dniach. Ostatnie ciało funkcjonariusze znaleźli wczoraj, a koroner wskazał datę zgonu na dzień przedwczorajszy. Proszę powiedzieć mi, co państwo robili w przedwczorajszy wieczór i noc? – Kobieta zdziwiła się. Była zażenowana. Nie wiedziała, czy ma odpowiedzieć zgodnie z prawdą i narazić na szwank reputację policjanta, czy kłamać. Przyznanie się do romansu z osobą, która ją przesłuchiwała, nie przemawiało na jej korzyść. Mogła przecież odmówić składania zeznań przed funkcjonariuszem, z którym coś ją wiązało. Otworzyła usta, ale Mark ją ubiegł. – Czy to nie pani przedwczoraj zgłaszała napaść? Spotkaliśmy się bodajże na ulicy koło tej weneckiej restauracji.

– Tak. Udzielił mi pan pomocy, później pojechałam do szpitala i tam spędziłam cały wieczór. Kolejki w służbie zdrowia są długie.

Detektyw nie czuł się dobrze, tuszując ich romans, ale uznał, że tak będzie lepiej dla niego i całego śledztwa. Występował w telewizji i media już kojarzyły go z tą sprawą. Skandal w policji z jego udziałem z pewnością nie przyczyniłby się do postępów w śledztwie. Natalie nie mogła zabić trzeciej ofiary. To Mark wiedział na pewno. A jeśli uwiodła go, aby zapewnić sobie alibi, to prędzej czy później detektyw się tego dowie.

Ethan patrzył na policjanta nieco zdziwiony. Przed chwilą siostra powiedziała mu, że kochała się z tym mężczyzną i nie pojechała do szpitala. Czyżby detektyw miał wypaczoną moralność?

– A pan, panie Pestis?

– Szczerze powiem, że nie wiem. Nie pamiętam, co wtedy robiłem. Byłem w galerii chyba do godzin wieczornych lub nocnych, a potem prawdopodobnie wróciłem do domu. Mogłem także całą noc pozostać w galerii. To byłoby wielce możliwe i wyjaśniałoby, czemu zjawiłem się tak wcześnie w piątek w

pracowni. – Artysta nie próbował udawać, że wiedział, co się z nim działo. Uznał, że to i tak wyszłoby w toku tego przesłuchania albo i całego śledztwa. Wiedział, że mówiąc prawdę, nie uda mu się odsunąć od siebie podejrzeń, jednak uznał to za mniejsze zło. Przynajmniej może uda się ochronić Natalie.

– Czyli nie pamięta pan, co pan robił? – Mark stał się podejrzliwy. Brak alibi nie przemawiał za niewinnością Ethana.

– Brat był zmęczony przygotowaniem do wernisazu. Takie szczegóły umykają mu z głowy.

– Przestań, Natalie. Nie tylko takie. Wszystko mi umyka. – Mężczyzna miał już dość ukrywania się. Przez całe życie jego przypadłość nie dawała mu spokoju. Na dzisiaj miał już dość nieporozumień.

– Mogę się dowiedzieć, o czym pan mówi? – wtrącił się Mark. Zwęszył istotne fakty i nie zamierzał ich porzucić.

– Ethan... – jęknęła kobieta.

– Proszę, powiedz mu prawdę. Jej chciałaś wszystko wyjawiać. – Mężczyzna spojrzał siostrze głęboko w oczy. – Po prostu opowiedz mu o wszystkim. Mnie już to męczy.

Natalie delikatnie kiwnęła głową, choć nie była przekonana do prośby brata.

– Mógłby mi pan nalać wody? – Detektyw spełnił życzenie kobiety. Zauważył na jej twarzy liczne zmarszczki. To, co miała zamiar mu powiedzieć, nie było dla niej przyjemne. I raczej nie udawała. Jej mowa ciała była całkowicie zgodna. Natalie wypila na raz cały kubek i się odezwała: – Mój brat ma zdiagnozowane zaburzenia osobowości. Spadek po ojcu. Zapiszę panu numer telefonu do psychiatry, który się kiedyś nim zajmował. – Odsunęła się, jakby nie chciała mieć nic wspólnego ze słowami, które przed chwilą wydobyły się z jej ust.

Mark przeszył ją spojrzeniem i odczekał chwilę. Chciał usłyszeć jakieś szczegóły. Milczała.

– Na czym polegają zaburzenia pani brata?

– Przez większość czasu Ethan funkcjonuje jak każdy zdrowy człowiek. Jednak zdarzają się takie dni, kiedy traci kontakt z rzeczywistością i się zatracą. Łączy się ze swoją podświadomością. Jego umysł kreuje wizje, które zajmują całą jego uwagę. Poprzez wykonywanie rutynowych czynności, trzymanie się terminów staramy się z Ethanem nie dopuścić do całkowitego odcięcia od rzeczywistości. Teraz mój brat mniej więcej potrafi odnaleźć się w tym, co się dzieje. Nie zwraca jednak uwagi na szczegóły, które wydają mu się nieistotne. Pamięta, żeby co tydzień pójść na uczelnię i wyklądać historię sztuki. Pamięta o naszych wspólnych spotkaniach. Pamięta o tym, o czym

ciągle mu przypominam.

– Zostały panu przepisane jakieś leki?

– Kiedyś coś zażywałem, ale to mi nie pomagało, a wręcz przeciwnie.

– Codzienne funkcjonowanie było nienaganne, ale kiedy Ethan odstawiał środki lub zapomniał wziąć tabletkę, jego wizje się nasilały i doprowadzały do zapaści. – Wtrąciła się Natalie. Wiedziała, jakie to wszystko jest dla jej brata trudne. – Zupełnie tracił kontakt z rzeczywistością. Najgorsze, że tego nie zauważał.

– Później okazało się, że leki to środki eksperymentalne w fazie testów.

– Zmieniliśmy psychiatrę i zastosowaliśmy własny rodzaj terapii.

– Kiedy maluję, nie muszę pamiętać, w jakim świecie jestem. Znajduję się w swoim własnym. Natalie dopilnowuje, żebym za długo w nim nie przebywał.

– Rozumiem. – Mark uważnie śledził reakcje rodzeństwa. Choroba mężczyzny nie była przykrywką. Pan Pestis naprawdę był psychicznie chory i cierpiał z tego powodu. Wstydział się, że siostra musi być jego opiekunką i poświęcać mu tyle czasu. Mark dostrzegł, że malarz starał się unikać kontaktu wzrokowego, gdy to mówił. Naprawdę było to dla niego mało przyjemne wyznanie. Jednak detektyw musiał podążyć za tropem i drażyć temat. – A czy jest możliwe... Czy w transie byłby pan zdolny do zabicia człowieka?

– Jeśli skontaktuje się pan z lekarzem, doktor potwierdzi, że Ethan nie jest zdolny do przemocy fizycznej. Kiedy traci kontakt z rzeczywistością i ma zapaść, mózg odłącza jego ciało. Mój brat leży wtedy nieprzytomny. Wygląda, jakby został odurzony. Miał pan pewnie przyjemność spotykać się z ćpunami, prawda? – Mark potaknął. – Ethan w zapaści wygląda jak jeden z nich. Dlatego ani ja, ani psychiatra nie uważamy, że mój brat mógłby wtedy zabić i upozorować miejsce zbrodni na wzór swojego dzieła.

– Tak, to niemożliwe – dodał artysta.

– Dlaczego?

– Kiedy skończę obraz, wizja mnie opuszcza. W umyśle kreuje się kolejny pomysł. Nie jestem w stanie szczegółowo odtworzyć poprzednie dzieło. Pamiętam ogólne wyobrażenie, ale malując je po raz drugi, namalowałbym coś innego.

– Czyli według pana nie zabił pan trzeciej ofiary, nawet jeśli nie pamięta pan, co pan wtedy robił? Możliwe jest także, że stracił pan kontakt z rzeczywistością.

– To wykluczone – potwierdził Ethan.

– W takim razie jak państwo wytłumaczą, że ofiara została dźgnięta w głowę rączką od pędzla?

– A co tu tłumaczyć? Nie tylko mój brat jest malarzem w tym mieście. Jeśli pan detektyw pokaże mi dowód rzeczowy, postaram się udowodnić, że nie należał do mojego brata.

– Proszę bardzo. – Mark wyciągnął z szuflady zafoliowany przedmiot.

Natalie zaczęła mu się uważnie przyglądać. Wzięła opakowanie do ręki i powoli je przekręcała. Uśmiechnęła się zadowolona.

– To nie jest pędzel Ethana.

– Dlaczego tak pani uważa?

– Siostra w każdym miesiącu kupuje mi pięćdziesiąt sztuk pędzli ze sklepu Frimontów. Właściciele znakują sprzedawane akcesoria malarskie dowolnie wybranym symbolem czy znakiem graficznym. My od zawsze prosimy o umieszczenie litery P.

– Jeśli pan detektyw sobie życzy, możemy dostarczyć jeden z pędzli Ethana. Technicy będą mogli pobawić się w wykonanie analizy porównawczej.

– Byłbym wdzięczny. W zasadzie mam do państwa jeszcze tylko kilka pytań. Chcą państwo zrobić krótką przerwę czy kontynuujemy? – Natalie zbliżyła dłoń do dyktafonu. – W takim razie pięć minut przerwy. Wyłączam nagranie o 21:55.

– Nikogo nie ma za ścianą? – Kobieta przysunęła się do Marka i odezwała się do niego szeptem.

– Nie.

Rzuciła mu badawcze spojrzenie. W końcu uznała, że mówi prawdę. Odsunęła się na krawędź swojego krzesła. Ethan na zmianę wpatrywał się w siostrę i detektywa.

– Dalej nam nie wierzysz, Mark? Zdradziliśmy ci nasz największy sekret. Sekret Ethana. Chyba nie myślisz, że to wszystko zmyśliliśmy?

– Odpowiem ci szczerze, jak to wygląda z mojej perspektywy. Nie mamy żadnych dowodów waszego udziału w zbrodni. Jest jednak kilka mocnych poszlak, które sprawiają, że wyglądacie na podejrzanych. Doskonale wiesz, jak to wygląda od strony prawnej. Bez mocnych dowodów nie postawimy wam zarzutów. Jednak być może na tym przesłuchaniu sprawa się nie zakończy. Inni śledczy też będą chcieli się z wami spotkać. – I was oskarżyć. Szczególnie Ethana. Jest idealnym podejrzany – dokończył w myślach policjant.

Natalie wstała i pokręciła się po sali. Była już zmęczona.

– Kontynuujemy.

– Przesłuchanie zostało wznowione o 21:59. Panie Pestis, proszę powiedzieć, czy znał pan osobiście Richarda Laybooma?

– Tak, znałem. Spotykałem się z jego siostrzenicą – Olivią. Zerwała ze mną mniej więcej dwa lata temu. Miałem zapaść, a ona pomyślała, że odurzyłem

się narkotykami i alkoholem.

– Wracając do Richa – dobrze go pan znał?

– Przelotnie. Nienawidził mnie. Zachęcał siostrzenicę, aby zakończyła relację ze mną. Oczerniał mnie przed właścicielami galerii. Przez cały czas, kiedy spotykałem się z Olivią, nie udało mi się znaleźć mecenasów mojej sztuki. Całą winą obarczam za to właśnie jej wuja. Nigdy nie potrafiliśmy z Natalie zrozumieć, dlaczego czuł do mnie taką niechęć. Tego wieczoru, gdy Olivia ze mną zerwała, to pan Layboom mnie odurzył.

– Tak podejrzewamy – sprostowała Natalie. – Mój brat nie bierze narkotyków.

– Ale nie macie państwo na to żadnych dowodów?

– Nie mamy.

– Oskarżaliście go o to? Skonfrontowaliście się z nim? – Mark zauważył mocne powiązanie między Ethanem a ofiarą. Z pewnością nie umknie to uwadze jego kolegów. Malarz mógł zabić milionera z czystej zawiści.

– Najpierw próbowałem skontaktować się z Olivią, ale ona nie chciała mnie słuchać. Byłem zły i zdenerwowany. Coraz częściej zdarzało mi się źle czuć.

– Wyjechaliśmy wtedy na kilka tygodni z miasta, by Ethan mógł się uspokoić. – Kobieta spojrzała w lewą stronę. Coś przemilczała. – Jak pan zauważył, nie mieliśmy dowodów, że pan Layboom skompromitował mojego brata. Nie było więc sensu przeprowadzać wrogich krucjat. Richard i tak wszystkiemu by zaprzeczył.

– I nie próbował pan walczyć o panią Olivię? Romans z pana strony został zakończony?

– Po powrocie kilka razy do niej dzwoniłem, ale nie odbierała. Dałem sobie spokój. Dzięki tej całej aferze odzyskałem natchnienie i mogłem malować.

– To Olivia ostatnio chciała się skontaktować z Ethanem – wtrąciła się Natalie. – Rozmawialiśmy z nią na wernisazu. Żądała przeprosin.

– Przeprosili ją państwo?

– Przecież nie mamy za co. Brat został skompromitowany, a ona nie chce go nawet słuchać. Jest taka jak jej wuj. Chociaż tego nie przyzna.

Mark dostrzegł nutę zawiści w głosie Natalie. Być może próbowała tylko chronić brata, co przecież robiła przez cały czas. Detektyw odnotował w pamięci, że Olivia Layboom może stać się kolejną ofiarą. Jeśli zabójcami są Pestisowie. Jeśli.

– Pańska sztuka była poddawana ocenie krytyków?

– Jak każdego artysty. – Ethan się skrzywił. – Przeważnie wystawiano mi niepochebne oceny.

– A kojarzy pan takie nazwisko jak Emilia Blacke?

– Tak. Ostro skrytykowała jedno z moich dzieł. Byłem trochę oburzony, ale ta kobieta obracała się w środowisku akademickim. Uznałem, że jej osąd jest nieco zaśniedziałły.

– To znaczy?

– Krytycy, którzy tkwią w dziełach z poprzednich epok, bardzo często porównują obecnych malarzy i ich obrazy do dzieł z zeszłych stuleci. Nie rozumieją współczesnej sztuki.

– Nie uznawał jej pan jako rzetelnego krytyka.

– Dokładnie. Czemu mnie pan o nią pyta?

– Ona również nie żyje. – Ethan drgnął i przysunął się do przodu. Spojrzał w oczy detektywowi. Mark nie dostrzegł w nich złości. Raczej żal. – Jaką scenę przedstawił morderca? Samobójstwo kobiety nad jeziorem? Ten właśnie obraz skrytykowała.

Powiązania między Ethanem a morderstwami kłębiły się i zakręcały. Obiektywnie patrząc na całą sprawę, Mark był przekonany o udziale malarza w sprawie. Jednak wciąż chciał uważać, że wszystko jest tylko dziwnym zbiegiem okoliczności. Ze względu na Natalie.

– Kontaktował się pan kiedyś z panią Blacke?

– Nie znałem jej osobiście. Nigdy też nie dowiedziałbym się o recenzji mojego obrazu, gdyby nie powiedział mi o tym Montego. To on poprosił o umieszczenie fotokopii dzieła na stronie internetowej poświęconej sztuce. I to tam pani Blacke wyraziła swoją opinię na jego temat.

Mark pokiwał głową. Nazwisko inwestora kilka razy pojawiło się podczas tego przesłuchania. Albo mężczyzna maczał palce w zbrodniach, albo rodzeństwo próbuje go wmieszać w całą sprawę.

– Ma pan jeszcze do nas jakieś pytania? Przypominam, że współpracujemy dobrowolnie. – Natalie chciała się już wymknąć do domu i posiedzieć w nim jako oficjalnie niewinna osoba. Jutro mogą ją o coś oskarżyć. Ją i jej brata.

– Proszę mi podać nazwiska tych dwóch doktorów, którzy zajmowali się pana przypadkiem. Trzecia ofiara to prawdopodobnie psychiatra. – Ethan zapisał na kartce nazwiska lekarzy.

– Ma pan nadzieję, że kolejna ofiara jest jednym z lekarzy, którzy diagnozowali mojego brata?

– Przyzna pani, że poszlak, które wiodą do pana Pestisa, jest bardzo dużo.

– Jeśli będzie miał pan konkretne dowody, to chętnie zjawimy się, aby rozwiązać wszelkie wątpliwości.

Mark kiwnął potakująco głową. Prawdziwa batalia z rodzeństwem dopiero się rozpocznie.

* * *

Wstałam i podeszłam do barku. Nalałam sobie kieliszek czerwonego wina. Wyszłam na balkon. Z tej perspektywy miasto wyglądało nawet znośnie. Światło neonów i latarni odbijało się od szklanych ścian wieżowców. Księżyc wyłonił się zza chmur i oświetlił przeszklone windy poruszające się w szybach luksusowych hoteli. Kiedy byłam małą dziewczynką i czekałam na ojca w jego biurówcu, udawałam, że winda jest statkiem komicznym, a ostatnie piętro to nieznaną planetę. Mijający mnie pracownicy mówili, że jestem uroczą i sympatyczną. Teraz by tak o mnie z pewnością nie powiedzieli.

Udałam się do łazienki i zmyłam makijaż. Nałożyłam krem i maznęłam oczy czarną kreską. Nie byłam kobietą, która pokazywała się mężczyźnie bez makijażu. A na pewno nie takiemu, którego traktowała jak zabawkę. Bo tym był właśnie dla mnie ten policjant – zabawką.

Nałożyłam szlafrok i wróciłam do pokoju. Włączyłam telewizor i usiadłam w fotelu. Puszczali jakąś głupawą komedię. Przez chwilę śledziłam losy bohaterów, ale mimowolnie zaczęłam rozmyślać o wernisażu. Mój plan powiódł się prawie w stu procentach – przykułam uwagę całej sali, zdenerwowałam Ethana i Natalie, wygarnęłam im, co o nich sędzę, podzieliłam się z nimi żalem, który kiedyś nosiłam w sercu. Mimo to nie czułam się jak zwycięzca.

Chcieli mi to wszystko wytłumaczyć, opowiedzieć nudną historię. Wiem, co wtedy zobaczyłam. Nie da się w inny sposób tego usprawiedliwić. Nie chciałam ich słuchać. Teraz jednak byłam ciekawa, co mieli mi do powiedzenia. Idiotyczne opowieści i tłumaczenia są czasami ciekawe, śmieszne, zabawne. Można je potem wspominać z krzywym uśmiechem na ustach i relacjonować znajomym, aby i oni wpadli w dobry humor. Może jednak poproszę Ethana o spotkanie? Nie zgodziłby się tak od razu. Musiałabym go przeprosić, a tego nie chcę. Nie mam zamiaru się przed nim kajać.

To był dla mnie wyczerpujący dzień. Może nie fizycznie, ale z pewnością psychicznie. Ostatni raz czułam się tak zmęczona po końcowych egzaminach. Robiąc trzy kierunki na raz, miałam sporo na głowie. Ale zawsze potrafiłam znaleźć czas na zabawę. Bez niej już dawno mogłabym położyć się w trumnie i oczekiwać na śmierć.

Wstałam z fotela i nie wyłączając telewizora, zaczęłam się zbierać. Czas wracać do domu. Chrapiący policjant nawet nie zauważył mojego zniknięcia. Musiał być zmęczony śledztwem, bo spał głębokim snem. Jednak to nie mój problem. Ubrałam się i zabrałam rzeczy. Zostawiłam jeden banknot. On zapłaci za resztę. Spotkanie w luksusowym hotelu było wprawdzie moim pomysłem, ale równie dobrze możemy zapłacić po połowie. Od czego jest

przecież równouprawnienie?

* * *

Natalie otworzyła drzwi swojego mieszkania. Boląca noga odmawiała jej już posłuszeństwa. Ethan pomógł jej wejść po schodach, ale sam też nie miał na nic siły, więc ich „wędrownka” zdawała się trwać w nieskończoność. Postanowiła, że brat spędzi noc u niej. Nie chciała być teraz sama. Myśli, które krążyły jej po głowie, przerażały ją. Miała nadzieję, że wszystko jest tylko głupim żartem, a oni dali się na niego nabrać.

Ethan usiadł na kanapie i położył nogi na ławie. Zamknął oczy i poczuł się lepiej. Panowała cisza. Zaczął wspominać ostatnie dni. Pracował tak jak zwykle. Trzymał się terminów, wykładał na uczelni, spotykał się z Natalie. Nie mogło być mowy o zapaści. Tracąc świadomość, nie byłby w stanie racjonalnie myśleć. Z pewnością zostawiłby ślady swojej obecności na miejscu zbrodni. Odetchnął z ulgą, jednak po chwili naszło go złe przeczucie. Może jego zaburzenia się nasilały i przybrały nową formę? Odgonił od siebie tę myśl. Jego siostra coś by zauważyła i natychmiast zareagowała. Znała go lepiej niż on siebie.

Natalie zabrała się za przygotowanie bardzo spóźnionej kolacji. Myślała, że zje ją dzisiaj w restauracji wraz z Markiem. Teraz nie miała ochoty o nim myśleć. Czuała się zdradzona i wykorzystana, chociaż nic takiego nie miało miejsca. Wyjęła pomidory, paprykę, cebulę. Wrzuciła makaron do gotującej się wody. Zamieszała drewnianą łyżką w garnku. Musieli zaspokoić swój głód prostą sałatką.

Ethan wstał i przeszedł się po pokoju. Garnitur uwierał go i krępował ruchy. Poszedł do łazienki, a potem zajrzał do sypialni siostry. Otworzył ostatnią szufladę komody. Natalie trzymała tam jego rzeczy na wypadek nieprzewidywanych sytuacji. Wyjął rozciągnięte spodnie dresowe, koszulkę z flagą Brazylii i grube, wełniane skarpety. Z ulgą ściągnął garnitur, odwiesił go na znaleziony wieszak i przebrał się. Czuł się teraz o wiele swobodniej. Być może nawet zmiana stroju odrobinę go zrelaksowała.

Gdy wrócił do kuchni, zaczął pomagać siostrze w przygotowaniu posiłku. Zwykle nie angażował się w gotowanie, teraz jednak poczuł taką potrzebę. Wspólnie wykonywane zajęcia dawały także pretekst do rozmowy.

- Mogę coś powiedzieć, Natalie?
- Na temat?
- Tego detektywa.

Kobieta przewróciła oczami, ale chciała mimo wszystko wysłuchać opinii brata.

- Zobacz, doprawić jeszcze?

Ethan spróbował sałatki i czekał na jakiś znak od siostry, że może poruszyć zaproponowany temat. Kiwnął głową z aprobatą, a ona mu odkiwnęła. To był ich znak.

– Ten policjant... wykonywał swoje obowiązki. Nie mógł zignorować faktu, że moje obrazy są podobne do miejsc zbrodni. Jest śledczym. Detektywi zauważają powiązania tam, gdzie ich pozornie nie ma. Tak są już szkoleni. – Natalie coraz szybciej mieszała sałatkę. – Spędził z tobą jedną noc. Ile się mógł przez ten czas o tobie dowiedzieć? Na co dzień styka się z przestępcami i oszustami, więc pewnie jest wyczulony na tym punkcie. – Starał się mówić jak najspokojniejszym głosem. – Wiesz, jak to jest. Czytając testament, od razu wskazałabyś kardynalne błędy, jakie popełniono przy jego opracowywaniu. Poszlaki, jakie nam przedstawił, jasno wskazują, że my, a bardziej ja, jesteśmy związani z tymi morderstwami. Patrząc jego oczami, widzę mnóstwo zbiegów okoliczności. Na jego miejscu też nie wierzyłbym w swoją niewinność.

– To wszystko, co mówisz, jest prawdą. – Natalie westchnęła głośno. – Nie znam go, a on nie ma podstaw, aby mi ufać. Ale poczułam, że coś nas łączy. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale Mark... ten detektyw stał mi się bliski i poczułam się zdradzona. A nie miałam do tego prawa. Na jego miejscu też sama siebie bym oskarżyła. Za szybko się zauroczyłam...

Ethan poklepał po ramieniu siostrę, starając się dodać jej otuchy. Jej życie nie było usłane różami. Nigdy nie była w długim i szczęśliwym związku. Może dlatego tak szybko podświadomie związała się z policjantem? Silni mężczyźni działają na kobiety. Dają im poczucie bezpieczeństwa i pewności. Sprawiają wrażenie, że ochronią swoje partnerki przed każdym zagrożeniem.

Natalie skończyła przygotowywać sałatkę. Wyjęła z szafki talerze oraz sztucce i podała Ethanowi, aby rozłożył je na blacie. Wyciągnęła z lodówki buteleczkę z tajemniczym alkoholem i postawiła ją obok potrawy. Mężczyzna poszukał kieliszków i nalał sobie oraz siostrze. Spojrzeli na siebie, stuknęli się kieliszkami i wypili do dna. Rozpoczęli konsumowanie przygotowanego posiłku. W międzyczasie Ethan nalał drugą porcję alkoholu. Odrzucił cebulę z nałożonej porcji. Poskrobał widelcem w talerzu. Natalie to zauważyła. Robił tak w dzieciństwie, kiedy wahał się, czy o czymś powiedzieć. Siostra zachęcała go gestem dłoni.

– W drodze powrotnej zacząłem się głębiej nad tym wszystkim zastanawiać. Pochłonęła mnie ta sprawa.

– Nie wiem, czy to dobrze. Jeszcze wpadniesz w nową obsesję.

– Poradzę sobie. – Wpakował całą łyżkę jedzenia do ust. Przeżuł i odezwał się: – Zabójca kreuje miejsca zbrodni, wzorując się na moich obrazach. Zabija

osoby, które znałem, które... jakby to ująć... założyły mi za skórę. Policja zaczyna mnie podejrzewać. Mają teoretyczny motyw – zemstę. Morderca korzysta z faktu, że mam problemy z zapamiętywaniem nieistotnych szczegółów. Punkt dla niego. – Ethan wepchnął sobie kolejną porcję jedzenia do buzi. Natalie patrzyła na niego nieco rozbawiona. – Ten drań musi mnie dobrze znać. Stara się postępować tak, jak ja bym postąpił. Z wyjątkiem tego, że ja bym nigdy nikogo nie zabił. No, chyba że w obronie własnej. Tak, to by się mogło zdarzyć. W każdym razie jedno mnie zastanawia.

– Co takiego? – Była szczerze zaciekawiona, co myśli jej brat. Nie pamiętała, kiedy ostatnio coś tak mocno pochłonęło Ethana. Oczywiście z wyjątkiem jego obrazów.

– Przestępca osacza nas, mnie poszlakami, ale nie podrzuca dowodów.

– Jeszcze tego by brakowało!

– Ale wiesz, nietrudno jest zdobyć czyjś odcisk palca albo DNA. Wystarczy jeden włos i już jesteś podejrzana!

Natalie się zamyśliła. Jej brat ma rację.

– A może zabójca, oprócz wrabiania ciebie, ma jeszcze inny cel – sprawdzić umiejętności detektywów? Może sobie z nimi pogrywa?

– Możliwe. – Ethan się zamyślił. Natalie mogła podążać właściwym tropem. Któż zrozumie sposób myślenia mordercy? Chyba tylko inny morderca. – Jeszcze jedna sprawa mnie niepokoi – zabójca to osoba z naszego otoczenia.

– Nawet tak nie mów!

– Posłuchaj. Co prawda obrazy mógł zobaczyć każdy, ale moja znajomość z Olivią i niechęć jej wuja do mnie była już znana nielicznym. Emilia była rozpoznawana głównie przez ludzi sztuki. Ale jeśli trzecią ofiarą jest mój były psychiatra, to nie można już mówić o przypadku! – Mężczyzna gwałtownie poderwał się z krzesła. Odstawił talerz do zlewu i wyciągnął sok pomarańczowy z szafki.

Natalie się zastanowiła.

– Tylko kto wie o nas tyle, co my sami?

– Wydawałoby się, że taka osoba nie istnieje. Przynajmniej nikt nie przychodzi mi do głowy. W każdym razie zachowałbym ostrożność w stosunku do Rebeki i Montego.

– James czasem wydaje się śliski, ale myślisz, że byłby do tego zdolny? I jaki miałby w tym interes?

– Nie wiem, co myśleć. Nigdy go nie lubiłem.

– Policja i tak będzie musiała go przesłuchać. Kilka razy wspomnieliśmy jego nazwisko. Może coś na niego znajdą.

Ethan pokiwał głową. Położył się na kanapie i pogрузił się w rozmyślaniach. Niecałą minutę później głośno chrapał. Natalie zawsze zazdrościła mu, że potrafił zasnąć o każdej porze i w każdej sytuacji. Ona nie miała takiej umiejętności. Przeżyła wiele nieprzespanych nocy.

Chociaż była zmęczona, zabrała się za sprzątanie. Musiała czymś zająć myśli. Wiedziała, że dziś tak łatwo nie zaśnie. Zastanawiała się, czy zostały jej jeszcze tabletki nasenne, które zażywała pół roku temu. Przez nawal roboty w kancelarii pracowała po piętnaście godzin na dobę, a później nie mogła zmusić mózgu, aby się sam wyłączył. Korzystała z pomocy dostępnych środków. Wycierała właśnie ostatni talerz, kiedy Ethan krzyknął we śnie i się obudził.

– Natalie! Przyśni... Przypomniało mi się coś! – Siostra podeszła do niego i złapała go za rękę. Był wzburzony. – Ostatnio, oczywiście nie pamiętam kiedy, na uczelni podszedł do mnie student i bredził coś o dodatkowym zadaniu zaliczeniowym. Mówił, że się na nie umawialiśmy. Zbyłem go, bo pomyślałem, że dowiedział się od kogoś, że jestem roztrzępany. Myślałem, że chce mnie wykorzystać. Wmówić mi, że nie musi pisać pracy zaliczeniowej.

– Myślisz, że to był zabójca?

– Nie wiem. Co można powiedzieć o człowieku, którego się nie zna? – Natalie pokiwała głową. – Nie potrafię określić, czy mówił prawdę. Zastanawiam się, czy rzeczywiście nie wpadłem przy nim w trans i mu czegoś nie powiedziałem. Zinterpretował to po swojemu i...

– Uspokój się. Nasza rutyna się sprawdza. Już dawno nie miałeś zapaści.

– A może ten dzieciak przyszedł do galerii, jak moja wizja się krystalizowała? Tego nie możesz już wykluczyć.

Natalie zaczęła intensywnie myśleć. Chłopak nie musiał mieć żadnego związku ze zbrodniami. Kolejny zbieg okoliczności?

– Informowałeś studentów o galerii? Podawałeś adres?

– Nie i nie. Te ofiary, te zbrodnie...

– Spokojnie. – Natalie zasymulowała wdech i wydech. Brat zaczął ją naśladować i wyrównał oddech. – Jak wyglądał ten student?

Ethan się skoncentrował, by go sobie przypomnieć.

– Miał około metra siedemdziesięciu – był ode mnie niższy. Wątki, szczupły, zgarbiony. Twarz miał mizerną i bladą. Nie wyrażała żadnych emocji. Oczy duże, nie pamiętam jakiego koloru.

– A włosy?

– Chyba blond.

– Ethan! – Natalie aż podskoczyła. Przed oczami pojawił się mężczyzna, który ukradł jej torebkę. – To mógł być ten sam chłopak, który napadł mnie

na ulicy!

– Musisz powiadomić detektywa.

Entuzjazm siostry opadł. Usiadła zrezygnowana na brzegu kanapy.

– Nie uwierzy nam. Pomyśli, że to jakaś sztuczka.

– Ten chłopak jest moim studentem. Cariste może go przesłuchać. Przecież ty i ja nie mogliśmy go sobie wymyślić. To jest nasza szansa na odsunięcie od nas podejrzeń. – Mężczyzna spojrział poważnie na siostrę. – Skontaktuj się z detektywem.

– Dobrze. – Pojednawczo kiwnęła głową. – Ale najpierw pójde się wykąpać. To był męczący dzień.

* * *

Nawet nocne marki wiedzą, że około trzeciej żadne odkrywcze pomysły nie są wcale odkrywcze. Nie są nawet pomysłami! Mózg o późnej porze płata ludziom figle, a rzeczy oczywiste wyglądają jak kosmiczne zjawy.

Mark spędził całą noc w komisariacie. Przesłuchał trzy razy nagranie, po czym zasnął w swoim gabinecie. Koło czwartej nad ranem otrzymał SMS-a od Natalie. Odczytawszy go, zaczął zastanawiać się, co powinien zrobić. Decyzję podjął już wcześniej. Pójdzie ze wszystkim do komendanta.

Kiedy przełożony detektywa zjawił się w pracy, Mark już czekał pod jego gabinetem. Zaskoczony komendant przyjął go, ale nie ukrywał niechęci do tak wczesnej wizyty. Szczególnie że detektyw nie wyglądał najlepiej.

Mark postanowił być całkowicie szczery i opowiedział wszystko przełożonemu. Na jego ręce złożył nagranie. Komendant od razu je przesłuchał. Kiedy skończył, na pięć minut zapanowała bezwzględna cisza. Mężczyzna zastanawiał się, co należy zrobić.

– Przekażę nagranie do dyspozycji całego zespołu. Poprowadzę dzisiejszą odprawę. Ty idź do domu. Prześpij się i ogarnij. – Mężczyzna wyciągnął wielką dłoń do detektywa. – Dobra robota.

– Dziękuję, panie komendancie. Co pan zamierza w związku z Pestisami?

– W sądzie bez dowodów nasze teorie nie miałyby szans. Na przesłuchanie stawili się dobrowolnie w mało dogodnym dla siebie czasie, co także przemawia za ich wersją wydarzeń. Jak kilkakrotnie zauważyła ta pani Natalie, bazujemy na pewnych poszlakach, ale wszystko można wytłumaczyć w racjonalny sposób. Przesłuchiwanie świetnie to udowodnili. – Przełożony wziął do ręki notes i zaczął coś zapisywać. – Oczywiście nie znikną z listy podejrzanych. Zlecę kilku policjantom, aby obserwowali tego malarza. Tak dla pewności. A co do jego siostry – jest prawnikiem. Od razu zorientowałyby się, że jest śledzona. Mogłaby wytoczyć nam proces o bezpodstawną inwigilację, a odpowiednio dobrany sędzia poszedłby jej na rękę. Wolę na razie jej nie

rozjuszać. Przydzielę zespołowi zadania i może śledztwo ruszy powoli do przodu. Bez rzeczowych dowodów nic nie będziemy w stanie osiągnąć.

– Mhm.

– A ty, co o nich sądzisz? Okłamywali cię podczas przesłuchania? Potrafisz podejść do sprawy obiektywnie?

Mark spojrzał prosto w oczy przełożonemu. Wiedział, że jego odpowiedź nie ma znaczenia.

– Ich mowa ciała była zgodna z tym, co mówili. Nie zaobserwowałem mimiki czy gestów wskazujących na to, aby ich poziom zdenerwowania przewyższał dopuszczalny limit w takiej sytuacji. Ale moim zdaniem trudno dopatrywać się w tej sprawie aż tylu zbiegów okoliczności.

– Co wskazuje, że są winni albo ktoś ich wrabia.

– Dokładnie, panie komendancie.

– Pamiętaj, cokolwiek postanowisz, bierzesz na siebie całą odpowiedzialność. To, że o wszystkim wiem i daję na to milczące przyzwolenie, nie oznacza, że będę cię chronił. W takich sytuacjach należy dbać o własny tyłek. – Mężczyzna nie mieszał się tam, gdzie nie mogło być mowy o wygranej. Mark wiedział o tym doskonale.

– Rozumiem.

– Dziwne, że akurat ty znalazłeś się w centrum tego całego zamieszania. To nie może być zbieg okoliczności.

– Też tak pomyślałem. Nieświadomie gramy tak, jak ktoś nam zagra.

– Uważaj na siebie, Cariste. To może być naprawdę niebezpieczna gra.

11.

Montego stał na środku galerii i przyglądał się wiszącym na ścianach obrazom. Wczoraj dokonało się coś wręcz niemożliwego. Dzieła Pestisa spodobały się kilku poważnym osobom. Niestety, we wstępnych negocjacjach padły zbyt niskie ceny, ale James wiedział, że uda mu się podbić wartość malowideł. Słyszał ze swojej przebiegłości i żyłki do interesów. Wiedział, że odpowiednie podeście do klienta może niebywale wpłynąć na jego skłonność do wydawania pieniędzy. Jedni nazywali to oszustwem i matactwem, a inwestor – sprytem życiowym.

Najwięcej ofert kupna dotyczyło obrazu, który sam Montego uważał za wyjątkowy. Dzieło przedstawiało śpiącą lub zmarłą młodą kobietę. Ethan nie przedstawił jej w typowy dla siebie, brutalny sposób. Obraz był delikatny i to go odróżniało od pozostałych dzieł. To, i fakt, że pozostawiał niedopowiedzenia. Nie wiadomo było, czy namalowana kobieta śpi, czy nie żyje.

James po raz kolejny odłożył słuchawkę telefonu. Natalie nie odbierała. Sam musiał zdecydować o losie obrazu i zrealizowaniu transakcji. Nie przeszkadzało mu to, bo dobrze wiedział, jak troszczyć się o własne interesy. Tylko jemu z całej trójki zależało na pieniądzach. Ethan malował dla samej przyjemności malowania, a Natalie dbała o to, by sztuka jej brata nie znalazła się na śmietniku. Tylko Montego kierował się motywami materialnymi w prowadzeniu tej galerii.

James udał się do swojego biura i sprawdził skrzynkę mailową. Zasypały go listy z gratulacjami oraz propozycjami współpracy. Miał cichą nadzieję, że wszystko ułoży się po jego myśli. Musi tylko ograniczyć organizowanie wernisaży prezentujących drętwą sztukę Ethana, a odniesie prawdziwy sukces. Nie spodziewał się, że malarstwo może być aż tak opłacalne. Zawsze od niego stronił. Okazało się, że całkiem niepotrzebnie. Otworzyły się dla niego nowe drzwi do zdobycia bogactwa i na tym nie zamierzał poprzestać.

Chciał wezwać asystentkę przez interkom i poprosić ją, żeby przygotowała mu kawę. Zapomniał jednak, że Rebeka ma dziś wolne. Przeklął w myśli osobę, która ustanowiła niedzielę wolnym dniem. On pracował cały czas. Kiedy chciał odpocząć, to po prostu to robił. Nikomu nie podlegał. Był sobie panem. Westchnął i wstał z fotela. Zamierzał udać się do kuchni, aby przygotować coś do picia. Nagle zadzwonił jego telefon. Ucieszył się, że

wreszcie odzywa się do niego Natalie. Pomylił się. To nie była jego współpracownica. Nie odebrał. Wyjął z teczki drugi aparat, włączył go i poczekał, aż się uruchomi. Wystukał numer, spod którego zadzwoniono do niego przed chwilą. Nerwowo oczekiwał, aż osoba po drugiej stronie podniesie słuchawkę.

– Tak? – Niski głos wskazywał, że rozmówca jest dobrze zbudowanym mężczyzną z lekką nadwagą.

– Dzwoniłeś do mnie?

– Mam informacje dotyczące twego malarza. Chcesz posłuchać?

– Ile mnie to będzie kosztowało?

– Na pewno ci się opłaci. Spotkanie tam, gdzie zwykle.

Połączenie zostało zakończone. Montego wyłączył zapasową komórkę i schował ją z powrotem do teczki. Spakował wszystkie ważne dokumenty i posprzątał na biurku. Wychodząc, zamknął drzwi. Telefon zawibrował w jego kieszeni. Spojrzał na ekran. Dzwoniła Natalie. O dziesięć minut za późno.

* * *

Natalie zamknęła drzwi za Ethanem na dwa zamki i łańcuch. Dawało jej to pewne poczucie bezpieczeństwa, chociaż miała świadomość, że dla prawdziwego przestępcy takie zabezpieczenia to pestka. Część włamywaczy w ogóle nie zaprzęta sobie głowy drzwiami i korzysta z okna lub z szybu wentylacyjnego. Tak przynajmniej ukazywane są włamania na filmach.

Starając się nie popaść w paranoję, zabrała się za domowe obowiązki. Włączyła pralkę, posprzątała łazienkę, umyła kuchnię i odkurzyła całe mieszkanie. Zamierzała także zabrać się za mycie okien, ale najpierw chciała chwilę odpocząć i zjeść drugie śniadanie. Otworzyła lodówkę. Nie miała dużego wyboru. Zdecydowała się na kawałek pieczeni. Miała nadzieję, że danie jest jeszcze świeże i nie przyprawi ją o skręt kiszek. Pieczeń pachniała dobrze. Nałożyła sobie spory kawałek, naląła lampkę wina i włączyła komputer. Sprawdziła pocztę i wiadomości z komunikatora. Dostała maila od Montego w sprawie sprzedaży kilku obrazów. Prosił, aby oddzwoniła. Przyniosła z łazienki telefon – nie pamiętała, jak mógł się tam znaleźć – i wybrała numer Jamesa. Zajęte. Spróbuje za kilka minut. Wróciła do laptopa i przejrzała najnowsze lokalne wiadomości. Wątpiła, aby coś o nich napisali, ale istniało nisko prawdopodobieństwo, że tak właśnie się stało. Odetchnęła z ulgą. Nie było ani jednej wzmianki o Pestisach. Ani w kronice policyjnej, ani w dziale Sztuka.

Natalie wstała i pokuśtykała do lodówki. Z jej nogą było już zdecydowanie lepiej, ale ból wciąż nie ustępował. Spojrzała do chłodziarki. Szukała przedwczorajskich ziemniaków. Pamiętała, jak chowała je do brązowej miski. Miska faktycznie stała na swoim miejscu, ale była pusta. Zawiedziona Natalie

wstawiła naczynie do zmywarki. Z pewnością Ethan zjadł podsmażone kartofelki na śniadanie. W zlewie leżała ubrudzona patelnia. Było to jedno z nielicznych dań, które mężczyzna potrafił przyrządzić bez wywoływania pożaru czy niepokojenia sąsiadów dziwnymi zapachami. Natalie się zamyśliła. Dlaczego jej brat nie poczekał na nią ze śniadaniem? A tak, miał jakąś sprawę na uczelni. Nie zareagował, kiedy siostra próbowała mu uświadomić, że dzisiaj raczej niczego nie załatwi. Uparł się. Wpadł w miniobsesję, która po raz pierwszy nie była związana ze sztuką, a dotyczyła śledztwa i jego niewinności. Czyżby Ethan zamierzał bawić się w detektywa?

Kobieta usłyszała pukanie do drzwi. Pomyślała, że roztrzepany brat musiał czegoś zapomnieć i wrócił do jej mieszkania. Często mu się to zdarzało. Nie ściągając gumowych rękawic, które ubrała specjalnie do mycia okien, i w porozciągany ubraniu podeszła do drzwi. Zapomniała na chwilę o swoim strachu przed przestępcami i nie spojrzała przez judasza. Była pewna, że za drzwiami zobaczy Ethana. Trochę potrwało, zanim otworzyła wszystkie zamki. Gdy to zrobiła, stanęła w bezruchu. Tego gościa się nie spodziewała.

– Mogę wejść? – Mark stał w progu z kubkami kawy. Na twarzy miał przyklepioną pojednawczą minę. Natalie zastanawiała się, jaką detektyw ma do niej sprawę. Zaryzykowała i wpuściła go. Od razu zauważyła, że jest nieodpowiednio ubrana. Ściągnęła rękawice i odłożyła je do zlewu. Spojrzała na mężczyznę.

– Przyniosłem ci kawę.

– Pijam ją tylko, kiedy pracuję. A dzisiaj jest...

– Niedziela. Przepraszam za...

– Skąd miałeś wiedzieć. – Natalie odwróciła wzrok. Powiedziała to uszczypliwym tonem. Mark ostrożnie postawił kubek z kawą na ławie i usiadł na skraju kanapy.

– Dostałem twojego SMS-a. Chciałem porozmawiać o tym chłopaku. Dobrze zrobiłaś, że mnie o tym powiadomiłaś.

– Moją misją życiową jest pomaganie prawu.

Mężczyzna nie bardzo wiedział, czy kobieta była sarkastyczna, czy to zdanie odnosiło się do wykonywanej przez nią profesji.

– Oczywiście nie chcę ci przeszkadzać, jeśli jesteś zajęta.

– Dla sprawiedliwości zawsze znajdę czas. – Nie powiedziała tego złośliwym tonem, ale Mark poczuł się zaatakowany. Ruszyła w kierunku sypialni. – Pójdę się przebrać, a potem możemy porozmawiać.

Detektyw poczuł się spięty. Sam nie wiedział, czego oczekiwał po tym spotkaniu. Chciał wierzyć Natalie, ale wciąż nie mógł się pozbyć wątpliwości co do jej udziału w tej sprawie. Bez względu na to, jakie intencje miała

kobieta, postanowił trzymać się jej blisko. Nie dlatego, że mu się tak bardzo podobała. Dlatego, że sam chciał ją śledzić i wykluczyć jej udział w zbrodniach. Lub potwierdzić, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Rozejrzył się po pokoju. Wyczuł środek do sprzątanania mebli, mleczko do powierzchni aluminiowych, odświeżacz do toalet i zapach niedawnego odkurzania. Przypomnił sobie, że w swoim mieszkaniu też powinien zabrać się za sprzątanie.

Natalie pojawiła się znów w salonie. Włączyła czajnik i poszukała w szufladzie ulubionej herbaty. Wyciągnęła filiżankę. Zaparzyła napój. Podeszła do kanapy i usiadła.

Mark, starając się nie naruszać jej osobistej przestrzeni, przysunął sobie pufę i usadowił się po drugiej stronie ławy. Wcześniej zabrał z ławy kubek z kawą. Postawił go nieśmiało na kuchennym blacie. Kobieta patrzyła na niego obojętnym wzrokiem. Lepsze takie spojrzenie niż burza agresji kotłująca się w kasztanowych tęczęwkach.

– To może zacznijmy.

– Nie wyciągniesz dyktafonu?

– Chcę tylko porozmawiać.

– Czy aby na pewno? – Natalie była podejrzliwa. Nie łudziła się, że Mark jej ufa. Chciała mieć tylko jasność. Nie mogła wciąż czuć się zagrożona. Ze strony zabójcy i ze strony policjanta.

– Natalie, chcę rozwiązać tę sprawę. Chcę wierzyć, że nadepnięliście nieciekawej osobie na odcisk. Ale jako detektyw nie mogę zaufać osobie, którą znam od kilku dni. Co byś powiedziała o mnie jako o policjancie, gdybym rzucił wszystko, swój rozsądek i stanął za tobą murem? Zachowałbym się jak wariat.

– W takim razie, dlaczego nie jesteś w komisariacie i nie starasz się dowiedzieć czegoś więcej o nas? Dlaczego naprawdę tu przyszedłeś?

Mark wstał i zaczął wędrować po pokoju.

– Bo mimo wszystko uważam, że nie macie z tym nic wspólnego. Możecie być w niebezpieczeństwie. Zabójca was zna. I prawdopodobnie wy jego także.

– Czyli bawisz się w bohatera, który chce służyć prawu, ale działa wbrew etyce zawodowej? Angażujesz się.

– Ta sprawa wymaga indywidualnego podejścia. Jestem rozdarty. I mówię ci to, chociaż możesz być mordercą. Albo twój brat. – Na czole Natalie pojawiła się wroga zmarszczka. – Część mnie ci wierzy, a druga nie pozwala mi w pełni zaufać. Rozsądek mówi swoje, a...

– Dobra, nie kończ, wiem, o co chodzi. – Natalie pokiwała głową. Mark usiadł naprzeciwko niej. – Ethan i ja mamy z tobą współpracować? A ty

będziesz patrzeć nam na ręce i oceniać, czy jesteśmy wrogami czy sprzymierzeńcami?

– Coś w tym rodzaju. Lepszego układu nie mogę wam zaproponować. Sumienie mi nie pozwoli.

Natalie spojrzała mu prosto w oczy i podniosła filiżankę do ust. Przynajmniej powiedział jej, co myśli.

– A co na to twoi koledzy? Też są tacy wyrozumieli wobec nas?

– To nieoficjalne. Nikt o niczym nie wie. Ryzykuję własną karierę i swoje dobre imię. Jeśli zostaniecie skazani, a moje działania wyjdą na jaw, mogę się pożegnać z pracą w policji.

– Ale intuicja podpowiada ci, że mieliśmy strasznego pecha. Ktoś nas wrabia.

– Otóż to. – Mark spojrzał w oczy kobiety. – Myślę, że morderca was okrąża. Zna was. Posiada o was dużo informacji. Jeśli mi pomożecie, być może razem uda nam się wydedukować, kim on jest. Wy jesteście, wybac mi, że tak to określe, skarbnicą informacji. Ja mam duże umiejętności analityczne i potrafię połączyć z pozoru przypadkowe fakty czy wydarzenia.

– Twoi koledzy będą nas ponownie przesłuchiwać?

– Tak myślę. Staliście się podejrzanymi numer jeden. Nie zagwarantuję wam przed nimi ochrony. Bo nasze rozmowy i spotkania będą...

– Nieoficjalne.

Natalie odwróciła wzrok i spojrzała na okno. Liście na drzewach tańczyły z wiatrem słoneczną sonatę. Współpraca z policją mogła być dla niej i Ethana dość ryzykowna. Mark mógł powiedzieć jej to wszystko, żeby zdobyć jej zaufanie. W rzeczywistości może miał ich śledzić i poznać ich tajemnice. Ale oni nie mieli nic do ukrycia. Nie zabili tych trzech osób. Co więc mogli stracić? Już i tak widnieli na liście podejrzanych.

– Dobrze, będziemy współpracować.

* * *

Komendant wyłączył nagranie. Zebrani w pokoju dochodzeniowym policjanci byli zaskoczeni nagłym rozwojem wydarzeń i namiętnie szeptali między sobą. Brak obecności Marka zaniepokoił Rose. Kręciła się niespokojnie na krześle i spoglądała na Paula. Zrezygnowany detektyw wzruszył ramionami.

Co to za partnerzy? A współlokatorzy? – pomyślała policjantka.

Komendant Hills głośno odchrząknął i wstał z zajmowanego fotela. Krążył po pokoju, aż wszyscy funkcjonariusze się uciszyli.

– Dzisiejsza odprawa będzie miała taki oto przebieg: poinformuję o czekających was obowiązkach, detektyw Rose rozdzieli zadania,

podsumujecie zebrane dotychczas informacje. Ja będę uczestniczył tylko w pierwszej części tego spotkania. Mam wiele innych spraw do załatwienia, które nie mogą zostać odłożone. Jakies pytania? – Mężczyzna spojrzął po twarzach policjantów.

Rose nie musiała podnosić ręki ani odzywać się, aby wiedział, że chce o coś zapytać.

– Tak, pani detektyw?

– A Cariste? Nie dołączy do nas? W końcu to on odkrył tę rewelację.

– Cariste jest na przymusowym jednodniowym urlopie. Uwierzcie, nie chcielibyście zobaczyć go w stanie, w jakim ja go widziałem. Całą noc spędził w komisariacie. – Wyjaśnienie nie okazało się wystarczające dla Rose. Na razie jednak postanowiła nie denerwować przełożonego i skupić się na śledztwie. Skoro Mark chwilowo wypadł z gry, to ona ma większe szanse na awans. Jeśli oczywiście wykaże się i nie zajdzie za skórę komendantowi. – Ciekawość zaspokojona? – Policjantka kiwnęła głową. – Zatem kontynuujmy. – Mężczyzna z powrotem rozsiadł się w fotelu. Położył łokcie na stole, skrzyżował palce. – Pierwsza sprawa: absolutnie zabraniam wam nachodzić czy kontaktować się z Natalie i Ethanem Pestisami. Jest to wyłącznie moja autonomiczna decyzja. Rodzeństwo to nasi pierwsi podejrzani, ale nie mamy dowodów, by ich o cokolwiek oskarżyć. Jeśli będziecie ich nachodzić i ciągać po komisariacie, a są związani ze zbrodniami, to będą się pilnować i nie pisną ani słówka. Musimy czekać na ich błąd. – Spojrzął na zebranych. Miał nadzieję, że potraktują jego polecenie nie jako sugestię, ale służbowy zakaz. – Przesłuchanie dokonane przez Cariste’a uważam za rzetelne i przeprowadzone zgodnie z protokołem. Zorganizowałem ekipę śledczą, która będzie obserwować malarza. I tylko jego! Kobieta na razie nie będzie podlegać obserwacji. Bez mojej zgody nie wolno wam podejmować wobec nich żadnych kroków. Zrozumiano?

– Panie komendancie, poszlaki są dość znaczące...

– Wyraziłem się jasno. To nie podlega dyskusji. – Nikt się nie odezwał. Policjanci wiedzieli, że komendant jest stanowczy i nie wolno kwestionować jego zdania. Zawsze był otwarty na opinie innych, ale nigdy nie pozwalał wejść sobie na głowę. – Dobrze, kolejna sprawa – sprawdzicie akta i potwierdzicie diagnozę psychologiczną malarza. Sprawdzicie także, czy trzecia ofiara jest jednym z jego psychiatrów. Nazwiska zapiszę wam później na tablicy. Wszelkie nowe powiązania między Pestisami a śledztwem należy zgłaszać bezpośrednio do mnie.

– Detektywa Cariste’a mamy nie informować o przebiegu śledztwa?

– Jak już mówiłem, a co niektórzy chyba muszą sobie przeczyścić uszy,

Cariste jest na urlopie. Wróci jutro, to wszystkiego się dowie. Tempo tego śledztwa nie przypomina prędkości światła, więc z pewnością nadąży za wszystkim. – Komendant spojrział w notatki. Podniósł głowę i kontynuował: – Pędzlem zajmie się Mark. Pójdzie jutro do galerii i grzecznie poprosi o udostępnienie jednego narzędzia malarskiego. Później zajmą się nim technicy.

– A nie lepiej dzisiaj kogoś wysłać?

– A jak myślisz, Ytan, czy galeria po wielkim wernisazu będzie otwarta w dzień wolny?

– Raczej nie, komendancie, ale...

– Przypominam wam, że bez nakazu niczego załatwić się nie da. Udostępnienie narzędzi pracy malarza jest ukłonem w naszą stronę. Pestisowie są podejrzani, ale bez obciążających dowodów niczego nie wskóramy. Niepotrzebne jest nam włączenie się po sądach. Co tam szepczesz, Ferguson? Może opowiesz nam wszystkim ten dowcip? – Komisarz wyglądał na zdenerwowanego.

– Panie komendancie, mówiłem koledze, że kilka lat temu była taka głośna sprawa pięciu zabójstw, pamięta pan? Główni podejrzani okazali się czyści jak łąza.

– Sprawa Giggsa. Właśnie. Poszlak było dużo, ale ostatecznie podejrzany okazał się ofiarą. Nie skupiajcie się więc wyłącznie na Pestisach i powiązaniu ich ze sprawą. Rzetelnie analizujcie dowody i sprawdzajcie wszystkie tropy. Wyraziłem się jasno? – Funkcjonariusze pokiwali głowami. Nikt nie chciał sprowadzić na siebie gniewu przełożonego. – Powinniście także przesłuchać drugiego współwłaściciela galerii – Jamesa Montego. Finansiści zawsze mają coś na sumieniu. Nie zapomnijcie także o jego asystentce. – Mężczyzna zamyślił się, po czym dodał: – Nie przynieście mi wstydu i zróbcie to w sposób delikatny. Kolejna rzecz: ustalcie dokładne powiązania między malarzem a pierwszą i drugą ofiarą. Spróbujcie ustalić, czy na pewno było tak, jak mówił. Szczególnie dowiedzcie się czegoś o jego relacji z Richardem.

– Możemy poprosić rodzinę Layboomów na powtórne przesłuchanie.

– Siostrzenicę musicie wyłączyć. Była kochanką Pestisa. Z pewnością nie ma o nim obiektywnego zdania. Opowie wam swoją historię, a nie o to nam chodzi. Musimy znać jak najbardziej prawdopodobną wersję wydarzeń. – Komendant znów pogрузzył się w odszyfrowywanie swoich bazgrołów. – Ostatnia rzecz: zajmijcie się porównaniem miejsc zbrodni z obrazami lub przekażcie to zadanie technikom. Albo wykonajcie je razem z nimi. – Wstał i podszedł do tablicy. Zapisał na niej nazwiska psychiatrów, adres strony z obrazami Pestisa oraz hasło do tejże witryny. – To już wszystko. Mam

nadzieję, że zastosujecie się do moich zaleceń. Działanie wbrew moim postanowieniom będzie się wiązało z konsekwencjami. – Z groźnego wyrazu twarzy przeszedł do uśmiechu. Miał tendencję do wyrażania skrajnych emocji. – Życzę wam owocnej pracy!

Zebrał papiery, które porozrzucił na stole, i już go nie było. Jak tylko zamknął za sobą drzwi i zniknął w szarówce korytarza, w pomieszczeniu podniósł się szmer. Policjanci z entuzjazmem rozmawiali między sobą i wymieniali się spostrzeżeniami. Rose przeanalizowała jeszcze raz wszystkie informacje, które przekazał przełożony. Wstała i podeszła do białej tablicy. Spojrzała na funkcjonariuszy. Doszczętnie pochłonęły ich konwersacje i zdawali się jej nie zauważać. Tylko Paul skierował swój wzrok na Rose. Zaśmiał się z niej pod nosem. Policjantka wzięła w dłoń marker. Przejechała nim po tablicy. Dało się słyszeć nieprzyjemny dla ucha pisk. Zebrani w pokoju funkcjonariusze natychmiast się uciszyli.

– Po pierwsze wszyscy musimy zastosować się do poleceń Hillsa. Wszyscy wiemy, jaki potrafi być. A musimy znaleźć tego psychola. Media depczą nam po piętach i niedługo zrobi się nieciekawie. Chyba nikt z nas nie chce, aby w mieście wybuchła panika? – Funkcjonariusze przecząco pokiwali głowami. – Czeka nas dużo pracy, więc podzielmy się tym, co udało nam się jeszcze ustalić, zanim komendant wpadł z tym nagraniem. Kto zaczyna? Paul zdobyłeś te nagrania?

Policjant wstał i podszedł do komputera. Poklikał i wyświetlił jedno z nagrań na białej planszy przeznaczonej do projekcji. Był z siebie dumny. Nie z umiejętności technicznych, ale ze swojego odkrycia.

– Coś znalazłeś, mały? – zapytał żartobliwie Ferguson.

– Tak. Udało mi się zdobyć nagrania z okolic garażu i bramy wjazdowej. Na większości taśm nic się nie dzieje, ale spójrzcie tutaj. W noc przed wyjazdem Richarda monitoring zarejestrował dwie postacie wchodzące do pomieszczeń garażowych.

Funkcjonariusze uważnie śledzili nagranie. Dostrzegli ubraną na jasno kobietę i drugą postać, która się za nią ukrywała.

– Możesz zrobić zbliżenie na twarz? – poprosiła Rose.

– Tylko tyle da się zrobić. – Paul powiększył obraz. – Nagrania są słabej jakości. Twarz kobiety jest tak rozmazana, że materiał nie nadaje się do identyfikacji.

– To nagranie jest ślepym zaułkiem – powiedział Ferguson.

– Dlaczego?

– Przecież to córka tego bogacza. Na pewno szła z koleżanką lub chłopakiem po samochód na przejażdżkę. A nawet jeśli nie, to tak nam powie.

– Jesteś pewien, że to jest jego córka? – Rose nie była przekonana. Inaczej zapamiętała Clare Layboom podczas przeprowadzanej z nią rozmowy w rezydencji.

– Nie mam stuprocentowej pewności, ale wydaje mi się, że to ona. Zostałem kiedyś wezwany do posiadłości Layboomów w sprawie kradzieży. Przeglądałem nagrania. Córka Layboomów nigdy nie ustawiała się przodem do kamery. Dlatego teraz skojarzyło mi się, że to musi być ona.

– Może zabiła ojca – wysnuł przypuszczenie Philips. – Ma alibi?

– Tak. Była w klinice odwykowej czy w szpitalu. – Rose przeglądała swoje notatki.

Paul spojrział na policjantkę, która zauważyła na jego twarzy dziwny grymas. Wyprostował się i zrobił zbliżenie na osobę ukrywającą się za Clare.

– Interesuje mnie ta postać – powiedział. – Nie uważacie, że celowo ukryła się za córką Layboomów?

– Może przez przypadek ta osoba stanęła tak, że kamera jej nie uchwyciła?

– Nie wydaje mi się.

Paul cofnął nagranie o kilka sekund. Policjanci ponownie oglądali, jak dwie osoby wchodzi w obszar, jaki obejmowała kamera, i kierują się w stronę garażu, aby zniknąć za jego drzwiami. Tajemnicza postać przez całą drogę szła równo z Clare. Nie widać było jej twarzy ani zarysu postaci. O jej obecności świadczył zarysowany kontur i wychylona to prawa czy lewa ręka lub noga.

Rose uniosła brew.

– Możesz mieć rację, Paul.

– Mówię wam – tożsamość człowieka-ducha nie poznamy – podkreślił Ferguson. – Jeśli Clare Layboom go ukrywała, to opowie nam historyjkę o koleżance czy koledze, którego zabrała na przejażdżkę autem. I tyle.

– Możemy przyjrzeć się lepiej Clare – zaproponował Paul.

– Komendant się nie zgodzi – zaproponowała Rose.

– Zrobimy to nieoficjalnie. Inaczej nigdy nie ruszymy do przodu z tym śledztwem. Wciąż ktoś nam czegoś zabrania!

Funkcjonariusze pomrukiwali twierdząco. Rose nie mogła dać przyzwolenia na takie działania. Nie chciała sobie zaszkodzić. Wiedziała jednak, że jej koledzy mają rację. Nie chciała się sprzeciwiać. Nie odezwała się. Dała milczące przyzwolenie na ich działania w tym obszarze. Paul wyłączył nagranie i usiadł przy stole. Policjantka zataczała okręgi przed białą tablicą.

– Pani detektyw – powiedziała nieśmiało Elis – znamy tożsamość trzeciej ofiary.

– Kto to jest? – Rose zatrzymała się i prześwidrowała wzrokiem młodą

policjantkę.

Kobieta spieszyła się i zaczęła się jąkać.

– Do... Doktor Jeffrey Tinsson.

Detektywi spojrzeli na białą tablicę. Nazwisko psychiatry zgadzało się.

– Kto zgłosił zaginięcie?

– Sąsiadka. Doktor pracował w domu, w którym mieszkał sam. – Młoda funkcjonariuszka tak się zestresowała, że mówiła jednym tchem. Ferguson śmiał się z niej pod nosem. – Doktor był pedantycznym człowiekiem. Sąsiadka zauważyła, że jego skrzynka na listy jest wypełniona, co się nigdy nie zdarzało. Od trzech dni kobieta próbowała się z nim bezskutecznie skontaktować.

– Będę musiała zgłosić komendantowi, że znaleźliśmy kolejne powiązanie między zbrodniami a Pestisem. A może ktoś chce mnie wyręczyć?

To była zdecydowanie ciężka odprawa. Rose rozdzieliła zadania, które zostały narzucone przez przełożonego. Później funkcjonariusze rozpoczęli dyskusję o surowym zakazie kontaktu z podejrzanymi. Intrygowało ich to bardzo. Zaczęli zastanawiać się, kim jest rodzeństwo i dlaczego komendant nikogo do nich nie dopuszcza. Czyżby byli jego znajomymi? A może chciał im oszczędzić ciągłego nachodzenia przez policję? Działania przełożonego były niepodważalne, a jego motywy – nieznanne.

Policjantka zastanawiała się, co wspólnego ma z tym wszystkim Mark i w jaki sposób udało mu się dokonać przełomowego odkrycia. Rose nie mogła się doczekać spotkania z kolegą i wypytania go o wszystko. Chciała do niego zadzwonić, ale miał wyłączoną komórkę. Ostatnio zdarzało mu się to często.

Rose westchnęła i wstała z fotela. Teraz czekała ją kolejna rozmowa. Rozmowa z komendantem. Nie wiedziała, jak mężczyzna zareaguje, kiedy dowie się, że kolejna ofiara była również powiązana z malarzem. Być może Hills da śledczym więcej swobody i pozwoli pomęczyć tajemnicze rodzeństwo. Ich powiązanie ze zbrodniami było bezsprzeczne i oczywiste.

12.

Wstałam nieco odurzona papierosami i wódką. Zwykle nie palę, ale obecność policjanta tak właśnie na mnie działała. Wydobywał ze mnie najgorsze nawyki: palenie i ochotę na związek bez zobowiązań. Wódkę natomiast wypłam bez oporów. Musiałam przecież zabić smak papierosów.

Cieszyłam się, że w nadchodzącym tygodniu odbędzie się w końcu pochówek wuja i będę mogła wrócić do mojego normalnego życia i nie tkwić wciąż w nudzie. Wiem, że brzmi to protekcjonalnie i samolubnie. Nie mam szacunku dla zmarłego, ale przynajmniej tego nie ukrywam jak ciotka czy Clare.

Zadzwoiłam po obsługę hotelową i zamówiłam na lunch ravioli. Dwie porcje. Podejrzywałam, że policjant będzie głodny, ale wiedziałam, że nie znosi włoskiej kuchni. Udam, że o tym zapomniałam i z chęcią popatrzę, jak zмага się z nielubianą potrawą tylko po to, aby kiszki przestały grać marsza. Nikomu jeszcze nie zaszkodziła moja złośliwa natura. Przynajmniej śmiertelnie.

Szturchnęłam go w pośladek. Jak na przeciętniaka miał dość dobrze zbudowane ciało, chociaż jego brzuch nie był tak wyrzeźbiony, jak kiedyś. Praca w biurze na stanowisku detektywa to już nie to samo, co patrol w drogówce. Tak się właśnie niefortunnie poznaliśmy – jechałam za szybko, o wiele za szybko, namierzył mnie radarem, wystawił mandat na sporą sumkę, a kiedy się dowiedział, kim jestem, zaproponował układ. Marzył, aby pojechać na konferencję kryminalistyczną, na którą komendant nigdy w życiu by go nie posłał – za dużo kosztowała, a Paul nie miał osiągnąć, aby dostać taką nagrodę. Kwota wyjazdu opiewała na niewiele większą sumę niż przyznany mi mandat. Dla mnie była to mała różnica, a zyskiwałam pewien rodzaj swobody i wolności. Paul obiecał wpisać mnie na listę policyjnych VIP-ów, dzięki czemu nie byłabym karana za brawurową jazdę. Odpowiadało mi to. Zgodziłam się na układ. Wiedziałam, że zaoszczędzi mi to czas i pieniądze, o które nie musiałam się przecież martwić. Pomyślałam jednak, że ojciec ucieszy się, iż w końcu zaczęłam zachowywać się jak prawdziwy Layboom i torować sobie drogę osobistymi kontaktami i układzikami.

Mężczyzna przeciągnął się na ogromnym łóżku i ziewnął. Spojrzał na moje ubrane ciało z niezadowoleniem. Ziewnął i usiadł. Zmierzył dłonią włosy i przetarł zapuchnięte oczy. Chyba nie płakał przeze mnie przez sen?

– Ale jestem głodny – odezwał się.
– Już zamówiłam. Zaraz powinni dostarczyć.
– To może, zanim przyjdzie do nas obsługa... – Spojrzał na mnie jak na mięso ułożone na wystawie.

Rzuciłam mu groźne spojrzenie. Od razu zmienił wyraz twarzy.

– Za dużo sobie wyobrażasz.

– Tylko sobie żartuję. – Poszedł do łazienki i nie zamknął za sobą drzwi. Ohyda. – Swoją drogą ślicznie wyglądałaś na wernisażu. Cud-miód-malina. – Podszedł do mnie i zbliżył twarz do mojego policzka. Odepchnęłam go. – Bawisz się mną?

– Tak. I wiesz o tym doskonale.

– Tworzymy zgrany zespół. Ja pomagam tobie, ty pomagasz mnie. Brzmi to prawie jak partnerstwo. – Uśmiechnął się szelmowsko.

– Partnerstwo bez zaufania? – Podeszłam do szafki i nalałam sobie wody. Zawsze pamiętałam o odpowiednim nawodnieniu organizmu.

– Są różne rodzaje partnerstwa. Weźmy na przykład mnie i Marka – dogadujemy się świetnie, ale o pewnych sprawach sobie nie mówimy. Nigdy też się nie okłamujemy. – Popatrzyłam na niego poważnym wzrokiem. – No, przeważnie się nie okłamujemy. Mimo wszystko ten układ dobrze się sprawdza.

Jego gadanie powoli zaczynało mnie irytować. Był nudny i małomiasteczkowy. Naiwny. Mało inteligentny. Z tego, co słyszałam o jego partnerze, stanowił jego przeciwieństwo. Już miałam rzucić wytrawną złośliwością, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi. Obsługa hotelowa uratowała go od kąśliwego komentarza.

– Co ty zamówiłaś? Włoskie pierogi? Zapomniałaś, że nie trawię wszystkiego, co pochodzi z europejskiego buta?

– Zapomniałam. – Zrobiłam niewinną minę. Byłam ciekawa, czy mi uwierzy. – Czasami szczegóły nie są ważne.

– Zawsze są ważne. – Znów zaczął nudną, filozoficzną konwersację, wplątując w nią elementy kryminalistyki. Boże, co ja tu robię? – zastanawiałam się. – Czasem detale wydają się zupełnie nieistotne, kiedy są rozdzielone. Fragment tu, fragment tam. Łącząc je, tworzysz całość.

– Ta, jak puzzle. Nie chcesz? – Machnęłam mu przed nosem ravioli. Miałam nadzieję, że domyśli się, iż nie mam ochoty go słuchać. Odepchnął widelec ręką.

– Twój wuj nie jest jedyną ofiarą w śledztwie, które prowadzimy. – Nie wiedziałam, po co mi to mówi. Nie byłam zainteresowana jego problemami. – Mogłam skorzystać z wczorajszego wernisażu, gdybym zwracał uwagę na

NIEISTOTNE szczegóły.

– Co masz na myśli? – Miał po prostu mnie odebrać, a nie oglądać dzieła sztuki. Czy raczej kiepską sztukę. Malunki ćpuna.

– W naszym dochodzeniu pojawił się przełom. Ten artysta został pierwszym podejrzanym. Mark dokonał niesamowitego odkrycia. Oczywiście nie mogę ci powiedzieć, co to było, ale... – paplał coś dalej, jednak nie słuchałam go. Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Ethan był podejrzanym! Czyli mógł zamordować mojego wuja. Po co to zrobił? Chciał mi zaimponować? Może znów się naćpał do nieprzytomności? Może to właśnie chciał mi powiedzieć? Powinnam zadać sobie pytanie, czy aby na pewno to zrobił? Myśli kłębiły mi się w głowie. – Znasz go? – To pytanie skierowane było do mnie. – Co w ogóle robiłaś na wernisazu? – Spojrzał na mnie podejrzliwym wzrokiem. Dobrze, że nie miał pojęcia o moim romansie z Ethanem. A może już miał? Może dowiedział się o tym od swoich kolegów detektywów? Nie mogłam mieć pewności. Sprawdzał mnie.

– A co się robi na wystawach sztuki, matole? Podziwia się sztukę i załatwia interesy.

– Mhm – mruknął policjant. – A jak czuje się w tym wszystkim twoja kuzynka? Radzi sobie jakoś?

– A po co się pytasz o Clare? – zdziwiłam się. Najpierw powiedział mi o Ethanie i jego związku z morderstwem mojego oj... wuja, a teraz wypytywał o mn... o Clare. Nie podobał mi się ton, na jaki zeszła nasza rozmowa.

– Strata ojca musi boleć.

– Gdyby go kochała, to pewnie tak by było. – Spojrzałam na niego. – Chcesz się z nią przespać? Podejdiesz ją na pogrzebie i będziesz pocieszać?

Uśmiechnął się złośliwie. W jego oczach zobaczyłam coś więcej. Nie mogłam jednak odgadnąć, co to było.

Zaczęłam się ubierać. Po raz pierwszy czułam się zagrożona w obecności policjanta. Wydawało mi się, że prześwietla mnie jak rentgen w kapsule śmierci. To był chyba znak, aby zakończyć tę znajomość. Moja intuicja jeszcze nigdy mnie nie zawiodła.

Zaczęłam się zbierać do wyjścia, a policjant z niechęcią przełykał małe pierożki. Chciałabym być teraz w jego umyśle i poznać, o czym myśli. Wiedziałam, że coś kombinuje. Nie tylko ja go wykorzystywałam. On mnie też. Poprawiłam makijaż i wyszłam bez słowa z pokoju. Wchodziłam już do windy, gdy wystawił głowę zza drzwi i krzyknął:

– Dokąd się wybierasz? A rachunek? Nie jestem przecież cholernym milionerem!

Lubiłam wyprowadzać go z równowagi. Gniew i agresja najlepiej do niego

pasowały. Jeśli nie zmieni swojego sposobu bycia, nigdy do niczego nie dojdzie. Ale czy mi zależy na jego życiowym sukcesie?

* * *

Gdy szedł ulicą, Ethanowi wydawało się, że przechodnie zatrzymują się i wytykają go palcami. Kilka razy zatrzymywał się i nerwowo oglądał się za siebie. Nikt na niego nie patrzył. Nikt nie szeptał za jego plecami. Umysł tworzył kolejne imaginacje. Mężczyźnie zakręciło się w głowie. Usiadł na ławce. Uświadomił sobie, że nie jadł dzisiaj śniadania. Może Natalie da mu coś na ząb. Właśnie, Natalie.

Ethan zastanawiał się, co zastanie w mieszkaniu siostry, gdy się u niej zjawi. Porozrzucane ubrania i broń na stoliku? Dostał od niej wiadomość, że detektyw Cariste prosi o pomoc przy prowadzonym śledztwie. Ethan musiał zaufać siostrze, że nie da się omotać po raz drugi temu mężczyźnie. Nie powinni mu wierzyć do czasu rozwiązania całej sprawy. Oni wiedzieli, że są niewinni. On miał co do tego wątpliwości i Ethan wcale się temu nie dziwił.

Mężczyzna wstał i powędrował dalej. Zatrzymał się przed wystawą sklepową i przyjrzał się swojemu odbiciu. Wyglądał koszmarnie. Miał podkrążone oczy i włosy w nieładzie. Czemu nie zajrzał do lustra przed spotkaniem z referentką? Za bardzo się spieszył? Nie zwracał uwagi na swój wygląd? Zapomniał o tym? Wszystkie odpowiedzi na te pytania były twierdzące. Zawstydził się. Po raz pierwszy od dłuższego czasu wstydził się samego siebie. Był niechlujem. Nic dziwnego, że Olivia widziała w nim narkomana.

Nie chciał myśleć o dawnej kochance. Miał już przez nią za dużo kłopotów i zmartwień. A mimo to, kiedy ją zobaczył w galerii, pojawiła się wątła nadzieja, że mu uwierzy. Nie chciał, żeby do niego wróciła, ale pragnął, aby nie określała go w kategoriach: ćpun, drań, oszust...

Kiedyś Olivia się dla niego liczyła. Teraz była dla niego jedną z wielu rozpieszczonych milionerek. Obiecał sobie, że więcej jej nie ulegnie.

Wrócił myślami do spotkania z sekretarką wydziału humanistycznego i starał się przypomnieć sobie ich rozmowę. Nie chciał być podejrzanym w śledztwie. Dwa dni temu poczuł, że odzyskuje kontrolę nad własnym życiem. Czuł, że jego sztuka ewoluuje, a stan psychiczny się poprawia. Teraz myślał tylko o tym, aby nie przytrafiła mu się zapaść. Bał się tego, co może nieświadomie zrobić. Przerwał gonitwę myśli: referentka, uczelnia, skup się.

Na wydziale, któremu administracyjnie podlegała praca Ethana, pracowała przemiała referentka. Mimo niedzieli była w pracy i zajmowała się papierologią, której nie mogła już dłużej odkładać. Pytanie Ethana zupełnie ją rozbawiło. Listy obecności studentów uczęszczających na obowiązkowe

wykłady humanistyczne prowadzący otrzymywali za pośrednictwem poczty elektronicznej. Mężczyzna oczywiście nie pamiętał, aby taka informacja dotarła do jego umysłu, poprosił więc uprzejmą kobietę o ponowne dostarczenie listy. Referentka, uśmiechając się, wydrukowała nazwiska studentów i podała kartkę Ethanowi, który uklonił się i może napomknął coś o kawie w ramach podziękowania. Kobieta chyba się zgodziła. Ethan nie był tego pewien.

Z listą w kieszeni zmierzał w kierunku mieszkania siostry. Co jakiś czas wyjmował wibrujący telefon z kieszeni. Nieznane numery kolejno pojawiały się na wyświetlaczu jego aparatu. Ignorował je. Nie wiedząc, kto kryje się po drugiej stronie, nie chciał rozmawiać. Zwykle nie był popularny, więc czuł zdenerwowanie. Kto wciąż chciał się z nim skontaktować? Może media zwęszyły już całą sprawę? Czyżby policja podzieliła się z reporterami informacjami dotyczącymi śledztwa?

Zatrzymał się na brzegu chodnika i podniósł rękę do góry. Chciał złapać taksówkę. Sprawdził, czy ma ze sobą pieniądze i pomachał do nadjeżdżającego auta. Wsiadł, zatrzasnął drzwi, podał adres Natalie i ukrył się w fotelu. Kierowca na szczęście nie próbował zagadywać malarza. Ethan był mu za to wdzięczny. Obrócił się w stronę okna i obserwował miasto.

– *Policja nie chce udzielić nam szczegółowych informacji. Reporterzy próbują skontaktować się z detektywem Markiem Cariste'em, który powiadomił nas o seryjnym mordercy* – dobiegł malarza głos z radia. Mężczyzna odsunął się od okna. – *Rzecznik policji zapowiedział na jutro kolejną konferencję prasową. Nasi dziennikarze dowiedzieli się nieoficjalnie, że głównym podejrzanym stał się Ethan Pestis – awangardowy malarz, którego obrazy zostały w tym tygodniu zaprezentowane na wernisażu. Nasi reporterzy starają się potwierdzić uzyskane informacje i zdobyć komentarz pana Pestisa. Niestety nie wiemy, jaki jest dokładny związek malarza z całą sprawą.*

Ethan pośliznął się na twarzy. Poczł, że robi mu się słabo. Wiedział już, kto go napastował telefonicznie. Oddech mężczyzny stawał się płytki i coraz szybszy. Serce zaczęło łomotać mu w klatce piersiowej. Dłonie drżały. Dostał ataku paniki.

– Proszę pana – powiedział bardzo niewyraźnym głosem. Kierowca go nie usłyszał. Mężczyzna kopnął w jego fotel.

– Co do... – Mężczyzna odwrócił się w stronę malarza. Widząc jego bladą twarz, zahamował z piskiem opon. Zdenerwowani kierowcy zaczęli naciskać na klaksony.

– Proszę mnie zawieść do najbliższego szpitala – dokończył Ethan i opadł

na fotel.

* * *

Potwornie zmęczona Rose ułożyła się na trzech poduszkach i przykryła kocem. Włączyła DVD i sięgnęła po przygotowaną miskę z popcornem. Chciała się zrelaksować i czym prędzej zasnąć, ale wiedziała, że nie będzie to takie łatwe. Sprawa stawała się coraz bardziej uciążliwa, a policjantka marzyła o przyplywie nowych sił, aby doprowadzić ją do końca. Zaczęła zastanawiać się, czy nie powinna odwiedzić swojego psychoanalityka, aby przepisał jej jakieś środki, które przywrócą ją do życia. Słyszała, że wielu detektywów tak robi. To pozwala im dotrzeć do końca dochodzenia.

Dzisiejszy dzień pozostawiał wiele do życzenia. Rose ciągle łapała się na tym, że jej myśli krążą wokół nieobecnego Marka. Chciała z nim porozmawiać i dostać odpowiedzi na kilka interesujących ją pytań. Nie mogąc zaspokoić ciekawości, nie pracowała aż tak efektywnie, jak by chciała. Paul nagle gdzieś zniknął, a innych policjantów pochłonęły wykonywane zadania.

Policjantka odbyła rozmowę z przełożonym, która przebiegała jak konwersacja z robotem. Komendant potakiwał na słowa wypowiedane przez Rose. Na koniec odezwał się, że wszystko sobie zanotował, zarejestrował i policjantka może odejść. Nie upoważnił jej do ponownego przesłuchania Pestisa, co skłoniło ją do dalszych rozmyślań.

Rose wyciągnęła skoroszyt z notatkami. Przerzucała zapisane kartki. Chciała raz jeszcze przejrzeć informacje dotyczące śledztwa. Miała nadzieję, że może wpadnie na nowy trop lub chociaż mglisty pomysł, który rozwinie się w bardziej obiecującą teorię i pozwoli poznać nowe fakty i podejrzanych.

Wciąż nie mogła oprzeć się myśli, by traktować Ethana Pestisa jak mordercę. Wszystkie poszlaki wskazywały dokładnie na niego. Znał ofiary, a jego dzieła stanowiły precyzyjne odwzorowanie poszczególnych miejsc zbrodni. Różnice były marginalne. W komisariacie Rose nie brała ich w ogóle pod uwagę. Nie uważała, że to coś istotnego. Siedząc nad notesem i powtórnie wszystko analizując, zaczęła się zastanawiać, czy aby na pewno miała rację.

Richard Layboom został zmumifikowany i przeniesiony na miejsce zbrodni. Przedstawiona na obrazie postać zdawała się umrzeć w miejscu, w którym się znajdowała – w gęstym, sosnowym lesie. Twarz miała siną – tak jak denat, jej wnętrzności umiejscowiono między nogami. Leżała na postumencie, a nie na desce surfingowej. Jej dłonie nie były przybite, gdyż ciężko byłoby wbić gwoździe w bryłę skalną. Oczy miała otwarte. Wyglądała, jakby zamarła ze strachu. Czaszkę postaci oskalpowano – dokładnie jak u Richa. Różnicę stanowił fakt, że postać nie miała wyrytych symboli – był to po prostu rozległy tatuaż. Bohatera obrazu wykreowano na szamana bądź

kanibala – takie skojarzenie pojawiło się w umyśle policjantki. Rose przyjrzała się tatuazowi. Pomyślała, że zabójca próbował go odwzorować na ciele swojej ofiary, ale ze względu na brak umiejętności pozostawił bliżej nieokreślone znaki na czaszce. Czy malarz, który stworzył pierwotny wzór miejsca zbrodni, nie potrafiłby skopiować wymyślonego przez siebie wzoru tatuazu? Policjantka mogłaby znaleźć tysiąc odpowiedzi wyjaśniających ten fenomen. Ale także drugie ciało nosiło znaki nieudanego tatuowania – odbitego kodu kreskowego na powiekach ofiary. Spoglądając na obraz, policjantka musiała zrobić duże powiększenie, aby móc przyrzeć się tatuazom na powiekach. Według niej namalowane znaki były raczej rozmazany cieniem do oczu, a nie wyrafinowanym wzorem. Dlaczego więc zabójca pozostawił kody kreskowe? Czy specjalnie chciał nakierować śledczych na trop fabryki pędzli? A może morderca użył po prostu tego, co miał akurat pod ręką? Odcisnął kody kreskowe, bo tak mu się podobało. Miejsca zbrodni nie były przecież wierną kopią obrazów Pestisa.

Rose wróciła do pierwszej ofiary. Porównując jelita denata i postaci z obrazu, musiała wesprzeć się lupą, aby ustalić, czy malarz również przedstawił narządy wewnętrzne w niebieskiej kolorystyce. Wnętrza nie miały naturalnego koloru, jednak nie wiedziała, czy była to niebieska barwa. Może jeden z jej odcieni, na przykład ciemny fiolet? Policjantka doszła do wniosku, że jelita prawdopodobnie zawdzięczają swój kolor pomyłce artysty. Mógł przecież całkiem niechcący pomazać pędzel nie tą farbą, co zamierzał. Zapytałaby o to malarza, gdyby mogła.

Pozostałe miejsca zbrodni również różniły się pewnymi elementami od swoich odpowiedników w postaci obrazów. Rose doszła do wniosku, że zabójca nie jest ślepym naśladowcą malarza, gdyż odwzorowuje kompozycje, ale manipuluje szczegółami, dzięki czemu wykreowana scena pozostaje oryginalna. Teoria policjantki zgadzała się z zeznaniem Pestisa, który twierdził, że nie potrafiłby ponownie idealnie skopiować swojego dzieła. Ten fakt nie pozwalał na zdjęcie Ethana z listy podejrzanych.

W opinii Rose, która uwielbiała wszelkie sensacje i skandale, osoba malarza, jego życiorys, dokonania nie były interesujące. Z informacji, które udało jej się zdobyć, wynikało, że Pestis to utalentowany, ale trochę roztrzepany mężczyzna tworzący swój indywidualny rodzaj sztuki. Jego siostra bliźniaczka pracowała w kancelarii prawnej, ale nie zajmowała się spektakularnymi sprawami kryminalnymi. Oboje, mimo posiadanych umiejętności, starali się żyć w cieniu i nie rzucać się w oczy. Dzieciństwo spędzili w małej miejscowości na południu kraju. Ich ojciec również był malarzem. Umarł dość młodo i pozostawił dzieci na pastwę losu. W

dokumentach, do których dotarła, nie znalazła żadnych wzmianek o matce Pestisów.

Edukacja obojga dzieci przebiegała dość niekonwencjonalnym torem. Przeskakiwały z klasy do klasy, gdy nauczyciele zauważali, że są nad wyraz inteligentne i posiadają wiedzę z wymaganego zakresu materiału. Każde z nich zapisało się na studia. Ethan poszedł na akademię sztuk pięknych, a Natalie studiowała prawo i logikę stosowaną. Rose nigdy nie słyszała o tym drugim kierunku, więc podeszła do tego dość sceptycznie i podejrzliwie. Zapisała sobie, że musi poszukać programu studiów, aby rozwiać wszelkie domysły i wątpliwości.

Rodzeństwo w czasie studiów, a właściwie od śmierci ojca, musiało samo troszczyć się o pieniądze na życie. Natalie i Ethan nie mieli bliskich krewnych, więc nie mogli sobie pozwolić na prowadzenie beztroskiego stylu życia. Policjantce nie udało się znaleźć akt osobowych Pestisów, więc nie mogła ustalić, gdzie dokładnie pracowali. Sądząc po ich obecnym statusie materialnym, ich wytrwałość opłaciła się. Obecnie nie martwili się o finanse. Niedochodowy charakter pracy Ethana to potwierdzał.

Poza informacjami zdobytymi dzięki edukacyjnej bazie danych Rose nie znalazła o rodzeństwie żadnych wzmianek w Internecie. Skontaktowała się z żyjącym psychiatrą, który zajmował się Pestisem. Doktor potwierdził diagnozę przedstawioną podczas przesłuchania, ale nie chciał ujawnić nic poza tym, co i tak powiedział policji Ethan. Bez nakazu policjantka mogła co najwyżej wdać się z doktorem w bezowocną konwersację. Psychiatra znał swoje prawa i wiedział, że w tej sytuacji nie musi łamać tajemnicy lekarskiej.

Kobieta przewróciła kolejną zapisaną kartkę swojego notesu. Zdobyła także dane nieżyjącego psychiatry. Jeffrey Tinsson był od dwóch lat na emeryturze i rzadko przyjmował pacjentów. Prowadził własne badania. Z powodu nieetycznych eksperymentów Ethan zrezygnował z usług lekarza. Tinsson nie poinformował malarza, że środek, który został mu przepisany, znajduje się w fazie testów. Skutki uboczne leku nie były znane. Pestis leczył się u psychiatry mniej więcej dwa miesiące. Tinsson zdiagnozował zaburzenia osobowości mężczyzny, ale niestety nie ustalił przyczyn choroby. Nie potwierdzono ani nie wykluczono podłoża genetycznego, gdyż Natalie nie poddała się badaniu. Lekarz prowadził własne obserwacje i nie zaobserwował u kobiety typowych objawów tejże choroby. Psychiatra przez dwa lata śledził losy swojego byłego pacjenta. Nie wchodził z nim w bezpośrednie interakcje, ale miał go na oku. Lekarza ciekawiło, czy stan mężczyzny ulega poprawie, czy pogorszeniu. Według Tinssona Ethan stanowił ciekawy przypadek. Psychiatra żałował, że utracił możliwość jego leczenia.

Rose zdobyła te wszystkie informacje dzięki uzyskaniu dostępu do dokumentacji ofiary. Zgodnie z protokołem, jeśli osoba padła ofiarą zabójstwa, policja miała prawo zarekwirować jej rzeczy osobiste, które uznała za pomocne w ustaleniu sprawcy przestępstwa. Z akt psychiatry policjantka dowiedziała się, że Tinsson zaniechał obserwacji Pestisa dwa lata później. Uznał, że malarz nie nadaje się na obiekt eksperymentalny, gdyż nie wykazuje silnych objawów zaburzeń osobowości. Lekarz wierzył, że stan pacjenta uległ poprawie. Psychiatra dosłownie przeklinał także Natalie, która jego zdaniem potrafiła złagodzić przypadłość Ethana, przez co stracił swój obiekt badań. Był wściekły.

Na tym akta Pestisa się urywały. Przeglądając dziennik Tinssona, Rose odkryła, że psychiatra na jakiś czas załamał się. Bał się, że nigdy już nie znajdzie idealnego pacjenta potwierdzającego jego teorię i lata pracy zmarnują się jak kwaśne mleko. Kilka stron dalej policjantka odkryła nową euforię i radość lekarza. Pojawił się nowy obiekt, wykazujący ciekawe zaburzenia osobowości. Policjantkę zaciekało, kim był ów pacjent, ale przewracając kolejną stronę dziennika, natrafiła na wyrwane i poszarpane kartki. To dało jej do myślenia. Czyżby zabójca pozbył się dowodów potwierdzających jego udział w eksperymentalnych badaniach psychiatry? A może to malarz pragnie zmylić trop policji, pogrywając w ten dziecinny sposób?

Rose postanowiła zastosować metodę jednego podejrzanego i potraktować Pestisa jak zabójcę. Taki sposób myślenia pozwalał z powodzeniem znaleźć dowody zbrodni lub niewinności. Zakładając, że istnieje tylko jeden, konkretny podejrzany, próbowało się udowodnić, że to właśnie on dokonał zbrodni. Jeśli chociaż mały detal się nie zgadzał, należało uznać, że dana osoba jest niewinna. Policjantka kilka razy stosowała tę metodę i eliminując kolejnych podejrzanych, dwa razy udało jej się znaleźć prawdziwego winowajcę.

Potwierdzanie założonej tezy – Ethan jest mordercą – rozpoczęła od porównania głosu malarza z głosem osoby, która zgłosiła odnalezienie pierwszego ciała. Oddała technikom do analizy nagranie z przesłuchania przeprowadzonego przez Marka i poprosiła o szybką analizę komputerową. Wyniki ekspertyzy nie były pozytywne. Głosy się nie zgadzały. Rose nie traciła nadziei. Ten szczegół nie przekreślał wszystkiego. Pestis mógł kogoś wynająć, aby ten zadzwonił na policję.

Kolejną próbą udowodnienia winy mężczyzny było określenie jego miejsca pracy i zamieszkania. Oba budynki nie znajdowały się w ścisłym pobliżu miejsc zbrodni. Malarz mógł być cwany. Chcąc odsunąć od siebie podejrzenia,

wywoził ciała daleko od miejsca, gdzie pracował i żył. A co z miejscem mordy, uśmiercania ofiar? Gdzie ono mogłoby się znajdować? – zapytała siebie Rose. Sprawdziła, czy Pestisowie nie posiadają innych nieruchomości, pustostanów czy gruntów. Co prawda mieszkanie Natalie znajdowało się blisko trzeciego miejsca zbrodni, ale Rose wątpiła, że to u niej odbywały się mordy. Nie знаła siostry malarza, ale ze zdjęć znalezionych w Internecie policjantka wywnioskowała, że kobieta jest za delikatna i efemeryczna, aby brać udział w zbrodni. Tak podpowiadała jej kobieca intuicja.

Rose oderwała się na chwilę od swoich notatek. Miska po popcornie była pusta. Wstała i poszła do kuchni. Odstawiła naczynie do zmywarki i otworzyła piwo. Miała nadzieję, że niedługo sen zapuka do jej powiek. Ciepłe mleko już na nią nie działało. Znowu pomyślała o Marku. Jego nagie ciało leżące przy jej boku zawsze ją uspokajało. Była na siebie zła, że z nich zrezygnowała. Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, siedzieliby teraz razem i rozpracowywali umysł psychopaty. Brakowało jej jego sposobu myślenia.

Z piwem w ręku wróciła do łóżka i szczerze przykryła nogi kocem. Nienawidziła marznąć. W drugą dłoń wzięła notes i zaczęła przewracać kartki, aż natrafiła na stronę, na której przerwała. Relacja z Richardem... Policjantka zbadała również ten trop. Skontaktowała się z córką denata. Kobieta chętnie odpowiadała na zadawane pytania. Rose wybrała akurat ją, gdyż Olivii mogło brakować obiektywizmu, a żona milionera zachowywała się jak rozhisteryzowane babsko, które poza sobą nic więcej nie widzi. Clare od razu wydała się miła, szczerza i skromna. Nie miała osobowości typowego Laybooma – nie była dumna ani wyniosła.

Córka zmarłego w skrócie opowiedziała o romansie kuzynki w taki sposób, jakby streszczała nudny serial wciąż powtarzający się w telewizji. Richard uważał, że Ethan nie jest godny zaufania, chce tylko oszukać Olivię i wyciągnąć od niej pieniądze. Siostrzenica nigdy nie ustępowała wujowi i ostro się z nim na ten temat kłóciła. Sam Pestis nie brał udziału w sporach. Starał się unikać milionera i być dla niego uprzejmy. Clare nie wiedziała, z jakiego powodu para rozstała się. Nie interesowało ją życie prywatne kuzynki. Po ich rozstaniu Ethan nie pojawił się więcej w rezydencji Layboomów. Rose wywnioskowała, że kobiety nie wiązała zażyła relacja. Posiadanie bogactwa raczej dzieli ludzi, niż łączy. Tak zawsze uważała.

Rose przewróciła kolejną kartkę terminarza. Próbowwała skontaktować się z ekipą śledczych, którzy mieli obserwować poczynania artysty. Niestety, odmówiono jej udzielenia informacji. Zapytała, kto został do nich upoważniony. Mężczyzna wymienił dwie osoby – Marka i komendanta. Przełożony mocno zaangażował się w ochronę Pestisów. Policjantka zaczęła

zastanawiać się, czy aby nie ma w tym nic podejrzanego, ale wiedziała, że komendant jest człowiekiem honorowym i nigdy nie starałby się zatuszować żadnej sprawy, a już na pewno nie sprawy o zabójstwo. Brak odpowiednich uprawnień działał rozstrajająco na kobietę. Czowała się jak niedoświadczona praktykantka, która bez słowa sprzeciwu musi wypełniać polecenia przełożonego. Kiedyś to ona będzie górą i to jej decyzje będą niekwestionowane.

Postanowiła pójść więc całkiem innym tropem i zająć się swoją wcześniejszą teorią, a mianowicie, że zabójca podrzuca ciała w parkach. Pierwsze ciało zostało znalezione w parku na północnych obrzeżach miasta. Drugie znajdowało się bliżej centrum, a trzecie odkryto w samym centrum. Policjantka nie widziała w tym żadnej logiki. W mieście znajdowało się jeszcze pięć czy sześć innych zielonych placów i zadrzewień. Zabójca teoretycznie mógł pojawić się wszędzie, dlatego Rose postanowiła wysłać prewencyjnie kilku funkcjonariuszy do kontrolowania parków. Jeśli zabójca znów uderzy, być może natknie się na policjantów. Mrzonki – pomyślała Rose. Zabójca był za sprytny, by wpaść w jej pułapkę.

Policjantkę zastanawiały okoliczności, w jakich morderca napadał na ofiary. Z zeznań świadków wynikało, że zaginięcia pozostawały niezauważone. Żona Richa myślała, że jej mąż wyjechał w podróż biznesową, krytyczka miała być na urlopie, a psychiatra mieszkał sam. Może śmierć tych ludzi to dzieło przypadku? Zabójca mógł ich wybrać pod wpływem impulsu. Jednak taka teoria była mało prawdopodobna, ponieważ Pestis, szalony malarz, znał każdą z trzech zamordowanych osób. Jego osoba stanowiła wspólny mianownik w tej sprawie. Ethan obwinił Richarda za rzekome odurzenie artysty narkotykami. Do Emilii Blacke mógł czuć złość z powodu niepoehlebnej oceny jego obrazu. Mężczyzna musiał także nienawidzić psychiatry za nieetyczne postępowanie wobec pacjentów. W każdej zbrodni motywem mogła być zemsta, nienawiść bądź wymierzenie sprawiedliwości. Ofiary, tak jak i zabójca, nie miały nieskazitelnego sumienia.

Do zadań śledczych należało także rozwikłanie, w jaki sposób morderca łapał swoje ofiary – czy od razu je znieczulał i doprowadzał do zatrzymania akcji serca, czy może pastwił się nad nimi psychicznie? Ciężko będzie znaleźć odpowiedzi na postawione pytania. Jednak jeśli to Pestis jest zabójcą, to wkrótce wszystko powinno się wyjaśnić. Ekipa śledcza z pewnością zaobserwuje niecodzienne zachowanie podejrzanego i poprzez obserwację pozna metody jego działania.

Rose pokręciła głową i zamknęła notatnik. Za dużo było „jeśli” w tym dochodzeniu. Zmienne i niewiadome krążyły jej przed nosem i śmiały się, że

policjantka nie potrafi ich rozszyfrować. Kobieta swego czasu świetnie radziła sobie z rozwiązywaniem równań algebraicznych. Nie bazowała wtedy na szczęściu, lecz na własnej wiedzy. Teraz to pierwsze było jej bardziej potrzebne. O wiele bardziej.

13.

Promienie słońca nieśmiało wdzierały się do salonu i rozświetlały szklane wazony. Odbijając się od kryształów, lądowały na miedzianych donicach i tańczyły na srebrnej tacy. Spoglądały do lusterka i radośnie migotały. Były piękne, jak wszystko w tym domu. Ale tylko one mogły pochwalić się czystym sumieniem.

Clare poprawiła narzutę na kanapie i sprawdziła świeżość kwiatów w wazonie. Jej matka nie lubiła, kiedy płatki spadały na śnieżnobiały obrusik przykrywający zabytkowy stół, a nie powinna się denerwować. Córka wiedziała, że pani Layboom ma słabe serce, które ukrywa przed całym światem, przybierając maskę wrednej matrony. Kiedyś była inna – dobra, kochająca, chudsza i nieco uboższa, ale otwarta na innych ludzi. Teraz jej świat kręcił się wokół balów, przyjęć i parad. Żalosne – myślała Clare, ale nigdy nie śmiała wyjawiać tego na głos.

Usiadła na fotelu i położyła nogi na podnóżku. Zmęczyła ją jazda konna. Uwielbiała ten sport właśnie dlatego, że zmęczenie pozwalało jej zapomnieć o wszystkich problemach. Wtedy mogła pokazać prawdziwą osobowość i charakter. Była sobą. Czowała się silna. Słyszała to, co mówili o niej inni. Widziała, co dzieje się w rezydencji. Czowała ich pogardę do samych siebie i strach, a sama była niewidzialna i niezauważana. To dawało jej przewagę, gdyby oczywiście jej potrzebowała.

Schyliła się i wyjęła pogiętą kartkę z kominka. Była to ulotka galerii Valentia. Kąciki ust Clare wygięły się, ukazując pogardę i nutę złości. Jej kuzynka nigdy nie powinna spotykać się z Pestisem. Nigdy!

Pokojówka weszła do salonu i dygnęła przed córką pani domu. Clare kazała jej się do siebie zbliżyć. Kiedy dziewczyna podeszła, kobieta pogłaskała ją po gładkim policzku i starła ślady ketchupu z twarzy. Wolą nie myśleć, co pomyślałaby o tym matka.

– Czy Olivia jeździła dziś terenówką? – Clare łagodnie spojrzała w oczy pokojowce. Dostrzegła w nich dziwny błysk i odrazę. Dziewczyna odsunęła się od Clare, wyprostowała się, spuściła wzrok i przyglądała się swoim pantoflom.

– Pani... Bo... – zmieszała się.

– A więc nie. – Służąca nieśmiało skinęła głową. – Odejdź już.

Pokojówka szybko przemknęła przez pokój i zniknęła za drzwiami prowadzącymi do korytarza. Clare wyciągnęła się i delektowała spokojem.

Ostatnio rzadko miała czas tylko dla siebie. Wciąż ktoś się koło niej kręcił. Spotykała osoby, których nie znała, ale które były w jakiś sposób związane z Olivią. Wzdrygnęła się. Jej kuzynka była odrażająca.

Kobieta podeszła do sekretarzyka i wzięła do ręki telefon komórkowy. Przeczytała wiadomość tekstową, szybko odpisała i pogrążyła się w rozmyślaniach. Musiała posprzątać w swoim życiu. Potrzebowała wolności i relaksu.

Podeszła do lustra i przyjrzała się sobie. Na jej twarzy zaczęły pojawiać się drobne zmarszczki. Otworzyła szkatułę i wyjęła z niej krem matki. Delikatnie wmasowała go sobie w czoło i w okolice oczu. Usłyszała damski głos i zobaczyła odbicie Olivii w lusterku. Zacisnęła pięści. Już dawno nie powinno jej tu być. Nie odwracając się, zapytała:

– Wyjeżdżasz po pogrzebie?

– A co mam robić w tym zatęchłym mieście? Nie jestem tu mile widziana, prawda? Zaciskasz pięści. – Clare poluzowała dłonie.

– Z tobą były zawsze same problemy.

– Myślisz, że wykręcę jakiś numer? Przecież mi na to nie pozwolisz. Chociaż nie mówisz mi wszystkiego, wiem, że mnie obserwujesz.

– Nigdy nikt nie mógł do ciebie dotrzeć.

– Ty mnie do tego zmusiłaś, nie pamiętasz?

– Zrobiłaś to, co uważałaś za najlepsze. – Clare zamknęła na chwilę oczy, aby posmarować powieki kremem. Gdy je otworzyła, nie zauważyła odbicia kuzynki. Odwróciła się, ale Olivii nie było w pomieszczeniu. Westchnęła i wzruszyła ramionami. Jej telefon ponownie zawibrował.

* * *

Natalie niespokojnie poruszyła się na krześle w szpitalnej poczekalni. Obok niej siedziała kobieta ze złamaną nogą, a naprzeciwko stękał mężczyzna, który miał ostre bóle brzucha. Rudowłosa kobieta wstała i pokuśtykała do automatu z kawą. Nacisnęła guzik i podniosła kubek z kofeinową lurą. Spojrzała na zegar wiszący nad głównymi drzwiami.

– Natalie! – Ethan biegł w jej kierunku. Nie wyglądał już tak blado, jak w taksówce. – Nie wiem, skąd...

– Jak się czujesz? – Siostra spojrzała we wzburzone oczy brata. – Co powiedział ci lekarz?

– Miałem atak paniki. Dostałem jakieś tabletki na uspokojenie. Masz te okulary?

Kobieta podała mu ciemne okulary przeciwsłoneczne, a także bluzę z kapturem, w której mężczyzna się szybko schował. Wylała kawę do pobliskiego kwiatka i pociągnęła brata w stronę wyjścia. Niedaleko miała

zaparkowany samochód.

Przemierzając szpitalny parking, Ethan wyglądał, jakby się skradał. Natalie przewróciła oczami. Takie zachowanie wzbudzi jeszcze większe zainteresowanie. Nie zwróciła jednak uwagi bratu i zaczęła szukać kluczyków.

– Mówili coś o mnie w wiadomościach? Pokazywali moją twarz?

Kiedy wsiedli do pojazdu, Ethan zaczął nerwowo zapinać pas. Siostra mu w tym pomogła. Widziała, że był roztrzęsiony. Przekreśliła kluczyk w stacyjce i powoli ruszyła.

– Podawali, że jesteś podejrzany. Pokazywali zdjęcia z wernisażu i naszą galerię. Twojej twarzy nie.

Włączyła się w ruch uliczny. Delikatnie zatrzymała się przed sygnalizacją świetlną.

– Jak ja się pokażę w galerii? Będą tam tłumy dziennikarzy. Na uczelnię też nie mogę wrócić. Jestem skończony.

– Jak sprawa przycichnie...

– Kiedy to będzie? – Mężczyzna uniósł gniewnie dłonie ku górze. – Boję się, że to zaburzy moją rutynę i...

– Poradzimy sobie z tym. – Natalie zignorowała palanta, który na nią trąbił. Skreśliła w lewo.

– Jak się o tym dowiedzieli? Policja powiadomiła o mnie media? Rozmawiałś z Cariste'em?

– On nic nie wie. Sam się zdenerwował, gdy usłyszał o tobie w telewizji.

– Może kłamie.

– Będziesz mógł sam sprawdzić.

– Przyjdzie do ciebie?

– Właściwie to...

– Wiedziałem. Znów z nim spałaś! – Ethan rzucił to, jakby była to jedna z najgorszych rzeczy na świecie.

Natalie poczuła się urażona, ale nie dała się ponieść emocjom.

– Nie. Nie ufam mu. Wiesz, że nie popełniam dwa razy tego samego błędu.

– Przyjrzał się siostrze. Usłyszał w jej głosie coś, czego nie potrafił określić. – Mark chce z nami porozmawiać. Musiał przyjść przed twoim przyjazdem, bo...

– A jakie to ma znaczenie, kto pierwszy zjawi się u ciebie?

– Jesteś śledzony. Policja cię obserwuje. A Mark działa nieoficjalnie.

Ethan uniósł brwi.

– Stałem się bohaterem cholernego filmu kryminalnego! Będę miał o czym opowiadać dzieciom. O ile przeżyję.

Natalie skinęła głową. Przez cały czas widziała w lusterku czerwone volvo. Odgarnęła włosy z czoła. Zjechała na prawy pas.

Po dziesięciu minutach jazdy samochodem rodzeństwo dotarło pod dom Natalie. Ethan nasunął kaptur na głowę i szybkim krokiem przemierzył odległość, jaka dzieliła go od kamienicy. Natalie zamknęła pojazd i mimowolnie spojrzała na swoje okno wychodzące na ulicę. Mark siedział u niej w zupełnych ciemnościach. Nie mógł przecież wzbudzać podejrzeń. Kobieta podążyła za bratem. Zamykając drzwi, spojrzała w stronę czerwonego volva. Współczuła policjantom, którzy będą musieli spędzić w nim całą noc.

Malarz niecierpliwie stukał nogą, gdy Natalie przekreślała klucz w zamku. Kobieta starała się ignorować denerwujące nawyki brata. Krzyk i złość nigdy na Ethana nie działały. Weszli do przedpokoju i zapalili światło. Mark nieśmiało pokazał się w progu.

– Cześć – powiedział spokojnym głosem. – Zamówiłem pizzę.

– Myślałem, że mieliśmy zachować całkowitą konspirację – wycedził Ethan przez zęby. Wszedł do kuchni.

Natalie ściągnęła kurtkę i odwiesiła ją. Spojrzała na detektywa. Bez słowa go minęła. Między nimi było teraz dziwnie. Nienaturalnie. Chciała zachować dystans. Podeszła do blatu i wzięła do ręki kawałek pizzy. Jedząc, obróciła się w stronę lodówki i naląła sobie wódki. Bratu podała piwo. Zerknęła na detektywa, który przecząco pokręcił głową. Wyciągnęła także kawałek wczorajszej wołowiny i wstawiła go do mikrofalówki. Ethan nie przepadał za włoskim jedzeniem, a pizzę traktował jak osobistego wroga.

Urządzenie brzdęknęło. Kobieta nałożyła wczorajsze ziemniaki i podała talerz bratu. Sama sięgnęła po kolejny kawałek pizzy. Wzięła szklanekę z wódką i usiadła na kanapie koło Ethana. Mark w ciszy ich obserwował, stojąc koło blatu naprzeciwko.

– Natalie ci mówiła...

– Że nie do końca nam ufasz, ale potrzebujesz naszej pomocy? Tak, mówiła. – Ethan mówił z mięsem w ustach. Nie chciało mu się być uprzejmym. Miał już dość dzisiejszego dnia.

– Słuchaj, Ethan, chcę rozwiązać tę sprawę. I tak, nie ufam wam. Ale też nie uważam, że jesteście winni. Współpracujmy...

– Skąd się dowiedzieli? Media. O mnie! – Mężczyzna przerwał detektywowi. Kawałek mięsa wyleciał z jego ust i spadł na podłogę. Natalie szybko zakryła go stopą. Nie lubiła, gdy jej brat zachowywał się jak dzikus.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział spokojnie Mark. – Cały zespół dowiedział się o waszym przesłuchaniu.

– Masz w zespole kreta? – Ethan powiedział to tak, jakby detektyw właśnie zabił człowieka. Teraz to on był winny.

– A czy to teraz istotne? Ważne...

– Dla mnie to jest ważne! Nie mogę pokazać się w galerii. Nie mogę malować! Boję się...

– Uspokój się, Ethan. – Natalie była stanowcza. Złapała go za ramię i przyciągnęła. – Poradzimy sobie z tym. Nie chcesz chyba znów wrócić do szpitala. – Mężczyzna przecząco pokiwał głową. Spuścił wzrok i spojrzał na swój talerz. Wbił widelec w mięso i upił łyk piwa. Natalie spojrzała na Marka. Detektyw przyglądał jej się uważnie. Myślał, że niewłaściwie ocenił tę kobietę. Nie była wcale taka delikatna i bezbronna. – To od czego zaczynamy? – zapytała Natalie.

– Każę wewnętrznym zająć się tym przeciekiem do mediów – zwrócił się do Ethana detektyw. – Nam też nie jest to na rękę.

– Radziłabym sprawdzić, czy któryś z policjantów nie jest związany z Olivią Layboom – powiedziała Natalie.

– A co ona ma do tego? – Ethan wlepił w nią swoje zielone oczy.

– Otrzymałam dziwną wiadomość, jeszcze zanim media poinformowały o tobie. Gdzie ja położyłam telefon? – Kobieta wstała i rozejrzała się po pokoju. Poszła do sypialni. Mark wyciągnął pufę spod ławy i usiadł naprzeciwko malarza. Ethan nieznacznie odsunął się do tyłu. Dawał jasne znaki o braku zaufania do policjanta. Natalie wróciła z telefonem i zaczęła przeglądać ostatnie wiadomości. – *Niech Ethan się do mnie nie zbliża. Zawsze czułam oddech śmierci na swojej piersi.*

– Myślisz, że milionerka dowiedziała się o podejrzeniach rzuconych na twojego brata? – Mark zaczął rozważać taką możliwość. – O której dostałaś wiadomość?

– Po dziesiątej.

– Mogę skorzystać z komputera? Skontaktuję się z komórką do spraw monitoringu mediów.

Natalie wskazała dłonią leżący na biurku laptop. Jej brat pobladł. Kobieta wstała i podała mu szklanekę soku.

– Gdzie masz te tabletki na uspokojenie?

– Nic mi nie jest. Po prostu...

– Oddychaj. – Zasymulowała wdech i wydech.

Brat podążył za nią. Wypił podany mu napój i odstawił pusty talerz do zmywarki. Zaczął okrążyć pokój. Detektyw w tym czasie zalogował się do policyjnego systemu. Po minucie otrzymał zwrotną wiadomość.

– Pierwsze informacje pojawiły się około godziny trzynastej.

– Skąd ona wiedziała? – Ethan opadł na kanapę. – A może miała coś innego na myśli?

– O zbiegu okoliczności nie może być mowy – powiedział Mark. – Był

przeciek. I twoja była o tym się dowiedziała. Musi mieć informatora w policji. Ma kasę, znajomości pewnie też.

Natalie wyczuła pogardę w głosie detektywa. Mark najwidoczniej nie lubił bogatych ludzi.

– To ona mnie wrobiła! – Ethan kipiał złością. – Chciała się na mnie zemścić! A ja...

– Nie rzucaj fałszywych oskarżeń. – Natalie się zdenerwowała. – Być może poinformowała media, ale to nie znaczy, że chce cię zniszczyć. Mogła to zrobić od razu. Dla niej w tamtym momencie przestałeś mieć znaczenie.

Prawda bolała. Ethan wyszedł z pokoju. Trzasnął drzwiami od łazienki i odkręcił wodę.

– Wszystko z nim w porządku? – Gdyby główny podejrzany popełnił samobójstwo, dobrze by to nie wyglądało. Byłoby to jak przyznanie się do winy.

Natalie wstała i skrzyżowała ręce.

– Bardzo przeżył ich rozstanie. Nie zrobi niczego głupiego. – Podeszła do lodówki i dołała sobie wódki. – Tak między nami, może i Olivia jest wredną suką, ale wątpię, aby była zabójcą. Nie pasuje mi to do niej.

Detektyw zamyślił się. Potrzebował chwili, aby wszystko przeanalizować.

– Ma kogoś w garści. To pewne – powiedział w końcu. – Sprawdzę ją w systemie. Może coś znajdę.

Natalie włączyła odtwarzacz CD. Wybrała płytę ze spokojną muzyką. Nie potrzebowali nerwowej atmosfery. Było już późno, a Ethan za bardzo się tym wszystkim emocjonował. Kobieta poszła do sypialni i przygotowała czyste ubrania dla brata. Zniosła je do łazienki.

Mark starał się skupić. Wiedział, że pomiędzy faktami a domysłami istnieje niepodważalna prawda. Nacisnął przycisk enter. Na ekranie pojawiło się mnóstwo danych. Detektyw starał się je przeanalizować. Szukał nieprawidłowości: usuniętych rejestrów czy nieciągłości. Przez kilka lat na koncie milionerki uzbierało się kilkadziesiąt wykroczeń za przekroczenie prędkości. I nagle pustka. Kobieta nie mogła z dnia na dzień zmienić swoich przyzwyczajzeń i zacząć jeździć przepisowo. A patrole policyjne także nie zostały całkowicie wycofane z ulic. Detektyw zalogował się do kolejnej bazy. Uśmiechnął się do siebie. Coś znalazł.

Natalie wróciła do pokoju. Przebrała się i rozpuściła włosy. Kątem oka spojrzała na siedzącego przy biurku mężczyznę. Nie czuła się przy nim swobodnie, ale opanowujące ją napięcie zamieniła na obojętność. Ta emocja była mniej groźna. Podeszła do czajnika i go włączyła. Zaparzyła kawę. Domyślała się, że Mark chętnie się jej teraz napije.

Ethan opadł na kanapę. Jego mokre włosy posklejały się. Wyglądał mizernie. Nie potrafił tego ukryć. Nie wiedział już, czym jest jego rzeczywistość i jego życie. Wszystko zaczęło się wokół niego obracać w czarny pył. Nieuchwytny i mętny. Łzawiący. Taki szary...

– Proszę. – Natalie podała kawę detektywowi.

Podziękował jej skinieniem głowy. Odwrócił się od matrycy i spojrzał na rodzeństwo.

– Olivii, jako kierowcy, został przypisany immunitet na przekraczanie prędkości. Funkcjonariusze nie mają prawa jej za to ukarać.

– Ja też mogę mieć immunitet? Na przykład na morderstwa?

Detektyw skrzywił się, ale w duchu przyznał Ethanowi rację.

– Takie przywileje otrzymują tylko osoby, które pełnią ważne, publiczne funkcje, na przykład lekarze czy strażacy. Ktoś z nas – Mark miał na myśli policjantów – nadużył swoich uprawnień. – Detektyw zanurzył usta w kawie. Czuł wstyd. Policja nie powinna tak działać.

– Nikt nie kontroluje tego systemu?

– Nie wiem, jak działają w drogówce. Nigdy tam nie pracowałem. Każda komórka posiada pewną autonomię. System nie jest doskonały. Korupcja i układy wciąż funkcjonują. Nie są jednak aż tak nasilone, jak kilka lat temu. – Usprawiedliwiał działania swoich kolegów. A nie musiał. On tak nie postępował.

Natalie spojrzała na niego łagodniej. W jej pracy także zdarzali się ludzie o niepewnej moralności.

– Możesz dowiedzieć się, kto przydzielił jej taki status? – zapytała. – Nie dla mnie i Ethana, ale dla siebie. Będziesz wiedział, komu, oprócz nas, nie możesz ufać.

Policjant skinął głową. To mógł zrobić. Wiedział, że jego wewnętrzne dochodzenie dotrze do uszu komendanta, ale nie było to teraz istotne.

– Zadzwoń w jedno miejsce. – Spojrzał na kobietę. – Mogę wyjść do sypialni? Potrzebuję się do tego przygotować.

Detektyw wyszedł z pokoju. Ethan spojrzał nieprzytomnie na siostrę. Zrobił się senny. Położył ciężką głowę na poduszkę. Jego siostra wyjęła spod ławy chipsy bananowe. Chciała czymś zagryźć oczekiwanie. I tak znajdowali się w lepszej sytuacji niż większość podejrzanych. Brali czynny udział w prowadzonym śledztwie. Gdyby Mark całkowicie im nie ufał, nigdy by ich nie dopuścił. Miał na nich oko i wyciągał od nich informacje. Nieoficjalnie. W sądzie będzie musiał swoje teorie poprzeć dowodami. Ale i te się znajdują, kiedy zajdzie taka potrzeba. Natalie to doskonale wiedziała.

Mark zaczął krążyć wokół łóżka. Musiał uspokoić gonitwę myśli. Nie chciał,

aby jego przypuszczenia się potwierdziły. Znał jednego funkcjonariusza, który awansował z drogówki do wydziału śledczego. Miał nadzieję, że ta sprawa nie będzie miała z nim nic wspólnego. Najpierw jednak musiał przejrzeć zapisy w rejestrze bazy danych. Tam nie musiał opierać się na poszlakach – mógł dostać fizyczny dowód. Każdy, kto wprowadzał jakiegokolwiek zmiany w systemie, pozostawiał po sobie ślad w postaci loginu i hasła. Zwykle zmianą statusu obywateli, nadaniem czy odebraniem pewnych uprawnień zajmowali się policyjni informatycy. Zdarzało się, że niektórzy funkcjonariusze otrzymywali możliwość samodzielnego grzebania w bazie danych i dokonywania pewnych modyfikacji. Aby otrzymać taki przywilej, trzeba było zajmować wysokie stanowisko lub dogadać się z informatykami, którzy mimo wszystko niechętnie do tego podchodzili. Niekompetentni w dziedzinie informatyki policjanci mogli wyrządzić wiele szkód w systemie.

Mark zauważył, że zmianę w przywilejach Olivii dokonał funkcjonariusz o numerze 34643, który otrzymał jednorazowe uprawnienie do dokonywania zmian w systemie. Informatycy starali się wyeliminować liczbę modyfikacji poprzez nadawanie uprawnień, które były ważne tylko przez określony czas. Dzięki temu dany policjant nie mógł wielokrotnie przeprowadzać modyfikacji.

Detektyw wiedział, że z powodzeniem można ustalić, kto nadał uprawnienia funkcjonariuszowi o numerze 34643 oraz kto kryje się za tajemniczym ciągiem cyfr. Wyciągnął z kieszeni telefon i przeszukał książkę kontaktów. Wcisnął zieloną słuchawkę, wstał i podszedł do okna. Uchylił je i zaczerpnął świeżego powietrza. Usłyszał sygnał połączenia.

– Halo? – Kobięcy głos w słuchawce był rzeźki i energiczny. Nic dziwnego, skoro dział informatyzacji miał być aktywny dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Detektyw Mark Cariste, numer identyfikacyjny 35768901. – Mężczyzna odczekał kilka sekund, aby kobieta mogła sprawdzić w systemie jego dane. – Prowadzę śledztwo numer A56789 i potrzebuję informacji na temat nadania uprawnień do dokonania zmian w systemie.

– Pana śledztwo nie ma charakteru wewnętrznego? – Kobieta widziała w systemie najważniejsze informacje na temat toczącego się postępowania. Mogła odmówić detektywowi udzielenia informacji. Czasami policjanci nadużywali swoich uprawnień i poszukiwali danych niezwiązanych z prowadzonymi przez nich dochodzeniami.

– Nie. Muszę jednak sprawdzić pewną poszlakę.

– Wymagana będzie weryfikacja komendanta.

– Mogłaby pani zrobić to później? Mam pełne poparcie Hillsa.

– Wie pan, że będę musiała to sprawdzić?

– Tak. – Zapadła kilkusekundowa cisza. Mark wiedział, że funkcjonariuszka podjęła już decyzję. – Chciałbym dowiedzieć się, jakie nazwisko kryje się pod numerem 34643. Było to jednorazowe uprawnienie na dokonanie modyfikacji w systemie. – Usłyszał, jak kobieta stuka palcami w klawiaturę.

– Wcześniej pan zaczyna pracę.

– Pani pewnie ją kończy? – zapytał z grzeczności.

– Za dwie godziny. Jeszcze chwileczkę, system ładuje dane. – Detektyw pomyślał, że w międzyczasie kobieta napisała notatkę do komendanta z prośbą potwierdzenia działań Marka. Przynajmniej ona działała zgodnie z zasadami. – Już mam. Osoba, która otrzymała uprawnienia, nazywa się Paul Petterson. Czy potrzebuje pan także dane informatyka, który nadał upoważnienia?

– Nie, dziękuję pani. Nazwisko policjanta w zupełności mi wystarczy. Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

– Życzę panu miłego dnia!

Mark się rozłączył. Schował telefon do kieszeni. Mechanicznie przemierzał przestrzeń między jednym kątem pokoju a drugim. Jego przypuszczenia niestety się potwierdziły. Nie chciał być teraz w skórze swojego partnera. Gdy cała sprawa wyjdzie na jaw, Paul zostanie przeniesiony z powrotem do drogówki. Jego kariera detektywa zakończy się z hukiem. Detektyw nie chciał być tym, który zaprzepaści marzenia Paula. Czy jego kolega był aż taki dobry w tym, co robił? Nie, ale uratował raz czy dwa Marka przed kalectwem. Miał dobry refleks.

Detektyw wrócił do salonu. Ethan cicho chrapał, a Natalie zamyślona patrzyła się w krzywo zawieszony obraz na ścianie. Machinalnie wkładała do ust kolejne kawałki suszonych bananów. Mężczyzna odchrząknął i podszedł do ławy. Usiadł na pufie. Kobieta przeniosła na niego wzrok. Miała zmęczone i podkrążone oczy. Potrzebowała snu.

– Mój partner zna Olivię. To on nadał jej immunitet.

– Twój partner pracuje przy tym śledztwie?

– Niestety tak. Będę musiał z nim porozmawiać, ale to już nie wasz problem. – Natalie zamrugała. Nie wiedziała, czy Mark jest zmartwiony swoim odkryciem, czy jest po prostu zmęczony. Podniosła się i szturchnęła brata, który się przebudził. – Opowiedzcie mi o tym chłopaku.

Ethan wstał i poszedł do sypialni. Po chwili wrócił z listą studentów, którą dała mu referentka pracująca w sekretariacie wydziału. Podał ją detektywowi, który zaczął ją przeglądać.

– Mam opisać tego studenta? – Mark kiwnął głową.

Malarz zaczął myśleć intensywnie. Tak naprawdę to nie pamiętał żadnych szczegółów tamtego spotkania. Nie przyjrzał się twarzy studenta. Wiedział tylko, że był wąty i szczupły, a jego włosy miały jasny kolor. Powiedział to detektywowi, który nie wyglądał na uradowanego. Ethana nie zdziwiła jego reakcja. Sam podobnie by się zachował. Natalie także nie mogła nic powiedzieć o swoim napastniku. Wszystko działo się zbyt szybko, ale to Mark już wiedział.

– JEST TU – podniósł głos detektyw.

– Kto? – zapytała zainteresowana Natalie. – Rozpoznałeś jakieś nazwisko?

– Aleksandr Montedijski. Znasz go? – zwrócił się do Ethana, który przecząco pokręcił głową. – Podwoził Richarda do portu w dniu jego zaginięcia. To nie może być przypadek. Kiedy masz zajęcia na uczelni?

– Nie wiem, czy tam teraz wrócę.

– Porozmawiam z władzami uczelni.

– Nie chodzi o rektora czy dziekana! – Ethan się uniósł. – Jestem podejrzany. Wszyscy o tym wiedzą. Każdy mój krok będzie śledzony przez media. A studenci? Przed śpiącymi mamrotami potrafię przemawiać, ale z żadnym sensacji tłumem sobie nie poradzę.

– Musimy się zająć na tego studenta.

– Uważasz, że morderca ujawniłby swoją tożsamość? – wtrąciła się Natalie.

– Nieważne, czy jest to jego prawdziwa tożsamość, czy taką sobie przybrał. Nie ukrywa się. Czuje się bezkarnie.

– Właśnie. Gdyby wiedział, że coś mu grozi, za każdym razem przedstawiałby się inaczej.

– I tak na niego nic nie mamy. Rozpoznasz go, że to on cię napadł? – Natalie zaprzeczyła. – Właśnie. Mógł przecież pracować jako kierowca. Powie, że odwiózł Richarda tam, gdzie mu Layboom kazał. Wie, że nie mamy dowodów, bo to on dokonuje zbrodni! – Mark uderzył pięścią o ławę. Kubek z kawą się zatrzęsł.

– Uspokójmy się wszyscy. Jest już późno. Jesteśmy zmęczeni. – Natalie starała się złagodzić napięcie, jakie wytworzyło się w mieszkaniu. – Idź do domu, Mark. Prześpij się trochę. Przemyśl to wszystko.

Detektyw wstał i zaczął się zbierać. Wiedział, że i tak dzisiaj nie zaśnie. Podszedł do okna i spojrzał na zaparkowane, czerwone volvo. Zamierzał wyjść przez tylne drzwi budynku.

– Jutro pojawię się w galerii po pędzel. – Ethan uniósł brwi. Zapomniał już, że obiecał użyczyć swojego narzędzia. – Przesłucham inwestora i jego asystentkę. Lepiej, żeby cię tam nie było. Chcę widzieć ich reakcje.

– I tak nie miałem zamiaru iść jutro do pracowni. Będą tam media. Nie mam ochoty na konfrontacje.

Mark kiwnął głową. Założył kurtkę i wyszedł, mówiąc na odchodne ciche: cześć. Rażnym krokiem zszedł po schodach i wyszedł z bramy budynku. Zaczął rozcierać ręce. Było chłodno. Chuchnął na dłonie i pomaszerował w stronę domu. Poszedł okreżną drogą, aby nie wzbudzać niczyich podejrzeń. Zastanawiał się, jaką taktykę powinien obrać na jutrzejszy dzień. Przesłuchiwanie kolegi nie stanowiło łatwego zadania. Szczególnie że był z nim związany emocjonalnie i mieszkaniowo.

14.

Koroner przemierzał korytarz wydziału kryminalnego. Osoba odpowiedzialna za dostarczanie sporządzanych przez niego raportów była na zwolnieniu lekarskim, więc biegły musiał sam zanieść dokumenty. Mógłby oczywiście czekać z tym do jutra, ale śledztwo oznaczono wysokim priorytetem i komendant nieźle by się zirytował, gdyby dowiedział się, że to koroner opóźnia przebieg postępowania.

Mężczyzna, przechodząc obok kuchni, zajrzał do pomieszczenia. Zauważył tam Rose. Ucieszył się, gdyż polubił policjantkę. Wiedział, że jest ambitna i za wszelką cenę stara się odkryć tożsamość zabójcy. Niestety, szczęście jej nie sprzyjało. Wszystkie jej teorie i koncepcje okazywały się ślepymi zaułkami.

Kiedy kobieta zauważyła koronera, zachęciła go gestem, aby do niej podszedł. Wzięła drugi kubek z suszarki na naczynia i włączyła ekspres. Maszyna zablokowała. Mężczyzna, witając się machnięciem dłoni, usiadł na krześle i położył szarą kopertę na stoliku. Rose zaświeciły się oczy, kiedy ją zobaczyła.

– Teraz ja mam okazję zrobić panu kawę.

– Wlej dużo mleka, moja droga. Wiem, jaką tu macie lurę.

Obecny w kuchni policjant parsknął i wyszedł z pomieszczenia.

– Pracował pan całą noc?

– Tak. Zaraz wracam do domu na zasłużony odpoczynek, ale mam jeszcze chwilę, aby z tobą porozmawiać. Znów pierwsza dowiesz się o moich spostrzeżeniach. – Rose podała biegłemu kawę i usiadła przy stoliku. Czekala, aż mężczyzna zacznie opowiadać. Nie chciała go popędzać. Znała już mężczyznę na tyle, że wiedziała, jaki jest jego styl pracy. Koroner wyjawiał więcej istotnych szczegółów, gdy mu się nie przerywało i uważnie się go słuchało. – Macie jakieś ciastka?

Wstała i podeszła do kuchennej szafki. Komendant dbał, aby jego pracownicy mieli odpowiedni poziom glukozy w organizmie, ponieważ dzięki temu ich mózgi funkcjonowały prawidłowo i efektywnie. Kobieta wyciągnęła pączka, drożdżówkę oraz obwarzanka i podała mężczyźnie. Koroner zdecydował się na drożdżówkę, po czym rozpoczął konsumpcję. Policjantka dokończyła swoją kawę i skusiła się na pączka. Obiecywała sobie, że kiedy złapią mordercę, przestanie pożywiać się bombami kalorycznymi i powróci do dawnej diety. Chciała być w dobrej formie.

– Kawa, jak przypuszczałem, smakowała jak lura, ale przynajmniej mleko nie było kwaśne. – Mężczyzna uśmiechnął się z przekąsem. – Za to słodka bułka pierwsza klasa! Bardzo dobra.

– Cieszę się, że choć w połowie panu smakowało.

– Wiesz, moja droga, kiedy człowiek się starzeje, zachciewa mu się prostych przyjemności, jak na przykład czegoś słodkiego na śniadanie... Ale wracając do sedna... Raport przedstawia informacje, które przekazałem ci, kiedy przyszedł do prosektorium. Oczywiście dodałem kilka pikantnych szczegółów, które udało mi się jeszcze ustalić.

– Ma pan wyniki badań toksykologicznych.

Koroner potaknął. Wstał, ale zaraz usiadł, gdyż przypomniał sobie, że nie jest u siebie i nie musi zajmować się brudnym kubkiem.

– A i mam. We krwi ofiary nie wykryto żadnych środków. Nie została odurzona. Formalnie nie można zatem mówić o powiązaniu między trzecią ofiarą a pierwszą i drugą. Oczywiście odkryliście makabryczne obrazy, które osobą artysty łączą wszystkie zbrodnie... Ale to wciąż wątpliwa poszlaka.

– Słyszał pan już o tym?

– Słyszałem. I to nie od twoich kolegów, ale z telewizji. – Policjantka się skrzywiła. Chciała przywalić osobie, która poinformowała media. – Jutro zajdę do galerii tego malarza. Może kupię jakieś jego dzieło.

– Czyli to rączka od pędzla zabiła doktora? – Myśl o Pestisie wprawiała w policjantkę w obrzydzenie.

– I tak, i nie. Pamiętasz, że jako przyczynę zgonu podałem zatrzymanie akcji serca? Dalej podtrzymuję moją teorię. Z jednym sprostowaniem. Psychiatra miał zawał. Naturalny.

– Czyli morderca nie musiał go zamordować. Być może zobaczył doktora w stanie agonalnym i nie udzielił mu pomocy. Nie dokonując reanimacji, nie zapobiegł śmierci ofiary, ale również jej nie spowodował.

– Możliwa do zaakceptowania teoria, lecz ja osobiście uważam, że zabójca przyszedł do psychiatry i wbił mu kawałek pędzla w czaszkę. Spowodowane przez niego uszkodzenia mózgu nie były na tyle poważne, aby od razu zatrzymać funkcje życiowe. Doktor mógł być przytomny i widzieć swojego oprawcę. To jego widok mógł przyczynić się do zatrzymania akcji serca.

– Sugeruje pan, że zabójca wzbudził w lekarzu silne emocje i z tego powodu jego serce nie wytrzymało?

– Tak sędzę. Jak na ironię psychiatry często stają się ofiarami swoich pacjentów. Ta hipoteza pozwoli utrzymać malarza jeszcze przez pewien czas na widelcu. Dopóki nie znajdziecie dowodów.

Rose spojrzała koronerowi prosto w oczy.

– Uważa pan, że Hills... że komendant byłby w stanie tuszować sprawę?

– Jezu, dziewczyno, o czym ty myślisz? – Koroner zniżył głos. Mówił szeptem. – Nie szukaj spisku na własnej ziemi. Każdy z nas ma coś na sumieniu, ale w głośnych sprawach nie zwraca się uwagi na układy. Chyba że można znaleźć kozła ofiarnego. Poszukaj dowodów na swoje przypuszczenia, a znajdziesz odpowiedź na to pytanie.

Rose się zarumieniła. Wiedziała, że zadane przez nią pytanie było ryzykowne, ale chciała przyjrzeć się reakcji biegłego sądowego. Miała do niego zaufanie. A on ufał komendantowi. Policjantka wstała i odstawiła kubki do zlewu. Chciała ukryć zażenowanie.

– Znalazłem coś jeszcze. – Kobieta zawróciła i spojrzała z uwagą na biegłego. – Często siniaki ukazują się na ciele ofiary dopiero po kilku godzinach. Z tego powodu zawsze powtórnie badam ciała. U tego doktora znalazłem odcisk końskiej podkowy. Stwierdziłem, że jest to pośmiertne obrażenie.

– Końska podkowa? – Policjantka zamyśliła się. – Ktoś zaciągnął ofiarę na koniu? Jeździec w parku zostałby zauważony... – myślała na głos. – Nie znaleźliśmy żadnych śladów.

– W parkach często pojawiają się dorożkarze. To dobry sposób na przetransportowanie ciała. Nawet jeśli odkrylibyście odcisk końskiego kopyta, znaczyłoby to tylko tyle, że któraś z dorożek tamtędy przejeżdżała. Nie wzbudziłoby to waszych podejrzeń. – Koroner spojrzał kobiecie prosto w oczy. Wyprostował się. – Może jest to ślepy zaułek, ale czuję w kościach, że morderca popełnił błąd i w dodatku go nie zauważył, więc nie udało mu się go zatuszować. – Zrobił pauzę. – Przemyśl to, moja droga. A, i jeszcze jedno! Zdjęcie siniaka przesłałem do analizy. Być może podkowa została wykonana na zamówienie i będą na niej inicjały właściciela kobyły.

– To ludzie tak robią?

– Bogaci ludzie. I pasjonaci.

* * *

Porywisty wiatr strącał liście z drzew i wywiewał śmieci z miejskich koszy. Foliowe worki unosiły się dynamicznie ku górze, by po minucie opaść na chodnik i tańczyć na betonowej płycie. Zahaczały o nogi przechodniów, którzy starali się omijać je wielkim łukiem. Ale Mark nie zwracał na nie uwagi.

Detektyw przemierzał różnym krokiem drogę do galerii Natalie i Ethana. Chciał zjawić się tam z samego rana, by zaskoczyć inwestora i jego asystentkę. Poprosił przez telefon Rose, aby do niego dołączyła. Pomarudziła przez minutę, że o tej porze droga do centrum zajmie jej całą wieczność, ale Mark wiedział, że jego koleżanka za nic w świecie nie odpuściłaby przesłuchania

świadków.

Policjantka czekała na detektywa na rogu ulicy. Przed galerią zebrał się spory tłum dziennikarzy i reporterów. Wszyscy chcieli spotkać głównego podejrzanego w sprawie seryjnego mordercy. Niestety, nikt z nich nie wiedział, jak artysta wygląda. Na szczęście dla Ethana do mediów nie wyciekły żadne zdjęcia. Rose obserwowała pismaków i emocje, jakie wyrażali. Byli żądnymi sensacji ludźmi. Gestykulowali i przejawiali to, co naprawdę odczuwali. Zastanawiała się, kiedy znudzi im się czekanie na Pestisa.

– On się dzisiaj nie pojawi. – Mark stanął za plecami koleżanki. Odwróciła głowę w jego stronę i spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Skąd wiesz? Masz superprzecucie, jak to, żeby pójść na wernisaż zupełnie przypadkowego artysty? Jak się tutaj znalazłeś?

– Miałem szczęście – odpowiedział zdawkowo.

– Wiesz, że w to nie wierzę.

– Mamy zadanie do wykonania. – Kiwnęła głową. Pomęczy go później. Tak łatwo nie uda się mu jej zbyć. – Gdyby Pestis się jednak pojawił...

– Mam dać mu spokój. Wiesz, że dowiem się, co naprawdę kryje się za tym całym zakazem kontaktowania się z głównymi podejrzanymi?

– Myślałem, że Hills wam to wytłumaczył.

Rose podniosła brew. Policjanci przeszli przez tłum reporterów i zapukali w drzwi galerii. Otworzyła im urocza i niewysoka kobieta. Ubrana była na czarno. Policjantka pomyślała, że asystentka wygląda, jakby szła na pogrzeb. Może oskarżenie rzucone w stronę znanego artysty było dla niej swego rodzaju śmiercią sztuki czy coś takiego. Rose nigdy nie potrafiła zrozumieć sposobu myślenia artystów.

– Jesteśmy z policji. Chcielibyśmy porozmawiać z panią oraz panem Montego o Pestisie. Ma pani chwilę?

Mark dojrzał uśmiech na twarzy kobiety. Po chwili jej usta wykrzywiły się na znak zniesmaczenia i pogardy.

– Czy państwo naprawdę uważają, że Ethan byłby zdolny do zabicia tych ludzi? – Rebeka odsunęła się i odsłoniła wejście do galerii.

Policjanci szybko przeszli przez próg. Reporterzy zaczęli napierać na ich plecy.

– To staramy się ustalić. Mamy nadzieję, że nam pani w tym pomoże – odezwała się Rose. Kiwnęła porozumiewawczo do kolegi, że to ona zajmie się rozmową z kobietą. Jej nie rozpraszał duży biust. – Może mogłaby pani podać mi coś do picia?

Kobiety zniknęły we wnętrzu galerii, a Mark rozejrzał się po pustych ścianach. Kiedy ostatnio tu był, wisiały na nich obrazy Ethana. Co się teraz z

nimi stało? Czyżby Montego kazał je ściągnąć? Detektyw skierował się w stronę pomieszczeń gospodarczych. Minął kuchnię, w której siedziała jego koleżanka i przesłuchiwała asystentkę. Wszedł do pracowni malarza. Ethan powiedział mu, gdzie powinien szukać pędzli.

Pracownia była zabrudzona farbami. Wszędzie wały się puste puszki, przy ścianach stały ubrudzone i czysto białe płótna. W rogu poskładano drewniane sztalugi, a na suficie zawieszono kilka halogenów. W pomieszczeniu nie znajdowały się gotowe obrazy. Detektyw pomyślał, że dzieła są przechowywane w lepszych warunkach.

Mężczyzna odwrócił się. Wychodząc z pracowni, zamknął delikatnie drzwi. Przeszedł obok ciemni, ale do niej nie zachodził. Szukał biura współwłaściciela galerii – Jamesa Montego. Intuicyjnie poszukiwał wzrokiem bardziej eleganckich pomieszczeń. Drzwi do gabinetu Litwina były mosiężne i nie pasowały do wystroju galerii. Detektyw pomyślał, że inwestor ma silną osobowość i chciał ją za wszelką cenę podkreślić. Zastanowił się: czy aby nie przesadza z analizą? Musi być obiektywny. Inaczej nie uda mu się odnaleźć nowych podejrzanych ani mordercy.

Zapukał do drzwi. Nikt mu nie odpowiedział. Za drzwiami słyszał męski głos. Prawdopodobnie inwestor rozmawiał przez telefon. Policjant pociągnął za klamkę i wszedł do pomieszczenia. Pokój urządony był w dość surowym i minimalistycznym stylu. Meble były proste, ściany kremowe, a oświetlenie bardzo jaskrawe. Mark podszedł do biurka i czekał, aż Litwin zakończy prowadzoną rozmowę.

Montego, widząc nieznanego mu mężczyznę, zmarszczył się. Prosił Rebeke, aby mu nie przeszkadzano. Czasami myślał, że asystentka nie słucha, co się do niej mówi. Już kilka razy chciał ją zwolnić. Może nadszedł właściwy moment?

– Nie przyjmuję dziś interesantów. Proszę się umówić na inny termin. Większość dzieł i tak jest już sprzedana, a...

– Nazywam się Mark Cariste, jestem z policji. Pan nazywa się James Montego i jest współwłaścicielem galerii? – Detektyw postanowił od razu przejść do rzeczy. Wiedział, jak biznesmeni potrafią zbić człowieka z tropu. Ich praca polegała głównie na zamydłaniu oczu innym. Mark znał sposób, aby tego uniknąć.

– Tak. – James uśmiechnął się szelmowsko. – Podejrzewałem, że ktoś od was się u mnie zjawi. Pana twarz wydaje mi się znajoma.

– Byłem na wernisażu.

– Ach tak, to pan kręcił się koło Natalie, ale widziałem też pana w wiadomościach. – Montego wyprostował się i delikatnie gestykułował

dłońmi. Był pewny siebie. – Już wtedy ją pan podejrzewał?

Mark poczuł, że jest manipulowany.

– Nie przyszedłem rozmawiać z panem ani o pani Natalie, ani o jej bracie.

– Myśli pan, że współpracowałem z nimi? To niedorzeczność. – Litwin zacisnął rękę na telefonie. Na ułamek sekundy odwrócił wzrok w stronę otwartego laptopa. Uśmiechnął się, a następnie odwrócił w stronę okna. Chciał coś ukryć.

– Panie Montego, jakie korzyści przyniosły panu te zbrodnie? – Mark wiedział, gdzie powinien szukać.

– Nie rozumiem pana insynuacji.

– Widziałem obrazy i wiem, jaką reakcję wzbudziły w zaproszonych gościach, a teraz nie widzę na ścianie ani jednego dzieła Pestisa. Wyrzucił je pan wszystkie czy sprzedał?

Montego odwrócił się w stronę detektywa. Skrywał zadowoloną twarz. Rozgłos przyniósł mu duże zainteresowanie klientów.

– Ludzie są fenomenalni, prawda? Wystarczy, aby ktoś stał się podejrzanym w głośnej sprawie i od razu jego dzieła zyskują na wartości. – James zrobił krótką pauzę. – Nie będę ukrywać, że zarobiłem na tej tragedii. Ale taki jest już biznes.

Detektyw zauważył błysk w oczach mężczyzny.

– Skąd miał pan informacje, że Pestis jest podejrzany?

Inwestor otworzył usta, ale nic nie powiedział. Zawahał się. Mark wiedział, że zadał dobre pytanie.

– Nie miałem dostępu do takich informacji.

– Widzę, że pan kłamie. Stara się pan ukryć zdenerwowanie, ale drga panu lewa powieka. – Montego machinalnie dotknął oka. Cofnął szybko dłoń. Skrzyżował ręce. Przyjął pozycję obronną. – Nie będę pana ciągał po sądach za utrudnianie śledztwa, choć mógłbym to zrobić, jeśli powie mi pan teraz, co pan wie. Może pan sobie sprzedawać te obrazy, bazując na ludzkim nieszczęściu. Mnie zależy na złapaniu zabójcy, a nie igraszkach z biznesmenami.

James przez chwilę analizował swoje położenie. Mógł zadzwonić do prawnika. Mógł zaprzeczyć. Detektyw opierał się na podejrzeniach. Nie miał dowodów. Ale Mark równie dobrze mógł zagrać taką samą kartą, co inwestor – powiadomić media, że Litwin wyjawił informacje na temat śledztwa, by się wzbogacić. Wtedy klienci wycofali by oferty i żaden obraz nie zostałby sprzedany. Na to Montego nie mógł pozwolić.

– Możemy zawrzeć pewnego rodzaju... układ – odezwał się.

– Ja się nie układam. Będzie pan mówił czy mam robić swoje?

– Dobrze. Już mówię. – Inwestor usiadł na fotelu.

To samo zrobił Mark. Detektyw włożył rękę do kieszeni, w której trzymał dyktafon. Nacisnął na guzik.

– Branża, w której działam, wymaga podejmowania niekonwencjonalnych środków. Albo jest się pierwszym, albo zdycha się na przepelnionym chińskimi bubłami rynku. Dlatego korzystam z usług wielu informatorów. Kiedy znajdą informacje, które mógłbym wykorzystać w prowadzonych interesach, kontaktują się ze mną, a ja oddzwaniam do nich z telefonu satelitarnego. W ten sposób mam pewność, że moi rywale nie namierzą prowadzonej rozmowy. – Montego okręcił się dookoła na swoim krześle. Nie czuł się komfortowo. Nigdy nie zdradzał tajemnic prowadzonego biznesu. – Ostatnio zadzwonił do mnie jeden ze szczurów – tak ich nazywam. Powiedział, że ma informacje, które mi się opłacą. Zostawił mi kopertę pod stolikiem w tej kawiarni za rogiem.

– Zachował ją pan? – Montego otworzył szufladę biurka i podał detektywowi szarą kopertę. Mark zajrzał do niej. Była w niej kartka zawierająca jedno zdanie: *Pestis jest podejrzany o potrójne zabójstwo. Jego obrazy przypominają miejsca zbrodni.*

Detektyw podniósł wzrok na inwestora.

– Tylko tyle? Uwierzył pan w to?

– Moi informatorzy nigdy się nie mylili. Są najlepszymi szczurami, z jakimi się dotąd spotkałem. Nie potrzebowałem dowodów. Od razu poszedłem do prasy. Wiedziałem, że ta informacja korzystnie wpłynie na sprzedaż dzieł sztuki. To jak Van Gogh i jego odcięte ucho.

Mark się skrzywił. To nie było to samo.

– Pestis powiedział mi, że to pan umieścił na portalu jeden z jego obrazów, który został skrytykowany przez Emilię Blacke.

– Tak, to prawda. – Montego chwilę się zastanawiał. – Jeden z miłośników dzieł sztuki poprosił mnie o zaopiniowanie obrazu przez krytyka sztuki. Pomyślałem, że umieszczenie dzieła na tym portalu będzie jak upieczenie dwóch pieczeni na jednym ogniu: świat sztuki zapozna się z obrazami Pestisa, dzięki czemu ja zdobędę zainteresowanie moją galerią, a kontrowersyjny obraz nie będzie wisiał na stronie bez komentarza.

– Kim był ten miłośnik sztuki?

– Nie wiem. Nie podpisywał się w mailach. – Montego nie kłamał. – Czy to już wszystko? Moi klienci czekają na odpowiedzi.

– Mam jeszcze jedno pytanie. Czy mówi coś panu nazwisko Aleksandr Montedijski?

– A co konkretnie powinno mi mówić?

* * *

Natalie nie mogła dłużej ukrywać się w mieszkaniu. Musiała pracować, aby zachować pozory normalności. Nie wyspała się w nocy, więc spędziła ponad dwadzieścia minut w łazience na tuszowaniu oznak zmęczenia. Miała cichą nadzieję, że jej koledzy nie będą jej wytykać palcami. Pestis to rzadkie nazwisko.

Natalie szybko ubrała się, złapała w rękę kluczyki i zeszła do zaparkowanego przy chodniku samochodu. Rzuciła na fotel torebkę i wślizgnęła się do pojazdu. Popatrzyła na swoje okno. Stał w nim Ethan. Zerknęła na stojące obok czerwone volvo. Funkcjonariusze udawali, że nie zwracają uwagi na rodzeństwo.

Wrzuciła wsteczny i sprawnie wycofała. Włączyła się do ruchu. Droga do kancelarii zajmowała jej około piętnastu minut. W tym czasie słuchała najnowszych wiadomości. Dzisiaj nie miała na nie ochoty. Nie chciała usłyszeć swojego nazwiska i bezpodstawnie rzucanych oskarżeń. Miała nadzieję, że wszystko się niedługo skończy i jej życie wróci do normalności.

Normalność? Codzienne chodzenie do kancelarii, prowadzenie galerii, spotkania z Ethanem, użeranie się z Montego, nieregularne lekcje tańca, okazjonalne podróże po świecie... Ta sprawa uświadomiła jej, jak mało korzysta z życia. Nikt przecież nie zna daty swojej śmierci. Trzeba wyjść z bezpiecznej strefy, aby poczuć wolność, szczęście, piękno świata. Nie powinno się wciąż odkładać marzeń na jutro, bo ono może nie nadejść.

Natalie ostro skręciła i wjechała do podziemnego parkingu. Kancelaria znajdowała się na ósmym piętrze dwudziestopiętrowego biurowca. Jako nagrodę za swoją pracę otrzymała bezpłatne miejsce parkingowe, z którego chętnie korzystała.

Wyłączyła silnik. Pozbierała dokumenty, które podczas jazdy wysunęły się z teczki. Spojrzała w tylne lusterko i skrzywiła się. Pomimo zabiegów w łazience nie udało jej się wyglądać tak, jakby chciała. Oczy miała zaczerwienione, a cera ze zmęczenia zrobiła się ziemista. Włosy splątały się i spływały po ramionach w nieładzie. Wyjęła ze schowka szczotkę. Usłyszała dźwięk klaksonu. Niebieski ford ryczał na nią z wściekłością. Kobieta pomyliła miejsca parkingowe. Odłożyła szczotkę.

Przekręciła kluczyki w stacyjce i odpaliła samochód. Dodała gazu i puściła sprzęgło. Samochód ruszył bardzo powoli. Natalie mogłaby przysiąc, że coś go hamowało. Czuła dodatkowy ciężar i obciążenie pojazdu. Nie spuściła ręcznego. Odwróciła na chwilę głowę i usłyszała pisk opon. Jej zmysły zarejestrowały siłę uderzenia i zapach zgniatanego metalu. Uderzyła głową w poduszkę powietrzną. Pojawił się ból w lewym nadgarstku. Dotknęła

obolałego miejsca. Cholerny Ehlers-Danlos! – przeklęła w myśli. Otworzyła oczy, ale nic nie widziała. W samochodzie zrobiło się ciemno. Poczowała dziwny zapach i ujrzała dym przelatujący przez szpary między drzwiami samochodu. Wpadła w panikę. Bała się, że zaraz dojdzie do eksplozji. Dotknęła telefonu komórkowego, który miała w kieszeni. Nie zdążyła go wyjąć. Cały świat zawirował. Straciła przytomność.

* * *

Terenowa honda wyłoniła się z podziemnego parkingu. Kierowca, nie zwracając uwagi na czerwone światło, dynamicznie włączył się do ruchu. Zmierzał w stronę śródmiejskiej autostrady. Jak najszybciej chciał opuścić centrum miasta.

Poobijany samochód mknął z niedozwoloną prędkością. Jechał zygzakiem, wciąż zmieniając pasy ruchu. Nie zważając na trąbiących kierowców, honda zatrzymała się na światłach. Na pasie obok stanął stary mercedes. Jego właściciel chciwie zaglądał przez szyby przyciemnianej terenówki. To była zła decyzja.

Światło zmieniło się na zielone. Oba pojazdy ruszyły. Honda niebezpiecznie zbliżyła się do mercedesa. Jego kierowca automatycznie nacisnął na pedał gazu, aby uniknąć zderzenia. Udało mu się bez uszkodzeń wjechać na most. Kierowca nie zamierzał jednak odpuścić i ściągnął nogę z pedału gazu. Znow zrównał się z terenówką. Jej kierowca powtórzył manewr. Mercedes uderzył w barierki i zawisł. Kierowca nerwowo próbował wydostać się z pojazdu. Wiedział, że jeśli mu się to nie uda, może pożegnać się z życiem.

Policyjne koguty odbijały się we wstecznym lusterku terenowej hondy. Jej kierowca uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem. Docisnął pedał gazu i szybko pomknął przez most.

15.

Mark siedział w policyjnym samochodzie po stronie pasażera. Wracał z Rose do komisariatu. Jego koleżanka była podekscytowana kolejnymi faktami, jakie udało im się ustalić w tej sprawie. Nic nie mówiła, ale detektyw dostrzegał entuzjazm w jej zachowaniu i błysk w oczach.

Rebeka była zupełnie nieprzydatna dla śledztwa. Nic nie wiedziała, dramatyzowała i udawała. Cieszyła się, że na pięć minut znalazła się w centrum wydarzeń. Rose znała takie kobiety. Liczyło się dla nich tylko zainteresowanie. Chociażby chwilowe.

– Montego to ciekawy człowiek, co? – Rose zdjęła nogę z gazu. – Taki przedsiębiorca, któremu nieetyczne działania nie są obce.

– Mhm – odmruknął Mark.

– Ty albo naprawdę jesteś szalenie dobrym śledczym, albo masz w życiu dużo szczęścia. Powiedz w końcu, jak trafiłeś na tę galerię?

– Kierowałem się intuicją – Mężczyzna nie chciał rozwijać tego wątku.

– Chrzanisz. Ja mam lepszą, a nie poprowadziła mnie do galerii. Coś przede mną ukrywasz.

– Nie musisz wszystkiego wiedzieć. Nie jesteśmy partnerami.

Koleżanka spojrzała na niego sceptycznie. Zaczęła podejrzewać, że wplątał się w jakiś układ i też nie działa zgodnie z zasadami.

– Myślę, że musimy przyjrzeć się pacjentom trzeciej ofiary – tego psychiatry. W jego dzienniku znalazłam..., a raczej nie znalazłam kilku kartek. Ktoś je wyrwał.

Rose postanowiła, że nie będzie ciągnąć tematu, na który i tak nie uzyska satysfakcjonującej odpowiedzi.

– Pewnie będziesz chciała się tym zająć.

– Pewnie tak.

– Musisz o czymś wiedzieć. Paul... – Detektyw nie dokończył, bo jego komórka zaczęła brzęczeć. Odebrał. – Mark Cariste. – Przez chwilę słuchał, co druga osoba ma mu do powiedzenia. Policjantka obserwowała, jak na jego ustach pojawia się przyjacielski uśmiech. Mężczyzna pokazał jej, żeby się zatrzymała. – Przełączę cię na głośnik, Ben. Jest ze mną pani detektyw, z którą pracuję nad tą sprawą. – Mark, poruszając bezgłośnie ustami, poinformował Rose, że Ben jest psychologiem śledczym.

– OK. Przejrzałem zdjęcia z miejsca zbrodni, które mi przysłałeś, i te

wszystkie informacje, dane i fakty, jakie ustaliliście. Stworzyłem profil zabójcy. Wiesz, jakie są zasady?

– Wiem. Prawdopodobieństwo dopasowania to około osiemdziesiąt procent, profil jest pewną wskazówką, a nie dowodem w sprawie.

– Właśnie. – Mężczyzna zamilkł. Nad czymś się zastanawiał. – To wszystko nie wygląda dobrze. To znaczy – dla was. Szukacie świetnie zorganizowanej osoby, być może dwóch.

Oczy Rose zaświeciły się.

– Dwóch?

– Analizując przerwy między kolejnymi zbrodniami, uważam, że jedna osoba nie byłaby w stanie w tak krótkim czasie przygotować ciała. A widać, że morderca działa precyzyjnie. Na miejscu zbrodni nic nie znalazło się przypadkowo, ale to już wiecie. Gdy zobaczyłem podeślane przez ciebie zdjęcia obrazów, na początku nie mogłem znaleźć punktu odniesienia. Morderca tworzy sztukę – to było dla mnie jasne, ale w jakim celu? Nie może zabijać z samej chęci zabijania. To nie ten typ psychopaty. Kierują nim emocje. Zastanowiłem się: jakie emocje? Analiza zadanych ran wskazuje na zazdrość, gniew, zawiść.

– Przecież tam nic nie było! – szepnęła do Marka Rose.

– Ktoś coś mówił? Jestem przygłuchy.

– Porównywaliśmy zadane rany z przedstawionymi na obrazie. Według nas są bardzo podobne – powiedział Mark.

– Tak. Ale z ran można także odczytać emocje, jakie kierowały osobą, która je zadawała. Widzisz, takie same z pozoru rany może zrobić osoba, która boi się o swoje życie, ale i taka, która dokonuje zbrodni z premedytacją. Liczą się mikrorozszarpania i ogólne ułożenie rany na ciele. Uważam, że morderca był wzburzony, kiedy dokonywał zbrodni. Czuł się emocjonalnie związany z ofiarami. Sposób, w jaki upozował ciała, wskazuje na pewne poczucie estetyki. Odmienne, co prawda, ale można by je określić mianem sztuki. – Mężczyzna umilkł na chwilę. Przewracał kartki w swoich notatkach. – Co ja mówiłem? Ach, tak! Uważam, że mamy do czynienia z głównym mordercą, osobą w wieku dwudziestu pięciu do trzydziestu pięciu lat oraz z jego pomocnikiem, który wykonuje czarną robotę za mistrza zbrodni. Prawdopodobnie jest to człowiek młody i niedoświadczony.

– Czyli szukamy psychopaty i jego ucznia?

– Prawdopodobnie tak, aczkolwiek jeszcze pewna rzecz mnie niepokoi. Wykreowane inscenizacje wskazują na nieco odmienny sposób działania. Ofiarom zadawano ból w różny sposób. Pierwsze miejsce zbrodni różni się od drugiego.

– Sugerujesz, że morderstwa nie są powiązane? – Rose przewróciła oczami.

– *Myślę, że zabójca ma zaburzenia osobowości.*

Kobieta pisnęła. Detektyw spodziewał się takiej odpowiedzi.

– A jakie dokładnie?

– *A znasz się na tym?*

– Mamy podejrzanego z zaburzeniami osobowości.

– *Chcesz wiedzieć, czy to on? Masz jego diagnozę? Podeślij mi jego akta, to ci powiem. Zaburzeń osobowości jest całe mnóstwo. Nie dajcie się ponieść przedwczesnej euforii.* – Mark spojrzał na Rose. Ona i tak miała swoje zdanie w tej sprawie. – *Nie macie zbyt wielu dowodów, prawda? On będzie zabijać dalej. Ale krótko. Już jest zmęczony. Dokona jeszcze maksymalnie czterech do pięciu zabójstw.*

– Pocieszaj nas dalej.

– *Jeśli go teraz nie złapiecie, to zniknie. Zmieni sposób działania albo nie zabije już nigdy. Ma poczucie misji. Wszystko zaplanował. Jego ofiary nie są przypadkowe. Ci ludzie coś mu zrobili. Uważa, że odebrali mu jego życie, więc on odbiera ich.*

– Mściciel.

– *Tak. Chociaż bardziej to taki Robin Hood – odbiera to, co zostało mu zabrane. Musicie poznać jego relacje z ofiarami. Co takiego zostało mu odebrane, czego nie mógł przez nich mieć, czego im zazdrościł.* – Psycholog zamilkł. Policjanci usłyszeli szmer przewracanych kartek. – *Natomiast ten pomocnik jest osobą podatną na wpływ i manipulacje. Być może między nimi istnieje uczuciowa relacja. Morderca ufa tej osobie, ale może i ją zechce skrzywdzić. Tego nie jestem pewien. Jest to na pewno osoba chwiejna emocjonalnie, która silnie ulega presji innych. Zabójca wybawił ją spod ucisku i jest mu za to wdzięczna. Przywiązała się do wybawcy. Przyzna się za niego do popełnionych zbrodni. W przeciwieństwie do mordercy nie zachowuje pozorów normalności. Nie planuje, nie ma wysoko rozwiniętych umiejętności analitycznych. Jest jego przeciwieństwem. Nie podejmuje własnej inicjatywy. Działa zgodnie z ustalonymi zasadami. Sama nie byłaby skłonna do przemocy. Morderca coś jej naobiecował. Stworzył słodką wizję, która wypełniła szare wspomnienia pomocnika. To pcha go do działania. Jest to typ ofiary, a nie agresora.*

– Morderca go sobie podporządkował.

– *Ma silnie zaburzoną osobowość. Nie mógłby współpracować z osobą, która wie, czego chce.*

– Ben, morderca to mężczyzna czy kobieta?

* * *

Obudziłam się rozkojarzona. Znajdowałam się w tanim hotelu na obrzeżach miasta. Na szafce nocnej, która wyglądała jakby została pięć razy spalona i odmalowana, stała butelka tequili. Nie mogłam przypomnieć sobie, co się wczoraj ze mną działo.

Wstałam i podeszłam do okna. Długie, zamszowe zasłony pokrywała gruba warstwa kurzu. Wzdrygnęłam się. Złapałam kurtkę i wybiegłam z pokoju. Nie chciałam dłużej tam zostać.

Przed obskurnym hotelem nie zauważyłam terenówki wuja. Zastanawiałam się, jak się tutaj dostałam. Po raz pierwszy w życiu miałam taką pustkę w głowie. Przestraszyłam się i zaczęłam szukać telefonu w kieszeni. Wybrałam numer tego przygłupa. Wymieniłam z nim parę bezsensownych zdań. Dowiedziałam się, że nie spędziłam z nim wczorajszej nocy. Zdenerwowałam się. Zaczynałam tracić zmysły. Miałam już dość tej okolicy. Tego miasta i tych ludzi. Wiedziałam, że muszę wyjechać stąd jak najszybciej.

Podeszłam do asfaltowej drogi. Nie miałam zapisanego numeru telefonu do lokalnej korporacji taksówkarskiej. Przeklęłam. Jak mam wrócić do rezydencji? Na stopa? Nawet nie wiedziałam, po której stronie drogi stanąć, żeby wskazać dobry kierunek.

Poszłam do recepcji obskurnego hotelu. Starszy mężczyzna był już wstawiony i niemrawo odpowiadał na moje pytania. Nie dał mi namiaru na taksówkę, ale zaproponował mi pracę. Jako dziwka.

Przyjrzałam się sobie w zamglonym lustrze. Faktycznie, ktoś mógł mnie wziąć za kobietę lekkich obyczajów. Krótka spódnica, podarte rajstopy, duży dekolt. Gdzie ja się wczoraj bawiłam? W taniej dyskotecie?

Podeszłam do automatu telefonicznego zawieszzonego na ścianie. Na staromodnej półce leżała książka telefoniczna. Zaczęłam szukać numeru na postój taksówek, zastanawiając się, czy mam przy sobie pieniądze.

Poczułam dłoń na swoim ramieniu. Odwróciłam się. Przede mną stał rudy chłopak i wpatrywał się we mnie jak w obrazek. Jego maślane oczy zrobiły na mnie wrażenie. Pomyślałam, że być może nie widział nigdy takiej kobiety, jak ja. Namówiłam go, aby odwiózł mnie do domu. Zgodził się. Czy chciał coś w zamian? Jednego buziaka. Z jęczyczkiem. Uwielbiam prawiczków.

* * *

Paul zaszył się w kącie pokoju dochodzeniowego. Przyciągnął fotel do biurka stojącego pod oknem i spojrzał na piętrzącą się stertę papierów. Westchnął i beznamiętnie zaczął je przewracać. Nie miał ochoty zajmować się papierologią, ale takie dostał zadanie. Miał odnaleźć informacje dotyczące Aleksandra Montedijskiego. Mark zlecił mu to SMS-em. Detektyw nie wiedział, dlaczego kolega nie zadzwonił do niego osobiście. Ostatnio

mężczyźni nie mogli się bezpośrednio skontaktować.

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni kanapkę owiniętą w plastikową folię. Był oszczędny i nie jadał w policyjnej kantynie. Za swoją pensję musiał opłacić mieszkanie, dodatkowe kursy, jedzenie oraz ubrania do pracy. Chciał być detektywem, więc musiał się odpowiednio prezentować. Czasem żałował, że nie urodził się w bogatej rodzinie. Spotykając się z Olivią, przez chwilę mógł rozkoszować się jej luksusowym życiem. Wiedział, że ich romans nie potrwa długo, więc starał się skorzystać z każdej chwili, jaką mu dawała. Ostatnio było ich coraz mniej.

Policjant natrafił na dokumenty zapisane w nieznanym mu języku. Wstał i podszedł do młodziutkiej policjantki, właściwie świeżo upieczonej absolwentki akademii policyjnej.

– Elis, to ty przyniosłaś mi te papierzyska?

– Tak, proszę pana.

– Po prostu Paul.

– Tak, Paul – powiedziała z pewną obawą. Nie czuła się jeszcze swobodnie w tym zespole. – Coś zrobiłam źle?

– Jak do nich dotarłaś? – Detektyw mówił spokojnym głosem. – Znasz ten język?

– Wpisałam nazwisko do bazy imigrantów. System wypluł mi ten dokument. Wydaje mi się, że jest to litewski. Niestety, ja go nie znam. Dokument wygląda na akt urodzenia.

Mężczyzna pokiwał głową. Akt urodzenia i diagnoza lekarska lub lista odbytych chorób.

– Przyślesz mi jakiegoś tłumacza?

– Jasne, mogę się tym zająć.

– Dzięki.

Paul uśmiechnął się i wyprostował. Zauważył, że Mark i Rose mignęli przed szklaną szybą pokoju dochodzeniowego. Detektyw jeszcze raz uśmiechnął się do młodej policjantki i wyszedł z pomieszczenia. Chciał w końcu porozmawiać ze swoim partnerem. Może teraz będzie ku temu okazja?

Paul beztrudno zmierzał do pokoju Marka. Brak rozmowy z kolegą trochę mu doskwierał. Był z natury duszą towarzystwa i potrzebował osoby, z którą mógłby porozmawiać na lekkie i przyziemne tematy. Poza tym od swojego współlokatora dużo się nauczył przez ostatnie dwa lata z dziedziny kryminalistyki. Wspólnie spędzone wieczory nad starymi sprawami pogłębiały jego wiedzę.

Przechodząc koło kuchni, detektyw zauważył, że Rose rozmawia z koronerem. Dużo się ostatnio w komisariacie mówiło o intensywnej relacji

policjantki z tym mężczyzną. Paul nie wiedział, co funkcjonariusze rozumieją pod słowem „intensywny”. Nie wierzył, że koleżanka ma romans z biegłym sądowym. Był od niej o co najmniej dziesięć lat starszy. Rose nie gustowała w starszych mężczyznach. Paul sądził, że ich współpraca ma charakter czysto zawodowy – koleżanka liczyła na szybki awans.

Zatrzymał się i nacisnął klamkę. Uważał, że pukanie jest zbędne. Jednak mimo wszystko nie wszedł gwałtownie, tylko powoli otworzył drzwi. Zobaczył Marka rozmawiającego przez telefon. Zbliżył się cicho i usiadł na fotelu po drugiej stronie biurka. Partner spojrzął na niego wzrokiem bez wyrazu i odwrócił się w drugą stronę. W ręce trzymał długopis, ale nic nie notował. Wyglądało na to, że kończy prowadzoną rozmowę.

Gdy odłożył słuchawkę, odwrócił się w stronę komputera, zalogował się w systemie i wysłał maila. Paul odczekał jeszcze kilka minut. Nie mógł dłużej siedzieć w milczeniu, ale zachowanie Marka nie skłaniało do rozmowy. Wyraźnie czuł dystans dzielący go od kolegi. Coś się musiało stać. Czyżby zapomniał o posprzątaniu mieszkania? To mu się ciągle zdarzało.

Mark zamknął laptopa i spojrzął na kolegę. Przez chwilę mężczyźni wymieniali spojrzenia, po czym detektyw wstał i zaczął krążyć po pokoju. Paul miał nadzieję, że jego zachowanie oznacza przygotowanie do zwierzenia czy pewnego rodzaju wyznania na temat odkrycia zaskakujących poszlak. Nie mógł już znieść opanowującego go napięcia. Zaczął kręcić się na krześle. Mark wyraźnie go obserwował. Czy to było przesłuchanie?

Paul nie wytrzymał. Wstał z krzesła i zaczął w dziwny sposób poruszać rękami. Miała to być gestykulacja do słów, które nie płynęły z jego ust. Wydawało się, że brakuje mu powietrza. Mark podszedł do okna i je otworzył. Widząc nieuzasadnione zdenerwowanie partnera, utwierdził się w przekonaniu, że ma rację. To Paul był kretem. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

– Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać. O sprawach służbowych. Jako kierownik zespołu. – Mark usiadł i splótł palce. Kolega przyglądał mu się nieufnie.

– Ja też mam do ciebie parę pytań...

– To może poczekać. Moja sprawa jest pilniejsza. Być może zależy od tego dobro komisariatu.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Zakładam, że wiesz o przesłuchaniu Pestisów. – Paul chciał się wtrącić, ale detektyw nie dopuścił go do słowa. – Oczywiście, że wiesz, inaczej nie poinformowałbyś panny Layboom o uznaniu Ethana Pestisa za podejrzanego!

W pokoju zapanowała cisza. Paul nie spodziewał się, że jego potajemna

znajomość z Olivią kiedykolwiek ujrzy światło dzienne. Zrobiło mu się wstyd, ale nie chciał tego okazać. Nie potrafił przyznawać się do popełnionych błędów.

– To jakieś brednie! Oczerniasz mnie, a może to ja powinienem cię zapytać...

– Nie unos się. Wiem, że to zrobiłeś. Nie rozumiem tylko, jak mogłeś ujawnić szczegóły śledztwa. A może powiedziałaś jej coś jeszcze? Dała ci coś w zamian czy chciałaś po prostu zwrócić jej uwagę?

– Ale skąd wiesz, że to ja? Może ktoś inny nie potrafił dochować tajemnicy służbowej! – Paul chwycił się ostatniej deski ratunku. Ciekawiło go źródło pochodzenia tej informacji. Przecież do tej pory dobrze się maskował.

– Podejrzany – Pestis – zadzwonił do mnie z informacją, że otrzymał wiadomość tekstową od panny Layboom, zanim media przekazały te informacje opinii publicznej.

– Skoro dokonuje brutalnych mordów, to...

– Jest podejrzanym! Nie winnym! Nie udawaj, Paul, nie oszukuj mnie i siebie. Wiem, że znasz Olivię już od jakiegoś czasu. Wiem, że nadałaś jej immunitet w systemie!

Informacja padła na mężczyznę jak grom z jasnego nieba. Teraz był już udupiony. W żaden sposób nie mógł się z tego wytłumaczyć.

Trzasnęły drzwi. Zaaferowani mężczyźni nie zauważyli Rose, która już od kilku minut tkwiła na progu pokoju. Kobieta osłupiała w wyniku tego, co przed chwilą usłyszała. Nie знаła kontekstu całej rozmowy, ale wiedziała dość, aby się wtrącić.

– Przez ten cały czas brałaś udział w śledztwie, choć nie mogłaś być obiektywny? I nic nam nie powiedziałaś? Przesłuchiwałaś ją jako świadka!

Paul został przyparty do muru z dwóch stron. Nie mógł już dłużej ciągnąć przedstawienia, które zaaranżował. Znali prawdę i nie zamierzali odpuścić, jeśli im wszystkiego nie wytłumaczy. A i wtedy nie będzie miał pewności, że nie doniosą na niego komendantowi. Z Markiem jeszcze mógłby się dogadać, ale z Rose nie mogło być o tym mowy. Nie chciał stracić pracy. Liczył na awans, a nie na powrót do drogówki. Nie chciał, aby odsunięto go od śledztwa. Zaklął pod nosem na bezmyślność Olivii. Poprzysiął sobie, że kobieta tego pożałuje.

– Zamknij drzwi, Rose. – Mark nie ukrywał niechęci wywołanej pojawieniem policjantki w pokoju. Nie zamierzał włączać nikogo w załatwianie tej sprawy. Miała to być typowo męska rozmowa pomiędzy nim a partnerem. Nie chciał robić afery na cały komisariat, a już w szczególności informować o tym Rose, która nie miała elastycznego podejścia do naruszeń

regulaminu. Jednak kobieta posiadała dziwną właściwość pojawiania się w miejscach, gdzie nie była szczególnie oczekiwana. – Powiedz nam, Paul, tylko spokojnie, co się wydarzyło i dlaczego takie a nie inne są teraz tego skutki.

– Gdyby Mark nie odkrył, że to Montego poszedł do prasy, ty byś za to odpowiedział!

– Zamknij się, Rose! Wszyscy wiemy, jakie byłyby tego konsekwencje. – Policjantka obruszyła się na reprimendę usłyszaną z ust Marka. Myślała, że jest po jej stronie i nie będzie bronił partnera. Jednak detektyw chciał wyjaśnić całą sprawę i zająć się tym, co ważne – złapaniem mordercy. Nie potrzebował zaogniać konfliktów. – Następnym razem pukaj, zanim wejdiesz. Ta rozmowa miała mieć charakter jak najbardziej poufny. Liczę na twoją powściągliwość w tym temacie. I nie zwracam się do ciebie jako kolega, ale jako kierownik zespołu, w którym masz zaszczyt wykonywać swoją pracę.

Kobieta skinęła głową. Policjant był władczy i zdecydowany. Po raz pierwszy go takim widziała. Zachowywał się jak prawdziwy przełożony. Nie pasowało jej to. Ciągle ktoś jej rozkazywał. Jak nie komendant, to Mark. Musiała się liczyć z takim systemem pracy w policji, ale nie mogła pogodzić się z tym, że ciągle grzeje ławkę rezerwowych, zamiast grać jedną z wiodących ról.

Mark zbliżył się do Paula i skinął głową. Detektyw wziął głęboki oddech i niechętnie zaczął mówić.

– Poznałem ją kilka lat temu. Wiedziałem, kim była. Zaproponowałem mały układ. Immunitet za cykl szkoleń. Zgodziła się. Czasami ze sobą sypialiśmy. Opowiedziałem jej w ogólnikach, w jaki sposób zginął jej wuj. Przez przypadek wygadałem się o Pestisie. Pamiętam z przesłuchania, że podejrzany mówił, że była jego kochanką. Nie mogłem w to uwierzyć. Uważałem, że mężczyzna zmyśla. Co prawda dzień wcześniej Olivia była w jego galerii, ale pomyślałem, że załatwiała jakieś interesy. Chciałem ją tylko ostrzec, na wypadek gdyby jednak faktycznie kiedyś coś między nimi było i postanowiłaby do niego wrócić. Nie miałem zamiaru zaszkodzić śledztwu.

Mark pokiwał głową. Normalnie o całej sprawie powiadomiłby komendanta, ale w tym przypadku zamierzał postąpić inaczej. Sam nie grał czysto. Byłby hipokrytą, gdyby regulaminowo zachował się wobec kolegi. Miał świadomość, że jego współpraca z podejrzanymi także może wyjść na jaw. Był gotowy na konsekwencje, ale nie chciał zachowywać się jak ostatni dupek. Powędrował do okna i wyjrzał.

– Spałeś z nią? Informowałeś ją? Zawarłeś z nią układ? To przechodzi ludzkie...

– Cisz, Rose. Nie masz prawa go oceniać. Ja to zrobię. – Spojrzał jej prosto

w oczy, które kipiały złością. – Wyjdź, proszę. I nie rób czegoś, czego byś później żałowała. Mogę podejmować autonomiczne decyzje w sprawie członków mojego zespołu.

– Czy zamierzasz go kryć? To jest...

– Masz do mnie jakąś sprawę poza kwestionowaniem moich decyzji?

– Mam, ale...

– Poczekaj na zewnątrz.

– Jeśli chcesz to wszystko zatuszować...

– To co? Będziesz mi teraz grozić, że pójdziesz do komendanta? A może ja też pójdę i opowiem mu dla odmiany o twoich pomyłkach? – Rose nagle przycichła. – Każdy ma prawo popełniać błędy. Ta sprawa jest trudna i nie potrzeba nam afery czy skandalu. Musimy dbać o nasze wspólne interesy.

– Ale nie możesz...

– Zajmiemy się tym wszystkim później. Przede wszystkim musimy współpracować, by złapać tego cholernego zabójcę. Obiecasz mi to, Rose? Zawiesz broń? Nie po to wszyscy tak ciężko harujemy, aby teraz roztrwaniać siły na wewnętrzne sprawy.

– Paul złamał regulamin. – Chciała powiedzieć, że widocznie Paul aż tak ciężko nie pracuje, skoro ma czas na romanse, ale ostatecznie ugryzła się w język.

– Kto go nie łamie! – wtrącił się milczący dotąd policjant. – To była pomyłka. Kobieta mnie zmanipulowała. Wiesz, jak to jest z takimi bogaczkami. Nie chciałem, aby informacje wędrowały po mieście. Nie sądziłem, że się z nim skontaktuje.

– Ona była jego kochanką, baranie! Jej rodzina to potwierdza. Jak mogłeś być aż taki głupi!

Policjantka wstała i agresywnie zaczęła wymachiwać rękami. Mark instynktownie się od niej odsunął.

– Uspokój się, Rose. Niczemu to nie...

Drzwi do pokoju otworzyły się. Detektywi odwrócili się i zobaczyli Ethana przytrzymanego przez dwóch młodych policjantów.

– Mówiliśmy mu, że nie można tak... – zaczął jeden z funkcjonariuszy, ale malarz mu przerwał.

– Porwał ją, Mark! Natalie została porwana!

16.

Mark przyglądał się rozbitemu samochodowi Natalie. Nie mógł się skoncentrować. Szepty policjantów, szum ulicznego ruchu oraz odgłos nadjeżdżającego pociągu wprawiały go w irytację. Wciąż coś nowego wymagało załatwienia. Nie zdążył dokończyć rozmowy z Paulem, a już musiał lecieć na kolejne miejsce zdarzenia. Zaczynał popadać w paranoję. Wydawało mu się, że cała ta sprawa jest jedną wielką grą, którą zabójca przygotował z niezwykłą precyzją. Pozostawiał pułapki i czekał, aż gracze w nie powpadają. Ciekawe, czy morderca obserwował uczestników swojej zabawy?

Mark skierował wzrok na wrak samochodu Natalie. Wątpił, że kobieta sfingowała swoje porwanie. Wciąż nie miał pełnego zaufania do Pestisów, ale intuicja nie pozwalała mu dopuszczać takich myśli. Z kolei Rose zastanawiała się nad tą możliwością śmiertelnie poważnie. Policjantka wciąż była nieco oszołomiona przebiegiem ostatnich wydarzeń. Najpierw dowiedziała się o nieetycznym układzie i romansie Paula, a teraz stała w garażu podziemnym i przyglądała się Markowi, który wydawał się zagubiony. Czyżby łączyło go coś z podejrzanymi?

Spojrzała na Ethana Pestisa, który zdenerwowany wędrował wzdłuż żółtej taśmy. Towarzyszył mu funkcjonariusz. Czemu Cariste zgodził się, aby zabrać malarza na miejsce przestępstwa? Nie było to zgodne z obowiązującymi ich procedurami. Nie powinno się zabierać rodziny na miejsce zbrodni czy – w tym przypadku – miejsce porwania. Jednak dzięki temu policjantka mogła swobodnie przyglądać się mężczyźnie i obserwować jego reakcje. Być może była to dla niej jedyna okazja, aby zbliżyć się do głównego podejrzanego. Może taki zamiar miał Mark?

Paul krążył wokół roztrzaskanego wozu i zastanawiał się nad własnym losem. Zamieszanie z porwaniem podejrzanej kobiety na jakiś czas odwlecze wiszący nad nim werdykt. Nie został odsunięty od śledztwa. Miał szansę się zrehabilitować. Powiedzieć coś mądrego i wkupić się w łaski kolegi. Nie mógł natomiast zaufać Rose. Policjantka w każdym momencie mogła donieść na niego komendantowi. Musiał obchodzić się z nią jak z jajkiem. Jedna niewłaściwa uwaga w jej stronę i pożegna się z karierą. Postanowił jej unikać.

– Dlaczego to tak długo trwa? – Oburzony Ethan zwrócił się do spacerującego obok policjanta.

– Miejsce zbrodni należy zabezpieczyć zgodnie z procedurami.

– Procedury, regulaminy, zakazy, nakazy! Czy robicie coś poza ich przestrzeganiem?

– Proszę pana...

– Macie tu laptop z połączeniem do Internetu?

– Mamy, ale...

– Trzeba zacząć konkretnie działać! – malarz znów przerwał policjantowi. Funkcjonariusz starał się panować nad sobą. Porwanie bliskiej osoby musi być traumatycznym przeżyciem. – Jeśli to ten sam zabójca, którym nie jestem ja, jak zapewne pan uważa, muszę przejrzeć swoje obrazy i zobaczyć, na których zaprezentowałem kobiety. Może to w jakimś stopniu naprowadzi was na potencjalne i tylko potencjalne miejsce zbrodni! Nie mogę pozwolić, aby Natalie stało się coś złego!

Policjant spojrział na Ethana i kiwnął głową. Widział prawdziwy ból w jego oczach. Mężczyzna chciał tylko pomóc siostrze. Nawet jeśli jest seryjnym zabójcą, to może jego tok myślenia pomoże znaleźć dowody potwierdzające jego czyny. A jeśli mówi prawdę, to ułatwi pracę policji.

– Proszę za mną. – Funkcjonariusz szedł w kierunku stojącego nieopodal radiowozu. Malarz podążył za nim.

Mark spojrział na Ethana, który wszedł do policyjnego samochodu. Szybko odwrócił wzrok i zerknął na stojącego obok technika. Młody mężczyzna zbierał próbki lakieru i fotografował miejsce zdarzenia. Podeszła do nich Rose.

– I co myślisz? – zapytała detektywa.

– Pani Pestis cofała i uderzyła w nadjeżdżający samochód. Stłuczka prawdopodobnie została spowodowana.

– Musicie szukać pojazdu z wgnieceniami w bocznych drzwiach. Wydaje mi się, że był to samochód terenowy. W każdym razie karoseria była wzmocniona i uodporniona na stłuczki – odezwał się technik.

– Kolor?

– Czarny albo ciemnogrnatowy. Na podstawie tych próbek nie potrafię ocenić, ale nie jestem daltonistą – zażartował. Rose delikatnie uśmiechnęła się. – Po przeprowadzeniu analizy może uda mi się ustalić producenta i model auta.

– Sprawdzaliście wnętrze samochodu porwanej? – zapytała policjantka.

– Plamy krwi, zużyta poduszka powietrzna, torebka na tylnym siedzeniu – odezwał się drugi technik, który zbierał ślady z pojazdu Natalie. – W torebce brak telefonu komórkowego.

– Trzeba natychmiast spróbować wysledzić jej numer. Może ma telefon przy sobie – odezwał się nieco ożywiony Mark.

– Myślę, że są nikłe szanse, porywacze zwykle...
– Spróbować nie zaszkodzi. Zapytajcie brata o jej numer. – Mark musiał udawać, że nie zna numeru Natalie. Zauważył, że przygląda mu się Rose. – Co?

– Sama nie wiem... Wydaje mi się... Nie wiem, jaki jest twój związek z Pestisami, ale ja nie wykluczam możliwości, że to porwanie jest oszustwem.

– Ja jestem innego zdania.

– Dlaczego? Myślisz, że są niewinni?

– Tak – zaryzykował i odpowiedział zgodnie z przecuciem. Chciał, aby policjantka wiedziała, jakie ma nastawienie. – Nie będę ci wyjaśniać, dlaczego tak uważam. Po prostu tak jest. Nie każę ci myśleć w ten sam sposób. Możesz poszukiwać dowodów ich winy, a jeśli je znajdziesz, postawię im zarzuty.

– Dobra. Mimo moich obaw widzę, że zachowujesz się bardzo obiektywnie.

– A dlaczego miałbym zachowywać się inaczej?

– To, że komendant poinformował nas o przeprowadzonym przez ciebie przesłuchaniu i nałożył zakaz kontaktów z Pestisami, wydało się zgola podejrzanym. Mam nadzieję, że nie jest to sprawa z ukrytym dnem.

– Co masz na myśli?

– Na przykład to, że Pestisowie są wysoko postawieni albo że komendant ma z nimi pewien układ. Tak jak Paul z Olivią Layboom.

– Jeśli przyjrzałaś się dokładnie życiorysom rodzeństwa, a jak cię znam, to już to zrobiłaś, wiesz, że nie są żadnymi szychami. Nie ma tu też żadnego układu. Nie wpływałem na decyzje komendanta. Sam tak postanowił, ale myślę, że był to słuszny wybór: brak dowodów nie upoważnia nas do ciągłych przesłuchań i inwigilacji. – Policjantka obruszyła się, słysząc słowo *ciągłych*. Jak na razie odbyło się tylko jedno przesłuchanie w obecności jednego detektywa! Nie można tego nazwać nękaniami, co sugerował jej kolega.

– W każdym razie mam nadzieję, że kierując się swoją intuicją, nie tracisz trzeźwości umysłu. Dowody to dowody.

– Na razie ich nie mamy.

Rose pokiwała głową i zajrzała do samochodu Natalie. Poszukiwała jakiegokolwiek poszlaki, która mogłaby nakierować ją na nowy trop. Marzyła o ewidentnym dowodzie na sfingowanie porwania, by jej teoria mogła zostać potwierdzona. Brała jednak pod uwagę, że może nie mieć racji. Nienawidziła czuć się w ten sposób.

Mark przeszedł przez policyjną taśmę i zbliżył się do radiowozu, w którym siedział Ethan. Malarz wpatrywał się intensywnie w ekran ustawionego na jego kolanach laptopa. Stojący przy pojeździe policjant z zaciekawieniem przyglądał się wyświetlanym kompozycjom.

– Przeglądacie maile, Ytan? – zagadnął detektyw. Miał nadzieję, że malarz nie odezwie się do niego po imieniu. To zdradziłoby ich relację i postawiłoby detektywa w mało korzystnym świetle. Ethan rzucił mu szybkie spojrzenie i wrócił do przeglądania zdjęć swoich obrazów.

– Pomyślałem, detektywie Cariste, że porywacz mojej siostry może być mordercą, którego szukacie. Najpierw próbuje nas, a raczej mnie, wrobić, a teraz czai się na życie Natalie. Przeglądałam swoje dzieła, aby spróbować określić, czy moja siostra mogłaby być jedną z przedstawionych przeze mnie postaci.

Mark starał się o tym nie myśleć. Stać się ofiarą wizji własnego brata? Przeróżające.

– Udało się panu coś ustalić?

– Mam nadzieję, że zabójca wybierze ten oto obraz. – Ethan odwrócił laptop, by policjanci mogli zobaczyć wyświetloną kompozycję. – Wydaje mi się także, że rozmawiałem ostatnio o nim z Montego. Dzieło spotkało się z dużym zainteresowaniem potencjalnych klientów. Trochę mnie to zastanawia.

– Zainteresowanie tym obrazem?

– Nie, Montego. Ale chyba zawsze go nie lubiłem... – Mark potaknął głową. – W każdym razie obraz, który panowie widzicie, przedstawia kobietę. Funkcje życiowe bohaterki niestety nie są znane. Celowo posłużyłem się terminologią lekarską. Malując tę kompozycję, nie byłem do końca pewny, czy maluję nieboszczkę, czy osobę odurzoną lub śpiącą. Mój koncept wciąż pozostaje niejasny. Nawet dla mnie. Tak zwanym miłośnikom sztuki podoba się ten obraz głównie z powodu tajemnicy, jaką kryje. Możemy się tylko domyślać, w jakim stanie znajduje się kobieta – czy jeszcze żyje, czy jest w śpiączce, a może już odeszła z tego świata.

– Dlaczego uważa pan, że tym razem zabójca posłuży się tym obrazem? – zapytał młody funkcjonariusz. Mark z uwagą przyglądał się twarzy Pestisa. Malarz mógł się zdradzić, odpowiadając na to pytanie. Gdyby oczywiście był zabójcą.

– Bo mam cichą nadzieję, że morderca nie pragnie zamordować mojej siostry. Nigdy nikomu nic złego nie zrobiła, więc po co ktoś miałby wyrządzać jej krzywdę? Jeśli jest to osoba z naszego otoczenia, to nie ma powodu, by się na niej mścić. Może jej nie lubić albo chce mnie przestraszyć, ale nie pozbawi jej życia. To jest jedyny obraz, który w tak delikatny sposób prezentuje bohatera snutej przeze mnie opowieści. Moim pragnieniem byłoby, aby w tym przypadku morderca wzorował się na tym dziele. Jest to moje pobożne życzenie. Równie dobrze morderca może wzorować się na tym

obrazie... – Ethan pokazał kolejne zdjęcie.

Oczom policjantów ukazała się postać zmasakrowanej kobiety zdeptanej przez stado dzikich koni. Była to bardzo krwawa scena. Mark nawet nie chciał wyobrazić sobie Natalie w takiej scenerii.

– Weźmiemy pod uwagę pana sugestie. Może Ytan odwiezie już pana do domu?

– Jak rozumiem, nie mogę uczestniczyć w akcji poszukiwawczej?

– Niestety nie.

Ethan oddał funkcjonariuszowi laptop. Policjant odszedł od samochodu, aby zwrócić sprzęt technikom. Malarz skorzystał z okazji, by wymienić na osobności kilka słów z Markiem.

– Powiedz mi szczerze, jakie są szanse, że...

– Trudno jest mi to określić. Spróbujemy namierzyć jej telefon, nadamy wiadomość o jej zaginięciu w wiadomościach, powiadomimy wszystkie jednostki. Najważniejsze, że szybko zareagowałeś i praktycznie od razu zjawiliśmy się na miejscu zdarzenia.

– Ale zasada dwudziestu czterech godzin mimo wszystko obowiązuje?

– Tak. Pierwsza doba jest kluczowa.

* * *

Leżąc w wannie, czułam błogi spokój. Ciepło przenikało przez moje ciało od koniuszków palców aż po sam czubek głowy. Delikatnie drapałam stopę wulkaniczną gąbką. Woń płatków róż otaczała mnie i koła. Czy miała po czym?

Wciąż nie mogłam sobie przypomnieć, jak znalazłam się w tamtym obskurnym hotelu. Poczucie bezradności nie chciało mnie opuścić. Czułam się też obserwowana. Jakby każdy mój ruch, każde drgnięcie powieki ktoś śledził. Miałam wrażenie, że zaczynam wpadać w paranoję. Co się ze mną działo? – pytałam sama siebie.

Była to raczej kwestia samego odczucia. Czułam na sobie czyjś wzrok. W akcie paniki przekopałam się przez magazyn wuja i znalazłam wykrywacz podsłuchów. Sprawdziłam nim swój pokój, ale niczego nie znalazłam. A może zaczynam powoli wariować? Przekleństwo matki mnie też mogło dotknąć.

Od rana dostałam już setki SMS-ów od upierdliwego policjanta. Ethan poinformował policję, że napisałam do jego siostry. A ja jej kiedyś ufałam. Zawsze była dla mnie wzorem. Opiekowała się bratem. Kiedyś myślałam, że mogłabym się z nią zaprzyjaźnić. Może i o mnie troszczyłaby się tak jak o Ethana?

Paul denerwował się, że nie potrafiłam dochować tajemnicy. Lamentował, że postąpiłam bardzo nierozsądnie i teraz pewnie go zdegradują. Postanowił

się na mnie zemścić i odebrał mi policyjny immunitet. Nie mogłam już bezkarnie przekraczać prędkości. Co za pech, że niedługo wyjeżdżam z tego zgniłego miasta.

Wyszłam z wanny i szybko się ubrałam. Przez małe okno zobaczyłam wóz z kwiaciarni. Ciotka szykowała dom na pogrzeb wuja. Wszystko musiało być idealne, by rodzina zazdrościła Richardowi wspaniałej ceremonii.

Nie pragnęłam zobaczyć się z całą rodziną ani rozczulać się nad śmiercią nieznośnego wuja, ale lubiłam teatr. A ten pogrzeb będzie przypominać przedstawienie. Krewni będą udawać, jak żałują zmarłego. Polecą ciepłe i mile słowa w jego kierunku. Kilku cwaniaczków zakręci się koło ciotki, by ta, obłaskawiona ich lizusostwem, załatwiła im ciepłe posadki w radach nadzorczych czy w akcjonariacie. Obłuda. Kłamstwo. Pogarda. Taka jest moja rodzina.

Wchodząc do salonu, zobaczyłam włączony telewizor. Rozejrzałam się po pokoju. Nikogo tam nie było. Pewnie ciotka zapomniała o naciśnięciu czerwonego guziczka. Stara jędrza zaczynała mieć demencję. A może chciałam, aby tak było?

W telewizji leciał serwis informacyjny. Sięgnęłam po paszteciki leżące na ławie. Ugryzłam jednego i zaraz wyplułam. Ohyda. W tym domu ostatnio przyrządzano same ekologiczne popierdółki. Niczego normalnego nie dało się zjeść. Trudno się dziwić, że Clare chodzi taka spięta. Jest głodna i brakuje jej cukru. Ciotka znów zafundowała sobie i jej mandaryńską czy jakąś inną buszmeńską dietę. Powinna pójść do neurologa i zbadać swoją głowę, a nie słuchać zielarzy i magików. Wróżenie z fusów jest przereklamowane.

Spojrzałam na ekran. Reporter był strasznie poważny. Można by rzec, że nawet śmiertelnie poważny. Elegancko ubrany, zaczesany do tyłu wypowiadał się elokwentnie, ale miał smutną minę. Nie poważną, a smutną. W prawym rogu ekranu pojawiło się zdjęcie rudowłosej kobiety.

– Natalie Pestis została dzisiaj uprowadzona z podziemnego parkingu Biurowca Szybowego. Porywacz jest najprawdopodobniej uzbrojony i niebezpieczny. Wszelkie osoby, które widziały tę kobietę, proszone są o kontakt z policją. Policja prosi o zachowanie ostrożności i niepodejmowanie działań mogących zagrażać życiu.

Kolejna niespodzianka. Natalie została uprowadzona. Ciekawe rzeczy zaczynają się dziać w tym mieście. Może jednak przedłużę urlop i zostanę u ciotki w rezydencji? Nie, chyba jednak za bardzo mnie poniosło. Kilka morderstw i porwanie nie zwiększy mojego zainteresowania tym miastem.

Wyłączyłam odbiornik i podeszłam do okna. Zaczynało się już ściemniać. Znow to poczułam. Ktoś mnie uważnie obserwował. Odwróciłam się, ale

nikogo za mną nie było. Muszę koniecznie stąd wyjechać i wziąć coś na sen. W odwrotnej kolejności.

* * *

Woda kapiała z zardzewiałej rury. Spadała na podłogę i spływała wzdłuż ściany. Nie miała dokąd uciec. Zatrzymywała się w obniżeniu, gdzie spotykała się z innymi kroplami. Kałuża z dnia na dzień robiła się coraz większa, ale on się tym nie przejmował. Miał ważniejsze sprawy na głowie niż zajmowanie się brudną piwnicą.

Natalie leżała nieprzytomna w ciemnym pomieszczeniu. Nic nie czuła, niczego nie była świadoma, ale z pewnością żyła. Oddychała miarowo i powoli. Napastnik obserwował ją przez weneckie lustro. Nie obawiał się, że się ocknie. Podał jej taką dawkę środka uspokajającego, że mogła przeleżeć cały tydzień. Oczywiście ucierpiałoby na tym jej zdrowie, ale to już nie było jego zmartwienie.

Porywacz cmoknięciem wyraził swoją dezaprobatę. Kobieta miała zwichnięty nadgarstek i złamaną prawą rękę, kilka ran na drugiej ręce i przeciętą skórę na lewym policzku. Krew spływała jej na szyję i wąskim strumyczkiem kierowała się ku zagłębieniu w dekolcie. Napastnikowi nie zależało na tym, aby przeżyła. Nie obchodziło go to w zupełności. Mimo to pobieżnie ją opatrzył. Nie chciał, aby się tu wykrwawiła. Zdarzenie na parkingu nie przebiegło dokładnie po jego myśli, gdyż Natalie doznała kilka urazów podczas zderzenia. Jej obecny wygląd nie pasował do wizji zbrodniarza. Mężczyzna znów cmoknął z niezadowoleniem. Po raz kolejny będzie zmuszony sięgnąć po swój zestaw do makijażu, a tego strasznie nie lubił.

Spojrzał na monitor, który przesyłał obraz z kamery zamontowanej przed budynkiem. Czuł się bezpiecznie i pewnie. Wątpił, aby policja była w stanie go wyśledzić. Był ostrożny. Zawsze zwracał uwagę na pozostawiane ślady, odciski palców. Traktował popełniane zbrodnie jak pracę – był perfekcjonistą. Wiedza zdobyta podczas oglądania seriali kryminalnych pozwoliła mu zbudować pewność siebie i upewnić się, że stanie się idealnym zabójcą, porywaczem i mordercą.

Wziął do ręki poranną gazetę. Na pierwszej stronie zobaczył wzmiankę o sobie. No, może nie do końca o sobie, bo przecież nikt nie wiedział, że to on kryje się za zbrodniami. Zdziwił się, że media tak mało poświęcały mu uwagi. Reporterzy nie zamieścili podobizny malarza, nie podali żadnych informacji o mężczyźnie. Nikt nie napisał niczego o popełnionych zbrodniach. Morderca zastanawiał się, jak mocne jest działanie cenzury w przypadku morderstw. Policja z pewnością wpływała na publikowane informacje dotyczące

prowadzonego śledztwa. Ludzie w niebieskich uniformach chcieli zapobiec panice społeczeństwa. On też tego nie chciał. Co prawda marzyła mu się sława, ale nie zamierzał wywołać apokalipsy. Skutecznie realizował zamierzony cel – szerzył śmierć wśród tych, którzy musieli zginąć.

Przez jego chory mózg przemknęła myśl o zorganizowaniu pościgu. Pościgu za śmiercią. Natalie można ocalić. Ta kobieta nie musi zginąć. Zawsze troszczyła się o brata. Niech teraz Ethan zatroszczy się o siostrę. Równowaga musi być we wszechświecie zachowana. Nie można igrać z siłami natury.

Zaczął zastanawiać się nad najrozsądniejszym sposobem poinformowania lokalnej gazety. Wszystkie kanały komunikacji związane z elektronicznym przesyłem informacji nie wchodziły w grę. Tradycyjna poczta? Dość racjonalne. List może wrzucić do dowolnej skrzynki pocztowej i nie martwić się, że ktoś odkryje, skąd ów list został nadany. A jak ma przekazać wiadomość? Pismo ręczne jest zbyt ryzykowne, drukarka również nie wchodzi w grę. Należałoby cofnąć się do czasów przedszkolnych i pobawić się w wyklejanki.

Wyklejana wiadomość. Klasyczny motyw występujący w kryminałach. W moim przypadku sprawdzi się idealnie – postanowił.

Ucieszył się z wymyślonego przez siebie rozwiązania. Palił się, by zabrać się za wykonanie wiadomości, ale wiedział, że to musi jeszcze poczekać. Najpierw powinien zająć się Natalie i wprowadzić kolejny etap swojego planu w życie.

17.

Pracownia malarska, znajdująca się z tyłu galerii, nie miała okien. A gdyby miała, wszystkie zostałyby szczelnie zasłonięte. Malarz nie życzył sobie żadnego towarzystwa, a w szczególności tych zadziornych pismaków.

Ethan okrążał swoją pracownię po raz trzeci. Nie mógł się skupić. Ciągłe myślał o Natalie. Czuł się bezsilny. Czuł się bezradny. I samotny. Nigdy sobie nie wybaczy, jeśli jego siostrze coś się stanie. Nie chciał dopuszczać do umysłu czarnych scenariuszy, ale nie potrafił myśleć optymistycznie. Miał nadzieję, że przebywając w pracowni, od niechcienia czymś się zajmie. Pomylił się.

Rebeka niespokojnie kręciła się po galerii. Kiedy godzinę temu przyjechał Ethan w asyście policjanta i wszedł bocznym wejściem, nie wiedziała, co powinna powiedzieć, co powinna zrobić. Asystentka nie spodziewała się, że podejrzewany o trzy zabójstwa mężczyzna pojawi się w miejscu, gdzie czyha na niego banda żądnych sensacji reporterów. Kobieta wyjrzała przez okno. Zostali tylko najwytrwalsi dziennikarze.

Rebeka szczerze współczuła Ethanowi porwania jego siostry. Nie wiedziała, co myśleć o całej tej sprawie. Może i Pestis zabił trzy osoby, ale z pewnością nie przyczynił się do porwania Natalie. Choć mężczyzna rzadko to okazywał, bardzo ją kochał. Kobieta otrząsnęła się z rozmyślań. Teraz nie miała na to czasu. Znów zabrzączał telefon. Klient albo reporter. Tym razem stawiała na wścibskiego, potencjalnego klienta, który po kilku zdaniach okaże się dociekliwym dziennikarzem. Podchodząc do aparatu, zamrugowała i delikatnie się uśmiechnęła. Miała o czym napisać na blogu, by podnieść słupki popularności!

Kiedy planowała tytuł nowego posta, do galerii wszedł mężczyzna. Detektyw Cariste. Bez dynamicznej policjantki u swojego boku mężczyzna wyglądał jeszcze przystojniej. Asystentka złapała się na tym, że zbyt natargywie przygląda się policjantowi. Udała, że się zamyśliła i odwróciła wzrok w stronę ekranu komputera. Poczekaj, aż mężczyzna do niej podejdzie. Czemu to ona miała wykonać pierwszy krok w jego stronę?

Rebeka sama nie wiedziała, jakie uczucia wzbudza w niej prowadzone dochodzenie. Z jednej strony bała się, że Ethan faktycznie może być zabójcą, ale z drugiej cieszyła się z całego zamieszania. Coś się działo i była w centrum wydarzeń. No, może nie w ścisłym centrum, ale mogła wszystko obserwować.

Uzdurzyła sobie, że jest narratorem, bajazem świetnie skonstruowanej historii. Kiedyś może napisze o tym książkę autobiograficzną – o sobie i swoim udziale w śledztwie?

Wchodząc do galerii, Mark dostrzegł łapczywy wzrok siedzącej przy biurku sekretarki. Kiedy z nią wczoraj rozmawiał, odniósł wrażenie, że próbowała z nim flirtować. Zastanawiał się, czy kobieta każdego mężczyznę traktuje jak potencjalnego ojca jej dzieci. Podszedł do niej, ale zachował bezpieczną odległość. Asystentka wstała i uśmiechnęła się promiennie. Wyprostowała się, wciągnęła brzuch i uwydatniła piersi.

Znów się zaczyna – jęknął w duchu Mark.

– Dzień dobry, pan Pestis jest u siebie? – Detektyw starał się nie zwracać uwagi na oczy kobiety, które wwiercały się w jego duszę. Całe szczęście, że nie potrafię czytać w cudzych myślach – odetchnął z ulgą.

– Ależ naturalnie, gdzież indziej mógłby być? – Rebeka zauważyła zdziwienie na twarzy detektywa. Może faktycznie przesadziła z zalotnością, którą chciała nasycić to pytanie.

Mężczyzna cofnął się i wykrzywił usta w grymasie. Wiedziała, co to oznacza – nie miał ochoty na gierki.

– W takim razie pójdę do jego pracowni.

– Zaanonsować pana?

– Nie trzeba. – Mark był już w połowie drogi i nie zamierzał się cofać. Chciał jak najszybciej oddalić się od tej kobiety. Co to w ogóle za słowo *zaanonsować*? – pomyślał i spojrzał na białą ścianę, na której niedawno wisiał obraz Ethana. Wzdrygnął się na to wspomnienie. Poszedł dalej.

Wykonując setne kółko po pracowni, Ethan usłyszał pukanie do drzwi. Miał nadzieję, że nie jest to Rebeka z przylepioną do twarzy współczującą miną i niemą pretensją ukrytą w zmarszczce na czole. Kobieta chciała znać wszystkie szczegóły ostatnich zdarzeń. Nie pytała o nic malarza, ale ten wiedział, że miała na to ochotę.

– Tak? – Kiedy Ethan zobaczył Marka, w jego umyśle błysnęła nadzieja. Na chwilę z jego umysłu wymknęły się czarne scenariusze.

Detektyw rozejrzał się po pracowni i zamknął za sobą drzwi. Zaczął rozglądać się za krzesłem. Malarz podsunął mu stołek. Ethan wpatrywał się w śledczego, jakby chciał go zahipnotyzować.

Mark westchnął i odezwał się:

– Nie mam dla ciebie żadnych nowych informacji. Nie udało nam się nic konkretnego ustalić. Przykro mi.

– A telefon Natalie? Odebraliście sygnał GPS?

– Został porzucony przy obwodnicy. Moi koledzy starają się ustalić, dokąd

porywacz mógł zabrać twoją siostrę. Ja nie jestem przekonany, że coś konstruktywnego uda im się wymyślić, choć są to sprytne chłopaki. Ale nie martw się, staram się ruszyć poszukiwania do przodu. Zleciłem technikom sprawdzenie nagrań z ulicznych kamer w pobliżu kancelarii. Z pewnością wóz porywacza został zarejestrowany przez jedną z nich, a analiza lakieru, który znaleźliśmy na miejscu zbrodni, wskazała nam kilka modeli, więc wiemy, czego powinniśmy szukać. – Mark zobaczył skonsternowaną minę Ethana. – To dobra wiadomość.

– Niby tak, jednak najbardziej ucieszyłoby mnie, gdyby Natalie została odnaleziona.

– Takie śledztwa zajmują trochę czasu. To nie jest film sensacyjny. W realnym świecie rzadko zdarzają się niesamowite zwroty akcji.

– I często policja nie przybywa w ostatniej sekundzie. – Mark pokiwał głową. Z taką rzeczywistością stykał się na co dzień. – Ty i twoi koledzy nadal mnie podejrzewacie? – Ethan chciał zmienić temat.

– Niektórzy uważają, że porwanie zostało sfingowane.

– Nie wiem, co bym pomyślał, będąc na ich miejscu, ale Natalie by się na nich wkurzyła. Jest dobrą osobą. Nie lubi oszukiwać. Została prawnikiem, by bronić swoich wartości.

Mark pokiwał głową. Nie chciał, by kobiecie coś się stało. Może nigdy więcej już się z nią nie spotka, może nie zostaną przyjaciółmi ani kochankami, ale Natalie należy się szczęśliwe życie. Nie powinna stać się ofiarą psychopaty.

– Gdy moi koledzy zajmowali się ustalaniem nieistotnych wątków porwania twojej siostry, przejrzałem informacje, jakie zebrał jeden z moich kolegów na temat Montedijskiego. – Ethan zbliżył się do detektywa, który wyciągnął zza kurtki kilka zgiętych kartek A4. – Oczywiście wszystko, co teraz ci powiem, jest nieoficjalne. – Malarz porozumiewawczo skinął głową. – Pomyślałem, że może skojarzysz jakieś fakty.

Detektyw zaczął rozkładać poszczególne dokumenty. Ethan wziął do ręki jeden z żółtych świstków. Starał się go odczytać, ale wszystko napisane było w nieznanym mu języku. Uniósł brwi i spojrzał na detektywa.

– To litewski. Mam tłumaczenia tych dokumentów. Ten, który trzymasz w ręku, to zaświadczenie o niekaralności. Kolejny – wskazał na drugi dokument – to opinia lekarska. Nasz tajemniczy blondyn ma niedoczynność tarczycy. Ten z kolei to dokument potwierdzający oblanie egzaminu na prawo jazdy. Jest jeszcze kilka zaświadczeń i jedna umowa najmu.

– Te zwyczajne dokumenty pozwalają ci coś ustalić?

– Jasne. Wszystko to oznacza, że Litwin starał się u nas o pracę. Załatwiał

formalności, latał po urzędach, sprawiał wrażenie przykładowego obywatela. Nie doczekał się jednak stałego obywatelstwa. Ale nie to jest istotne. Zwróć uwagę na daty. – Ethan zaczął przeglądać żółte świstki. – Wszystkie dokumenty zachowują pewną ciągłość, po czym urywają się pięć lat temu. Jakby facet nagle przestał zawierać umowy, starać się o pracę itd. Najnowsze dokumenty potwierdzające jego obecność pochodzą z uczelni, na której pracujesz. Według niej Aleksandr ma dwadzieścia sześć lat i od trzech lat jest studentem chemii organicznej. Uczy się przeciętnie. Nie dostaje stypendium. Nie wynajmuje akademika. Nigdy nie było z nim większych problemów. Od pani z dziekanatu dostałem jego aplikację ze zdjęciem. Poznajesz go?

Ethan przyjrzał się fotografii. Chwilę się zastanawiał. Na zdjęciu chłopak miał dłuższe włosy, ale chudy nos i twarz były te same. Mężczyzna pokiwał głową.

– Tak, to raczej on. Nie mogę stwierdzić na sto procent, bo nie przyjrzałem mu się dokładnie. Wtedy nie było to dla mnie istotne. – Zamyślił się.

– Czego on właściwie od ciebie chciał?

– Chłopak wspominał o dodatkowym projekcie, który ponoć mu zleciłem. Pomyślałem, że dowiedział się tego i owego o mnie i próbował mnie podejść. Później przestraszyłem się, że miałem przy tym studencie zapaść i być może powiedziałem coś, czego nikt nie powinien usłyszeć. Natalie twierdzi, że jest to niemożliwe. Ja nie jestem tego taki pewien. Jeśli w jakiś sposób przyczyniłem się do porwania mojej siostry, to nie wybaczę sobie tego. Powinienem zwracać uwagę na szczegóły.

– Nie powinieneś się o nic obwiniać. Morderca planował te zbrodnie z niesamowitą precyzją. Może specjalnie przyszedł do ciebie, by namieszać ci w głowie.

Ethan pokrzyżował po pokoju i oparł się o ścianę. Usłyszał dochodzący z gabinetu Montego walc. Przez chwilę wsłuchiwał się w znaną melodię, po czym wstał i gwałtownie podszedł do detektywa.

– Ten Montedijski jest Litwinem?

– Prawdopodobnie tak.

– Tak samo jak James. Myślisz, że jest to przypadek? – Ethanowi zaświeciły się oczy z podniecenia. Nie zdziwiłby się, gdyby inwestor stał za tym wszystkim.

– Przesłuchiwałem go. – Detektyw zastanawiał się nad czymś. – I zrobię to ponownie. Postaram się poszukać o nim informacji. Ale... – Uniósł dłoń. Chciał podkreślić wagę wypowiedzi. – Nie traktuj go jak winnego. Może być co najwyżej podejrzany. Jak ty.

Ethan obruszył się. Jak ktoś mógł go porównać do żadnego kasy

biznesmena. On był malarzem. Ich motywy różniły się.

Mark poruszył się na krześle.

– Rose, ta policjantka, z którą pracuję, odkryła, że trzecia ofiara to twój były psychiatra. Kiedy do niego chodziłeś, spotkałeś może jakiś jego pacjentów? Tinsson prowadził dziennik, w którym brakuje kilku kartek. Doktor wychwalał nowego pacjenta, który miał stać się obiektem jego badań. Wiemy też, że znał zabójcę.

Malarz przewrócił oczami.

– I znowu jestem podejrzanym numer jeden. Świetnie. Współpracuję z wami, z tobą, a pojawiające się dowody zamiast mnie oczyszczać, rzucają na mnie negatywne światło.

– Proszę, postaraj się coś sobie przypomnieć.

– To nie są dla mnie miłe wspomnienia. – Mężczyzna znów zaczął krążyć po pracowni. Chodzenie w kółko uspokajało go. Próbował przypomnieć sobie, jak wyglądał gabinet lekarza, jego biuro. Przed oczami zobaczył czerwoną kozetkę oraz sztuczny kwiat. Fikusa albo palmę. Ethan nie znał się na roślinach. Pamiętał starą jędzę w poczekalni, która pełnym wyższości głosem zapraszała kolejnych pacjentów do pokoju doktora. Natalie zawsze z nim przychodziła. Sam nie dałby rady uczęszczać na ponure sesje. Nie czuł się wtedy dobrze. Zapaści powtarzały się bardzo często.

– Przede mną miał sesje starszy mężczyzna, który cierpiał na powracające koszmary. Był weteranem wojennym. Co tydzień mówił mi, że Tinsson nic mu nie pomaga i jego noga więcej tam nie postanie. A po mnie... Przez jakiś czas widziałem starszą kobietę. Nie wiem, co jej dolegało. Dostrzegłem pewne podobieństwo w wyglądzie między nią a doktorem. Jednak nie wiem, czy byli ze sobą spokrewnieni.

– Nie kręcili się tam inni pacjenci? Nie zapamiętałeś niczego niezwykłego?

Ethan starał się poruszyć swoje neurony. Zamknął oczy.

– Pamiętam, że pewnego razu... A może to było u tego drugiego doktora? Sam już nie wiem. Czasami wszystko mi się miesza... – Zamilkł. Mark nie poganiał mężczyzny. Widział, że malarz coś stara sobie przypomnieć. Wspomnienie musiało być bardzo odległe i mętne, ale istniało. – Wychodząc z gabinetu, zauważyłem szczupłą kobietę, która szeptała do recepcjonistki doktora. Nie zwróciłem na nią szczególnej uwagi. Właśnie ubierałem płaszcz, kiedy kobieta szybkim krokiem wyszła z gabinetu, trącąc po drodze Natalie. Nawet jej nie przeprosiła. Przez tę swoją przypadłość Natalie skrzyła wtedy nadgarstek. Nie pamiętam, jak ta kobieta wyglądała. Wiem, że byłem na nią zły. Miała blond włosy... – Ethan znów zaczął krążyć. – Pewnie była przypadkową pacjentką.

– Mhm – mruknął Mark i coś sobie zanotował.

Ethan podszedł do drzwi. Chciał zaproponować detektywowi kawę, gdy do pomieszczenia wpadł zdyszany Montego. Nieco zdziwiony spojrzął na malarza i Marka.

– Ethan! Dobrze, że pan jest, detektywie! Dostałem kolejną wiadomość od mojego szczura! To wiadomość o Natalie.

* * *

Paul po raz kolejny przeglądał informacje, jakie udało się zebrać na temat trzech ofiar. Nie wiedział, za co powinien się zabrać. Nie miał pomysłu, gdzie powinien szukać. Myślał tylko o tym, że jest skończony. Jego powrót do drogówki był raczej przesadzony. Mark nie mógł go chronić kosztem swojej kariery. Hills go zdegraduje. Przekazywanie informacji na temat toczącego się śledztwa było jednym z najsurowiej karanych przewinień. Paul znał kiedyś kolegę, który współpracował z mediami. Teraz nie pamiętał nawet, jak ów kolega się nazywa. Wydział wewnętrzny był wyczulony na brak lojalności i nieprzestrzeganie policyjnego regulaminu.

Do pogrążonego w myślach detektywa podeszła Elis. Trzymała w ręku kubek z kawą i teczkę z aktami. Nie czuła się na tyle swobodnie, by przeszkadzać policjantowi, ale miała pewne informacje, którymi chciała się pochwalić. Postanowiła, że odczeka pięć minut. Miała nadzieję, że Paul zauważy jej obecność.

Mężczyzna tymczasem patrzył na leżącą przed nim kartkę papieru. Litery na niej zmywały się w jedną, czarną paczkę. Już dawno temu powinien udać się do okulisty. Nie miał jednak czasu. Albo tak przynajmniej sobie wmawiał.

Gwałtownie wstał i omal nie wpadł na Elis. Kobieta zawstydzila się, ale zdołała utrzymać kubek z kawą, nie rozlewając jej. Uśmiechnęła się do policjanta, który zaczął ją przeproszać. To była jej wina. Nie powinna ukrywać się za jego plecami.

– Paul, mogę zająć ci chwilę?

– Coś się stało, Elis? – Głos mężczyzny drżał. Detektyw zastanawiał się, dlaczego młoda funkcjonariuszka go zaczepiła. Stanął przed nią nieco zgarbiony.

– Dostałam nowe wyniki z laboratorium. Detektywa Cariste’a nie ma w komisariacie, a Rose nie mogę znaleźć. Czy...

– Tak, możesz mi przekazać te wyniki. Coś ciekawego?

– Koroner przekazał technikom zdjęcie siniaka przedstawiającego podkowę – wprowadzała Paula w temat Elis. Nie była pewna, czy wiedział coś o tym tropie. – Na tej podkowie... na siniaku były inicjały. – Do tej pory detektyw beznamiętnie słuchał tego, co młoda koleżanka miała mu do powiedzenia.

Teraz zaświeciły mu się oczy. – C. L. – takie są inicjały.

Paul machinalnie wziął kubek z ręki Elis. Policjantka zdziwiła się, ale nie zaoponowała. Detektyw zaczął intensywnie myśleć. Podeszedł do magnetycznej tablicy i wziął pisak do ręki. Na środku napisał wielkimi literami podane przez kobietę inicjały.

– Myślisz, że dotyczą konkretnej osoby? – Oddał Elis kubek. Nie było już w nim kawy.

– Kiedyś jeździłam konno. Bogate stajnie, to znaczy stajnie zarządzane przez bogatych ludzi, posiadały własne emblematy. Właściciele często zamawiali podkowy z pierwszymi literami nazw koni albo całej stajni. Rzadko kiedy posługiwali się własnymi inicjałami. Zwykle i tak nie brali udziału w gonitwach. Startują dżokeje.

– Pestis do tego nie pasuje... Nie ma koni?

– Słyszałam od Rose, że Pestisowie nie pochodzą z majątnej rodziny. Artyści nie lubią zwierząt.

– Co? – Paul na chwilę się zamyślił, a policjantka pomyślała, że wypowiedziane przez nią zdanie było nie na miejscu.

Elis zmieszkała się.

– Chciałam powiedzieć, że nigdy nie spotkałam się z artystą, który posiadałby stajnię. Zwykle prowadzą je biznesmeni, bankierzy, miłośnicy wina, koneserzy sztuki, jednym słowem ludzie, których stać już na jacht czy najszybszy sportowy samochód. Plus ludzie, dla których konie są pasją.

– A co z tym inwestorem, który prowadzi galerię? Jak on się nazywa?

– James Montego.

– Nie pasuje. – Paul z dezaprobatą pokiwał przecząco głową.

– Umyka ci oczywiste. L. może oznaczać Layboom. Oni z pewnością mają stajnie. – Detektyw uderzył się dłonią w czoło. Jak mógł być aż tak głupi? Być może spotkanie z Olivią faktycznie wpłynęło na jego osąd. Elis podeszła do stojącego na biurku laptopa i zaczęła stukać w klawisze. Paul w tym czasie próbował sobie przypomnieć imiona wszystkich Layboomów. Olivia miała kuzynkę, na którą często narzekała. Córka Richarda... jak ona miała na imię? – Clive Layboom – powiedziała młoda policjantka. Paul zbliżył się do monitora. Tak na pewno nie nazywała się spadkobierczyni całego majątku. – Najszybszy koń wyścigowy należący do stajni Layboomów. Wygrywał gonitwy w latach 80. Richard Layboom dużo dzięki niemu zarobił. Niestety, konia musieli uśpić. Miał problemy z sercem. Pan Layboom na jego część przemianował nazwę swojej stajni.

– Myślisz, że te inicjały odnoszą się do nazwy stajni?

– Tak mi się wydaje. Wśród posiadaczy koni jest to dość powszechna

praktyka.

– To nie jest dobry ślad. – Mężczyzna podszedł do tablicy i zmazał napisane przez siebie inicjały.

– Dlaczego?

– Będziemy musieli powęszyć u Layboomów, a komendant nam tego nie ułatwi.

* * *

Mark łamał kolejne ograniczenie prędkości. Ethan siedział kurczowo uczepiony fotela po stronie pasażera. Robiło mu się słabo od szybkiego pokonywania zakrętów, ale znów wróciła do niego nadzieja. Jego siostra mogła jeszcze żyć.

W liście, który otrzymał Montego, porywacz wykleił literami z gazet lakoniczną wiadomość: *Tik-tak, tik-tak. Natalie czuje na karku oddech śmierci. Za pół godziny umrze przy starym zegarze. Postaraj się, Ethan. Rzeczywistość nie poczeka.*

Detektyw pociągnął malarza za rękaw. Znał to miejsce. Wiedział, gdzie powinni się udać. Zdążył wysłać krótką wiadomość do komisariatu i z piskiem opon włączył się do ulicznego ruchu. Trwała walka z nieubłaganym czasem.

* * *

Rose akurat usiadła, by napić się kawy, kiedy wpadł do niej zadyszany Ytan. Mężczyzna widocznie chciał oznajmić coś ważnego, ale przez astmę, na którą chorował, nie mógł złapać tchu. Policjantka wskazała krzesło i wpatrywała się w kolegę z ciekawością. Co ten młody robi w zespole, skoro nie potrafi nawet przekazać wiadomości? – pomyślała. Zaraz jednak się zreflektowała, gdyż Ytan nie był wcale o wiele od niej młodszy. Może rok czy dwa. Od razu spojrzała na niego z innej perspektywy.

Dotknęła ustami kubka. Wypiła łyk kawy. Rozkoszowała się kofeinowym napojem. Doszła do wniosku, że wiadomość nie może być aż tak pilna, jak jej się wydawało. Nie miała racji.

W końcu mężczyzna uspokoił oddech i odezwał się:

– Znaleźli ją, pani detektyw!

Rose parsknęła kawą i opluła policjanta. W mgnieniu oka wstała. Przeprosiła kolegę i pobiegła do pokoju operacyjnego. Nie zważała na to, że w kuchni zostawiła rozlaną kawę. Ytan westchnął i posprzątał po koleżance. Miał świadomość, że rozlana kawa nie była teraz istotna.

Kiedy Rose wpadła do pokoju dochodzeniowego, zastała Elis i Paula pogrążonych w cichej rozmowie.

– Poinformowaliście już Marka? – Zachowywała się tak, jakby na komendzie wybuchł pożar. Widząc zmieszane miny kolegów, kobieta

krzyknęła: – Ytan! Czemu oni jeszcze o niczym nie wiedzą?

– Bo...

– Odnalazła się! Poinformujcie Marka! Gdzie on, do cholery, się podziewa?! – Jedna z funkcjonariuszek sięgnęła po telefon. – Paul, jedziesz ze mną. Reszta zespołu zostaje tutaj i pracuje nad dochodzeniem. Poradzimy sobie w trójkę. Powiadomiliście już techników? A karetkę? – Młody funkcjonariusz kiwnął niepewnie głową. – Idziemy, Paul!

Detektyw był zaskoczony, że to jego wybrała Rose do towarzystwa. Z pewnością mu nie ufała i postanowiła trzymać jak najbliżej siebie, by móc kontrolować jego posunięcia. Policjant nie był z tego zadowolony, ale dziękował losowi, że koleżanka nie doniosła na niego komendantowi. Jeszcze przez chwilę mógł cieszyć się pracą w tym wydziale. A co będzie z nim dalej?

Rose w biegu chwyciła kluczyki do radiowozu i szybko do niego wsiadła. Paul zdążył zamknąć drzwi pojazdu w ostatnim momencie. Z piskiem opon ruszyła z policyjnego parkingu, kiedy on szamotał się z pasem. Chciał go jak najszybciej zapiąć. Zaczął obawiać się już nie tylko o własną posadę, ale także o życie.

Rose umiejętnie wymijała piętrzące się w korkach samochodu. Widząc niebieskie światło koguta i słysząc dźwięk syreny, kierowcy posłusznie zjeżdżali na bok jezdni i przepuszczali uprzywilejowany pojazd. Paul trzymał się kurczowo siedzenia i modlił się, aby jego śniadanie nie znalazło się na wycieracze służbowego wozu. Wolał nie myśleć, jakie to by wywarło wrażenie na jego koleżance.

– Porwana żyje? – zdołał wycedzić tylko dwa słowa. Policjantka gwałtownie zahamowała. Na pasach wyskoczył jej pieszy. – Może nie musimy się tak spieszyć.

– A co, nie chciałeś nigdy zostać kierowcą rajdowym? – rzuciła z przekąsem. Po chwili jednak spoważniała. – Chcę dotrzeć na miejsce najszybciej jak to możliwe. Żyje czy nie żyje, to nie ma takiego znaczenia. – Paul wybałuszył oczy i przyjrzał się koleżance. Nie spodziewał się po niej takiego bezosobowego podejścia do ofiary. Policjantka nie zauważyła, że detektyw się jej przygląda. Kontynuowała: – Sprawa została nagłośniona medialnie i boję się, że reporterzy pojawią się szybciej, niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić. A jeśli miejsce zbrodni jest tak makabryczne, jak poprzednie, to...

– To z pewnością pismaki zaczną węszyć.

– Dokładnie. Jeden przeciek już nam w zupełności wystarczy. – Rose przeleciała przez skrzyżowanie na czerwonym świetle. Udało się jej wyminąć kilka pojazdów, które miały zamiar przejechać przez krzyżówkę. Paul nawet

nie próbował komentować złośliwości skierowanej w jego stronę. – Skontaktuj się z Markiem. Nie jestem pewna, czy te niedorozwinięte półgłówki poinformowały go o odnalezieniu tej kobiety.

Paul skrzywił się, kiedy policjantka nazwała ich kolegów półgłówkami, ale znów się nie odezwał. Widocznie w stresujących sytuacjach jego koleżanka zachowywała się jak świnia. Nic dziwnego, że Mark z nią zerwał – pomyślał i wyciągnął z kieszeni telefon. Po trzech sygnałach usłyszał głos partnera.

– Halo, Mark? Przekazali ci wiadomość... Aha, rozumiem. No, za pięć minut będziemy. Co? Już parkujesz? Aha, OK. Jest z tobą? Tak, jadę z Rose. Tak, powiem. – Policjantka, mimo że powinna zwracać uwagę na to, co się dzieje na drodze, lustrowała badawczo Paula. Mężczyzna wiedział, że musi natychmiast zrelacjonować, co powiedział detektyw Cariste, inaczej może spodziewać się kolejnego napadu złości z jej strony. I wypadku drogowego. – Mark jest już na miejscu. Jest z nim Pestis.

– Po co Cariste zabrał ze sobą tego malarzynę? Teraz jest jego niańką?

– Rose, powinnaś trochę... – nie dokończył, bo kobieta rzuciła mu wściekle spojrzenie. Wzruszył ramionami. – Na pewno był akurat w galerii, kiedy do niego zadzwoniono z komisariatu. Wspominał rano, że się tam wybiera.

– Moim zdaniem Mark zachowuje się strasznie nierozważnie. Jest kierownikiem zespołu, to sodówka uderza mu do głowy. To nie jest zgodne...

– Z zasadami. – Kobieta spojrzała agresywnie na detektywa. – Nie patrz tak na mnie. Jeden błąd nie oznacza, że pochwalam nieregularne zachowanie. Szczególnie gdy istnieje możliwość utrudnienia śledztwa.

– Obyś nie próbował mnie obłaskawić tą gadką.

– Naprawdę tak uważam. – Westchnął. – Wiem, że popełniłem błąd. Nie powinienem wchodzić w układ z bogaczką, ale jej kasa mnie skusiła. Pieniądze dają tyle możliwości. Dzięki Olivii mogłem rozwinąć swoje zainteresowania zawodowe.

Rose nie skomentowała wypowiedzi kolegi. Doskonale rozumiała, co nim kierowało, ale nie pochwalała nieetycznego zachowania. Gwałtownie zatrzymała samochód i zaparkowała obok policyjnego wozu, z którego korzystał Mark. Wskoczyła z pojazdu i pobiegła ścieżką, którą wskazał jej funkcjonariusz stojący przy żółtej taśmie policyjnej. Paul, nie rozumiejąc zachowania kobiety, ze stoickim spokojem trzasnął drzwiami i rozpoczął poszukiwania papierosów. Jeśli Natalie Pestis była już martwa, pośpiech na nic się nie zda. A jeśli żyje, to niewątpliwie już od dawna znajduje się pod szczególną opieką medyczną.

Paul zaciągnął się i podszedł do funkcjonariusza. Poczęstował go papierosem. Po tej całej aferze z Olivią potrzebował bezsensownych

pogawędek i uczucia pozytywnych relacji międzyludzkich. Nigdy nie ignorował kolegów z pracy i starał się nie zadzierać nosa. Miał nadzieję, że jeśli cała sprawa wyjdzie na jaw, współpracownicy nie odwrócą się od niego plecami. Był przecież duszą towarzystwa. Musiał z kimś rozmawiać.

W czasie gdy Paul ucinął sobie pogawędkę z kolegą, Rose dobiegła już na miejsce zdarzenia. Widziała, jak sanitariusze zabierają Natalie na noszach do karetki. Wsiadł do niej Ethan, który wydawał się roztrzęsiony. Drżał. Jeden z sanitariuszy zaproponował mu środek uspokajający, ale malarz odmówił. Nie chciał być teraz pod wpływem leków.

Mark stał obok karetki i rozmawiał z lekarzem. Kiedy doktor odszedł i pojazd ruszył, Rose podeszła do detektywa. Zauważyła, że miał nieco zmartwiony wyraz twarzy. Policjantka zdziwiła się, bo nigdy nie widziała, aby jej kolega nie potrafił się w stu procentach skupić na miejscu zbrodni.

– Żyje? – zapytała lakonicznie.

– Stan pani Pestis jest poważny. Morderca wprowadził ją w stan śpiączki farmakologicznej. Lekarz nie potrafił określić, czy kobieta przeżyje. Jej brat pojechał z nią do szpitala.

– Czyli jednak malarz miał rację co do zabójcy – nie chciał definitywnie zabić jego siostry. Porywacz zaprezentował Pestisowski obraz, który dla wszystkich stanowi zagadkę do rozwiązania.

– I funkcje życiowe Natalie stanowią zagadkę... – Mark odszedł od policjantki i zaczął przyglądać się miejscu zbrodni.

Rose poczuła się w pewien sposób odtrącona, ale nie chciała się tak łatwo poddać. Podeszła do detektywa.

– Opowiedz mi, jak to wszystko wyglądało, kiedy przybyliście tu z Pestisem.

Mężczyzna spojrzał kobiecie prosto w oczy, po czym westchnął przeciągle. Nie miał ochoty o tym rozmawiać, ale był świadom, że to jest jego praca, a nie spotkanie towarzyskie, na którym może odmówić udzielenia odpowiedzi na drażliwe pytanie.

– Scena zbrodni wyglądała, z małymi wyjątkami, dokładnie tak samo jak obraz artysty – kobieta leżała nieprzytomna z zamkniętymi powiekami na tamtej skale. Ułożona została na lewym boku, a jej lewa ręka zwisała. Wskazujący palec dotykał ziemi. Prawa ręka została ułożona wzdłuż linii ciała. Ubrano ją w białą sukienkę, która na wysokości jej prawej dłoni poplamiała się. Prawdopodobnie pani Pestis ma złamany nadgarstek. W pierwszym momencie wraz z Ethanem jej nie poznaliśmy. Morderca założył jej czarną perukę – jeden z techników spakował już ją do foliówki. Moją uwagę zwróciły buty, które precyzyjnie ustawiono koło kamienia, dokładnie na wysokości stóp ofiary. Nie pamiętam dokładnie, ale wydaje mi się, że nie

jest to atrybut, który znajdował się na obrazie.

– Może zostały dodane przez zabójcę, tak jak przedmioty znalezione na poprzednich miejscach zbrodni.

Kiwnął głową.

– W każdym razie oprócz kilku kropel krwi z nadgarstka, który zapewne został uszkodzony w czasie porwania, z ogólnych oględzin wywnioskowałem, że zabójca nie torturował kobiety ani nie znęcał się nad nią fizycznie. – Mark mówił to głównie po to, by ulżyć sobie i pozwolić dojść do głosu nadziei, że Natalie będzie żyć.

– Zabójca musi działać zgodnie ze znanym tylko sobie schematem. To, że pani Pestis wciąż żyje, nie wyklucza możliwości, a nawet trochę potwierdza, że to jej brat jest seryjnym zabójcą.

– Bo nie uśmiercił własnej siostry, tylko ją odurzył?

– Mogli to zaplanować, aby wyjść z kręgu podejrzanych.

– Jeśli twoja hipoteza jest słuszna, w co wątpię, jak już wyraziłem kilkakrotnie, ktoś musiałby im pomagać. Ethan jest cały czas śledzony przez funkcjonariuszy, a oni – dowiesz się, jak ich zapytasz – nie zauważyli podejrzanego zachowania. Mężczyzna nie mógł podrzucić ciała.

– Może pomaga im wspólnik? Ten James Jakiśtam.

– Z tym też jest pewien problem. To z nim skontaktował się zabójca. W ten sam sposób, w jaki otrzymał informacje na temat podejrzeń skierowanych w stronę Pestisów. Przez cały czas, kiedy byłem dzisiaj w galerii, inwestor też tam był. Ja mam innego podejrzanego. – Rose zacieszyła się. – Aleksandr Montedijski. Był tajemniczym kierowcą Richarda, napadł panią Pestis i był studentem pana Pestisa. Jest Litwinem. Być może w jakiś sposób skontaktował się z inwestorem. To jego musimy odnaleźć i przesłuchać.

– To też wydaje się logiczne, ale... Sama nie wiem. – Rose obejrzała się za siebie. – A gdzie jest ten cholerny Paul?

– Idę, już idę – odezwał się detektyw, który wyłonił się zza pleców policjantki. – Rozmawiałem z Jeanem, tym funkcjonariuszem, który stał przy taśmie. Nie tylko porywacz poinformował nas, gdzie znajdziemy panią Pestis. Jean opowiedział mi o człowieku, który pierwszy znalazł kobietę. Był to strażnik leśny. Wiecie, taki gość, który odpowiada za porządek w lesie.

– A mnie ten drugi policjant powiedział, że był to maratończyk amator – wtrącił się Mark.

– Jean przekazał mi coś innego. Osobiście przesłuchiwał świadka. Może ten drugi policjant się pomylił. Z kim rozmawiałeś? – Mark starał się odnaleźć wzrokiem funkcjonariusza, który go zagadnął. Nigdzie go jednak nie widział. Mężczyzna wzruszył ramionami. – W każdym razie facet akurat kończył

swoją zmianę, kiedy natknął się na kobietę. Mówił, że zauważył jakiś ruch między liśćmi, ale nie widział nikogo. Moim zdaniem przyszedł na miejsce zbrodni zaraz po zabójcy.

– W takim razie może morderca spieszył się i był nieostrożny? Może zostawił... – dedukowała Rose.

– Detektywie Cariste, może pan pozwoli! – krzyknął jeden z techników. – Znalazłem włos z cebulką przy szpilkach ofiary.

– Jakiego koloru? – Mark już zmierzał w kierunku mężczyzny. W obecnych zakiełkowała nadzieja, że natrafili na namacalny dowód zabójcy.

– Jakiego koloru włosy ma ten malarz? – Paul zwrócił się do Rose. Nie zapamiętał wyglądu Ethana.

– Ciemne. Ciemnobrązowe.

– Ten włos jest jasny – odezwał się technik.

Mark poruszył bezgłośnie ustami: Montedijski jest blondynem.

– Świetnie. Przeprowadzimy testy DNA i może poznamy tożsamość naszego tajemniczego przeciwnika. – Rose się uśmiechnęła. – Być może twój malarz jest faktycznie niewinny.

Mark odwzajemnił jej uśmiech. W końcu zaczęli osaczać zabójcę.

18.

Ethan tkwił przy łóżku Natalie już od kilku godzin. Po przyjeździe z miejsca zdarzenia sanitariusze zabrali kobietę do zaciemnionej sali. Ponad godzinę spędził na korytarzu, popijając jedną kawę za drugą. Po przeprowadzonych badaniach i zabiegach Natalie została przeniesiona na oddział intensywnej terapii. Nie wybudziła się ze śpiączki i lekarze nie potrafili określić stanu jej zdrowia. Pobrali próbki krwi, by ustalić, co zostało jej podane. W ten sposób mogliby podać Natalie antytoksynę, która przyspieszyłaby powrót funkcji życiowych.

Lekarze zachęcali Ethana, aby poszedł do domu, ponieważ trudno jest przewidzieć, kiedy pacjent w śpiączce się wybudzi. Malarz nie chciał być okłamywany, dlatego poprosił o dokładną diagnozę. Lekarze jej nie znali. Nie byli zbyt optymistycznie nastawieni do stanu zdrowia młodej kobiety. W każdej chwili mogło jej się pogorszyć. Mimo wszystko Ethan postanowił poczekać w szpitalu, aż siostra się wybudzi. Natalie nie mogła umrzeć. Nie brał pod uwagę innej opcji. Nie mógł zostać sam na tym świecie. Jego myślenie było egoistyczne. Chciał, aby siostra przeżyła. Siedząc przy jej łóżku, trzymał ją za dłoń i obiecywał, że się zmieni. Miał nadzieję, że jego słowa przekonają jej umysł do walki. Nie miał pewności, czy Natalie go słyszy. Chciał wierzyć, że jego słowa do niej docierają. Chciał wierzyć, że śni mu się tylko zły sen. Niestety, to była rzeczywistość.

Po szpitalnym korytarzu krążył Mark. Nie potrafił się skupić. Przed oczami widział miejsce zbrodni i nieprzytomną Natalie. Martwił go jej stan. Bezradność lekarzy była w tym przypadku zatrważająca. Detektyw czuł się podle. Nie potrafił poradzić sobie ze złapaniem jednego psychopaty. Albo dwóch. Trzy ciała. Jedna ofiara. Jeśli nie uda im się złapać morderców, statystyki komisariatu na tym ucierpią. Chrzanić statystyki! Psychol musi zostać umieszczony w więzieniu.

Mark zdawał sobie sprawę, że powinien stawić się w komisariacie. Pojawiły się nowe tropy, nowe dowody. Powinien pokierować grupą i skierować ich energię na konkretne tory, ale nie był do tego zdolny. Wymigał się od odprawy koniecznością kontrolowania stanu zdrowia i bezpieczeństwa ofiary. Wydawało mu się, że oznajmił to w sposób naturalny. Czego się obawiał? Nikt poza Hillsem nie wie, że coś łączy go z Natalie, że ufa rodzeństwu i że z nim współpracuje. Zachowuje dystans i nie pokazuje wobec Pestisów

nadmiernych emocji. Nikt nie pozna jego intencji. Jest dobrym policjantem. Jego sumienie nie powinno się teraz odzywać.

Detektyw zatrzymał się przed tablicą informacyjną i rozejrzał się wokół siebie. Przyszło mu do głowy, że porywacz może czaić się w szpitalu i monitorować stan zdrowia Natalie. Szybko jednak odgonił tę myśl, gdyż uświadomił sobie, że zabójcy nie zależy już na losie kobiety. Odegrał zaplanowaną scenę, po czym zostawił Natalie samą sobie. Nie potrzebował jej. Z pewnością kobieta nic nie pamięta. Mark westchnął i złapał się za głowę.

Obok mężczyzny przeszła pielęgniarka i uśmiechnęła się do niego. Detektyw nie mógł narzekać na brak zainteresowania ze strony kobiet (czasem też i mężczyzn, ale o tym wolał nie myśleć). Był wybredny. Zawsze doszukiwał się tego czegoś w kobiecie, z którą się spotykał. Jego wybranka musiała być niezwykłą osobą. Spotykał się z wieloma dziewczynami, ale ostatecznie nie doszukał się u nich wyjątkowości. Może to on powinien je zaczepiać, a nie ciągle dawać się uwodzić i podrywać? Może z Natalie byłoby inaczej? Wyjątkowo.

Westchnął i znów zaczął krążyć tam i z powrotem. Chodzenie go uspokajało. Po chwili był już w stanie na kilka minut skierować myśli na inny tor niż na osobę Natalie. Starał się uporządkować informacje, które pojawiły się w ciągu ostatnich kilku godzin: analiza DNA włosa znalezionej na miejscu zbrodni trwała, inicjały z odcisniętej podkowy były zbieżne z nazwą stajni Layboomów, analizy listów, które otrzymał James Montego, nic nie wykazały... Technicy nie mogli namierzyć wozu, którym sprawca prawdopodobnie dokonał porwania. Mark połączył się z Internetem i sprawdził przez komórkę otrzymane maile. Do tej pory nie otrzymał wiadomości od psychologa śledczego, która oczyszczałaby (bądź pogrążała) Ethana Pestisa. Detektyw nie był ekspertem z zakresu psychologii, ale uważał, że porównanie zaburzeń osobowości malarza i zabójcy nie może być aż tak czasochłonne. Postanowił wysłać uprzejmego maila do kolegi. Czas ich goni.

Usłyszał odgłos energicznie idącej osoby. Kobiety. Dynamiczne stukanie obcasami odbijało się echem po szpitalnym korytarzu. Odwrócił się i zobaczył lekarkę, która wcześniej była u Natalie. Pani doktor miała poważną minę i zmierzała do pokoju nieprzytomnej kobiety. Mark stanął na jej drodze. Chciał się czegoś dowiedzieć.

– Najpierw udzielę informacji rodzinie – powiedziała kobieta i weszła do pokoju.

– Staram się prowadzić tutaj śledztwo...

Lekarka rzuciła wrogie spojrzenie detektywowi, który momentalnie się

odsunął. Nie chciał zadzierać z taką kobietą. Agresywną i pewną siebie. Z nimi nie warto walczyć.

Wznowił zatem swoją wędrówkę po korytarzu. Podeszedł do automatu z kawą i wrzucił kilka monet. Wyjrzał przez szpitalne okno. Na parkingu stała ciemna terenówka. Mężczyzna nie przyjrzał się jej uważnie. Automat zapikał. Kawa była gotowa. Podniósł kubek do ręki i zobaczył odjeżdżający pojazd. Z jednej strony miał wgniecione drzwi. Numer rejestracyjny zaczynał się na BX... Mark zapisał dwie zapamiętane litery w telefonie i przesłał SMS-em do Rose. Być może właściciel samochodu nie miał nic wspólnego z pojazdem albo wręcz przeciwnie – morderca postanowił jednak odwiedzić swoją ofiarę.

– Czy na parkingu jest monitoring? – zapytał Mark przechodzącą pielęgniarkę. Przecząco pokręciła głową. Przeklął pod nosem.

– Detektyw Cariste, prawda? – Zbliżyła się wroga lekarka. Teraz wyraz jej twarzy się zmienił. Była pogodna i rozpromieniona. Może Mark pochopnie ją ocenił. Kobieta znajdowała się pod ciągłym wpływem stresu. Praca w szpitalu wymaga dużego poświęcenia. Tak jak praca w policji. – Rozmawiałam już z panem Pestisem, więc teraz mogę przekazać te informacje panu. Pójdziemy do mojego gabinetu? Nie chcę rozmawiać o pacjentce na korytarzu.

Detektyw kiwnął głową i dopił kawę. Pokój pani doktor znajdował się po przeciwległej stronie korytarza. Lekarka poszła przodem. Mark zachował dystans.

Gdy weszli do gabinetu doktor Grith, ta usiadła za swoim biurkiem i wskazała stojące krzesło detektywowi. Kiwnął ręką, że postoi. Czuł się obserwowany. Udawał, że przygląda się dyplomom i certyfikatom pani doktor. Lekarce się to spodobało. Była jednak rzeczową osobą i nie lubiła owijać w bawełnę. Od razu przeszła do sedna.

– Przynęły badania krwi pani Pestis. Podano jej dożylnie neurotoksynę, która ją sparaliżowała. Prawdopodobnie podano jej także mieszanek środków usypiających oraz uspokajających. Mnogość substancji, jakie wykazało badanie toksykologiczne, wskazuje na zaaplikowanie dawek kilku leków w niewielkich ilościach. Substancje działały i syntezowały ze sobą, co wywołało śpiączkę farmakologiczną.

Mark spojrzął na doktor Grith. Na jej twarzy pojawił się grymas. Czyżby lekarka nie miała już współczucia dla swoich pacjentów?

– Proszę o przesłanie badań toksykologicznych do naszego wydziału. To standardowa procedura. Jeśli pani...

– Tak, wiem. Nie pierwszy raz mam do czynienia z ofiarą przestępstwa.

Mark kiwnął głową. Podał lekarce swoją wizytówkę. Kobieta przyglądała się jej przez chwilę. Jej wzrok spotkał się ze wzrokiem detektywa, który szykował

się do zadania kolejnego pytania.

– Kiedy ofiara odzyska przytomność?

– Pani Pestis ma silny i odporny organizm. Myślę, że leki, które jej podaliśmy, powinny w ciągu kilku godzin oczyścić układ krwionośny z toksyn i umożliwić przywrócenie stanu homeostazy. Nie mogę jednak obiecać... – Pani doktor szukała odpowiednich słów. – Istnieje także ryzyko, że nastąpi załamanie i jej stan nie poprawi się w najbliższym czasie. W tej chwili nie jestem w stanie określić, czy w mózgu pani Pestis nie zaszły poważne uszkodzenia. Nie wiem, czy system nerwowy nie doznał trwałych dysfunkcji.

– Jaka jest najgorsza możliwość? – zapytał cicho Mark.

– Pani Pestis może się nigdy nie obudzić. Może nastąpić śmierć mózgu. Ryzyko takiego stanu szacuję jednak na mniej więcej pięć procent. Bardziej prawdopodobne jest, że pani Natalie zostanie sparaliżowana, wystąpią u niej trwała lub chwilowa amnezja, dysfunkcje funkcji motorycznych, problemy w komunikacji i z pamięcią. Bardziej obawiałabym się uszkodzeń związanych z funkcjonowaniem mózgu i rdzenia kręgowego. Następna doba jest kluczowa. Jeśli jednak tempo pozbywania się toksyn z organizmu utrzyma się na takim samym poziomie, to rokowania będą pomyślne.

Detektyw w milczeniu analizował wiadomości, jakie mu przekazano. Natalie może stać się rośliną. Może już nigdy nie chodzić albo nigdy się nie obudzić. Jako świadek nie byłaby zbyt pomocna – zabójca odurzył ją silnymi lekami. Musiała od razu stracić przytomność. Przynajmniej nie odczuwała bólu.

Grith z zaciekawieniem przyglądała się zamyślonemu policjantowi. Uważała, że detektyw jest przystojny, ale nie podejrzewała go o dużą empatię w stosunku do ofiar. Dla niego kolejne martwe ciało było tym samym, czym dla lekarki kolejny pacjent – przedmiotem pracy. Nie można przejmować się każdą sprawą, inaczej traci się kontakt z rzeczywistością. W tego typu pracy trzeba być znieczulonym na cierpienie innych.

– Oczywiście opatrzyliśmy rany pani Pestis. Z karty wyczytałam, że kobieta ma zespół Ehlersa-Danlosa. Obrażenia powstały najprawdopodobniej w czasie wypadku samochodowego. Pani Pestis fizycznie nikt nie skrzywdził. – Kobieta na chwilę się zatrzymała, gdyż dostrzegła zniesmaczenie na twarzy detektywa. Czyżby jednak policjant nie był całkowicie znieczulony na cierpienie ofiar?

– Proszę kontynuować – zareagował Mark na ucięte zdanie pani doktor. Miał nadzieję, że lekarka nie powie teraz, że Natalie została wykorzystana fizycznie przez zabójcę. Podniósł głowę i wpatrywał się w oczy Grith.

Kobieta nieco się spieszyła.

– Jak już mówiłam, urazy powstały podczas zderzenia. Porywacz nie okaleczył pani Pestis.

– Przeprowadziła pani badanie pod kątem napaści seksualnej?

– Tak, pacjentka nie została zgwałcona.

Ogromny ciężar spadł z piersi detektywa.

– Jej ubranie zostało zabezpieczone?

– Zgodnie z waszymi procedurami. Przekazałam je funkcjonariuszowi.

– Policyjny technik uczestniczył podczas oględzin ofiary? – Mark zadawał pytania machinalnie. Musiał działać według ustalonego postępowania.

– Tak.

– To chyba wszystko, o co chciałem panią dopytać. Gdyby stan pani Pestis się zmienił, proszę zadzwonić na numer z wizytówki. – Obrócił się i podszedł do drzwi. – Dziękuję za poświęcony czas.

– Eee, panie Cariste. – Mark puścił klamkę. – Nie chcę się wtrącać w czynności śledcze, ale uważam, że wasz porywacz jest leworęczny.

– Dlaczego pani tak uważa? – zainteresował się detektyw. Zrobił krok w kierunku biurka.

– Przypadłość pani Natalie umożliwia między innymi ustalenie części ciała, za które napastnik mocno ją trzymał, ponieważ powstały tam rozległe siniaki. W każdym razie na lewym nadgarstku znaleźliśmy ranę po nakłuciu – napastnik w tamtym miejscu musiał zaaplikować środki odurzające. Prawą ręką ją podtrzymywał, a lewą wbijał igłę.

– A skąd pani wie, że nie posłużył się rękami odwrotnie?

– Na nadgarstku pani Natalie odbił się prawy kciuk. A podczas mojej pracy w służbie zdrowia nie spotkałam jeszcze nikogo, kto aplikowałby leki niedominującą ręką. Mam nadzieję, że moje spostrzeżenie pomoże wam złapać zabójcę.

Mark w podziękowaniu kiwnął głową do lekarki. Napisał SMS-a do Rose. Szybkim krokiem ruszył przez szpitalny korytarz. Zatrzymał się przy pokoju Natalie i zajrzał przez szybę. Ethan trzymał siostrę za rękę i chrapał. Miał nadzieję, że rodzeństwo będzie w szpitalu bezpieczne. Zbiegł po schodach i wskoczył do policyjnego samochodu.

* * *

Wyszłam z rezydencji. Ubrałam się w czerwoną sukienkę i szpilki. Zamierzałam namieszać w głowie mojemu policjantowi. Bleh! Nie wiem, dlaczego pomyślałam o nim w kategorii: Mój! Nie zasłużył na taki status. Cóż za przejęzyczenie, a raczej – przemyślenie.

Trzymając w dłoni kluczyki od terenówki, obesłam ją i już miałam wsiadać do auta, kiedy zobaczyłam spore wgniecenie. Ktoś bawił się w off-road beze

mnie? Szkoda, że nie zaprosił mnie do wspólnej zabawy. A może to była ciotka? Za nic w świecie nie przyjąłabym od niej zaproszenia. Zaśmiałam się w duchu, wyobrażając sobie ciotkę wśród błotnistych pagórków.

Wsiadłam i zatrzasnęłam drzwi. Położyłam torebkę na siedzeniu pasażera i spojrzałam w lusterko. Było przestawione. Zdecydowanie ktoś jeździł tym autem. Jednak to nie miało dla mnie większego znaczenia. Odpaliłam. Auto ruszyło płynnie. Jednak z tylnej części wozu dało się słyszeć bliżej nieokreślone dźwięki, których wcześniej nie słyszałam. Zaczęłam się poważnie zastanawiać, czy auto nie ucierpiało podczas wypadku. Być może ojciec napił się i postanowił pobrykać po bezdrożach. Czasem mu się to zdarzało. Szczególnie gdy był zestresowany.

Nie wiem, czy śmierć jego brata wpłynęła na niego znacząco, czy szybko się z tym uporał. Nigdy nie rozmawialiśmy na tego typu tematy. Rozprawy o uczuciach i emocjach nie były jego mocną stroną. Opierał się na faktach, liczbach i niepodważalnych danych. Lubił analizować i wnioskować. Nie lubił dzielić się przeżyciami.

Dojechałam do głównej drogi. Skręciłam w prawo i kierowałam się do centrum miasta. Włączyłam radio. Trafiłam na serwis informacyjny.

Nie zachowywałam się dzisiaj jak kierowca rajdowy. Nie przekraczałam prędkości i starałam się zwracać uwagę na znaki drogowe. Natężenie ruchu było dość spore. Trafiłam na porę tutejszych korków. Starałam się tym nie przejmować. Jutro opuszczę to miasto. Jak dobrze pójdzie, nie pojawię się tutaj już nigdy więcej.

Sprawa z Ethanem nie zakończyła się tak, jakbym chciała, ale mimo wszystko byłam zadowolona. Malarz usłyszał ode mnie kilka brutalnych słów, co powinno dać mu do myślenia. Nigdy nie zbuduje szczęśliwego związku. Przygoda ze mną zniekształciła jego psychikę. Już nigdy nie pokocha szczerze i bezinteresownie. Zepsułam mu życie. I o to mi chodziło.

Podgłośniłam radiodbiornik. Spiker raportował wczorajsze wydarzenia.

– Stan Natalie Pestis jest nam wciąż nieznany. Naszemu reporterowi nie udało się porozmawiać ani z rodziną, ani z lekarzami. Nieznane są także okoliczności odnalezienia kobiety. Pojawiają się spekulacje, że pan Pestis upozorował porwanie własnej siostry. Do tej pory artysta nie został przez policję oczyszczony z podejrzeń. Niechlubna sława malarza przyczyniła się do wzrostu popularności jego dzieł. Czy Ethan Pestis dokonuje mordów, aby rozślawić swoją kontrowersyjną sztukę?

Co za brednie. Ethan nie byłby aż tak kreatywny, by zabijać tylko po to, aby jego obrazy zdobyły popularność. A uczciwa Natalie na pewno by mu w tym nie pomagała. Mój były kochanek sam by sobie nie poradził. Malował śmierć,

ale był za wrażliwy, aby zetknąć się z nią w rzeczywistości. Może ten współwłaściciel galerii, z który spotkała się raz czy dwa Clare, wymyślił całą intrygę? James Montego jest ponoć ostrym graczem. Na miejscu policji jego podejrzewałabym na pierwszym miejscu. Biznesmeni wciąż coś kombinują. I nie zawsze jest to zgodne z prawem. Pozbawieni moralności postępują według własnego kodeksu etycznego. Ethan jest prosty. Uzależniony. I żaloszny. Nie jest seryjnym mordercą.

Przeleciała mi przez głowę dziwna myśl. Myśl o odwiedzeniu Natalie w szpitalu. Czyżbym odczuwała empatię? Nie rozumiałam tego, co czułam. Natalie była zawsze prostą i uczciwą dziewczyną. Daleko jej było do zadufanych panienek z elity. Była naturalna i dostojna. Lubiałam w niej szczerłość i sympatię, jaką starała się obdarzać innych ludzi.

Zdenerwowałam się na własne uczucia. Depnęłam pedał gazu i o mało nie uderzyłam w samochód, który wytoczył się z bocznej uliczki. Kierowca wystawił mi środkowy palec. Nie zdziwiłam się. Sama był tak zareagowała.

Po kilku minutach udało mi się dotrzeć na policyjny parking. Zaparkowałam jak najbliżej budynku i wysiadłam powoli z pojazdu. Taktykę występu w komisariacie miałam już przemyślaną. Należało teraz wcielić plan w życie.

Wchodząc na posterunek, spodziewałam się, że wzbudzę zainteresowanie. Niestety, wbrew moim oczekiwaniom panowała tam pustka. Nigdzie nie zauważyłam wałęsających się policjantów. Jedynie w portierni siedział młody chłopak, który z wielkim zaangażowaniem przeglądał policyjny regulamin. Być może uczył się do zbliżających się testów, ale dla mnie nie miało to większego znaczenia. Podeszłam do niego i odchrząknęłam. Spojrzał na mnie. Wyprostował się powoli. W jego wzroku nie dostrzegłam ekscytacji i zażenowania. Rozczarował mnie.

– Nazywam się Olivia Layboom i chciałabym porozmawiać z detektywem Pettersonem lub z jego przełożonym. Być może mam informacje w sprawie, w której toczy się dochodzenie.

– Rozumiem. Proszę usiąść. Zawiadomię, kogo trzeba. – Funkcjonariusz spuścił wzrok i podniósł słuchawkę do ucha. Nie próbował ze mną flirtować. Jeszcze bardziej mnie rozczarował. Miałam nadzieję, że przynajmniej na Paulu zrobię wrażenie.

Usiadłam na wskazanym przez policjanta krześle i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Hol musiał zostać niedawno odnowiony. Ściany nie były obdrapane. Wyglądał sterylnie i czysto. Jak przychodnia. Wzdrygnęłam się. Komisariaty nie wzbudzały we mnie negatywnych emocji w przeciwieństwie do pomieszczeń służby zdrowia. Sporą część dziecięcego życia spędziłam w

szpitalu. Kiedy matka była chora.

Wstałam i podeszłam do automatu z napojami. Na samą myśl o lekarzach, pikającej i dzwoniącej aparaturze zaschło mi w gardle. Nie rozumiałam, jak mogłam odczuwać potrzebę odwiedzenia Natalie. Kobieta znajdowała się przecież w szpitalu, którego tak nienawidziłam.

Zirytowana spojrzałam na funkcjonariusza. Znowu przeglądał regulamin. Tupnęłam subtelnie, wyrażając moje zdenerwowanie. Mężczyzna zerknął na mnie.

– Zaraz ktoś do pani przyjdzie. Proszę o cierpliwość. – Był oschły i jakiś nijaki. Z wyglądu przypominał mojego pierwszego chłopaka ze studiów, ale poza wyglądem nie miał w sobie nic z Mike'a. Westchnęłam. Mike był jednym z nielicznych mężczyzn, którzy mnie rzucili. Nie miałam mu tego za złe. W końcu go zdradzałam.

– Wie pan może, kto będzie ze mną rozmawiał? Czy będzie to detektyw Petterson? – zagadnęłam. Nudziło mi się.

– Nie mam pojęcia.

– A wie pan w ogóle, kogo pan poinformował?

– Rozumiem pani zniecierpliwienie, ale proszę łaskawie poczekać i spróbować się nie denerwować. Szczerze współczuję pani śmierci wuja, ale...

– Pan pochodzi z biednej rodziny, prawda?

– Co proszę?

– Wychował się pan w przeświadczeniu, że takimi jak ja należy gardzić. Bogacze bawią się i nie przejmują się losem zwykłych ludzi. Korzystają z życia i cieszą się z cudzego nieszczęścia. – Miał zdziwioną minę. Starał się być wobec mnie uprzejmy, ale wiedziałam, co o mnie naprawdę myśli. Znałam takich jak on. – Widzi pan, może i tak jest, ale to my napędzamy gospodarkę i tworzymy nowe miejsca pracy. Należy nam się trochę rozrywki w życiu. – Spojrzał na mnie krzywo. Miałam wrażenie, że za chwilę roześmieje mi się w twarz. Widać było, że się powstrzymuje. Niepotrzebnie, byłoby zabawnie.

– Czyli mam panią bezwzględnie szanować i kłaniać się pani w pas? – wdał się w dyskusję. Udało mi się go sprowokować.

– Nie znając mnie osobiście, z założenia nie powinien pan mną gardzić. Ja panem nie gardzę.

– Czyżby?

– Czy moje zachowanie w jakiś sposób pana obraża? Po czym pan wnioskuje, że traktuję pana jak kmiotka?

– Po pani sposobie bycia.

– I to panu wystarcza? Założę się, że przeczytał pan chociaż jeden plotkarski artykuł o mnie.

– To też. – Policjant westchnął. Nie udało mi się go wyprowadzić z równowagi. W innych okolicznościach moglibyśmy się nawet zaprzyjaźnić. Spodobała mi się jego niechęć do mnie. Był szczery. – Po prostu nie lubię, gdy ludzie pani pokroju myślą, że wszystko się im należy. Na szacunek też trzeba zapracować. Pieniądze nie dają wszystkiego. Oczywiście zawsze znajdą się tacy, którzy będą pani przyjaciółmi ze względu na posiadane przez panią pieniądze.

– Ależ z pana filozof!

– Czy coś się stało, pani Layboom? – Policjantka, która była z Pauliem w rezydencji, podeszła do nas.

– Uciełam sobie miłą pogawędkę z tym funkcjonariuszem. Oczekiwanie bywa nużące. – Teraz dopiero zachowałam się jak enigmatyczna celebrytka.

Twarz policjantki pozostała bez zmian. Wyglądała na zmęczoną. Pod jej oczami zarysowały się sine worki. Mogła przynajmniej użyć jakiegoś kremu. Albo w sumie i lepiej, że niczego nie użyła. Tani specyfik mógłby tylko pogorszyć kondycję jej cery.

– Proszę wziąć pod uwagę, że my tu pracujemy, a nie popijamy kawę. Zapraszam panią do mojego pokoju.

Odwróciła się i pomaszerowała korytarzem. Nie dała mi dojść do słowa. Widocznie nie bawiły ją słowne gierki. Uśmiechnęłam się słodko do funkcjonariusza. Zarumienił się. Wreszcie coś na niego podziałało!

Weszłam do obskurnego pomieszczenia i zamknęłam za sobą drzwi. Policjantka usadowiła się za biurkiem. W dłoni trzymała ołówek. Umiejętnie manipulowała nim palcami. Wskazała krzesło, które stało przede mną. Usiadłam i założyłam nogę na nogę. Poczulałam pragnienie, by zapalić papierosa.

– Proszę mi powiedzieć, w jakiej sprawie pani do nas przychodzi? – zapytała funkcjonariuszka.

– Nie ma detektywa Pettersona? Prosiłam o niego.

– Detektyw Petterson jest obecnie w terenie. – Wyczułam zawahanie w jej tonie głosu. – Wiem o waszej... zażyłości. Z tego względu lepiej, żebym to ja spisała pani zeznanie.

– Czyli wie pani o naszym romansie?

– Tak.

– Dobrze. – Spojrzała na mnie uważnie. Widziałam, że mi nie ufa. Tak jak policjant z portierni nie lubiła bogaczy. Milionerów. Ludzi, którzy nie musieli robić nic, aby pomnażać swoje pieniądze. Nagle zatęskniłam za moją kartą kredytową, która została w domu.

– Mogłaby już pani przejść do sedna?

– Sprawa mojego wuja wciąż pozostawia pytania i nie daje odpowiedzi. – Oburzyła się. Trafiłam w czuły punkt. – Dobrze, widzę, że jest pani zmęczona, więc już pani nie drażnię. Chciałam się w ten sposób z wami, to znaczy z policją, pożegnać. Jutro wyjeżdżam.

– Wybrała pani dość osobliwy sposób na pożegnanie.

– Bogacze są ekscentrykami, prawda? Tak przynajmniej się o nas mówi. Chciałabym opowiedzieć pani o moim związku z Ethanem Pestisem. Bo podejrzewacie go, prawda? Pomyślałam, że moje informacje mogą być dla was pomocne.

– Pani informacje nie będą obiektywne.

– Czyli co? Zgłaszam się do was z dobrej woli, a pani mnie nie przesłucha?

– Wstałam i uderzyłam pięścią w biurko, aby dodać dramaturgii mojemu zachowaniu.

Policjantka poruszyła się niespokojnie, ale nie wstała. Była spięta.

– Ewidentnie chce pani zemścić się na byłym kochanku. Proszę zgłosić się do jakiegoś programu poświęconemu leczeniu złamanych serc. – Złośliwie uśmiechnęła się, kiedy to mówiła. – Zajmujemy się tutaj poważnymi sprawami. – Powiedziała to tak, jakbym przyszła do niej z zabawkową bombą i udawała, że ma zaraz wybuchnąć. Lekceważyła mnie.

Poczułam, jak wzbiera we mnie złość. Ręka zaczęła mi drżeć.

– To niedopuszczalne, że...

– Zajmuje pani mój cenny czas.

Ta suka była bezczelna. Nie pozwoliła mi dojść do słowa. Nie pozwoliła się zdominować. Wiedziała, jaka jestem, czy była podobna do mnie?

– Gdzie znajdę komendanta tej śmiesznej, małej jednostki? Złożę na panią oficjalne zażalenie! – uniosłam się. Nie próbowałam się hamować. Prawie krzyczałam. Lewa powieka zaczęła mi skakać. Policjantka to zauważyła. Dotknęłam ręką brwi.

– Komendant nie przyjmuje żadnych zażaleń. Najpierw musi porozmawiać pani z moim przełożonym.

– A ten jest pewnie taki jak pani, co? Czy pracują tu kompetentni policjanci? – zaczęłam energicznie wymachiwać dłońmi. Traciłam nad sobą panowanie.

– Tacy kompetentni, jak Petterson? Rzucający informacjami na prawo i lewo? Za bogacki seks? – Policjantka śmiała mi się w twarz. Oczami. Ustami. Mową ciała. Wredna suka. – Proszę się uspokoić. Zaraz zadzwonię do przełożonego i złożę pani upragnioną skargę. Jeśli takie jest pani życzenie. – Nagle zmieniła ton głosu. Nie wiedziałam, o co jej chodzi. Próbowała mnie dezorientować. Wyszła z pokoju i zostawiła mnie samą.

Wyjęłam z kieszeni gumę do żucia. Ręce mi się trzęsły. Wyciągnęłam z kieszeni lusterko, aby poprawić makijaż. Tylko nie Cla...

Usłyszałam trzaśnięcie drzwi. Odwróciłam się za siebie i zobaczyłam zmieszanego Paula. On był przełożonym tej suki? Czyżby dzięki mnie zaszedł tak daleko?

– Wysłuchasz mojego zeznania, czy mam przed tobą złożyć skargę na tę...

Jego wyraz twarzy był jakiś inny. Poważny i skupiony. Sprawiał wrażenie, jakbym go nie pociągała. Nigdy w mojej obecności się tak nie zachowywał.

– Pani Layboom, czy to pani samochód stoi zaparkowany przed samym wejściem do komisariatu? – Ton jego głosu był bardzo niski i aksamitny. Zaczynało mnie to kręcić.

– Nie wiem, o czym mów...

– Proszę zwracać się do mnie jak do funkcjonariusza policji.

Czy ze mną flirtował? Niezła gra wstępna.

– Chodzi panu o tę terenówkę?

– Miała pani ostatnio stłuczkę?

– Nie, ale...

– Pójdzie pani ze mną.

Złapał mnie pod ramię i zaprowadził do pokoju przesłuchań. Jeśli nie chodziło mu o seks w komisariacie, to najwyraźniej byłam o coś podejrzana. Tylko o co?

19.

James Montego zastał Ethana siedzącego przy łóżku Natalie. Biznesmen delikatnie zapukał do drzwi i wszedł do pokoju dość nieśmiało. Przyniósł bulion i parę owoców. Bulion dla Ethana, a owoce dla nieprzytomnej Natalie. Teraz spostrzegł, że popełnił gafę. Rzadko odwiedzał znajomych w szpitalu. Nie wiedział, co powinien ze sobą przynieść. Korzystał z internetowych rad. Internauci nie zawsze mają rację.

Ethan delikatnie podniósł głowę, gdy usłyszał skrzypnięcie drzwi. Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech, kiedy zobaczył Litwina. Nie darzył go sympatią, ale potrzebował teraz towarzystwa. Miał tylko nadzieję, że Montego nie potraktuje go grubiańsko. Inwestor powinien wiedzieć, jak zachować się w takiej sytuacji. Malarz bardzo na to teraz liczył.

James przysunął sobie krzesło i usiadł z drugiej strony łóżka Natalie. Monitory podłączonego sprzętu pokazywały linie i kreseczki. Na prośbę malarza dźwięki zostały wyciszone. Artystę irytowało ciągle pikanie. Inwestor złożył dłonie i zaczął szeptać modlitwę. Ethan nieco się zdziwił. Wątpił w religijność biznesmena. Może jego zachowanie było jednak szczerze? Albo modlił się tylko na pokaz? Tak czy inaczej, to dzięki Natalie Montego odniósł sukces w sprzedaży dzieł sztuki. I dzięki działaniom seryjnego mordercy.

Kiedy Litwin skończył odmawiać pacierz, wyprostował się i spojrzał na twarz kobiety. Była blada. Oddychała powoli. Jej oczy drgały pod powiekami. Montego nie wiedział, czy to dobry, czy zły znak.

– Jej stan pozostaje bez zmian... – odezwał się w końcu Ethan. W jego głosie dało się wyczuć nutę zmęczenia.

James mu współczuł. Nie był empatycznym człowiekiem, ale ta sprawa prawdziwie go poruszyła. W pewnym sensie czuł się odpowiedzialny za porwanie współpracownicy.

– Jest silna. Na pewno z tego wyjdzie – powiedział łamiącym się głosem. Nie mógł być przecież pewny, że kobieta wyzdrowieje. Nie był lekarzem, a tym bardziej wróżbitą.

– Mam nadzieję. Bez niej... nie poradzimy sobie w galerii. Pozabijamy się. – Ethan lekko się uśmiechnął.

James odwzajemnił uśmiech. Malarz pokusił się o żart.

– Masz rację. Sami się nie dogadamy. – Montego nabrał powietrza i nappełnił nim policzki. Wyglądał jak duszący się karp. Ethan przyglądał mu się

niespokojnie. Nie znalazł takiego Jamesa. Mężczyzna był złośliwy, opanowany, skrupulatny i dokładny. Nigdy nie okazywał zdenerwowania. – Ethan, nie wiedziałem, że ten mój informator... W biznesie trzeba grać ostro. Konkurencja może cię zrównać z ziemią i dobić podeszwą..., ale ja... Przepraszam.

Czyżby sumienie Litwina w końcu doszło do głosu?

– Skąd mogłeś wiedzieć, kim jest twój informator? Takie rzeczy się zdarzają. Przynajmniej w filmach. – Pestis starał się przypomnieć sobie, kiedy ostatnio był w kinie. Musiało to być wieki temu, bo tego nie pamiętał. Spojrzał na biznesmena. Był poruszony.

– Zrobię wszystko, co... Zatrudnię najlepszych detektywów, którzy złapią tego szaleńca!

– Masz na myśli swoich zakapiorów? – Ethan widział raz tych mężczyzn. Nie wyglądali na śledczych. Byli to pewnie członkowie rosyjskiego gangu. – Już lepiej nie działaj na własną rękę. Policja w końcu złapie tego potwora.

– W końcu? Czyli kiedy? Oni nie potrafią do niczego dojść! A ten detektyw... Cariste! On sypia z twoją siostrą!

– I co z tego? – Ethan nie widział już współczucia na twarzy inwestora. – Ty obawiasz się o swoje życie, prawda? Dla ciebie nie liczy się zdrowie Natalie czy moja niewinność, ale twoje finanse i twoja głowa! Czułem, że nie przyszedłeś tutaj bezinteresownie. Chcesz, to zwołaj tych swoich łysoli. – W oczach malarza pojawiły się ogniki. – Czego ode mnie oczekujesz? Bo chyba nie mojej zgody?

– Nie wiem, czy zabiłeś te trzy osoby, czy też nie. To jednak i tak nie ma znaczenia, bo gdy policja znajdzie fizyczne dowody twojego udziału w tym cyrku, zostaniesz skazany. Wiem na pewno jedno – nigdy nie skrzywdziłbyś Natalie. Prędzej poszedłbyś z nią do łóżka, niż byś ją porwał. – Ethan się skrzywił. Nie lubił, kiedy ktoś posądzał go o więzi kazirodcze z siostrą. – Dla dobra twojej siostry musimy współpracować. Wiem, że bez względu na to, co się stanie, chciałbyś ją ochronić. Ja mogę to zrobić. Mam układy tu i tam... Znam parę osób z najlepszych klinik... Mogę postarać się o kilka fałszywych tożsamości... Mogę ofiarować jej nowe życie... Gdybyś oczywiście trafił za kratki, a ona musiałaby ukrywać się przed mediami. Życie w szumie medialnym jest nie do zniesienia! – Montego spojrział na twarz malarza. Lekki uśmiech pojawił się na jego twarzy. – Ale nie ma nic za darmo.

Ethan zdenerwował się i zaczął krążyć po pokoju. Takiego zachowania właśnie się po Montego spodziewał. Litwin był materialistą z krwi i kości. Wszystko starał się przeliczać na pieniądze.

– Czego chcesz? – warknął.

– Jeśli okaże się, że będziesz publicznie oczyszczony z zarzutów, to poproszę mnie w pozwie, który wytoczę mediom, policji i komu tam jeszcze trzeba będzie, przeciwko znieważeniu twojego imienia i tak dalej. Dzięki temu uświadomimy wszystkim, że od początku byłeś niewinny. Zrobimy sobie darmową reklamę i przyciągniemy nowych amatorów twojej sztuki.

– A jeśli coś na mnie znajdą?

– Podpiszesz się pod historyjką o trudnym dzieciństwie, ojcu pijaku, nieźrównoważonej kochance... Moi scenarzyści wymyślą historyjkę, która w pewnym stopniu usprawiedliwi twoje czyny.

– Chcesz zarobić na moim nieszczęściu.

– Oczywiście. Interesy ponad wszystko.

Malarz poczuł, że Montego wyprowadził go całkowicie z równowagi. Miał już dość ciągłych oskarżeń rzuconych w jego stronę, skradania się do własnego mieszkania, aby nie natknąć się na reporterów, i odczuwania lęku o życie swoje i siostry. Odwrócił się plecami do inwestora i pogrążył się w rozmyślaniach. Zastanawiał się, czy to wszystko, co proponował mu James, jest naprawdę potrzebne Natalie. Gdyby kobieta się nie obudziła, Ethan mógłby załatwić opiekę zdrowotną na własną rękę. Jego siostra z pewnością nie chciałaby zmieniać tożsamości. Wolałaby do końca życia być Natalie Pestis, niż ukrywać się pod innym nazwiskiem. A co jeśli Ethan pójdzie do więzienia? Jeśli Natalie się nie obudzi, nikt jej nie pomoże. Kobieta nie będzie miała zapewnionej odpowiedniej opieki medycznej.

James przyglądał się artyście. Nie zauważył, że Natalie poruszyła ręką. Był pewny, że wybrał właściwą kartę przetargową. Życie siostry było dla Ethana najważniejsze. A układ, jaki zaproponował mężczyźnie, będzie korzystny dla obu stron. Morderstwo, wypadek, burza piaskowa – zawsze należało szczegółowo przeanalizować bieżące wydarzenia i się do nich odpowiednio ustosunkować. Wszystko na tym świecie ma swoją cenę.

Montego podniósł komórkę i zaczął przeglądać wiadomości. Rozumiał, że malarz musi się zastanowić, ale dla inwestora każda minuta była na wagę złota. Nie lubił marnotrawstwa. Nawet czasu. Pochłonięty odpisywaniem na maila nie zauważył, że kobieta powoli podniosła głowę. Widząc brata i współnika, chciała się do nich odezwać, ale głos uwiązł jej w gardle. Chrapnęła nosowo. Montego nie zwrócił na to uwagi.

Ethan właśnie miał przekazać Litwinowi, jaką podjął decyzję, ale dostrzegł ruch siostry, skoczył do przodu i zahaczył o kabel któregoś z urządzeń monitorujących stan życia kobiety. Narobił strasznego hałasu. Montego podniósł głowę znad smartfona. Już chciał się zaśmiać z malarza, kiedy zobaczył, że Natalie mu się przygląda. Nie była zadowolona. Przebiegły plan

inwestora nieprędko zostanie wcielony w życie.

* * *

Mark rozsiadł się w fotelu. Jedną ręką trzymał nadgryzionego rogalika, a za pomocą drugiej przewracał zgromadzoną dokumentację. Szukał nowych wskazówek, nowych tropów. Był skoncentrowany. Udało mu się uspokoić gonitwę myśli i uporządkować odczucia, które czuł do Natalie. To ofiara. On jest detektywem. Relacja między nimi musiała być jasna.

Mężczyzna przeciągnął się. Zobaczył uśmiechniętą Rose, która „eskortowała” Paula prowadzącego Olivie Layboom na przesłuchanie. Początek samochodowej rejestracji, jaką zapisał detektyw w szpitalu, zgadzał się z rejestracją samochodu Layboomów. Terenówka miała wgnieciony bok. Technicy pobrali próbki lakieru z hondy, by potwierdzić, czy samochód należący niegdyś do Richarda Laybooma brał udział w porwaniu. Dla Marka to nie było wcale oczywiste. Nagromadzenie mglistych poszlak wokół tej rodziny nie zapowiadało nic dobrego. Bez zeznania czy dowodów mogą jedynie cmoknąć klamkę ich rezydencji.

Detektyw wyjął z kieszeni telefon. Ethan do niego nie dzwonił. Ani ta lekarka. Pewnie stan zdrowia Natalie nie uległ zmianie. To dobrze i źle. Dobrze, że kobieta wciąż walczy o swoje życie, a źle – bo jeszcze się nie wybudziła. Dłuższe śpiączki powodują większe spustoszenia w organizmie. Tacy pacjenci miewają amnezję, nie potrafią mówić, ich mięśnie ulegają zwiotczeniu. Rekonwalescencja jest męcząca i wymaga dużego samozaparcia.

Mark znów pozwolił powędrować myślom ku Natalie. Aby się od niej uwolnić, wstał i podszedł do magnetycznej tablicy. Spojrzał na puste miejsce. Biel wypełniła jego oczy, które przeniosły obraz do umysłu. Detektyw musiał poczuć próżnię. Jego mózg potrzebował nicości, by się zresetować. Albo snu. Jednak na to drugie nie mógł teraz liczyć.

Odwrócił się i zobaczył Elis stojącą tuż za jego plecami. Młoda policjantka trzymała w ręku szarą kopertę. Mężczyzna zaczął się zastanawiać, dlaczego za każdym razem kobieta tak się skrada. Powinna być odważna i pewna siebie, inaczej nie zajdzie daleko w wydziale kryminalnym.

– Co tam masz, Elis?

– Przyszły wyniki badań DNA włosa, który został znaleziony przy czwartej ofierze. – Starła się być rzeczowa. Wyciągnęła rękę w kierunku mężczyzny. Koperta lekko zafalowała. Drżały jej dłonie.

– Zaglądałaś? – Mark starał się, aby jego głos przybrał żartobliwy ton. Chciał rozładować niepewność i lekkie przerażenie policjantki. Niestety, tylko ją wystraszył.

– Nie, nie. Ja... Nie mogłabym...

– Wszystko OK, Elis. Usiądź koło mnie. Popracujemy teraz razem.

Kobieta niepewnie zajęła wskazane miejsce. Zachęcona gestem dłoni Marka otworzyła kopertę i przeczytała wyniki badań. Podała dokument detektywowi.

– Nie rozumiem tej treści – odezwała się cicho. – Technik napisał, że włos ma naturalną cebulkę, ale jest sztuczny. Co to oznacza?

– Czyli nie jest to włos syntetyczny, ale nie jest to także włos z głowy. – Elis zrobiła zdziwioną minę. – Już to tłumaczę. – Detektyw złożył dłonie w koszyk. – Generalnie istnieją dwa rodzaje peruk: wykonane ze sztucznych, syntetycznych włosów i takie, które pokryte są włosami naturalnymi. Technicy badają strukturę włosa i jego cebulkę. Badanie struktury wykazuje, czy włos jest naturalny, czy sztuczny. A badanie cebulki mówi o tym, czy włos naturalny był przytwierdzony do peruki, czy wypadł komuś z głowy. – Elis pokiwała głową na znak, że zrozumiała, co chciał przekazać jej detektyw. – Włos z miejsca zbrodni był naturalny, ale pochodził z peruki.

– Czyli można przypuszczać, że zabójca się przebiera?

– Tak. – Mark zamyślił się. – Takie włosy z naturalnych peruk różnią się strukturą od włosów wyrastających z głowy. W perukach włosy są wielokrotnie nabłyszczane. To także pozwala odróżnić jedne włosy od drugich.

Elis zaciekawiła się, skąd mężczyzna wie tyle o włosach. Wyobraziła sobie detektywa w peruce. Lekko uśmiechnęła się do siebie.

– Czy to nam jakoś pomoże? DNA z włosa nie wskaże tożsamości mordercy.

– Niestety nie, ale przynajmniej wiemy, że on lub ona nosi perukę. Spójrz na dalszą notatkę. – Mark wskazał palcem wybrany fragment dokumentu. – Peruka, którą założono ofierze, nie była wykonana z naturalnego włosa.

– Syntetyczna?

– Właśnie. Czy to nam coś mówi o zabójcy? – Mężczyzna chciał, aby młoda koleżanka samodzielnie wyciągała wnioski. Dzięki temu mogła się więcej nauczyć.

– Myślę, że morderca dba o swój wygląd, a ofiary traktuje po macoszemu – odpowiedziała Elis. – Przebranie ofiary miało na celu skopiowanie wizji pana Pestisa, dlatego wykorzystał perukę dobrej jakości. Być może zabójca swoją perukę nosi na co dzień, więc aby dobrze się kamuflować, potrzebuje naturalnie wyglądających włosów. Jednak...

– Tak?

– Dalej nie znamy tożsamości mordercy. – Elis westchnęła i spojrzała na magnesową tablicę.

Mark widział w jej oczach zaangażowanie. Kobieta przejmowała się śledztwem. Takie zachowanie było typowe dla młodych detektywów, którzy wierzyli naiwnie, że każdego przestępcę można pojmać. Niestety, niektórym zabójcom udawało się uciec.

– Takie już są śledztwa z udziałem psychopatów. To inteligentni przestępcy, którzy zwykle kierują się zawiłymi motywami. Rozwiązując jedno śledztwo, nie masz pewności, że rozwiążesz kolejne. Ich umysły nie działają podobnie. Każdy ma swoją rutynę, swój sposób działania.

– To jak chce go pan złapać?

– Podążając za dowodami, poszlakami i intuicją.

– A co ona panu podpowiada? – Elis chciała poznać sposób dedukcji detektywa. Niedawno dołączyła do wydziału. Nie skończyła szkoły kryminalnej. Dostała się tutaj, bo uważano, że jest bystra.

– Pan Pestis jest niewinny, a we wszystko zamieszany jest ktoś związany z rodziną Layboomów. Kilka tropów wokół nich mocno się zagęszcza. Zabójców jest dwóch.

– Dowody na to nie wskazują.

– Nie. Ale sposób działania już tak. – Mark zaczął przewracać kartki, które przed nim leżały. – Gdzieś tutaj miałem... O, jest! – Podsunął policjantce swoją notatkę. – Spójrz na to. Zapisałem miejsca i dni, w których ciała zostały odnalezione, a także przypuszczalny czas zbrodni. – Detektyw dał chwilę policjantce na zapoznanie się z jego zapiskami. – Zbrodnie są dokonywane z niezwykłą precyzją. Nie wydaje mi się, aby w tak krótkim czasie zabijać mogła jedna osoba. Psycholog śledczy także zwrócił uwagę na ten fakt, przygotowując dla nas profil psychologiczny.

Funkcjonariuszka wzięła kartkę w dłoń i przygryzła paznokieć. Coś zauważyła.

– Faktycznie może mieć pan rację... A zastanawiał się pan nad lokalizacjami?

W oczach Elis detektyw dostrzegł nikły błysk. Czyżby wpadła na nową poszlakę?

– Ewidentnie zabójca pozostawia ciała w miejscach, gdzie łatwo mu jest zatrzeć ślady swojej obecności. Nie ryzykuje. Działa na terenie, na którym czuje się bezpiecznie.

– Nie tylko. – Detektyw spojrzał prosto w oczy koleżance. Nie speszyła się.

– Wydaje mi się, że zabójca wybiera konkretną długość i szerokość geograficzną. Miejsca pozostawienia ciała nie są dla niego bez znaczenia. Być może akurat pokrywa się to z parkami, ale lokalizacje nie mogą być całkiem przypadkowe. Czy mógłby pan podać mapę miasta?

Wstał i podszedł do stolika stojącego przy ścianie. Zaczął przeglądać leżące tam papierzyska. Po minucie znalazł mapę. Wziął ze sobą kolorowe długopisy i wrócił do stołu. Podał kartkę policjantce, która zaczęła zaznaczać na mapie miejsca pozostawienia ciał. Richarda Laybooma odnaleziono w Parku Willfreda, panią krytyk – Emilię Blacke, w Parku Północnym. Ciało psychiatry odkryto w Parku Centrum, a pólżywą Natalie odnaleziono w Lesie Miktona.

Policjantka skończyła zaznaczanie i wstała. Usiadła obok detektywa, aby oboje mogli z tej samej strony spojrzeć na mapę. Czowała zapach wody kolońskiej Marka. Jego bliskość powodowała u niej przyspieszone bicie serca. Wszyscy przystojni mężczyźni tak na nią działali. Zignorowała swoje odczucia – był jej przełożonym. Pokazała mapę detektywowi.

– Proszę zobaczyć: czy to coś panu przypomina?

Detektyw przyjrzał się zaznaczonym punktom. Spojrzał na policjantkę.

– Twierdzisz, że miejsca zbrodni tworzą jakiś kształt?

– Tak. Proszę spojrzeć na te czerwone kropki, które zaznaczyłam. Od razu rzuciło mi się to w oczy.

– Przedstawiają elipsę albo okrąg?

– Ja tu widzę pentagram – powiedziała nieśmiało Elis.

Mark nieco się zdziwił, ale nie powiedział ani słowa. Wziął mapę do ręki i zaczął się jej dokładnie przyglądać. Wstał i z bocznego biurka zabrał linijkę oraz ołówek. Połączył ze sobą czerwone kropki. Przez chwilę poczuł się, jakby wrócił do szkoły. Niestety, plastyka nie była jego ulubionym przedmiotem.

Po nakreśleniu pięciu kresek faktycznie powstał pentagram. Detektyw z uznaniem pokiwał głową.

– Skąd wiedziałaś, że kropki utworzą pentagram?

– Mam dobrze rozwiniętą wyobraźnię przestrzenną. W dzieciństwie często spotykałam się z tym znakiem w mojej dzielnicy – powiedziała szybko. Nie chciała rozpamiętywać przeszłości.

– A wiesz coś na temat tego symbolu?

Zaprzeczyła. Nie знаła się na magicznych atrybutach. Mark wyjął z kieszeni telefon i wybrał jeden numer.

– Porozmawiam z ekspertem. Udaj, że nie słyszysz, kim jest mój rozmówca.

– Elis zaciekawiała się, ale starała się tego nie okazać. Mark był doświadczonym śledczym. Gdyby mogła z nim współpracować, dużo nauczyłaby się od niego. Chciała się rozwijać, a nie stać w miejscu. Zajmowanie się włamaniami i drobnymi kradzieżami z pewnością jej tego nie zapewni. – Halo? Słyszysz mnie? Coś się stało? – Zaniepokojony Mark wstał i zaczął chodzić po pokoju. Policjantka przyglądała mu się uważnie. – Tak?

Wszystko z nią OK? Aha. Trwają badania? Nie chciałem ci przeszkadzać, ale mam do ciebie pytanie jako do eksperta. Znasz się na symbolice? – W słuchawce słychać było podekscytowanie, ale i lekkie oburzenie rozmówcy. Pytanie Marka musiało być pytaniem retorycznym. – Co w takim razie możesz powiedzieć na temat pentagramu? To symbol satanistów, prawda? – Detektyw odwrócił się do policjantki i bezgłośnie dał znak, że przełącza telefon na tryb głośnomówiący.

– *Ten symbol od lat jest niewłaściwie interpretowany. Jego znaczenie jest bardziej skomplikowane.* – Rozmówca był oburzony. Elis skądś знаła ten głos. Mężczyzna westchnął. Sprawiał wrażenie, jakby po raz setny miał opowiedzieć tę samą historię i wiedział, że jeszcze będzie musiał ją powtórzyć. – *Pentagram używano już w neolicie. Pierwotni ludzie prezentowali go na malowidłach ściennych. Znak znany był także jako Gwiazda Isztar czy Gwiazda Izidy. Pitagorejczycy widzieli w nim symbol doskonałości, życia i zdrowia. Pentagram miał zapewnić ochronę produktów żywnościowych, więc w Babilonii umieszczany był na workach ze zbożem. Pierwsi chrześcijanie kojarzyli go z ranami Chrystusa.* – Mężczyzna zrobił pauzę na zaczerpnięcie oddechu. – *Dopiero od czternastego wieku kojarzony jest z szatanem. Jednak symbolem diabła jest głowa kozła, czyli odwrócony pentagram. W dziewiętnastym wieku któryś z uczonych „tradycyjny” pentagram mianował Białym Pentagramem odzwierciedlającym siłę boską oraz pięć żywiołów: powietrze, wodę, wiatr, ogień, światło. Pentagram, który ma dwa wierzchołki na górze, to pentagram odwrócony. Jest symbolem profanum i wyższości żądzdy nad rozumem. Znaczenie obu pentagramów jest oczywiście często mylone. Jeśli biały pentagram przedstawi się w okręgu, to stanie się on amuletem chroniącym przed wpływem magii. Nazywa się go pantaklem.*

– Czyli pentagram może być symbolem zarówno dobra, jak i zła? W zależności od tego, jak się na niego spojrzy?

– *Jeśli masz możliwość spojrzenia na ten symbol z różnych perspektyw – to tak.* – Elis poznała głos mężczyzny. Detektyw zadzwonił do Pestisa, a rozmowa przebiegała w nieoficjalnym tonie. Zrozumiała, że coś musiało łączyć detektywa Cariste’a z podejrzanym. Malarz mógł przekazywać nieprawdziwe informacje, ale z jakiegoś powodu Mark mu wierzył. Może znów podpowiadała mu intuicja? – *Czasem pentagramowi przypisuje się właściwości magiczne. Staje się pieczęcią utwierdzającą zaklęcia czy coś w tym rodzaju. W malarstwie symbolem tym obdarowywano głównie wiedźmy i mistyków. Pentagram dawno już utracił swoje pierwotne znaczenie. Po co ci te informacje?*

– Pojawił się nowy trop. – Mark umilkł na chwilę. Coś mu przyszło do głowy. – Czy podczas swoich wykładów opowiadałeś studentom o tym symbolu?

Dało się słyszeć przeciągłe mruczenie. Malarz zamyślił się. Trudno było mu sobie przypomnieć, o czym rozprawiał na wykładach. Przygotował prezentację multimedialną, ale prezentowane obrazy zawsze interpretował spontanicznie. Nigdy nie miał problemów z odczytywaniem symboliki, dlatego nie potrafił powiedzieć, czy mówił coś na temat pentagramu, czy nie.

– *Nie wiem. Nie umiem sobie tego przypomnieć. Muszę kończyć. Idzie do mnie lekarka.*

Rozłączył się. Elis spojrzała na detektywa. Chciała coś powiedzieć, ale nie była pewna, czy może komentować działania mężczyzny. Często słyszała, że praca w wydziale kryminalnym jest oderwana od etycznego postępowania. Tutaj rozgrywała się brutalna gra. Sumienie i moralność zostawiało się za drzwiami.

Mark poszedł do kuchni i zaparzył dwie kawy. Intensywnie myślał. Wziął dwie bułeczki i wrócił do pokoju dochodzeniowego. Policjantka przeglądała dokumenty. Mężczyzna podał jej kawę i ciastko.

– I co o tym sądzisz? – zapytał.

– O pentagramie czy o pana współpracy z podejrzanym? – zebrała się na odwagę Elis. Słyszała, że detektyw jest tolerancyjny. Nie zobaczyła złości na twarzy przełożonego.

– To drugie zostawmy w szarej strefie. – Mark delikatnie się uśmiechnął. – Myślisz, że zabójca jest fanatykiem?

– Na pewno bym tego nie wykluczała. Ważniejsze jest zabezpieczenie piątego miejsca, które wskazuje pentagram – może być kolejnym miejscem zbrodni.

– Masz rację. Wpadłaś na ten trop, więc ty się tym zajmiesz. Weź ze sobą Ytana. – Spojrzał na Elis badawczo. Chciał mieć pewność, że policjantka nie będzie podejmować nierozsądnych decyzji. – Nie ryzykujcie. Jeśli zaobserwujecie coś podejrzanego, zgłóście to przez radio.

– Jasne. – Kobieta zaczęła się zbierać. – A pan czym się zajmie?

– Mam świadka do przesłuchania.

Policjantka kiwnęła głową i wyszła z pokoju. Zauważyła błysk w oczach detektywa, kiedy wspomniał o poszkodowanej. Mężczyzna musiał znać Pestisów, zanim stali się podejrzany. Inaczej nie działałby w szarej strefie i nie ufałby tak swojej intuicji, która nieoczekiwanie mogła zawieść każdego.

* * *

Steve Volley wszedł do komisariatu i skierował się w stronę gabinetu

komendanta. Przechodząc obok dyżurki, ukłonił się funkcjonariuszowi, który obecnie pełnił służbę. Mężczyzna skinieniem głowy odwzajemnił powitanie adwokata.

Mężczyzna zapukał i zanim usłyszał słowo „proszę”, wtargnął do pomieszczenia, w którym rezydował Hills. Po pięciu minutach Volley i komendant wyszli z gabinetu i skierowali się w głąb komisariatu. Zaciekawieni policjanci przyglądali się maszerującym dostojnie mężczyznom. Volley miał około pięćdziesięciu lat i ani jednej przegranej sprawy na swoim koncie. Dzięki niezwykłym umiejętnościom (przez niektórych zwanych zamydleniem oczu) skutecznie wybrańcał wpływowych ludzi. Layboomów bronił od początku swojej kariery. To dzięki nim stał się tym, kim teraz był.

Hills zatrzymał się przed pokojem przesłuchań. Poprosił prawnika, aby poczekał na korytarzu. Zaproponował mu nawet filiżankę espresso, ale mężczyzna odmówił. Komendant na dwie minuty zniknął za szarymi drzwiami.

Olivia już od dwóch godzin siedziała na niewygodnym krześle w pokoju o białych ścianach, gdzie przez weneckie lustro spoglądali na nią ciekawi policjanci. Była przesłuchiwana. Rose w asyście Paula zadawała jej wciąż jedno i to samo pytanie – skąd wzięły się zadrapania i wgniecenia na samochodzie? Bogaczka jednak nie umiała na nie odpowiedzieć. Zamilkła i poprosiła o wezwanie prawnika. Wiedziała, że bez dowodów nie mogą jej nic zrobić. A tych nie było. Terenowa honda nie należała przecież do niej, a do Richarda. A nieboszczyk nie mógł prowadzić samochodu.

Komendant postanowił zakończyć nieskuteczne przesłuchanie i zwolnił Olivię. Rose nie była zadowolona, ale wiedziała, że nie mieli podstaw, by zatrzymać pannę Layboom w komisariacie. Jednoznacznie nie można było ustalić, czy korzystała z samochodu wuja w dzień porwania Natalie. Kolor lakieru terenówki zgadzał się z kolorem odprysków znalezionych na miejscu zbrodni. Samochód mógł zostać użyty przez kogokolwiek, kto miał do niego dostęp w rezydencji Layboomów. Sprawa nie była łatwa. Terenowa honda z oczywistych względów została zatrzymana jako dowód w prowadzonym śledztwie. Ustalenie, kto tamtego dnia prowadził samochód, będzie o wiele trudniejsze. Rose zamierzała dokładnie się temu przyjrzeć, gdyż ewidentnie coś się nie zgadzało. Jednak na razie musiała odpuścić.

Olivia rzuciła wrogie spojrzenie byłemu kochankowi, jego koleżance i wyszła z ponurego pomieszczenia. Podeszła do Volleya. Porozumiewawczo wymieniła z prawnikiem spojrzenia. Bez słowa udali się w kierunku wyjścia. Olivia obejrzała się za siebie. Na widok pomieszczenia, w którym odbywało się przesłuchanie, przeszedł ją niemiły dreszcz. Przechodząc obok pokoju

dochodzeniowego, nie zauważyła, że jest obserwowana przez innego policjanta.

Mark przyglądał jej się uważnie. W pewnym momencie ciałem kobiety wstrząsnęło i zmieniła rytm chodu. Tak się przynajmniej wydawało detektywowi. A może mężczyzna był już po prostu zmęczony?

W pokoju przesłuchań Rose przechadzała się jak kot w klatce. Podejrzała, że komendant nie jest zadowolony z podjęcia przez nią i Paula samowolnej decyzji dotyczącej przesłuchania jednego z Layboomów. Każdy wiedział, że Hills obchodził się jak z jajkiem z bogatymi i wpływowymi ludźmi. Choć nie był skorumpowany, to jednak jego szef nauczył go, aby ponad wszystko szanować ludzi posiadających duże pieniądze. Milionerzy nie mogą stać ponad prawem, ale jeśli się ich mylnie o coś oskarży, mogą zgotować całej policji piekło na ziemi.

Komendant, spojrzawszy na swoich podwładnych, usiadł na krześle, które przed chwilą zajmowała Olivia. Głośno westchnął, wyrażając tym swoje zniecierpliwienie. Był już zmęczony toczącym się śledztwem. Mając dynamiczną osobowość, lubił szybkie zagrywki. Morderstwo. Dochodzenie. Podejrzany. Winny. Sprawa zamknięta.

– Musicie postępować bardzo ostrożnie – ton głosu komendanta brzmiał łagodnie. Napięcie z twarzy Rose ustąpiło. – Layboomowie, jeśli zechcą, mogą zaszkodzić naszej jednostce. Wiem, że dowody mówią same za siebie, jednak musicie rozważyć wszystkie możliwości. Ich armia prawników jest zdolna odeprzeć każdy nasz atak.

– Oczywiście bierzemy to pod uwagę, panie komendancie – odezwała się Rose. – Moim zdaniem Olivia Layboom nie jest zdolna do porwania. Z pewnością jest arogancka, ale... – Kobieta przerwała na chwilę. W jej świadomości błysnęła lampka ostrzegawcza. Nie mogła przecież wierzyć manipulatorce. Komendant przyjrzał się policjantce z większą uwagą. Rose zreflektowała się i dodała: – Moim zdaniem nie pasuje do opisu profilu psychologicznego zabójcy.

– Ten psycholog śledczy ponoć określił, że morderców jest dwóch?

– Tak, panie komendancie.

Hills się zamyślił. Zastanawiał się, czy ma zaangażować się w prowadzone śledztwo, czy dać jeszcze trochę czasu młodemu detektywowi. Postępy kontrolował na bieżąco. Młody narybek działał według procedur. Nikogo nie można było obarczyć winą za brak śladów i dowodów. Należało cierpliwie czekać, aż morderca popełni błąd.

– Proponuję, abyście sprawdzili wszystkich pracowników rezydencji. Zadzwońię do pani Layboom i poinformuję ją, że uważamy, że mają u siebie

nielojalnego pracownika. Być może przestępcę. Zaproponuję, że zajmiemy się jego wykryciem. A dokładnie to wy, we dwojkę, się tym zajmiecie. Jeśli znajdziecie niezbite dowody na udział tej młodej Layboomki w porwaniu, macie moją zgodę na jej zatrzymanie. Same poszlaki jednak nie wystarczą.

Paul szybko zamrugał i spojrzał na przełożonego. Wpadł mu do głowy pewien pomysł.

– Jeśli mogę coś zaproponować...

– Słucham, Petterson.

– Jutro ma się odbyć pogrzeb Richarda. Skoro podejrzewamy, że zabójca znajduje się w kręgu Layboomów, warto byłoby pojawić się na tej uroczystości i obserwować zebranych. Może morderca będzie chciał jutro zaatakować.

Hills pokiwał głową z aprobatą. Nie pamiętał, kiedy ostatnio Paul wpadł na równie dobry pomysł.

– Widać, że uczysz się myśleć, Petterson. – Paul uśmiechnął się delikatnie. Lepszej pochwały z ust komendanta nigdy nie usłyszał. – Zabierzcie ze sobą Cariste'a. On zna się na mowie ciała i tych całych figrach-migrach. Może zauważy podejrzane zachowania. – Mężczyzna wstał i podszedł do drzwi. – A teraz radźcie sobie sami. Mam swoje sprawy do załatwienia.

Gdy przełożony wyszedł, Rose i Paul wymieniali się spojrzeniami przez pięć minut, po czym skierowali się do pokoju dochodzeniowego, który świecił teraz pustkami. Policjantka usiadła na fotelu i delikatnie odepchnęła się nogą, aby fotel okręcił się wokół własnej osi. Paul podszedł do szafki i zaczął w niej namiętnie szperać. Po chwili wyjął dwa batony i wafle. Położył przed policjantką. Rose rzuciła się na słodycze, nie zważając już na swoją dietę. Mężczyzna obserwował ją z zaciekawieniem.

– Jestem pod wrażeniem tego, co dzisiaj zrobiłeś – odezwała się.

– Tego, że nie bronilem Olivii, a wydałem ją lwom na pożarcie? Ona mnie nie obchodzi. Bawiła się mną. Jeśli jest zabójcą, powinna ponieść karę jak wszyscy inni. Wykorzystałem jej pieniądze. Ona wykorzystała mnie. Mój błąd.

– Popęłniłbyś go raz jeszcze? Gdybyś mógł cofnąć czas?

– A co to za pytanie?

– Mój mózg potrzebuje odpoczynku od tych wszystkich niemych dowodów. Zaraz nie będę wiedziała, jak się nazywam.

– Więc chcesz zapęłnić czas pustą pogawędką? – Rose kiwnęła głową. – Nie. Nic bym nie zmienił. Byłem w drogówce. Bez tego szkolenia, kursu nie otrzymałbym certyfikatu, więc nie miałbym szans, aby zostać detektywem. Ty i Mark mogliście się uczyć kryminologii, mieliście na to pieniądze i czas... Poszedłem do policji, bo nie miałem innych opcji. Dopiero po pewnym czasie

zamarzyłem, aby zostać śledczym. I gdy już nadarzyła się okazja, nie mogłem...

– Nie mogłeś jej przepuścić. OK. Rozumiem to. Jednak nie rozumiem, jak mogłeś tak łatwo dać się zmanipulować Olivii.

– Jest ładna, bogata, elegancka... Nigdy nie udałoby mi się zdobyć takiej dziewczyny. I nigdy nie zamierzałem. Ale lepiej się czułem, przyznając się przed samym sobą, że z nią spałem i bawiłem się w jej gierki.

– Że czegoś od ciebie potrzebowała.

– Właśnie! Potrzebowała mnie. W pewnym sensie. Bo wiedziałem, że to tylko gra.

Rose pokiwała głową. Wstała i zaczęła przemieszczać się po pokoju. Dwa razy okrążyła detektywa i zatrzymała się. Spojrzała mu prosto w oczy. Nie wiedziała, co chciała w nich zobaczyć, ale coś ujrzała.

– Nie doniosę na ciebie. I to nie dlatego, że Mark o to prosił. Miałeś prawo popełnić błąd. Przecież wszyscy wciąż coś robimy nie tak.

– Ty jesteś idealna. Przepisowa. Ambitna. Chcesz coś osiągnąć.

– Raz już zdarzyło mi się popełnić błąd... Poza tym nie mam takiego talentu, jak Mark. Nie mam jego intuicji.

– Nie masz. Pracujesz inaczej. Mark ma w życiu dużo szczęścia. Gdyby nie poszedł wtedy do galerii... Sama wiesz, że nic byśmy prawie nie wiedzieli.

– Może powinnam była stąd wyjechać? Spróbować gdzieś indziej?

– Dlaczego? Boisz się, że Mark uniemożliwi ci osiągnięcie upragnionego awansu? Nie rozumiem, czemu ciągle jesteś taka napięta. Nie bierzesz udziału w wyścigu o złote kalesony. Twoja kariera się rozwija. Masz osiągnięcia, którymi możesz się śmiało chwalić. Jesteś wysportowana, masz zgrabną sylwetkę i dopiero dwadzieścia siedem lat! Myślisz, że od razu dochodzi się na sam szczyt?

Rose spojrzała na Paula. Mężczyzna miał rację. Ciągle chodziła spięta i myślała tylko o tym, aby nie popełnić błędu. Chciała być idealna i bezbłędna. Chciała czuć się z siebie dumna. Chciała...

Zbliżyła się do detektywa i pocałowała go. Paul na początku był całkowicie zdezorientowany i lekko się odsunął, ale później zbliżył się do policjantki i wczuł się w pocałunek.

Skrzypnęły drzwi. Do pokoju weszło kilku policjantów, którzy wrócili z obiadowej przerwy. Policjantka i detektyw szybko się od siebie odsunęli. Rose zmieszała się i wyszła z pomieszczenia. Paul stał nieruchomo kilka minut i czuł na sobie wzrok policjantów. Nie zamierzał komentować zajścia. Wziął do ręki batonik i ostentacyjnie zaczął go przeżuwać. Nic takiego się przecież nie wydarzyło. Zacięci wrogowie często się całują.

20.

Spokój na szpitalnych korytarzach jest rzadkim zjawiskiem. Pielęgniarki i lekarze wciąż muszą walczyć o życie swoich pacjentów, zapobiegać epidemiom i chronić siebie przed wściekłymi zarazkami. Czasami zamieszanie ucicha, ale każdy liczy wtedy minuty do kolejnej burzy. Napięcie wśród pracowników służby zdrowia jest wtedy niesamowite. Nikt przecież nie wie, kiedy rozpęta się istne piekło.

Doktor Grith po raz kolejny zajrzała do swojej pacjentki. Natalie czuła się już zdecydowanie lepiej. Po wstępnych badaniach lekarka ustaliła, że śpiączka nie wyrządziła poważnych uszkodzeń w organizmie kobiety. Natalie nie utraciła pamięci, nie miała problemów z mową, poruszała rękami i nogami. Była nieco osłabiona i obolała, ale uczestniczyła przecież w wypadku i została odurzona lekami. Grith postanowiła zatrzymać Natalie na obserwacji przez kilka dni, aby mieć pewność, że jej pacjentka nie ma opóźnionych urazów. Lekarka kilka razy spotkała się z przypadkami nagłego pogorszenia się stanu zdrowia pacjenta, następującego bezpośrednio po magicznym uzdrowieniu. Doktor Grith obawiała się, że Natalie również może się pogorszyć. Kolejna doba wykluczy lub potwierdzi teorię lekarki.

Ethan minął się z panią doktor w drzwiach. Skinął głową do lekarki, ale ta zmierzyła go lodowatym wzrokiem. Nie polubiła malarza. Dla niej był zbyt roztargniony i impulsywny. Drażnili ją ludzie, którzy nie potrafili kontrolować swojego życia. Ethan wydał się jej właśnie taką osobą.

Natalie uśmiechnęła się na widok brata. Była ciekawa, co jej przyniósł ze szpitalnej stołówki. Miała ochotę na naleśniki, ale wątpiła, aby szpitalne kucharki je przyrządzały. Marzyła, by wrócić do domu. Biel szpitalnych ścian odrobinę ją przerażała. Na szczęście Ethan postanowił zapewnić siostrze całodobowe towarzystwo. Z nim siostra nie będzie czuła się samotna.

Mężczyzna przyciągnął rozkładany stolik i postawił na nim talerzyk z zupą. Poprawił siostrze poduszki i pomógł jej się nieco podnieść. Przesunął blat, aby Natalie była w stanie swobodnie sięgać po ciepły wywar. Swoją obiad postawił na nocnej szafce. Włączył telewizor i poszukał kanału ze starodawnymi filmami. Razem z siostrą uwielbiali czarno-białe produkcje. Ich bohaterowie wiedli proste życie. Śmiali się, płakali, wpadali w pętlę absurdalnych nieporozumień, ale nigdy nie mieli poważniejszych problemów. Ich życie było idealne.

Kobieta spojrzała na miskę, którą podstawił jej brat. Zupa pachniała znośnie i tak też smakowała. Powoli podnosiła do ust łyżkę za łyżką. Uszkodzona ręka sprawiała jej ból. Jednak cieszyła się, że go czuła. Mogła przecież już nigdy nic nie poczuć.

Ethan grzebał widelcem w swojej sałatce. Wyławiał groszek i odkładał go na mały talerzyk, który postawił na łóżku siostry. Nigdy nie przepadał za zielonymi warzywami, a za groszkiem w szczególności. Zamawiając jedzenie, zapomniawszy się przyjrzeć, z jakich składników składała się wybrana przez niego potrawa. Wiele razy cieszył się, że nie ma na nic alergii. Zapominalstwo mogłoby pozbawić go życia.

Natalie lekko się zaśmiała. Mężczyzna spojrzał na ekran. Młody chłopak w kapeluszu starał się zaprosić na randkę elegancką kobietę, ale za każdym razem, gdy chciał do niej podejść, kobieta odwracała się albo zaczynała iść w innym kierunku. Bohater nie zauważył kelnera. Taca z krabami wpadła na młodego człowieka. O dziwo, kraby były żywe i złapały szczypcami młodzieńca. Absurdalna sytuacja za każdym razem wywoływała u Natalie atak śmiechu. Teraz nie pozwalały jej na to obolałe zębra. Za to na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

Idąc szpitalnym korytarzem, Mark starał się przypomnieć sobie, w którym pokoju leżała Natalie. Kiedy był tu ostatnim razem, zapomniawszy zapisać w notesie numer sali. Nigdy mu się to nie zdarzało. Mężczyzna przeklinał się za swoje emocjonalne zaangażowanie.

Minął automat z kawą. Zajrzał do najbliższego pokoju. Zobaczył przez szybę czuprynę Ethana. Nacisnął na klamkę. Jego obecność pozostała niezauważona. Natalie z uśmiechem na twarzy wpatrywała się w ekran telewizora, a malarz śmiał się do rozpuku. Mark ucieszył się, że rodzeństwu dopisuje humor. W dobrej atmosferze Natalie z pewnością szybciej wróci do zdrowia.

– Ten stary film jest taki śmieszny?

– O, Jezu! – Ethan przestraszył się i rozsypał groszek, który starannie wyłowił z sałatki. – Powinieneś zapukać. Strasznie mnie przestraszyłeś.

– Ale przynajmniej nie śmiertelnie. – Mark się uśmiechnął. – Jak się czujesz Natalie? – zwrócił się do kobiety, która dezorientowana pojawieniem się detektywa w pokoju, odruchowo poprawiła długie włosy.

– Znośnie. Pewnie chcesz mnie przesłuchać? – Jej brat skrzywił się na ostatnie słowo. – Mogę dokończyć zupę?

Mark kiwnął głową i zaczął przechadzać się po pokoju. Uważał, aby nie stanąć na rozsypane ziarenka ugotowanego groszku. Ethanowi nie spieszyło się, aby je pozbierać. Natalie starała się przyspieszyć jedzenie zupy, ale

niestety nie mogła osiągnąć normalnej prędkości podnoszenia i opuszczania łyżki. Czowała się nieswojo w obecności detektywa, bo nie potrafiła określić relacji, jaka między nimi teraz występuje.

Detektyw w końcu przestał krążyć. Wziął stojące w rogu krzesło i zachowując strefę prywatności Natalie, przysunął je do łóżka. Otworzył notes i zerknął na swoje notatki. Dotknął lewej kieszeni marynarki i wyciągnął długopis. Przygotowywał się. Kątem oka zerkał na malarza, który kończył jeść swój posiłek.

– Smakuje wam szpitalne żarcie? – zagadnął. Cisza była niezręczna.

– Natalie marzyła o naleśnikach... Pięciogwiazdkowa restauracja to nie jest, ale...

– Smakuje OK – dodała kobieta. – Już skończyłam. Ethan, możesz...

Malarz spojrzał na nią pytającym wzrokiem. Mark zauważył, o co chodziło Natalie. Podał jej chusteczkę i zabrał miskę po zupie. Kobieta podziękowała i w myślach przeklinała brata, że nie był bardziej domyślny.

– Mam wyjść czy mogę zostać? – zapytał Ethan.

– To już zależy od was – odpowiedział Mark. Malarz spojrzał na siostrę, która kiwnęła głową, żeby został. Nie chciała drugi raz tego wszystkiego przeżywać sama. – Możemy zaczynać?

– Rozmowa nie będzie nagrywana?

– Nie. Opowiedz mi wszystko od początku: jak się znalazłaś na parkingu i co tam się wydarzyło. – Mark mówił bardzo łagodnym i spokojnym głosem. Podczas przesłuchiwania ofiar należało stworzyć taką atmosferę, która zapewniłaby im poczucie bezpieczeństwa.

– Ja... – Natalie zająknęła się. Głos uwiązał jej w gardle, a łzy napłynęły do oczu.

Mark zbliżył się do niej i dotknął jej dłoni.

– Nie musisz się spieszyć. Wiem, że to było bardzo bolesne. Postaraj się powiedzieć mi wszystko, co zapamiętałaś.

Kobieta spojrzała detektywowi prosto w oczy. Poprosiła brata o chusteczkę. Wytarła oczy i wzięła kilka głębokich oddechów. Policjant puścił jej dłoń i wrócił na zajmowane dotąd miejsce. Ethan odsunął się nieznacznie od łóżka siostry, by dać jej więcej przestrzeni.

– Pojechałam do pracy. W kancelarii czekała na mnie klientka i zastanawiałam się, czy wiedziała, że ja... że Ethan jest podejrzany o morderstwo. Powiedziałam sobie, że mimo wszystko powinnam zachować się profesjonalnie. Nie powinnam... – Natalie spojrzała na Marka.

– Wszystkie twoje odczucia są ważne. Mów to, co myślisz. W twojej opowieści wszystkie informacje są istotne.

– Więc... – Natalie na chwilę straciła wątek swojej wypowiedzi.

– Kim była ta klientka? Spotkałaś się z nią wcześniej? – Detektyw starał się pomóc kobiecie opanować targające nią emocje.

– Z panią Flamber rozmawiałam wcześniej przez telefon. Martwiła się o sytuację majątkową syna. Chciała nakłonić go do sporządzenia intercyzy i poprosiła mnie o konsultację. Była stanowcza i obawiałam się, że może zrezygnować z moich usług. Tego dnia bałam się też, co powiedzą moi szefowie. Miałam nadzieję, że nie każą mi pójść na bezpłatny urlop. Gdybym musiała siedzieć beczynnie w domu... – Spojrzała na brata, który miał zmartwiony wyraz twarzy. Wciąż obarczał się winą za porwanie siostry i skierowanie na nich podejrzeń. Natalie się do niego uśmiechnęła. – Do podziemnego garażu wjechałam dość gwałtownie. Wydawało mi się, że byłam spóźniona – kontynuowała opowieść kobieta. – Pamiętam, że zaparkowałam. Wyłączyłam silnik i zebrałam dokumenty, które podczas jazdy wypadły z teczki. Później wzięłam do ręki szczotkę i poprawiłam włosy. W tylnym lusterku zauważyłam niebieskiego forda. Jego właściciel zatrąbił na mnie. Pomyliłam miejsce parkingowe. Nigdy mi się to nie zdarza... Zaczęłam wycofywać. Poczulałam, że samochód stoi w miejscu. Pomyślałam, że nie spuściłam ręcznego hamulca. I tak było. Odwróciłam głowę dosłownie na moment, a potem poczułam siłę uderzenia. Puściłam kierownicę. Po chwili wyskoczyła z niej poduszka powietrzna. Poczulałam ból w nadgarstku. Wyobraziłam sobie, że po raz kolejny moja ręka znajdzie się na temblaku. Szukałam telefonu, ale poczułam swąd spalenizny. Spanikowałam. Nie zdążyłam wyjąć smartfona z kieszeni. A potem...? Widziałam dym. Bałam się, że samochód wybuchnie. Staralam się chyba otworzyć drzwi. Później zemdlalam.

– Czy ten niebieski ford parkuje koło ciebie?

Natalie zamyśliła się.

– Nie. Raczej nie. Chociaż... – Coś sobie przypomniała. – Na pewno nie! Nie wydaliby biletu parkingowego dla takiego samochodu.

– Co masz na myśli?

– Budynek, w którym znajduje się kancelaria i parking, został wybudowany za fundusze przyznane przez komisję do spraw ekologii. Z tego względu nie można tam parkować samochodów, które posiadają stare silniki emitujące bardzo dużą ilość spalin. A ten niebieski ford wyglądał na model wyprodukowany w latach 60. Jego kierowca z pewnością nie dostałby biletu parkingowego. Zauważyłam też...

– Tak? – Mark zapisał sobie, żeby raz jeszcze sprawdzić nagrania z miejskiego monitoringu. Kierowca forda także mógł brać udział w porwaniu.

– Gdy cofałam, zauważyłam terenówkę. Miała włączone światła do jazdy w nocy. Oślepiła mnie. Detektyw uniósł brwi. Stłuczka została pieczołowicie zaplanowana.

– Czy widziałaś kierowcę tego samochodu?

Na czole Natalie pojawiła się malutka zmarszczka. Prawniczka intensywnie myślała.

– Wydaje mi się, że... Chociaż tak mnie oślepiło to światło, że nie jestem w stanie powiedzieć nawet, czy za kierownicą siedziała kobieta, czy mężczyzna. Ale pamiętam... jak przez mgłę... chociaż nie wiem, czy to mi się nie śniło...

Detektyw spojrział na dłonie Natalie. Drgały. Ciało kobiety przeżywało te wydarzenia na nowo w inny sposób niż umysł. Policjant słyszał na jednej z konferencji, że mózg potrafi usunąć z pamięci niewygodne obrazy, ale ciało wszystko pamięta. Daje sygnały, ale nie każdy umie je odczytać.

– Co to za wspomnienie, Natalie?

– Po zderzeniu.... Nie wiem dokładnie kiedy.... Poczulałam damskie perfumy. Lekkie, cytrusowe. I zapach świeżo pomalowanych paznokci. Czy naprawdę mogę to pamiętać?

– Nasza podświadomość rejestruje wszystko, a my niestety pamiętamy tylko wybrane detale. – Detektyw miał bardzo opanowany głos. – Co się później stało?

– Obudziłam się w szpitalu.

– Nic nie pamiętasz?

– Nie. Muszę na chwilę się położyć. – Natalie poczuła się senna.

Mark kiwnął głową. Wstał i podszedł do Ethana. Szepnął mu na ucho, by mężczyzna wyszedł z nim na chwilę na korytarz. Detektywowi wpadł do głowy kontrowersyjny pomysł.

Malarz zatrzasnął delikatnie drzwi i spojrział na Natalie. Zamknęła oczy i osunęła się na poduszkę. Wyglądała spokojnie. Potrzebowała odpoczynku i czasu, który zagoi rany. Ethan obiecał sobie, że spróbuje się dla niej zmienić. Teraz to on musi zatroszczyć się o siostrę. Mógł być przecież odpowiedzialny, zaradny i opiekuńczy. Wszystkie te cechy miał w sobie ukryte. Należało je teraz wydobyć.

Detektyw podszedł do automatu i wcisnął guzik z napisem *cappuccino*. Maszyna brzdęknęła. Podał kubek artyście i wcisnął kolejny guzik. Dla siebie wybrał mocne espresso. Mężczyźni podeszli do czerwonych puf, które znajdowały się na korytarzu. Ethan nie sprawiał wrażenia zniecierpliwionego, chociaż chciał już z dziesięć razy ponaglić policjanta, aby wyjawiał, co mu chodzi po głowie. Nie wiedział, czy te informacje będą dobre, czy złe dla jego siostry.

– Natalie doskonale pamięta przebieg wypadku. Jestem pod wrażeniem, że udało jej się zapamiętać tyle szczegółów. Dlatego myślę, że tylko jej się wydaje, że nic nie pamięta z okresu samego przetrzymywania.

– Przecież była nieprzytomna...

– Mózg zawsze pracuje i rejestruje pewne bodźce. A jej umysł może blokować pewne informacje. Chciałbym zaproponować nietypowe rozwiązanie, by te informacje wydobyć. – Ethan nic z tego nie rozumiał. – Hipnozę kryminalną.

– Chcesz nasłać na nią psychiatrę, żeby on... to... Nie!

– Nikogo nie chcę nasyłać. Sam to zrobię. Znam się na tym. – Mark wyprostował się i podniósł do ust kubek. – Nie każę twojej siostrze udawać kurczaka. Poprzez wprowadzenie umysłu w relaksacyjny stan można wydobyć informacje, które tkwią głęboko w podświadomości. Oczywiście nic nie zrobię bez twojej zgody.

– To nie jest niebezpieczne?

– Nie. Będę zadawał pytania bezpośrednio jej podświadomości. Osoby zahipnotyzowanej nie można do niczego zmusić. Jeśli faktycznie niczego jej umysł nie zarejestrował, to mi nie odpowie na zadane pytanie. Sesja będzie trwała około dwudziestu minut.

Ethan zamyślił się. Ostatnio na jego głowę spadło wiele decyzji do podjęcia.

– Natalie będzie pamiętać to, co ci powie?

– To zależy. Jej podświadomość może odblokować informacje dla jej umysłu albo ukrywać dalej. Na to nie mogę wpłynąć.

– Jej nie zapytasz o zgodę?

– Wolałbym nie. Jeśli będzie nieświadoma hipnozy, to łatwiej uda mi się wprowadzić jej umysł w stan relaksacji, dlatego to ciebie pytam o zgodę.

Ethan wstał i zaczął się przechadzać po korytarzu. Nie wiedział, co powinien zrobić. Informacje ukryte w podświadomości Natalie mogą pomóc oczyścić ich z podejrzeń, ale i nadwątlić siły siostry. Jej stan może się pogorszyć, a tego nie chciał. Bał się, że dziwne techniki przywrócą kobiecie wspomnienia, których nie chciała pamiętać. Natalie może być na nich zła. Na niego.

Mark przyglądał się przez chwilę malarzowi. Dla niego sprawa była prosta. Na miejscu mężczyzny nie wahałby się ani chwili. Wiedział, że hipnoza nie szkodzi osobom hipnotyzowanym. Wiedział, że nie ma żadnego ryzyka. Ale nie wiedział, jak to jest czuć odpowiedzialność za siostrę.

Ethan wciąż przechadzał się po korytarzu. Mark postanowił go nie popędzać. Nie chciał naciskać. Wyciągnął z kieszeni telefon i napisał do Rose, aby sprawdziła nagrania z miejskiego monitoringu i poszukała niebieskiego

forda. Porywaczy musiało być dwóch. Tak jak i morderców.

– Myślę, że... – odezwał się w końcu Ethan. – Zróbmy to. Jednak jeśli coś jej się stanie...

– Nic się nie stanie. Wszystkiego dopilnuję – odpowiedział stanowczo detektyw.

Mark szybko poinstruował malarza, jak ma się zachowywać podczas sesji. Ethan chciał w niej uczestniczyć, aby wiedzieć, co się dzieje z siostrą. Hipnoza kryminalna nie była popularnie stosowaną techniką śledczą. Wielu ekspertów podważało jej wiarygodność. Sceptycy uważali, że śledczy wykorzystujący tę metodę naciągają fakty i doszukują się informacji, które im pasują. Uczestnictwo świadka było mile widziane, gdyż ten mógł potwierdzić regulaminowy przebieg seansu. Zwykle podczas hipnozy uczestniczył inny funkcjonariusz bądź psycholog śledczy, a obecność rodziny nie była aprobowana, gdyż krewni zbyt emocjonalnie reagowali na to, co działo się z osobami zahipnotyzowanymi. Mark postanowił zaufać malarzowi, że nie utrudni seansu.

Detektyw wielokrotnie obserwował najlepszych śledczych stosujących tę metodę wydobywania informacji. Wiedział, jakie pytania należy zadawać, a jakich należy unikać. Na studiach sam przeprowadził kilkadziesiąt sesji pod okiem swojego profesora. Podczas pracy w wydziale kryminalnym tylko trzy razy miał okazję zastosować tę technikę. Podejrzani, którzy mieli coś do ukrycia, nie zgadzali się na hipnozę kryminalną, gdyż obawiali się, że skrywana przez nich prawda wyjdzie na jaw. Kłamstw nie można długo utrzymać w ukryciu. W którymś momencie podejrzani zaczynają mylić się w zeznaniach lub automatycznie, słowo po słowie powtarzają te same zdania, te same frazesy. Śledczy wiedzą, jak przycisnąć takich gagatków.

Mark ustawił swoje krzesło dokładnie naprzeciwko głowy kobiety. Ethan miał zająć miejsce w kącie pokoju. Drzwi zostały zamknięte na klucz, by nikt nie przeszkodził w prowadzonej sesji. Rolety zaciągnięto – w sali zapanował półmrok. Detektyw spojrzął na malarza i kiwnął głową. Sesja się rozpoczęła.

– Natalie? – odezwał się Mark. Jego głos był bardzo spokojny i melodyjny. Osoba, która miała zostać zahipnotyzowana, nie mogła czuć napięcia, niepokoju czy strachu. Musiała być zrelaksowana.

– Tak? – odpowiedziała zaspanym głosem kobieta. Mark chciał to wykorzystać, gdyż przejście ze snu do stanu hipnozy było o wiele łatwiejsze niż przejście w stan hipnozy przy pełnej świadomości.

– Czujesz się swobodnie?

– Tak.

– Wiem, że jesteś zmęczona, ale postarasz się coś dla mnie zrobić?

– Tak?

– Wsłuchaj się w mój głos. Będę odliczał od jednego do dziesięciu. Staraj się skupić na swoim oddechu. Każdy wdech musi być głęboki. Rozumiesz? – Kobieta kiwnęła głową. – Kiedy wypowiem słowo dziesięć, zapadniesz w sen. Będziesz śniła o wypadku i porwaniu. Nie bój się. To będzie tylko sen. Jesteś tutaj bezpieczna. – Przytaknęła. – Kiedy powiem: obudź się, to się obudzisz. Zobaczysz mnie i swojego brata. Będziesz czuła się dezorientowana, ale nic nie będzie ci grozić. – Mark spojrzał na Ethana, który nieco przestraszony skrzyżował ręce na piersi. – Jeden... – Detektyw w równych odstępach wymieniał kolejne liczby. Natalie spokojnie oddychała i poddawała się hipnozie. Jej ciało nie próbowało walczyć z zapadającym w sen umysłem. Ethan nerwowo zaciskał palce. Powoli zaczynał żałować, że podjął decyzję tak pochopnie. Nawet nie wiedział, jak powinien zareagować, gdyby coś poszło nie tak. Ba! Nawet nie wiedział, co w stanie hipnozy jest normalne, a co już uznane za niebezpieczne. Mark przesunął się nieco do przodu. Cały czas spoglądał na zegarek. Odstępy między kolejno wypowiedzianymi liczbami musiały być niemal identyczne. Padające słowa powinny przybrać senny rytm, aby kobieta naprawdę czuła, że zasypia. – Dziesięć. – Ciałem Natalie wzdrygnął lekki dreszcz. Malarz zaczął kręcić się niespokojnie. Detektyw uspokoił go gestem dłoni. – Gdzie się teraz znajdujesz, Natalie?

– Mhrrm... – Kobieta zaczęła gardłowo pomrukiwać. Ethan przestraszył się i wstał. Przypomniawszy mu się film *Egzorcysta*. Mark odwrócił się do mężczyzny i znów go uspokoił. Nie działało się nic niepokojącego. Podświadomość Natalie potrzebowała chwili, aby odblokować zakodowane informacje.

– Co słyszysz? Co czujesz, Natalie? Jak myślisz, gdzie się znajdujesz?

– Słyszę... – Kobieta mówiła bardzo cichym i przytłumionym głosem. Ethan usiadł na swoim miejscu. Dalej był napięty. – Cichy warkot silnika. Czuję... mentolowy odświeżacz do powietrza...

– Jesteś nieprzytomna.

– Tak mi się wydaje.

– Leżysz na tylnym siedzeniu czy w bagażniku?

– Nie wiem... Nie mogę się poruszyć. – Natalie podniosła i opuściła dłoń. Malarz spojrzał niespokojnie na detektywa. Czy wszystko było z jego siostrą w porządku? – Samochód... ruszył. Jedziemy... szybko. Czuję to. Słyszę warkot... rura wydechowa...

– Boisz się?

– Nie... Nie wiem... co się ze mną dzieje... Czuję... samochód wpada w wibracje... Obijam się... o ściany pojazdu... Hałas... zanika.

- Ciągłe jesteś w samochodzie?
- Teraz... czuję zimne... wilgotne powietrze... Jest cicho... Nie słyszę... samochodów. Ktoś... ona... mnie dotyka. Przenoszą mnie...
- Przenosi cię kobieta? Oprócz niej ktoś jeszcze tam jest?
- Czuję zapach... cytryny. On ma szorstkie ręce. Jest... mi... chłodno.
- O, Boże.
- Mark gniewie spojrzał na Ethana. Mężczyzna cicho przeprosił.
- Nikt... nie wzywał Boga. Oni mnie... nienawidzą... Czuję ich... niechęć...
- Gdzie teraz jesteś, Natalie?
- Czuję... zapach... zapach piwnicy. Słyszę... kapanie wody... Drzę.... Nie, chciałabym drzeć... ale nie mogę. – Natalie poruszyła niespokojnie rękami. Jej ciało przeszedł dreszcz. – Nie mogę się ruszyć. On mi coś podaje... Znowu.
- Ethan wstał i chciał podejść do siostry, ale Mark zagroził mężczyźnie dostęp do kobiety. – Dotyka mojej ręki... Ale nic nie czuję. – Twarz kobiety wykrzywiła się w grymasie. – Wszystko wiruje. Widzę niebieskie światła. Widzę... Eth...
- Obudź się, Natalie.
- Kobietę przeszedł kolejny dreszcz. Oddech się wyrównał. Drgawki ustały. Detektyw zrobił miejsce dla jej brata. Teraz mężczyzna mógł do niej podejść.
- Co to było? Mówiłeś, że jej to nie zaszkodzi – zdenerwował się Ethan.
- Jej ciało tak to wszystko przeżywało. Nic jej nie jest. Zapadła teraz w normalny sen.
- A jeśli to nie sen i znowu zapadła w śpiączkę? Ja ci tego...
- Kobieta poruszyła się. Otworzyła oczy. Uradowany malarz gwałtownie się do niej przytulił. Zdezorientowana Natalie pogłaskała go po głowie.
- Coś się stało? – spojrzała pytająco na detektywa.
- Ethan wszystko ci opowie. Ja muszę lecieć na komisariat.

* * *

Wysiadając z samochodu mojego prawnika, czułam się zdezorientowana. Zaatakowana i zaniepokojona. Ręce mi drgały, a głowa bolała. Czułam się, jakbym całą noc spędziła w rozszalałym akademiku. A tak przecież nie było. Przesłuchiowano mnie. Ja, Olivia Layboom, zostałam uznana za podejrzaną. Czy nikt nie widział tego, że zabicie człowieka to zadanie ponad moje siły?

Pobiegłam do pokoju i zaczęłam nerwowo się pakować. Nie chciałam... nie mogłam zostać ani chwili dłużej w tym domu, w tym mieście. Czułam wstręt i odrazę. Zniesmaczenie. Pod wpływem wzburzonych emocji nie mogłam się skupić. Czyżbym zaczęła wariować?

Wyciągnęłam z torebki papierosa. Ostatniego. Miałam przestać palić. Na pewno nie zrobię tego dzisiaj. Musiałam się uspokoić. Nie mogłam być taka

roztrzęsiona. To nie byłam ja.

Wysłałam na balkon i zaciągnęłam się. Według prawnika nic mi nie groziło. Terenówka nie była moja. Musieliby mieć nagranie wideo, na którym widać byłoby moją twarz. Takiego czegoś nie znajdą, bo ja tego nie zrobiłam. Ale miałam inny problem. Nie miałam alibi. Volley zapewnił mnie, że coś się załatwi. Nie pocieszyło mnie to. Nie pamiętałam, co wtedy robiłam. Nigdy wcześniej nie zdarzały mi się luki w pamięci.

Papieros mi nie pomógł. Zdenerwowałam się jeszcze bardziej. Wróciłam do pokoju. Zamarzyłam o szklance wódki. Zaskoczona stanęłam między łóżkiem a barkiem. Przede mną stał młody mężczyzna. Miał blond włosy i niezbyt przystojną aparycję. Skrzywiłam się. Rzucił na mnie szybkie spojrzenie i podał mi kieliszek. Był pusty.

– Cla... – zwrócił się do mnie. Na mojej twarzy pojawiło się zdziwienie. Uniósł brew i znów się odezwał. – Pani Olivio, wiem, że pani...

– Kim jesteś?

– Znajomym pani kuzynki. Clare prosi, aby została pani do pogrzebu.

– Dlaczego cię nie znam? – spojrzałam na niego badawczo. – Moja kuzynka nie potrafi się ze mną osobiście kontaktować? Musi przysyłać jakiegoś... – Przerwał mi.

– Nie było jeszcze okazji, aby Clare mnie pani przedstawiła. Załatwia ważne sprawy. Poprosiła mnie o przekazanie wiadomości.

– Ty jesteś tym ćpunem, któremu pomagała?

– Można tak powiedzieć. – Chłopak był niepozorny, ale czułam, że razem z Clare są w coś zamieszani. Może to oni porwali Natalie. – Proszę zostać do pogrzebu. Zrobi to pani dla kuzynki?

– Być może. – Chłopak drygnął. Mówił z dziwnym akcentem. Postanowiłam zagrać w otwarte karty. – Czy wiesz coś o wgnieceniach na samochodzie mojego wuja? Masz coś z tym wspólnego?

Uśmiechnął się, a niespokojny błysk przemknął przez jego oko.

– Chyba nie naśladuje pani swojego kolegi i nie bawi się pani w policjantkę? – Zawrzało we mnie. Skąd ten chudy wytrzeszcz mógł o tym wiedzieć? Uważałam, aby nikt nie zauważył mnie z Paulem. Clare nic nie mówiłam. Zaczęłam rozglądać się po pokoju. – Clare niedługo wszystko pani wyjaśni. To już prawie koniec.

– Dlaczego zależy jej, bym przyszła na ceremonię?

– Rodzina jest ważna... Clare podejrzewa, że szybko nas pani nie odwiedzi. Powinna się pani pożegnać z krewnymi.

Nie wiedziałam, czy specjalnie zaakcentował słowo *pożegnać*, czy ten jego szatański akcent tak po prostu brzmiał.

- Nie wiem, kim jesteś, ani co tu robisz, ale...
- Proszę mi nie grozić. Nie jest pani w stanie zrobić mi niczego złego.
- Jesteś bezczelny.
- Ja? – zaśmiał mi się prosto w twarz. – Gdybyś wtedy zachowała się inaczej, ta rozmowa nie miałaby miejsca.

Zdenerwował mnie ten idiota. Podeszłam do kominka i wzięłam do ręki pogrzebacz. Chciałam go tylko trochę nastraszyć. Za dużo wiedział, a ja musiałam wiedzieć skąd. Zamachnęłam się.

- Kotek u płotku ziewa przy spodku – powiedział.

Upadłam.

21.

Rose już od kilku godzin siedziała nad aktami pracowniczymi dostarczonymi przez panią Layboom. Sprawdzanie aktualnie zatrudnionych pracowników było czasochłonnym i monotonnym zajęciem. Nie wszystkie teczki zawierały zdjęcia. Policjantka szukała litewsko brzmiących nazwisk oraz osób z przeszłością kryminalną. Jednak miała przecucie, że ani jedna z leżących przed nią teczek nie miała związku z porwaniem Natalie Pestis. To przecucie nie opuszczało jej od samego rana.

Paul kręcił się po pokoju dochodzeniowym. Nie mógł znaleźć sobie miejsca. Zgodnie z poleceniem Marka przejrzał raz jeszcze taśmy z miejskiego monitoringu. Niestety, kamery niczego nie zarejestrowały. Akurat w momencie porwania doszło do spięcia w systemie i rejestratory zostały odłączone. Ktoś ewidentnie musiał w tym maczać palce. A wszystko po to, by ukryć na miejscu zdarzenia obecność niebieskiego forda oraz terenowej hondy.

Detektyw Petterson był trochę znużony i chciał, aby śledztwo dobiegło już do końca. Mimo że usłyszał pochwałę od komendanta, nie czuł się najlepiej. Zaczynało do niego docierać, że sprzedał zaufanie kolegów. Wstydził się układu z Olivią, a jeszcze bardziej wściekał się, że go wydała. Dlatego to on chciał wsadzić ją za kratki. Dla niego nie było ważne, czy kobieta jest odpowiedzialna za porwanie. Mężczyźnie wystarczyło zarysowane auto. Wielokrotnie widział, że z niego korzystała.

Mark, parkując na policyjnym parkingu, po raz kolejny analizował zdobyte informacje. Gdy skręcał, nie zauważył przyciemnianego radiowozu i lekko go przytarł. Odjechał i wybrał inne miejsce parkingowe. Policyjne samochody ciągle były poobijane. Jedna ryska w tę czy w tamtą nie powinna zwrócić niczyjej uwagi. Może tak też myślała Olivia, kiedy wybrała się terenówką na przejażdżkę.

Telefon detektywa zawibrował. Wyjął go z kieszeni.

– Tak, Elis? W tym miejscu jest bagno? Myślisz, że mogliśmy się pomylić? Zapytam komendanta, czy wyśle tam specjalną ekipę. Już to załatwiliście? To dobrze, że działacie szybko.

Detektyw odniósł wrażenie, że młoda policjantka zmieniła się nie do poznania. Podejmowała samodzielne decyzje, by pchnąć śledztwo do przodu. Mark był z niej zadowolony, ale i poczuł ukłucie zazdrości. To on w końcu

pełnił funkcję kierownika zespołu, a jego członkowie pozwalali sobie na dużo swobody. Pretensje mógł mieć do samego siebie. Był dobrym śledczym, ale brakowało mu umiejętności kierowniczych.

Idąc w stronę pokoju dochodzeniowego, Mark zajadał bułkę ze szpitalnej stołówki, która niestety nie należała do najlepszych kanapek świata. Policjant nie miał jednak czasu, by zatrzymać się w swojej ulubionej knajpce, gdzie serwowano wysmienite sajgonki na wynos. Śledztwo wymagało poświęceń. Wietnamskie smakołyki musiały na niego zaczekać.

Widząc zbliżającego się Marka, Rose zebrała pootwierane teczki i szybkim krokiem wyszła z pomieszczenia. Kobieta chciała zaszyć się w swoim pokoju. Nie miała ochoty rozmawiać z byłym chłopakiem. Czuli się głupio, że pocałowała Paula. Obawiała się, że Petterson pochwalił się już partnerowi tym, co zaszło. Czasami mężczyźni bywali strasznie niedyskretni.

Paul usadowił się w fotelu i pomachał do swojego partnera. Mark podszedł do niego i położył na blacie swój notatnik. Mężczyzna westchnął i usiadł. Paul przyglądał mu się kilka minut, po czym położył przed nim białą kopertę z nazwiskiem *Cariste*. Mark zaczął się przyglądać listowi. Znaczek wskazywał, że korespondencja nadeszła z drugiego końca kraju.

– Przyszło dzisiaj rano.

– Dzięki.

– Nie otworzysz?

– Nie jest to rachunek, więc nie muszę się spieszyć. Na razie nie mam na to czasu.

– Po prostu ci się nie chce. Wyglądasz na zmęczonego.

– Byłem w szpitalu u Pestisów. Przeprowadziłem hipnozę. – Paul uniósł brwi. Co prawda widział tylko raz, jak Mark przeprowadzał seans, ale ogromnie mu się to spodobało. Poczuli zazdrość, że partner nie poinformował go o zamiarze zahipnotyzowania poszkodowanej. – Wiem, że obiecałem ci uczestnictwo w kolejnych seansach, ale musiałem działać szybko.

– Rozumiem. – Mężczyzna i tak był trochę zły. Postanowił tego nie okazywać, gdyż miał u Marka dług. Detektyw mógł na niego donieść komendantowi, a jak na razie tego nie zrobił. Paul był mu za to wdzięczny. – Czegoś się dowiedziałeś?

– Panią Pestis przewieziono w bagażniku do miejsca na przedmieściach. Samochód wjechał na szutrową drogę. Była przetrzymywana w piwnicy. Porywaczy było dwóch: kobieta i mężczyzna. Kobieta używała delikatnych, cytrusowych perfum, a mężczyzna miał szorstkie ręce. W samochodzie pachniało mentolem – odpowiedział szybko. Paul analizował informacje, jakie właśnie usłyszał. – Ustaliliście coś nowego?

– Ferguson pomagał technikom w zabezpieczaniu śladów z samochodu. – Mężczyzna położył łokcie na stole, złączył dłonie i położył na nich głowę. – Pojazd jest czysty. Nie ma w nim śladów DNA ofiary. Jedyne odciski palców, jakie się tam znajdują, należą do Olivii. Nie możemy jednak udowodnić, że brała udział w porwaniu. Gdyby samochód był jej... Nie wiem, co dalej. – Zapanowała cisza. Mark raz jeszcze przeglądał swoje zapiski, a Paul gładził palcami swoje brwi. – Porywacz pachniał cytryną?

– Tak twierdzi pani Pestis.

– To nie Olivia. – Mężczyzna powiedział to bardzo cicho. – Ona używa mocnych perfum. Podkreśla tym swoją osobowość.

– Być może nie jest w to zamieszana. – Mark zgniatał swoje palce. – Natalie potwierdziła przypuszczenia psychologa – sprawców jest dwóch. Kobieta i mężczyzna.

– To może być ten Aleksandr Montedijski. Jego nazwisko wciąż gdzieś się pojawia. – Mark wstał i zaczął wędrować po pokoju. Paul wyciągnął z kieszeni batonik. Przeżuwał go szybko. – Podobno odkryłeś kolejne, potencjalne miejsce zbrodni?

– Właściwie to zrobiła to Elis. – Detektyw westchnął. – I tam pojawiły się pewne problemy.

– Co podpowiada ci intuicja?

– Dlaczego wszyscy się o nią pytacie? – uniósł się. Cały ciężar prowadzonego śledztwa spoczywał na nim. – Nie jestem jasnowidzem.

– Masz dobre przecucia. Jesteś najlepszy w rozpracowywaniu takich świrów.

Mark zatrzymał się przed wielkim kwiatem. Wcześniej nie zauważył, żeby roślina tutaj stała. Zerknął na telefon.

– Według psychologa Ethan nie pasuje do profilu zabójcy. Właśnie dostałem wiadomość. – Detektyw opadł na krzesło.

– Widzisz, znów intuicja cię nie zawiodła. Od początku mówiłeś, że Pestis jest niewinny. – Paul zauważył, że kolegę zaczynają nachodzić czarne myśli. Musiał go jakoś pocieszyć. – Powęszymy wokół Layboomów i na pewno kogoś znajdziemy.

– Jak chcesz tam węszyć? Hills nie pozwoli nam działać oficjalnie, a co dopiero nieoficjalnie.

– Moja kariera i tak już wisi na włosku, więc mogę powęszyc tam sam. Może coś uda mi się znaleźć.

– Myślisz o powrocie do...

– Olivia mnie już nie zechce. Nie po tym przesłuchaniu. – Paul się zamyślił. Zastanawiał się, jak mógłby dotrzeć do posiadłości. – Pokręcę się przy

stajniach.

– A dlaczego tam? – zainteresował się Mark.

– Ta odciśnięta podkowa na ciele trzeciej ofiary miała inicjały C. L., czyli Clive Layboom – to nazwa stajni Layboomów. Mam przeczucie, że zabójca jest jakoś związany z tym miejscem. Do tego przy stajniach nie ma monitoringu. Będę niewidzialny.

Mark pokiwał głową. Sam nie podjąłby się takiego zadania. Nie bał się o posadę. Był po prostu zmęczony i nie lubił bawić się w szpiega.

– Nic nie wiem o twoim pomysle. – Paul kiwnął głową. – Ale gdyby coś się działo, to daj mi znać.

– Lepiej wymyśl powód mojej nieobecności.

Uśmiechnął się. Zabrał swoje rzeczy i szybkim krokiem opuścił pokój dochodzeniowy.

– Uważaj na siebie! – krzyknął za nim Mark.

* * *

Ytan stał koło radiowozu i przyglądał się pracy nurków. Zastanawiał się, jak obrzydliwe musi być nurkowanie w błotnistej mazi. On sam nigdy nie odważyłby się wejść do tego mułu. Brudna robota nie była dla niego.

Spojrzał na Elis, która spacerowała wzdłuż brzegu rozległego bajora. Policjantka była przekonana, że coś musi się tutaj znajdować. Wierzyła, że nieprzypadkowo zabójca zakreślił pentagram na swojej mapie zbrodni. Kobieta drżała z podekscytowania. To ona odkryła specyficzne rozmieszczenie ciała, wywalczyła z komendantem przysłanie ekipy technicznej i nadzorowała przebieg ich pracy. Była z siebie dumna. Uważała, że jak na swój młody wiek dynamicznie rozwija swoje umiejętności.

Czarna głowa wyłoniła się z bagna. Po chwili nurek wynurzył się cały. Dotarł do brzegu i poczłapał w kierunku czarnego vana. Ściągnął rękawice i wytarł muł z gogli. Poprosił pomocnika o znalezienie pewnego sprzętu. Sam nie chciał wchodzić do samochodu. Wybrudziłby wszystko.

Elis szybkim krokiem podeszła do mężczyzny. Była ciekawa, czy nurkom udało się coś znaleźć. Ytan dołączył do koleżanki. Nie chciał, aby coś go ominęło.

Gdy nurek zauważył policjantów, poirytowany machnął ręką. Nie lubił pracować z nadgorliwymi osobami, a ci funkcjonariusze najwidoczniej do takich należeli.

– Pracujemy, pracujemy – odezwał się mężczyzna. – Proszę o jeszcze chwilę cierpliwości.

– Czyli na coś panowie natrafili? – zapytała zaciekawiona Elis.

– No.

– A...

– Nie wiemy, co to jest. Może to być wasza trumna, skrzynia lub gład. Potrzebuję jedno urządzone i za pół godziny będziemy wszystko wiedzieć. Proszę się tak nie gorączkować, bo szybko wyskoczą pani zmarszczki.

Ytan zachichotał, a zawstydzona Elis dyskretnie zaczęła przeglądać się w samochodowym lusterku. Nurek zabrał urządzenie i poczłapał w stronę mokradła. Z głośnym pluskiem wskoczył do bajora. Po chwili zanurzył się całkowicie.

Ytan zaczął maszerować w stronę zaparkowanego radiowozu. Chciał się już znaleźć na posterunku. Nie lubił lasów, bagien i mokradeł. Czuł się osaczony przez wiekowe i potężne drzewa. Irytowało go kumkanie żab i rechot nawołujących się ropuch. Powietrze było wilgotne. Pachniało zgnilizną. Dobre miejsce na porzucenie rozkładającego się ciała. Natura skutecznie dbała tutaj o utylizację naturalnych odpadów.

Elis weszła do czarnego vana. Przyglądała się urządzeniom zgromadzonym w samochodzie. Nigdy nie była fanką nurkowania, nie znała więc sprzętu, który leżał w nieładzie na podłodze pojazdu. Uderzyła głową w coś zwisającego z sufitu. Spojrzała do góry. Zobaczyła szczękę wielkiej ryby. Krzyknęła ze strachu i wypadła z vana. Pomocnik nurków pomógł jej wstać. Starał się powstrzymać od śmiechu.

– Ale jesteś niecierpliwa, dziewczyno! – Policjantka spojrzała na niego nieco zdezorientowana. – O, przepraszam. Pani jest niecierpliwa.

– Nic się nie stało. Dziękuję. – Elis otrzepała się z liści, które podczas upadku na ziemię poprzyklejały się do jej służbowych spodni. – Czas nas goni. Potrzebujemy nowych tropów.

– Oby nie trupów. – Mężczyzna zaśmiał się donośnym głosem. – Widzę, że to panią nie bawi.

– Nie mam poczucia humoru.

– Taka pani młoda i stroni pani od zabawy? Z doświadczenia wiem, że trzeba cieszyć się każdą chwilą. Ja przez piętnaście lat pracowałem w korporacji, a teraz... jestem wolny!

– Jest pan zadowolony, że podaje pan urządzone? – Uwaga kobiety była nieco złośliwa, ale mężczyzna nie zwrócił na to uwagi.

– To dobre chłopaki. Mam z nimi ubaw po pachy! – Kobieta pokiwała głową. Mogłaby uznać mężczyznę za przystojnego, gdyby nie broda sięgająca do pasa. Odwróciła się w stronę bajora i zaczęła wypatrywać, czy nurkowie nie wracają już na powierzchnię. Pomocnik znowu ją zaczepił. – Może chce pani herbaty z irysów? Jest aromatyczna i odświeża umysł. Oni – wskazał ręką w kierunku bagna – nie wypłyną prędko na powierzchnię.

– Niech pan zrobi – odparła zrezygnowana. Nie mogła być napięta i skupiona przez cały czas. Wpatrywanie się w powierzchnię mokradła nie przyspieszy prac prowadzonych na jego dnie. – Często współpracujecie z policją? – zagadnęła mężczyznę.

– Czasami. Jak widać na vanie, jesteśmy Ekipą Ekstremalnych Nurków. Chłopaki nie boją się taplać w bagnach, odykać basenów, eksplorować tajemniczych jaskiń czy badać wraków zatopionych statków.

– Pan też schodzi pod wodę?

– Słodzi pani? – Przecząco pokręciła głową. – Ja też nie. To znaczy, ja też nie schodzę pod wodę. Zajmuję się tymi wszystkimi bajerami na lądzie. W tajemnicy powiem pani, że nie umiem pływać. – Starał się wywołać uśmiech na twarzy policjantki.

– Jesteście spokrewnieni?

– A skąd pani wie? – Mężczyzna się nieco zdziwił. – No, przecież jest pani detektywem!

– Tych dwóch młodych chłopaków ma podobny nos do pańskiego.

– To moi synowie. Za szybko zabrałem się za robienie dzieci i teraz na starość bawię się razem z nimi.

– Rodzinne biznesy są najlepsze.

– Pani rodzina też pracuje w policji?

Mężczyzna podał Elis kubek z wyszczerbionym uchem. Wzięła go i postawiła na kolanie. Przyjemnie grzało jej nogę.

– Nie. Mój ojciec prowadzi cukiernię, ale ja nie mogłam tam zostać. Może kiedyś...

– Ja jestem strasznie dumy z moich synów i cieszę się, że zajmują się czymś, co lubią. – Policjantka pokiwała głową. Spróbowała herbaty. Nie zasmakowała jej. – O, chyba już wypływają.

Elis odstawiła kubek i energicznie wstała. Z tej odległości niestety nic nie widziała. Podekscytowana pomaszerowała żwawo w kierunku bajora. Zobaczyła Ytana, który spoglądał na taflę bagna. Mężczyzna zmarszczył się i zakrył rękawem nos. Elis też to poczuła. Niesamowity odór przyprawiał o zawroty głowy. Policjantka otworzyła usta, aby nie wdychać nosem intensywnych oparów.

– Chłopcy musieli naruszyć strukturę dna. – Mężczyzna znalazł się tuż obok funkcjonariuszy. Miał długie nogi, więc szybko chodził.

– Kiedy przestanie śmierdzieć? – zapytał Ytan. Śmiesznie brzmiał z zatkanym nosem.

– Tego nie wie nawet sam Pan. Proszę. – Mężczyzna trzymał na dłoni dwie pary zatyczek do nosa. – Filtrują powietrze i da się dzięki nim oddychać. Odór

może utrzymać się przez kilka godzin. Wszystko, co przez kilkadziesiąt lat tu umarło, teraz wlatuje nam do nosa.

Policjantka skrzywiła się. Barwne porównania działały na jej wyobraźnię. Już widziała unoszące się koło niej martwe wiewiórki i zgniłe paprocie oraz... trupa. Wzięła zatyczki od mężczyzny i sprawnie umieściła je w swoich nozdrzach. Kątem oka zobaczyła, że Ytan nie może sobie z nimi poradzić.

– Pomóc ci?

– Boję się, że utkną mi w nosie. O, już! – Policjant miał uradowaną twarz.

Pomocnik nurków odwzajemnił jego uśmiech.

– Widzę, że potrzebny im będzie jeszcze jeden ponton i pompka!

Pobiegł w kierunku vana. Elis nie wiedziała, skąd pomocnik mógł o tym wiedzieć. Ona na razie widziała tylko cztery głowy nurków.

– Myślisz, że znaleźli ciało? – zapytał Ytan.

– Mam nadzieję. Jeśli to skrzynia ze skarbami, też nie będzie źle. Jeżeli to głaz – komendant będzie na mnie zły.

– Będzie wściekły – poprawił kobietę policjant.

Pomocnik minął policjantów i podbiegł do brzegu bajora. Rzucił ponton w stronę nurków. Jeden z nich popłynął po rzucony przedmiot i wrócił do kolegów. Mężczyźni wyglądali jak czterogłowy potwór wynurzający się z mokradeł.

– Znalazisko ma około dwóch metrów długości – odezwał się pomocnik.

– Skąd pan to wie? – odezwała się Elis.

– Widzę, jak chłopcy się z nim siłują. Podwodne pompki nie dają już rady.

– Mężczyzna złapał się za głowę. – Żeby tylko nie nadwyrężyli sobie pleców.

– Może trzeba sprowadzić wyciągarke? – zapytał Ytan.

– Na takim bagnistym dnie ten sprzęt się nie sprawdzi. Chłopcy sobie poradzą. Miejmy nadzieję.

Nurkowie zaczęli spuszczać powietrze z pontonu, który rzucił im pomocnik. Musieli wepchnąć ponton pod powierzchnię wody, aby na nim ułożyć obiekt, który zamierzali wyciągnąć. Kiedy znalazisko znalazło się na pontonie, jeden z mężczyzn uruchomił pompkę i zaczął wypełniać ponton powietrzem. Całość powoli wynurzała się na powierzchnię.

Elis przyglądała się pracy nurków z wielkim zaciekawieniem. Nigdy wcześniej nie uczestniczyła w takiej akcji. Ukazujący się obiekt na pewno nie był głazem. Ucieszyła się.

– Powinniśmy zadzwonić po techników i koronera?

– Myślę, że nie powinnaś omijać drogi służbowej – odezwał się Ytan. – Mark jest kierownikiem zespołu i to on pierwszy powinien dowiedzieć się o znalezisku. Pozwól mu decydować. Twoja autonomiczna decyzja – telefon do

Hillsa – musiała go zdenerwować.

– Detektyw może być na mnie zły?

– Na jego miejscu byłbym zły. Wykraczasz poza swoje uprawnienia.

– Skarbeczki, nie wiecie jeszcze, co to jest – wtrącił się mężczyzna.

– Drewniana skrzynia – powiedział Ytan. – Widać po kształcie.

– Ale czy jest tam trup?

– Poczekajmy z tym dzwonieniem – odezwała się w końcu Elis. Zastanawiała się, czy faktycznie nie stała się zbyt pewna siebie i nie przekroczyła uprawnień. Czy powinna przeprosić detektywa Cariste'a? Przełożony na pewno uważa, że zrobiła się zuchwała.

Nurkowie powoli zbliżali się do brzegu. Teraz wyraźnie było widać, że wyłowiony przedmiot jest drewnianą, prostopadłościenną skrzynią o wymiarach około dwóch metrów na półtora. Obiekt pokrywał muł oraz zielone wodorosty. Przez drewniane szpary ze skrzyni wyciekała błotnista woda.

– Pójdę po łom. Pewnie będzie potrzebny – powiedział mężczyzna i pomaszerował w kierunku vana.

– A dowody...

– Musimy otworzyć tę skrzynię, żeby wiedzieć, czy mamy zbierać dowody – powiedział Ytan. Pracował kilka lat dłużej w policji i wiedział, że nie można dać się opanować nadmiernemu entuzjazmowi. Szczęśliwe zbiegi okoliczności i niespodziewanie odnajdujące się dowody zdarzają się tylko w filmach kryminalnych. W rzeczywistości tak się nie dzieje.

Nurkowie dotarli do brzegu i zaczęli wciągać ponton. Pomocnik oprócz łomu przyniósł ze sobą podręczną wciągarkę. Mężczyzna myślał o wszystkim. Powiedział do kolegów, aby poszli się przebrać, a on zajmie się znaleziskiem. Nurkowie skorzystali z propozycji i poczłapali w kierunku samochodu. Mężczyzna tymczasem przypiął linę do pontonu i włączył urządzenie. Obiekt z prędkością nakręconego samochodzika przemieszczał się na ląd.

Zainteresowani funkcjonariusze podeszli do znaleziska. Ytan dokładnie obejrzał skrzynię, która potrzebowała solidnego oczyszczenia. Pomocnik wziął do ręki łom i już miał go użyć, gdy Elis powstrzymała go.

– Proszę założyć rękawiczki.

– Żartuje pani? Zostawię odciski palców na mule?

– Musimy postępować zgodnie z procedurami. – Policjantka wyciągnęła dłoń do mężczyzny. – Te chyba będą na pana dobre.

Pomocnik westchnął i zaczął naciągać na swoje palce lateksowe rękawice. Funkcjonariusze zrobili to samo. Dowody należało odpowiednio zabezpieczyć, aby mogły być przedstawione w sądzie. Wielokrotnie wielkim śledczym nie

udało się zamknąć za kratkami przestępców, gdyż pozostawione ślady zostały zanieczyszczone bądź nienależycie zebrane. Elis nie miała zamiaru popełniać błędów nieuwważnych kolegów.

Pomocnik ubrał rękawice i wziął powtórnie do ręki łom. Spojrzał na funkcjonariuszkę, która skinieniem głowy dała mu znak, że wszystko jest OK. Mężczyzna podważył wieko skrzyni. Nie musiał siłować się z nim długo. Drewno szybko poddało się sile, z jaką oddziaływał na nie pomocnik. Ytan złapał za jeden bok wieka i razem z pomocnikiem wspólnie odłożyli kawałek skrzyni na ziemię. Woda zabulgotała. Zainteresowana Elis zajrzała do środka. Niestety, cały pojemnik wypełniał gliniasty muł. Nie można było określić, czy coś poza nim znajduje się w skrzyni.

– Proszę tylko nie wkładać rąk. Tam mogą znajdować się węgorze – przestrzegł pomocnik.

– Proszę mi podać łom.

– A dowody? – powiedział Ytan.

– Będę ostrożna. Musimy sprawdzić, czy coś tam jest.

Kobieta wzięła narzędzie, które podał jej pomocnik. Ostrożnie zanurzyła je w mętnej wodzie przy ścianie skrzyni. Zaczęła przesuwając je w kierunku drugiej krawędzi, aż na coś natrafiła. Nie potrafiła jednak określić, co to może być.

– Ma pan może szczypce?

– Mam coś podobnego. Zaraz przyniosę. – Mężczyzna wziął ze sobą wyciągarkę i poszedł do vana. Elis odwróciła się do kolegi.

– Coś tam jest.

Ytan schylił się nad znaleziskiem. Zauważył przepływającą rybę.

– Mogliśmy zabrać ze sobą wędkę.

– Lubisz wędkować?

– Niespecjalnie.

Kobieta spodziewała się takiej odpowiedzi. Ytan nie lubił niczego, co wiązało się z przyrodą.

– Już jestem! – Mężczyzna przyniósł ze sobą długie szczypce. Razem z nim przyszedł jeden z nurków. O wiele lepiej wyglądał w normalnym ubraniu.

Elis podziękowała i wzięła od pomocnika narzędzie. Oddała łom i zanurzyła szczypce w tym samym miejscu, w którym przed chwilą tkwił metalowy pręt. Delikatnie złapała znajdujący się w skrzyni tajemniczy przedmiot. Wyciągnęła go z mazistej toni. To był ludzki piszczel.

– No, to musicie, skarbenki, zadzwonić po tego kormera.

Ytan spojrzał zdezorientowany na pomocnika.

– Koronera – sprostowała Elis. – Ytan, zadzwoń do detektywa Cariste'a. On

będzie wiedział, kogo ma powiadomić.

22.

Na pogrzeb Richarda Laybooma przyszło bardzo dużo osób. Trudno jednak powiedzieć, czy było to spowodowane samą osobą milionera czy zamieszaniem związanym z seryjnym mordercą, który ukrocił mu życie. Pojawili się przedstawiciele lokalnej prasy, władze miasta, politycy, partnerzy biznesowi, pracownicy oraz oczywiście rodzina strzeżona przez liczne grono ochroniarzy. Nie mogło także zabraknąć policjantów, którzy w tłumie wielobarwnych osobistości wyglądali jak rodziny w cieście.

Ceremonia była idealna. Idealna dla żony Richarda. O takiej właśnie kobieta marzyła dla siebie. Zdając sobie sprawę, że nie będzie miała wpływu na przebieg własnego pogrzebu, postanowiła cieszyć się pogrzebem męża jak swoim. W czarnej, długiej sukni przechadzała się z jedwabną chusteczką pośród zgromadzonych. Ze łzami w oczach przyjmowała nieszczerze kondolencje i tak samo nieszczerze odpowiadała *dziękuję*. Hipokryzja sięgała zenitu.

Layboomowie, chociaż deklarowali swoją przynależność do Kościoła, nie byli religijni. Niemal i regularnie płynące datki z ich kieszeni zasilają budżet parafii, proboszcz był więc zobowiązany przygotować najpiękniejsze kazanie pogrzebowe, jakie dotąd wygłaszał. Layboomom nie można było się sprzeciwiać. Na nich nie działała nawet groźba wiecznego piekła.

Mark przeciągnął się w policyjnym busie. Od godziny siedział przed monitorem i przyglądał się uczestnikom ceremonii pogrzebowej. W kaplicy zamontowane zostały policyjne kamery, które rejestrowały zachowania żałobników. Ytan przyglądał im się z bliska. Policjant ubrany w czarny garnitur zajął miejsce na chórze, skąd miał doskonały widok na cały kościół.

– Wszystko jest OK – zameldował funkcjonariusz przez krótkofalówkę.

Mark obrócił się i spojrzał w obraz przekazywany przez kamerę znad ławki najbliższej rodziny. Ceremonia była nudna jak flaki z olejem. Detektyw wrócił myślami do ostatnich wydarzeń, które miały miejsce w komisariacie. Po powrocie z piątego, a może nawet pierwszego miejsca zbrodni Elis chciała uczestniczyć w oględzinach znalezionego w skrzyni ciała. Jednak biegły sądowy nie chciał się na to zgodzić. Chciał rozmawiać wyłącznie z Rose. Z kolei policjantka wraz z Markiem miała wziąć udział w obserwacji pogrzebu Laybooma. Paul, wciąż przebywający na „tajnej” misji, oficjalnie wylądował w szpitalu z powodu odwodnienia. Wymówka była trochę naciągana, ale

sprawdzała się.

Ze względu na duże zamieszanie w podziale obowiązków wybuchła afera wśród współpracowników. Kobiety kłóciły się o to, która z nich ma większe prawa do zajmowania się kolejnym ciałem. Elis twierdziła, że to dzięki niej trup został odnaleziony, a Rose podkreślała, że tylko z nią biegle sądowny będzie współpracować. Skonsternowany Mark wkroczył pomiędzy sprzeczące się policjantki i podzielił obowiązki. Rose miała uczestniczyć w przeprowadzanej sekcji zwłok i po otrzymaniu informacji dotyczących ciała natychmiast przekazać je Elis, której z kolei powierzone zostało odkrycie tożsamości denata i zdobycie o nim większej liczby danych. Ze względu na to, że obie funkcjonariuszki zostały w komisariacie, a Paul był nieobecny, detektyw na obserwację zabrał ze sobą Ytana. Co prawda młody policjant nie potrafił reagować zbyt szybko i nie zwracał uwagi na szczegóły, ale bez dyskusji wykonywał polecenia przełożonych. A Mark potrzebował teraz niekłótlivego współpracownika.

Cariste przetarł oczy i wrócił do obserwacji. Nacisnął przycisk, który przybliżył obraz z kamery. Chciał dokładniej przyjrzeć się najbliższemu osobom z otoczenia Richarda. Na samym środku drewnianej ławki zajęła miejsce jego żona. Kobieta przez cały czas zasłaniała twarz czarnym woalem. Chustka dodawała jej dramatycznego wyglądu. Mark przypuszczał, że smutek żony milionera był udawany. Policjant wielokrotnie stykał się z bogatymi małżeństwami, które już po kilku latach pożycia stawały się dla siebie obojętne. Jak się okazuje, pieniądze wpływają na uczucia.

Obok pani Layboom usadowił się brat Richarda. Mężczyzna co jakiś czas zerkał na zegarek i unosił plecy. Zachowanie było oznaką niecierpliwienia i znużenia. On zapewne również nie traktował tej ceremonii jak okazji do ostatniego pożegnania się z bratem. Mężczyzna musiał to zrobić o wiele lat wcześniej, zrywając rodzinne więzi.

Po drugiej stronie żony Richarda siedziała jej siostra oraz dwie kuzynki. Bliscy pani Layboom nie byli aż tak zamożni. Wątpili także, że śmierć Richarda przyniesie im jakiegokolwiek korzyści materialne. Z pewnością milioner nie uwzględnił ich w swoim testamencie. Rodzina żony Richarda mogła liczyć wyłącznie na hojność pani Layboom. Niestety, kobieta słynęła ze skąpstwa.

Na samym brzegu ławki, od lewej strony, siedziała Olivia. Była ubrana w czarną sukienkę, która sięgała jej do kolan. Długie włosy miała upięte. Prawą ręką przeglądała informacje w telefonie. Była znudzona – Mark nawet zza ekranu monitora widział to wyraźnie. Kobieta nie kryła się z okazywaniem pogardy dla wuja. Mimo wszystko powinna zachowywać się odpowiednio.

Siedząca obok niej krewna, która starała się nie spoglądać w jej stronę, co jakiś czas szturchała Olivie w ramię. Młoda milionerka oburzyła się w końcu i wstała. Poszła w stronę bocznych drzwi wyjściowych.

Detektyw zaczął się rozglądać za córką Richarda, ale nigdzie nie mógł jej dostrzec. Clare nie opuściłaby przecież pogrzebu własnego ojca. Mężczyzna słyszał, że kobieta była oddana swojej rodzinie, a Richarda darzyła szacunkiem.

Mark na chwilę przeniósł wzrok na drugi monitor. Clare nie musiała przecież siedzieć obok rodziny. Równie dobrze mogła zająć miejsce obok inwestorów czy partnerów biznesowych. Jednak przeglądając rzuty z kolejnych kamer, nie zauważył kobiety.

– Ytan, widzisz Clare Layboom?

– Chwileczkę – odezwał się funkcjonariusz przez krótkofalówkę. – Tak, jest przy bocznym wejściu, obok swojej rodziny.

Mark znów przeniósł się na monitor numer dwa. Faktycznie, kobieta zajmowała teraz krańcowe miejsce w ławie, gdzie siedziała jej matka i kuzynka. Ale Olivii nie było teraz w świątyni. Detektyw wcisnął guzik odpowiedzialny za zbliżenie. Coś mu się nie zgadzało. Clare była ubrana w ciemny żakiet i sukienkę do kolan. Jej krótkie blond włosy opadały na ramiona. Kobieta nerwowo przesuwiała bransoletkę, którą miała na lewej ręce. Niespokojnie obracała się do tyłu. Chyba szukała kogoś wzrokiem. Detektyw spojrział na inny monitor. Clare spoglądała w kierunku ławki, gdzie zasiadali pracownicy Layboomów. Mark zbliżył obraz z kamery i wyostrzył twarze zgromadzonych. Włączył program do automatycznego rozpoznawania tożsamości.

Znów spojrział na monitor numer dwa, ale Clare już tam nie zauważył. Za to w bocznych drzwiach pojawiła się Olivia. Młoda kobieta zmierzała w kierunku swojego miejsca. Jej włosy były nieco potargane. Za to na lewej ręce miała bransoletę, którą przed chwilą nosiła Clare.

Mark odsunął się od monitora. Musiał pomyśleć. Przez cały czas swojej obserwacji nie zauważył, aby kuzynki w tym samym czasie pojawiły się w kaplicy. Czy to miało znaczenie? Może kobiety nie lubiły się aż tak bardzo, że nie mogły przebywać obok siebie? Być może przypadkowo mijały się w drzwiach kościoła? A może były w coś zamieszane? Może na zmianę pilnowały kogoś bądź coś za bocznymi drzwiami świątyni? W głowie detektywa pojawiały się kolejne teorie spiskowe. Jego intuicja podpowiadała mu, że coś jest nie tak z Olivią i Clare.

Rozległ się urywany pisk. Program do identyfikacji twarzy zakończył przetwarzanie danych. Na monitorze pojawiło się kilka dokumentów prawa

jazdy. Ci ludzie pracowali u Layboomów na różnych stanowiskach – kucharek, sprzątaczek, stajennego czy odźwiernego. Dwie twarze nie zostały zidentyfikowane przez komputer. Widocznie te osoby nie posiadały żadnych dokumentów ze zdjęciem, które mogłyby znajdować się w systemie. Mark zeskanował fotografię Aleksandra Montedijskiego i polecił programowi porównanie jego podobizny do osób na nagraniu. Znow zaczęło się przetwarzanie.

Komórka policjanta zawibrowała. Mark przycisnął ją do ucha.

– Tak?

– *Znalazłem coś.* – Paul był podekscytowany i mówił bardzo szybko. – *W stajni, gdzie trzymają siano, wpadłem w dziurę. Przez przypadek odkryłem wejście do pokoju w piwnicy. Ktoś tutaj mieszka, Mark. Jest tu pełno książek i dokumentów w tym dziwnym języku...*

– Litewskim?

– *Chyba tak.*

– Znalazłeś tam coś interesującego?

– *Nie – kilka pomiętych ubrań, książek i trochę jedzenia.* – Mark zastanawiał się, jak mogą wykorzystać informacje zdobyte przez jego kolegę. Policja oficjalnie nie może wtargnąć do rezydencji Layboomów, bo skąd funkcjonariusze mogliby wiedzieć, że tajemny pokój znajduje się w stajni? – *Co mam robić?*

– *Wracaj na posterunek i pomóż...* – Komputer zapikał. – *Muszę kończyć. Aleksandr Montedijski jest na pogrzebie!*

* * *

Ytan dyskretnie przemieszczał się z chóru w kierunku ławek, które zajmowali pracownicy rezydencji. Policjant miał teraz jeden cel: znaleźć szczupłego blondyna i bez hałasu wyprowadzić go z kaplicy.

Funkcjonariusz bezszelestnie wymijał kolejnych żałobników. Minał już przedstawicieli lokalnej prasy oraz telewizji. Kątem oka dostrzegł szepczących polityków. Gdzieś z przodu znajdował się także Hills. Komendantowi nie wypadało nie przyjść na pogrzeb jednego z najbogatszych mieszkańców miasta.

Tymczasem Mark żwawym krokiem przemierzał odległość, jaka dzieliła go od bocznego wejścia do kościoła. Ceremonia powoli dobiegała końca. Musieli schwytać podejrzanego, zanim żałobnicy rozpoczną formowanie korowodu. W tłumie policjanci nie zdołają bez wywołania zamieszania schwytać mężczyzny. A tego właśnie detektyw chciał uniknąć.

Ytan znajdował się na wysokości rzędów zajmowanych przez pracowników. Zatrzymał się i wypatrywał szczupłego blondyna. Zauważył czubek jasnej

czupryny i ruszył powoli w tamtym kierunku. Nagle blondyn odwrócił się za siebie i spojrzał w stronę funkcjonariusza. Dostrzegł Ytana. Energicznie wstał i przepchnął się ku wyjściu. Policjant podniósł krótkofalówkę do ust.

- Detektywie Cariste, podejrzany się przemieszcza.
- *W którym kierunku?*
- W stronę południowego wyjścia.
- *Cholera.*

Mark już prawie znajdował się przy wejściu do kościoła, ale nie tym, którym uciekał podejrzany. Teraz musiał obieć budynek dookoła, aby zbliżyć się do mężczyzny. Szybkim krokiem zaczął okrążyć kaplicę. Kilka osób spojrzało na niego z zainteresowaniem. Cariste starał się nie zwracać uwagi. Im bardziej naturalnie będzie się zachowywać, tym mniejsze zaniepokojenie wzbudzi w żałobnikach.

Ytan wyszedł z kościoła i od drugiej strony zaczął zbliżać się do wyjścia, do którego kierował się podejrzany. Przez krótkofalówkę otrzymywał informacje o aktualnym położeniu Montedijskiego. Policyjny technik, który znajdował się w busie, za pośrednictwem kamer zamontowanych w kościele śledził każdy ruch blondwłosego mężczyzny.

Kiedy Mark dotarł do południowego wejścia, zobaczył plecy podejrzanego. Tak, to były te same plecy, którym bacznie się przyglądał, gdy Natalie została napadnięta. Detektyw nie miał wątpliwości co do udziału tego mężczyzny w zbrodniach. Przyspieszył kroku. Zauważył Ytana, który zmierzał z przeciwnej strony. Nagle podejrzany rzucił się do ucieczki. Potrącił kilku gości i pobiegł w kierunku parkingu. Mark zerwał się i podążył za nim. Ytan zareagował z małym opóźnieniem, ale szybko dogonił przełożonego. Funkcjonariusze cały czas mieli podejrzanego w zasięgu wzroku. Blondyn slalomem omijał kolejne pojazdy, aż nagle zniknął. Zdezorientowani policjanci zatrzymali się na chwilę. Usłyszeli za sobą ryk silnika. Niebieskiego forda.

Rozklekotany samochód pędził wprost na policjantów. Mark pociągnął zdezorientowanego Ytana. Policjantom w ostatniej chwili udało się odskoczyć. Pojazd z hukiem wbił się w maskę nowiusieńkiego ferrari. Mężczyzna włączył wsteczny i ponownie ruszył w kierunku funkcjonariuszy. Detektywi wstali i zaczęli uciekać. Mark starał się dostać do krótkofalówki, aby poprosić kolegów o wsparcie, ale urządzenie wypadło mu z rąk i po chwili rozjechał je pędzący samochód. Cariste spojrzał w kierunku kolegi. Rozpędzony ford już prawie go doganiał. Detektyw wyobraził sobie niesamowitą siłę, z jaką przestępca uderzy w młodego funkcjonariusza. Ytan tego nie przeżyje.

Zdecydował się na ryzykowny krok. Wyjął granat dymny z kieszeni kurtki i

rzucił w stronę samochodu. Skoczył i odepchnął Ytana na bok. Policjanci wpadli na zaparkowany nieopodal samochód. Ford wjechał w obłok dymu. Kierowca gwałtownie nacisnął na hamulec i pojazd obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni. Chmura szarych obłoków uniosła się nad samochodami. Młody mężczyzna wysiadł z forda. Pojazd i tak dłużej już by nie pociągnął. Montedijski zaczął uciekać w kierunku ulicy. Gdy już do niej dobiegł, wsiadł w ostatni zaparkowany samochód. Ruszył w kierunku południowym.

Policyjny technik, który siedział w busie, usłyszał huk. Wysiadł z pojazdu i spojrzął w stronę parkingu. Zobaczył obłok szarego dymu. Natychmiast wziął do ręki krótkofalówkę i poprosił o wsparcie. Zaczął iść w kierunku miejsca zdarzenia. Mężczyzna niestety nie zauważył uciekającego blondyna. Funkcjonariusz truchtem zbliżał się do parkingu. W dłoni trzymał pistolet.

– Szmm... – usłyszał odgłos dobiegający z krótkofalówki. – Ranny policjant, potrzebna karetka. Powtarzam – ranny policjant!

* * *

Elis nerwowo przechadzała się po komisariacie. Była zmęczona, podniecona i zestresowana. Jeszcze kilka dni temu nie podejrzewałaby, że jest zdolna pokłócić się z wyższym rangą policjantem o prawo do zbadania odnalezionego ciała. Do tej pory zawsze wykonywała zadania, jakie jej przydzielono. Zbadanie tego bagnistego miejsca było jej pomysłem. To dzięki jej determinacji odkryto kolejną ofiarę. Nie pozwoli przekazać jej innemu funkcjonariuszowi. Kilka razy słyszała od kolegów, że jest nijaka i nie potrafi zawalczyć o swoje. Teraz już nie będą tak o niej mówić.

Nie mogła znieść oczekiwania. Umyła już wszystkie brudne kubki swoich kolegów, wymieniła filtr do kawy, pięć razy dokładnie przeczyściła tablicę, poukładała dokumenty w pokoju dochodzeniowym. Spojrzała na zegarek. Rose tkwiła u koronera od półtorej godziny. Elis zaczęła się zastanawiać, czy stary piernik specjalnie zatrzymuje panią detektyw u siebie, by zrobić młodej policjantce na złość. Koroner był ponoć złośliwym człowiekiem.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego biegły sądowy nie chciał z nią współpracować. Słyszała, że jest dziwakiem. Słyszała także, że mężczyzna kocha pracę zespołową. Czego jej brakowało? Wprawdzie nie miała doświadczenia ani wiedzy Rose, ale była bystra. Szybko się uczyła. Mimo to koroner nie dał jej szansy. A może tu chodziło o Rose? Może między biegłym a policjantką coś się działo? Takie plotki także krążyły od kilku dni w komisariacie.

Zrezygnowana Elis opadła na krzesło. Wzięła do ręki ołówek i przygryzła go. Poczowała grafit w ustach. Skrzywiła się i wypluła do chusteczki kawałek

szarego rysiku. Kiedy była zdenerwowana, gryzła długopisy, ołówki i kredki. Ten nawyk pozostał jej z dzieciństwa.

W drzwiach pokoju dochodzeniowego pojawiła się Rose. W dłoni trzymała zapisaną drobnym pismem białą kartkę formatu A4. Zbliżyła się do młodej funkcjonariuszki i usiadła naprzeciwko.

Elis chciała poznać nastrój koleżanki, ale mina pani detektyw nie wyrażała żadnych emocji. Nie wiedziała, czy Rose jest na nią zła, nienawidzi jej czy może wzburzenie starszej policjantki już opadło. Zapadła niezręczna cisza.

– Kate – odezwała się w końcu Rose – proponuję, abyśmy pracowały nad tą ofiarą razem. – Elis spojrzała na koleżankę nieufnie. Detektyw Cariste polecił coś innego. – Wiem, że to dzięki tobie to ciało zostało znalezione, ale mimo wszystko masz mniejsze doświadczenie niż ja, a śledztwo potrzebuje zakończenia. Współpracując, osiągniemy więcej.

– Jednak detektyw Cariste...

Rose machnęła ręką, wyrażając zniecierpliwienie. Dlaczego to mężczyźni mieli zawsze o wszystkim decydować?

– Cariste powinien ci podziękować, pochwalić i odebrać to ciało. Nie posiadasz wystarczającej wiedzy, by bezbłędnie sobie z tym poradzić. Mark jest czasem pobłażliwy. Dopiero niedawno przeniesiono cię do wydziału kryminalnego. Masz najkrótszy staż pracy w policji ze wszystkich członków zespołu. Nie wydaje ci się, że na tym etapie kariery oczekujesz zbyt wiele?

Zapadła cisza. Elis nad czymś się zastanawiała.

– Pomyślałam, że... zobaczyłam okazję i nie chciałam jej wypuścić z rąk. Wiem, że wykroczyłam poza swoje uprawnienia.

Rose z aprobatą pokiwała głową.

– Jesteś podobna do mnie – ambitna i bystra. Nasz duet może wiele osiągnąć. To jak? Odkładamy wszystkie emocje na bok? – Policjantka potakująco pokiwała głową. – Świetnie! Pójdę po kawę i zaczniemy.

Detektyw na chwilę wyszła z pomieszczenia. Elis wyjęła z kieszeni chusteczkę higieniczną i dyskretnie wytarła oczy. Rose miała rację – zrobiła się zbyt pewna siebie. Nie wiedziała, co w nią wstąpiło. Poczula się jak główna bohaterka serialu kryminalnego, a grała tylko drugoplanową rolę. Była młoda, niedoświadczona, nie posiadała nadzwyczajnych umiejętności. Musiała wypełniać polecenia przełożonych. I tak dostawała dużo swobody. Za ten wybryk mogli ją przenieść do innego wydziału. A praca w innej komórce niż wydział kryminalny oznaczała dla Elis koniec świata.

Rose wróciła z kubkiem i ciastkiem. Ponownie usiadła naprzeciwko młodszej koleżanki. Przeżuwając, przyglądała się policjantce. Chciała znów mieć tyle lat i być tak naiwną osobą, jak funkcjonariuszka. Świat był wtedy

piękniejszy.

– Dobrze... – Rose kończyła już swoją bułkę. – Koroner przygotowuje za dwie godziny oficjalny raport. Mam jednak swoje notatki z sekcji zwłok. – Zamilkła i nad czymś się zastanawiała. – Nie wiem... Nie wiem, dlaczego biegły nie chciał cię przy swoim stole. Być może dlatego, że ja mam większe doświadczenie? A może dlatego, że dobrze mu się ze mną współpracuje? – Elis dyskretnie przewróciła oczami. Pewnie z nim sypiała. To by wszystko wyjaśniało. – Między mną a koronerem nie ma żadnej relacji pozazawodowej. Wiem, że krążą o mnie plotki.

– Rozumiem.

– Chciałam, aby to zostało wyjaśnione. – Rose spojrzała badawczo na koleżankę. Pewnie jej nie uwierzyła. Cóż, zrobiła, co mogła. Uciszenie plotek jest trudniejsze niż złapanie psychopaty. – To od czego zaczniemy...?

– Jeśli to możliwe, chciałabym dowiedzieć się wszystkiego.

– Jasne. – Rose przybrała maskę przyjaznej koleżanki. Nie miała zamiaru kłócić się i sprzeczać z Elis. Koroner kilka razy podkreślał, że praca zespołowa jest najważniejsza i z niej biorą się indywidualne awanse. Hills ponoć lubi funkcjonariuszy, którzy dzielą się wiedzą z innymi. Rose postanowiła to wykorzystać. – Od początku... – Przejrzała zapisaną kartkę. – Skrzynia została oczyszczona i zajmują się nią technicy. Próbują ustalić jej pochodzenie i zebrać ślady, o ile będzie to możliwe. Ofiara, a raczej jej szkielet, od razu trafiła na stół koronera. Kości zostały oczyszczone. To była kobieta.

Elis oblizwała wargi językiem. Była podekscytowana. Prawdopodobnie znalazła pierwszą ofiarę psychopaty.

– Koroner ustalił przyczynę zgonu?

– I tak, i nie. Biegły nie może określić jednoznacznie, w jaki sposób zmarła ofiara. Same szczątki niestety wszystkiego nam nie wyjaśnią. Ale na pewno ta biedaczka została postrzelona w lewe płuco. W jednym z żeber zachowała się kula, którą przekazano technikom.

– Ten sposób działania nie pasuje do naszego mordercy – zaniepokoiła się Elis.

– Morderców – poprawiła Rose. – Niestety, same kości nie powiedzą nam, jak ofiara wyglądała w chwili śmierci, jakich doznała urazów. Nie można wykluczyć pobicia czy podduszenia. Sprawdzisz, czy Pestis nie namalował obrazu, który odnosiłby się do tego miejsca zbrodni? – Elis twierdząco kiwnęła głową. Rose westchnęła. – Technicy zajmują się analizą ubrań. Pobrano DNA – być może znajduje się w naszej bazie. Zajęto się także odtworzeniem wyglądu twarzy. Może mamy do czynienia z osobą zaginioną.

– Czas zgonu?

- Koroner w przybliżeniu określił, że ofiara nie żyje od co najmniej roku.
- To musi być ich pierwsza zbrodnia – powiedziała cicho Elis.
- O ile to jest ich zbrodnia.
- Co pani mówi? – policjantka oburzyła się. – Przypadkiem znaleźlibyśmy ofiarę innego zabójcy w miejscu, które wskazała nam mapa tych psychopatów?
- To jedna z opcji. Chociaż myślę, że masz rację. – Rose spojrzała na koleżankę ze stoickim spokojem. – Chcę ci tylko pokazać, że zawsze należy brać pod uwagę różne ewentualności. – Młoda funkcjonariuszka pokiwała głową. – Zabójca popełnia błąd – jest nasz. My popełniamy błąd – zabójca nam się wymyka.
- Czyli nie wiemy, kim była.
- Na razie. Plastyczka niedługo powinna skończyć odtwarzanie twarzy. Wtedy będziemy mogli ruszyć dalej.
- W takim razie przejrzę obrazy Pestisa – powiedziała Elis i podeszła do komputera. Tylko tyle powiedział koroner przez półtorej godziny? Pani detektyw musiała rozłożyć przed nim nogi na stole.
- Rose dokończyła pić kawę i podeszła do białej tablicy. Zapisała nazwiska ofiar w kolejności ich zaatakowania: N. N., Richard Layboom, Emilia Blacke, Jeffrey Tinsson, Natalie Pestis. Co łączyło tych ludzi? Osoba mordercy i Ethana Pestisa. Policjantka wciąż uważała, że malarz jest w tę sprawę zamieszany, chociaż psycholog śledczy wykluczył go z grona podejrzanych. Ale ile razy psychologzy się mylili? Wielokrotnie! Istnienie tajemniczego Aleksandra Montedijskiego nie wykluczało udziału Pestisa w morderstwach. A zamieszanie z wozem Layboomów mogło zostać ukartowane. Dla Rose nic nie zostało jeszcze przesądzone.
- Drzwi skrzypnęły i w progu pojawił się czarnoskóry mężczyzna w średnim wieku. Pracował w laboratorium. Trzymał w ręku szarą kopertę.
- Pani Rose? – zapytał nieśmiało. Nie wiedział, do której z kobiet powinien się zwrócić.
- To ja. – Policjantka uśmiechnęła się lekko i podeszła do mężczyzny. – Ma pan coś dla nas?
- Ustalono tożsamość ofiary. Wszystko jest w kopercie.
- Dziękuję. – Mężczyzna wyszedł, a Rose rzuciła się na dokument, który znalazł się w jej rękach. Elis odeszła od komputera i zbliżyła się do koleżanki.
- To Gelevra Montego. Poszukiwana od pół roku.
- Coś mi mówi to nazwisko...
- Jej zaginięcie zostało zgłoszone przez kuzyna – Jamesa Montego!
- Czy to nie on jest współwłaścicielem galerii Pestisów?

– Tak, Elis! Musimy natychmiast z nim porozmawiać!

* * *

Natalie siedziała opatulona szpitalnym kocem. Mieszając łyżką w bezpostaciowej papce, planowała, co zrobi, gdy wróci do domu. Nudziła się w szpitalu. Choć Ethan spędzał u niej prawie cały czas, nie mogła już usiedzieć w jednym miejscu. Chciała wstać i wyjść. Pójść nawet na spacer wzdłuż rzeki, posiedzieć w gabinecie w kancelarii albo znosić złośliwe uwagi Montego. Bezczynność niezmiernie jej przeszkadzała.

Kobieta odstawiła miskę i wzięła ze stolika romansidło. Lekarka, widząc udręki swojej pacjentki, przyniosła jej lekką książkę. Doktor Grith nie przejmowała się losem wszystkich swoich podopiecznych, ale Natalie wzbudziła w niej żal. Lekarka nie stykała się przecież codziennie z ofiarami porwania. Być może nieszczęście, jakie spotkało prawniczkę, wywołało ludzkie uczucia u doktor Grith, która swoich pacjentów zwykle traktowała jako okazy mające nalepkę: zdrowy, chory, bardzo chory, trup.

Natalie otworzyła książkę na dziesiątej stronie. Do tej pory udało jej się przebrnąć przez pierwszy rozdział. Nie lubiła romansów. Woląла zagłębiać się w literaturę faktu bądź przeczytać dobry kryminał. Schadzki, wzdychające kochanki i błahe problemy amantów przyprawiały ją o mdłości.

Zrezygnowana zamknęła książkę. Nie mogła czytać o powiewających sukienkach i nagich torsach. To ją nużyło, bo wiedziała, że życie nie pisze tak barwnych scenariuszy. Jednak poczuła ukłucie zazdrości. Bohaterowie przeżywali ekscesy miłosne, których jej brakowało. Życie uczuciowe Natalie było puste i nijakie. Poznając Marka, myślała o intensywnym i namiętym romansie, może o związku. Jej nadzieje rozwiały się szybciej, niż powstawały snute na pajęczynowej nici fantazje. Ona trafiła do grona podejrzanych, a on musiał wykonywać swoje obowiązki zawodowe jako detektyw. Nie mogli sobie ufać, nie mogli się spotykać. Nie istniało między nimi nic, co zdołałoby ich ponownie połączyć.

Natalie posmutniała. Oprócz Ethana nie miała nikogo bliskiego. Ze względu na brak czasu i konieczność zajmowania się bratem nie była w stanie utrzymywać przyjaźni ze studiów. Poznała wtedy kilka sympatycznych dziewczyn, z którymi razem uczyła się do egzaminów. Niestety, studenckie czasy odeszły, Natalie zaczęła pracę w kancelarii, koleżanki wyszły za mąż i chełpiły się kolejnymi, wygranymi sprawami w sądzie. Kobieta nigdy im nie zazdrościła i nie chciała mieć takiego życia, jak one. Po prostu czasami czuła się samotna.

Prawniczka spojrzała w stronę okna. Montego nie odzywał się do nich od momentu, kiedy Natalie wybudziła się przy nim. Inwestor proponował

Pestisom szemrany układ, na który Ethan ostatecznie się nie zgodził. Malarz nie chciał uwikłać się w niepoprawne gierki Jamesa.

Kobieta poznała Montego w jednym z barów szybkiej obsługi, oferujących zdrową żywność. Ich znajomość zaczęła się dość banalnie. On się spieszył, a ona przepuściła go w kolejce, gdyż miała już dość słuchania jego obelg skierowanych w stronę kelnerki. Jednak James okazał się dżentelmenem. W ramach podziękowania zaprosił Natalie na obiad do wykwintnej restauracji. Kobieta przyjęła zaproszenie, chociaż miała pewne obawy dotyczące intencji mężczyzny. Postanowiła jednak nie rezygnować z nadarzającej się okazji poznania kogoś nowego. Montego wyglądał na człowieka z klasą. Dopiero później okazało się, że potrafi być złośliwy, bezwzględny i chamski. Podczas wspólnego posiłku rozmawiali o swoich zainteresowaniach i o sztuce. Natalie pochwaliła się bratem artystą i pragnieniem otworzenia galerii. James słuchał ją uważnie. Na drugi dzień zadzwonił do niej z propozycją współpracy. Wszystko dogłębnie przeanalizował i zauważył w dziełach sztuki okazję do zdobycia dodatkowych pieniędzy.

Natalie od pierwszych dni współpracy nie miała do niego pełnego zaufania. Zauważyła, że inwestor przede wszystkim dba o własne interesy, a później martwi się o pomyślność osób z jego najbliższego otoczenia. Umowa, regulująca praktycznie każdy element współpracy, była jej pomysłem. Jako prawniczka nie mogła pozwolić, aby sztuka jej brata stała się jedynie machiną do zarabiania pieniędzy. Ethan musiał przede wszystkim mieć możliwość tworzenia. Musiał czuć się artystą, od którego zależy powstająca sztuka.

Z czasem James nabrał większego zaufania do Pestisów i pozwolił Natalie zarządzać galerią. Kontrolował finanse i pozyskiwał nowych inwestorów oraz amatorów sztuki, a kobieta pilnowała brata, by tworzył kolejne obrazy. Natalie przeczuwała, że Litwin nie zdobył swojego bogactwa całkiem legalnie. Wielokrotnie widziała na jego biurku listy od informatorów gospodarczych i szpiegów. Nie mieszała się jednak w jego sprawy. W galerii wszystko było zgodne z prawem i tylko to ją obchodziło.

Trzasnęły drzwi od pokoju. Natalie odwróciła głowę. Spodziewała się, że zobaczy grubą, niezdarną pielęgniarkę, która już kilka razy prawie na śmierć ją wystraszyła. Jednak w sali pojawił się zdyszany Ethan. Nie mógł złapać oddechu. Przestraszyła się. Jej brat nie lubił biegać. Musiało się coś stać, skoro jego oddech nie chciał się wyrównać.

– Widziałem karetkę... z...

– Spokojnie, weź głęboki oddech, bo zaraz po ciebie przyjdą sanitariusze – starała się uspokoić brata. Nie chciała, żeby teraz dostał zawału.

– Widziałem... krew, ale...

- Znowu miałeś wizję?
- Nie, to nie to... Przywieźli detektywa Cariste'a. Miał wypadek. Natalie wstała z łóżka i zaczęła ubierać buty.
- Gdzie on teraz jest?

23.

Radiowóz zatrzymał się gwałtownie pod galerią Valentia. Jedna z policjantek wysiadła z wozu, głośno trzaskając drzwiami. Druga funkcjonariuszka, która prowadziła pojazd, nie wyłączyła silnika samochodu. Po pięciu minutach z galerii wyszedł mężczyzna w asyście policjantki. Nie był skuty. Szedł dobrowolnie na przesłuchanie.

Rose skorzystała z nieobecności Hillsa oraz Marka i nie pytając nikogo o zdanie, postanowiła wezwać Jamesa Montego na niewinną rozmowę. Nie oskarżała go o nic, a prosiła o informacje, współpracę i udzielenie pomocy policji. Czy taki układ był korzystny dla inwestora? Musiał być. Mężczyzna nie miał wyboru.

James został zaprowadzony do pokoju przesłuchań. Elis podała mu wodę i oznajmiła, że za kilka minut przyjdzie do niego Rose. To ona miała poprowadzić rozmowę. Młodsza koleżanka zajęła miejsce w pomieszczeniu znajdującym się za weneckim lustrem. Przez szybę obserwowała niespokojnego inwestora. Mężczyzna trzymał w dłoni telefon i nerwowo przewijał palcem po dotykowym ekranie. Czytał maile, ale i starał się uspokoić.

James wielokrotnie działał niezgodnie z prawem, ale jeszcze nigdy nie zabrano go na przesłuchanie, nie miał więc doświadczenia z tego typu sytuacjami. Liczył na to, że cała farsa szybko się skończy. Dzisiaj chciał ubić jeszcze kilka interesów.

– Gdybyś zauważyła coś dziwnego w jego zachowaniu, czego ja bym nie dostrzegła, to daj mi znać. – Rose żałowała, że nie było tu Marka. Detektyw jak nikt inny w komisariacie znał się na odczytywaniu ludzkiego zachowania. Powinien już wrócić z pogrzebu. Gdzie się, u licha, podziewał?

– Zapukam w szybę – odezwała się Elis.

Starsza koleżanka wzięła dwa głębokie wdechy i wyszła z pokoju. To był jej sposób na przybranie nowej maski. Za chwilę pojawiła się za plecami Litwina, który słysząc otwierające się drzwi, obrócił się nieznacznie i kontynuował klikanie w telefon.

– To znowu pani? – Montego uśmiechnął się złośliwie. Schował smartfona do kieszeni. – Po co ta cała szopka? Nie mogliście mnie przesłuchać w galerii? Gdzie detektyw Cariste?

– Nie woli pan porozmawiać z kobietą? – Rose przez chwilę udawała, że go

podrywa. Przejrzał ją.

– O co chodzi? Czy o coś mnie oskarżacie? – Spojrzał jej prosto w oczy. Był bardzo pewny siebie. – Zadzwońię do prawnika.

– Nie ma takiej potrzeby. Chcę z panem porozmawiać. Tutaj mogę nagrać naszą rozmowę. U pana potrzebowałabym pańskiej zgody.

Mężczyzna wyszczerzył białe zęby.

– Chce pani później przeanalizować, czy kłamałem. Widziałem to na filmach. – Policjantka się skrzywiła. Niestety, wydziału nie było stać na taki sprzęt. – Albo... chce pani posłuchać mojego głosu do poduszki. Pani mnie podrywa.

Rose nie dała się sprowokować. Wyprostowała się i przysunęła się do inwestora.

– Może w innej sytuacji, w innym miejscu. – Zwróciła uwagę Montego. O to jej chodziło.

– Czas to pieniędzy. Proszę już przejść do sedna. – James nie chciał dłużej ciągnąć tej pogaduszki.

– Pół roku temu zgłosił pan zaginięcie...

– Mojej kuzynki Gelevry Montego – wtrącił się Litwin. – Odnalazła się? Jest już trupem?

Rose uniosła brwi ze zdziwienia. Za szybą Elis stała z rozdziawionymi ustami. Bezpośredniość mężczyzny zdezorientowała obie funkcjonariuszki.

– Skąd pan to wie?

– Czyli jednak nie żyje. – Litwin westchnął. – Nie będę udawać, że mnie to obchodzi. Nie lubiłem jej. Podejrzewałem, że nie żyje. Gdybyście odnaleźli ją całą, przywieźlibyście mi ją. No chyba, że jest przetrzymywana. Muszę przeanalizować, czy opłaca mi się zapłacić okup.

– Jest pan...

– Jaki? Bezczelny? Bezduszny? Bez serca? – Montego uniósł się. Nie lubił, kiedy ktoś oceniał go na podstawie jednej wypowiedzi, jednego gestu. – Rodziny się nie wybiera...

– Pana kuzynka nie żyje i to od roku. Wczoraj znaleźliśmy jej zwłoki.

– Gdzie? – Na twarzy mężczyzny nie pojawiły się żadne emocje.

Rose zastanawiała się, czy inwestor naprawdę był aż tak obojętny na śmierć krewnej, czy może był psychopata.

– Tego nie mogę ujawnić.

– Myślicie, że ją też zabił Pestis? Albo Natalie? Nie znaleźliśmy się wtedy.

– Panie Montego, proszę mi opowiedzieć, jaka była relacja między panem a pańską kuzynką, dlaczego zgłosił pan zaginięcie i tak dalej. Wszystkie szczegóły są ważne. – Mówiąc to, kobieta bawiła się długopisem. Zauważyła,

że mężczyzna spogląda na jej palce. Wiedziała, że nie zauważył obrączki ani pierścionka.

– Nie muszę wam nic mówić. Nie oskarżacie mnie o nic. Co będę miał ze współpracy z szanowną policją?

Rose westchnęła. Przypuszczała, że Montego sprawi problemy. W końcu był biznesmenem. Wszędzie widział interes do ubicia. Faktycznie, nie musiał nic mówić. Rose nie miała go czym postraszyć. Zgłoszenie zaginięcia krewnej nie było przestępstwem.

– Będziemy wdzięczni.

– Jak bardzo?

– Panie Montego, ja nie mam mocy, by...

– Jasne, nic tu pani nie znaczy. Słyszałem już takie wymówki. W takim razie wracam do swoich spraw.

Rozległo się pukanie w szybę. Rose wstała.

– Proszę o chwilę cierpliwości.

Policjantka wyszła z pomieszczenia. James wyjął z kieszeni telefon i zaczął się nim bawić. Rose szybko przeszła do pokoju znajdującego się za weneckim lustrem. Najwidoczniej Elis miała jej coś do przekazania.

Młoda funkcjonariuszka siedziała przed włączonym laptopem. Jej palce szybko poruszały się po klawiaturze.

– Znalazłaś coś, co zmusi go do mówienia?

– Tak. Właściwie to... nie do końca.

– No?

– W komórce do spraw walki z przemytem mają otwartą sprawę nielegalnego handlu dziełami sztuki.

– Montego ma coś z tym wspólnego?

– Może mieć.

Policjantka zamrugła. Już wiedziała, co chodzi po głowie jej młodszej koleżance.

– Nie mogę tam wrócić i zasugerować mu, że go wrobimy.

– Może mu pani powiedzieć, że ma obco brzmiące nazwisko. Że ktoś może się nim przypadkiem zainteresować. Wyjaśnianie wszystkiego zabierze mu trochę czasu. Nie będzie mógł prowadzić interesów. Ci z przemytniczego najpierw wyważają drzwi, a potem pytają.

Rose się zastanowiła. Jakby nie patrzeć, miała szantażować mężczyznę, by zaczął z nimi współpracować. Nie było to etyczne ani odpowiednie, ale dzięki temu zaoszczędzi sporo czasu.

– OK. – Wróciła do pokoju przesłuchań. Miała plan, jak to rozegra z inwestorem.

Elis zamknęła komputer i podeszła do szklanego lustra. Była ciekawa, jak jej koleżanka poradzi sobie z biznesmenem.

– I co? – odezwał się bezczelnie mężczyzna. Tym razem nie schował telefonu.

– Mam dla pana propozycję, która powinna panu przypaść do gustu.

– Słucham. – Inwestor odłożył telefon.

– Moi koledzy z wydziału do spraw przemytu prowadzą nagłą sprawę. Skradziono kilka dzieł sztuki, które należały do prywatnych kolekcjonerów. Koledzy wpadli na genialną myśl – przeszukają nowo otwarte galerie sztuki. Ich zdaniem mogą się w nich znajdować skradzione obrazy.

– Co ja mam z tym wspólnego?

– Mogą do pana zajrzeć.

– Wie pani doskonale, że wystawiam wyłącznie dzieła Pestisa. – Mężczyzna przybrał obronną pozycję. Skrzyżował nogi.

– Oni nie będą o to pytać. Jest pan obcokrajowcem.

– Czy pani sugeruje, że mnie wrobiecie, jeśli wam nie pomogę?

– Nie, cóż za pomysł! – Rose udawała oburzoną. – Jeśli porozmawia pan teraz ze mną o swojej kuzynce, szepnę kolegom, że nie mają czego u pana szukać. Dostanie pan ode mnie ochronę.

– I tak by nic nie znaleźli.

– Ale na miesiąc, dwa zatrułoby panu życie.

Mężczyzna zaczął się zastanawiać. Nie wiedział, czy policjantka blefuje. Miał już dość użerania się z policją. Wciąż ktoś go nachodził i nękał. Ostatnio trudniej prowadzi się tutaj interesy niż w jego rodzinnym kraju. Nie tak dawno musiał układać się z urzędnikiem skarbowym. Biznesmena męczyło ciągle podlizywanie się.

– Dobrze, założmy, że pani wierzę. Dostanę na to jakąś gwarancję?

– Moje słowo. Jest pan przecież człowiekiem honorowym... czy się mylę?

– Dobra. Nie jestem do końca przekonany, czy pani przed chwilą tego nie wymyśliła...

– To tylko piętnaście minut rozmowy. Zabezpiecza pan siebie i galerię.

James westchnął.

– Poproszę o kawę. Najlepiej białą z cynamonem.

Rose uradowana wyszła z pokoju i poszła do kuchni. Elis z za szyby uważnie przyglądała się mężczyźnie. Biznesmen wciąż klikał na telefonie. Młoda policjantka zastanawiała się, czy Montego nie koresponduje właśnie z zabójcą swojej kuzynki, by ostrzec go przed policją. Może Litwin był zamieszany w jej morderstwo?

Rose wróciła z kubkiem pachnącej kawy. Montego spróbował, po czym

skrzywił się z niezadowoleniem. Takiej kawy nie pił już dawno.

– Przykro mi, pijemy tylko czarną kawę.

– Mogłem się tego spodziewać. – Odsunął się i splótł palce na brzuchu. Rose zauważyła, że nosi sygnet z podkową na lewym, serdecznym palcu. – Gelevra jest, a raczej była, daleką krewną. Córką ciotki babki czy coś takiego. Spotkałem ją dwa razy w życiu – na pogrzebie matki i rok temu w swoim apartamencie w mieście. Przyjechała, bo szukała nowej pracy, nowego życia. Chciała zacząć od początku i oderwać się od małomiasteczkowej społeczności. Kiedy do mnie przyszła, zauważyłem na jej dłoniach spore siniaki. Nie chciała o tym opowiadać. Poprosiła mnie o polecenie do pracy. Znalazłem jej coś w meksykańskiej restauracji. Była wdzięczna. Odeszła.

– I więcej jej pan nie widział?

– Nie.

– To dlaczego zgłosił pan jej zaginięcie pół roku później?

– Bo pół roku później spotkałem się ze znajomym, który prowadzi tę meksykańską knajpę. Wypiliśmy kilka głębszych. Znajomy zażartował, żebym już więcej nikogo mu nie polecał. Moja kuzynka nie pojawiła się w pracy. Zdziwiłem się. Wyglądała wtedy na zdesperowaną. Chociaż nienawidzę swojej rodziny, to zadzwoniłem do jej krewnych, do których także się nie odzywała. Zgłosiłem zaginięcie.

– Za taką informację oczekiwał pan życiowego biznesu?

– Ja też płacę za informacje. Szczególnie te gospodarcze są w cenie.

– Nie wie pan, gdzie mieszkała?

– Ciotka babki, czy ktoś tam, mówiła mi, że Gelevra pomieszkiwała w starym domu na przedmieściach. – Montego dotknął dłonią swojej skroni. – Podobno wprowadziła się do pewnego staruszka i po pracy pomagała mu w prowadzeniu domu. Ale jak już mówiłem, widziałem się z nią tylko dwa razy. I to ona przed rokiem do mnie przyszła.

– Miała tu bliską rodzinę? – Dla Rose ta historyjka była nieco naciągana. Nie знаła nikogo, kto miałby tak obojętny stosunek do swoich krewnych, jak Montego.

– Jej przyrodni brat umarł w młodości w domu poprawczym, a rodzice zostali na Litwie. Przyjechała tutaj sama. Nie wiem, kto ją bił, ale tamtego dnia nie wyglądała za dobrze.

– Dlaczego jej pan nie pomógł?

– A dlaczego miałbym to zrobić? Bo była moją krewną? Nie wtrącam się w gówniane sprawy, kiedy nikt mnie o to nie prosi. Nadgorliwość to nie cnota, tylko źródło problemów. – Montego spojrział na brudną ścianę. Wyobraził sobie, że przed nim przesłuchiowano tutaj pijanego bandziora, który zwrócił

resztki śniadania. Odsunął się od stołu. – Mogę już iść?

– Niech pan idzie. Dziękuję.

– Proszę dotrzymać swojej części umowy. – Spojrzał na nią badawczo. Wyciągnął rękę i chciał pogrozić jej palcem, ale się powstrzymał. – Jeśli dowiem się, że pani blefowała, to przyjdę po rekompensatę.

– Jasne. – Policjantka wzruszyła ramionami. Biznesmen mógł się odgrażać, ile chciał. Na niej nie robiło to większego wrażenia.

Rose zajrzała do pustego pomieszczenia za weneckim lustrem. Chciała podziękować Elis. Była jej wdzięczna za wymyślenie karty przetargowej przy przesłuchaniu Montego. Inwestor za darmo nie podzieliłby się informacjami. Jednak to, co powiedział, nie miało dużej wartości dla dochodzenia. Rose spodziewała się przełomu w śledztwie, a otrzymała mgliste poszlaki. Kolejna ofiara musiała już czuć zbliżającą się śmierć.

Policjantka zmierzała do pokoju dochodzeniowego. Zauważyła tam ożywioną grupę policjantów, wśród których stała także Elis. Chciała przedyskutować z koleżanką parę kwestii i podzielić się obowiązkami. Gdy weszła do pomieszczenia, rzucił się na nią tabun przekrzykujących się funkcjonariuszy.

– Uspokoicie się wreszcie?! – Rose nie słyszała nic poza szumem męskich głosów.

Policjanci się uciszyli. Spojrzeli po sobie i po kolei zaczęli znów się przekrzykiwać. Tym razem pani detektyw udało się coś wychwycić.

– Ten Aleksandr...

– Montedijski! Był...

– Na pogrzebie.

– Uciekał, wsiadł w samochód.

– Mark i Ytan go ścigali, ale...

– Cariste został ranny!

– Hills jest wściekły...

– Co? – Rose zrobiło się słabo. Najlepszy z detektywów wykrwawiał się Bóg Jeden Wie Gdzie, a ci idioci stali tu i przekrzykiwali się wzajemnie. – W jakim jest szpitalu?

– Świętego Andrzeja.

– Elis, postaraj się coś znaleźć o tej Gelevrze. Poszukaj coś o jej rodzinie, przeszłości. Dowiedz się koniecznie, gdzie mieszkała! – Młoda policjantka pokiwała głową.

Rose wyrwała się z objęć rozszalałych kolegów, złapała kluczyki od policyjnego wozu i wybiegła z komisariatu.

* * *

Pogrzeb był doskonały. Może nie od samego początku, ale akcja rozwijała się powoli, jak przystało na irracjonalne komedie. Wreszcie ujrzałam upragnioną, czyli zdziwioną minę mojej ciotki. A krewni? Byli zszokowani i zbulwersowani. Żałowałam, że to nie ja byłam przyczyną tego całego zamieszania. Policja jednak służy społeczeństwu. Służyła mnie. Obejrzałam świetny kabaret.

Sama ceremonia nieco się dłużyła. W kościele ksiądz jak opętany przez diabła machał kadzidłem, z którego ulatniał się mdły zapach. Nie mogłam oddychać i co chwilę musiałam wychodzić na świeże powietrze, aby nie stracić przytomności. Chociaż i tak musiałam omdleć na chwilę, bo nie pamiętam kazania naszego wspnianego proboszcza. Lubiłam klechę. Zawsze odpuszczał mi moją długą listę grzechów.

Kiedy żałobnicy zaczęli wychodzić z kościoła i formułować żałobny korowód, dostrzegłam szarą chmurę dymu unoszącego się nad parkingiem. Tego dymu nie wywołało kadzidło. Zobaczyłam karetkę i dwóch sanitariuszy. Drżałam na myśl o tym, że na pogrzebie wuja ktoś inny został pozbawiony życia. Szybkim krokiem zbliżyłam się do miejsca zamieszania.

Jeden policjant był ranny, a drugi stał jak oniemiały. Cały ociekał krwią. Kilku funkcjonariuszy ogradzało parkingowy teren żółtą, policyjną taśmą – zabezpieczali miejsce zdarzenia. Zauważyłam zmasakrowanego starego forda i kilka nowych porozbijanych samochodów. Nowiuteńkie ferrari miało wgniecione drzwi. Jego właściciel awanturował się i wykrzykiwał coś do policjantów, którzy starali się go uspokoić.

Śmiałam się. Z kolegów milionerów i policjantów. Słyszałam, że zabójca wuja był w kaplicy i uciekł funkcjonariuszom. Poturbował jednego z nich i zniknął bez śladu. Cóż to za wspaniali obrońcy miasta! Sami siebie nie potrafią ochronić.

Ciotka wpadła w furję i powstrzymywana przez ojca odgrywała scenę: „zniszczyliście pogrzeb mojego męża, chcę za to odszkodowanie”. Grała perfekcyjnie. Ciekawe, ile razy ćwiczyła swoją rolę przed lustrem?

Kilku posiadaczy zniszczonych samochodów wydzwaniało do swoich agentów ubezpieczeniowych. Czym prędzej chcieli odzyskać pieniądze z polisy.

W całym środku tego zamieszania znalazł się mężczyzna po pięćdziesiątce, ubrany w policyjny galowy mundur. Już raz widziałam tego człowieka. Był to komendant Hills, który wyciągnął mnie z przesłuchania. Policjant, stojąc przy żółtej taśmie, odpowiadał na pytania ciekawskich reporterów i uspokajał przewrażliwionych na punkcie swoich drogich samochodów żałobników. Chciałabym wiedzieć, jaką karę wymyśli dla swoich podwładnych za

zniszczenie ceremonii pogrzebowej jednego z ważniejszych ludzi w mieście. Hills musiał drżeć na myśl o tym, jak bardzo ucierpi policyjny budżet po tym skandalu.

Takiego zakończenia mojego pobytu w tym urokliwym mieście nigdy bym sobie nie wyobraziła. W końcu coś się tutaj działo. O tym wydarzeniu przez miesiące będą pisali w gazetach. Setki dziennikarzy w stanie spoczynku siądzie przed swoje laptopiki i stworzy kreatywne reportaże. Ile osób na tym skorzysta, kto rozwinie dzięki temu karierę, a kto się pograży – wszyscy ci powinni dziękować mordercy mojego... ojca.

Cała drżałam. Nie ze strachu, a z podekscytowania. Zaczęłam zataczać się na chodniku, jakbym była pijana. Szłam przed siebie i niespodziewanie weszłam na teren cmentarza. Skoro tu jestem, to może odwiedzę moją matkę? Ciekawe, czy byłaby ze mnie dumna.

Przed grobem leżała biała lilia. Ojciec musiał tu wcześniej zaglądać. Kochał ją. Dlatego po raz drugi już się nie ożenił. Byli jadowitą, ale kochającą się parą. Nie dane im było razem spędzić życie.

Usiadłam na trawie i zaśmiałam się. Moje ciało przepelniała radość i energia. Czulałam, że wszystko zaczyna wirować. Widziałam drzewa, ptaki, niebo, drzewa, ptaki, niebo, ptaki, drzewa, niebo... Chyba byłam odurzona.

Oparłam się o nagrobek. Nie miałam siły wstać. Głowa zrobiła się taka ciężka, nogi miałam jak z waty. Oczy same mi się zamykały, ale umysł zaczynał pracować jasno. Zmusiłam dłoń, by powędrowała na przedramię. Zaczęłam macać skórę. Była taka gładka. Musiałam się skupić. Czemu wciąż dekoncentruję się?

Wyczułam pod palcami ślad po nakłuciu. Czyli jednak ktoś mi coś podał. Nie miałam sił, bo mnie odurzono. Kto mógł mi podać narkotyk? Miałam wielu wrogów wśród rodziny. Mógł to też zaplanować sprytny gryzipiórek. Może paparazzi już się kryje za drzewem, aby zrobić mi kompromitujące zdjęcia na grobie matki? Pochwaliłabym tego, kto wymyślił ten żart. Nie każdy by się na to odważył.

– Olivio, pożegnałaś się ze wszystkimi? – Zobaczyłam blond włosy i rozmazaną twarz.

– Nie widziałam dziś Clare...

– Z nią zobaczysz się za chwilę.

Poczułam, jak opada mi głowa. Oczy mi się zamknęły. Dotknęłam głową marmurowy kamień. Zaczęłam się kręcić i opadłam na dno mojej podświadomości.

* * *

Na szpitalnym korytarzu ostrego dyżuru panowało spore zamieszanie.

Kolejni sanitariusze przewozili rannych pacjentów, matki kłóciły się z pielęgniarkami, aby przebadano ich dzieci poza kolejką, zieloni na twarzy chorzy zatykali usta dłońmi. Tylko lekarze zachowywali stoicki spokój i dumnie maszerowali pomiędzy chaotycznymi pacjentami, znerwicowanymi siostrami i zabieganymi pielęgniarkami.

Natalie stała pośrodku tego zamieszania w szpitalnym szlafroku i różowych kapciach, które przyniósł jej z domu Ethan. Jej brat nie pochwalał pomysłu siostry, ale nie mógł zatrzymać jej siłą w szpitalnej sali. Poirytowany całą sytuacją mężczyzna podtrzymywał Natalie, która sama pewnie by upadła.

Kobieta chciała dowiedzieć się, w jakim stanie jest detektyw Cariste. Przed salą, w której znajdował się obecnie mężczyzna, stało kilku funkcjonariuszy. Natalie wiedziała, że policjanci nie pozwolą jej zbliżyć się do Marka, mimo to została w poczekalni. Ethan, który stał teraz po jej prawej stronie, wiercił się i kręcił, gdyż nie mógł znieść myśli, że otaczają ich miliony groźnych bakterii i zarazków, które w każdej chwili mogą zaatakować. Mężczyzna przede wszystkim martwił się o siostrę, która nie do końca odzyskała jeszcze swoje siły.

– Ile chcesz tu stać? – W głosie Ethana dało się wyczuć zniecierpliwienie.

– Muszę się czegoś dowiedzieć. – Natalie była nieco zmartwiona.

– Usiądź na chwilę. Tutaj będzie w miarę sterylne. – Malarz wybrał krzesło obok automatu do kawy i pomógł jej usiąść. Wpatrywał się w niewysoką pielęgniarkę ubraną w niebieski kitel. Była młoda i wyglądała na smutną bądź zdezorientowaną. – Przepraszam, sostro... – Podszedł i zaczął z nią rozmawiać. Natalie dostrzegła uśmiech na twarzy kobiety i niewyraźny rumieniec na policzku. Nie pamiętała, kiedy ostatnio widziała, aby jej brat kogoś podrywał. Pewnie ostatnim razem była to Olivia.

Pielęgniarka pokiwała energicznie głową i spojrzała w kierunku prawniczki. Ethan próbował brać ją na litość, a Natalie akurat wyglądała jak siedem nieszczęść. Kobieta nagle zrobiła się zmartwiona. Na jej czole pojawiły się zmarszczki. Myślała nad czymś intensywnie. Machnęła ręką z entuzjazmem. Poklepała Ethana po ramieniu i opuściła go na chwilę. Udała się w kierunku pokoju, w którym opatrywany był detektyw. Weszła do pomieszczenia.

Natalie poprawiła temblak, na którym znajdowała się uszkodzona ręka. Tak bardzo chciała być już w swoim mieszkaniu, że nie zważała na ból, jaki odczuwała przy każdym ruchu. Niestety, jej lekarka wciąż nie chciała zgodzić się na wypis. Doktor Grith z jakiejś przyczyny martwił stan mózgu pacjentki. Na jutro zaplanowano tomografię. Lekarka obiecała, że jeśli wszystko będzie zgodne z normą, Natalie będzie mogła opuścić szpital. Kobieta obawiała się jednak, że pani doktor i tak pod innym pretekstem zatrzyma ją w szpitalu.

Ciągle relacjonowanie dla dziennikarzy stanu zdrowia pani Pestis musiało się jej spodobać.

Młoda pielęgniarka przecisnęła się przez grupkę funkcjonariuszy i szybkim krokiem podeszła do Ethana. Mówiła bardzo szybko. Mężczyzna energicznie kiwał głową. Zaczął przeszukiwać swoje kieszenie. Pożyczył od kobiety długopis i zapisał coś na pomiętej kartce. Podał pielęgniarce, która zarumieniła się i uśmiechnęła. W podziękowaniu uściśnęła dłoń kobiety i pożegnał się z nią.

Ethan odwrócił się i energicznym krokiem ruszył w kierunku siostry. Na twarzy Natalie zobaczył szelmowski uśmiech. Wiedział, że kobieta nie powstrzyma się od żenujących komentarzy.

– Umówiłeś się z nią na r-e-n-d-e-z-v-o-u-s? – Przeliterowała ostatnie słowa, jak robiły to dzieci w podstawówce, aby nadać wypowiedzi większą ekspresję.

Mężczyzna nieśmiało uśmiechnął się.

– Zrobiłem to dla ciebie. Musiałem się odwdziaczyć.

Natalie się zaśmiała. Śmiech i radość były jej teraz potrzebne.

– Czego się dowiedziałeś? – szepnęła, jakby mieli rozmawiać o rządowych tajemnicach.

– Zajmują się Markiem w tamtym pomieszczeniu. Jego obrażenia nie są na tyle poważne, by musiał być operowany, ale...

– Ale...? – Natalie złapała brata za rękę. Była przejęta.

– Stracił trochę krwi i ma przebity lewy bok. Coś utkwilo w jego ciele – żerdź bądź kawałek zderzaka – cudem omijając żołądek. Lekarze obawiają się, że w ranę wda się zakażenie. – Ethan się zamyślił. – O, i podali mu coś znieczulającego. Jest przytomny. Poprosiłem Mary, aby powiedziała panu detektywowi, że o niego pytałaś.

– Dziękuję. Czyli wszystko powinno być z nim OK. – Zmarszczki na czole kobiety wygładziły się. Odetchnęła z ulgą.

– Pielęgniarka mówiła, że nie ma zagrożenia życia. Co najwyżej może dojść do zakażenia. – Ethan kucnął przed siostrą. Teraz jego głowa znajdowała się na wysokości jej głowy. – Wracamy już?

– Boisz się tych zarazków, prawda?

– Troszkę. – Natalie wstała z pomocą brata. Rodzeństwo powoli zaczęło iść w kierunku wind. – Takie prowincjonalne to imię – Mary.

– Może jest miła.

– Z pewnością, ale imię dużo mówi o człowieku.

– Na przykład co? – Natalie wcisnęła guzik przywołujący windy i spojrzała na brata.

- Twoje imię jest majestatyczne, lekkie i eleganckie.
- A nie przypisujesz mu takich cech, bo ja taka jestem?
- Nie wiem...

Kobieta zaśmiała się.

Winda pisnęła i rodzeństwo do niej weszło. Pojechali na piąte piętro.

Kiedy drzwi windy się zamykały, w wejściu do szpitala zrobiło się zamieszanie. Wbiegająca funkcjonariuszka potknęła się o próg i upadła na pacjenta, którego przewozili sanitariusze. Kobieta ze wstydu milion razy przeproszała starszego mężczyznę, który pomimo maski do oddychania wyklinał na młodzież i niekompetentną policję. Rose raz jeszcze przeprosiła i czerwona na twarzy weszła do holu. Skierowała się w stronę pielęgniarki siedzącej na recepcji, ale zanim ją o cokolwiek zapytała, zauważyła swoich kolegów. Podeszła do nich.

Otępiały Ytan siedział na krześle i trzymał w ręce kubek z wodą. Jego policyjny uniform pokrywała zaschnięta krew. Mężczyzna był w szoku. Do tej pory nie otrząsnął się po tym, co zaszło na parkingu. Rose usiadła obok niego.

– Wszystko w porządku? – zapytała kolegę.

– Nie. Detektyw Cariste jest ranny, a ja... a ja nic nie zrobiłem. To on mnie uratował. – Ytan nieobecny wzrokiem spojrzął na policjantkę.

Zrobiło się jej go żal.

– Co się tam stało? – Rose była ciekawa wszystkich szczegółów.

– Goniliśmy Montedijskiego. A później... to on nas gonił. Wjechał w nas samochodem. Ja...

Policjantka zauważyła, że nic z niego nie wyciągnie. Funkcjonariusz był w złym stanie.

– Pojedź do domu. Umyj się i idź spać.

– Ale... komendant... i detektyw Cariste... – Głos funkcjonariusza dochodził z jego oderwanej od rzeczywistości podświadomości.

– Pogadamy rano. Musisz się wyspać. W takim stanie nikomu nie pomożesz.

Ytan wstał i pokiwał głową. Wykonywał polecenia jak zaprogramowany robot. Sam mógł nie dotrzeć do domu. Policjantka poprosiła Philipsa, aby go odwiózł.

Rose spoglądała na kolegów. Wśród funkcjonariuszy dostrzegła Hillsa. Komendant wyglądał na rozwścieczonego. Nerwowo poruszał się przed salą, w której zszywano detektywa Cariste'a. Policjantka wzięła do ręki gazetę i zasłoniła się nią. Nie chciała, żeby przełożony ją zauważył. Nie miała teraz ochoty wysłuchiwać jego krzyków i niezadowolenia. Niczemu nie była winna.

– Co się tak chowasz? – Do kobiety podszedł Ferguson. – Stary jest

wściekły jak osa.

– Jak to wszystko wygląda? – Miała nadzieję, że Thomas powie jej coś więcej.

– Jedna wielka masakra. Bogacze mają do nas pretensję, że ich samochody zostały zniszczone, podejrzany nam zwał, szef na prawo i lewo rzuca mięsem. A Mark...

– Co z nim?

– Wyjdzie z tego. Coś go tam przebiło, ale nie jest tragicznie. Przez kilka dni zostanie w szpitalu.

Kobieta była rozczarowana. Z jednej strony marzyła, aby mieć wyłączność na to śledztwo i zdobyć upragniony awans, a z drugiej bała się, że bez pomocy byłego chłopaka sobie nie poradzi.

– Ytan jest w kiepskim stanie.

– Nawet nie mów! To z jego powodu Hills jest najbardziej wściekły. Młody nic nie zrobił. Cariste odciągnął go od pędzącego wozu. Ytan nawet nie starał się zatamować krwawiącej rany!

– Musiał być w szoku.

– Do tej pory jest! Nie wiem, co dla niego planuje komendant. Może go zwolnić.

Rose uniosła brwi. Policjanci odbywają szkolenia zachowań w ekstremalnych sytuacjach. Być może, gdyby Ytan zachował się inaczej, podejrzany zostałby pojmany.

– Powinam tam być. Albo Paul. Ytan nie ma doświadczenia w obserwacji.

Ferguson poklepał kobietę po ramieniu. Wiedział, że policjant niewyspany jest nieprzydatny do pracy, ale policjant obarczający się winą, także nic nie wniesie do śledztwa.

– Teraz to możesz sobie gdybać. – Mężczyzna wyjął z kieszeni wykałaczkę i zaczął nią dłubać w zębie. Rose skrzywiła się. Nienawidziła tego nawyku Fergusona. Przyprawiał ją o niestrawność. – Jak tam współpraca z rudzielcem?

– Znamy tożsamość ofiary. Elis bada teraz nowe poszlaki.

– Lepiej, żeby miała coś konkretnego, zanim Hills wróci na komendę. Może dobre informacje go ujarzmią.

– Ile to jeszcze potrwa?

– Zszywanie naszej rybeczki? Już powinni kończyć.

– Wciąż nam coś umyka.

– Kochana, to nie jest pierwsze śledztwo, w którym zabójca gra na nosie policjantom. Wy, młodzi, to chcielibyście seryjnego złapać rach-ciach. – Policjant pokazał gestem cięcie papieru nożyczkami. – A tak się nie da. Trzeba

pozwoić rozwinąć mu skrzydła.

– Straszne jest to, co mówisz.

– Ale prawdziwe. W inny sposób nie złapiesz seryjniaka. – Rose pokiwała głową. Spojrzała w stronę komendanta, który energicznie wymachiwał rękami i kłócił się z czarnowłosym lekarzem. Spojrzała na Thomasa. – Idź, idź, rybeńko. Jak zmieni się sytuacja, to cię powiadomię. Może z rudzielcem wymyślicie coś sensownego.

– Poradzisz sobie z Hillsem?

– Już nie takie rzeczy z nim przerabiałem.

Rose uśmiechnęła się w podziękowaniu i wstała. Zaczęła iść w stronę głównego wyjścia, ale zauważyła, że komendant zaczął przemieszczać się w jej kierunku. Na szczęście jeszcze jej nie zauważył. Skręciła i znalazła się w przychodni, znajdującej się obok izby przyjęć. Skradając się, wpadła na automat z jedzeniem. Poczowała burczenie w brzuchu. Przeszukała kieszenie. Znalazła monetę. Z automatu wypadła apetycznie wyglądająca bułka. Rose pożarła ją w kilka chwil.

Policjantka zajrzała ponownie do holu. Nie widząc Hillsa, szybko przemknęła do automatycznych drzwi. Obserwująca ją pielęgniarzka ze zmęczenia przetarła oczy. Mieli tu dzisiaj istne zbiorowisko podejrzanych osobistości.

Rose znalazła się przy zaparkowanym radiowozie. Nie pamiętała, co zrobiła z kluczykami. Tak się spieszyła, że przestała zwracać uwagę na szczegóły. Zaczęła przeszukiwać kieszenie, ale nigdzie nie mogła ich znaleźć. Usłyszała czyjeś kroki. Poczowała, że ktoś za nią stoi.

– Tego szukasz?

Odwróciła się i zobaczyła Paula z kluczykami w dłoni. Rzuciła się na niego. Znowu pocałowała go w usta. Oniemiały policjant odwzajemnił pocałunek, szybko go jednak przerwał. Pociągnął policjantkę do samochodu.

– Schlebiasz mi, ale co się z tobą, do cholery, dzieje, Rose? – Wyglądał na zdezorientowanego. – Najpierw mnie nienawidzisz, a teraz całujesz za każdym razem, kiedy się spotkamy? – Policjantka wyglądała na równie oniemiałą, co detektyw. Sama nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Położyła ręce na kierownicy i spojrzała przed siebie. Milczała. – Czyli teraz znów wróciliśmy do punktu wyjścia... – Paul próbował ją sprowokować do rozmowy. Bezskutecznie. – Dobra, uznaj, że cię to wszystko przerosło. Jesteś wyczerpana. Boisz się o Marka i takie tam pierdy. Zapomnę o tym.

Policjant wyciągnął z kieszeni batonika i zaczął go przeżuwać.

– Co ty tu robisz? – odezwała się w końcu Rose. – Gdybyś...

– Wiesz co, zanim znowu mnie ochrzaniś, może pojedźmy do mnie do

domu. Jestem strasznie głodny. I śmierdzę. Przydałaby mi się ciepła kąpiel.

24.

Było koło północy. W komisariacie opadła wrzawa wywołana wypadkiem detektywa Cariste'a. Część policjantów po odbyciu służby udała się na zasłużony odpoczynek. Inni jeszcze pracowali. Koroner opuścił prosektorium z raportem w ręce. Przekazał go technikom, którzy swoich raportów jeszcze nie zdążyli wypełnić. Biegły sądowy nie chciał zachodzić do wydziału kryminalnego. I tak krążyły już o nim niesmaczne plotki.

Skulona na kanapie w szatni Elis uciniała sobie drzemkę. Była zmęczona, ale chciała zrehabilitować się za swoje nieodpowiednie zachowanie. Rose potraktowała ją po koleżeńsku. Nie była dla niej wredna czy niemila. Młoda funkcjonariuszka postanowiła się odwdziżyć i pokazać, na co ją stać.

Drzwi do szatni uchyliły się i na twarz Elis padł promień światła. Kobieta zbudziła się i przetarła oczy dłonią. Nie bała się komentarzy na swój temat. Od dzieciństwa starała się nie przejmować opinią innych i dążyć do postawionych sobie celów.

– Kate, ty jeszcze tutaj? – Piskliwy głos należał do niskiego technika policyjnego, z którym Elis uczęszczała do szkoły. Z Jake'em nie łączyło ją nic poza przyjaźnią. A i tak ich przyjaźń nie trwała długo. Ona chciała pracować w wydziale kryminalnym, a on gardził pracą w terenie. Wolał zajmować się śladami DNA, a jego specjalnością była balistyka.

– Na razie nie mogę pozwolić sobie na sen w wygodnym łóżku. – Uśmiechnęła się. Mężczyzna usiadł obok niej. – Ciebie mogłabym zapytać o to samo.

– Brakuje nam ludzi i musiałem zostać po godzinach. – Jake przyglądał się koleżance, jakby nie widział jej z dziesięć lat. – Chciałabyś coś zjeść? Może coś zamówimy?

Kobieta przetarła oczy i spojrzała na kolegę. Wyglądał dobrze. Nie miał już pryszczu na twarzy. Wyprzystojniał.

– Co tam masz w dłoni? – Elis zauważyła szare koperty.

– Właśnie miałem to zanieść do waszego centrum dowodzenia, ale zgłodniałem i przyszedłem po telefon. Zostawiłem go tutaj rano.

Kobieta patrzyła na listy hipnotyzującym wzrokiem. Nie słuchała już kolegi.

– Dasz mi je?

– Coś ty taka dziwna? – Jake nieznacznie odsunął się od koleżanki. Spojrzał na koperty. – Są adresowane do detektywa Cariste'a. Chyba nie

wyszłaś jeszcze za męża, co?

Elis zamrugała i otepiąłym wzrokiem spojrzała na technika. O tej porze nie rozumiała jego żartów.

– To mój przełożony, który miał wypadek. Daj mi to, proszę.

– Przejęłaś jego sprawę? – Policjantka miała już dość drażnienia się z kolegą. Wstała i zaczęła wyrywać koperty z jego rąk. – Ej, co robisz? Chcesz to podrzeć?

– Po prostu mi to daj!

Mężczyzna puścił, a Elis upadła na podłogę. Była niewyspana i nie miała już sił na dziecinne gierki. Jake podszedł do niej i pomógł jej wstać. Kobieta zaczęła iść w kierunku wyjścia.

– To nie chcesz nic jeść? Zamówię pizzę! – Technik nie chciał dać za wygraną.

– Nie masz swoich spraw do załatwienia?

– Nie. Mogę już iść do domu. – Spojrzał koleżance prosto w oczy. – Hej, pomogę ci z tym. Nie wszystko musisz robić sama.

Kobieta machnęła ręką i poszła do pokoju dochodzeniowego. Jake wiedział, że zgodziła się na jego propozycję.

Pół godziny później Elis po raz piąty czytała raporty z laboratorium, a młody technik pożerał drugi kawałek pizzy. Kobieta krzywiła się za każdym razem, kiedy mężczyzna mlaskał. Była zmęczona i poirytowana. Każdy hałas ją teraz drażnił. Wstała i podeszła do białej tablicy. Zaczęła po niej pisać. Jake zakręcił się na obrotowym krześle i spojrzał w stronę koleżanki.

– Dalej masz strasznie niewyraźne pismo – skrytykował ją.

– A ty dalej niemiłosiernie mlaskasz. – Mężczyzna zamknął usta. Teraz głośno przeżuwał. Elis westchnęła. – Zabójca po raz kolejny nie zostawił żadnych śladów.

– Koledzy z laboratorium też się na to uskarżali. Jeden spędził dwie godziny przy skrzyni. A wiesz, jakie to jest demotywujące, kiedy poświęcasz na coś tyle czasu, a nie otrzymujesz żadnych rezultatów? – Elis spojrzała na niego z ukosa. Doskonale o tym wiedziała. – No jasne, też tak macie. Sorry.

– Ubrania – brak śladów biologicznych, skrzynia – brak śladów...

– Muł i woda zrobiły swoje. Gdyby ofiara została pochowana w ziemi, może coś by się uchoowało. – Mężczyzna macał kolejny kawałek pizzy. Odkładał z niego zielone papryczki. – Ej, to prawda, że to ty odkryłaś te szczątki? Chodzą plotki, że kłóciłaś się z tą detektyw Rose o wyłączność nad ich badaniem.

Kobieta spojrzała na kolegę. W jego oczach dojrzała prawdziwe zainteresowanie.

– Tak było.

– Uaa!, dziewczyno! Dostaniesz awans.

– Tak myślisz? Bo ja uważam, że przeniosą mnie do obyczajówki.

– Przecież... Ej, zasłużyłaś chociaż na pochwałę.

– I może ją dostanę... po zakończonym śledztwie. U nas to jest kolejka do awansów. – Elis odłożyła marker i podeszła do kolegi. Usiadła naprzeciwko niego. – Wiesz, ta sprawa jest okazją dla wszystkich. Każdy chce się wykazać. Niecodziennie grasuje w mieście psychopata. Ale każdy musi pamiętać, gdzie jest jego miejsce. Ja trochę wykroczyłam poza...

– Swoje zadania.

– Tylko trochę! Ale i tak pochwały od razu tu nie dostaniesz. Priorytetem jest złapanie zabójcy. I zapobiegnięcie furii Hillsa.

Jake pokiwał głową. Odłożył niedojedzoną pizzę i sięgnął po kubek coli. Od kolegów słyszał, że komendant najbardziej interesował się wydziałem kryminalnym. Bo złapanie największych przestępców, morderców i gwałcicieli miało zapewnić spokój i porządek w mieście. Teraz już rozumiał, pod jaką presją znajdowała się jego koleżanka.

– Nie wyczaruję ci dowodów ani poszlak, ale mogę opowiedzieć o kuli znalezionej w żebrze ofiary. Nie zdążyłem jeszcze napisać o tym raporcie. Tobie jednak mogę o tym powiedzieć, jeśli zaprosisz mnie czasem na drinka.

– Jasne.

Kobieta rozpogodziła się. Może w końcu uda jej się zdobyć sensowne informacje. Jake uśmiechnął się z zadowoleniem. Podeszedł do tablicy. Wziął marker do ręki. Lubił malować, kiedy coś opowiadał. To pomagało mu się skupić.

– W ciele znajdował się nabój kaliber trzydzieści osiem, używany w popularnych rewolwerach. Przesiałem go przez bazę i znalazłem sprawę, która odnosiła się do naboju tego samego rodzaju z tym samym numerem producenta. Broń była zarejestrowana na Richarda Laybooma.

– Co? – Elis była zaskoczona.

– No, milioner dwa lata temu postrzelił konia swojego konkurenta. Mówił, że jego broń wypaliła przez przypadek. Sprawa została umorzona, ale używane przez niego naboje musiały zostać wklepane do bazy danych.

– Layboom zabił tę kobietę? – Policjantka myślała na głos.

– Nie wydaje mi się. Zgłosił zaginięcie broni dokładnie rok temu. Mamy to odnotowane w systemie. – Mężczyzna podeszedł do włączonego komputera i zalogował się do bazy danych techników. – Milioner zgłosił, że zauważył otwarte okno. Sprawdził sejf – nikt nawet nie próbował się do niego włamać, ale w szufladzie, gdzie trzymał broń, nie było jego rewolweru.

– Czyli broń zaginęła dokładnie wtedy, gdy Gelevra została zabita.

– No tak.

– Są dwie możliwości. Pierwsza: Layboom sam zabił kobietę, a później zgłosił zaginięcie broni, by oczyścić się z podejrzeń. Druga: ktoś faktycznie ukradł rewolwer i zabił ofiarę. Co jest bardziej prawdopodobne? – Elis nachyliła się nad stołem. Nie zauważyła, że w koszuli rozpiął się guzik. Mężczyzna miał dobry widok na jej biust.

– Nieboszczyka nie przesłuchasz – powiedział nieco rozkojarzony Jake. – Wiesz, kim była ofiara? Czy w jakiś sposób ta kobieta mogła być związana z Layboomem?

Elis odsunęła się i opadła na krzesło. Mężczyzna spojrzał na nią. Jego koleżanka była atrakcyjna. Czemu to właściwie im się nie udało? Ach, tak, Kate była pracoholiczką.

– Nie wiem o niej prawie nic. – Funkcjonariuszka przyciągnęła leżący nieopodal laptop. Otworzyła dokument, w którym zapisała to, co udało się jej ustalić. – Przyjechała tu, by zacząć od nowa. Jej kuzyn załatwił jej posadę w restauracji, ale nigdy nie pojawiła się w pracy. Mieszkała ponoć u jakiegoś staruszka na obrzeżach miasta.

– Sprawdzając, czy została przez niego zameldowana? – Jake zauważył błysk w oku koleżanki. – Starsi ludzie bywają zasadniczy. Mężczyzna mógł zameldować ofiarę tymczasowo, gdyż nie wiedział, kim była. Zawsze to jakieś zabezpieczenie.

– Masz rację. W ogóle o tym nie pomyślałam. – Kobieta zamrugła dwukrotnie. – Gdzie ja miałam głowę?

– Jesteś już zmęczona.

Elis uśmiechnęła się słabo. Nie mogła sobie darować, że nie wpadła na to, by wstukać nazwisko do bazy meldunkowej. Chociaż w sumie system sam powinien od razu pokazać wszystkie informacje związane z nazwiskiem ofiary. A nic nie pokazało się na ekranie. Czyżby policjantka zapomniała nacisnąć klawisz enter?

Elis zerknęła na komputer. Była zalogowana w policyjnym systemie. Zrobiło się jej gorąco. Faktycznie, nie nacisnęła przycisku wyszukiwania. Wpisała imię i nazwisko, ale zapomniała o naciśnięciu entera. A może to wtedy zaczynała zasypiać przed monitorem? Nie przyznała się koledze do popełnionego błędu. W duchu dziękowała mu, że wpadł na nią w szatni. Dzięki jego nieświadomej pomocy mogła poprawić popełnione błędy i nie skompromitować się przed przełożoną. Dopiero by było, gdyby Elis spieprzyła tak prostą sprawę, chcąc się brać za poważniejsze zadania. Koledzy mieliby ubaw po pachy.

Policjantka szybko wcisnęła enter. Komputer zaczął ukazywać kolejne

podstrony z różnych baz, wiążące się z danymi ofiary. Elis kątem oka spojrzała na kolegę. Przyglądał się jej uważnie. Chciała mieć trochę czasu na zapoznanie się z nowymi danymi.

– Ale jestem zmęczona. – Przeciągnęła się. – Przydałby mi się zastrzyk kofeiny.

– Ale nie mówisz chyba o kawie? Samo świństwo.

– Najchętniej napiłabym się napoju z guaraną.

Mężczyzna wstał.

– Chyba mam jeden w lodówce u techników. Przyniosę go.

– Nie będziesz się dla mnie fatygować...

– Żaden problem. Zaraz wracam.

Wyszedł z pomieszczenia. Fortel Elis się sprawdził. Policjantka wiedziała, że Jake nie pochwała picia kawy. Uważał, że napój wypłukuje zbyt dużo cennego magnezu.

Kobieta nie traciła czasu. Po kolei zaczęła przeglądać strony, które pojawiły się na ekranie. Gelevra starała się o otrzymanie obywatelstwa. Chciała zostać tutaj na stałe. Ofiara chyba nie wiedziała, że dopiero po minimum pięciu latach pobytu składało się wnioski o obywatelstwo. W szczególnych wypadkach można było zrobić to szybciej. Trzeba było przedstawić konkretny powód.

Elis zaczęła szczegółowo oglądać wypełniony przez ofiarę formularz. Jako powód ubiegania się o obywatelstwo Gelevra podała, że jest dzieckiem jednego z obywateli tego kraju. Czyżby kobieta była nieślubną córką Richarda? Czy milioner zabił ją, bo obawiał się, że prawda wyjdzie na jaw? Policjantka nie mogła niczego wykluczać. Równie dobrze Gelevra mogła nie mieć nic wspólnego z Layboomami. Kim w takim razie był jej ojciec? Taka informacja niestety nie widniała w systemie.

Kolejna karta ukazywała policyjny raport sporządzony w komisariacie znajdującym się koło dworca głównego. Było to zeznanie świadka, który widział pobicie ofiary. Sama ofiara nie chciała złożyć obciążających zeznań przeciwko sprawcy, który de facto nie został złapany. Ale mężczyzna o imieniu Harry Muray chętnie opowiedział funkcjonariuszom, jak doszło do całego zdarzenia. Napastnik zaszedł kobietę od tyłu. Pchnął ją na słup. Kobieta szybko się podniosła. Kopnęła napastnika w jądra i zaczęła uciekać. Wpadła na torowisko. Przed nadjeżdżającym pociągiem uratował ją właśnie pan Muray. Na tym raport się kończył.

Z bazy wyskoczył jeszcze niezapłacony rachunek za telefon i wezwanie komornicze. Operatorowi nigdy nie udało się odzyskać niezapłaconych pieniędzy.

Elis przejrzała raz jeszcze wszystkie karty. Niestety, system nie połączył ofiary z bazą nieruchomości. Kobieta nie została więc zameldowana przez swojego współlokatora. Policjantka postanowiła się upewnić i wklepała ręcznie nazwisko denatki do meldunkowej bazy danych. Zero odpowiedzi. Miejsce pobytu Gelevry pozostało nieznane.

Policjantka wróciła na chwilę do raportu sporządzonego przez jej kolegów z Flitmore. Intuicja jej podpowiadała, że dokument jest cenną wskazówką. To na dworcu prawdopodobnie ofiara zetknęła się ze swoim zabójcą. Z pewnością nie był to Layboom, gdyż milioner od razu albo zostałby rozpoznany, albo skutecznie pozacierałby ślady – raport o napaści w ogóle by nie powstał. Jediną zagadką był tajemniczy obrońca ofiary. Muray. Zwyczajnie brzmiące nazwisko nic nie mówiło funkcjonariuszce, ale postanowiła coś sprawdzić.

Otworzyła raz jeszcze bazę meldunkową, ale tym razem wpisała dane: Harry Muray. Wyskoczył adres i akt własności posiadłości. Muray posiadał dom na przedmieściach. Aby do niego dojechać, trzeba było zjechać z ekspresówki na zwykłą, szutrową drogę. Elis podskoczyła z wrażenia. Detektyw Cariste wspominał, że pani Pestis była przewożona po szutrowej drodze. Być może tam znajdowała się kryjówka zabójców? Policjantka drżała z podniecenia, ale po chwili jej emocje opadły. Jaką miała pewność, że akurat dom Muraya był siedzibą morderców? Posiadłości na przedmieściach było kilkadziesiąt. A szutrowe drogi prowadziły do większości z nich. Kobieta nie miała żadnego potwierdzenia, że Gelevra mieszkała właśnie u tego człowieka. Co o nim wiedziała?

Znów wpisała nazwisko Muraya do systemu. Mężczyzna miał siedemdziesiąt lat i nigdy nie był karany. Ofiara powiedziała swojemu kuzynowi, że zamieszkała u staruszka. Mieszkał na przedmieściach – to również się zgadzało. Muray przez trzydzieści lat pracował jako leśniczy. Kilka lat temu pochował żonę, nie miał dzieci. Płacił rachunki regularnie, ale od pół roku zalegał z opłatami za prąd. Elis coś znalazła. Trzy tygodnie temu wysłano do niego pismo z nakazem stawienia się w sądzie, by rozstrzygnąć kwestię niezapłaconych rachunków. Muray w sądzie się nie stawił, a pieniądze za rachunki wraz z odsetkami cudownym trafem znalazły się na koncie dostawcy prądu. W policyjnej bazie znajdowało się nawet pokwitowanie, które podpisała osoba odbierająca wezwanie z sądu. Policjantka przyjrzała się podpisowi. Otworzyła inny dokument – umowę najmu. Tam również znajdował się podpis Muraya. Elis przeciągnęła okno z dokumentem, by móc porównać oba podpisy. Były różne! Policjantka nie była grafologiem, ale widziała, że wezwanie do sądu podpisała inna osoba niż ta, która dziesięć lat

temu wynajmowała swój garaż! Elis złapała za swój telefon.

– Halo, Ferguson? Tak, tak, pracuję. Co? Nie, nie. Posłuchaj mnie, to ważne. Masz numer do tego grafologa, o którym ostatnio mówiłeś? – Kobieta nie zauważyła wchodzącego do pokoju Jake’a. Mężczyzna miał w ręku puszkę z napojem z guaraną. Zatrzymał się i spojrzał na kobietę z zaciekawieniem. – Wiem, że jest późno, ale, do cholery, daj mi ten numer! – Obróciła się i zauważyła chichoczącego kolegę. Nie znał jej od tej strony. – Tak, już zapisuję. Co? Nie, nie. Myślę, że wpadłam na ICH trop.

Elis szybko się rozłączyła i zaczęła wybierać numer, który podał jej kolega. Jake podszedł do niej i postawił przed nią puszkę. Kobieta zapomniała już, że prosiła o napój.

– Co to jest? – zapytała zdenerwowana. – Nie przeszkadzaj mi teraz przez chwilę.

– Ale...

– Wszystko wyjaśnię. – Mężczyzna otworzył napój i oddalił się od kobiety. Widział, że jest zdenerwowana. Jego koleżanka musiała wpaść na palącą poszlakę.

– Dobry wieczór, tu młodsza detektyw Kate Elis z komendy w Richmore. Panie Elbruss, potrzebuję pilnie pana pomocy. – Spokojnie wysłuchiwała narzekań starszego człowieka o późnej porze i niestosownych godzinach telefonowania. Mężczyzna pomarudził przez minutę, ale zgodził się wysłuchać policjantki. – Właśnie przesyłam panu trzy dokumenty. Czy mógłby pan sprawdzić, czy podpis z dokumentu sądowego zgadza się z tym z umowy najmu? Jeśli pana ekspertyza będzie negatywna, to proszę o porównanie podpisu z wezwania sądowego z popisem z egzaminu na prawo jazdy. Słucham? Nie, raport proszę sobie teraz darować. Zadzwońię za... Pan zadzwoni? OK. Dziękuję.

Elis podczas rozmowy skanowała uprzednio wydrukowaną umowę najmu, potwierdzenie nakazu sądowego oraz obłany egzamin na prawo jazdy Aleksandra, który znalazł Mark. Wszystkie dokumenty przesłała do grafologa. Miała nadzieję, że nie niepokoiła mężczyzny niepotrzebnie.

– Wpadłaś na coś? – zapytał Jake, który wcisnął się w fotel w kącie pomieszczenia.

Koleżanka podeszła do niego.

– Chyba wiem, gdzie ukrywa się nasz seryjniak.

Technikowi zaświeciły się oczy. Podał koleżance napój, który ta z niechęcią zbliżyła do ust.

– To dzięki mnie, prawda?

– Pośrednio. Nie martw się, jeśli mnie w końcu pochwalą, szepnę o tobie

dobre słówko.

– Mam nadzieję, że o mnie nie zapomnisz.

Komórka policjantki zawibrowała. Elis przycisnęła ją do ucha.

– Halo? Tak? Nie są? A tamte są? Jest pan pewny? Takiej zgodności pan jeszcze nie widział? – Kobieta z ekscytacji ścisnęła puszkę, którą trzymała w ręku. Guaranowy napój rozlał się na technika, który pisał z niezadowoleniem. – Dziękuję panu bardzo. Tak, raport na spokojnie, jutro. – Rozłączyła się i wybrała kolejny numer. Jeden sygnał, drugi... Zniecierpliwiona zaczęła chodzić po pokoju. Nie zważała na kolegę, który z wiadomych powodów był niezadowolony.

– Odbierz do kur... Detektyw Rose? Mówi Elis. Wiem, gdzie są zabójcy.

* * *

Szepty mogą doprowadzić człowieka do szału. Słyszenie cichych głosów oznacza obgadywanie, sekrety albo... wariactwo. Będąc półprzytomnym, zwykle stawia się na ten trzeci powód. Jednak Mark nie musiał się nad tym zastanawiać. Otworzył oczy i zobaczył dwie pielęgniarki. Kobiety spoglądały na niego i rozmawiały o nim.

Spróbował się podnieść. Nie czuł bólu. Pamiętał dokładnie, co się stało. Wciąż miał przed oczami przerażoną twarz Ytana. Słyszał swój krzyk, którym próbował ocucić szokowanego policjanta. Bezskutecznie.

– Proszę się nie nadwyręzać. – Siostra zbliżyła się do mężczyzny. Pomogła mu usiąść. – Dostał pan środki przeciwbólowe, ale proszę się nie gimnastykować. Rana może się otworzyć.

– Mhm... – odmruknął Mark. Zaczął macać się po głowie i po twarzy. Potem sprawdził ręce i poruszał palcami u nóg. Wszystko było w porządku. Dotknął lewego boku. Pod palcami wyczuł gruby opatrunek.

– Stracił pan trochę krwi, ale to powie już panu lekarz. – Kobieta nieśmiało uśmiechnęła się. – Pan jest tym detektywem z telewizji?

Mężczyzna przewrócił oczami. Teraz już wiedział, czemu kobiety szeptały.

– Gdzie jestem?

– W szpitalu świętego Andrzeja. Zaraz zawołam lekarza. Proszę się nie denerwować.

Mark odprowadził wzrokiem pielęgniarkę. Jak przez mgłę pamiętał młodą dziewczynę w niebieskim kitlu, która mówiła mu, że Natalie się o niego pytała. Wiedział, że nie był to sen. Znajdował się przecież w tym samym szpitalu, w którym umieszczona została prawniczka. Jeszcze nie zwariował. Nerwowo rozejrzał się za swoimi rzeczami. Otworzył nocną szafkę. Znalazł tam telefon i zegarek. Była druga w nocy.

Natalie przekręcała się z boku na bok. Nie mogła zasnąć. Bała się, że gdy

zamknie oczy, znów przyśni jej się wilgotna piwnica. Wczoraj przeżywała ten koszmar na nowo. Hipnoza kryminalna, jaką zastosował na niej detektyw, obudziła jej podświadomość. Nie miała pretensji do Marka ani do Ethana, że zastosowali na niej tę niekonwencjonalną metodę. I tak prędzej czy później musiałyby uporać się ze swoją traumą. Teraz po prostu bała się być sama w szpitalnym pokoju. Nie mogła zadzwonić do brata, bo w końcu uprosiła go, aby poszedł pomieszkać w domu. Ethanowi także potrzebny był zdrowy sen.

Żałowała, że nie ma pod ręką laptopa. Już ją świerzbilo, aby sprawdzić pocztę, przeczytać bzdurne newsy o celebrytach czy poprzeglądać profile randkowe. To ostatnie robiła wyłącznie dla rozrywki i wyłącznie z nudów.

Natalie zapaliła nocną lampkę i wzięła do ręki romansidło. Pomyślała, że nudna książka pomoże jej zasnąć. Nie chciała drugi dzień z rzędu pokazywać się Ethanowi z podkrążonymi oczami. Miała już dość szpitalnego szlafroka i swojego nijakiego wyglądu. Liczyła na to, że jutro doktor Grith zgodzi się ją wypisać. W przeciwnym razie Natalie poprosi swojego kolegę prawnika, aby postraszył lekarkę naruszeniem prywatności pacjenta czy czymś takim. W końcu Rilly specjalizował się w nadużyciach lekarskich.

Kobieta usłyszała hałas, który dobiegał z korytarza. Pomyślała, że to jedna z pielęgniarek wiezie na wózku uciążliwego staruszka spod czwórki. Natalie spotkała się z nim tylko raz, ale już darzyła go antypatią. Mężczyzna był gburem i traktował wszystkich z wyższością. Myślał, że znajduje się w prywatnym ośrodku.

Drzwi do sali uchyliły się. Zakryła się szczelnie kołdrą. Pielęgniarki były tutaj wyjątkowo wścibskie. Jeśli po dwudziestej trzeciej pacjent nie spał, zaglądały do niego i proponowały mu tabletki nasenne. Nie chciały mieć problemów ze szwendającymi się po szpitalnych korytarzach chorymi. Ale faszerowanie lekami z błahego powodu nie powinno być dozwolone, a tym bardziej praktykowane! Ludzki organizm powinien w miarę możliwości samodzielnie walczyć z chorobą.

Jednak ku zdziwieniu Natalie w drzwiach pojawiła się głowa Marka. Detektyw został przywieziony na wózku przez około czterdziestoletniego funkcjonariusza. Kobieta odłożyła książkę i lekko się uśmiechnęła. Nie wiedziała, jak powinna zareagować na nieoczekiwane przybycie mężczyzny.

– Dzieki, Thomas. Dalej już sobie poradzę. – Ferguson ustawił Marka naprzeciwko Natalie. Przybliżył także zwykłe krzesło, ale wątpił, czy detektyw zechce przesiąść się.

– Dzień dobry. Starszy detektyw Thomas Ferguson. – Policjant podał dłoń Natalie. Kobieta zauważyła, że ma silny uścisk. – Tak się do pani spieszył, że musiałem użyć legitymacji policyjnej, aby siostry nas nie obezwładniły. –

Mężczyzna uśmiechnął się promiennie. Kobieta odwzajemniła uśmiech. – To ja już pójdę. Zobaczymy się na komisariacie.

– Dziękuję raz jeszcze.

– Nie przemęczaj się – powiedział mężczyzna i puścił oko do kolegi. Mark machnął na niego dłonią.

Ferguson wyszedł z pokoju, delikatnie zamykając drzwi. Natalie spojrzała na Marka. Był blady, ale nie wyglądał na osłabionego. Jego oczy kipiały energią i złością. Zapewne nie mógł sobie darować, że pozwolił uciec przestępcy. Mężczyzna złapał za kółka wózka i przysunął się do szpitalnego łóżka.

– Jak się czujesz? – zapytała.

– Środki przeciwbólowe jeszcze działają, więc na razie jest OK. Później pewnie będzie gorzej, ale na razie się tym nie martwię. A jak u ciebie?

– Może jutro mnie wypiszą. Chcę już pójść do domu.

Mężczyzna pokiwał głową. Zastanawiał się nad czymś intensywnie. Kobieta spojrzała na niego niepewnie. – Pamiętam, że kiedy mnie zszywali, młoda pielęgniarka szepnęła, że się o mnie martwisz.

– Byłam na ostrym dyżurze. – Natalie odwróciła wzrok. Poczula się trochę zawstydzona. – Ethan poprosił pielęgniarkę...

Mark złapał ją za rękę. Umilkła i spojrzała na detektywa. W jego oczach czaiła się wdzięczność oraz czułość. Poczula się jak nastolatka. Jakby ten dotyk był pierwszym, nieśmiałym dotykiem przystojnego chłopaka, w którym się podkochiwała.

– Doceniam to, że się o mnie martwiłaś. Ja... – Głos uwiązł mu w gardle. Zarumienił się i cofnął dłoń. Natalie poczuła się trochę pewniej. Mark też nie wiedział, co myśleć o nich, o ich relacji. Przynajmniej nie była sama w tym uczuciowym galimatiasie.

Mark odchrząknął i wyprostował się. Poczul klucie w lewym boku. Czyżby leki przestawały działać? Na jego twarzy pojawił się grymas. Kobieta go dostrzegła.

– Rana zaczęła boleć? – powiedziała ze współczuciem.

– Coś mnie gryzie... Nie na zewnątrz, ale w środku. Gdzie jest Ethan? – Mężczyzna rozejrzał się po pokoju, ale i tak wcześniej już zauważył, że malarza nie ma przy siostrze. Zanim Natalie zdążyła odpowiedzieć, Mark ponownie się odezwał: – Możesz do niego zadzwonić? To pilne. Poproś go, żeby przyjechał.

Ethan nie lubił budzić się rano. Zwykle pracował do późna, więc do południa odsypiał przepracowany nocą czas. Jednak wstawanie o trzeciej rano też nie należało do jego ulubionych czynności. Był trochę zły i naburmuszony,

ale nie miał jednak zamiaru krzyżeć na Natalie. Jego siostra nie była niczemu winna. To ten detektyw przymusił ją do tego. Co ona w nim widziała? Tego mężczyzna nie wiedział.

W przeciągu pół godziny Ethan dojechał do szpitala. Nie mógł przejść przez główne wejście, bo siedzące tam pielęgniarki najpierw zasypałyby go gradem pytań, a później i tak nie pozwoliłyby mu udać się do pokoju siostry. Mężczyzna przerabiał to dwukrotnie. Dlatego wiedział też, którym wejściem może się dostać do szpitala, będąc niezauważonym. Był dumny ze swojego sprytu. W myślach nazywał siebie oddziałowym szpiegiem.

Mężczyzna podszedł do windy i nacisnął guzik z numerem pięć. Miał nadzieję, że nie spotka żadnej ze znajomych pielęgniarek ani tym bardziej doktor Grith. Lekarka przerażała Ethana. Kobieta patrzyła na niego jak na wariata. Mężczyzna, choć był świadomy swoich problemów psychicznych, nie lubił, kiedy obcy ludzie sprawiali wrażenie, jakby wiedzieli o jego przypadłości. Czuł się wtedy jak odszczepieniec czy przybysz z innej planety.

Winda zabręczała. Mężczyzna dotarł na właściwe piętro. Zaczął iść w stronę pokoju siostry. Na szczęście nikogo nie było na szpitalnym korytarzu. Jego tajna misja powiodła się w stu procentach.

Nacisnął na klamkę i wszedł do pokoju. Natalie i Mark rozmawiali o czymś ściszym głosem. Wyglądali jak para nastolatków, która nie wie, jak zabrać się do rzeczy. Do TEJ rzeczy. Malarzowi zrobiło się niedobrze. Nie mógł sobie wyobrazić swojej siostry w łózkowej sytuacji.

– Ethan! Dobrze, że jesteś. – Detektyw, choć blady, wyglądał na zadowolonego. Malarz podał mu na powitanie dłoń i usiadł na krześle, które wcześniej ustawił Ferguson. Spojrzał badawczo na policjanta.

– Tobie nie mogłem przecież odmówić – powiedział z lekką złośliwością. – Mam nadzieję, że nie powiesz mi teraz, że coś na mnie znaleźliście i muszę uciekać za granicę. Albo lepiej! Aresztujesz mnie!

Natalie pobladła. Taka ewentualność nie przyszła jej do głowy. Wierzyła, że detektyw ma wobec nich dobre intencje i jego zachowanie nie jest tylko grą.

– Wierzę w twoją niewinność. Gonilem przecież podejrzanego... ale nie o tym chciałem mówić. Chcę porozmawiać z tobą o Olivii Layboom.

Ethan spojrział na siostrę i z powrotem skierował wzrok na detektywa. Mężczyzna zbił go z tropu. Tego się nie spodziewał.

– Teraz dla odmiany ją podejrzewacie?

– Być może. Jeszcze tego nie wiem, ale... mam przeczucie. – Mark na chwilę zawahał się. Malarz ponaglił go gestem dłoni. – Zanim się to wszystko stało – mężczyzna wskazał dłonią na swoją ranę – prowadziłem obserwację. W kościele... Wydało mi się dziwne, że Clare i Olivia mijają się w kaplicy... To

znaczy jednocześnie, w tym samym momencie nie były obecne na ceremonii.

Ethan spojrzał nieco zdziwiony na detektywa, a później przeniósł wzrok na Natalie. Kobieta wzruszyła ramionami.

– I ja mam coś na ten temat wiedzieć? – odezwał się nieco poirytowany malarz. – Ja...

– Uważam, że coś jest nie tak z Layboomami – przerwał policjant. – Oni mnie niepokoją. Mój kolega w ich stajni znalazł dowody prawdopodobnej obecności Aleksandra Montedijskiego. Myślę, że Clare albo Olivia go tam ukrywały. – Mark dyskretnie złapał się za lewy bok. Leki przestawały działać. – To córka Richarda zdradziła Montedijskiego. Na pogrzebie spojrzała w jego stronę.

– Czyli uważasz, że w morderstwa zamieszana jest Clare, tak? – odezwała się Natalie. – My jej nie znaleźliśmy. Nie sądzę, aby ta kobieta odniosła jakąś korzyść, porywając mnie.

– Może to nie ona, a Olivia.

– Olivia? To niedorzeczne! – Ethan wstał gwałtownie. – Ona jest egoistyczna, wredna, złośliwa i tak dalej, ale nie jest zabójczynią! To niemożliwe.

– Dlatego chcę z tobą o niej porozmawiać. Znałeś ją, spotykałeś się z nią. Opowiedz mi, jaka była.

– Dobrze, dobrze! – Natalie spojrzała na brata. Mężczyzna musiał się uspokoić. Nie tylko dlatego, że zaraz mogła wejść do nich wścibska pielęgniarka, rozstawiając ich po kątach. Wzburzenie mogło doprowadzić jej brata do zapaści. – Tak naprawdę to nie znałem jej aż tak dobrze. Spotykaliśmy się, ale nie rozmawialiśmy za dużo. Nie lubiła sztuki. Nie interesowały jej moje dzieła. Chodziliśmy razem na spotkania, bankiety. Imprezy ją zajmowały. Często kłóciła się z wujem i wciąż mi o tym opowiadała. Była kapryśna, nieznośna i czasami dziecinna. Lubiła dobrą zabawę.

– Przejawiała agresywne zachowania?

– Nie. Wzburzała się i krzyczała, klęła jak szewc, czasami komuś ubliżyła, ale w tym wszystkim zachowywała się jak dama.

– Bała się krwi – powiedziała cicho Natalie.

– No tak. – Ethan sobie coś przypomniał. – Jednego razu wybraliśmy się w trójkę na jazdę konną. Natalie spadła i poważnie rozcięła sobie nogę. Olivia histeryzowała i o mało co nie zemdląca.

– Może udawała.

– Nie wydaje mi się. Była blada jak... trup.

Mark się zamyślił. Zaczął się bujać na wózku.

– Skoro według ciebie – zwrócił się do malarza – Olivia nie jest zabójczynią, to Clare musi pomagać zabójcy. Jakie są jej motywy?

– Ja jej nigdy nie spotkałem. Olivia na nią narzekała, ale nie spędzała z nią czasu. Podobno jej kuzynka miała jakieś problemy. Nie wiem, czy była od czegoś uzależniona, czy może dostawała bzika od przebywania ze swoją matką i ojcem, ale często nie było jej w rezydencji. Tak przynajmniej twierdziła Olivia, kiedy była u wujostwa. Zawsze mijaly się z Clare. Kiedy jej kuzynka wracała do domu, Olivia wyjeżdżała z miasta, by zająć się interesami ojca albo pobalować na tropikalnych wyspach.

– Mijały się... Zupełnie jak w kaplicy... – Mark zaczął jeździć po pokoju. Natalie podążała za nim wzrokiem, aż zakręciło jej się w głowie. – Zналиście ją tylko z opowiadań, a Olivia się z nią nie spotykała... Ciekawe...

– Nie wiem, czemu Clare miałyby żywić do nas urazę. Ewidentnie widać, że zabójca stara się zrobić Ethana w popełnione zbrodnie. Ten... – Natalie zastanawiała się, jak powinna nazwać zabójcę.

– Psychopata.

– Psychopata musiał wiedzieć, jakich pędzli używa mój brat, musiał widzieć jego dzieła. Dowiedział się, gdzie pracuję i kto był naszym psychiatrą...

– Psychiatra, ośrodek, szpital psychiatryczny...

– Dobrze się czujesz?

Mark gwałtownie zerwał się z wózka. Wstał i zaraz usiadł, bo poczuł, że rana zaczyna go ciągnąć.

– Czy byłeś kiedyś w szpitalu psychiatrycznym? – zwrócił się do malarza.

– Na posterunku zeznałem, że chodziłem do psychiatry. – Mężczyzna poczuł się nieswojo.

– Tak, ale nic nie wspominaliście o szpitalu.

Malarz zrobił się czerwony na twarzy. Wydawało się, że zaraz eksploduje.

– Był pewien incydent... – Głos Natalie drżał. – Po tym, jak Olivia zerwała z Ethanem, załamał się. Psychiatra zalecił umieszczenie go w prywatnej placówce.

– Spędziłem tam tylko dwa miesiące. – Mężczyzna spuścił głowę i patrzył w podłogę. Wstydział się tamtego okresu. – Faszzerowali mnie takimi lekami, że niczego nie pamiętam. Ale... przez cały czas wydawało mi się, że ktoś przy mnie jest, że ktoś mnie słucha.

– Możliwe, że była to realna osoba?

– Nie wiem. Nic nie mówiłem psychiatrom, bo chciałem jak najszybciej się stamtąd wydostać. Ci lekarze mnie przerażali...

– Jesteś sobie w stanie przypomnieć, o czym opowiadałeś tej... osobie?

– Wydaje mi się... – Ethan próbował coś sobie przypomnieć. – Jak przez

mgłę pamiętam, że wciąż opowiadałem o sobie, o swoim życiu, o Natalie... Byłem narratorem własnego życia.

Mark odsunął się od łóżka. Zamyślił się. Położył komórkę na kolana, a dłonie przyłożył do kółek wózka. Zmierzał w kierunku drzwi.

– Jak nazywała się ta placówka?

– Raytowndis Paradise.

Detektyw wyjechał z pokoju. Ethan niepewnie spojrzął na siostrę, po czym podszedł do niej i ją objął. Niemile wspomnienia do niego powróciły. Kobieta delikatnie głaskała brata po głowie. Zaczęła nucić jego ulubioną piosenkę. Ethan musiał się uspokoić. Nie mógł przechodzić kolejnego załamania nerwowego.

Natalie zdenerwowała się na Marka za dręczenie brata. Nie widziała sensu w wywodzie mężczyzny. Jeśli detektyw chciał wiedzieć, czy Olivia albo Clare przyczyniły się do śmierci tych trzech osób, powinien zaprowadzić kobiety na przesłuchanie. I co to za roztrząsanie obecności obu kobiet w kaplicy? Kuzynki nie były nierozłączne i nie musiały wszędzie chodzić razem. Nie były przecież jedną osobą.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wjechał detektyw. Jego twarz płonęła. Kobieta spojrziała na niego z niepokojem. Czyżby mężczyzna dostał gorączki i nagle zaczął chorować? Ethan nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi. Wrażliwy malarz beznamiętnym wzrokiem gapił się w białą ścianę.

– Nie jesteś wariatem, Ethan! Nie rozmawiałeś z duchami. On tam był. I ona! – Rodzeństwo spojrzowało na detektywa z przejęciem. Natalie pobladła, a malarz zaczynał tracić kontakt z rzeczywistością. To wszystko go przerastało.

– Muszę jak najszybciej udać się na komendę! – krzyknął detektyw.

Natalie z niepokojem spojrziała na brata.

– Mark... Musimy... Musimy zająć się Ethem. Ma zapasć.

* * *

Rose przeciągnęła się. Wtuliła się w poduszkę i zakryła nos kołdrą. Satynowa pościel delikatnie otulała jej ciało. Satynowa? Policjantka kupowała wyłącznie bawełnianą. Otworzyła oczy i rozejrzała się dokoła. Przypomniała sobie, gdzie jest.

Powoli wstała i zaczęła się ubierać. Z łazienki dochodził odgłos pluskającej wody. Kobieta, zapinając ostatni guzik, udała się do kuchni. Zajrzała do lodówki, ale nie zobaczyła nic ciekawego do zjedzenia. Z niezadowoleniem zamknęła chłodziarkę. Żołądek kobiety sam zaczynał się trawić. Na szczęście w szafce nad zlewem znalazła całe pudełko musli.

Sięgnęła po miskę i odszukała jedyny nieprzeterminowany jogurt. Zaczęła zjadać różową papkę, gdy za jej plecami pojawił się Paul. Z zawiązanym

ręcznikiem na biodrach dumnie paradował po kuchni. To, co się przed chwilą stało, nic nie znaczyło. I on powinien o tym doskonale wiedzieć.

Detektyw wyciągnął niedojedzony stek. Włożył mięso do mikrofalówki i odczekał dwie minuty. Wziął tłusty talerz ze zlewu i położył na nim swoją kolację. Rose się skrzywiła. Skarciła siebie za to, co przed chwilą zrobiła. Jak ona mogła... to... z nim? Kobieta utopiła wzrok w misce płatków.

Paul usiadł naprzeciwko koleżanki, która odsunęła się nieznacznie. Wziął widelec i zaczął zjadać mięso. Marzył o porządnym, dwudaniowym obiedzie. Takim od mamusi. Albo od babci. Może w przyszłym tygodniu odwiedzi którąś z nich? I może nie przyniesie im złych wiadomości.

– Widzę, że się obsłużyłaś – przerwał milczenie. Nie mieli czasu na zażenowanie i niezręczną atmosferę. Są dorośli, a życie toczy się dalej.

– Opowiedz mi, o co chodziło z tym twoim odwodnieniem. – Ton głosu policjantki wskazywał, że była starą, gderliwą i złośliwą Rose. Paul się do siebie uśmiechnął.

– Byłem u Layboomów. Nieoficjalnie.

– O, Boże...

– Nie, nie, nie. – Rose miała minę, jakby zobaczyła ducha. – Co ty myślisz, że ja tam z nią... a potem z tobą...? Tamto to skończona sprawa!

Kobieta przyjrzała mu się uważnie. Na razie mu uwierzyła.

– Co tam robiłeś?

– Bawiłem się w szpiega. – Rose uniosła brwi. – Mark o wszystkim wiedział. Możesz go o to zapytać. – Paul zaczął wymachiwać widelcem. – Postanowiliśmy... Nie. Ja postanowiłem, że bardzo, ale to bardzo nieoficjalnie poszukam poszlak u Layboomów.

– Znalazłeś coś? – zainteresowała się.

Paul ucieszył się, że wreszcie przykuł jej uwagę. Nie tylko jako obiekt seksualny.

– W stajni był ukryty pokój. Prawdopodobnie tam mieszkał ten cały Aleksandr. Niestety, nie zdążyłem nic więcej sprawdzić, bo zadzwoniłem do Marka i dowiedziałem się, że ten chłoptaş jest na pogrzebie. Wsiadłem więc w samochód i czym prędzej pojechałem do kaplicy. Ale gdy zobaczyłem całą tę masakrę na parkingu, to się wycofałem. Z radia usłyszałem, że ten skurczybyk nam uciekł.

– Gdyby któreś z nas poszło na tę ceremonię, może już byśmy go mieli. – Rose się zamyśliła. W myślach przesłuchiwała właśnie podejrzanego.

– Mogliśmy pójść tam razem.

– Czy ty zbaraniałeś?

– Ale o co ci chodzi? To ty na mnie napadłaś z tymi swoimi lepkiemi rękami

i... całą sobą. – Paul wskazał dłonią sylwetkę koleżanki. – A ja... a ja po prostu nie mogłem z tobą walczyć.

Rose wzięła głęboki oddech. Paul miał rację, to była jej wina. Ostatnie wydarzenia i wspomnienia, jakie wiązały się z tym mieszkaniem, wyzwoliły w niej nieoczekiwaną reakcję.

– Uznajmy, że TO nie miało miejsca, OK?

– Na razie to ty zachowujesz się dziwnie.

– Przestaną. To było nieoczekiwane, jednorazowe i eee... nie kontynuujmy już rozmowy o tym.

Mężczyzna pokiwał głową. Wstał i odłożył talerz do zlewu. Piętrzyła się tam już spora kupka brudnych naczyń.

– Słyszałem, że znalazłyście kolejne ciało.

– Elis znalazła. Ten rudzielec jest ambitny i wojowniczy... W każdym razie znamy tożsamość ofiary, a teraz Elis próbuje dowiedzieć się o niej czegoś więcej. – Policjantka spojrzała na kuchenny zegar. – Muszę już wracać na komisariat. – Dotknęła swojej kieszeni. – Gdzie jest mój telefon?

– Sprawdź w sypialni. Tam coś właśnie brzęczy.

Kobieta wyszła do pokoju obok i zaczęła szukać swojego telefonu. W tym czasie odezwał się także telefon Paula. Dzwonił do niego Mark.

– I co tam, stary, na urlopie słyhać? Co? Nie słyszę cię. Gdzie jesteś? Obydwie? Jasne, zaraz się tym zajmę. – Mężczyzna rozłączył się, ściągnął ręcznik i wszedł do sypialni. – Musimy się zbierać, Rose. Mark... – Kobieta stała z zaskoczoną miną. – Daj spokój, to nie jest nic, czego byś dzisiaj nie widziała.

– Nie o to chodzi, głupolu! Wiem, gdzie ukrywają się zabójcy.

25.

Dobija mnie już ten piwniczny odór. Wilgoć potargała mi włosy. Czemu je w ogóle spięłam? No tak, byłam na pogrzebie. Chciałam wyglądać i zachowywać się odpowiednio. Nie, ja się tak nie zachowuję. Nigdy nie chciałam dopasować się do obowiązujących konwenansów. Może to ciotka mnie przymusiła? Nie pamiętam.

Czuję się jak tygrys uwięziony w klatce. Zatechłe ściany stanowią moje kraty, a drewniane drzwi – żeliwne drzwiczki. Kilkakrotnie wcześniej uderzyłam w nie pięściami, myśląc, że uda mi się je wyważyć. Po raz pierwszy w życiu byłam naiwna. Nie po to przecież ktoś umieścił mnie w cuchnącej piwnicy, abym zaraz stąd uciekła. Drzwi zostały wzmocnione.

Siadam na drewnianej pryczy. Jeśli ktoś zamierza mnie przetrzymywać, to powinien się bardziej postarać. Bez luksusu i wygody długo tutaj nie pociągnę. Zwariuję. Dostanę bzika. Zeświruję. A z wariatami to już trzeba bardziej uważać. Nigdy nie wiadomo, kiedy coś szalonego strzeli im do głowy.

Przejeżdżam ręką po białym prześcieradle. No, powiedzmy, że białe to było z dziesięć lat temu. Natrafiam dłonią na łańcuszek. Podnoszę go. Wstaję i podchodzę do okienka. Blask księżyca oświetla moje znalezisko: N. P. Czyli Natalie także była tutaj przetrzymywana?

Zaczynam chodzić w kółko. Porwał mnie seryjny zabójca mojego wuja. Ten, który porwał Natalie. Kogo to podejrzewała policja? Ethana. Czy to on mnie tu umieścił? Czy będzie się na mnie mścił? Zabije mnie, a może zażąda nieziemskiego seksu?

Nie, mój eks nie mógł mnie porwać. Nie poradziłby sobie z przeprowadzeniem całej akcji. Jest ćpunem. Uzależnieni nie myślą rozsądnie. On nie potrafi nawet samodzielnie funkcjonować. Natalie musi mu pomagać w przysłowiowym zawiązywaniu sznurówek. Jestem pewna, że policja się co do niego myli.

Morderca musi być tą osobą, która zniszczyła moją ukochaną hondę. Ten świr próbował zrobić nie tylko Ethana. Próbował także zrobić mnie. O co mu chodzi? Chce pieniędzy? Władzy? Tę już ma. Zabił bezkarnie trzy osoby, porwał Natalie i mnie. O co w tym wszystkim chodzi?

Czuję się niepewnie jak nigdy w swoim życiu. Dobija mnie niewiedza. Nie wiem, kim jest mój prześladowca, kto mnie tu trzyma i czy planuje mnie zabić. Listę nieprzychylnych mi osób mogłabym wymieniać w

nieskończoność. Jednak niewielu z tych ludzi chciałoby mnie naprawdę zabić. Niektórym wystarczyłoby moje upokorzenie.

Spoglądam na zakratowane okno. Widzę żdźbła trawy zagładające do pomieszczenia, w którym się znajduję. Umieszczono mnie w piwnicy. Dlatego jest tu tak wilgotno i niemilosiernie śmierdzi. Dlaczego przestępcy nie mają chociaż dobrego gustu?

Słyszę tupanie nad sobą. Ktoś energicznie przemieszcza się w pokoju powyżej. Zabójca. Może mężczyzna, a może kobieta. Jest zdesperowany? Raczej nie, chodzi pewnie. Jest wściekły? Nie, opanowany. Jaki ma wobec mnie plan? Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć, czytając z kroków tego szaleńca.

Zrezygnowana siadam na pryczy. Czuję, jak żołądek rozpoczyna samoczynne trawienie. Jadłam dzisiaj tylko śniadanie. I to dietetyczne. Myślałam, że na stypie najem się do szaleństwa albo za dwie. Słyszałam, że ciotka planowała na ostatnie pożegnanie swojego męża wykwinne dania i wymyślne smakołyki. Sprowadziła nawet najlepszego francuskiego kucharza. Żałuję, że nie mogłam dłużej zostać na ceremonii. Choćby dlatego, żeby zjeść coś dobrego.

Słyszę chrzęst kluczy i widzę, jak mechanizm w drzwiach zaczyna się poruszać. Nieruchomieję. Idzie do mnie. Mój oprawca. Zaraz mi się pokaże. Ujrzę go i zaspokoję swoją ciekawość.

Drzwi się otwierają. Wstaję i naprężam ciało. Spinam się. Nie wiem, jak zareaguję, kiedy zobaczę twarz tego zwyrodnialca. A jeśli to będzie ktoś, kogo znam? Co wtedy się stanie?

Widzę wychudzonego mężczyznę, którego skąś kojarzę. Nie sprawia wrażenia agresywnego człowieka. Lekko się rozluźniam. Już wiem, gdzie go widziałam. Był w moim pokoju przed pogrzebem! Przekazywał mi wiadomość od Clare. Czy moja kuzynka jest w to wszystko zamieszana?

Patrzę na chłopaczka, a on przygląda się mnie. Widzę na jego ustach ironiczny uśmiech. Nie odwracając się do mnie plecami, zamka drzwi na klucz, który chowa do kieszeni. Może uda mi się go zabrać? Mężczyzna wygląda na cherlawego. Nie jest dobrze zbudowany. Czy może być silny? Jeśli to on zabił tamtych ludzi i mojego wuja, to musiał w pewien sposób ich obezwładnić. Czy zrobił to za pomocą chloroformu, czy jednak użył tężyzny fizycznej? Nie potrafię tego ocenić.

Mężczyzna stoi wciąż w tym samym miejscu. Nie porusza się, nie idzie w moim kierunku. Uważnie mi się przygląda. Co we mnie widzi? Przypominam mu utraconą miłość? Kogoś, kto go mocno zranił? Kim dla niego jestem? Oddałabym całą fortunę, aby poznać jego myśli.

Stoimy w całkowitym milczeniu kilka minut. Nie wiem, jak chce na mnie wpłynąć swoim zachowaniem. Prowadzi psychologiczną zagrywkę? Denerwuję się. Ręce mi drżą. Chowam je za plecami, by mój oprawca nie zauważył mojego zdenerwowania. Nie chcę, żeby miał nade mną jakąkolwiek przewagę.

W myślach popędzam tego świra, aby się odezwał. Napięcie sięga już zenitu. Czy on w ogóle umie mówić? Wiem, że tak. Czy oczekuje, że ja się pierwsza odezwę?

– Kim jesteś? Co to wszystko ma znaczyć? – Ogarnia mnie poirytowanie i wylewa się ze mnie kipiąca złość.

Mężczyzna wyszczerza żółte zęby. Nieznacznie porusza się w moim kierunku. Spoglądam na kieszeń, w której trzyma klucz. Może uda mi się go zdekoncentrować i zabrać mu przedmiot do wolności?

– Witaj, Olivio. Jest mi niezmiernie miło, że zaszczyciłaś mnie swoją obecnością.

Jego dziwny akcent dodatkowo wybija mnie z równowagi.

– A miałam jakiś wybór? – Jestem niemiła i złośliwa. Nie powinnam z nim pogrywać w ten sposób. Jednak nie mogę się powstrzymać.

Mężczyzna bardziej rozszerza swój uśmiech.

– Rozumiem twoje poirytowanie. Przepraszam, że umieściłem cię w tak obskurnym pomieszczeniu. To dla ciebie pewnie nowość, co?

– Sceneria rodem z taniego horroru nie jest moją ulubioną, ale myślę, że nie za bardzo zależało ci na mojej wygodzie.

Ma spokojny i opanowany wyraz twarzy. Musiał dokładnie wszystko zaplanować. W jego oczach dostrzegam błysk szaleństwa.

– Masz rację. Długo tutaj nie zostaniesz.

– Przeniesiesz mnie do luksusowego miejsca? Takiego z wygodnym, wielkim łóżkiem i barkiem pełnym alkoholu?

– Och, Olivio, twoja skłonność do przyjemności zawsze mnie intrygowała.

Dziwię się. Obserwował mnie od dłuższego czasu? Czy to jego wzrok czułam na sobie w rezydencji? Czy to on umieścił mnie w tym obskurnym hotelu? Być może wykorzystał i czymś odurzył? Czuję, jak kielkuje we mnie strach i... obrzydzenie. Do niego. Ale jeśli jest mną zainteresowany, to mogę użyć dobrze mi znanej karty przetargowej.

– Zawsze możesz ponapawać się tą przyjemnością... ze mną.

W jego oczach rozbłyska isierka, ale nie podniecenia. Nie podobam się mu. Chociaż... w jakimś stopniu go pobudzam. Jest nekrofilem?

– Twoje aluzje seksualne na mnie nie działają. Szczególnie gdy jesteś sobą.

– Jestem sobą? A kim miałabym być? – denerwuję się. Jego to bawi. –

Powiesz mi wreszcie, kim jesteś?

– Nigdy nie miałem dobrych manier. Nie miał mnie kto wychować. – Pewnie jest opuszczonym dzieckiem ulicy z jakiegoś biednego kraju. Mnie takie rzeczy nie ruszają. – Nazywam się Aleksandr Montego. Możesz mnie także znać jako Aleksandra Montedijskiego. Jestem sympatią twojej kuzynki.

Sympatią? Co to za słowo? Mówi się „chłopak”, „narzeczony”, „to skomplikowane”, ale „sympatia”? Może chce podkreślić jednostronność relacji: on ją kocha, a ona go nie. Lub co gorsza – ona go kocha, a on ją nie.

– Twoje nazwisko nic mi nie mówi. – Coś mi się nagle przypomnia. – Jest tu gdzieś Clare? Mówiłeś, że się z nią zobaczę.

– Oj, tak, Clare tu jest – śmieje się.

Coś jej już zrobił?

– Ją też porwał?

– Ona jest tu ze mną dobrowolnie.

– Coś między wami jest?

– A co? Nie wyglądam na faceta odpowiedniego dla twojej krewnej?

– To jej sprawa, z kim się umawia. Ale... nie powinna zadawać się z mordercą.

– Oj, nie. Jest taka uprzejma i sympatyczna, że nigdy nie byłaby w stanie nikogo zabić, prawda?

Czy on coś sugeruje? Clare razem z nim zabiła tych ludzi? Ona... Nie! Jest zbyt nijaka, by stać się morderczynią!

Nie wytrzymuję już tego napięcia. Podchodzę do niego i zaczynam okładać go pięściami. Nie chciałam zaatakować, ale emocje mną zawładnęły. O dziwo, nie broni się. Śmieje się jak szaleniec. Odsuwam się od niego.

– Chcę się z nią zobaczyć. – Mówię to stanowczo, ale wiem, że to nie są negocjacje.

– Jasne – odpowiada z uśmiechem na twarzy.

W ogóle nie zareagował na mój wybuch złości? Jakim jest porywaczem, że nie przeraził go mój atak? Wie, że nie zamierzam zrobić mu nic złego? W nagłym przyływie negatywnych emocji zapominam, że mogę mu wyszarpnąć klucz. Ale teraz bardziej niż ucieczką interesuję się zamieszczeniem Clare w tę całą sprawę.

Aleksandr podchodzi do drzwi i przekręca klucz w zamku. Wychodzi. Nie zamyka mnie. Zastanawiam się, czy powinnam spróbować uciec, ale domyślam się, że ten obszczymurek musi stać tuż za drzwiami. Każdy ruch miał przecież zaplanowany. Nie działa przypadkowo.

Cofam się i siadam na pryczy. Słyszę chrobot i natychmiast się podnoszę. Widzę plecy Aleksandra. Wciąga do pomieszczenia duży przedmiot zakryty

czerwonym materiałem. Pod tą płachtą kryje się przygotowany dla mnie prezent? Oprawiona głowa Clare? Wzdrygam się na samą myśl o tym. Nie jestem przecież pozbawiona wszelkich uczuć.

Mężczyzna stawia tajemniczy przedmiot naprzeciwko mnie. Zamyka drzwi na klucz i patrzy na mnie. Cały czas się uśmiecha. Jemu to wszystko sprawia radość. Widzę to w jego oczach, posturze i ustach. Lustrując go, nie mogę uwierzyć, jak Clare się w nim zakochała. Dla mnie Aleksandr to wypłowiwały mężczyzna.

Zbliżam się odrobinę. Zauważa w moim zachowaniu niepewność i wahanie. Znów go to cieszy. Czegokolwiek bym nie zrobiła, jest z tego zadowolony. Co to za wariat?

– Cyrk przyjechał do miasta? Mówiłeś, że spotkam się z Clare. – Znów zapominam, że nie mam prawa dyktować warunków. Taka już jestem.

– I spotkasz się. – Łapie za koniec czerwonej tkaniny. Wzdrygam się na myśl o tym, że pod tym materiałem mogą znajdować się zwłoki mojej kuzynki. Albo rozczłonkowane części jej ciała.

Jednym ruchem dłoni mężczyzna ściąga tkaninę. Widzę lustro. Dziwię się i podchodzę do niego. Przeglądam się. Jestem potargana i umazana. Poprawiam włosy. Aleksandr stoi za mną. Widzę jego odbicie. Jego i Clare. Gwałtownie oglądam się za siebie, ale moja kuzynka wcale nie stoi u boku tego szaleńca. Dziwię się. Znów spoglądam w zwierciadło. I znów widzę bladą twarz Clare. Obracam się. Zniknęła z pomieszczenia.

– W co ty ze mną pogrywasz? – Mój głos zaczyna drżeć. Nie panuję już nad sobą.

– Raczej to ty sama z sobą pogrywasz. – Uśmiecha się promiennie. – Nie byłem w stanie uwierzyć Clare, że naprawdę żyjesz z taką nieświadomością. Ona wszystko pamięta. I wszystko wie. Ty naprawdę musiałaś zepchnąć to głęboko w siebie.

Nie rozumiem, o czym mówi. Pojawiają się mgliste wspomnienia: szum wody, krzyk i płacz dziecka oraz mantra wpajana od dzieciństwa. Spoglądam w lustro i widzę lekko uśmiechniętą twarz mojej kuzynki. Mnie wcale nie jest do śmiechu.

– Widzisz ją teraz, prawda? Ja też ją widzę. W tobie. – Przysuwa się do mnie i nagle łapie za rękę. Nie wiem, o co mu chodzi.

– Puszczaj! – krzyczę.

– Już niedługo będziemy razem na zawsze – ja i Clare! Ty już nie będziesz nam przeszkadzać.

– Co ty... w czym i kiedy ja wam przeszkadzałam? – Nie wiedziałam o jego istnieniu, nie wiedziałam, że on i Clare... O co w tym wszystkim chodzi?

– Uświadom to sobie w końcu. Ona jest tobą. Nie pamiętasz, co zrobiłaś w dzieciństwie? Clare mi o tym powiedziała. Byłem ciekaw, dlaczego ona to wszystko pamięta, a ty nie. Psychiatra wszystko mi wytłumaczył...

To, co mówi ten świr, brzmi jakoś dziwnie znajomo. Wspomnienia napływają do mojego umysłu. Widzę Clare jako małą dziewczynkę. Widzę ją martwą. Tracę oddech. Siadam na ziemi. Nie mogę złapać tchu. Aleksandr podchodzi do lustra i z kufra, jaki jest zamontowany za ramą, wyciąga maskę tlenową. Zakłada mi ją i zaczyna mnie natleniać. Znów oddycham.

– Clare wspominała, że możesz być nieco... zszokowana. Nie martw się, niedługo już nic nie będziesz czuła.

– Jak to? – Patrzę na lustro. Clare wygląda na lekko zmartwioną.

– On cię zabije, abym ja mogła być tu cały czas. On mnie kocha – słyszę przytłumiony głos kuzynki.

Nie mogę w to uwierzyć.

– Chcesz mnie zabić?

– Powiedziała ci? Miała to zachować dla siebie. Nieładnie, Clare. – Moja kuzynka porusza się niespokojnie. Boi się go. Wplątała się w toksyczny związek. – Nie martw się o nic, Olivio. To nie będzie bolało. Uczyłem się dużo o związkach chemicznych i wiem, jaki zastosować, aby uratować ją, a ciebie nie. Twoje bezsensowne życie dobiegnie końca. Nikt za tobą nawet nie zapłacze.

– Moje życie ma sens! – oburzam się. Ściągam maskę. – Co ty możesz o mnie wiedzieć?

– Clare mi dużo opowiadała. Wiem wiele.

Spoglądam w lustro. Moja kuzynka nie chce na mnie spojrzeć.

– Nie wygrasz z nim. Zawsze realizuje to, co sobie zaplanuje.

– Chcesz tego wszystkiego? – zadaję jej pytanie. – Nie wystarczy ci to, co masz... co mamy?

– A co ona takiego ma? Niepokój i strach o to, kiedy znów ty zapanujesz. Ma już tego dość. Teraz ona chce mieć ciało wyłącznie dla siebie.

– To prawda, Clare? – Ma łzy w oczach. Ja też nagle zaczynam płakać. Nie panuję nad sobą. – To... to dzięki mnie istniejesz. Nie możesz... on nie może mnie zabić!

– Mogę. Nie mieszaj jej już w głowie.

Patrzy na mnie z politowaniem. Zachowuje się, jakbym nie miała wyjścia z tej sytuacji. Jakbym nic nie mogła zrobić, a wszystko zostało już przesądzone. Nic nie jest przesądzone. Muszę próbować z nimi wygrać.

– A jeśli zabijając mnie, zabije też ciebie, Clare? Pomyślałaś o tym? Obydwe możemy być martwe!

Kuzynka patrzy na mnie ze strachem. Mam nadzieję, że uda mi się jej przemówić do rozsądku. Nie może chcieć mojej śmierci. Jest mną. A ja nie chcę umierać. Chcę bawić się i żyć.

– Wszystko mam opracowane i przemyślane. – Aleksandr się sięga do skrzyni. – Wywołam śpiączkę farmakologiczną, którą wypróbowałam na Natalie. A potem postąpię zgodnie z instrukcjami doktora Tinssona. Pamiętasz go, Olivio? Chodziłyście do niego z Clare.

Jak przez mgłę widzę starszego mężczyznę, który siedzi naprzeciwko mnie i notuje moje słowa w notesie. O czym mu opowiadam? Nie jestem w stanie sobie tego przypomnieć.

– Dlaczego zabiliście Richarda? – pytam. To może być moja ostatnia szansa, aby się tego dowiedzieć.

– To Clare go zabiła. Miała już dość tego, że stary Rich bardziej kochał ciebie niż ją. Wszystko zapisał ci w testamencie. – Nie mogę uwierzyć, że moja kuzynka, że ja... chciałabym jego śmierci. Nie lubiłam go, ale nie pragnęłam pozbawiać go życia. – Dość już tych pogaduszek. Czas już na ciebie, Olivio. – Zbliżyła się do mnie ze strzykawką w dłoni. Obejmuje mnie mocno drugą ręką. Przysuwa się. Czuję jego oddech na swojej szyi. Czuję oddech śmierci. – Pocałuj mnie – mówi. Nie chcę tego robić, ale jakaś siła we mnie zmusza mnie, by zbliżyć usta do jego warg. Całuję go. Czuję ukłucie igły. Słyszę tupanie i krzyki. Ktoś z impetem wyważa drzwi. Opałam na ziemię.

* * *

– Gdzie mam go położyć? – Mark marzył, by zawyć z bólu, ale nie zrobił tego. Nie chciał okazywać słabości. Ethan zaczynał mu ciążyć.

– Połóż go w mojej sypialni. I zamknij drzwi. – Natalie jak najszybszym krokiem weszła do kuchni i zaczęła przeszukiwać szufladę z herbatami. Szukała rumianku i bratka. Miała nadzieję, że po ostatniej zapaści uzupełniła zapasy herbatek. Na szczęście nie pomyliła się.

Mark wrócił z sypialni i spojrzał na kobietę. Już szykował się do wyjścia. Chwycił za klamkę i zobaczył jej przerażoną minę. Spojrzał na swój lewy bok.

– O, cholera...

– Zaraz się tym zajmę.

– Muszę jechać na komisariat...

– Ty krwawisz. – Natalie powiedziała to tak stanowczym głosem, że detektyw nie ważył się jej odmówić. Usiadł na kanapie i zaczął rozpinać koszulę. Delikatnie odwiązał czerwony od własnej krwi opatrunek. Kobieta tymczasem wzięła kilka bandaży z kuchennej szafki i podeszła do kanapy. – Odwróć wzrok – zwróciła się do mężczyzny.

– Ja się...

– Zrób to. – Z precyzją zdjęła zakrwawione bandaże i położyła je na kawowym stoliku. Spojrzała na ranę i skrzywiła się.

Mark kątem oka dostrzegł jej minę.

– Jest źle?

– Szwy nie poszły, tylko się naciągnęły.

– Muszę wrócić do szpitala? – Obawiał się pozytywnej odpowiedzi.

– Moim zdaniem na razie nie. Ale nie jestem lekarzem. – Natalie zaczęła obwiązywać mężczyznę bandażem. Starła się, aby robić to jak najdelikatniej, by nie czuł dodatkowego bólu. Markowi było natomiast wszystko jedno. Adrenalina w nim buzowała. Przestał odczuwać jakikolwiek ból. – Wróciliśmy do punktu wyjścia. Tylko, że teraz to ja opatruję ciebie.

– Jednak dzisiaj nie masz co liczyć na przygodny seks. – Mark uśmiechnął się. – Twój brat zajmuje sypialnię, a ja mimo chęci nie stanąłbym na wysokości zadania. Ua!

– Za mocno?

– Nie, jest OK. – Detektyw się zamyślił. – Poradzisz sobie z...

– Zawsze sobie radzę. – Kobieta kończyła bandażowanie. – Nie nadwyreżaj się w komisariacie.

– Nie mogę siedzieć beczynnienie.

– Ale nie możesz wdać się w kolejny pościg. – Podniosła się i spojrzała mu prosto w oczy. – Tego już szwy nie wytrzymają.

Detektyw zbliżył się do niej i pocałował ją w usta.

* * *

Dzieciaki bawiące się na boisku zamierzały zaszaleć tej nocy. Nie miały zamiaru wracać do domu. Chciały pokazać swoim rodzicom, że są samodzielne, a ich opiekunowie nie mają już nad nimi kontroli. Zamierzały się buntować i pokazać dorosłym swój prawdziwy charakter. Nie myślały o tym, że noc może być dla nich niebezpieczna. Żyły w świecie złożonym z iluzji, w którym one się buntowały, rodzice narzekali, ale na końcu i tak wszyscy zasiadali do wspólnego posiłku.

Jeden z chłopców, jeżdżący na deskorolce, zaczepił kółkiem o krawężnik i upadł. Zdarł sobie kolano. Zaczął się śmiać. Przetarł nowe spodnie, które i tak mu się nie podobały. Zastanawiał się, jaką minę będzie miała jego matka. Podniósł się i zobaczył parę biegnącą w stronę zaparkowanego nieopodal samochodu. Obserwował ich z zainteresowaniem. Kobieta i mężczyzna wsiedli do pojazdu. Deskorolkarz zauważył, że na dachu wozu pojawił się niebieski kogut. Samochód ruszył z impetem.

Zbuntowane dzieciaki przestraszyły się, że to po nich został wysłany policyjny patrol. Z krzykiem na ustach rozbiegły się do swoich domów. Były

za grzeczne, aby zadzierać z policjantami.

Rose gwałtownie skręciła i wjechała na drogę szybkiego ruchu. Wcisnęła pedał gazu. Licznik wskazywał sto czterdzieści kilometrów na godzinę. Paul modlił się, by szczęśliwie dotarli na miejsce. Policyjny radiowóz mógł nie wytrzymać narzucanych przez policjantkę prędkości.

Detektyw podniósł do ust krótkofalówkę i poprosił centralę o wsparcie. Sami nie mogli udać się do potencjalnej kryjówki przestępców. Być może mordercy w ogóle tam nie było, ale mimo wszystko nie powinni ryzykować. Hills powinien zrozumieć ich decyzję.

Policjantka skręciła i zjechała na drogę prowadzącą na przedmieścia. Tutaj już nie mogła rozwinąć kosmicznej prędkości. Wąska droga wiła się między drzewami, co nie pozwalało na ostrą szarżę.

– Kto z naszych będzie?

– Elis, Ferguson i Philips. Centrala wysyła także oddział specjalny. To ponoć standardowa procedura. – Paul wzruszył ramionami. Brał udział w kilku akcjach, ale nigdy nie musiał żadnej organizować.

– Oby ta młoda miała rację. – Rose nie chciała podpaść komendantowi. Wystarczyło, że mężczyzna był wściekły na to, co stało się na pogrzebie. Bardziej nie należało go już denerwować.

– Nie mogliśmy zignorować tak mocnej poszlaki. – Mężczyzna wyciągnął z kieszeni czekoladowego batonika. Chyba był od nich uzależniony. – Jeśli nic tam nie znajdziemy, to pociągniemy Elis do odpowiedzialności. – Kobieta spojrzała na kolegę z niechęcią. – Jest młoda, spadnie na cztery łapy. My nie mielibyśmy już takiego szczęścia.

Paul miał rację. Niedoświadczeni policjanci otrzymują większe przyzwolenie na popełnianie błędów.

– Co dokładnie powiedział ci Mark?

– Że mamy uważać na Oliwię i Clare. Obie są w to zamieszane.

– Powiedział ci, skąd to wie?

– Nie miał czasu. Odwoził Pestisów do domu Natalie. Ethan miał zapaść.

Rose zamrugła. Dlaczego Mark angażował się w pomoc rodzeństwu? Jaki był związek między detektywem a podejrzanymi? Kobieta nie miała czasu się teraz nad tym zastanawiać. Zobaczyła wolno jadący samochód i wcisnęła gwałtownie hamulec. Paul poleciał na przednią szybę.

– Wstukaleś do GPS-a dokładne współrzędne?

– Tak. – Mężczyzna masował obolały nos. – Będziemy na miejscu za pięć minut. Jeśli po drodze nas nie zabijesz.

– Bardzo śmieszne.

Policyjny samochód wjechał na szutrową drogę. Był to stary model forda,

więc pojazd wpadł w niemałe wibracje. Spięta Elis monitorowała sygnał z urządzenia GPS. Byli już prawie na miejscu.

Thomas Ferguson przez całą drogę opowiadał sprośne kawały. Policjant starał się rozluźnić panującą w samochodzie atmosferę. Siedzący za kratą Philips rechotał z żartów kolegi. Elis natomiast nie zwracała uwagi na świńskie dowcipy. Nie bawiło ją to w ogóle.

Kobieta rozejrzała się. Znajdowali się w lesie. Powoli zaczynało świtać, ale tutaj nic poza drzewami nie było widać. Idealne miejsce na kryjówkę. Nikt nieproszony nie obserwował zabójców. Nikt ich nie słyszał ani nie widział. Mogli torturować i mordować swoje ofiary do woli.

– I wiesz, ja jej mówię, że postawię jej drinka...

– Co ona na to? Przecież widziała, jak wyglądasz.

– Okazało się, że kobieta była ślepa! Zgodziła się na wszystko.

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem. Elis oderwało to od rozmyślań.

– Mówi się niewidoma. – Spojrzała na Fergusona zniesmaczonym wzrokiem. – Jesteśmy na miejscu.

Policjant zjechał na bok i rozejrzał się dookoła. Tutaj ich wóz nie mógł być zauważony przez zabójców. Dom znajdował się kilkaset metrów dalej. Był ogrodzony. Wokół płotu posadzono wysokie krzaki, dzięki którym funkcjonariusze mogli niepostrzeżenie zakraść się do budynku, ale też sami nie mogli zobaczyć, co dzieje się na posesji.

– Jesteśmy pierwsi – odezwał się Philips. – Obejdę ten dom dookoła.

– Czekaj, a jeśli są tu jakieś pułapki?

– Co ty? Naoglądałaś się Indiany Jonesa? – Ferguson drwił z młodej policjantki.

Elis poczerwieniała na twarzy.

– Skoro ten świr mieszka w takiej głuszy, to mógł się zabezpieczyć przed zwierzętami lub nieproszonymi gośćmi. Może mieć zainstalowane kamery albo czujniki ruchu.

Philips pokiwał głową.

– Czyli nic nie zrobimy? – Thomas podchodził do koncepcji Elis dość sceptycznie. – Przyjechaliśmy tu, by zwiedzać las czy złapać mordercę?

– Poczekajmy na oddział specjalny oraz detektywa Pettersona i Rose. Nie możemy pozwolić, aby zabójca nam się teraz wymknął.

– Stary, Kate może mieć rację. Z oddziałem specjalnym otoczmy dom i jeśli faktycznie teren jest zabezpieczony, a ten psychol zacznie uciekać, to wpadnie w łapy któregoś z nas...

– Ja tam i tak nie uważam, że świry są na tyle rozsądne, by w takiej głuszy montować pułapki. Idę...

Policjanci zaczęli się sprzeczać. Wymachiwali rękami, byli czerwoni na twarzy i szeptali. Mimo wzburzonych emocji wiedzieli, że nie mogą teraz ujawnić swojej obecności. Efekt zaskoczenia sprawdzał się w każdej sytuacji.

Ferguson już zmierzał w kierunku posesji, kiedy Elis złapała go za rękę i próbowała przyciągnąć do siebie. Philips stanął przed kolegą i gwałtownie gestykulował. Zza zakrętu wyłonił się policyjny wóz z wyłączonym kogutem.

– Co to za pantomima? – Rose nie ukrywała zdziwienia. – Szaleństwo jest chyba zaraźliwe.

Paul zaśmiał się cicho i odpiął pas bezpieczeństwa. Policjantka zaparkowała za samochodem, którym przyjechali ich koledzy. Wysiedli z pojazdu.

Pięciosobowy zespół funkcjonariuszy postanowił poczekać z działaniami do przyjazdu oddziału specjalnego. Miał się zjawić za pięć minut, więc nie należało ryzykować, przyspieszając akcję. Wszyscy już mieli dość pogoni za tym psychopata.

Wkrótce zza zakrętu ponownie wyłonił się samochód. Tym razem był to nieoznakowany bus. Wysiadło z niego pięciu muskularnych mężczyzn. Lider zespołu podszedł do Rose, by omówić z nią całą akcję. To kobieta została uznana za dowódcę grupy detektywów. Jeden ze specjalnych wyjął z plecaka noktowizor na podczerwień. Nie pytając nikogo o zdanie, zbliżył się do posesji. Po pięciu minutach wrócił do debatujących kolegów.

– Przepraszam, Komendante – zwrócił się do swojego dowódcy. – W domu znajdują się dwie osoby. Są w pomieszczeniach piwnicznych. Urządzenie do pomiaru pól radiowych wykryło jedną nieaktywną kamerę. Zapobiegawczo włamałem się do Wi-Fi i przerwałem połączenie.

– Dziękuję, Dothmore – odezwał się dowódca oddziału specjalnego.

Elis spojrzała na Fergusona. Młoda policjantka miała tym razem rację. Starszy detektyw kiwnął do kobiety głową na znak uznania. Elis to wystarczyło. Nie potrzebowała oficjalnych przeprosin na piśmie.

– Chłopcy, to nie będą ćwiczenia. Prawdopodobnie mamy do czynienia z podejrzanymi o poczwórne morderstwo. – Komendant specjalistów rozpoczął przygotowania do wtargnięcia na posesję. – Obezwładnić, zapakować do wozu, a potem pytać. Mogą być uzbrojeni i niebezpieczni.

– Tam może znajdować się ofiara – wtrącił się Paul.

– Ofiara nie ofiara, potem będziecie się nad tym zastanawiać. Nie każe przecież zabić tych osób, ale ich pojmać. Nie macie przecież pewności, kto tam się znajduje, prawda?

– Tak – odpowiedziała Rose. – Jaki jest plan?

– Dothmore i dwójka waszych wejdzie do budynku. Ja i chłopcy rozstawimy się dookoła posesji na wypadek, gdyby zabójca postanowił

spróbować uciec. Trzech waszych będzie zabezpieczać tyły.

– Dobrze, w takim razie...

– Pozwoli pani, że ja wybiorę, kto uda się na bezpośrednią konfrontację. Mam większe doświadczenie w takich akcjach. – Rose nie zdążyła zaprotestować. Znała obecnych tu detektywów i wiedziała kogo na ile stać. Nie miała jednak szansy dojść do głosu. – Pani jest za młoda, widać, że się pani nie zna na takich działaniach. Tyły – zwrócił się do Elis. Funkcjonariuszka przewidywała, że to nie ona będzie miała możliwość stanięcia oko w oko z zabójcą. – Pana kojarzę z wielu działań. Niech pan wkracza do środka. – Ferguson uśmiechnął się zuchwale i podszedł do Dothmore'a. Chciał zbić z mięśniakiem piątkę, ale komandos nie lubił głupich żartów. Zbył detektywa chłodnym spojrzeniem. – Wy dwaj też na tyły. Pani za to wygląda na twardą babkę. Przyda się tam pani. – Rose kiwnęła porozumiewawczo głową. Sama dokonałaby podobnego wyboru. – Ruszajmy.

Paul podszedł do samochodu i otworzył bagażnik. Wyciągnął kamizelki kuloodporne i uprząż na broń. Wziął dwa pistolety. Dla siebie. Rose, zakładając kamizelkę, spojrzała na kolegę. Obawiała się, że jeśli w budynku znajduje się Olivia, Paul będzie chciał jej pomóc. Nie wierzyła, że mężczyzna czuje do milionerki całkowitą obojętność. Będąc z kimś, nawet w związku bez zobowiązań, człowiek mimo wszystko odczuwa pozytywne emocje. Nie można darzyć wyłącznie negatywnymi uczuciami osoby, z którą się sypia. Rose знаła to z autopsji.

Zadowolony Ferguson podszedł do funkcjonariuszki i klepnął ją w plecy. Rose obruszyła się, ale nie chciała teraz wszczynać kolejnej sprzeczki. Wszyscy powinni się skoncentrować. To od ich reakcji, refleksu i oceny sytuacji będzie zależało powodzenie akcji. Nie mogli zawieść.

Elis przyglądała się komandosowi, który miał znajdować się w jej pobliżu. Facet nie wyglądał na typowego mięśniaka bezrefleksyjnie wykonującego polecenia przełożonego. Kobieta naładowała broń i włożyła ją za pasek od spodni. Zabawę czas zacząć.

Rose, Ferguson oraz Dothmore zbliżyli się do bramy wejściowej. Komandos rozejrzał się. Kazał zatrzymać się detektywom. Czekał na krótki gwizd od kolegów, oznaczający zajęcie ustalonych pozycji.

– Wchodźcie za mną i stajecie się moimi cieniami – zwrócił się do policjantów mięśniak.

– Wiemy, jak powinniśmy się zachować. Jesteśmy przecież szkoleni...

– A ja mam doświadczenie w postępowaniu z szaleńcami.

Rose umilkła. Nie było sensu klócić się teraz o to, kto ma w tej sprawie rację. Kobieta usłyszała świst. Komandos dał detektywom znak, żeby

przemieszczali się za nim.

Policjanci powoli szli przez zaniedbany trawnik. Gdzieś leżały porzucone sprzęty: grabie, taczka, łopata czy puste, drewniane skrzynki. Dom także nie był w najlepszym stanie: stare okna, powybijane szyby, odpadająca dachówka, obdrapana elewacja. Pan Muray widocznie od dawna nie inwestował w posiadaną posiadłość. W końcu mieszkał sam i nie miał dzieci. Nie musiał dbać o mienie, które po jego śmierci zostanie przekazane obcym.

Dothmore podszedł do werandy i ostrożnie pokonał drewniane stopnie. Stawiał stopy z wielką ostrożnością. Zanim otworzył drzwi, zahuczał jak puszczyk. To był znak dla drużyny, że detektywi i komandos wchodzi do środka.

Elis niespokojnie wyglądała zza krzaka, za którym była ukryta. Nie widziała nic, a słyszała wyłącznie odgłosy lasu. Napięcie w niej rosło. Chciała wiedzieć, co się dzieje w środku. Towarzysz funkcjonariuszki spojrzał na nią i uśmiechnął się lekko. Komandos brał udział w wielu takich akcjach, dlatego wiedział, że cierpliwość w takich momentach jest najważniejsza. Każdy pełnił tutaj ważne zadanie. Nie zawsze można być przecież w centrum całego zamieszania.

Dothmore delikatnie nacisnął na starą klamkę. Wszedł do środka. Za nim próg przekroczyła Rose i Ferguson. Komandos rozejrzał się po pomieszczeniu i machnął ręką do detektywów. W pomieszczeniu nie było nikogo.

– O kur... – Ferguson spojrzał na bujany fotel, który stał w kącie pokoju. Siedział na nim ludzki szkielet. Na swoich kościstych nogach miał położoną Biblię. W dłoni „trzymał” papierosa. – Co za świr...

– Ciii... – Dorthmore nienawidził policyjnej manii komentowania wszystkich i wszystkiego. Zabójca mógł ich przecież usłyszeć. Zmierzał w kierunku drzwi, które – jak mu się wydawało – musiały prowadzić do piwnicy. Nacisnął na klamkę i faktycznie zobaczył schody w dół. W pomieszczeniu było ciemno. Dorthmore powoli pokonywał kolejne stopnie. Rose podążyła za nim, ale potknęła się, zahaczając o zainstalowaną przy podłodze żyłkę. Policjantka wpadła na schodzącego komandosa. Razem z Dorthmore’em wylądowali na piwnicznej podłodze.

Ferguson cicho zaklął. Jego koleżanka uruchomiła mechanizm, który wystrzelił strzałę z umieszczonego pod sufitem łuku. Thomas dostał w ramię. Starł się wyciągnąć pocisk, ale jedną ręką nie mógł sobie z nim poradzić. Poczul, że traci przytomność. Upadł na podłogę.

W tym samym czasie Dorthmore podjął ekspresową decyzję i zaczął wyważać jedyne drzwi, jakie znajdowały się w piwnicy. Komandos wiedział, że

z policjantką zrobili za dużo hałasu, aby można było podejść zabójcę z całkowitego zaskoczenia. Jednak istniała jeszcze szansa na uratowanie całej akcji.

Rose podniosła się i nie wiedziała, co powinna zrobić. Widziała, że Ferguson dostał, ale jaki był jego stan – tego nie wiedziała. Komandos w tym czasie wyważył drzwi i wpadł do kolejnego pomieszczenia. Policjantka nie mogła go teraz zostawić. Jak błyskawica przeszła przez drzwi. Zobaczyła leżącą na podłodze, nieprzytomną Olivię oraz wychudzonego blondyna ze strzykawką w rękę. Komandos powoli się do niego zbliżał.

– Oddaj to! Jesteś aresztowany – powiedziała Rose.

Mężczyzna wyszczerzył zęby w szaleńczym uśmiechu i cisnął strzykawką w Dorthmore'a. Komandos dostał w policzek. Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Policjantka wycelowała w podejrzanego, który zaczął skakać po piwnicy. Bała się, że chybi i przypadkowo postrzeli Olivię bądź Dorthmore'a. Komandos jednym ruchem ręki wyciągnął wbitą strzykawkę. Niebieska ciecz popłynęła po policzku. To na chwilę zdekoncentrowało mężczyznę i dało przewagę blondynowi, który szykował się do ucieczki. Policjantka wciąż nie mogła oddać bezpiecznego strzału. Aleksandr zdecydował się na skok. Przeskoczył Olivię i sprawnie minął komandosa. Z kieszeni wyciągnął przedmiot i rzucił nim w kierunku Rose. Policjantka nacisnęła spust i pistolet wystrzelił. Aleksandr dostał w łydkę. Mężczyzna, widząc ranę, znów zaśmiał się szaleńczo i zaczął pokonywać piwniczne schody. Rose sięgnęła po krótkofalówkę.

– Podejrzany ucieka. Wezwijcie karetkę. Mam tu trzech rannych.

– Biegnij za nim – odezwał się Dorthmore.

– Dasz sobie radę?

– Nie gadaj, tylko biegnij!

Detektywi odebrali wiadomość od Rose. Wszyscy czekali na zbiega w gotowości. Funkcjonariusze nie mieli pojęcia, z której strony pokaże się podejrzany. Elis jako pierwsza usłyszała szelest liści i cichy oddech zasapanego człowieka. Tknęła łokieć swojego komandosa, który wycelował w kierunku zbliżającego się podejrzanego.

– Strzelaj bez ostrzeżenia – szepnęła do mężczyzny, który porozumiewawczo kiwnął głową. Zza krzaków wyłoniła się jasna czupryna. Kiedy tylko Aleksandr znalazł się na celowniku, komandos wystrzelił. Celował w ramię.

– Ja pierdołę! – rozległo się po całym lesie.

Elis wyskoczyła zza krzaków i ujrzała miotającego się, szczupłego mężczyznę, który patrzył na nią szaleńczym wzrokiem. Z drugiej strony

pojawiła się Rose. Za nią biegli już Paul i Philips.

– Jesteś aresztowany! Możesz zachować milczenie – odezwała się Rose i zaczęła zakuwać w kajdanki podejrzanego. – Pomóżcie tym w domu! – krzyknęła do kolegów.

Elis wraz z Philipsem pobiegli we wskazanym kierunku.

– Ha, ha, ha! – Aleksandr śmiał się i miotał. Paul podniósł go z ziemi. – Tym tam nic już nie pomoże! Ha, ha, ha!

– Wezwaliście karetkę? – zapytała z niepokojem Rose. Paul potakująco pokiwał głową. – Ten wariat prawdopodobnie ich wszystkich otruł.

– Nie zapomnijcie o mojej Clare. Słodka Clare też musi zostać ukarana.

– Zadzwoń do centrali. Niech aresztują Clare Layboom.

– Ale Clare znajduje się w tutaj.

Aleksandr znów zaczął się śmiać.

– Tam była przecież Olivia.

– Już nie Olivia, już nie!

Rose, nie rozumiejąc nic z tego, co mówił zabójca, wsadziła go do radiowozu. Paul spojrział na koleżankę ze zdziwioną miną. Oboje zadawali sobie jedno pytanie: o co tutaj, do cholery, chodzi?

26.

Miasto powoli budziło się ze snu. Samochody leniwie zatrzymywały się na światłach, a przydrożni sklepikarze rozkładali markizy. Biegacze zaczynali poranny trening, a pakowacze z pobliskiej fabryki mebli wracali z nocnej zmiany. Zapowiadał się piękny dzień.

W komisariacie pomimo wczesnej pory panował ruch jak w ulu. Funkcjonariusze, technicy i detektywi przemieszczali się z pokoju do pokoju, szepcząc między sobą. Pojmanie podejrzanego o seryjne morderstwa wywarło spore wrażenie.

Mark siedział już w pokoju przesłuchań i dociskał swój lewy bok. Rana przestała krwawić, ale bolała go jak diabli. Czekał na podejrzanego. Aleksandr był teraz opatrywany. Rose, która stała za weneckim oknem, czekała na informację o stanie zdrowia Olivii Layboom. Milionerka niestety znajdowała się w śpiączce farmakologicznej, którą zafundował jej podejrzanym. Na razie udział Olivii w tej sprawie stanowił zagadkę.

Do pomieszczenia wszedł rozentuzjasmowany Hills. Komendant puścił już w niepamięć to, co wydarzyło się na pogrzebie. Złapanie podejrzanego wprawiło go w wyśmienity humor.

– Witam, panie komendancie.

– Rose! Cóż za świetna akcja. Działanie zespołowe wam służy. – Mężczyzna spojrzał na Elis, która także znajdowała się w pokoju.

Młoda policjantka zarumieniła się.

– Niestety, nie mamy żadnych wiążących dowodów...

– Cariste go przyciśnie. Teraz na pewno układa sobie w głowie gadkę, która wyprowadzi tego psychopatę z równowagi. A co najważniejsze – zmusi go do mówienia.

– Miejmy nadzieję. – Rose nie udzielił się dobrym nastrój komendanta. Ferguson z miejscowym paraliżem znajdował się w szpitalu, a Dorthmore miał poparzony policzek. Jedyne, o co bez wątpienia można było oskarżyć Aleksandra, była napaść na policjantów. Ale to nie da im dożywotniego wyroku. Ten mały blondyn, choć na to nie wyglądał, był bardzo cwany. Z pewnością pamiętał, że nie zostawił żadnych odcisków palców, DNA czy śladów biologicznych. Podejrzenia w stosunku do niego były tak samo mgliste i niewyraźne, jak wcześniejsze podejrzenia w stosunku do Pestisów.

– Kiedy wprowadzą podejrzanego?

- Ma być tutaj za pięć minut – odezwała się Elis, zerkając na zegarek.
- Odwiedzisz z Markiem panią Layboom w szpitalu – zwrócił się do Rose komendant. Kobieta zrobiła zdziwioną minę.
- Chce rozmawiać o stratach na pogrzebie? – Rose poczuła mdłości na samą myśl o przebywaniu w jednym pomieszczeniu z tym zadufanym w sobie babskiem.
- Nie. Cariste ma co do niej pewne wątpliwości.
- Jakie wątpliwości?
- Nie wiem. Powiedział mi tylko, żebym mu zaufała. A jego intuicja jeszcze nigdy nie wyprowadziła nas w pole.

Funkcjonariuszka potakująco pokiwała głową. Mark potrafił w przysłowiowym stogu siana znaleźć małą poszlakę, która okazywała się prawdziwym skarbem. Co zauważył tym razem?

– Już idą. – Głos Elis był ściszony, jakby policjantka zapowiadała długo oczekiwany program telewizyjny. W pewnym sensie Aleksandr był długo oczekiwany. Zbyt długo jak na gust Hillsa.

Detektywi spojrzeli na otwierające się drzwi do pokoju przesłuchań. Prowadzony przez Paula i Philipa podejrzany uśmiechał się od ucha do ucha. Miał wzrok szaleńca. Od razu było widać, że jest pomyłony. Policjanci posadzili Aleksandra na krzesło. Mężczyzna dla bezpieczeństwa miał skute ręce. Philips wyszedł z pokoju. Paul został. Stał za plecami psychopaty i bacznie go obserwował. Miał zareagować, gdyby podejrzany znów próbował uciec.

Mark spojrział na mężczyznę. Wychudzona twarz, ziemista cera, niechlujnie ułożone włosy i dziwna iskierka w oczach idealnie kwalifikowały go na listę seryjnych zabójców.

Aleksandr położył skute dłonie na stole. Oparł się o krzesło. Na jego twarzy pojawił się grymas, który nagle zniknął. Rany, jakie odniósł podczas pościgu, trochę mu doskwierały.

- Starszy detektyw Mark Cariste. Proszę się przedstawić.
- To nie wiecie, jak się nazywam? – Mężczyzna zarechotał. – A może to nie mnie mieliście złapać?

Mark nie dał się sprowokować. Technika detektywa była prosta: mężczyzna będzie dla podejrzanego uprzejmy aż do bólu. Odgrywanie złego gliniarza nie wchodziło w grę.

- Nazywa się pan Aleksandr Montedijski, prawda?
- Montedijski bądź Montego. Posługuję się dwoma nazwiskami. – Pojmany spoglądał na swoje brudne paznokcie. Ton jego głosu był lekceważący.

– Czy wie pan, dlaczego się pan tutaj znalazł?

– Bo mnie złapaliście, prawda? Znalazłem się w nieodpowiedniej chwili w nieodpowiednim miejscu.

Za weneckim lustrem Rose głośno westchnęła.

– O, Boże, on wciąż się z nami bawi.

– Poczekaj, niecierpliwa detektyw. Cariste sobie z nim poradzi.

Mark uważnie przyglądał się przesłuchiwanemu. Dostrzegł w jego głosie nutę rozżalenia i niezadowolenia. Postanowił to wykorzystać.

– Nie spodziewałeś się nas. Zaskoczyliśmy cię. – Aleksandr wyglądał na nieco zdziwionego. – Mogę ci mówić po imieniu, prawda? – Mężczyzna niepewnie kiwnął głową. – Jesteś ciekaw, jak doszliśmy do tego, że zajmujesz dom Muraya? Swoją drogą zrobiłeś ze starego niezły eksponat.

Aleksandr uśmiechnął się. Był dumny z pochwały.

– Nie zrobiłem tego dla siebie...

– Dla kogo?

– Pytanie za pytaniem... Nie nudzi cię to, panie Cariste? – Aleksandr zrobił pauzę. – Mnie interesuje twój sposób dedukcji. Wiem, że jesteś niesamowitym detektywem. Ale miałem cichą nadzieję, że ze mną sobie nie poradzisz.

– Nie chciałeś zostać złapany... Gdzie o mnie słyszałeś?

– Popytałem tu i tam... Niestety, twój intelekt wygrał z moim. – Aleksandr się nad czymś zastanawiał. – Ale pewnie miałeś lepszych pomocników niż ja...

– Tak. Miałem cały zespół mądrych i wyszczekanych detektywów.

Rose za szybą skwasiała się. Mark wspominał o niej.

– I takich nierozsądnych też... – Mężczyzna odwrócił się i spojrzał na Paula.

Detektyw lekko pobladł. Na szczęście komendant przyglądający się przesłuchaniu nie zauważył reakcji policjanta.

– Wszędzie są czarne owce – podsumował Mark.

– Czarne owce... – Montedijski zaśmiał się. Ukrył twarz w dłoniach.

Mark spojrzał na niego. Wiedział, że to on musi zacząć opowiadać całą historię.

– Więc... Aleksandrze. Jesteś spokrewniony z Jamesem Montego?

– W pewnym sensie. – Głos mężczyzny był przytłumiony. Wciąż trzymał głowę w ramionach.

– Był twoim dalekim kuzynem.

– W pewnym sensie.

– Miałeś przyrodną siostrę.

Aleksandr podniósł się i spojrzał na detektywa. Jego oczy zapłonęły. Czy był to ogień zemsty?

– Wiecie o Gelevrze... To wiele wyjaśnia. – Zabójca włożył ręce we włosy i zaczął je targać. Mark zauważył napięcie, jakie opanowało przesłuchiwanego.

– Była moją siostrą bliźniaczką. Ale od innego ojca.

Za weneckim lustrem oczy Rose się rozszerzyły. Dla niej ten człowiek był całkowitym szaleńcem. Mężczyzna nie wiedział, co mówi.

– Co on wygaduje? – szepnęła.

– Tak się czasem zdarza – odezwał się Hills. – Kobieta może zająć w podwójną ciążę z dwoma różnymi mężczyznami. Pamiętam taką głośną sprawę o ojcostwo...

Mark utrzymywał kontakt wzrokowy z podejrzanym. Próbował coś sobie przypomnieć.

– Byliście jak Ethan i Natalie. Oni też nie mieli tego samego ojca.

– Sprytnie pan to wykombinował. – Aleksandr uśmiechnął się. – Widzę, że plotki o panu są prawdziwe. Istny z pana policyjny brylant!

– A ty jesteś doskonałym planistą. W innych okolicznościach mógłbyś zostać wojennym strategiem.

– Proszę mi już tak nie słodzić... Myślisz, detektywie, że dzięki temu rozwiążesz mi usta?

– No. – Podejrzany się zaśmiał. Detektyw grał z nim w otwarte karty. Montedijski musiał myśleć, że Mark traktuje go jak równego sobie i jest z nim szczerzy. Miał nadzieję, że obranie takiej strategii pozwoli mu zdobyć przyznanie się do wszystkich zbrodni. – Ale wiesz, nie rozumiem jednego.

– Czego? – W oczach Aleksandra błysnęło zainteresowanie.

– Dlaczego taki racjonalny umysł, jak twój wplątuje w swoje działania element magii? Dlaczego posłużyłeś się pentagramem?

Twarz mężczyzny zbielała. Podniósł się. Napięty Paul był gotowy do interwencji, jednak Aleksandr nie zamierzał zaatakować. Usiadł z impetem.

– Znaleźliście ją? Ona po raz kolejny... wskazała wam Muraya. – Mężczyzna przeklął pod nosem w obcym języku.

– To o co chodzi z tym pentagramem? – nalegał Mark.

– Dałem się ponieść zabobonom. Ten pentagram miał mnie ochronić. Babuszka mówiła, że... – umilkł. Znów schował głowę w dłoniach. Mruczał do siebie.

Detektyw postanowił atakować dalej. Aleksandr zaczynał się rozkręcać.

– Tę babuszkę poznałeś w domu poprawczym czy w Raytowndis Paradise?

Mężczyzna gwałtownie podniósł głowę. Paul napiął mięśnie. Wiedział, że cherlawo wyglądający blondyn jest nieobliczalny.

– Myślisz, że wszystko wiesz, co? Gówna prawda! – Podejrzany wstał i zaczął wymachiwać zakutymi rękami.

Paul zbliżył się do niego, ale Aleksandr nie dał się dotknąć. Sam usiadł z powrotem na krześle.

– Powiedz mi, jak ta prawda wygląda. Ja mam tylko strzępki domysłów, które poskładałem z pozostawionych przez ciebie wskazówek.

Podejrzany spojrzał detektywowi prosto w oczy.

– A co dostanę w zamian?

– A co byś chciał?

Mężczyzna zamyślił się. Mark widział, że coś konkretnego chodziło mu po głowie.

– Spotkać się z nią... Ona musi być Clare...

Za szybą Rose spojrzała na pojmanego człowieka jak na zupełnego wariata. Aleksandr przestawał mówić z sensem.

– Załatwię to. Spotkasz się z nią.

Hills uniósł brwi.

– Co ten Cariste wygaduje? Nigdy na to nie pozwolę!

– Mark musi go przekonać do mówienia – odezwała się Rose.

– Niech wybierze inną kartę przetargową!

Tymczasem Mark powiedział przesłuchiwanemu, że wyjdzie na chwilę i zapyta przełożonego o zgodę. Hills już się nastawił na odmowę, ale detektyw nie przyszedł do pomieszczenia znajdującego się za weneckim lustrem. Stał trzy minuty na korytarzu, po czym wrócił do podejrzanego. Komendant zaklął pod nosem.

– Załatwione. Jutro się z nią zobaczysz. – Aleksandr uniósł wzrok i przyglądał się detektywowi. W wyrazie jego twarzy szukał oznak kłamstwa. Na szczęście Mark umiał dobrze kamuflować brak prawdomówności. – Może przynieść ci coś do picia, Aleksandrze?

– Chciałbym... chciałbym, aby ten pomiot szatański nie stał za moimi plecami. Brzydzi mnie jego obecność.

Mark spojrzał na Paula. Montedijski musiał wiedzieć o romansie detektywa z Olivią.

– Poproszę o przyjście innego funkcjonariusza.

Paul odwrócił się w stronę weneckiego lustra i bezgłośnie wymówił nazwisko: Philips. Hills natychmiast kazał posłać po policjanta. Z wymalowanym znakiem zapytania na twarzy odwrócił się do Rose.

– Niech pan komendant spojrzy, jak wygląda Petterson – jego postura przypomina zapijaczonego zawadiakę. Wariaci boją się ludzi podobnych do nich samych.

Hills pokiwał głową. Policjantka odwróciła wzrok. Chroniła mężczyznę, którego nie darzyła sympatią. Kobieta zastanawiała się, co się z nią dzieje.

Drzwi do pokoju przesłuchań otworzyły się. Philips zastąpił Paula, który szybko przeszedł do pomieszczenia za weneckim lustrem. Chciał obserwować przebieg wydarzeń. Gdy wchodził, Hills przyjrzał mu się uważnie. Zanotował w pamięci, aby na kolejnej odprawie wspomnieć detektywom o wyglądzie i higienie osobistej. Faktycznie, Petterson nie prezentował się najlepiej.

– Teraz czujesz się komfortowo?

– Komfortowo? – Aleksandr zarechotał. – Gdyby nie kajdanki... – Mark nie mógł pozwolić na oswobodzenie rąk mężczyzny. Podejrzany doskonale o tym wiedział, ale chciał się podrażnić. To było jego show. – Widzę, że pan detektyw jest już zmęczony...

– Uganianie się za tobą było prawdziwym wyzwaniem dla całego wydziału. Nie spałem w swoim łóżku od dobrych kilku nocy.

Ziewnął i obserwował, jaka będzie reakcja podejrzanego. Aleksandr był psychopata, więc ziewanie mu się nie udzieliło.

– W innych okolicznościach zostalibyśmy przyjaciółmi... – Na twarzy detektywa nie pojawił się grymas niechęci. Powstrzymywał się przed okazywaniem negatywnych emocji. To by mu nie pomogło. Aleksandr odsunął się od blatu i odchylił do tyłu. Łokcie położył na stole. Splótł palce. Nerwowo nimi przebierał. – Wszystko zaczęło się na Litwie, w mojej ojczyźnie... Urodziłem się jako wcześniak. Między mną a siostrą był dokładnie jeden miesiąc różnicy. Ale ja i Gelevra byliśmy bliźniakami. Niestety, matka nie chciała się mną zajmować – babuszki nagadały jej, że począł mnie diabeł. Może i tak było? – Mężczyzna po raz kolejny wyszczerzył żółte zęby. – Odesłano mnie do ośrodka, gdzie wychowywałem się aż do uzyskania pełnoletności... Ciągle byłem zamykany w ciemnej piwnicy. Poznałem tam swojego przyjaciela. Mówił mi, co powinienem robić. – Aleksandr cmoknął. Zaczął ssać swój kciuk. Mark domyślił się, że przyjacielem podejrzanego był głos w jego głowie. – Odszukałem Gelevrę. Nie spodziewałem się, że przywita mnie z otwartymi ramionami, ale... liczyłem na odrobinę czułości. A ona nawet o mnie nie wiedziała. Przekłęta suka jej o mnie nie powiedziała! – Mężczyzna podniósł głos. Mówił o swojej matce. – Jak łatwo się domyślić, moje relacje z siostrą nie układały się najlepiej. Ja ją nachodziłem, a ona się mnie bała... Przeprowadziła się w głąb kraju, ale bez problemu ją odnalazłem. Okazało się, że urodziła bliźniaki. – Oczy szaleńca zaświeciły się. – To był dla mnie znak! To, co mnie spotkało, miało się powtórzyć. Gelevra była naszą matką, a jedno z jej dzieci było mną! Nie mogłem pozwolić, by... Mój przyjaciel wiedział, co należy robić. Pewnej nocy zakradłem się do jej domu... Porwałem niemowlę. – Mark słuchał i potakiwał. Spodziewał się opowieści o trudnym dzieciństwie i widocznych zaburzeniach psychicznych, jednak

historia Montedijskiego przypominała dobrze wyreżyserowany horror. – Wszyscy dostali na moim punkcie świra! Ganiłi za mną od wioski do wioski. Musiałem uciec. Poszedłem do portu i wsiadłem na pierwszy statek. Później znalazłem się tutaj. – Detektywa interesował los porwanego dziecka, ale nie chciał przerywać Aleksandrowi. – Przez miesiąc pracowałem w kopalni. Było ciężko, ale płacili mi i czułem, że jestem tam potrzebny. Wynająłem mieszkanie, zacząłem uczęszczać na kurs prawa jazdy, ale... zacząłem chorować. Urodziłem się jako wcześniak, więc nie miałem aż tak odpornych płuc, jak moi koledzy. Nabawiłem się pylicy. Dostałem się do szpitala. Powiedzieli, że już nie mogę tam dalej pracować. Chciałem zabić doktora, który mi to powiedział. Ta praca... Jednak pojawiła się inna możliwość. Zaproponowali mi udział w testach leków. Wtedy Raytowndis Paradise nie był pięknym ośrodkiem dla bogaczy. Prowadzono tam eksperymentalne terapie. Zgodziłem się, bo nie miałem już nic do stracenia... Terapia była eksperymentem, więc musiałem przestać istnieć na wypadek, gdybym miał umrzeć od tych leków. Mieszkałem w szpitalu i brałem pigułki. Czasem widziałem dziwne stworzenia, a czasem po prostu chciało mi się rzygać... Po roku czy dwóch eksperyment się zakończył, a ja nie miałem nic... Zaproponowano mi pracę w szpitalu. Placówka została przejęta i przekształcona w ekskluzywny ośrodek. Zajmowałem się wyłącznie wariatami. Zmieniałem im baseny, pomagałem się poruszać. Czułem się tam jak w domu, bo ci ludzie także rozmawiali ze swoimi przyjaciółmi. I pewnego dnia... spotkałem ją...

– Clare?

– Była delikatna jak płatek róży. Bała się wszystkiego i wszystkich. Nie miała pewności siebie. Obawiała się o swoje życie. Obawiała się kuzynki. Nie mogłem do niej podejść, bo wciąż ktoś się przy niej kręcił... Pewnego wieczoru ona sama... Rozmawialiśmy. Dowiedziałem się wszystkiego i obiecałem, że ją ochronię. Trafiła do Raytowndis Paradise, bo jej kuzynka musiała zerwać z chłopakiem i to doprowadziło je obie do załamania.

– Clare i Olivie? – Mark przyjrzał się reakcji Aleksandra. Zaczynała w nim wzbierać złość. – Bo Clare i Olivia to ta sama osoba?

Mężczyzna wstał i naprężył się. Philips złapał go za ramię i zmusił, aby podejrzany usiadł.

– Osoba nie, ale ciało to już tak!

Rose rozdziawiła nieelegancko usta, Hills uniósł obie brwi, Elis wypadł telefon z ręki, a Paul pobladł jak ściana.

– Olivia ma rozdwojenie osobowości – podsumował Mark. Wpadł na to po rozmowie, jaką odbył z Ethanem.

- Olivia to jest diabeł! Zabiła słodką Clare i stworzyła ją w sobie!
- Więc chciałeś zabić Olivię, by móc być z Clare?
- To Clare należało się ciało. Olivia wciąż się bawiła, a Clare korzystała z życia tylko wtedy, gdy udało jej się przebić na powierzchnię. Ja... my nie mogliśmy tak dalej żyć! – Mężczyzna znów schował głowę w dłoniach. Detektyw doszedł do wniosku, że druga osobowość Olivii – Clare – była naciskana przez Aleksandra. To mężczyzna był dominującym zabójcą.
- Czyli poznałeś Clare i chciałeś ją ochronić przed Olivią.
- Tak. Clare trochę mi pomagała. Dała mi pieniądze na studia, opowiadała mi, jakie wspaniałe życie ma w rezydencji.
- A Ethan Pestis? Jego też spotkałeś w Raytowndis Paradise, prawda?
- Aleksandr spojrział na detektywa niewyraźnym wzrokiem. Wydawało się, że Cariste wie wszystko.
- Pestis tak bardzo mnie przypominał. Miał siostrę bliźniaczkę, był szalony, a jego myśli wciąż kręciły się wokół śmierci i martwych ciał – tak jak moje... On miał wszystko to, czego ja pragnąłem – był zdolny, miał kochającą siostrę, talent i pieniądze. Spotykał się z Olivią...
- A ty chciałeś się spotykać z Clare. Nie mogłeś znieść, że jego wizje przelewane są wyłącznie na płótno.
- Właśnie! On wiedział, jak wykreować piękno z brzydoty, a ja umiałem jego pomysły przeistoczyć w rzeczywistość! Jego... mój talent nie mógł się zmarnować... – Aleksandr lekko się uśmiechnął. – To on dał mi odwagę... Nie bał się pokazywać światu swojej sztuki, więc ja także nie zamierzałem chować się z tym, co od lat tworzyłem z moim przyjacielem.
- Pestis był także twoim zabezpieczeniem. – Detektyw przysunął się nieco bliżej. Ściszył głos, jakby chciał zdradzić podejrzanemu tajemnicę. – Chciałeś go zrobić, prawda? Zazdrościłeś mu talentu i siostry, która się nim zajmowała. Chciałeś, by dla odmiany posmakował twojego życia. W dodatku umawiał się z Olivią, której nienawidziłeś.
- Tak! On miał być za wszystko odpowiedzialny, bo marnował swój talent!
- Mężczyzna zaczął wymachiwać dłońmi. – Zapisalem się nawet na jego zajęcia, aby namieszać mu w głowie. Gdybyś tak nie węszył i nie tropił, to na niego spadłaby cała wina. Przyskrzynilibyście go do muru.
- I Olivię. Chciałeś, aby została ukarana za porwanie Natalie. – Detektyw zmienił głos. Starał się brzmieć jak telewizyjny prezenter: dawni kochankowie dokonują razem mordów i porwania. Ethan, nie potrafiąc się wybronić, trafiłby do więzienia, a zaginiona Olivia, którą zamieniłbyś w Clare, uznana byłaby za uciekinierkę. Tylko co z Natalie? Ona też miała zginąć?

Aleksandr się uśmiechnął.

– Jej los zostawiłem w rękach Pana. Tak jak mojej siostry.

– Swoją siostrę zabiłeś.

Mężczyzna roześmiał się.

– Moja siostra umarła na własne życzenie. – Mężczyzna wstał i zaczął podrygiwać. – Przyjechała tu do MNIE. W końcu znalazłem się w kręgu jej zainteresowań.

– Dlaczego do ciebie przyjechała?

– Chciała dowiedzieć się, co zrobiłem z jej bachorem. Udawała, że jej na tym dziecku zależy. Usłyszała, że tu jestem... Płakała, gdy spotkałem ją na stacji. Błagała mnie, żebym oddał jej syna. Ale dziecko już od dawna nie żyło. Nawet nie wiem, gdzie je porzuciłem. Powiedziałem jej to wszystko, a ona zaczęła okładać mnie pięściami. Więc jej oddałem.

– Wiedziałaś, że poszła do Montego i prosiła go o pracę?

Aleksandr zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią.

– Nie... Pewnie chciała zostać tutaj, bo bała się wrócić sama do domu. Jej mąż był pijakiem. Nie miała do czego wracać. Powiedziała mi, że jej drugie dziecko zmarło wskutek przeziębienia. Miała nadzieję, że oddam jej to, co będzie podtrzymywać ją przy życiu.

– Jak ją odnalazłeś? Skąd wiedziałaś, że zamieszkała u Muraya?

– Śledziłem ją. Była dla mnie zagrożeniem. Mogła poinformować o mnie policję, deportowaliby mnie do kraju... A ja w końcu znalazłem kogoś, na kim mi zależało! Więc kiedy dowiedziałem się, że zamieszkała u tego staruszka, który w dodatku miał dom na odludziu, postanowiłem, że tam ją zabiję. Clare pożyczyła mi broń swojego ojca. Strzeliłem do tej kłamliwej żmii, ale od razu nie umarła. Spakowałem ją do skrzyni i wrzuciłem do bagna. Miała szansę.

Mężczyzna uśmiechnął się triumfalnie. Zabójstwo siostry traktował jak swoje pierwsze, poważne osiągnięcie.

– Chyba bardzo nikłą.

– Jeśli bardzo by chciała, udało by się jej...

– A co z Murayem?

– Produkt uboczny. – Aleksandr się zaśmiał. – Staruszek miał zawał. Postanowiłem z tego skorzystać i przejąłem jego posiadłość. Mieliśmy miejsce, gdzie spokojnie mogliśmy spotykać się z Clare.

– A twój pokój w stajni Layboomów?

– To też odkryliście? – Mężczyzna obnażył zęby. – Czasami tam nocowałem. Clare nigdy nie wiedziała, kiedy Olivia dojdzie do głosu. Życie w takiej niepewności nie można nazwać prawdziwym życiem.

Detektyw spojrział w swój notes. Wiedział, o czym chce rozmawiać z podejrzanym, ale ilość informacji go przytłoczyła. Musiał się na chwilę

oderwać.

– Idę po kawę. Zaraz wracam.

Aleksandr pomachał za nim dłonią i obejrzał się za siebie. Philips stał niewzruszony jak posąg.

Mark poszedł do kuchni. Tam dopadł go Hills i pochwalił za uzyskanie przyznania się do popełnienia pierwszej zbrodni przez podejrzanego. Detektyw lekko się uśmiechnął, ale nie okazał wielkiego entuzjazmu. Doskwierający ból w lewym boku przyćmiewał odniesiony sukces. Przesłuchanie nie było jeszcze skończone. Policjant musiał mieć siły, by poprowadzić je do końca. Wziął kubek z kawą i wodę dla podejrzanego. Wszedł do pokoju przesłuchań.

– To dla ciebie. – Podsunął Aleksandrowi butelkę. – Zaczniemy teraz od zbrodni dokonanej na Layboomie.

– Dużo nie trzeba mówić. – Masował swoje skronie. – Clare była zła na tatuśka, bo cały majątek przepisał na Olivię. Tłumaczył jej, że ona FORMALNIE nie żyje. Ale dla Clare to nie miało znaczenia. Pomyślała, że jej ojciec kłamie. Uważała, że to jej kuzynka liczyła się dla niego bardziej niż ona sama.

– Zabójstwo Richarda nie rozwiązywało problemu testamentu...

– Poniekąd nie, ale Clare chciała poczuć się lepiej. Powiedziałem, że jej w tym pomogę. Wybrałem odpowiedni obraz Pestisa i zacząłem działać. Podłożyłem nawet poszlaki, które mogłyby wiązać malarza z dokonaną zbrodnią.

Motyw zemsty – zapisał sobie Mark w notatkach.

– A druga ofiara – Emilia Blacke? Przyznam się, że nie mogę dojść, co ta kobieta wam zrobiła.

Aleksandr poruszył się dumnie. Pochlebiało mu, że tak dobry detektyw nie jest w stanie przeświecić go na wylot.

– Pani Emilietta... – Mężczyzna zarechotał. – Zabójstwo tej kobiety planowałem od dawna... Skontaktowałem się nawet z Montego, aby wystawił obraz Pestisa do oceny i Blacke akurat go skrytykowała. Dzięki czemu podsunąłem malarzowi motyw do zabójstwa... Ale to ja ją zabiłem... Kobieta była dla mnie niemila.

– Niemila?

– Wredna, jędzowata, sukowata... – Aleksandr uniósł się. – Miała problemy ze sobą i spotkałem ją w Raytowndis Paradise. Zachowywała się jak dama, paniusia z wyższych sfer. Żartowała sobie ze mnie, szydziła, wyśmiewała. Ale dzięki niej zbudowałem silne poczucie własnej wartości. Jej śmierć oznaczała dla mnie pokonanie własnych lęków.

– Na miejscu zbrodni również pozostawiłeś poszlaki, które wskazywałyby na Pestisa.

– Oczywiście. – Mężczyzna wysunął dłonie na zewnątrz. Całkowicie otworzył się przed detektywem. – Któregoś dnia po zajęciach podszedłem do artysty i zagadałem coś o dodatkowym projekcie. Pestis nic nie wiedział na ten temat, bo o żadnym projekcie nigdy nie było mowy.

– Zrobiłeś to po to, by namieszać mu w głowie.

– Tak, by nie mógł zaufać własnym zmysłom.

– Dobrze zagranie.

Detektyw sprawiał wrażenie, jakby gratulował mordercy popełnionych zbrodni. Dzięki temu Aleksandr nabrał jeszcze większej ochoty do rozmowy.

– Później zabiliśmy Tinssona. Właściwie to psychiatra sam się zabił. Leczył Clare i zarazem Pestisa. Za dużo wiedział. Odkrył, że Olivia ma dysocjacyjne zaburzenia osobowości. Była dla niego idealnym obiektem badań. Jakże staruszek cieszył się na samą myśl o tym, że pracuje z tak popieprzoną osobą.

– Za wenecką szybą Rose przypomniała sobie o wyrwanych kartkach z pamiętnika psychiatry. Clare, a raczej Olivia, musiała być tą pacjentką, o której rozpisywał się Tinsson. – Najlepsze jest to, że poznałem Pestisa właśnie dzięki psychiatrze. – Mark nie krył zainteresowania. Przysunął się do podejrzanego, który mimowolnie także skrócił dystans. Philips przesunął się nieznacznie, bo nie wiedział, czy morderca nie zapragnie zaatakować jego kolegi. – Któregoś dnia Clare zauważyła, że Pestis również uczęszcza na sesje do Tinssona. Kochanek Olivii jej nie zauważył, ale Clare i tak się zdenerwowała. Poszła do swojego ojca, który postanowił zainterweniować. Podał Pestisowi narkotyki w dniu, w którym malarz był umówiony na przyjęcie z Olivią. A jej zależało na tym wydarzeniu. Kiedy Olivia zobaczyła swojego kochanka w tak strasznym stanie, natychmiast go rzuciła. To wpędziło Ethana w zapaść i znalazł się w Raytowndis Paradise, gdzie poznał mnie. Niestety, Clare także źle to zniosła.

– Wiesz, że Pestis nieświadomie opowiedział ci o swoim życiu? Był przekonany, że gada do siebie.

– Tak podejrzewałem. Ale nie obchodziło mnie to. Zapraǳnąłem zadrwić z niego i talentu, jaki dostał od Boga. Postanowiłem wykorzystać jego przekleństwo – chorobę psychiczną, by idealnie to wszystko spreparować. Tylko że Clare nie zawsze zachowywała się tak, jak powinna...

– Co masz na myśli?

– Wahala się przed zabójstwami. Później wszystkiego żałowała. Przez to popełniała błędy.

– Jak odbicie podkowy na ciele psychiatry?

– To też. – Aleksandr się zamyślił. – Musiała nosić perukę, bo nie mogła przefarbować włosów na swój naturalny kolor.

– I jeden ze sztuczno-naturalnych włosów zostawiła na miejscu zbrodni. – Mężczyzna poruszył się. Jego oczy wykazywały zainteresowanie. – Przy Natalie.

– Tam też zostawiliśmy szpilki Olivii. Cholerna kobieta w tamten dzień ubrała akurat wysokie buty, które cisnęły Clare. Zostawiła je tam z roztargnienia.

– Clare jest leworęczna, prawda?

– Tak. – Aleksandr zamknął oczy. – Kiedy się z nią zobaczę?

– Już mówiłem, że jutro. – Detektywowi coś jeszcze przyszło na myśl. – Dlaczego mnie w to wszystko wmieszałeś? Dlaczego tamtego dnia napadłeś na Natalie? Gdybym nie poszedł na wernisaż, nie znalazłbym powiązania między Pestisem a tymi zbrodniami. To o to chodziło? Żeby znaleźć powiązanie?

– Yep. Pomyślałem, że... Tamtego dnia... przypadkowo zauważyłem cię na ulicy. Wpadłem na genialną myśl! Powiem ci o wszystkim. – Mężczyzna uśmiechnął się, jakby zobaczył długo oczekiwanego przyjaciela. Marka to obrzydziło. – Wiedziałem, że Natalie znajduje się za rogiem, bo założyłem podsłuch na komórce Jamesa, więc postanowiłem działać. Przyglądałem się pani prawnik przez jakiś czas. Przypuszczałem, że nie zostawi cię bez podziękowania.

– To ty poinformowałeś Montego, że Ethan jest winny? Ty wysłałeś do niego informację po porwaniu Natalie?

– Tak! Tak! Jestem geniuszem, prawda? – Wstał i roześmiał się.

– Geniuszem za kratkami. – Aleksandr nie miał najweselszej miny. – Mark zamknął swój notatnik. Wszystko już wiedział. – Co zamierzaliście robić, gdyby się wam udało?

– Nie gdyby! Wszystko miało się udać. Specjalnie dobrałem dawki leków, aby Clare nie stało się nic złego. Olivia miała zostać uśpiona na wieki. – Aleksandr uderzył pięścią w stół. – Mieliśmy zamieszkać na Hawajach. Nie interesowało nas życie w tym grzesznym i brudnym mieście.

Detektyw z aprobatą pokiwał głową.

– Mielibyście dostęp do konta Olivii i moglibyście robić, co by wam się zamarzyło.

– A marzenia mieliśmy wielkie!

* * *

Pani Layboom siedziała przy łóżku Olivii. Jej siostrzenica wciąż nie wybudziła się ze śpiączki. Lekarze nie potrafili określić, czy kobieta

kiedykolwiek odzyska pełną władzę umysłową. Monitorowane fale mózgowe nie pozwalały na snucie optymistycznych prognoz. Żona Richarda poprawiła zakiet i podniosła się dostojnie. Ostatni raz spojrzała na Olivię i nacisnęła na kławkę. Wpadła na dwóch policjantów. Przed drzwiami czekali już na nią Mark i Rose.

Zrobiła niewinną minę, ale to nie wywarło wrażenia na detektywach. Jej gierki ich nie interesowały. W ich obowiązku leżało rozwikłanie sprawy do końca, a pani Layboom miała coś jeszcze do wyjaśnienia.

W trójkę podeszli do czerwonej kanapy. Żona Richarda opadła na nią, udając wyczerpanie i zmęczenie. Policjanci widzieli jednak wigor, z jakim starała się opuścić pokój Olivii. Kobieta miała nadzieję, że odgrywane przedstawienie obłaskawi detektywów. Ani Rose, ani Mark nie mieli zamiaru odpuścić milionerce rozmowy.

– Więc o cóż znowu chodzi? Ten bandzior porwał Olivię, a wy...

– Pani Layboom, gdzie znajduje się teraz pani córka? – zapytała delikatnie Rose.

– Clare? Pewnie siedzi w tym ośrodku dla ćpunów. Zawsze miała dobre serce...

– A nie jest przypadkiem pochowana w grobowcu rodzinnym, gdzie także spoczął pani mąż?

Kobieta zawahała się. Wiedziała, że nie może już kłamać. Policja знаła prawdę, a przynajmniej jej część.

– Co chcą państwo wiedzieć? – odezwała się chłodnym tonem.

– Całą historię. Od samego początku – odezwał się Mark.

– Może podać pani wodę? – uprzejmie zapytała Rose.

– Chyba wódkę, moja droga. – Pani Layboom westchnęła. Była poirytowana, jakby po raz kolejny musiała opowiadać tę samą historię. – Wszystko zdarzyło się dawno temu. Dziewczynki były wtedy małe – miały po sześć i siedem lat. Dwa lata wcześniej zmarła matka Olivii, a jej ojciec, brat Richarda, zajmował się wtedy obiecującą spółką giełdową. Nie miał czasu na wychowywanie córki. Olivia mieszkała u nas, w rezydencji. Od zawsze miała gwałtowną osobowość. Clare się jej bała i zwykle robiła to, co chciała jej starsza kuzynka. Pewnego dnia Richard zorganizował spotkanie biznesowe. Dziewczynki bawiły się na tyłach domu. Była tam mała sadzawka, nad którą rosły nenufary. Obecnie została zakopana – podkreśliła pani Layboom. Mark dyskretnie spojrział na koleżankę. Tak jak on Rose poczuła, że sadzawka była ważnym elementem tej historii. – Olivia uwielbiała te kwiaty. Ale sama bała się wody. Kazała Clare przynieść jej bukiet tych badyli. – W głosie pani Layboom brzmiało obrzydzenie. – Dno sadzawki było muliste i niestabilne.

Clare, zrywając nenufary, zapadła się i opila wody. Utopiła się. – Głos żony Richarda nie wyrażał żadnych emocji. – To była sobota. Mój mąż, powiecie państwo, że był bez serca, kazał ułożyć ciało Clare w kuchennej chłodni. Nie chciał wzbudzać zamieszania wśród inwestorów. Uspokoił Olivię i poprosił ją, aby ubrała się w sukienkę i kapelusik swojej kuzynki – inwestorzy chcieli poznać całą naszą rodzinę. Wieczorem, gdy zaszłam do Olivii, siedziała wciąż w ubraniach Clare. Mówiła piskliwym głosem, jak moja córka, oraz przytulała mnie i szeptała mi do ucha tak, jak robiła to Clare. Zawołałam Richarda. Oboje byliśmy zdziwieni. Nie mogliśmy pojąć, dlaczego Olivia wciąż udawała naszą córkę. Myśleliśmy, że zachowuje się tak, bo próbuje nam współczuć i nas pocieszyć. – Kobieta zrobiła krótką pauzę. Ani jedna łza nie wypłynęła z jej oczu. – W poniedziałek, kiedy Richard miał zawiadomić pogotowie, podeszła do niego Olivia i powiedziała: *Ja tu jestem tatusiu. Nie chowaj mnie w ziemi. Już będę grzeczna.* Mąż się przestraszył i zadzwonił do znajomego psychiatry. Staruszek orzekł, że Olivia, przeżywszy traumatyczne wydarzenie, stworzyła drugą osobowość – Clare, i przejęła zachowania naszej córki. Mój mąż wpadł na, przyznam mało przyzwoity, pomysł, by zachować tę drugą osobowość Olivii. Kochaliśmy Clare i w ten sposób mogliśmy ją zastąpić kuzynką. Pochowaliśmy naszą córkę w tajemnicy. A brat mojego męża nigdy nie dowiedział się o podwójnej osobowości swojej córki. Nie miał czasu, by zajmować się Olivią.

– Czyli kiedy Olivia tu przyjeżdżała, to była Clare?

– Nie zawsze. Ona nad tym nie panowała. Bywały okresy, kiedy miesiącami była Olivią, a czasami zdarzało się, że co chwilę stawała się Clare. Mój mąż próbował ją uwarunkować. Miał takie powiedzenie, które ponoć przywoływało Clare.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że Olivia i pani córka były jedną i tą samą osobą. Rozmawiałam z Clare tamtego dnia w rezydencji.

– Olivia, to znaczy Clare, przebierała się. Ubierała perukę i zakładała zupełnie inne ubrania. Jej chód i sposób bycia był także inny.

– Kuzynki o sobie wiedziały? – zapytał Mark.

– Clare wiedziała, Olivia nie. Clare pamiętała wszystko – kiedy była Olivią i kiedy była Clare. Natomiast Olivia nie miała pojęcia, że jej kuzynka nie żyje. Czasami rozmawiała z Clare, widząc jej odbicie w lustrze. Co ciekawe – nie lubiły się. Clare zazdrościła Olivii romansu z tym malarzem, a Olivia gardziła swoją drugą stroną, bo uważała, że jest uległa i za bardzo podporządkowuje się mnie i mojemu mężowi. Każda z nich miała osobne życie.

– Wiedziała pani o Aleksandrze Montedijskim?

– Kim?

– To morderca, który zabił pani męża i kilka innych osób. Spotykał się z Clare. Montedijski twierdzi, że pani córka, to znaczy druga osobowość Olivii, zabijała razem z nim.

– Ja nic nie wiem na ten temat. – Pani Layboom wyglądała na zaskoczoną.

– Traktowałam Clare jak córkę, ale wiedziałam, że nią nie jest. Inaczej było w przypadku mojego męża. On nienawidził Olivii i to ją obarczał winą za śmierć Clare.

– Ale nie próbowała pani pomóc Olivii.

– Nie mogłam sprzeciwić się mężowi. Jakże Richard był zły na Clare, kiedy dowiedział się, że chodziła do psychiatry. Umieścił ją w ośrodku, aby przekonała się, co to znaczy być świrem.

– Tam poznała zabójcę.

– Czyli to wszystko wina Richarda! Sam zapracował na swoją śmierć.

Rose chciała powiedzieć, że pani Layboom także jest winna, ale powstrzymała się. To ława przysięgłych osądzi postępowanie tej kobiety.

– Jak pani myśli, kiedy się obudzi, to którą z nich będzie? – zapytał Mark.

– O ile się obudzi, panie detektywie. Lekarze nie mają dla niej dobrych prognoz.

Policjanci pozwolili odejść pani Layboom. W najbliższych dniach i tak zostaną przedstawione jej zarzuty. Jednak nie była to już sprawa kryminalna. Nie dotyczyła Marka ani Rose.

Epilog

Lekki wiaterek figlował na ulicach miasta. Strącał kapelusze, wywiewał kartki z gazet i porywał apaszki eleganckich dam. Pędził ulicami, nie zważając na ograniczenia prędkości. Jego przecież nie dotyczyły. Dotarł do galerii Valentia i wpadł do biura Jamesa Montego. Porozwiewał dokumenty, które inwestor pakował do swojej teczki. Mężczyzna, niewzruszony ostatnimi wydarzeniami, prowadził interesy jak zwykle – pokrętnie i opłaczalnie wyłącznie dla siebie.

James wziął kilka umów i poszedł do pracowni malarza. Zastał go przed sztalugą. Ethan od kilku dni nie mógł narzekać na brak twórczości. Jednak jego wizje nie były już tak mroczne i przerażające, jak zdarzało się to wcześniej. Ostatnie wydarzenia oraz niesamowita historia Olivii wstrząsnęły malarzem tak, że nie odczuwał potrzeby, by wychwalać brzydotę. Teraz malował piękne, ludzkie twarze zakropione odrobiną szaleństwa.

– Podpisz te dokumenty. Jutro przyjedzie kurier po pozostałe obrazy – powiedział Montego. Ethan spojrział na niego i kiwnął głową. – Twoja sztuka to jednak niezły biznes!

– A weź ty! – zdenerwował się malarz, a Montego wyszedł z pracowni, śmiejąc się do siebie.

Mężczyzna od razu zabrał się za podpisywanie pozostawionych przez inwestora umów. Obiecał sobie, że będzie bardziej odpowiedzialny i mniej roztrzepany. Jak na razie dotrzymywał słowa.

Wyjął telefon i wybrał numer do rezydencji Layboomów.

– Dzień dobry, pani Layboom. Te obrazy, o których rozmawialiśmy... – Żona Richarda została oskarżona o nieudzielenie pomocy chorej osobie. Sprawa w sądzie miała odbyć się za kilka tygodni. Pani Layboom, czy to na pokaz, czy by oczyścić swoje sumienie, postanowiła zrobić wernisaż, by uhonorować osobę Olivii i... Clare. Ethanowi także chciała zadośćuczynić krzywdę wyrządzoną przez jej męża, dlatego to właśnie jego wybrała na wykonawcę obrazów. Pestis ucieszył się. Z pomocą pani Layboom mógł odbudować w pewnych kręgach swój wizerunek.

Pani Layboom odłożyła słuchawkę. Kobieta przez ostatnich kilka tygodni postarzała się bardziej niż przez kilka ostatnich lat. Miała dużo na głowie. Teraz już nie musiała grać, że jest zmęczona i wyczerpana. Zajmowała się kilkoma spółkami męża, toczyła boje ze szwagrem i pracowała z prawnikiem

nad stworzeniem najlepszej linii obrony. Była świadoma, że przed laty postąpiła niewłaściwie, ale czasu nie mogła cofnąć. Życie toczyło się dalej.

Żona Richarda poszła do pokoju Olivii. Spojrzała na nieprzytomną siostrzenicę. Kobieta żyła, oddychała, dostawała kroplówkę, ale prawdopodobnie niczego nie była świadoma. Psychiatrzy uważali, że tak było dla niej lepiej. Gdyby się przebudziła, być może byłaby Clare, być może Olivią bądź obiema na raz – co byłoby dla niej katastrofą. Kobieta pogubiłaby się w swojej rzeczywistości i nawet po wieloletniej terapii nie doszłaby do siebie.

Pani Layboom zebrała uschnięte kwiaty. Jedne, jedyne róże przysłał Paul. Policjant wciąż był w szoku, że sypiał z kimś, kto był ofiarą samego siebie. Mężczyzna przez kilka dni analizował, czy w czasie zbliżeń z Olivią spotykał się także z Clare. Nie znalazł jednoznacznej odpowiedzi. Wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. Nie mógł przecież zaprzeczyć, że nie sypiał z zabójczynią. Jego rozterki doprowadziły go do Hillsa. Petterson przyznał się do romansu z podejrzaną i udzielaniu jej poufnych informacji dotyczących śledztwa. Jak się tego spodziewał, komendant nie był dla niego wyrozumiały. Paul został zdegradowany. Dobrowolnie przeniósł się do innej jednostki.

Komendant Hills, mimo wpadki Paula, był dumny ze swoich śledczych. Awansował Rose, Elis oraz oczywiście Marka. Ytan odszedł sam. Po incydencie na parkingu uświadomił sobie, że pościgi i bandyci to nie jest to, co chciałby robić przez całe życie. Elis z dnia na dzień przypominała swoją przełożoną – Rose. Teraz mogła prowadzić samodzielne sprawy i korzystała z tego przywileju.

Spotykała się także z komandosem, który ubezpieczał teren w czasie akcji w domu Muraya. Z kolei Dorthmore i Ferguson po kilku dniach wyszli ze szpitala. Trucizna zawarta w strzale i strzykawce, spreparowana przez Montedijskiego, nie była aż tak silna, jak mu się to wydawało.

Zabójca natomiast spędzał każdy dzień, rozmyślając nad stworzeniem idealnego planu ucieczki. Detektyw Cariste nie mylił się, nazywając go doskonałym strategiem. Aleksandr wciąż wierzył, że jest w stanie przywrócić Clare do świata żywych. Co tydzień dostawał anonimowy list ze zdjęciem swojej ukochanej. Podejrzewał, że nadawcą jest pani Layboom, która chce pokazać mordercy, co zrobił z jej córką i siostrzenicą, ale Aleksandrowi sprawiało przyjemność patrzeć na niemą i tak spokojną Clare.

Aleksandr Montedijski został skazany na dożywotnią karę. Nie pozwolono mu na spacer na świeżym powietrzu, widywanie się z innymi więźniami czy pomoc w kuchni. Został oznaczony jako WGDO – więzień groźny dla otoczenia.

W każdy poniedziałek morderca wysyłał list do detektywa Cariste'a z

zagadką kryminalną. Wierzył, że zaciekawia policjanta i nawiąże z nim owocny dialog. Detektyw jednak nie zamierzał odpowiadać na korespondencję od szaleńca. Robiła to za niego Rose.

Policjantka stała się oficjalnym łącznikiem koronera ze śledczymi. Mimo krążących wokół niej plotek z chęcią przyjęła propozycję pracy w prosektorium. Biegły sądowy był niesamowicie inteligentny oraz – wbrew pozorom – zabawny. A jak się okazało, najciekawsze informacje dotyczące ofiary nie zdobywało się na miejscu zbrodni, a właśnie w zimnej kostnicy.

Rose regularnie zaczęła także chodzić na randki. Teraz umiała przyznać się, że brakowało jej partnera. Takiego, z którym mogłaby dzielić łóżko oraz codzienne sprawy. Do tej roli nie nadawał się ani Petterson, ani Cariste.

Mark wychylił głowę spod kołdry. Chciał zobaczyć, co takiego robi w kuchni Natalie. Siedziała tam już od godziny, a zapachy były nieziemskie.

Detektyw rozkoszował się kolejnym wolnym dniem od pracy. Zakończył wielkie śledztwo i cieszył się odniesionym sukcesem. Nie chciał na razie myśleć o nowych problemach, z którymi będzie musiał się zmierzyć.

Natalie na bosy gotowała w kuchni. Chciała zrobić niespodziankę Markowi. Od czasu zakończenia śledztwa mogli oficjalnie się spotykać. I robili to. Codziennie.

Kobieta położyła na tacy talerze i nałożyła jedzenie. Uważając, aby niczego nie upuścić, wkroczyła do sypialni.

– Nareszcie! Żołądek od tych zapachów przykleił mi się już do kręgosłupa.

– Smacznego. – Natalie uśmiechnęła się promiennie. Lubiała, kiedy Mark chwalił jej kuchnię. – Podjąłeś już decyzję? – zapytała go nieśmiało.

– Nie powinienem odmawiać, skoro mnie tam potrzebują. Zawsze marzyłem, by pracować w centralnym biurze kryminalnym.

– To pięćset kilometrów stąd...

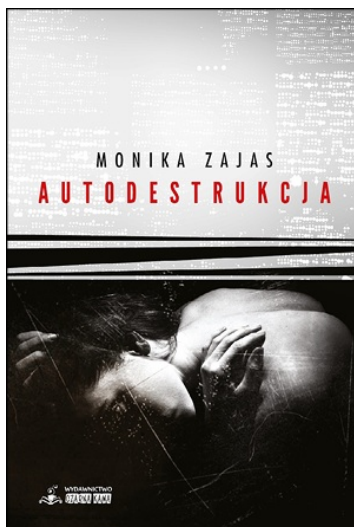
– Możesz jechać ze mną. Nowe miasto, nowe życie.

– Wiesz, że nie mogę. Ethan, galeria, praca... Powodów jest dużo.

– Może związek na odległość nie będzie taki zły.

– Może. – Uśmiechnęła się do niego i nakarmiła go swoją porcją. Cieszyła się, że odnaleźli się chociaż na chwilę. Nigdy nie wiadomo, jak potoczy się życie. Należało cieszyć się z każdej minuty, bo przecież za każdym rogiem można poczuć oddech śmierci.

Polecamy



Alan, niedoszły reżyser filmowy, marzy o wolności, wrażliwa artystka Anja nie może pokonać strachu przed publicznym występem, a Patryk chce wreszcie być bogaty. Mimo starań ich życie coraz bardziej zaczyna przypominać tworzony przez Anję obraz, który pokrywa czarna maź. Pogoń za oddalającymi się marzeniami i nieustanne zderzenia z rozczarowującą rzeczywistością stopniowo powodują poczucie coraz większej utraty kontroli nad życiem. Alan nie wytrzymuje napięcia i zabija żonę... Niepokojąca książka o emocjach, naiwności i marzeniach.

O czym jest ta książka?

Optymista rzekłby, że o spełnianiu najskrytszych marzeń.

Pesymista – że o obsesjach, które mogą spowodować targnięcie się na swoje życie.

Realista – że należy wytrwale dążyć do celu, bo jeśli gdzieś po drodze utracimy wiarę we własne możliwości, możemy za to słono zapłacić.

A Ty kim jesteś?